

WIEK OŚWIECENIA

37
2021

Zdrowie i choroba

Adam Kucharski, Epidemie i choroby w doniesieniach polskiej prasy rękopiśmiennej z drugiej połowy XVIII w. • Andrea Mariani, Rola społeczna aptek jezuickich w dawnej Rzeczypospolitej • Elżbieta Wichrowska, Zwłoki jako przedmiot • Grzegorz Zając, Tylko słabość czy już choroba? Zabłocki — poeta o polskim zaniechaniu • Sylwia Muranowicz, Zmiana postrzegania melancholii w XVIII wieku i jej nowe odmiany przedstawione w dziełach literackich epoki



WIEK OŚWIECENIA

WIEK OŚWIECENIA

37

Zdrowie i choroba



Warszawa 2021

RADA NAUKOWA

Richard Butterwick (Londyn), Jerzy Dygdała (Toruń),
Irena Kadulska (Gdańsk), François Rosset (Lozanna),
Andrzej Rottermund (Warszawa), Marie-Christine Skuncke (Sztokholm),
Zofia Zielińska (Warszawa)

REDAKCJA

Marcin Cieński, Anna Grześkowiak-Krwawicz,
Zofia Rejman (redaktor naczelny),
Elżbieta Wichrowska (zastępca redaktora naczelnego),
Maksymilian Odrzywołek (sekretarz redakcji),
Agata Wdowik, Izabella Zatorska

ADRES REDAKCJI

„Wiek Oświecenia”, Uniwersytet Warszawski,
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28,
Gmach Polonistyki, p. 22, 00-927 Warszawa

Projekt okładki

Jakub Rakusa-Suszczewski
Jan Malik

Redaktor prowadzący
Dorota Dziedzic

Redaktor
Alicja Podrażnik

ISSN 0137-6942
e-ISSN 2720-2062

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2021

Czasopismo recenzowane
Edycja papierowa jest wersją pierwotną pisma

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Prosta 69, p. VI.
<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy: tel. (48 22) 55-31-333,
e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

SPIS TREŚCI

Artykuły

Adam Kucharski, <i>Epidemie i choroby w doniesieniach polskiej prasy rękopiśmiennej z drugiej połowy XVIII w.</i>	11
Summary	40
Andrea Mariani, <i>Rola społeczna aptek jezuickich w dawnej Rzeczypospolitej</i>	42
Summary	82
Elżbieta Wichrowska, <i>Zwłoki jako przedmiot</i>	84
Summary	110
Grzegorz Zając, <i>Tylko słabość czy już choroba? Zabłocki — poeta o polskim zaniechaniu</i>	111
Summary	129
Sylwia Muranowicz, <i>Zmiana postrzegania melancholii w XVIII wieku i jej nowe odmiany przedstawione w dziełach literackich epoki</i> ...	130
Summary	153

Varia

Andrzej Krzysztof Guzek, <i>Zobaczyć Warszawę i umrzeć!</i>	157
Summary	171
Martyna Deszczyńska, <i>Na tropie polskiej encyklopedii, czyli o wzorcu publikacji ogólnoinformacyjnych w końcu XVIII w. i I poł. XIX w.</i> ...	172
Summary	207
Noty o autorach	209

Recenzje

Piwnice, zamki, zmory i czarne płaszcze oprawców, czyli nadal o oświeceniu, ale jakby inaczej — uwagi na marginesie najnowszej książki o gotycyzmie w literaturze. Rec.: <i>Gotycyzm</i> , red. Marcin Cieński, Paweł Pluta, Wrocław 2021 [Igor Barkowski]	215
--	-----

<i>Najwyższa Pani swoich praw. Rec.: „Najwyższa Pani swoich praw...” Idee wolności, niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej 1569–1795, red. Anna Grześkowiak-Krwawicz, Muzeum Historii Polski, Polskie Towarzystwo Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2019 [Joanna Orzeł]</i>	232
Klasykystyczna tragedia jezuicka w Lubelskiej Bibliotece Staropolskiej. Rec.: Stanisław Sadowski, <i>Peomer król meseński</i> , wpraw. i oprac. Małgorzata Mieszek, Lubelska Biblioteka Staropolska Series Nova, T. III, Warszawa 2020 [Irena Kadulska]	242
Piękno tego, co „pomiędzy”. Rec.: Agata Seweryn, <i>Pomiędzy światami. Studia z literatury oświecenia i romantyzmu</i> , Wydawnictwo KUL, Lublin 2017 [Wojciech Kaliszewski]	248
Butterwick. Rec.: R. Butterwick, <i>The Polish-Lithuanian Commonwealth, 1733–1795. Light and Flame</i> , Yale University Press, New Haven and London 2020 [Anna Grześkowiak-Krwawicz]	253
Portret sylwetowy krnąbrności. Rec.: Tadeusz Zatorski, <i>Krnąbrne dzie- ci Wieku Świata. Szkice o literaturze niemieckiej XVIII i XIX wie- ku</i> , Fundacja Augusta Hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2019 [Wiesław Małecki]	261
Rekonstrukcja oświeceniowego miasta. Rec.: Aleksandra Norkowska, <i>Miasto w piśmiennictwie polskiego oświecenia</i> , Wydawnictwo Uni- wersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2019 [Paweł Pluta]	273
Jeden człowiek, dwie kultury. Rec.: <i>Un homme, deux cultures. Charles de Villers entre France et Allemagne (1765–1815)</i> , red. Nicolas Brucker, Franziska Meier, Classiques Garnier, Paris 2019 [Kamil Popowicz]	281
Kontrrewolucjoniści francuscy w Ameryce. Rec.: Claude-François- -Adrien de Lezay-Marnésia, <i>Lettres écrites des rives de l’Ohio</i> , Classiques Garnier, Paris, 2019 [Kamil Popowicz]	288
Kolegia jezuickie w Nieświeżu i Nowogródku oraz ich majątki ziemskie w świetle inwentarzy pokasacyjnych. Rec.: <i>Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu oraz jego majątków ziemskich z przelomu ro- ku 1773 i 1774; Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku oraz jego majątków ziemskich z przelomu roku 1773 i 1774</i> , oprac. i wstęp Andrea Mariani, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2020 [Kazimierz Puchowski]	294

Bogusławski i Drozdowski dla studentów. Rec.: Seria Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego: Wojciech Bogusławski, <i>Saul</i> , oprac. Liwia Purgał, Barbara Wolska, t. 6, Łódź 2016; Wojciech Bogusławski, <i>Izakhar, król Guaxary</i> , oprac. Ewelina Lewandowska, Barbara Wolska, t. 7, Łódź 2016; Wojciech Bogusławski, <i>Pustelnik na wyspie Formentera</i> , oprac. Małgorzata Kowalska, Barbara Wolska, t. 8, Łódź 2017; Jan Drozdowski, <i>Literat z biedy, Umizgi dla przysługi</i> , oprac. Małgorzata Czapnik, Barbara Wolska, t. 9, Łódź 2018 [Marek Dębowski] ...	306
Codziennosc ludu polskiego. Rec.: Mateusz Wyżga, <i>Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku</i> , Kraków 2019 [Stanisław Witecki]	315
„Nie zawadzi [...] się zastanowić”. Rec.: Wiesław Pusz, <i>W horyzoncie oświeconych. Azymuty literatów i nie tylko</i> , Wydawnictwo Biblioteka, Łódź 2020 [Danuta Kowalewska]	324
Ehrard. Rec.: Jean Ehrard, <i>Souvenirs d’un hareng saur. Un dix-huitième dans le siècle. Suivis d’un entretien avec Claudine Cohen et d’une bibliographie</i> , Lulu 2019 [Izabella Zatorska]	330
Bochenek-Franczakowa, Ducray-Duminil. Rec.: Regina Bochenek-Franczakowa, <i>W cieniu gilotyny. Studia o narracjach z czasów rewolucji francuskiej (1789–1800)</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019; François Guillaume Ducray-Duminil, <i>Victor, ou l’Enfant de la forêt</i> , red. Łukasz Szkopiński, Classiques Garnier, Paris 2019 [Izabella Zatorska]	337
Zasady recenzowania	353
Informacje dla autorów	355

ARTYKUŁY

Adam Kucharski

Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu

e-mail: akr88@umk.pl

ORCID: [0000-0003-4444-7704](https://orcid.org/0000-0003-4444-7704)

EPIDEMIE I CHOROBY W DONIESIENIACH POLSKIEJ PRASY RĘKOPIŚMIENNEJ Z DRUGIEJ POŁOWY XVIII W.

Uważa się, iż druga połowa XVIII w. jest czasem przełomu pod względem ogólnego stanu zdrowia i występowania chorób epidemicznych w społeczeństwie Polski i Europy. W tym półwieczu stopniowo ustępowały, aby całkowicie zaniknąć, najstraszniejsze w skutkach epidemie dżumy (czarnej śmierci). Z kolei medycyna oświeceniowa przyniosła nowe metody leczenia (m.in. szczepionkę), nie rezygnując jednak z dawniejszych sposobów diagnozowania i terapii¹. Problematyka epidemii i chorób nękających społeczeństwo w okresie staropolskim jako temat badawczy rozwija się dość dynamicznie, zyskując coraz to nowe opracowania w literaturze przedmiotu². Osobno zajmowano się też zagadnieniem zapobiegania epidemiom w drugiej połowie XVIII w.³ Na tle tego stanu badań daje

¹ Zob. S. Scott, Ch. Duncan, *Czarna śmierć. Epidemie w Europie od starożytności do czasów współczesnych*, przeł. A. Siennicka, Warszawa 2020; W. Piotrowski, *Polska medycyna oświeceniowa*, Jawor 1997.

² A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000; J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2020; *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012; K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu w trakcie III wojny północnej*, Lublin 2019; M. Jaszczuk, *Dżuma w polskim piśmiennictwie w XVIII wieku*, „Medycyna Nowożytna” 1994, t. 1, z. 2, s. 31–60.

³ T. Srogosz, *Dżuma ujarzmiona? Walka z czarną śmiercią za Stanisława Augusta*, Wrocław 1997; E. Danowska, *Zapobieganie i walka z epidemiami na południowo-wschodniej granicy Rzeczypospolitej za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego*, „Studia historyczne”, R. LX, 2017, z. 1 (237), s. 25–40; T. Srogosz, *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji Rzeczypospolitej w okresie stanisławowskim*, Łódź 1993.

się zauważyć pewien deficyt dotyczący analizy samego sposobu informowania opinii publicznej o epidemiach i chorobach i ich obrazu w prasie tej epoki. Polskie gazety rękopiśmienne z XVIII w. są niewątpliwie cennym źródłem dla naświetlenia tego problemu⁴. Pojedynczy autorzy wykorzystywali już wprawdzie w ograniczonym zakresie gazety rękopiśmienne jako źródła historyczne pomocne w rekonstrukcji stanu świadomości epidemicznej w społeczeństwie pierwszej połowy XVIII w.⁵, przebiegu i nawrotów dżumy w XVIII-wiecznym Kamieńcu Podolskim⁶ czy antyepidemicznych działań administracyjnych w okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego⁷. Nowiny gazetowe o epidemiach i chorobach nie zostały dotąd przedstawione jako odrębne zagadnienie i specyficzny styl przekazu. Będzie to celem niniejszego opracowania.

Jest to temat wart podjęcia, gdyż gazety pisane ręcznie były kopalnią informacji o bieżących wydarzeniach oraz istotnym elementem w procesach staropolskiej komunikacji społecznej⁸. Mimo rozwoju polskiej prasy drukowanej w XVIII w. nie utraciły racji bytu. Choć straciły monopol przekazu o aktualnych wydarzeniach w kraju, to jednak dalej pozostawały cennym źródłem informacji dla ówczesnych czytelników. Traktujemy je tutaj jako przedłużenie żywego słowa, pozyskiwanego od świadków wydarzeń, informacje przekazywane na zasadzie korespondencji prywatnej, upodabniającej je do listów donoszących na bieżąco o stanie zdrowia społeczeństwa i poszczególnych osób oraz wystąpieniu chorób i epidemii.

Dżuma, najgroźniejsza od czasów średniowiecza epidemiczna choroba zakaźna w świadomości polskiej i europejskiej, w połowie XVIII w. znacznie straciła swój impet, pojawiając się ostatni raz we

⁴ Szerzej o gazetach pisanych zob. K. Maliszewski, *Obraz świata i Rzeczypospolitej w polskich gazetach rękopiśmiennych z okresu późnego baroku. Studium z dziejów kształtowania się i rozpowszechniania sarmackich stereotypów wiedzy i informacji o „Theatrum mundi”*, Toruń 1990; J. Dygdała, *Wstęp. O gazetach pisanych i nie tylko*, [w:] *Augusta Mocnego do Augusta III. Doniesienia z Warszawy Andrzeja Cichockiego z lat 1732–1734*, wyd. J. Dygdała, Warszawa 2016, s. 11–15.

⁵ B. Popiołek, *Powietrzem tknięty. Zarazy i kłęski żywiołowe w świadomości społecznej czasów saskich*, [w:] *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 220–228.

⁶ R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008, s. 380–390.

⁷ T. Srogosz, *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji...*, s. 81.

⁸ K. Maliszewski, *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej. Studia z dziejów kształtowania się form i treści społecznego przekazu w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Toruń 2001, s. 48–49.

Francji (Marsylia, 1720) i Włoszech (Mesyna, 1743–1744)⁹. Nie dała jednak o sobie zapomnieć, gdyż po opuszczeniu zachodniej części kontynentu pojawiała się ze zdwojoną siłą w Europie środkowej i wschodniej, gdzie dobrze znane były jej wcześniejsze wielkie epidemie, jak na ziemiach polskich, na przełomie pierwszej i drugiej dekady XVIII w. Druga połowa osiemnastego stulecia miała przełomowe znaczenie w dziejach polskich epidemii, kładąc kres ponad czterowiekowej dominacji dżumy. W tym okresie szczególnie dotkliwie zapadły w pamięć jej ostatnie masowe wystąpienia w Polsce z lat 1755–1757 oraz wielka epidemia rozpoczęta w roku 1770¹⁰ i przypadki z lat 80. Dżuma, stopniowo przesuwająca się na wschód Europy, powracała później jeszcze kilkakrotnie na terenach Rosji i Ukrainy. Diametralnie zmieniła się jednak ogólna sytuacja epidemiologiczna, gdyż, biorąc pod uwagę częstotliwość, wielką liczbę ofiar oraz strach, jaki powodowała w społeczeństwie, dżumę zastąpiła w XIX w. cholera¹¹.

Od samego początku drugiej połowy XVIII w. w Rzeczypospolitej narastało napięcie związane z doniesieniami o postępach epidemii chorób zakaźnych, zbliżających się stopniowo do granic polskich. W dużym stopniu dotyczyło to wypadków dżumy występującej w europejskiej części Turcji i jej stolicy Stambule. Nadmieniano, iż nawet sułtan był wtedy zmuszony zamykać się z dworem w swoich pałacach, a posłowie krajów Europy zachodniej ratowali się ucieczką. Obawiano się przypadków dżumy odnotowywanej w oddziałach rosyjskich czy tureckich, stacjonujących na terytorium polskim lub tuż za jego granicami: na Wołoszczyźnie, „głębszej Ukrainie” czy w Siedmiogrodzie. Zresztą ogólnikowe gazetowe wieści o epidemiach chorób zakaźnych, w tym morowego powietrza, docierały z różnych części Europy, zarówno wschodu (Bałkany, Krym), jak i zachodu (Francja), a nawet z innych kontynentów: Azji, Afryki. W Rzeczypospolitej informacje o epidemiach ograniczały się przede wszystkim do jej południowo-wschodnich terenów, czyli

⁹ W. Naphy, A. Spicer, *Czarna śmierć*, przeł. A. Dębska, Warszawa 2004, s. 130; J.-P. Filippini, *Information et stratégie des magistrats de la santé de la Méditerranée face à la Peste au XVIII^e siècle*, [w:] *Maladies et société (XII^e–XVIII^e siècles). Actes du colloque de Bielefeld novembre 1986*, ed. N. Bulst, R. Delort, Bielefeld 1986, s. 207–214.

¹⁰ M. Zieliński, *Pogranicze dwóch epidemii: dżumy i cholery (XVIII–XIX w.) – próba porównania*, [w:] *Dawna medycyna i weterynaria militarna*, red. M.Z. Felsmann, J. Szarek, M. Felsmann, Chełmno 2009, s. 542.

¹¹ D. Włodarczyk, *Od powietrza, głodu, ognia i wojny*, Inowrocław 1998, s. 11.

miejsc pojawiania się dżumy. W świadomości ówczesnych zarazom często towarzyszyły inne klęski elementarne: wojny, powodzie, nieurodzaje i głód, tworząc apokaliptyczne wizje zagłady. Epidemie chorób zakaźnych sprowadzały śmierć na wielu, a permanentne uczucie strachu na wszystkich, którzy przeżyli i z niepokojem starali się uniknąć ich nawrotu. Szczególnym upostaciowaniem epidemii była dżuma¹².

W 1751 r. kolportowano gazetowe wieści z Bratysławy o austriackim kordonie sanitarnym rozciągniętym przez wojsko na granicy węgierskiej. Miano nikogo nie przepuszczać w głąb kraju „dla powietrza po wszystkich circiter prowincjach Porty Otomańskiej grasującego”¹³. Powzięte działania okazały się już spóźnione i nieskuteczne, ponieważ kilka tygodni później donoszono o śmierci „z powietrza” posła francuskiego w Stambule oraz znanego śpiewaka Salinbeya w Styrii¹⁴, a zatem już na terytorium cesarskim. Lokalna epidemia dżumy wybuchła na Podolu w 1755 r. W grudniu donoszono wprawdzie, iż „powietrze uśmierzyło się” w Niemirowie, lecz wiele osób, które uciekły z tego miasta nadal pozostawało w kwarantannie, koczując w lasach od dnia św. Michała (29 września), a więc już od trzech miesięcy. Bojąc się powrotu, w warunkach nadciągającej zimy, mieli tam pozostać do nadejścia nowego roku. Przy czym byli zaopatrywani w żywność i odzienie. Te stosunkowo dobre wieści maciły mniej pomyślnie o pokazywaniu się „zarazy powietrznej” w innych miejscach, m.in. w Lipowcu i kilku okolicznych wsiach, a także w Tulczynie Potockich. Z kolei wieść Śledzie, położona koło Szarogrodu, za rzeką Murachwą, została „od własnego duchownego zapowietrzona”. Nadzieję dawał fakt, iż część z tych wiadomości mieli dopiero zweryfikować specjalnie w tym celu wysłani rewizorzy¹⁵. Powyższa relacja gazetowa ukazuje dwie powtarzające się sytuacje w czasie epidemii, będące konsekwencją naturalnych ludzkich odruchów: instynktu przetrwania oraz litości. Ucieczka bądź wygnanie chorych były podstawową formą ratunku, pomoc poddanym kwarantannie w lasach, „na polu” lub w innych miejscach była zaś nie tylko próbą podtrzymywania więzi społecznych w czasie

¹² J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w. Oblężony gród*, przeł. A. Szymanowski, oprac. J. Gondowicz, Warszawa 2011, s. 113–160.

¹³ Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku (dalej cyt.: BK), rkps 445, k. 70r.–70v.; Z Preszburgha X 1751.

¹⁴ Ibidem, k. 71r.; Z Drezna 10 XI 1751.

¹⁵ BK, rkps 1031, k. 14v.; Z Warszawy 29 XII 1755.

próby, ale i chrześcijańskiego miłosierdzia¹⁶. Co pewien czas informowano o zamykaniu granic z Rosją i Turcją. Na przełomie lat 1762 i 1763 miała miejsce epidemia „morowego powietrza” na Pobereżu. Donoszono, iż w województwie braclawskim całkowicie wygasła, lecz grasuje po stronie zamieszkaanej przez Tatarów¹⁷. Granice zamknięto wówczas jeszcze przed świętami w grudniu 1762 r. i pozostawały zamknięte do drugiej połowy lutego następnego roku. Kupców obowiązywała łącznie kwarantanna. Wobec oczekujących, którzy handlowali głównie winem i wołami, stosowano doraźne, lecz nieskuteczne środki dezynfekcji w postaci okadzania dymem ze spalania wonnych ziół: „co dzień ich przekurzają jak zapowietrzonych”¹⁸.

Najgroźniejsza epidemia dżumy w Rzeczypospolitej drugiej połowy XVIII w. jest tradycyjnie datowana na lata 1769–1771, z największym jej rozpowszechnieniem w 1770 r. Józef Pułaski, konfederat barski, był jedną z pierwszych polskich ofiar wielkiej epidemii dżumy, zmarł koło Benderu nad Dniestrem ok. 20 kwietnia 1769 r. Według relacji umarł „zarażony powietrzem”. Wcześniej wziął udział w wyprawie na tereny Nowej Serbii, czyli prowincji rosyjskiej na Ukrainie, oraz Braclawszczyzny¹⁹. Jest wysoce prawdopodobne, iż przyczyną jego śmierci była jakaś zaraza, najpewniej dżuma, która w 1769 r. szalała z pełną mocą na Półwyspie Bałkańskim²⁰. Za sprawców eskalacji epidemii dżumy na ziemiach polskich uznaje się wojsko rosyjskie wracające z Wołoszczyzny, ze zwycięskiej kampanii wojennej przeciw Turcji w 1770 r.²¹ Doniesienia wcześniejsze o ponad pół roku, pochodzące z jesieni 1769 r. mogą świadczyć, iż do roznoszenia jakiejś choroby zakaźnej dochodziło już wtedy, jeszcze przed wymarszem rosyjskiej armii na tereny państwa tureckiego. Gazety mówią bowiem wyraźnie o dużej śmiertelności panującej w tych samych oddziałach przed ich wyruszeniem na południe. Informacja dotyczy armii generała feld-

¹⁶ A. Wyrobisz, *Misericordia pestis tempore. Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII w.)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 209–220.

¹⁷ BK, rkps 447, k. 3r.; Z Warszawy 20 I 1763.

¹⁸ Ibidem, k. 8r., 11v.; Z Warszawy 3 i 17 II 1763.

¹⁹ W. Szczygielski, *Pułaski Józef*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 384–385.

²⁰ T. Srogosz, *Dżuma ujarzmiona...*, s. 16–17.

²¹ Ł. Charewiczowa, *Kłęska zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930, s. 69.

marszałka Piotra Rumiancewa (w gazetach zwanego zwykle „Romansowem”), która miała stacjonować pod Tynnem. Dowodem wielkiej śmiertelności miał być masowy pomór koni kawaleryjskich i liczne przydrożne groby, w których prowizorycznie grzebano żołnierzy wzdłuż traktu przemarszu armii rosyjskiej od miasteczka Połonne na Wołyniu: „Choroby wielkie panują w obozie moskiewskim, od Tynny aż do Połonnego. Choćby kto nie wiedział drogi, to zakopanych trupów mogiłami przy drodze zbłądzić nie może, konie ich także znacznie zdychają”²². Trudno jednak na podstawie tej lakonicznej wzmianki ocenić, jaka choroba zakaźna była przyczyną zgonów ludzi i zwierząt. Niemniej podkreślano powszechny lęk przed oddziałami rosyjskimi i spustoszenie całej okolicy, której ludność uciekała przed rekwizycjami, a może też i przed zarazą: „Moskwa się po Podolu włóczy, jedni płacą, drudzy wydzierają, a trzeci kradną, wsie puste bez ludzi, bydło zdycha, na zimę mało kto, gdzie siał, powraca się tu gdzie niektóre chłopstwo, ale nie będą mieli czym żyć”²³.

Z początkiem 1770 r. narastało widmo nadciągającej dżumy. Obawiano się, że po potyczce między Benderem i Jassami nieoprzebane ciała zabitych będą sprzyjać rozwojowi epidemii²⁴. Dokładne i głębokie grzebanie ciał ofiar, zapobiegające rozkopaniu grobów przez zwierzęta domowe i dzikie, uważano bowiem za jeden z fundamentalnych elementów profilaktyki antymorowej²⁵. Nawet po ustaniu zarazy obawiano się jej wznowienia, upatrując źródła zakażenia w świeżych mogiłach ofiar zakończonej epidemii dżumy²⁶. Już w początkach roku dostrzeżono na Podolu, na terenach w okolicach Husiatyna, pierwsze, jeszcze izolowane, przypadki choroby zakaźnej. Wiązano je z rekwizycjami wojsk rosyjskich powodującymi głód, do którego przyłączył się pomór bydła: „Moskale siana, słomy zabrali, zboża wywieźli, drób wybrali po wsiach i wyjedli, bydło rogate i nierogate poodchodziło, jakieś choróbsko zaraźliwe między ludźmi wzmogło się obławem ludzie leżą”²⁷. Wiosną

²² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD), Zbiór z Muzeum Narodowego, rkps 1229, s. 2; Z Kamieńca Podolskiego 28 X 1769.

²³ Ibidem.

²⁴ „trup nie chowany leży na 10 mil”; AGAD, Archiwum Radziwiłłów Warszawskie (dalej cyt.: AR), dz. 34, rkps 522, s. 5; Ze Lwowa 24 I 1770.

²⁵ A. Karpiński, op. cit., s. 163–164.

²⁶ Biblioteka Zakładu Narodowego Ossolińskich we Wrocławiu (dalej cyt.: BOss), rkps 780, s. 615–616; Z Kamieńca Podolskiego 16 III 1771.

²⁷ AGAD, AR, dz. 34, rkps 522, s. 6; Od pogranicza tureckiego 28 I 1770.

1770 r. można obserwować ciągle rosnący strach wraz z niepokojącymi wieściami, które zaczęły napływać z południowej granicy państwa. Dowiadywano się, iż na Wołoszczyźnie „powietrze wszczęło się” i było przyczyną zwiększonej liczby zgonów w wojsku rosyjskim. Było ich więcej niż strat w ludziach wynikających z nasilonych, mimo panującej epidemii, starć zbrojnych z Turkami²⁸. Na przełomie czerwca i lipca informowano o powietrzu w okolicach miast Połonne, Bar i Konstantynów Stary oraz oczywiście tuż za granicą turecką. W związku z tym pisano o blokadach dróg, które zaordynowało dowództwo rosyjskie, i ograniczeniu przepraw przez Dniestr tylko do dwóch: pod Chocimiem i Kałuszynem. Ponoć Rosjanie planowali wycofać się z powrotem na polskie terytorium z powodu zarazy²⁹. Uważano nawet, że dwór petersburski rozpocznie negocjacje pokojowe w wyniku strat ponoszonych w walce z konfederatami barskimi, wojskiem tureckim oraz „ludzi z zarazy umorzonych”³⁰. Tych wieści nie potwierdziły dalsze wydarzenia, gdyż w lipcu Rosjanie wygrali bitwę z Turkami.

Duże natężenie zachorowań przypadło na przełom wiosny i lata. W końcu czerwca donoszono „nowinę okropną” mówiącą, iż zaraza pokazała się na Ukrainie, w dwóch wsiach w okolicach Zaslawia. Pojawienie się „powietrza” wiązano jednoznacznie z jego wcześniejszymi przypadkami odnotowanymi w wojsku rosyjskim³¹. Dla twórców gazet pisanych widowym znakiem zarazy była blokada informacyjna powodująca wykluwanie się różnych domysłów, często niedalekich od prawdy. Pisano, że wszystkie listy z poczty lwowskiej otrzymywano odpieczętowane, a listy z poczty kamienieckiej w ogóle nie docierały. Rozeszła się pogłoska, że „powietrze morowe tamże znajdujące się przeszkadza”, a choroba zmusiła polską załogę do opuszczenia twierdzy w Kamieńcu, którą zajęły oddziały rosyjskie³². W sierpniu poczucie narastającego zagrożenia fabrykowało chaos informacyjny i plotki mogące wywołać panikę mieszkańców Warszawy, gdyż powtarzano pogłoskę, że pałac Pocijów był ogarnięty dżumą z winy rosyjskich markietanów. Próbując opanować sytuację, redaktor gazetowy donosił o wysłaniu

²⁸ Biblioteka Narodowa w Warszawie (dalej cyt.: BN) Biblioteka Ordynacji Za-mojskich (dalej cyt.: BOZ), rkps 1329, s. 31; Z Kamieńca 19 V 1770.

²⁹ Ibidem, s. 35; Z Podola, ok. 4 VII 1770.

³⁰ Ibidem, s. 39.

³¹ BOss, rkps 587, k. 86r.; Z Bełskiego 25 VI 1770.

³² Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie (dalej cyt.: BCz), rkps 3866, s. 85; Z Warszawy 16 VIII 1770.

dwóch cyrulików królewskich na Wołyń oraz dementował informacje o dżumie, mimo jej faktycznych przypadków, uważając je za celowe manipulacje: „takie powstały o tych zarazach baśnie na zatrwożenie ludzi”. Z pełnym przekonaniem odrzucał takie konfabulacje, zapewniając o pełnym bezpieczeństwie mieszkańców stolicy: „to jest oczywisty fałsz, nawet z łaski Pana Boga zaraźliwych chorób nie masz w Warszawie”³³.

Na początku września kolportowano informacje o rozszerzaniu się „zaraźliwego i morowego powietrza” w różnych miejscach na Rusi, które coraz bardziej niepokoiły mieszkańców Warszawy. Autor gazety mógł być wyrazicielem nastrojów panujących wśród mieszkańców. Dziwił się lekkomyślności władz, które nie wprowadziły kordonu sanitarnego, ograniczając się jedynie do doraźnych działań porządkowych w mieście: „Żadnej ostrożności nie zachowują, trakty i gościńce, i drogi z najdalszych miejsc do Warszawy każdemu wolne do przyjazdu. Jedną tylko prezerwatywę od zarazy powietrznej tu okazują, że gnoje po niektórych miejscach, ulicach i dziedzińcach pałaców kurzą i palą”³⁴. Było to wynikiem powszechnego przekonania, iż dżumę roznosi zepsute powietrze, cuchnące wyziewy unoszące się nad gnijącymi odpadkami i śmieciami³⁵. W tym samym numerze gazety pisanej podawano bardziej szczegółowe dane, po otrzymaniu poczty z Krakowa. Podole i województwo ruskie były ogarnięte epidemią. Mówiono, iż „zaraza morowa” panowała w Zasławiu, Stanisławowie, Brzeziu i Samborze, a w Dunajowcach zmarło pięciu kapucynów w nowo założonym klasztorze. Co więcej straszono, że choroba pokazuje się już nawet na odległej Litwie³⁶. Takie wieści mogły robić wrażenie na ich odbiorcy, Jerzym Auguście Mniszchu, który rezydował w podkarpackiej Dukli, położonej dużo bliżej teatru epidemicznego niż Litwa. Początek października przyniósł wieści o uśmierzaniu się epidemii dżumy w Żółkwi i powracaniu ludzi, którzy uciekli z miasta „w pole”. Zarazem donoszono o sytuacji epidemicznej w Białej Cerkwi³⁷. Zamęt informacyjny wprowadzały inne doniesienia, które wręcz przeciwnie, mówiły o rozprzestrzeniających się chorobach zakaźnych, panoszących się zarówno na ziemiach ukrajin-

³³ BK, rkps 908, s. 479; Z Warszawy 11 VIII 1770.

³⁴ BCz, rkps 3866, s. 89; Z Warszawy 6 IX 1770.

³⁵ J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i leczenie w społeczeństwie Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, Toruń 2015, s. 84–85.

³⁶ BCz, rkps 3866, s. 90; Z Warszawy 1 X 1770.

³⁷ Ibidem, s. 99.

nych, jak i pograniczu polsko-tureckim³⁸. Wrażenie nadciągania kolejnej fali moru potęgowały wiadomości z pogranicza polsko-węgierskiego mówiące, iż wśród oddziałów cesarskich stacjonujących opodal granicy w Siedmiogrodzie „zaraza morowa pokazała się”³⁹. Początek 1771 r. upłynął pod znakiem ścisłej kontroli sanitarnej wjeżdżających do Warszawy i sprawdzania paszportów zdrowia⁴⁰. Wprawdzie o roznoszenie dżumy obwiniano oddziały armii rosyjskiej, ale sprawne działania wojsk koronnych organizujących kordony sanitarne przyczyniały się w powszechnym mniemaniu do zatrzymania zarazy i zwiększenia poczucia bezpieczeństwa⁴¹.

Dużą karierę w prasie rękopiśmiennej i w ogóle w języku zrobiło wówczas określenie „kordon”, pierwotnie pojęcie o znaczeniu typowo sanitarnym, przeciwepidemicznym. Jednak zdawano sobie już wówczas sprawę, że kordony pruski i austriacki wykorzystywane są nie tylko do zatrzymania zarazy, ale także do utrwalenia obecności państw ościennych na polskich terenach przygranicznych. O kordonie pruskim pisano otwarcie, że służy grabieżczej praktyce wybierania z Polski prowiantów, ludzi i podwodów⁴². Nadużywanie słowa kordon do celów politycznych i ekonomicznych spowodowało, że później, po 1772 r., przyjęło się w nomenklaturze politycznej jako synonim ziem zabranych w trakcie tego rozbioru, odpowiednio przez Prusy, Austrię i Rosję.

Epidemia dżumy wygasła w Rzeczypospolitej wraz z początkiem wiosny 1771 r.⁴³ Jej demograficzne i ekonomiczne skutki były trudne do oszacowania. Przede wszystkim spowodowała śmierć dużej części mieszkańców miast i wsi Podola i Wołynia. Z Łucka informowano o wielu ofiarach śmiertelnych, a także o tym, że w ciągu czterech tygodni zmarła połowa dominikanów z tamtejszego klasztoru⁴⁴. W Kamieńcu Podolskim i okolicy miało umrzeć

³⁸ „Listy od Wołynia upewniają nas, że w Podolu, Ukrainie i Wołyniu, tudzież w Podgórzu, w Samborszczyźnie też zaraza szerzy się”; BN, BOZ rkps 1329, s. 64; Z Warszawy 10 X 1770.

³⁹ BCz, rkps 3279, k. 62v.; Z Warszawy 15 X 1770.

⁴⁰ Jeden z posterunków znajdował się przy koszarach regimentu gwardii, od strony Marymontu, gdzie „żadnych tak pieszych jak i jadących ludzi bez paszportów nie puszczają, osobliwie z Podola; BOss, rkps 588, k. 1r.; Z Warszawy 3 I 1771.

⁴¹ Zob. T. Srogosz, *Wojsko koronne w czasie epidemii dżumy w roku 1770*, „Lekarz Wojskowy” 1991, nr 9–10, s. 668–674.

⁴² BOss, rkps 587, k. 167v.; Z Warszawy 26 XI 1770.

⁴³ E. Danowska, op. cit., s. 29.

⁴⁴ Archiwum Narodowe w Krakowie, Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, rkps 290, s. 265; Z Warszawy 29 XI 1770.

30 tysięcy mieszkańców, lecz te dane należy traktować ostrożnie⁴⁵. Na terenach Podola największe straty odnotowano w północnej i środkowej części województwa. W samym tylko Międzyborzu liczba ofiar przekroczyła 4300 (80% ludności), a w całym kluczu dóbr prawie 6500 (60%). Podobna depopulacja i, co za tym idzie, spadek liczby gospodarstw miały miejsce w innych miejscowościach dotkniętych dżumą⁴⁶. Paniczny strach przed epidemią utrzymywał się jeszcze latem 1771 r., i to z dała od jej ognisk. Otrzymywano wówczas z Podola „niepomyślne wiadomości” o pojawieniu się dżumy w Granowie, Humaniu i trzeciej, niewymienionej z nazwy miejscowości. Ratunku spodziewano się raczej w Bożej opatrności, pisząc o tej wieści: „daj Boże, żeby fałszywą była”⁴⁷. Także kilkanaście lat wcześniej wyrażano przekonanie, iż koniec dżumy nastąpił „z łaski Boga”⁴⁸. Było to wyrazem świadomości providencjalistycznej. Mimo informowania o działaniach władz administracyjnych i wojska, największą rolę w pojawieniu się i ustaniu epidemii dżumy przypisywano bowiem opatrności, sytuując zarazę w planie zbawienia jako karę boską za grzechy ludzi i okazję do nawrócenia.

Wygaśnięcie tej epidemii w Polsce nie oznaczało jednak jej końca w innych krajach. Szczególną uwagę przywiązywano do sytuacji w Rosji. W drugiej połowie XVIII w. zdawano już sobie doskonale sprawę z sezonowości dżumy. Wiedzano, że choroba powinna zanikać zimą, obawiano się natomiast cieplejszych miesięcy. Pod koniec zimy 1771 r. (przełom lutego i marca), kiedy w Rzeczypospolitej epidemia praktycznie zanikła, dziwiono się wieściom z Rosji mówiącym, że „dzieje się przymorek”. Pojęcie to oznaczało w języku staropolskim śmiertelność⁴⁹. W tym wypadku, z powodu koincydencji czasowej, należy wiązać je właśnie z zarazą, morem. Zdziwienie potęgowała właśnie nietypowa mroźna pora roku, która prowokowała najgorsze prognozy: „cóż dopiero na wiosnę”⁵⁰. Faktycznie informacja z jesieni mówiła, że w Rosji zorganizowano kordon sanitarny, a w samej Moskwie zmarło od 40 do 60 tysięcy

⁴⁵ R. Król-Mazur, op. cit., s. 385.

⁴⁶ W.A. Serczyk, *Gospodarstwo magnackie w województwie podolskim w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1965, s. 42.

⁴⁷ Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (dalej cyt.: BJ), rkps 6799, k. 26r.; 15 VIII 1771.

⁴⁸ BK, rkps 1577, k. 185r.; Z Warszawy 29 IV 1756.

⁴⁹ M. *Arcta słownik staropolski*, oprac. A. Krasnowolski, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1920, s. 458.

⁵⁰ BJ, rkps 6799, k. 5v.

osób⁵¹. Wieść powyższą można zapewne traktować jako element wojny psychologicznej, obliczony na podniesienie morale w momencie przegrywanej już wyraźnie konfederackiej batalii z Rosją. Wydaje się jednak stosunkowo wiarygodna, choć te szacunki miały wówczas jedynie wartość cząstkową. Epidemia zakończyła się bowiem w 1772 r., a liczba jej ofiar mogła przekroczyć nawet 100 tysięcy osób⁵².

Epidemię postrzegano jako element destabilizujący sytuację militarną, gdyż dotykała wrogie wojska rosyjskie walczące z Turcją. Choroby zakaźne powodowały wielkie osłabienie kadrowe oddziałów rosyjskich. Takie wieści, na pewno znacznie przesadzone, miały jednak duże znaczenie propagandowe, były pewną formą moralnego rewanzu pokonanych na rosyjskim zaborcy i dawały nadzieję na jego klęskę, choć zdolności mobilizacyjne armii rosyjskiej były duże. Z pewnością mogły być tak traktowane nowiny otrzymane z Trembowli tuż po I rozbiórce Polski: „Z obozu rosyjskiego na Wołoszczyźnie będącego, dla ciężkiego powietrza poszedł w rozsypkę i dlatego rotmistrz innych ludzi rekrutuje”⁵³. Jesień 1772 r., czasy I rozbioru przyniosły jednak kolejne nowiny o powietrzu grasującym koło Kamieńca Podolskiego. Efektem tego alarmu było ustanowienie nowych podatków na renowację okopów wokół Warszawy⁵⁴.

Strach utrzymywał się jednak długo i co pewien czas był dodatkowo potęgowany znacznie przesadzonymi lub niepotwierdzonymi wieściami o zarazie zza południowo-wschodnich granic. Biorąc pod uwagę wcześniejsze doświadczenia, nie był to lęk bezpodstawny. Dżuma w czasach stanisławowskich powróciła, chociaż w zdecydowanie mniejszej skali, jeszcze przynajmniej dwukrotnie. W latach 1779–1781 panowała choroba kojarzona z dżumą, tym samym potwierdzając około 10-letni okres uodpornienia ludności. Głównym czynnikiem epidemiotwórczym znowu było zagrożenie płynące od pogranicza tureckiego. W szczególności obawiano się mobilności kupców, migracji chłopów, a najbardziej ciągłych przemarszów wojsk rosyjskich i dyslokacji ich oddziałów. Wiadomości pojawiały się dość rzadko z racji dużo mniejszej skali zagrożenia.

⁵¹ *Korespondencja i gazetki rękopiśmienne Jędrzeja Kitowicza z lat 1771–1776*, oprac. i wyd. T. Ciesielski, S. Górzyński, F. Wolański, Warszawa 2017, s. 83.

⁵² J.T. Alexander, *Bubonic plague in early modern Russia. Public health and urban disaster*, Oxford–New York 2003, s. 297.

⁵³ BCz, rkps 3868, s. 655; [b.m.] 28 X 1772.

⁵⁴ BK, rkps 2109, k. 124r.; Z Warszawy 10 IX 1772.

Jednak jesienią 1779 r. informacje o „powietrzu” na Podolu zostały potwierdzone przez raport przysłany do Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej. Stwierdzano w nim, że odpowiedzialny za zapoczątkowanie zarazy w okolicy Berszady jest „pastuch jeden” przybyły z Zadnieprza⁵⁵. Opisano też dokładnie sytuację i podjęte kroki. Niemal natychmiast zaraziło się od niego i zmarło pięć kolejnych osób z najbliższego otoczenia. „Roztropni sąsiedzi” niezwłocznie spalili jego dom i powiadomili władze, które zorganizowały wojskowy kordon, nakazując „do ścisłej wszystkich i cudzoziemców pociągać kwarantany”⁵⁶. Wprawdzie na początku 1780 r. pojawiły się uspokajające informacje, iż okolice Jampola są wolne od zarazy, jednak jesienią opinia publiczna była często informowana o postępach epidemii. W końcu listopada zaraza panowała już na Wołyniu. Krzemieniec zamknięto kordonem i nałożono kwarantannę, wysyłając tam lekarza i felczerów mających nieść pomoc lekarską zarażonym. Skutkiem było lepsze rozpoznanie medyczne, gdyż w grudniu stwierdzono, że Podole i Wołyń opanoła nie dżuma, lecz inne choroby zakaźne: „nie tak powietrze, ale choroby zaraźliwe”. W Warszawie nie zaniechano jednak środków prewencji antydżumowej. Rada Nieustająca nakazała dokonać naprawy okopów mających na celu utrudnienie niekontrolowanego napływu ludności do stolicy. Na ten cel wyasygnowano ze skarbu koronnego kwotę 20 tysięcy złotych⁵⁷. Wkrótce jedna z gazet triumfalnie obwieszczała: „Zaraza powietrzna zupełnie już ustała”⁵⁸.

Jednak jesienią 1783 r. to właśnie te same czynniki wskazywano jako decydujące dla początku kolejnej zarazy. Pisano wówczas, iż „morowa zaraza z dżumą aktualną” wróciła do Humania. W niebezpieczeństwie miał się wówczas znaleźć sam wojewoda ruski Stanisław Szczęsny Potocki rezydujący w oddalonym o 8 mil staropolskich (ponad 59 km) Tulczynie. Jednak redaktor gazetowy nie miał wiedzy o faktycznych odległościach, gdyż zaniżył prawie dwukrotnie dystans między tymi dwoma miastami. Mimo sporego oddalenia Potocki, bogaty magnat, mający do dyspozycji nadworną milicję i oddziały koronne, niezwłocznie i za wszelką cenę starał się nie dopuścić do rozprzestrzenienia się epidemii, organizując kordon i kwarantannę. W dużo gorszym położeniu znajdowała się

⁵⁵ BK, rkps 1333, k. 82r.

⁵⁶ Ibidem, k. 82v.

⁵⁷ BK, rkps 1332, k. 93r.; Z Warszawy 11 XII 1780.

⁵⁸ BK, rkps 1329, k. 7r.; Z Warszawy 15 I 1781.

ludność mogąca jedynie liczyć na łaskawość aury, „nie mając pewniejszej nadziei zabezpieczenia się od tej plagi, jak zimę tęgą, która by zaspokoić mogła najpewniej tę zarazę”⁵⁹. Dżuma była zabójcza nie tylko dla ludności, ale i handlu skórą oraz futrami, który został całkowicie zahamowany w jego centrach we Lwowie i Dubnie, gdyż „powietrze morowe trwa jeszcze po różnych miejscach”⁶⁰. Zakazy takie były podyktowane obawą przed pchłami przenoszącymi dżumę dymieniczą⁶¹. Epidemia trwała jeszcze lokalnie w końcu tego roku i mieszkańcom pozostawało tylko wierzyć w zbawienny wpływ niskich temperatur. Niemal rok później zaznaczano, iż najbardziej dotknięte były właśnie dobra wojewody ruskiego, a mimo wzmagających się chłódów zimowych „zakrzewiona pod wilgotną jesień zaraza jeszcze tu ówdzie [...] znacznie grasuje”⁶². Jednak w końcu roku nadeszła kolejna smutna nowina o zarazie powietrznej. Panował wówczas pogląd, że nowym ogniskiem epidemii jest wieś Borki należąca w jednej części do starostwa czechryńskiego, a w drugiej do klucza smiliańskiego. Odpowiedzialnością obarczono czumaków (chłopów ruskich) prowadzących handel solą z Krymem⁶³.

Właściwie trudno mówić o ustaniu epidemii morowego powietrza z lat 1783–1784 w świadomości społecznej, skoro nadal obawiano się jej nawrotu, informując w początku 1785 r. o jakiejś zarazie ciągle panoszącej się w dobrach wojewody ruskiego. Łączyło to z warunkami pogodowymi, pisząc o utrzymującym się powietrzu, „zakorzenionym pod wilgotną jesień”, mimo wzmagającej się zimowej aury⁶⁴. Natomiast otuchy dodawały wieści o ustaniu zarazy na Krymie w tym samym roku. Niepewność co do prawdziwej natury choroby zakaźnej kazała redaktorom stosować ostrożną identyfikację. I tak informowano, że „na Ukrainie i w okolicach Podola panuje species powietrza”. Było to powodem rozciągnięcia kordonu austriackiego w Galicji. Autor gazety usprawiedliwił ten krok doświadczeniem poprzednich epidemii, dowodząc, iż wobec dżumy „w ostrożności nie masz zbytku”⁶⁵.

⁵⁹ BK, rkps 1330, k. 93r.; Z Warszawy 1 XI 1783.

⁶⁰ BK, rkps 1331, k. 5r.–5v.; Z Warszawy 12 I 1784.

⁶¹ W. Piotrowski, *Choroby zakaźne w epoce polskiego oświecenia*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, nr 62/3, s. 203.

⁶² BN, rkps 6902, k. 31v.; Z Warszawy 29 XII 1784.

⁶³ BK, rkps 1331, k. 85r.; Z Warszawy 4 XII 1784.

⁶⁴ BK, rkps 1328, k. 2v.–3r.; Z Warszawy 1 I 1785.

⁶⁵ Ibidem, k. 66v.; Z Warszawy 24 VIII 1785.

W końcu lata 1785 r. informowano: „powietrza odgłos puszczony nie tak jest zaraźliwy, jak się tu i po prowincyi nagle rozszedło”⁶⁶. Generał austriacki zamierzał wówczas rozciągnąć kordon sanitarny wzdłuż granicy z Polską, radząc zrobić to samo generałowi de Witte, komendantowi twierdzy w Kamieńcu Podolskim po stronie polskiej. Działania podjął natychmiast wojewoda ruski Stanisław Szczęsny Potocki, wysyłając z Żytomierza w zagrożone rejony „doktora JP Hynię umyślnie do takowych przypadków uprzywilejowanego”. Podkreślano niepokój, jaki zasiało to w opinii publicznej: „a tak wiadomość ta straszna demisit de vigore swego paroksyzmu”⁶⁷. Redaktor gazety przekreślił jednak pisownię i brzmienie nazwiska lekarza dżumowego. Był nim doktor Franciszek Karol Heintz, doświadczony medyk rządowy pozostający na państwowej pensji co najmniej od początku 1785 r. i delegowany przez władze do nadzoru i leczenia przy kwarantannach ludności⁶⁸.

Jesienią sprecyzowano wcześniejsze doniesienia, ograniczając zasięg zarazy do Mohylowa i okolic na Podolu, stłumionej dzięki energicznym działaniom wojewody ruskiego. Wierzono w zahamowanie dalszego rozszerzania się dżumy i pocieszano się w stolicy prognozowaniem „tęgiej zimy, która najmocniejszym na powietrze bywa lekarstwem”⁶⁹. Na podstawie raportu nadesłanego do Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej największe zasługi w opianowaniu dżumy w Mohylowie, nadal szalejącej tuż przy polskich granicach, przypisano Szczęsnemu Potockiemu i jego konsekwencji we wprowadzaniu rygorów epidemicznych, dzięki którym „podróżni z zagranicy do Polski idący kwarantannę wysiadywać muszą”⁷⁰. W istocie działania te były wynikiem szerokiego projektu akcji przeciwepidemicznej opracowanej i koordynowanej na miejscu przez wspomnianego doktora Heintza⁷¹.

Dalekie echo epidemii nie zniknęło w następnych latach z kart gazet pisanych, które donosiły choćby o zarazie w Belgradzie w 1789 r. Wszelkie bardziej prawdopodobne pogłoski inicjowały prewencyjne działania władz miejskich, w tym wydawanie nakażów monitorowania przybyszy z zagrożonych rejonów, kupców, Żydów, żebraków oraz wszelkich ludzi luźnych, i zalecenia porząd-

⁶⁶ BK, rkps 1328, k. 69r.–69v.; Z Warszawy 31 VIII 1785.

⁶⁷ Ibidem, k. 69v.

⁶⁸ T. Srogosz, *Dżuma ujarzmiona...*, s. 118–119.

⁶⁹ BK, rkps 1328, k. 96r.–96v.; Z Warszawy 14 XII 1785.

⁷⁰ Ibidem, k. 100; Z Warszawy 28 XII 1785.

⁷¹ T. Srogosz, *Dżuma ujarzmiona...*, s. 120–127.

kowe co do utrzymania czystości. W 1788 r. podjęto szereg rewizji miejsc zamieszkania warszawskich Żydów, sprawdzając ich „ochędństwo”⁷². Były one wynikiem uzasadnionej ostrożności, naturalnej nieufności w stosunku do obcych, ale i swoście rozumianej stereotypizacji wybranych grup społecznych, w tym głównie żydowskich kupców oskarżanych o roznoszenie zarazy⁷³. Na głębokiej prowincji obawiano się wszelkich transgranicznych ruchów ludności, tej uchodzącej zarówno przed epidemią, jak i walczącymi wojskami. Sporym problemem społecznym, już nie tylko prawnomajątkowym stawało się zbiegostwo chłopów pańszczyźnianych, także postrzegane jako potencjalne zagrożenie epidemiologiczne⁷⁴. W okresie obrad Sejmu Wielkiego złą sławę epidemii dżumy, mimo braku przypadków tej choroby, wykorzystano jako instrument walki politycznej⁷⁵.

Prasa drukowana także przynosiła krótkie informacje o dżumie, choć jedyna gazeta informacyjna „Wiadomości Warszawskie”, od 1773 r. nosząca tytuł „Gazeta Warszawska”, była wybitnie skupiona na wiadomościach z zagranicy. Profil gazety zwyczajnie nie pozostawiał miejsca na regularne doniesienia o zarazach, chociaż nie wykluczał całkowicie tego rodzaju wieści z kraju i zagranicy, lecz dopiero w okresie późnoletniej i jesiennej eskalacji epidemii dżumy w 1770 r.⁷⁶ W końcu lipca wydrukowano specjalny dodatek zawierający konkluzję konsylium lekarzy warszawskich o sytuacji w południowo-wschodnich prowincjach kraju. W oczekiwaniu na wieści od wysłanych na miejsce królewskiego lekarza i cyrulika zakładano, iż na Wołyniu nie pojawiło się powietrze (czyli dżuma), lecz „są to choroby łożne”⁷⁷. Klarowne doniesienia o sytuacji

⁷² BK, rkps 1325, k. 6v.–8v.; Z Warszawy 23 i 30 I 1788.

⁷³ B. Popiołek, op. cit., s. 224.

⁷⁴ BK, rkps 1326, k. 71r.–71v.; Z Warszawy 26 IX 1787.

⁷⁵ T. Srogosz, *Wykorzystanie zagrożenia dżumowego w przygotowaniach do wojny z Rosją w obronie Konstytucji 3 Maja*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1996, z. 1–3, s. 243–247.

⁷⁶ Zapewne podkreśleniu chaosu panującego w państwie tureckim służyły informacje o trzęsieniu ziemi oraz wielkiej epidemii dżumy, która spustoszyła Stambuł i zmusiła dostojników do ucieczki z miasta; „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 86, 27 X 1770.

⁷⁷ „Addytament do Gazet Warszawskich”, nr 59, 25 VII 1770. Kilkanaście dni wcześniej trzy numery stołecznej gazety zamieściły sensacyjne nowiny, w tym dwie na pierwszych stronach, o pojawieniu się komety zaobserwowanej w królewskim obserwatorium astronomicznym w Wilnie. Dodano dokładny opis jej trasy, pozycję na nieboskłonie, położenia względem gwiazd i oddalenia od ekliptyki, lecz bez jakiegokolwiek powiązania z faktem zarazy: „Wiadomości Warszawskie”, nr 54–56,

epidemicznej w kraju ukazały się dopiero w drugiej połowie sierpnia, ale zawierały bardzo dokładny opis przyczyn i przebiegu dżumy także w szerszym europejskim kontekście⁷⁸. Wieści o dżumie znajdowały się z reguły na końcu gazety, w dodawanym do niej suplementie. Chociaż sugerowało to raczej odległe miejsce w hierarchii ważności nowin, pełniły one ważną funkcję informowania opinii publicznej o zagrożeniu dżumą. Podawano też wiadomości na temat form organizacji opieki lekarskiej dla dotkniętych morowym powietrzem⁷⁹. Można tam było znaleźć przeciwepidemiczne zalecenia porządkowe wydawane w stolicy przez jurysdykcję marszałkowską podczas wielkiej dżumy z roku 1770 r., mające służyć jej zapobieganiu i rozprzestrzenianiu się⁸⁰. Wówczas zamieszczano też w drukowanej gazecie reklamę nowości wydawniczych, a wśród nich książki-poradnika antydżumowego wraz z informacją, że można było go kupić w pobliżu katedry we Lwowie i kościoła farnego w Warszawie⁸¹. Jej autorem był kanonik lwowski Wojciech Szylarski⁸². Zgodnie z nauką kościelną „powietrze” było

7, 11 i 14 VII 1770. Kometa tradycyjnie była uważana za zwiastun nieszczęść, w tym epidemii chorób zakaźnych. Pierwsza wiadomość o komecie pojawiła się w nr 52 gazety (30 VI 1770).

⁷⁸ „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 67, 22 VIII 1770. Także „Wiadomości Warszawskie”, nr 65, 15 VIII 1770. Podano informację, że Smyrna jest wolna od zarazy. Już na początku tego miesiąca zamieszczono ogłoszenie o ukazaniu się drukiem receptury słynnego lekarstwa na dżumę: „sposób preparowania octu czterech złodziejów służący od wszelkiej zarazy i powietrza”; „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 63, 8 VIII 1770.

⁷⁹ W informacjach z sierpnia donoszono o działaniach lekarzy królewskich w Żółkwi oraz cyrulików przysłanych ze Lwowa, dzięki zbiorce pieniędzy zorganizowanej przez tamtejszego starostę. Chwalono tę inicjatywę jako przejaw chrześcijańskiego miłosierdzia w czasach zarazy; „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 69, 29 VIII 1770. Przy czym już w drugiej połowie lipca w gazecie pisanej donoszono, że dżuma rozprzestrzenia się także w kierunku północno-zachodnim i już w Żółkwi „powietrze pokazać się miało”; BN, BOZ rkps 1329, s. 50; Z Kamieńca 20 VII 1770.

⁸⁰ Do tej kategorii zalicza się choćby zakaz wpuszczania do Warszawy bez paszportów zdrowia kupców i podróżników przybywających z terenów objętych epidemią, szczególnie zaś: „kupców skóry, futra, różne wełny i wszelkie wełniane towary prowadzących”. Dodatkowo wymagano od nich urzędowego potwierdzenia, że towary wełniane i skórzanе pochodzą od zdrowych zwierząt; „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 83, 17 X 1770.

⁸¹ „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 87, 31 X 1770.

⁸² W. Szylarski, *Nauka Krotka O Powietrzu morowym, z wyrażeniem: Co to iest Powietrze morowe? Zkąd się rodzi? Co za przyczyna iego? iako się go chronić? Czy się godzi przed nim uchodzić? Jak się podczas niego sprawować? y iako się w nim*

karą za grzechy i największą moc w jej leczeniu, chociaż de facto była wówczas nieuleczalna, pełniły praktyki pobożne i modlitwa. Dlatego w ogłoszeniu prasowym podkreślono, iż *Nauka krótka o powietrzu morowym* jest remedium „z nabożeństwem przeciwko morowej zarazie skutecznym i doświadczonym”⁸³. Książka była zaopatrzona w specjalny dodatek dla duchownych posługujących zadżumionym. Prezentowała tradycyjne podejście, nie uwzględniając zdobyczy nauki i myśli oświeceniowej, gdyż de facto była przedrukiem innego poradnika z początku XVIII w., jeszcze sprzed największej epidemii z lat 1707–1712, pustoszącej tereny całej Rzeczypospolitej. Ogłoszenia wydawniczo-księgarskie bardzo często pojawiały się na łamach polskich osiemnastowiecznych gazet drukowanych, szczególnie o charakterze informacyjno-politycznym⁸⁴. Informacja o książce Szylarskiego wpisywała się w proces promowania literatury religijnej i stanowi jeden z wielu przykładów bogatej oferty wydawniczej tego rodzaju piśmiennictwa od momentu początku ukazywania się gazet drukowanych⁸⁵. Z uwagi na powagę sytuacji epidemicznej było jednak połączeniem profilaktyki antydżumowej ze zbiorem wskazówek stricte religijnych. Informowano też, jednak w zdecydowanie bardziej lakoniczny sposób i bez jakiegokolwiek komentarza, o ukazaniu się anonimowego dziełka medyczno-aptecznego, z opisem lekarstw i sposobów ich wytwarzania⁸⁶. Pojawiły się także wiadomości o skutecznej terapii puchliny wodnej wypróbowanej na jednej z mieszkańek Warszawy⁸⁷, jak również o wprowadzonym w tym mieście rozporządzeniu,

ratować? Roku 1705. w Akademii Zamoyskiej Wydrukowana. A teraz przez Jmci Xiędza Woyciecha Szylarskiego Kanonika Lwowskiego, Proboszcza Bractwa SSS. Trojcy. z Przydatkiem potrzebnym dla Kapłanow, ludziom zapowietrzonym służących. Za dozwoleniem Starszych Przedrukowana, Lwów 1770.

⁸³ „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 87, 31 X 1770.

⁸⁴ D. Hombek, *Gazety i czasopisma polskie XVIII wieku jako źródło do badań kultury książki. Przegląd zagadnień*, [w:] *Ludzie i książki. Studia i szkice bibliologiczno-biograficzne. Księga pamiątkowa dedykowana Hannie Tadeusiewicz*, red. E. Andrysiak, Łódź 2011, s. 219.

⁸⁵ A. Chrobot, *Ogłoszenia zamieszczane w prasie warszawskiej (w latach 1729–1773) jako źródło informacji o bogatej ofercie wydawniczej literatury religijnej*, „*Studia Wschodniosłowiańskie*” 2014, t. 14, s. 323–330.

⁸⁶ *Opisanie natury, znaków i sposobów zabieżenia i leczenia morowego powietrza z dykcjonarza de Sante, z przydatkiem potrzebnych wiadomości, tak do zrozumienia łacniejszego, iako też do robienia i używania lekarstw*, Warszawa 1770; „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 81, 10 X 1770. To samo ogłoszenie pojawiło się w numerze wcześniejszym z 6 października.

⁸⁷ „Wiadomości Warszawskie”, nr 76, 22 IX 1770.

żeby do chorych księży udawali się z wiatykiem procesjonalnie, przy biciu dzwonu, którego dźwięk miał pobudzać do modlitwy za chorych⁸⁸. Dużą rolę w profilaktyce antyepidemicznej i antycho-robotowej pełniło czasopiśmiennictwo polskiego oświecenia. W szeregu tytułów zamieszczono na temat zapobiegania i leczenia chorób zakaźnych, w tym dżumy i ospy. Zgodnie z oświeceniowym sposobem myślenia propagowano tam obiektywne podejście naukowe. Krytykowano też zabobony dotyczące np. pojawiania się upiorów w trakcie trwania powietrza⁸⁹. Gazety pisane zawierały zaś informacje statystyczne odnoszące się do miejsca i czasu, ogólnych okoliczności oraz prognoz możliwego rozprzestrzeniania się epidemii. Miały raczej charakter ostrzegawczy. W czasopiśmie pojawia się medyczny termin „dżuma”, w gazetach pisanych zaś stosowano bardzo ogólne i nieprecyzyjne nazewnictwo — zaraza, powietrze, mor.

Nawet w latach, w których nie pojawiały się informacje o przypadkach wystąpienia chorób zakaźnych patrzono nieodmiennie z obawą na południowo-wschodnie kresy państwa, skąd tradycyjnie docierały wieści o zarazie. Takie przekonanie utrwaliło się do tego stopnia w odczuciu opinii publicznej, że to zagrożenie brano poważnie pod uwagę jako istotną przeszkodę w realizacji planów gospodarczych. Spodziewane korzyści z handlu czarnomorskiego tonował lęk przed niebezpieczeństwem zawleczenia stamtąd epidemii dżumy: „ale się bać trzeba, aby zaraza powietrzna częściej do nas z tamtych stron nie wkradała się”⁹⁰. Te obawy zdawały się potwierdzać późniejsze wiadomości, według których winę za pojawienie się chorób zakaźnych w Konstantynowie na Wołyniu ponosili kupcy sprowadzający towary aż z Chersonia u ujścia Dniepru⁹¹.

Inne choroby zakaźne, praktycznie bez wyjątku nieuleczalne, notorycznie trapiły ówczesne społeczeństwo polskie. Ich przebieg był mniej spektakularny niż dżuma, jednak również zbierały śmiertelne żniwo. Informowano o nich z reguły jako odosobnionych przypadkach dotyczących konkretne miejscowości. Do innych bardzo groźnych i rozpowszechnionych chorób epidemicznych na-

⁸⁸ „Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 71, 5 IX 1770.

⁸⁹ „Magazyn Warszawski” 1784, cz. III, s. 750–754 (artykuł zamieszczony w *dziale Uczonych prace nowe i pisma*); „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” 1786, cz. 1, s. 83; „Monitor” t. 1, nr XXII, 16 III 1771, s. 169–170.

⁹⁰ T. Ostrowski, *Poufne wieści z oświeczonej Warszawy. Gazetki pisane z roku 1782*, oprac. R. Kaleta, Wrocław 1972, s. 168; Z Warszawy 12 IX 1782.

⁹¹ BK, rkps 1330, k. nlb.; Z Warszawy 10 IV 1784.

leży zaliczyć łożnice, czyli różne rodzaje duru brzuszego, w tym tyfus plamisty (dur plamisty)⁹². Problemem w ustaleniu prawdziwej natury choroby zakaźnej był sposób informowania o jej wystąpieniu oraz uboga nomenklatura potoczna. Z powodu niskiego stanu wiedzy medycznej i deficytu pewnych diagnoz lekarskich w gazetach pisanych nagminnie stosowano bowiem bardzo ogólne pojęcia, w różnych kombinacjach: „powietrze”, „powietrzna zaraza”, „morowe powietrze”, „zaraza morowa”, czy tylko „zaraza”. Już z przełomu lat 1749 i 1750 mamy wiadomość, że w Mohylowie „uciszyło się powietrze”, ale za to w innych częściach Ukrainy pojawiła się nowa epidemia, być może tyfusu: „panują łożne choroby, rzadko kto z nich wychodzi i często nagłe śmierci grasują”⁹³. Z kolei doktor królewski wydał oświadczenie, iż w Dubnie „żadna łożna nie panuje choroba”⁹⁴. Z pomocą w rozpoznaniu przychodzą też szersze opisy objawów. Być może tyfus plamisty był powodem paniki, jaką wywołała wieść o zarazie zimą 1762 r. Opanowała ona dwie wsi: Kucza i Słobódka w kluczu sokuleckim należące do dóbr miecznikowej koronnej. Chorobę miał przywlec przybysz z Wołoszczyzny. Komendant twierdzy w Kamieńcu Podolskim Krystian Dahlke rozkazał wystawić warty w mieście i wysłał swoich ludzi do rewizji sytuacji w tych miejscowościach. Stwierdzili tam, iż „powietrzna infekcja” w krótkim czasie zdażyła uśmiercić ok. 80 osób „znaki powietrzne na sobie mających”. Identyczne objawy u chorych i zmarłych opisano następująco: „ciała od stóp do połowy znacznie czerwone, a resztę mocno zsiniałe”⁹⁵. Podobne objawy opisano ponad ćwierć wieku później, w związku z jakąś chorobą na Podolu, choć redaktor gazety podkreślał, że chodzi raczej o nowy rodzaj śmiertelnej zarazy — „choroby niewidzianej dotąd”⁹⁶. Pół roku później donoszono o chorobie powodującej dużą śmiertelność w Tulczynie⁹⁷.

Szeroka paleta innych chorób zakaźnych: zimnicy czy febry (malarii), różnych gorączek⁹⁸ znajdowała odbicie w gazetach, chociaż

⁹² W. Piotrowski, *Polska medycyna oświeceniowa...*, s. 38.

⁹³ BK, rkps 1577, k. 90r.; Z Warszawy 11 XII 1749.

⁹⁴ BK, rkps 1329, k. 2v.; Z Warszawy 1 I 1781.

⁹⁵ BK, rkps 446, k. 18r.; Z Kamieńca Podolskiego 14 II 1762.

⁹⁶ „puchną ludziom nogi, pokazują się plamy czerwone, do tego łączy się gorączka”; BK, rkps 1637, k. 33r.; Z Warszawy 18 IV 1791.

⁹⁷ Ibidem, k. 66v.; Z Warszawy 19 IX 1791.

⁹⁸ Być może to właśnie malaria panowała w czasie epidemii z lat 1787–1788; W. Piotrowski, *Polska medycyna oświeceniowa...*, s. 34–39; Z. Kuchowicz, *Warunki*

bez dokładnej identyfikacji. Do znacznej liczby zachorowań przyczyniały się epidemie influencji (grypy) wzmiankowane w latach 1775, 1780 i 1782, występujące w niektórych miastach i prowincjach. Grypa z 1788 r. miała dotknąć nawet co trzeciego mieszkańca ówczesnej Polski, choć sama śmiertelność nie była wówczas wysoka⁹⁹. Za roznosicieli groźnych chorób powszechnie uważano oddziały wojskowe. Wzmiankowano szkorbut panujący na masową skalę w armiach europejskich wschodu i zachodu. Za granicą południowo-wschodnią ciągle wisiało widmo innych chorób zakaźnych roznoszonych przez oddziały austriackie, lecz głównie tureckie i rosyjskie. Obawiano się dyzenterii po odebraniu wiadomości z komory celnej w Bohopolu. Choroba pochodząca „z niedostatku wody dobrej” zabijała kilku żołnierzy rosyjskich dziennie¹⁰⁰. Często wspomniano puchliny, a także bardziej prozaiczne i powszechnie występujące przypadłości jak kaszel, katar (febry katarowe) czy choroby reumatyczne stawów — podagrę (dnę moczaniową).

Choroby zakaźne przedstawiano jako epidemie o szerokim zasięgu oddziaływania. Jednak dotyczyły też określonych pojedynczych osób. Do powszechnie spotykanych należała ospa, w tym także czarna ospa. W XVIII w. odnotowywano prawdziwe epidemie tej choroby. Wielu wracało do zdrowia, szczególnie osoby młode, np. kilkunastoletni królewicz Karol Krystian Wettyn¹⁰¹. Innym nie udawało się jednak wyzdrowieć. Na ospę miało umrzeć wielu przedstawicieli polskiej szlachty, w tym także wielu młodych ludzi, jak choćby w 1762 r. najmłodsza córka marszałka nadwornego koronnego Jerzego Augusta Mniszcha. Redaktorzy gazet nie unikali też drażliwych tematów zeszpecenia przez ospę. Trwałe ślady po przebytej chorobie naznaczyły urodę księżny Izabeli Czarторыskiej, podobnie jak i Doroty z Jabłonowskich, żony stolnika litewskiego Józefa Klemensa Czarторыskiego¹⁰². Ospa jest pierwszą

zdrowotne wsi i miasteczek województw łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII wieku, Łódź 1961, s. 128–139.

⁹⁹ F. Giedroyc, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899, s. 64–67.

¹⁰⁰ BK, rkps 1325, k. 72r.; Z Warszawy 19 IX 1788.

¹⁰¹ „Na ospę zapadłszy do zupełnego przychodzi zdrowia”; BK, rkps 1882, k. 28r.; Z Drezna 19 IV 1752.

¹⁰² „przyszła do zupełnego zdrowia po ciężkiej ospie, która jednak zostawiła po sobie znaki niemałe”; BK, rkps 1331, k. 13r.; Z Warszawy 14 II 1784.

chorobą zakaźną, na którą wynaleziono skuteczną szczepionkę. Dokonał tego w 1796 r. angielski lekarz Edward Jenner. Jednak na zachodzie Europy już kilkadziesiąt lat wcześniej prowadzono eksperymenty z zakresu wariolizacji. Nowa metoda szczepień ludzi zdrowych materiałem biologicznym pochodzącym od chorych zarażonych wirusem ospy prawdziwej spotykała się jednak także z gruntowną krytyką. Echem tych dyskusji była wiadomość o manifeście władz Paryża domagających się od króla zakazu przeprowadzania wariolizacji przez lekarzy i cyrulików. Takie procedury szczepienne uznawano bowiem wówczas za szkodliwe¹⁰³.

Częste wzmianki gazetowe poświęcano gruźlicy. Na suchoty cierpieli przedstawiciele różnych stanów społecznych. Nie oszczędzała ona również magnatów i to o nich pisano najczęściej. Gruźlica jako choroba przewlekła, często wieloletnia, była tematem kolejnych krótkich relacji, szczególnie w odniesieniu do osób w starszym wieku. Na suchoty cierpiały także młode osoby, jak jedna z córek kasztelana trockiego Józefa Mikołaja Radziwiłła¹⁰⁴. Umierali kobiety i mężczyźni, ludzie różnego wieku i stanów społecznych, ubodzy, bogaci, dygnitarze, urzędnicy i ich żony¹⁰⁵. Dobra sytuacja finansowa pozwalała jednak bogatym na podejmowanie leczenia klimatycznego. Informowano o wyjazdach kuracyjnych do krajów o ciepłym klimacie, takich jak Włochy, szlachty i magnatów cierpiących na suchoty, np. podskarbiego wielkiego litewskiego Stanisława Poniatowskiego w 1785 r.¹⁰⁶ W ogóle dość często wspomniano o podróżach leczniczych znanych osobistości do uzdrowisk i kurortów europejskich wód mineralnych, z zasady bez podawania konkretnej przyczyny chorobowej. Obiektem częstych doniesień był cesarz austriacki Józef II ze względu na dolegliwości powodowane przez gruźlicę¹⁰⁷. Właściwie mamy w tym wypadku do czynienia z niekończącym się spektaklem informacyjnym o postępującej chorobie cesarza, różnie opisywanej i powodującej nieprawdziwe plotki o przedwczesnej jego śmierci: „puchlina bowiem w piersiach coraz bardziej górę bierze i utratą życia grozi,

¹⁰³ BK, rkps 1331, k. 81v.; Z Warszawy 20 IX 1783.

¹⁰⁴ BK rkps 1328, k. 53r.; Z Warszawy 6 VII 1785.

¹⁰⁵ W 1790 r. zmarła w Wilnie żona oboźnego, a potem miecznika litewskiego Michała Łopotta Bykowskiego Katarzyna z Morawskich; BK, rkps 1335, k. 71v.; Z Wilna 22 VIII 1790.

¹⁰⁶ BK, rkps 1328, k. 36v.; Z Warszawy 4 V 1785.

¹⁰⁷ M. Janik, *Gazetki pisane z roku 1789 ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1993, nr 17, s. 56.

a niektórzy już rozgłosili, że się z tym pożegnał światem¹⁰⁸. Pisano też o innych chorobach wirusowych, np. żółtacze — niezwykle groźnej do czasów obecnych, informując o przypadkach „czarnej żółtaczki”¹⁰⁹.

Dużym zainteresowaniem prasy rękopiśmiennej cieszyło się zdrowie polskiego króla, podobnie jak innych władców, papieża nie wyłączając. O śmierci Augusta III Sasa w Dreźnie donoszono nie tylko w kontekście ogłoszonej żałoby, ale i z powodu zgonu — paraliżu wywołanego raną nogi. Doniesienie gazetowe potwierdza długie trwanie koncepcji humoralnej, gdyż paraliż miało wywołać „wstąpienie w ciało humorów sub secuta”¹¹⁰. Wielokrotnie pisano o chorobach trapiących Stanisława Augusta Poniatowskiego, które powodowały reperkusje w życiu politycznym i towarzyskim, np. wymagały przesunięcia obrad na sesjach sejmowych. Spore zaniepokojenie budził stan zdrowia dygnitarzy świeckich i duchownych, czemu dawali wyraz twórcy gazet. Kwestie życia prywatnego najważniejszych osób w państwie stawały się sprawami publicznymi, gdyż miały wpływ na bieg życia politycznego czy administracyjnego, wiązano z nimi prognozy dotyczące zmian na stanowiskach. Miały też spore znaczenie w sprawach dotyczących planów matrymonialnych¹¹¹. Więcej miejsca poświęcano chorobom niż ich leczeniu. Odnośnie do kuracji wspominano o tradycyjnych metodach terapii, m.in. flebotomii. Pisano np. o upuszczaniu krwi Stanisławowi Augustowi. Bogatsza szlachta i magnateria decydowała się na wyjazdy do zagranicznych lekarzy.

Na drugim biegunie znajdowała się biedota oraz ludzie zubożali, mieszkający w warunkach niedostatku, nieurodzaju i głodu. W 1787 r. szerokim echem odbiła się sprawa braku zboża rekwirowanego na poczet furazy rosyjskich. W województwie braćławskim uciekano się wówczas do mielenia razem z ziarnem suszonych liści, szyszek, a nawet gałęzi. Niezdrowy pokarm, niedożywienie

¹⁰⁸ BK, rkps 1324, k. 29v.; Z Warszawy 4 IV 1789.

¹⁰⁹ *Tajna korespondencja z Warszawy 1792–1794 do Ignacego Potockiego. Jan Dembowski i inni*, oprac. M. Rymaszyna, A. Zahorski, Warszawa 1961, s. 116; Z Warszawy 15 XII 1792.

¹¹⁰ BK, rkps 447, k. 74v.; Z Gdańska 22 X 1763.

¹¹¹ A. Kucharski, *Życie prywatne magnaterii polskiej w przekazach gazet rękopiśmiennych z epoki stanisławowskiej (1764–1795). Typologia doniesień prasowych*, [w:] *Honestas et turpitude. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz et al., Białystok 2019, s. 670–671.

i głód doprowadzały do rozpaczony „lud poczerniały”¹¹² i osłabiony, tym bardziej podatny na wszelkie infekcje chorobowe.

Oprócz metod ówczesnej medycyny konwencjonalnej ciągle interesowano się też magią sympatyczną, pozwalającą rzekomo przenieść dolegliwości chorobowe na konkretne przedmioty. Pojawia się wynalazek alchemika z Rzymu, czyli „chemiczne i sympatyczne pierścionki”. Miały być wykonane z metalu kolorem przypominającego złoto i gwarantować skuteczność leczenia bólów głowy i krwotoków z nosa, po przyłożeniu ich do ciała chorego przez kwadrans¹¹³. Podawano też przykłady znacznego pogorszenia się samopoczucia i zdrowia w okresie żałoby obchodzonej po śmierci krewnych i bliskich osób¹¹⁴.

Informowano głównie o chorobach somatycznych, nie pomijając jednak schorzeń psychicznych. Nierzadką chorobą była melancholia, odpowiednik dzisiejszej depresji. Jej stwierdzenie nie było diagnozą w sensie ścisłym, lecz powiązaniem ze stanami ciężkiego załamania nerwowego, prowadzącymi do agresji wobec otoczenia, a nierzadko nawet do podejmowania prób samobójczych. Jako główne powody wskazywano stany silnego wzburzenia emocjonalnego bądź przeciwnie — apatii wywołanej czynnikami społecznymi: zawodami miłosnymi lub kłopotami finansowymi (długami, bankructwami). W kolejnych numerach gazet pisanych z 1782 r. cyklicznie informowano o pogarszającym się stanie zdrowia psychicznego biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. Zrezygnował on wówczas ze swego trwającego blisko osiem lat odosobnienia, spowodowanego zapewne depresją. Tego roku przypadła kulminacja sporu biskupa z kapitułą, a król podjął decyzję o ubezwłasnowolnieniu duchownego i odebrania mu zarządu diecezji. Według obecnych ustaleń biskup przez wiele lat cierpiał na odmianę cyklofrenii, choroby psychicznej o podłożu maniakalno-depresyjnym¹¹⁵. Wielkie zainteresowanie poczynaniami hierarchy i jego poczytalnością wpływało też z faktu, że autor gazety, pijar Teodor Ostrowski, jako duchowny, wiele miejsca poświęcał sprawom kościelnym na gruncie polskim i europejskim. Często-kroć donosił też o nietypowych zachowaniach biskupa Sołtyka,

¹¹² BK, rkps 1326, k. 90r.; Z Warszawy 19 XII 1787.

¹¹³ BK, rkps 448, k. 65v.; Z Gdańska 16 VIII 1765.

¹¹⁴ Ponoć Aleksandra Branicka „mocno zapadła na zdrowiu” po otrzymaniu wieści o śmierci carskiego faworyta Grigorija Potiomkina; BK, rkps 1334, k. 99v.; Z Warszawy 7 XII 1791.

¹¹⁵ M. Czeppe, *Sołtyk Kajetan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XL, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 386–404.

jego niezrównoważeniu, agresji czy nawet rękoczynach wobec innych osób, co prowadziło ostatecznie do postawienia diagnozy o poważnych zaburzeniach i postradaniu zmysłów¹¹⁶.

Epidemia, co podkreślano w gazetach, miała wielki wpływ na funkcjonowanie poczty, ponieważ listy albo w ogóle nie docierały, albo były dostarczane z dużym opóźnieniem — tygodnia, dwóch. Przyczyną mogła być kwarantanna nakładana na listy, które często otrzymywano też w formie odpieczutowanej, co mogło być wynikiem nie tyle złamania tajemnicy korespondencji (choć nie można tego wykluczyć), co „wietrzenia” kopert w celu pozbycia się zakaźnych waporów morowych. Latem 1770 r., kiedy opinię publiczną przytłoczyły wiadomości o powszechności zarazy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, we Lwowie i Żółkwi, zagrożenie zarażeniem zaczęto wiązać z pocztą i przesyłaniem listów. Dlatego lekarze zarządzili odkażanie listów z użyciem kadzideł, co miało gwarantować usunięcie szkodliwych substancji mogących zakazić odbiorcę podczas otwierania koperty listowej: „aby listy kadzono i kurzono nad parą z cegły grzanej octem polanej wychodzącą, aby wiatr unosił na stronę od człeka”. Dodatkowo listy miały być „wentylowane szpilką lub szydłem dziurawiąc”¹¹⁷. Analogiczna sytuacja powtórzyła się dziesięć lat później, mimo mniejszej skali epidemii, gdy kwarantannie poddawano całą korespondencję pocztową z Rusi — „listy przychodzące podkurzane i poklute” — ponieważ w pasie od Bałty do Satanowa stwierdzono zarazę i śmierć kilkunastu osób¹¹⁸.

Rzadziej niż na epidemie chorób zakaźnych zwracano uwagę na epizootie. Występujące masowo pomory bydła (księgosusz) oraz pryszczycza nie miały bowiem wymiaru klęski humanitarnej, lecz przede wszystkim gospodarczej. Należy jednak zaznaczyć, że masowa skala zapadalności bydła na te choroby wirusowe stawała się głównym tematem doniesień przede wszystkim w latach, w których nie odnotowywano wielkich epidemii dżumy bądź innych chorób zakaźnych. Mogły im jednak także towarzyszyć — zwiększając widmo całkowitej zagłady społeczności i jej majątku. Szczególnie księgosusz, niegdyś zwany tyfusem bydłowym, a obecnie niewystępujący, zbierał w XVIII w. obfite żniwo. Dane z półwiecza 1711–1769 zamykają się w szacunkach mówiących, że dziennie w Europie padało wówczas ok. 10 tysięcy sztuk bydła hodowlanego¹¹⁹. Również w późniejszych latach można mówić o panzootii

¹¹⁶ T. Ostrowski, *Poufne wieści...*, s. 97–102, 196–198, 238–241.

¹¹⁷ BK, rkps 908, s. 477; Z Warszawy 1 VIII 1770.

¹¹⁸ BK, rkps 1332, k. 91v.; Z Warszawy 4 XII 1780.

¹¹⁹ Z. Gliński, A. Żmuda, *Epidemie i pandemie chorób zakaźnych*, „Życie Weterynaryjne” 2020, R. 95, nr 9, s. 554.

tych chorób. Być może księgosuszu (bądź pryszczycy) dotyczyła informacja o „ciężkiej zarazie na bydło” w powiecie mińskim (dziś Białoruś). Pisano wtedy, iż jest to złowroga, niszcząca i nieuleczalna choroba o trudnej do wyobrażenia skali, „tak gwałtowna, iż do których tylko wkradnie się obór w jednym dniu po kilkanaście sztuk zabija, a w inny[ch] i do szczętu wybija”¹²⁰. Opis skutków tej choroby (choć nie objawów), której śmiertelność dochodziła nawet do 100% pogłowia bydła sugeruje, że mogło tu chodzić o księgosusz. Wydaje się jednak, iż bezpośrednim powodem takich wzmianek była nie troska o zdrowie ludzi, lecz raczej czysta kalkulacja ekonomiczna. Obecnie wiadomo bowiem, że księgosusz i pryszczycy, jako wirusowe choroby odzwierzęce, mają stosunkowo łagodny przebieg u człowieka i niską zaraźliwość. Jednakże pobrzmiwa tu strach przed głodem i pauperyzacją mieszkańców okolic nawiedzanych, nierzadko cyklicznie, masowym pomorem bydła. Uderzał on bowiem każdorazowo w podstawy ekonomiki chłopskiej i szlacheckiej, pozbawiając gospodarstwa podstawowych surowców: mleka, mięsa i skór. Ograniczał też handel bydłem i użycie siły pociągowej tam, gdzie w rolnictwie i transporcie używano wołów do zaprzęgu.

Epidemie i choroby nie były jedynym ani nawet głównym tematem doniesień gazet rękopiśmiennych. Z uwagi na niewielką objętość egzemplarzy typu prasy zajmowały tam niewiele miejsca. Z reguły było to zaledwie kilka zdań. Ich wartość polega jednak na cykliczności informowania oraz selekcji informacji, gdyż do gazet starano się wpisywać najważniejsze aktualne informacje o zdrowiu i chorobach. Poza tym, szczególnie w odniesieniu do małych miasteczek czy terenów wiejskich, są to częstokroć jedyne informacje o epidemiach, jakimi dysponujemy. Podobnie rzecz się miała ze wzmiankami o chorobach różnych osób. Były to nowiny często mało znane na forum publicznym, niechętnie ujawniane w inny sposób, ponieważ należały do sfery prywatnej czy wręcz intymnej.

Gazety pisane z natury rzeczy ukazywały choroby i epidemie przez pryzmat stosunkowo niskiego poziomu ówczesnej wiedzy i praktyki medycznej. Podobnie jak ówczesna praktyka leczenia szczególnie na prowincji, zawierały obok faktów dużo stereotypów, mitów i przesądów¹²¹. Wypływały one z nieświadomości istnienia

¹²⁰ BK, rkps 1327, k. 69v.; Z Mińska 15 IX 1786.

¹²¹ Zob. Z. Kuchowicz, *Leki i gusta dawnej wsi. Stan zdrowotny polskiej wsi pańszczyźnianej w XVII-XVIII w.*, Warszawa 1954.

wirusów i bakterii chorobotwórczych oraz braku antybiotyków i szczepionek. Wiele chorób było całkowicie nieuleczalnych. Za najskuteczniejsze metody terapii chorób epidemicznych uchodziły kwarantanna, izolacja chorych i kordony sanitarne, a często po prostu ucieczka. Hiobowe wieści umieszczane w gazetach mogły wywoływać atmosferę grozy, obaw i lęków charakterystycznych dla występowania dżumy i każdej zarazy o skali epidemicznej, wywołujących strach przed śmiercią, nawet jeśli nie był on racjonalnie motywowany¹²². Z drugiej strony, wobec dość sprawnych działań sanitarnych administracji państwowej i wojska w drugiej połowie XVIII w., o czym często informowano, gazety mogły być medium dodającym otuchy.

Informacje o chorobach występujących w wymiarze jednostkowym, indywidualnym mogły być wiadomościami niezwykle istotnymi z powodu pojawiania się odstępstw od właściwego toku funkcjonowania aparatu władzy królewskiej, pracy urzędników, posługi biskupów czy utartego trybu życia publicznego i towarzyskiego. Natomiast wzmianki o epidemiach chorób zakaźnych w szerszej, ogólnej skali społecznej ostrzegały przed zagrożeniem, a jednocześnie budowały atmosferę strachu przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Jednak w tym wypadku specyfika obiegu informacji docierającej pośrednio z miejsc dotkniętych przez epidemie i choroby zakaźne do Warszawy i dalej powodowała, że częstym źródłem informacji był Kamieniec Podolski i województwa południowo-wschodnie, z których najczęściej donoszono o zarazach. I to tam panowało realne zagrożenie epidemiczne, przynajmniej w odniesieniu do dżumy, a nie wśród odbiorców i czytelników gazet pisanych. Dlatego w drugiej połowie XVIII w. doszło do pewnego rodzaju utożsamienia epidemii z południowo-wschodnimi prowincjami Rzeczypospolitej, mimo iż przypadki różnych chorób zakaźnych, wyjąwszy dżumę, miały miejsce w całym kraju. To dość symptomatyczna sytuacja, w której informacja docierała bardzo szeroko, do wielu miejsc w kraju, podczas gdy zasięg geograficzny epidemii i chorób zakaźnych, wzmiankowanych na kartach gazet pisanych, miał charakter raczej lokalny, punktowy. Tereny Rzeczypospolitej ogarnięte przez dżumę w drugiej połowie XVIII w. były zdecydowanie mniej rozległe niż w pierwszej połowie tego stulecia, kiedy zarazy panowały na całym terytorium Rzeczypospolitej.

¹²² M. Sznajderman, *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994, s. 89.

Można dostrzec istotną różnicę w kwalifikacji ofiar epidemii zakładającą anonimowość zmarłych pochodzących głównie z biedniejszych warstw społecznych. Natomiast choroby niezakaźne trapiące poszczególnych chorych przedstawiano w sposób typowy dla stanowego społeczeństwa feudalnego, przywiązując największą uwagę do stanu zdrowia elit, co wyrażało się w podawaniu nazwisk i urzędów szlachty, magnaterii, wyższego duchowieństwa i patrycjatu.

Gazety pisane były kanałem przesyłania informacji z terenów objętych epidemiami. Chociaż są to z reguły gazety anonimowe wiadomo, że nowiny były pozyskiwane od lokalnych korespondentów, świadków bądź uczestników wydarzeń: żołnierzy, urzędników, pocztowców, kupców, podróżników czy pisarzy komór celnych. Wieści wysyłane stamtąd, głównie do Warszawy, były następnie selekcjonowane i opracowywane, po czym trafiały w różne miejsca nieogarnięte zarazą. Nowiny gazetowe o epidemiach docierały z opóźnieniem kilku lub kilkunastu dni i de facto przekazywały już nieco zdezaktualizowany obraz sytuacji chorobowej, wzięwszy pod uwagę szybki cykl rozwojowy dżumy czy innych chorób zakaźnych. Aktualniejsze wydają się informacje o chorobach poszczególnych osób. To często nowiny z Warszawy, dotyczące stałych mieszkańców i przebywających tam czasowo przyjezdnych, niezrządkiem mających nawet swoje rezydencje. Stosowanie wieloznacznej terminologii epidemicznej utrudnia dokładną identyfikację chorób zakaźnych, gdyż równocześnie dość rzadko wymieniano objawy chorobowe, skupiając się raczej na skali umieralności i geograficznym zasięgu. Przede wszystkim z lektury gazet można się dowiedzieć o przypadkach nowych chorób i zakażeń, które mogły się rozprzestrzeniać, stanowiąc zagrożenie epidemiologiczne. Wiadomości te trafiały do opinii publicznej i były później poddawane weryfikacji. Są dziś cennym dopełnieniem stanu wiedzy pozyskiwanego z różnych akt urzędowych.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne

- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zbiór z Muzeum Narodowego, rękopis 1229.
- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłów Warszawskie, dz. 34, rękopis 522.
- Archiwum Narodowe w Krakowie, Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, rękopis 290.

- Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, rękopis 6799.
Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, rękopisy: 3279, 3866, 3868.
Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Ordynacji Zamoyskich, rękopis 1329.
Biblioteka Narodowa w Warszawie, rękopis 6902.
Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, rękopisy: 445, 446, 447, 448, 908, 1031, 1324, 1325, 1326, 1327, 1328, 1329, 1330, 1331, 1332, 1333, 1334, 1335, 1577, 1637, 1882, 2109.
Biblioteka Zakładu Narodowego Ossolińskich we Wrocławiu, rękopisy: 587, 588, 780.

Źródła drukowane

- „Addytament do Gazet Warszawskich”, nr 59, 25 VII 1770.
Korespondencja i gazetki rękopiśmienne Jędrzeja Kitowicza z lat 1771–1776, oprac. i wyd. T. Ciesielski, S. Górzyński, F. Wolański, Warszawa 2017.
„Magazyn Warszawski” 1784, cz. III.
„Monitor” t. 1, nr XXII, 16 III 1771.
Ostrowski T., *Poufne wieści z oświeconej Warszawy. Gazetki pisane z roku 1782*, oprac. R. Kaleta, Wrocław 1972.
„Pamiętnik Historyczno-Polityczny” 1786, cz. 1.
„Suplement do Wiadomości Warszawskich”, nr 63, 8 VIII 1770; nr 67, 22 VIII 1770; nr 69, 29 VIII 1770; nr 71, 5 IX 1770; nr 81, 10 X 1770; nr 83, 17 X 1770; nr 86, 27 X 1770; nr 87, 31 X 1770.
Szyllarski W., *Nauka Krotka O Powietrzu morowym, z wyrażeniem: Co to jest Powietrze morowe? Zkąd się rodzi? Co za przyczyna tego? iako się go chronić? Czy się godzi przed nim uchodzić? Jak się podczas niego sprawować? y iako się w nim ratować? Roku 1705. w Akademii Zamoyskiej Wydrukowana. A teraz przez Jmci Xiędza Woyciecha Szyllarskiego Kanonika Lwowskiego, Proboszcza Bractwa SSS. Troycy. z Przydatkiem potrzebnym dla Kapłanow, ludziom zapowietrzonym służących. Za dozwoleńiem Starszych Przedrukowana, Lwów 1770.*
Tajna korespondencja z Warszawy 1792–1794 do Ignacego Potockiego. Jan Dembowski i inni, oprac. M. Rymyszyna, A. Zahorski, Warszawa 1961.
„Wiadomości Warszawskie”, nr 54, 7 VII 1770; nr 55, 11 VII 1770; nr 56, 14 VII 1770; nr 65, 15 VIII 1770; nr 76, 22 IX 1770.

Literatura

- Alexander J.T., *Bubonic plague in early modern Russia. Public health and urban disaster*, Oxford–New York 2003.
Charewiczowa Ł., *Kłeska zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930.
Chrobot A., *Ogłoszenia zamieszczane w prasie warszawskiej (w latach 1729–1773) jako źródło informacji o bogatej ofercie wydawniczej literatury religijnej*, „Studia Wschodniosłowiańskie” 2014, t. 14, s. 323–330.
Czeppe M., *Sołtyk Kajetan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XL, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 386–404.
Danowska E., *Zapobieganie i walka z epidemiami na południowo-wschodniej granicy Rzeczypospolitej za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego*, „Studia Historyczne” 2017, R. LX, z. 1 (237), s. 25–40.
Delumeau J., *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w. Obłożony gród*, przeł. A. Szymanowski, oprac. J. Gondowicz, Warszawa 2011.

- Dygdała J., *Wstęp. O gazetach pisanych i nie tylko*, [w:] *Od Augusta Mocnego do Augusta III. Doniesienia z Warszawy Andrzeja Cichockiego z lat 1732–1734*, wyd. J. Dygdała, Warszawa 2016, s. 11–15.
- Dżuma, ospa, cholera. *W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012.
- Filippini J.-P., *Information et stratégie des magistrats de la santé de la Méditerranée face à la Peste au XVIII^e siècle*, [w:] *Maladies et société (XII^e–XVIII^e siècles). Actes du colloque de Bielefeld novembre 1986*, ed. N. Bulst, R. Delort, Bielefeld 1988, s. 207–214.
- Giedroyc F., *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899.
- Gliński Z., Żmuda A., *Epidemie i pandemie chorób zakaźnych*, „Życie Weterynaryjne” 2020, R. 95, nr 9, s. 554–560.
- Hombek D., *Gazety i czasopisma polskie XVIII wieku jako źródło do badań kultury książki. Przegląd zagadnień*, [w:] *Ludzie i książki. Studia i szkice bibliologiczno-biograficzne. Księga pamiątkowa dedykowana Hannie Tadeusiewicz*, red. E. Andrysiak, Łódź 2011, s. 215–224.
- Janik M., *Gazetki pisane z roku 1789 ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1993, nr 17, s. 45–74.
- Jaszczuk M., *Dżuma w polskim piśmiennictwie w XVIII wieku*, „Medycyna Nowożytna” 1994, t. 1, z. 2, s. 31–60.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2020.
- Król-Mazur R., *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008.
- Kucharski A., *Życie prywatne magnaterii polskiej w przekazach gazet rękopiśmiennych z epoki stanisławowskiej (1764–1795). Typologia doniesień prasowych*, [w:] *Honestas et turpitude. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz et al., Białystok 2019, s. 665–684.
- Kuchowicz Z., *Leki i gusła dawnej wsi. Stan zdrowotny polskiej wsi pańszczyźnianej w XVII–XVIII w.*, Warszawa 1954.
- Kuchowicz Z., *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek województw łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII wieku*, Łódź 1961.
- Maliszewski K., *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej. Studia z dziejów kształtowania się form i treści społecznego przekazu w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Toruń 2001.
- Maliszewski K., *Obraz świata i Rzeczypospolitej w polskich gazetach rękopiśmiennych z okresu późnego baroku. Studium z dziejów kształtowania się i rozpowszechniania sarmackich stereotypów wiedzy i informacji o „Theatrum mundi”*, Toruń 1990.
- M. *Arcta słownik staropolski*, oprac. A. Krasnowolski, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1920.
- Naphy W., Spicer A., *Czarna śmierć*, przeł. A. Dębska, Warszawa 2004.
- Pękacka-Falkowska K., *Dżuma w Toruniu w trakcie III wojny północnej*, Lublin 2019.
- Piotrowski W., *Choroby zakaźne w epoce polskiego oświecenia*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, nr 62/3, s. 203–210.

- Piotrowski W., *Polska medycyna oświeceniowa*, Jawor 1997.
- Popiołek B., *Powietrzem tknięty. Zarazy i klęski żywiołowe w świadomości społecznej czasów saskich*, [w:] *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 220–228.
- Scott S., Duncan Ch., *Czarna śmierć. Epidemie w Europie od starożytności do czasów współczesnych*, przeł. A. Siennicka, Warszawa 2020.
- Serczyk W.A., *Gospodarstwo magnackie w województwie podolskim w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1965.
- Srogosz T., *Dżuma ujarzmiona? Walka z czarną śmiercią za Stanisława Augusta*, Wrocław 1997.
- Srogosz T., *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji Rzeczypospolitej w okresie stanisławowskim*, Łódź 1993.
- Srogosz T., *Wojsko koronne w czasie epidemii dżumy w roku 1770*, „Lekarz Wojskowy” 1991, nr 9–10, s. 668–674.
- Srogosz T., *Wykorzystanie zagrożenia dżumowego w przygotowaniach do wojny z Rosją w obronie Konstytucji 3 Maja*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1996, z. 1–3, s. 243–247.
- Szczygielski W., *Pułaski Józef*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 382–385.
- Sznajderman M., *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994.
- Węglorz J., *Zdrowie, choroba i leczenie w społeczeństwie Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, Toruń 2015.
- Włodarczyk D., *Od powietrza, głodu, ognia i wojny*, Inowrocław 1998.
- Wyrobisz A., *Misericordia pestis tempore. Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII w.)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 209–220.
- Zieliński M., *Pogranicze dwóch epidemii: dżumy i cholery (XVIII–XIX w.) — próba porównania*, [w:] *Dawna medycyna i weterynaria militarna*, red. M.Z. Felsmann, J. Szarek, M. Felsmann, Chełmno 2009.

Epidemics and diseases in reports of the manuscript press on the second half of the 18th century

[summary]

The advancement of medical knowledge in Europe and Poland of the Enlightenment did not completely eliminate the recurring epidemics of infectious diseases. The plague, which gave way from Western Europe to reappear on Polish soil several times in the second half of the 18th century. The study is devoted to the problem of presenting epidemics and diseases to the public, or rather to the process of informing the public about them, also about other human diseases, such as typhus or smallpox, but also mental ailments in the so-called written newspapers, edited cyclically for specific recipients. It was a characteristic information medium that existed alongside the titles of the printed press. For this reason, apart from the analysis of the dominant narrative of the handwritten

press, reference was also made to reports of its printed counterpart during the great plague epidemic of the early 1770s. The newspaper information concerned mainly the specter of the plague threat from the south-eastern borderlands of the country, mainly the areas of Podolia or Volyn, which, however, triggered preventive measures and quarantine even in Warsaw, but also descriptions of local outbreaks of this deadly disease. The first was also mentioned reports on vaccinations. Epizooties, mainly mass cattle sickness, are discussed separately.

Keywords: plague, epidemic, smallpox, handwritten newspapers, vaccination, Poland in 18th century

Andrea Mariani

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Polska

e-mail: mariani@amu.edu.pl

ORCID: [0000-0002-8118-0634](https://orcid.org/0000-0002-8118-0634)

ROLA SPOŁECZNA APTEK JEZUICKICH W DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ*

Wśród rozmaitych instytucji jezuickich czynnych na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów apteki nie były dotychczas przedmiotem wyczerpujących studiów. Wprawdzie ich znaczenie zostało już dawno zauważone przez badaczy¹, ale ze względu na rozproszoną bazę źródłową dopiero niedawno zaczęły ukazywać się prace, które oświetlają poszczególne aspekty farmacji jezuickiej². Inaczej przedstawia się stan badań zagranicą, gdzie od wielu lat podkreśla się rolę misjonarzy Towarzystwa Jezusowego w przyswojeniu surowców lekarskich spoza Europy³. Najbardziej

* Niniejszy artykuł powstał w ramach grantu NCN pt. „Inwentarze kolegium jezuickiego w Słucku oraz domu trzeciej probacji w Nieświeżu — opracowanie i edycja źródłowa” (nr projektu: 2019/35/B/HS3/00311).

¹ Apteki, [w:] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995* (dalej: EWJ), red. L. Grzebień, Kraków 1996, s. 14–15; D. Pietrkiewicz-Sobczak, *O aptekach u jezuitów polskich w XVI–XIX w. (Wprowadzenie do tematu)*, [w:] *Zawód farmaceuty na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa–Katowice 2006, s. 46–62.

² V. Gudienė, *Książki anatomiczne i chirurgiczne w bibliotece apteki Akademii Wileńskiej*, „Farmacja Polska” 2011, t. 67, nr 10, s. 674–679; I.O. Ciborowska-Rymarowicz, *Druki medyczne w księgozbiornie kolegium jezuitów w Ostrogu*, „Hereditas Monasteriorum” 2014, nr 4, s. 161–171; K. Jaworska, Z. Bela, *Historia apteki jezuickiej w Wilnie*, „Forum Bibliotek Medycznych” 2015, t. 8, nr 2 (16), s. 365–382; A. Mariani, *Materia medica w aptekach jezuickich XVIII w. Między tradycją a innowacją*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2018, t. 46, nr 3, s. 53–88; idem, *Znaczenie aptek jezuickich dla cyrkulacji wiedzy medycznej w dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Aptekarskie drogi do wolności*, red. J. Nieznanowska, Szczecin–Stargard 2018, s. 69–93.

³ S. Anagnostou, *Jesuiten in Spanisch-Amerika als Übermittler von heilkundlichem Wissen*, Stuttgart 2000; A.I. Prieto, *Missionary Scientists. Jesuit Science in Spanish South America 1570–1810*, Nashville 2011; M. de Asúa, *Science in the*

dogłębnych opracowań doczekała się farmacja jezuicka w Ameryce Łacińskiej i w Półwyspie Iberyjskim⁴, gdzie powstały zarówno publikacje poświęcone poszczególnym aptekom⁵, jak i edycje inwentarzy aptecznych⁶. Za mniej rozwiniętą należy uznać historiografię zarówno w niektórych krajach Europy zachodniej⁷, jak i w Europie środkowo-wschodniej⁸.

Na terenie państwa polsko-litewskiego jezuici odgrywali pierwszoplanową rolę kulturową i religijną, zachowując do momentu zniesienia zakonu w 1773 roku silny wpływ na edukację szlachty.

Vanished Arcadia: Knowledge of Nature in the Jesuit Missions of Paraguay and Rio de la Plata, Leiden–Boston 2014. W kontekście polskiej historiografii szczegółowe badania prowadzono na temat Michała Boyma. Zob. E. Kajdański, *Sekrety chińskiej medycyny. Medicus Sinicus Michała Boyma*, Warszawa 2010.

⁴ R. Gicklhorn, *Missionsapotheker. Deutsche Pharmazeuten im Lateinamerika des 17. und 18. Jahrhunderts*, Stuttgart 1973; J.L. Valverde, *Presencia de la Compañía de Jesús en el desarrollo de la farmacia*, Universidad de Granada, Granada 1978; R.M. Basante, A. García, *Notas históricas de la Botica del Colegio Imperial*, „Anales del Instituto de Estudios Madrileños” 1984, nr 21, s. 341–410; R. Cruz-Coke, *Historia de la medicina chilena*, Santiago 1995, s. 153–157; M.E. del Río Huas, M. Revuelta González, *Enfermerías y boticas en las casas de la Compañía en Madrid. Siglos XVI–XIX*, „Archivum Historicum Societatis Iesu” 1995, t. 64, nr 127, s. 39–81.

⁵ M.C. Vera de Flachs, *Textos clásicos de medicina en la botica jesuitica del Paraguay*, „Cuadernos del Instituto Antonio de Nebrija” 2010, t. 13, nr 1, s. 117–135; M.E. Osorio Oliveros, *La botica neogranadina de la Compañía de Jesús: un laboratorio para explorar prácticas médicas en la provincia de Santafé, primera mitad del siglo XVIII*, „Historia y Memoria” 2013, t. 6, s. 143–169; J. del Rey Fajardo, *La botica de los Jesuitas en Santafé de Bogotá y sus gerentes (1616–1767)*, „Procesos Históricos. Revista de Historia y Ciencias Sociales” 2017, nr 32, s. 103–119.

⁶ E.M. Laval, *Botica de los Jesuitas de Santiago*, Asociación Chilena de Asistencia Social, Santiago 1953, s. 35–123; B. Weaver, *El inventario de la botica de los Jesuitas del Colegio del Cuzco, 1767/8*, „Revista Andina” 2012, nr 52, s. 213–247.

⁷ C. Ravanelli Guidotti, *La farmacia dei gesuiti di Novellara*, Edit Faenza, Ravenna 1994; A.-H. Henryot, F. Henryot, *Savoirs et savoir-faire pharmaceutiques au collège des jésuites de Pont-à-Mousson au XVIIIe siècle*, „Annales de l’Est” 2011, t. 61, nr 1, s. 69–93.

⁸ Na temat Węgier zob. J. Baradlai, E. Barsony, *A magyar gyógyszerészet története*, t. 1, *Az ósidóktól 1800-ig*, Budapest 1930, s. 205–214. L. Nékám, *Les pharmacies anciennes de l’Hongrie*, Budapest 1974, s. 20–33. Na temat Czech zob. I. Anděl, *Kolejní jezuitská lékárna v Uherském Hradišti*, „Časopis českých lékařníků” 2006, R. 78, nr 11, s. 23–24; M. Holubová, *Lékárna telčské koleje a její správcí*, „Dějiny Věd a Techniky” 2017, t. 50, nr 3, s. 174–191; A. Hamrlová, *Simplicia a nádoby jezuitské lékárny v Telči*, „Česká a slovenská farmacie” 2017, t. 66, nr 4, s. 168–176.

Dopasowanie programu nauczania do potrzeb tej warstwy społecznej przyczyniło się do szybkiego rozwoju sieci placówek i do wzrostu liczby zakonników. W przededniu kasaty Towarzystwo liczyło na terenie Rzeczypospolitej i trzech zaborów około 150 placówek i ponad 2200 członków. Struktura administracyjna zakonu ustabilizowała się w 1608 roku wskutek podziału na prowincję polską i litewską. Pierwsza jednostka administracyjna obejmowała większość ziem koronnych łącznie z Ukrainą, druga zaś Wielkie Księstwo Litewskie, Inflanty, Warmię, Podlasie i północną część Mazowsza. Wspomniany podział terytorialny uległ zmianie dopiero w drugiej połowie lat 50. XVIII wieku, gdy prowincję polską podzielono na wielkopolską i małopolską, a z litewskiej wyodrębniono prowincję mazowiecką.

W 1773 roku istniało na ziemiach polsko-litewskich 41 aptek jezuickich. O ich wysokim poziomie świadczy zarówno różnorodność materii medycznej, jak i zawartość księgozbiorów aptecznych. Jezuicy farmaceuci, będący zazwyczaj koadiutorami świeckimi, stosowali eklektyczne podejście do leczenia, korzystając zarówno z tradycyjnych leków galenowych, jak i z preparatów jatrochemicznych. Wpisywało się to w ówczesną kulturę medyczną, która dążyła do pogodzenia nowych obserwacji i teorii z paradygmatem humoralnym. Farmaceuci jezuicy, pochodzący często z krajów niemieckich lub z niemieckojęzycznych regionów Rzeczypospolitej, stanowili ponadto kanał transferu kulturowego i rozpowszechniali innowacje na terenie państwa polsko-litewskiego.

W historiografii rola społeczna aptek jezuickich pozostała do tychczas na marginesie uwagi. Niniejszy artykuł stanowi próbę odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób apteki jezuickie wpisywały się w zasadniczy cel zakonu, który zgodnie z koncepcją założyciela — św. Ignacego Loyoli — polegał na wspomaganiu bliźnich w osiągnięciu zbawienia⁹. Towarzystwo Jezusowe kładło nacisk na działalność wychowawczą i duszpasterską. Mimo że jezuicy nie specjalizowali się w świadczeniu opieki medycznej tak jak bonifratrzy, nie zaniedbywali obowiązku zapewniania pomocy materialnej bliźnim. W istocie leczenie chorych było postrzegane jako forma miłosierdzia¹⁰. Równocześnie władze Towarzystwa przywiązywały dużą wagę do pozyskiwania przychylności elit, mając świadomość, że pomoże to w docieraniu do niższych warstw społecznych. W tym kontekście należy zastanawiać się nad rolą aptek

⁹ J. O'Malley, *Pierwsi jezuicy*, przeł. P. Samerek et al., Kraków 1999, s. 43.

¹⁰ Ibidem, s. 136, 254.

w zapewnianiu opieki medycznej zarówno ubogim, jak i zamożnym, oraz szerzej w kształtowaniu relacji między zakonem a światem zewnętrznym.

Zarysowane tu zagadnienia powinny być analizowane w świetle możliwie szerokiej bazy źródłowej. Rękopisy z Archiwum Rzymskiego Towarzystwa Jezusowego, jak kroniki domowe (*historiae domus*) czy sprawozdania roczne z działalności duszpasterskiej (*litterae annuae*), zawierają tylko lakoniczne wzmianki o aptekach jezuickich. Z kolei nekrologi kładą nacisk na pobożność braci aptekarzy, pomijając informacje na temat ich wykształcenia i kariery przed wstąpieniem do zakonu¹¹. Podobnie skąpych informacji dostarczają inne źródła proveniencji zakonnej, jak tzw. *libri resignationum*, zawierające sprawozdania, które przy kończeniu kadencji rektorzy zostawiali swoim następcom. W tym kontekście niezwykle cenne są inwentarze aptek jezuickich, powstałe wskutek kasaty Towarzystwa¹². Oprócz opisu pomieszczeń i stanu finansowego apteki zawierają one katalog sprzętu i księgozbioru aptecznego, a niekiedy nawet spis materii medycznej. Dzięki temu dokładnie odzwierciedlają poziom jezuickiej farmacji w drugiej połowie XVIII wieku.

¹¹ Dla charakterystyki tych materiałów zob. S. Bednarski, *Polonica w archiwach jezuickich*, „Nauka Polska” 1935, nr 20, s. 141–167. Inwentarze archiwalne opublikowano w *Polonica w Archiwum Rzymskim Towarzystwa Jezusowego*, t. 1–5, wyd. A.P. Bieś, L. Grzebień, M. Inglot, Kraków 2000–2008.

¹² Na obecnym etapie badań znanych jest jedenaście inwentarzy, dotyczących następujących placówek: kolegium w Brześciu Litewskim (Nacyjnalny gistaryczny archiu Belarusi — dalej: NGAB, f. 1928, vop. 1, nr 265, k. 54r.–58v.), kolegium i dom nowicjacki w Krakowie (Biblioteka Narodowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk — dalej: BN PAU PAN, nr 1153, k. 17v.–21v., 84r.–88v.), kolegium w Łucku (Rossyjskij gosudarstwiennij archiw driewnich aktow — dalej: RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336), w Mińsku (Nacyjonalna biblioteka Ukrainy im. W. Wernadskoho — dalej: NBU, nr I-5981, k. 58r.–75v.), w Nieświeżu (RGADA, f. 1603, op. 1, nr 51, k. 18v.–19r., 59r.–71v.), w Nowogródku (ibidem, nr 45), w Pińsku (ibidem, nr 49, k. 62r.–87r.) i w Słucku (Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka — dalej: LMAB, f. 21, nr 1445, k. 58r.–66r.), oraz kolegium akademickie (Vilniaus universiteto biblioteka — dalej: VUB, F2, DC6, s. 715–747) i dom nowicjacki w Wilnie (RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 44r.–53v.). Inwentarze nieświezkie i nowogródzkie są wydane drukiem. *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu oraz jego majątków ziemskich z przelomu roku 1773 i 1774*, oprac. i wstęp A. Mariani, Poznań 2020, s. 20–21, 122–185. *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku oraz jego majątków ziemskich z przelomu roku 1773 i 1774*, oprac. i wstęp A. Mariani, Poznań 2020, s. 157–164.

Tło prawne

Pogląd, jakoby prawo kanoniczne zakazywało duchownym zajmowania się medycyną i chirurgią, jest w dużej mierze mitem historiograficznym. W rzeczywistości od XII wieku ustawodawstwo kościelne zabraniało mnichom i klerikom regularnym jedynie opuszczania klasztorów w celu studiowania medycyny lub prawa cywilnego. Ograniczenia tego typu nie wynikały z postrzegania wiedzy medycznej i prawniczej jako niekompatybilnych ze statusem księdza, lecz z nastawienia na zysk materialny kosztem powinności duszpasterskich¹³. Zgodnie z tą zasadą *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego* zabraniały jezuitom podejmowania studiów z zakresu medycyny i prawa oraz wykładania tych dyscyplin na własnych uczelniach¹⁴. Przypisy kościelne nie wykluczały jednak ani możliwości nauczania się medycyny w obrębie domu zakonnego, ani wykorzystywania wiedzy zdobytej przed złożeniem ślubów dla dobra zgromadzenia lub jego dobroczyńców. Bardziej restrykcyjnie podchodzono do chirurgii, zgodnie z zasadą, że duchowny nie powinien spowodować śmierci drugiego człowieka. Ze względu na duże ryzyko związane z zabiegami chirurgicznymi IV Sobór Laterański zabronił w 1215 roku użycia kauteru i noża chirurgicznego subdiakonom, diakonom i księżom, pozostawiając taką możliwość osobom z niższymi święczeniami¹⁵.

Na genezę aptek jezuickich należy też spojrzeć w kontekście duchowości ignacjańskiej i prawodawstwa zakonnego. Już w *Konstytucjach* określano zarówno postawę wobec choroby, jak i podejście do leczenia¹⁶. Dla św. Ignacego dobry stan zdrowia jezuitów był niezbędnym wymogiem do prowadzenia skutecznej pracy duszpasterskiej i dydaktycznej. Stąd wynikały umiarkowanie jezuitów w stosowaniu pokut cielesnych¹⁷, dbałość o czystość i odpowiednie

¹³ D.W. Amundsen, *Medieval canon law on medical and surgical practice by the clergy*, „Bulletin of the History of Medicine” 1978, t. 52, nr 1, s. 22–44.

¹⁴ W przypadku uniwersytetów jezuickich można było otworzyć wydziały prawne i medyczne pod warunkiem, że będą na nich wykładać profesorowie świeccy. *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Normy Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację*, red. B. Steczek, J. Kołacz, Kraków 2006, s. 169.

¹⁵ Norma dotycząca praktyki chirurgicznej była i tak bardziej liberalna niż w przypadku innych czynności, jak udziału w egzekucjach, który był zakazany wszystkim duchownym niezależnie od święceń. D.W. Amundsen, *Medieval canon law...*, s. 40–41.

¹⁶ *Konstytucje...*, s. 123–123, 130–131.

¹⁷ *Ibidem*, s. 206.

wyżywienie¹⁸, a także zakładanie placówek w miejscach cechujących się zdrową aurą¹⁹. Troska o zdrowie mieszkańców spoczywała na trzech osobach: prefekcie zdrowia, infirmarzu i aptekarzu. Prefektem zdrowia (*praefectus sanitatis*) był zazwyczaj ksiądz, nie posiadający medycznego wykształcenia, odpowiedzialny za informowanie przełożonego o chorobach domowników²⁰. Bezpośrednią opiekę nad chorymi świadczył brat natomiast infirmarz (*infirmarius*). Do jego kompetencji należało przechowywanie i podawanie leków, pocieszanie chorego, zawiadamianie przełożonych o potrzebie sprowadzenia lekarza lub udzielania sakramentów umierającym oraz odseparowanie zakaźnie chorych od reszty wspólnoty²¹. Apteką kierował brat farmaceuta, określany w pierwszej połowie XVII wieku jako *pharmacopola*, później zaś jako *apothecarius*.

Pierwsze jezuickie apteki otwarto w Jarosławiu i w Wilnie już u schyłku XVI wieku²². Kolejne instytucje tego typu zakładano w miarę rozwoju sieci placówek jezuickich. Szybkie tempo wzrostu zaznaczało się w pierwszej połowie XVII stulecia oraz po zakończeniu wielkiej wojny północnej (1700–1721) (Wykres 1). Apteki powoływano zazwyczaj długo po otwarciu kolegium ze względu na potrzebę odpowiednich podstaw finansowych. Wzrost liczby aptek jezuickich w pierwszej połowie XVII stulecia wywoływał niechęć aptekarzy miejskich, którzy obawiali się konkurencji zakonów, oraz niepokój władz Towarzystwa. Oskarżenia o prowadzenie handlu skierowane pod adresem jezuickich aptekarzy wynikały zresztą z wielobranżowości dawnych aptek, które w swoim asortymencie miały wódki lecznicze i inne napoje alkoholowe, wyroby tytoniowe i cukiernicze, świece, barwniki, przyprawy i kosmetyki²³.

¹⁸ Zob. Ph. Shano, *Dining with St. Ignatius of Loyola. Rules for Regulating One's Eating*, „The Way” 2013, t. 52, nr 4, s. 9–22; C. Ferlan, *La pericolosità degli eccessi. Ignazio di Loyola e le regole della tavola*, „Ignaziana. Rivista di ricerca teologica” 2017, nr 23, s. 3–16.

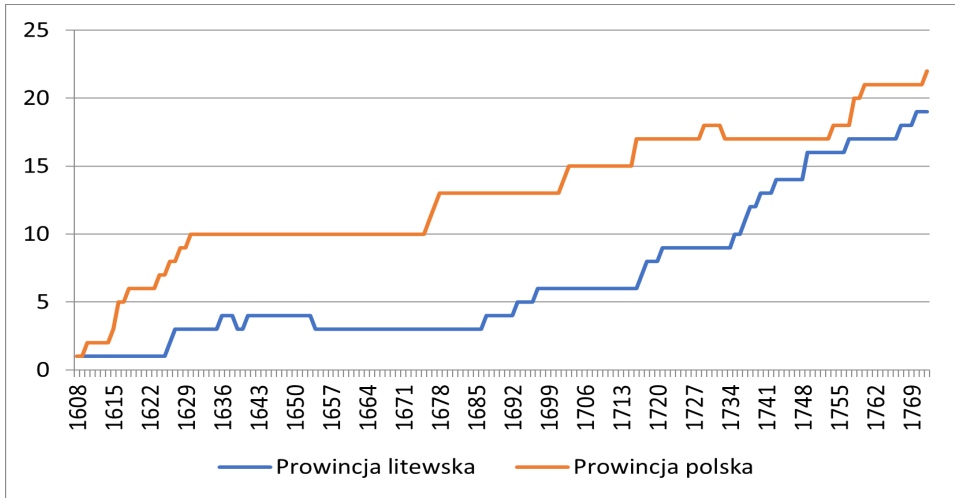
¹⁹ J. Paszcenda, *Wybór miejsca na fundację dla jezuitów*, [w:] *Jezuicka ars historica. Prace ofiarowane Ludwikowi Grzebieniowi SJ*, red. M. Ingot, S. Obirek, Kraków 2001, s. 453.

²⁰ *Regulae praefecti sanitatis*, [w:] *Institutum Societatis Iesu*, t. 3, Florentiae 1893, s. 145.

²¹ *Regulae infirmarii...*, ibidem, s. 149–150.

²² EWJ, s. 243, 742.

²³ W. Roeske, *Polskie apteki*, Wrocław 1991, s. 145–153.



Wykres 1: Liczba aptek jezuickich w XVII-XVIII wieku

Pierwsze próby regulowania działalności aptek podjęli wizytatorzy w pierwszej połowie XVII wieku. W memoriale dla przełożonych placówek prowincji polskiej z 1629 roku Pompilio Lambertengo narzekał na zbyt dużą liczbę aptek i zakazywał aptekarzom sprzedaży leków, zaznaczając, że powinny jedynie być bezpłatnie rozdawane ubogim i dobroczyńcom zakonu za zgodą rektora. Wizytator zalecał też, aby apteką kierowała osoba świecka, podczas gdy brat infirmarz miał usługiwać chorym domownikom²⁴. W praktyce rozporządzenie to nie było wykonane: świecki farmaceuta wolał bowiem otworzyć własną aptekę, niż służyć kolegium jezuickiemu. Kolejne ograniczenia na działalność jezuickich aptekarzy nakładał wizytator Fabrizio Banfi w 1645 roku. Jego rozporządzenie zabraniało badania chorych kobiet i dowolnego przepisywania leków. Wizytator starał się ponadto ograniczać kontakty między aptekarzem a klientelą zewnętrzną, gdyż jedynie ksiądz minister powinien dostarczać medykamenty osobom zewnętrznym. W odróżnieniu od swojego poprzednika Banfi dostrzegał problem finansowania aptek: dla ich utrzymania zezwalał na pobieranie drobnych opłat za leki, które powinny być przeznaczone na utrzymanie i rozbudowanie apteki. Ewentualne nadwyżki miały być oddawane do kasy prowincji lub innym potrzebującym aptekom²⁵.

W XVIII wieku nad prawidłowym funkcjonowaniem aptek czuwali przełożeni poszczególnych prowincji. Głównym ich celem

²⁴ D. Pietrzekiewicz-Sobczak, *O aptekach...*, s. 53.

²⁵ EWJ, s. 14–15.

było umocnienie kontroli rektora nad finansami aptek i zapobieganie ich zadłużeniu. W 1710 roku prowincjał litewski Krzysztof Łosiewski zalecał, aby co miesiąc aptekarz składał miejscowemu przełożonemu zestawienie dochodów i wydatków²⁶. Jedenaście lat później prowincjał Aleksander Sawicki nakazywał, aby pieniądze apteki były przechowywane w archiwum kolegium z wyjątkiem niewielkich sum niezbędnych na bieżące wydatki²⁷. Widocznie to rozporządzenie nie było przestrzegane, skoro w 1728 roku jego treść powtarzał niemal dosłownie Wojciech Bohuszewicz, dodając, że aptekarzowi nie wolno ani udzielać pożyczek, ani zaciągać długów bez wiedzy rektora²⁸. Przy regulowaniu działalności aptek prowincjałowie starali się też przeciwdziałać oskarżeniom o prowadzenie handlu. W tym duchu Wojciech Bohuszewicz zakazywał podwładnym sprzedaży wina, artykułów żelaznych, wosku, soli i wapna²⁹. Dbano ponadto o duchowość aptekarzy, zabraniając sprzedaży leków w czasie poświęconym modlitwie³⁰. W trosce o ich przygotowanie zawodowe zakazywano też łączenia urzędu pomocnika aptekarza z funkcją towarzysza współbraci wychodzących poza dom (*socius exenutium*)³¹. Przypominano wreszcie, że aptekarz powinien skrupulatnie dostosować się do preskrypcji lekarza i że w przypadku podejrzeń o szkodliwość przypisanego leku należy skonsultować się z rektorem lub prefektem zdrowia³².

Obok przepisów zakonnych wpływ na funkcjonowanie aptek jezuickich wywierały przywileje królewskie, prawodawstwo miejskie i konstytucje sejmowe. Do ugruntowania pozycji aptek jezuickich przyczynił się przywilej króla Jana Kazimierza z 30 czerwca 1662 roku. Dokument ten pozwalał jezuickim farmaceutom kształcić osoby świeckie i wyzwolić czeladników, którzy w przeszłości mogli uprawiać zawód w miastach królewskich i prywatnych³³. Legalizując dotychczasową praktykę przyjmowania osób

²⁶ *Vilniaus Akademijos vizitatorių memorialai ir vyresniųjų nutarimai*, sud. J. Grigonis, J. Kubilius, E. Ulčinaitė, A. Šidlauskas, Vilnius 1987, s. 148.

²⁷ *Ibidem*, s. 154.

²⁸ Lietuvos valstybės istorijos archyvas (dalej: LVIA), f. 1135, ap. 20, nr 305, k. 3v.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Vilniaus Akademijos vizitatorių...*, s. 140.

³¹ *Ibidem*, s. 163.

³² *Ibidem*, s. 154.

³³ *Materijaly do dziejów farmacyi w dawnej Polsce od czasów najdawniejszych do chwili bieżącej*, oprac. E. Sulimczyk Świeżawski, K. Wenda, Warszawa 1882, s. 6–9.

świeckich do służby aptek jezuickich, przywilej z 1662 roku stworzył ścieżkę wykształcenia zawodowego całkowicie podporządkowaną władzom Towarzystwa, alternatywną w stosunku do systemu cechowego. Ponadto, ze względu na to, że farmaceuci wykształceni w kręgu jezuitów uzyskiwali uprawnienia do zawodu niezależnie od przynależności do Towarzystwa, dokument królewski wzmacniał wpływ farmacji zakonnej na świecką. Niektórych byłych czeladników czekały wielkie awanse: przykładowo świecki aptekarz Mateusz Czechowicz, wykształcony pod kierownictwem Grzegorza Bobrowskiego w aptece lubelskiej, a następnie w kaliskiej, uzyskał 8 lipca 1662 roku tytuł serwitora królewskiego i prawo wykonywania zawodu w kraju³⁴. W odróżnieniu od świeckich aptekarzy jezuita rzadko starali się o przywilej dla poszczególnych aptek. Jedyny znany przykład tego zjawiska dotyczy apteki Akademii Wileńskiej, która uzyskała równe prerogatywy do aptek publicznych na mocy przywileju króla Augusta III z 4 marca 1758 roku³⁵.

Prawodawstwo miejskie ciągle wzmagało się z partactwem i nielegalnym uprawianiem profesji medycznych przez przybyszów. Walka z tymi zjawiskami wynikała zarówno z troski o życie i zdrowie mieszkańców, jak i z ochrony lekarzy i aptekarzy ponoszących ciężary finansowe na rzecz miasta przed nieuczciwą konkurencją. W tym kontekście apteki zakonne stanowiły problem, zwłaszcza gdy zaczynały dostarczać leki osobom spoza zgromadzenia. Dlatego władze miejskie starały się ukrócić te praktyki. Nawet gdy wprowadzano przepisy restrykcyjne dla jezuitów, zakonnicy byli w stanie je interpretować na swoją korzyść. Interesujący przykład tego zjawiska stanowi spór między mieszczanami a apteką jezuicką w Poznaniu, który został rozstrzygnięty w 1648 roku przed konsystorzem biskupa Andrzeja Szoldrskiego zakazem sprzedaży leków wyrabianych przez jezuitów poza kręgiem dobroczyńców i przyjaciół. Wyjątek ten sprawiał, że jezuita mogli prowadzić dalej swoją działalność bez większych przeszkód³⁶. Sytuacja nie uległa zmianie nawet po 1712 roku, gdy przywilej Augusta II dla aptekarzy poznańskich wznowił zakaz sprzedaży medykamentów³⁷.

³⁴ Ibidem, s. 8–9.

³⁵ L. Piechnik, *Dzieje Akademii Wileńskiej*, t. 3: *Próby odnowy Akademii Wileńskiej po klęskach Potopu i okres kryzysu 1655–1730*, Rzym 1987, s. 47–48.

³⁶ Z tego faktu wyrażał zadowolenie kronikarz kolegium poznańskiego. *Kronika jezuitów poznańskich (młodsza)*. Tom I: 1570–1653, oprac. L. Grzebień, J. Wiesiołowski, Poznań 2004, s. 433.

³⁷ L. Kostrzeński, *Materiały do historii aptek wielkopolskich*, cz. 1, Poznań 1996, s. 155–156.

Mimo że ten dokument nie wspominał o dobroczyńcach i przyjaciółach zakonu, jezuita mogli go interpretować na swoją korzyść ze względu na zawarte w nim odwołanie się do wcześniejszej decyzji Szoldrskiego. Ograniczenia prawne nie wpływały w sposób istotny na funkcjonowanie apteki kolegium poznańskiego, która zaliczała się do największych jezuickich instytucji tego typu w dawnej Rzeczypospolitej: nowy budynek apteczny, wzniesiony w 1750 roku, składał się z trzech pomieszczeń oprócz laboratorium i piwnic oraz ogrodu aptecznego³⁸.

Polskie prawo farmaceutyczne sięgało konstytucji sejmowej z 1523 roku, która nakładała na lekarzy obowiązek przeprowadzenia corocznej rewizji aptek³⁹. Obok sprawdzania jakości leków troska państwa polegała głównie na określaniu wysokości podatków płaconych przez aptekarzy świeckich oraz ceł na towary zamorskie. W kwestii farmacji zakonnej konstytucje sejmowe raczej się nie wypowiadały. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zaczęto ograniczać działalność tego typu instytucji. W tę tendencję wpisywało się postanowienie sejmu koronacyjnego z 1764 roku, które zakazało szynkowania alkoholu po aptekach i klasztorach⁴⁰. Poważnie to dotknęło jezuitów: przychody apteki akademickiej w Wilnie zmniejszyły się bowiem o około 30%⁴¹.

Spoleczne uwarunkowania rozwoju sieci aptek

Na kształtowanie profesji medycznych wpływało nie tyle prawodawstwo kościelne, ile realia społeczne występujące w miastach średniowiecznych i wczesnonowożytnych. Podziałowi chorób na wewnętrzne i zewnętrzne odpowiadał dualizm formacji: akademickiej dla lekarzy i zawodowej dla chirurgów. Aptekarze zajmowali pośrednie miejsce między tymi dwiema grupami zawodowymi zarówno pod względem statusu społecznego, jak i formacji. Podobnie jak cyrulicy uzyskiwali bowiem kwalifikacje zawodowe w ramach cechu, ale w miarę upływu czasu coraz częściej uzupełniali

³⁸ BJ, nr 5196, k. 154v.

³⁹ *Volumina legum. Prawa, konstytucje y przywileje Królestwa Polskiego, Wielkiego Xięstwa Litewskiego y wszystkich prowincji należących na walnych seymiech koronnych od Seymu Wiślickiego roku pańskiego 1347 aż do ostatniego Seymu uchwalone*, wyd. J. Ohryszko, t. 1, Petersburg 1859, s. 202.

⁴⁰ *Volumina legum...*, t. 7, Petersburg 1860, s. 170.

⁴¹ VUB, F2, DC6, s. 746-747.

je na uczelniach wiedzą teoretyczną, głównie z zakresu materii medycznej. Ponadto w odróżnieniu od pozostałych profesji medycznych aptekarze nie byli prywatnymi usługodawcami, lecz przedsiębiorcami, biorącymi udział m.in. w handlu towarami kolonialnymi⁴². Przy wykonywaniu zawodu podlegali nadzorowi urzędowych lekarzy, którym władze miejskie i państwowe zlecały okresową kontrolę aptek⁴³. Inaczej niż świeccy aptekarze, jezuicy nie byli zobowiązani regulacjami cechowymi, co pozwalało im operować na styku farmacji, chirurgii i medycyny. Ich stosunek do władz miejskich był natomiast o wiele bardziej złożony.

Rozwój sieci aptek jezuickich przebiegał z różną intensywnością w poszczególnych regionach Rzeczypospolitej. O ile w pierwszej połowie XVII wieku liczba aptek szybko wzrastała w prowincji polskiej, o tyle w litewskiej zakładano ich niewiele. Dopiero w XVIII stuleciu zmniejszyła się różnica między prowincjami. W momencie kasaty Towarzystwa rozmieszczenie aptek jezuickich w czterech prowincjach nadal było nierównomierne. Najwięcej aptek było w prowincji małopolskiej (13) i mazowieckiej (12), mniej zaś w wielkopolskiej (9) i litewskiej (7). O zakładaniu aptek decydowały głównie sytuacja społeczna i położenie prawne jezuitów w danym mieście.

Zjawiskiem charakterystycznym jest brak aptek jezuickich w Prusach Królewskich, mimo że jezuicy prowadzili placówki w Gdańsku, Toruniu, Grudziądzu, Chojnicach i Malborku. W Toruniu odnotowano obecność jezuickich aptekarzy jedynie w latach 1625–1627⁴⁴. Najprawdopodobniej apteka miała charakter pokątny i została powołana w związku z epidemią dżumy z 1625 roku dla obsługi mniejszości katolickiej. Próby założenia apteki były podejmowane też w Grudziądzu w 1678 roku, jednak do jej

⁴² J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i leczenie w społeczeństwie Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, Toruń 2015, s. 52.

⁴³ A. Drygas, *Kształtowanie się podstaw prawnych aptekarstwa w przekroju dziejowym: studia nad podstawowymi źródłami do dziejów farmacji europejskiej i polskiej: rozprawa habilitacyjna*, t. 1: *(Wiek XII–XVIII)*, Gdańsk 1995, s. 131; K. Pękacka-Falkowska, B. Siek, *Gdańska ordynacja dla fizyków miejskich z 1661 r.*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2020, t. 56, nr 4, s. 141–143.

⁴⁴ Byli nimi Krzysztof Cejzberg latem 1625 roku i Piotr Milesius w roku szkolnym 1626/27. Archivum Romanum Societatis Iesu (dalej: ARSI), Polonia 9, k. 34r.; Polonia 43, k. 175v.



Obraz 1: Apteki jezuickie w 1772 roku

otwarcia nie doszło⁴⁵. W przypadku większych miast Prus Królewskich — Gdańsk i Toruń — brak zaangażowania jezuitów w prowadzenie aptek należy tłumaczyć polityczną dominacją protestanckiego mieszczaństwa. Zakładaniu aptek zakonnych przeszkadzało przede wszystkim prawodawstwo miejskie, które dążyło do ograniczenia liczby aptek, uzależniając ich otwarcia od zgody rady miejskiej⁴⁶. W Gdańsku jezuita mogliby stworzyć aptekę przy

⁴⁵ W 1678 roku starosta grudziądzki Marcin Kazimierz Borowski przeznaczył na aptekę 300 zł, a ksieni benedyktynek grudziądzkich obiecała pomoc w jej założeniu. ARSI, Polonia 17, k. 123v.

⁴⁶ Zob. A. Drygas, *Aptekarstwo gdańskie 1399–1939*, Wrocław–Gdańsk et al. 1983, s. 94, 104; B. Drzewiecki, K. Pękacka-Falkowska, *Toruńska ustawa aptekarska z 1623 r.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2009, nr 69, s. 220.

kolegium w Starych Szkotach, posiadłości biskupów kujawskich, poza zasięgiem jurysdykcji władz miejskich⁴⁷. Powodem wstrzymania się od takiego kroku była najprawdopodobniej silna konkurencja ze strony aptek świeckich oraz troska o unikanie konfliktów z miastem⁴⁸. Z tej własnej przyczyny jezuita nie założyli też apteki w Braniewie na Warmii mimo przewagi katolików w tym regionie. Zobowiązanie się do nieotwierania apteki ani gorzelni stanowiło jeden z warunków ugody między kolegium a miastem, zawartej w 1743 roku w przededniu odbudowy gmachu klasztornego⁴⁹.

Odmierna była sytuacja w miastach na wschodnich rubieżach państwa polsko-litewskiego, gdzie często jedyne istniejące apteki należały do jezuitów. Z braku aptek mieszczańskich o zakładanie jezuickich usilnie ubiegała się szlachta. W Witebsku aptekę powołano w 1697 roku na prośbę szlachty całego województwa⁵⁰. Szczególnie zaangażowany był Michał Szapka, łowczy, a następnie wojski witebski, który sfinansował sprowadzenie materiałów aptecznych z Rygi⁵¹. Podobny był przebieg wydarzeń w Orszy, dokąd w 1718 roku sprowadzono aptekarza Jana Audyckiego dla leczenia umysłowo chorego współbrata. Gdy szlachta dowiedziała się o przybyciu doświadczonego farmaceuty, sfinansowała zakup sprzętu i surowców leczniczych, umożliwiając otwarcie miejscowej apteki jezuickiej⁵².

Mimo protekcji szlachty apteki stanowiły niekiedy przedmiot sporów między jezuitami a miastem nawet na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. W dużych ośrodkach zdecydowany sprzeciw mieszczan był wystarczającym powodem do cofnięcia się z planowanego przedsięwzięcia. Tak działo się na przykład w Wilnie w 1693 roku, gdzie jezuita domu nowicjackiego zrezygnowali z utworzenia apteki wobec opozycji magistratu⁵³. Ostatecznie aptekę powołano dopiero w 1749 roku dla obsługi mieszkańców

⁴⁷ S. Kościelak, *Jezuici w Gdańsku od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, Gdańsk 2003, s. 33–34.

⁴⁸ Pouczeniem mogła być dla jezuitów interwencja władz miejskich przeciw aptekarzowi Gerhardowi Spechtowi i dominikanom, którzy w latach 50. XVII wieku prowadzili apteki pokątne odpowiednio w Starych Szkotach i w swoim klasztorze. A. Drygas, *Aptekarstwo gdańskie...*, s. 50–53, 152.

⁴⁹ Muzeum Państwowe w Olsztynie, nr 190: Historia collegii Brunsbergensis, s. 221.

⁵⁰ ARSI, Litwania 44, k. 208v.

⁵¹ Ibidem, k. 208v., 209v.

⁵² ARSI, Litwania 47, k. 82r.–v.

⁵³ ARSI, Litwania 43, k. 187r.

placówki⁵⁴. O ograniczeniu jej zakresu działalności mógł zadecydować zamiar niestwarzania konkurencji dla apteki akademickiej.

W mniejszych ośrodkach jezuita niezbyt się przejmowali konkurentami i dążyli do zdobycia monopolu. Taki przykład stanowi apteka kolegium mińskiego, otwarta w 1749 roku. Inicjatywa jezuitów naruszała przywilej na prowadzenie apteki, nadany przez króla Augusta III mieszczaninowi Janowi Dawidowi Szeybie 28 listopada 1748 roku⁵⁵. Brak świadectw o sporze między Szeybą a jezuitami w kolejnych latach wskazuje, że przywilej pozostał martwą literą. Być może mieszczanin nie miał środków na utworzenie apteki i dlatego upomniął się o nią dopiero po kasacie w 1773 roku⁵⁶. Z istnieniem przywileju z 1748 roku należy też powiązać fakt, że w odróżnieniu od innych aptek jezuickich, które były prowadzone przez braci zakonnych, mińska pozostawała pod zarządem osoby świeckiej aż do kasaty⁵⁷. Takie rozwiązanie musiało odpowiadać jezuitom, którzy w ten sposób dodatkowo zabezpieczali się przed zarzutem naruszenia przywileju królewskiego. Mieszczanie nie zawsze byli bezbronni wobec starań jezuitów i niekiedy skutecznie ograniczali pozycję aptek zakonnych. Interesujący jest pod tym względem przykład Kamieńca Podolskiego, gdzie w latach 1703–1767 istniała jedynie apteka jezuicka. Sytuacja zmieniła się, gdy z zakonu wystąpił aptekarz Paweł Linkiewicz, któremu magistrat zlecił otwarcie apteki miejskiej. Dzięki protekcji kanclerza Andrzeja Zamoyskiego udało się mieszczanom przełamać opór jezuitów, a eksjezuita Linkiewicz został pierwszym aptekarzem miejskim w Kamieńcu⁵⁸.

W miastach prywatnych czynnikiem decydującym o rozwoju apteki była przychylność właściciela. W kilku ośrodkach tego typu apteki jezuickie pojawiły się bardzo wcześnie: w Jarosławiu już u schyłku XVI wieku, a w Nieświeżu w 1627 roku⁵⁹. W Ostrogu

⁵⁴ EWJ, s. 744; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 26r.–v.

⁵⁵ *Belarusskij Archiw*, t. 3: *Menskija akty. Wyp. 1 (XV–XVIII st.)*, red. Z. Daugiała, Minsk 1930, s. 302–303 (nr 208).

⁵⁶ NBU, nr I-5981, k. 79v.

⁵⁷ Jedynie w roku szkolnym 1756/57 występował w katalogu rocznym brat aptekarz Adam Kitsch. *Catalogus personarum et officiorum Provinciae Lituanae Societatis Jesu ex anno 1756 in annum 1757*, Vilnae [1756], s. XVIII. W inwentarzu pokasacyjnym wymieniono dwóch kolejnych aptekarzy świeckich Jana Gierkę i Karola Mejsztowicza. NBU, nr I-5981, k. 77–78r.

⁵⁸ R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji: studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008, s. 396–397.

⁵⁹ EWJ, s. 243, 458.

aptekę otwarto w 1628 roku, zaledwie cztery lata po ufundowaniu placówki przez Annę Alojżę Chodkiewiczową⁶⁰. Z kolei w Stanisławowie, należącym wówczas do wojewody kijowskiego Józefa Potockiego, apteka została stworzona w 1716 roku, tuż po otwarciu rezydencji⁶¹. Możliwość uzyskania protekcji magnata sprzyjała ucieczce personelu z istniejących już aptek i zakładaniu nowych. Niekiedy jezuita byli stroną poszkodowaną. Tak działo się na przykład w Ostrogu w 1742 roku, gdy sługa Jerzy Fung zabrał część sprzętu aptecznego i uzyskał od Jana Kajetana Jabłonowskiego zgodę na otwarcie nowej apteki⁶².

Podobną sytuację wykorzystali jezuita w Słucku, gdzie jedyna apteka w mieście funkcjonowała przy gminie luterańskiej od 1648 roku⁶³. Zmieniło się to u schyłku 1756 roku wskutek ucieczki niejakiego Heuslera, oskarżonego za pijaństwo i złe zachowanie, z apteki luterańskiej kierowanej wówczas przez Andrzeja Jakuba Hirschwelda⁶⁴. Heusler zwrócił się do Gabriela Dubińskiego, lekarza nadwornego księcia Hieronima Floriana Radziwiłła, który go nakłonił do założenia apteki u jezuitów. Ze względu na podejrzliwy charakter księcia inicjatywa ta została podjęta prawdopodobnie za jego zgodą⁶⁵. Nie wiadomo, jak długo Heusler pracował dla jezuitów. W 1764 roku aptekę przejął brat Karol Pawłowski⁶⁶. W 1757 roku ewangelicy musieli pogodzić się z zaistniałą sytuacją. Jednak, gdy okoliczności temu sprzyjały, podważali legalność istnienia apteki jezuickiej, powołując się na wcześniejsze przywileje Bogusława Radziwiłła i jego córki Ludwiki Karoliny dla luteranów, potwierdzone przez Hieronima Floriana i Michała Kazimierza „Rybeńkę” w 1731 roku. Bezskutecznie ewangelicy upominali się o monopol w memoriale wręczonym „Rybeńce” z okazji wjazdu do miasta po śmierci brata⁶⁷. Innowiercy

⁶⁰ Ibidem, s. 483.

⁶¹ Pierwszym aptekarzem był Jerzy Fonkloffen. Ibidem, s. 639.

⁶² ARSI, Polonia 60, k. 56r.

⁶³ NGAB, f. 1952, vop. 1, nr 1, k. 1r.-2r.; LMAB, f. 21, nr 1445, k. 65r.-v.

⁶⁴ A.J. Hirschweldt do H.F. Radziwiłła, Słuck, 29 I 1757, AGAD, AR, dz. V, nr 5210.

⁶⁵ Skarga ewangelików z 1773 roku sugeruje, że jezuita pozyskali już w 1757 roku protekcję Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńki”. Jest to jednak mało prawdopodobnie, gdyż w tym czasie właścicielem miasta był nadal jego młodszy brat Hieronim Florian. LMAB, f. 21, nr 1445, k. 65v.

⁶⁶ EWJ, s. 495.

⁶⁷ Wjazd odbył się 29 maja 1760 roku. AGAD, AR, dz. VI, nr II-80a, s. 2266. Memoriał nosił datę 30 maja. LMAB, f. 21, nr 1445, k. 66r.

nie doczekali się sprawiedliwości ze względu na silne wpływy jezuitów na dworze nieświeskim. Starania przeciw aptece jezuickiej wznowili w 1764 roku w sądach Konfederacji Generalnej Litewskiej, która objęła w sekwestr dobra wygnanego księcia Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku”⁶⁸. Również tym razem jezuita wyszli obronną ręką. Dziewięć lat później, w okresie kasaty Towarzystwa ewangelicy wyłożyli sprawę lustratorom. Komisja Edukacji Narodowej postanowiła wydzierżawić aptekę jezuicką jej dotychczasowemu kierownikowi Karolowi Pawłowskiemu, który ją nadal prowadził w 1802 roku⁶⁹. O niespełnieniu oczekiwań innowierców zdecydowały nie tyle względy prawne, ile fakt, że w 1773 roku apteka ewangelicka była całkowicie zrujnowana z powodu konkurencji jezuitów⁷⁰.

Zakładanie aptek jezuickich było też uzależnione od dostępności fachowców. Wiele rozpoczynało działalność pod kierunkiem świeckiego farmaceuty, a dopiero później było przekazywanych koadiutorom świeckim. O angażowaniu świeckich w początkowej fazie istnienia apteki wzmiankowano okazjonalnie w kronikach domowych. W każdym razie wspomniany już przykład apteki słuckiej nie był odosobniony. Podobna sytuacja wydarzyła się w Nowogródku⁷¹. Z braku aptekarzy sprowadzano ich z zagranicy. Tak czyniono z Czechem Jakubem Capetą w 1691 roku na prośbę prowincjała litewskiego⁷². Spośród braci zakonnych aptekarze jezuita stanowili grupę wysoko kwalifikowaną. Do tego stwierdzenia uprawnia nie tylko ich fachowe wykształcenie, ale też znajomość języków: większość jezuickich farmaceutów znała oprócz polskiego i łaciny również niemiecki⁷³. Oprócz skuteczności w leczeniu nekrologi podkreślały zazwyczaj ich cnoty i pobożność⁷⁴. Nie zawsze jednak jezuita aptekarze odpowiadali temu idealnemu wizerunkowi. W oczach współbraci aptekarze jezuita

⁶⁸ ARSI, Litwania 55, k. 67r.–v.

⁶⁹ EWJ, s. 495.

⁷⁰ W memoriale ewangelicy twierdzili: „Przemoc księży ichm. jezuitów i wielka około tego ś.p. ks[ię]cia jm. czułość nie dopuściły sprawiedliwości, a księża ichm. jezuita dotąd utrzymując aptekę swoją bezprawną tę funduszową totalnie zrujnowali i wszelki prowent z onej na siebie obrócili”. LMAB, f. 21, nr 1445, k. 66r.

⁷¹ W 1721 roku odnotowano śmierć świeckiego aptekarza Antoniego Chwalecka, który wespół z bratem zakonnym Antonim Sethem zakładał aptekę nowogródzką. *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku...*, s. XLII.

⁷² ARSI, Litwania 43, k. 160r.

⁷³ Zob. A. Mariani, *Znaczenie aptek...*, s. 75–79.

⁷⁴ Zob. L. Piechnik, *Dzieje Akademii...*, s. 53.

mieli niekiedy zbyt wielkie mniemanie o własnych zdolnościach. Pisząc o dymisjach Jerzego Fonkloffena, pierwszego jezuickiego aptekarza w Stanisławowie, anonimowy kronikarz twierdził z charakterystyczną niechęcią do osób opuszczających zakon, że mimo braku odpowiedniego wykształcenia był tak ambitny, że chciał zostać biskupem lub kardynałem⁷⁵. Pole do konfliktu ze współbraćmi stwarzał dysonans między poczuciem wartości sprawowanego urzędu a realną pozycją jezuickich aptekarzy. Jezuicy farmaceuci mieli bowiem świadomość swojego wkładu w rozwój placówki, ale jako koadiutorzy świeccy byli wykluczeni z procesów decyzyjnych i ciągle poddawani kontroli przełożonych. Większość jezuickich aptekarzy odnajdywała się jednak w przypisanej sobie roli. Do tego stwierdzenia uprawnia fakt, że odsetek dymisjonowanych aptekarzy był podobny do ogólnego odsetka koadiutorów świeckich, którzy występowali z Towarzystwa⁷⁶. Same dymisje nie musiały zresztą przesądzać o złych relacjach z dawnymi współbraćmi. Aptekarze, którzy opuścili zakon, występowali niekiedy w roli dobroczyńców. Tak czynił na przykład Marcin Kamiński, jezuita w latach 1703–1714, który w 1734 roku zapisał w testamencie książki, szafy, materiały zamorskie oraz zioła na rzecz apteki kolegium w Krośnie⁷⁷.

Sytuacja finansowa aptek

Ze względu na bezpośrednią kontrolę rektorów nad aptekami informacje na temat ich sytuacji finansowej były rzadko przekazywane do kurii generalnej w Rzymie. Precyzyjne dane zawierają natomiast inwentarze pokasacyjne. W 1773 roku przychód apteki akademickiej w Wilnie wynosił 18 930 zł 29 gr rocznie. Po odprowadzeniu wydatków w wysokości 15 760 zł 27 gr pozostawał dochód 3170 zł 2 gr⁷⁸. Apteki usytuowane w mniejszych miejscowościach osiągały niższe zyski. Słucka zapewniała około 800 zł

⁷⁵ ARSI, Polonia 58, k. 220r.

⁷⁶ Podstawę ku temu stwierdzeniu dają dane statystyczne opracowane na podstawie katalogów osobowych prowincji polskiej (ARSI, Polonia 43–49) i litewskiej (ARSI, Lituania 6 i Lituania 56–60).

⁷⁷ ARSI, Polonia 59, k. 97v. Na temat kariery Kamińskiego w zakonie zob. ARSI, Polonia 45, k. 264r., 272r., 279v., 289v., 302v., 314r., 325v., 336r., 345v., 356r., 368v., 376v.

⁷⁸ VUB, F2, DC6, s. 747.

rocznego dochodu⁷⁹. Z kolei w Grodnie apteka nie przynosiła dochodów, gdyż dostarczała leki za darmo mieszkańcom kolegium i rzemieślnikom z królewskich manufaktur⁸⁰. W Nowogrodzku wydatki (3200 zł) przewyższały przychody (1851 zł 20 gr) o pokaźną sumę 1848 zł 10 gr⁸¹.

Oszacowana wartość (taksa) medykamentów i surowców stanowiła inny istotny wskaźnik stanu finansowego apteki, mimo że kwoty podawane w inwentarzach pokasacyjnych niekoniecznie odpowiadały cenom rynkowym. Rozbieżności w wycenie aptek jezuickich wynikały z odmiennej liczby pozycji i ilości zapasów. Liczba medykamentów i surowców wynosiła bowiem od około 350 pozycji w Słucku do ponad 1300 w Pińsku⁸². Pod względem zapasów najmniejsza była apteka kolegium krakowskiego (170 funtów), a największa pińska (4190 funtów)⁸³. Wyceny podane w inwentarzach pokasacyjnych należy traktować ostrożnie. W przypadku apteki akademickiej w Wilnie lustratorzy oszacowali wartość materii medycznej na 28 707 zł 12 gr⁸⁴. Brak spisu leków i surowców uniemożliwia jednak weryfikację podanej sumy. Podobną sumę, 25 000 zł, podawał brat aptekarz Tomasz Maćkowski w Brześciu Litewskim, wliczając nie tylko materię medyczną, ale i materiały oraz sprzęt⁸⁵. W Łucku, gdzie apteka liczyła 1120 pozycji i około 1740 funtów, wartość materii medycznej oszacowano na 8186 zł 9 gr. Zaniżona wydaje się taksa apteki nieświeskiej, obejmującej 663 pozycje i 2350 funtów, która wynosiła zaledwie 4759 zł 13 gr⁸⁶. Wartość apteki pińskiej nie sposób ustalić, ponieważ wyceniono tylko niewielką część pozycji. Przytoczone dane skłaniają do przyjęcia tezy, że wycena apteki nie była do końca obiektywna. Tam, gdzie spis materii medycznej sporządzali byli jezuici, oszacowana wartość mogła być nieco zawyżona ze względu na ich starania o wydzierżawienie apteki z rąk Komisji Edukacji Narodowej. Natomiast tam, gdzie lustrację przeprowadzili świeccy, wycena mogła być nieco obniżona. Świadczy o tym inwentarz apteki kolegium nieświeskiego, sporządzony przez chirurga Fryderyka

⁷⁹ NGAB, f. 1781, op. 27, nr 538, k. 63r.

⁸⁰ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 35, k. 16v.

⁸¹ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogrodzku...*, s. 164.

⁸² A. Mariani, *Materia medica...*, s. 61.

⁸³ *Ibidem*, s. 61–62.

⁸⁴ VUB, F2, DC6, s. 746.

⁸⁵ NGAB, f. 1928, vop. 1, nr 265, k. 58v.

⁸⁶ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. LII.

Teodora Oehmego i farmaceuty Samuela Landtgraffa. Pierwszy był związany z dworem Radziwiłłów, interesującym się przejęciem apteki⁸⁷. Źródła proveniencji jezuickiej wskazują, że w dużych miastach wartość apteki mogła wynosić na początku XVIII wieku kilka tysięcy złotych. Tak było w przypadku apteki kolegium poznańskiego, której wycena wynosiła w 1706 roku 8649 zł, a w 1716 roku — 6750 zł⁸⁸. Przekaz ten należy uznać za wiarygodny, gdyż w odróżnieniu od lustratorów rektor przekazujący sprawozdanie swemu następcy nie miał powodu, żeby go zakłamać.

Zakładanie i utrzymywanie apteki w należyтым porządku wymagało pokaźnych inwestycji. Ze względu na brak fundacji sukces apteki był w dużej mierze zasługą personelu. Sprowadzenie sprzętu aptecznego i materiałów zamorskich wiązało się z zakupami w metropoliach bałtyckich — w Gdańsku dla kolegiów prowincji polskiej, a w Królewcu lub w Rydze dla litewskiej. Pociągało to za sobą długi, o których nie zawsze rektorzy byli uprzednio informowani. W 1716 roku odchodzący rektor kolegium poznańskiego Adrian Miaskowski donosił swemu następcy Janowi Symońskiemu, że aptekarz Wawrzyniec Ekiert zaciągnął w Gdańsku 400 zł długu bez jego zgody⁸⁹. Bardziej precyzyjne informacje na temat długów zawierają inwentarze pokasacyjne. Przykładowo w 1773 roku aptekarz słucki Karol Pawłowski pozostawił dług 772 zł 22 gr do spłacenia w Królewcu⁹⁰. Dzięki obrotowości jezuickich farmaceutów początkowe inwestycje zazwyczaj się zwracały. Świadczy o tym przykład apteki pińskiej, która za czasów Godefryda Blancka zadłużyła się w Królewcu o 1489 zł pruskich (czyli 2978 zł 22 gr), a dodatkowo 3046 zł 20 gr pożyczyla od kolegium. Pod zarządem Wolfganga Reingrubera, następcy Blancka, apteka pińska spłaciła te długi. W chwili lustracji aptekarz był winien bankierowi Saturgusowi niewielką sumę 318 zł za towary niedawno sprowadzone⁹¹. Nie zawsze operacje finansowe jezuickich aptekarzy były uwieńczone sukcesem. Szczególnie niepokojąca była na przykład sytuacja apteki grodzieńskiej, gdzie w połowie XVIII wieku farmaceuta Józef Bapszyk zaciągnął

⁸⁷ Na temat Oehmego zob. K. Zuba, *Chirurdzy, felczerzy i cyrulicy w dobrach Radziwiłłów linii nieświeskiej w XVIII w.*, „Medycyna Nowożytna” 1999, t. 6, nr 1, s. 100.

⁸⁸ BJ, nr 5196, s. 69v.-70r., 90v.-91r.

⁸⁹ Ibidem, k. 91v.

⁹⁰ LMAB, f. 21, nr 1445, k. 63r.

⁹¹ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 63v.

24 000 zł długu w Królewcu. W 1754 roku zainterweniował prowincjał Jan Porzecki, który przeniósł ten dług na aptekę akademicką w Wilnie za zgodą jej kierownika Piotra Netzla⁹².

Niekiedy jezuici występowali też w roli wierzycieli, głównie szlachty. Na przykład w 1716 roku wierzytelności apteki kolegium poznańskiego u szlachty wynosiły 1200 zł⁹³. W 1773 roku podkomorzy miński Michał Żyżemski był winien aptece kolegium mińskiego 1623 zł 16 gr i 2 szelągi⁹⁴. Magnaci też odgrywali ważną rolę jako nabywców. Przykładowo aptekarz nieświeski Józef Bapszyk wydawał w latach 1744–1745 dworowi Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńki” w Nieświeżu leki za 719 tynfów i 2 szelągi⁹⁵. Zachowały się też asygnacje i pokwitowania za medykamentów dostarczonych w latach 1745–1747, opiewające sumę 3419 tynfów⁹⁶. Długi wobec aptek jezuickich miała nie tylko szlachta, ale i mieszczaństwo oraz duchowieństwo. W takich przypadkach zabezpieczanie należnych sum na nieruchomościach prowadziło do przejęcia gruntów miejskich przez jezuitów. Tak było na przykład w Mińsku, gdzie aptekarze Jan Gierka i Karol Mejsztowicz dzierżawili też cztery place: krzywaszczocki, kostrowicki, gawroński i juszkiewiczowski, z których dwa ostatnie należały do monasteru prawosławnego pw. św. św. Piotra i Pawła⁹⁷. Wierzytelności aptek jezuickich nie zawsze pochodziły z odraczenia opłat za wydawane leki, gdyż wbrew zakazom jezuicy farmaceuci udzielali niekiedy kredytu osobom spoza zakonu. Czasem kończyło się to źle. Na przykład 1 sierpnia 1768 roku kierownik apteki akademickiej Piotr Netzla udzielił bezprocentowej pożyczki 12 000 zł rajcy wileńskiemu Andrzejowi Osipowiczowi. Ten zdołał zwrócić zaledwie 1000 zł, po czym zbankrutował. Lustratorzy uważali, że nie uda się odzyskać pozostałych 11 000 zł⁹⁸.

Mimo okazjonalnych niepowodzeń jezuicy aptekarze przyczyniali się do rozwoju placówki. Kroniki domowe zawierają liczne wzmianki o zakupie poszczególnych przedmiotów przez aptekarzy na rzecz kolegium. Szczególnie aktywni w tym zakresie byli aptekarze Akademii. W 1688 roku farmaceuta Stanisław Jasicki

⁹² ARSI, Litwania 51, k. 15r.

⁹³ BJ, nr 5196, k. 91v.

⁹⁴ NBU, nr I-5981, k. 78r.

⁹⁵ NGAB, f. 694, op. 2, nr 17091.

⁹⁶ AGAD, AR, dz. XXI, B22.

⁹⁷ NBU, nr I-5981, k. 76v.–78r.

⁹⁸ VUB, F2, DC6, s. 748–749.

kupił dla kościoła św. Jana złotą monstrancję ozdobioną drogocennymi kamieniami⁹⁹. Jego następca Jan Zdański sfinansował w 1713 roku budowę dwóch wieżyczek na dachu kolegium akademickiego oraz zegar umieszczony na jednej z nich¹⁰⁰. Szczególną troską otaczali kolejni aptekarze akademicy majątek w Łukiszkach, gdzie znajdowały się podmiejska willa i ogród apteczny¹⁰¹. Z kolei w połowie XVIII stulecia Piotr Netzel przyczynił się finansowo do wyposażenia wnętrza kolegium szlacheckiego¹⁰². Wkład aptek jezuitów w upiększanie kościoła jest widoczny również w przypadku mniejszych placówek. Na przykład w 1732 roku aptekarz Tomasz Grymski pokrył częściowo koszt posadzki marmurowej przed ołtarzem św. Franciszka Ksawerego w kościele jezuitów w Grodnie¹⁰³. W tym samym roku jezuita nowogródzcy nabyli dwa pacyfikaty srebrne, z których jeden sfinansowało kolegium, a drugi apteka¹⁰⁴. Dzięki swojej obrotowości jezuita aptekarze wspomagali finansowo kolegium w trudnych czasach. Na przykład w 1708 roku, podczas epidemii dżumy, Maciej Kasner przeznaczył dochody apteki na pokrycie długów kolegium warszawskiego¹⁰⁵. Podkreślić należy, że rozwiązania tego typu były rzadko stosowane. W rzeczywistości dążono do zachowania ścisłego podziału między gospodarką apteki i kolegium. Unikano też nakładania na apteki stałych zobowiązań finansowych wobec placówki. Świadczy o tym przykład apteki akademickiej, której budynek powstał w latach 1684–1687 na trzech parcelach posiadanych wcześniej przez kolegium akademickie, które z nich płaciło 140 zł rocznie za odprawianie mszy w intencji zmarłych w kościele św. Jana. Dla uwolnienia apteki z tej wypłaty Stanisław Jasicki kupił w 1699 roku kamienicę Szwarcowską za 5000 zł i przeniósł na nią fundację mszalną¹⁰⁶.

⁹⁹ ARSI, Litwania 42-II, k. 392v.

¹⁰⁰ ARSI, Litwania 46, k. 139v.

¹⁰¹ W 1700 roku Jan Jasicki zbudował kapliczkę nad bramą z wieżyczką zegarową. ARSI, Litwania 44, k. 415v.

¹⁰² ARSI, Litwania 51, k. 249v.

¹⁰³ ARSI, Litwania 49, k. 31v.

¹⁰⁴ Ibidem, k. 62r.

¹⁰⁵ A. Mariani, *Jezuici prowincji litewskiej wobec epidemii dżumy z lat 1708–1711*, „Zapiski Historyczne” 2016, t. 81, nr 2, s. 82.

¹⁰⁶ *Vilniaus akademijos*, s. 147, 152; VUB, F2, DC6, s. 745; L. Piechnik, *Dzieje Akademii...*, s. 51–52.

Spółeczny zasięg działalności aptek jezuickich

Ze względu na centralną lokalizację placówek jezuickich apteki zajmowały ważne miejsce w socjotopografii miasta. Wiele aptek jezuickich mieściło się w wolnostojących budynkach przy rynku (Grodno) lub wzdłuż którejs z głównych ulic miejskich (Nowogródek, Pińsk, Słuck oraz apteka akademicka w Wilnie)¹⁰⁷. Nawet gdy mieściły się w pomieszczeniach na parterze kolegium, apteki były dostępne dla osób postronnych. Tak było w Łucku, Mińsku i Nieświeżu¹⁰⁸. Wystrój apteki wyraził nie tylko powagę instytucji, ale i tożsamość zakonu. Na przykład przy wejściu do wileńskiej apteki akademickiej znajdowały się statuy drewniane św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza. Z kolei 32 szafy w izbie dyspensacyjnej były ozdabiane „malowaniem różnych świętych doktorów medicinae”, a dodatkowo na ścianach wisiało osiem „obrazów in figura owalinowych świętych doktorów na płótnie malowanych na pulment, w ramach złożonych”¹⁰⁹.

O sukcesie apteki decydowała w dużej mierze pozytywna opinia o aptekarzu wśród lokalnej społeczności¹¹⁰. Władze zakonu pozyskiwały zaufanie klientów, zatrudniając brata aptekarza w danej miejscowości przez dłuższy okres. O tym zjawisku świadczy przykład apteki Akademii Wileńskiej, kierowanej w latach 1733–1772 przez Piotra Netzla. Po jego śmierci stanowisko aptekarza objął jego uczeń Antoni Renkiel, który zdaniem lustratorów w momencie kasaty nie cieszył się jeszcze takim zaufaniem, jakim darzono jego mistrza¹¹¹. Z kolei władze kościelne prosiły jezuickich aptekarzy o opiniowanie cudownych uzdrowień. Na przykład w 1736 roku aptekarz kolegium krakowskiego Andrzej Szczepankiewicz poświadczal wstawienictwo bł. Jana Kantego w przypadku chłopca¹¹².

¹⁰⁷ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku...*, s. 157; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 35, k. 16v.; ibidem, nr 49, k. 62r.; NGAB, f. 1781, op. 27, nr 538, k. 3r.

¹⁰⁸ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 21; NBU, nr I-5981, k. 2v.; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 70, k. 15v.

¹⁰⁹ VUB, F2, DC6, s. 715.

¹¹⁰ J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i leczenie...*, s. 243.

¹¹¹ „Jako się to pokazało wielm. jm. ks. Necelu, immediate zmarłym, który będąc aptekarzem był oraz doskonałym lekarzem. Po śmierci jego, gdy terażniejszy aptekarz jm. pan Renkiel aptekę objął, acz jest in sua arte doskonałym i profesora swego ks. Netzla dochodzącym, przecież że jeszcze przez niedawność nie wszedł w taką akceptację, nie może mieć tyle intraty, ile miał tamten”. VUB, F2, DC6, s. 747.

¹¹² ARSI, Polonia 59, k. 170v.

Aptekarz zakonny był nie tylko osobą odpowiedzialną za przygotowanie leków, gdyż do niego zwracano się też po porady o charakterze medycznym¹¹³. Wbrew zakazom wizytatora Fabrizia Banfiego klienci, zwłaszcza ci pochodzący z niższych warstw społecznych, oczekiwali od brata aptekarza nie tylko skutecznej terapii, ale również wystawienia diagnozy. Do tego służyła obszerna literatura medyczna przechowywana w jezuickich księgozbiorach aptecznych, do której należały prace z zakresu fizjologii, patologii, semiologii, higieny oraz terapii, m.in. autorstwa Lazare'a Riviére'a (1589–1655), Thomasa Burneta (1638–1704), Jeana-Jacquesa Magneta (1652–1742), Johanna Dolaeusa (1651–1707) i Georga Ernsta Stahla (1659–1734). Diagnostykę i terapię wspomagały też zbiory studiów przypadków, takie jak *Medicina consultatoria* Friedricha Hoffmanna Młodszego (1660–1742) i *Collegium casuale* Stahla¹¹⁴.

Jezuicy farmaceuci byli często wzywani do magnatów i szlachciców zaprzyjaźnionych z zakonem. Na przykład aptekarz nowogródzki Jan Błuss i kaznodzieja Damian Marchocki odwiedzili w maju 1753 roku śmiertelnie chorą hetmanową Franciszkę Urszulę z Wiśniowieckich Radziwiłłową w Pucewiczach¹¹⁵. W 1729 roku aptekarz jarosławski Jan Czechowicz został wezwany do hetmanowej wielkiej koronnej Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, lecz nie zdążył przybyć przed jej śmiercią¹¹⁶. W przypadku duchownych charakterystycznym zjawiskiem było odbywanie kuracji w kolegium. W 1729 roku biskup przemyski Aleksander Antoni Fredro przebywał przez dwa tygodnie w kolegium jarosławskim, gdzie leczył się pod okiem Czechowicza¹¹⁷. Z kolei w 1737 roku apteka kolegium stanisławowskiego leczyła przez dwa tygodnie franciszkanina Andrzeja, kwestarza konwentu lwowskiego, który rozchorował się podczas podróży¹¹⁸.

Wbrew zaleceniom wizytatora Banfiego jezuicy aptekarze usługiwali niekiedy kobietom ciężarnym. W obliczu zagrożenia dla życia matki i dziecka jezuicy duszpasterze zalecali przede

¹¹³ J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i lecznictwo...*, s. 249.

¹¹⁴ A. Mariani, *Znaczenie aptek...*, s. 90–92.

¹¹⁵ „Kurier Polski” 1753, nr 872.

¹¹⁶ ARSI, Polonia 59, k. 33v.

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ Po chwilowym polepszeniu stanu zdrowia franciszkanin ruszył w drogę, ale wkrótce zmarł. Jego ciało przetransportowano z powrotem do Stanisławowa i tu zostało pochowane w kościele jezuickim. ARSI, Polonia 59, k. 312r.

wszystkim modlitwę i wodę św. Ignacego. Obecność jezuickiego aptekarza stanowiła dodatkową formę pomocy oraz sposób pozyskiwania zaufania wiernych. W 1746 roku aptekarz kolegium sandomierskiego Teodor Iłłaszewicz towarzyszył Teresie z Rosnowskich Skotnickiej, żonie chorążego zakroczymskiego Krzysztofa Skotnickiego, podczas porodu¹¹⁹. Zainteresowanie jezuickich aptekarzy problematyką ginekologiczną znajdowało odzwierciedlenie w zawartości ich księgozbiorów. W ten nurt medycyny wpisywały się publikacje Girolama Mercurialego (1530–1606), Rodriga de Castra (ok. 1546–1627) i Séverina Pineau’a (zm. 1619). Rozwojowi płodu były poświęcone książki Williama Harvey’a (1578–1657) i Jeana-Claude’a de La Courvée’go (ok. 1615–ok. 1664)¹²⁰.

Zasięg działalności jezuickich aptekarzy nie ograniczał się do przedstawicieli wyższych warstw społecznych, lecz obejmował również ubogich. Zgodnie z powołaniem zakonu obsługiwanie chorych i starców pozbawionych środków do życia stanowiło uczynek miłosierny. W niektórych miastach (Drohiczyn, Nieśwież, Ostróg, Pińsk, Połock) jezuici sprawowali nadzór nad szpitalami¹²¹. O ile kroniki domowe nie zawierają szczegółów na temat leczenia ubogich, o tyle w księgozbiorach aptecznych znajdowały się prace poświęcone opiece medycznej nad przedstawicielami niższych warstw społecznych. W ten nurt wpisywały się m.in. *Medicina pauperum* Jeana Prévosta (1585–1631)¹²² i *La chymie charitable* Marie Meudrac (ok. 1610–1680)¹²³.

Specyficzną rolę odgrywały apteki jezuickie podczas epidemii dżumy. W obliczu zagrożenia wspólnoty jezuickie ewakuowano do bezpiecznego miejsca (zazwyczaj któregoś z majątków kolegium), podczas gdy w mieście zostawało od dwóch do kilku ochotników dla pilnowania domu i zapewnienia pomocy duchowej i materialnej lokalnej społeczności. Wobec ucieczki duszpasterzy i lekarzy ofiarność jezuitów była pozytywnie oceniana zarówno przez katolików, jak i przez innowierców. Poprzez swoją działalność jezuici

¹¹⁹ Ibidem, k. 177r.

¹²⁰ A. Mariani, *Znaczenie aptek...*, s. 87–88.

¹²¹ EWJ, s. 665.

¹²² J. Prévost, *Medicina pauperum mira serie continens remedia ad aegrotos cuiuscunque generis persanandos aptissima, facile parabilia, extemporanea, & nullius, vel perexigui sumptus. Huic pauperum thesauro adiungitur*, Francofurti 1641. RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 54v.; VUB, F2, DC6, s. 728.

¹²³ M. Meudrac, *La chymie charitable et facile, en faveur des dames*, Paris 1665. NBU, nr I-5981, k. 73v.

przeciwdziałali rozchwianiu społeczeństwa i wspomagały starania władz miejskich o opanowanie kryzysu¹²⁴. Mimo bezradności ówczesnej medycyny apteki jezuickie były postrzegane jako niezbędne narzędzie w walce z epidemią. Świadczy o tym fakt, że w 1708 roku generał szwedzki Arvid Horn zażądał wydania preparatów przeciwmorowych dla swoich oddziałów opuszczających Poznań¹²⁵. Jeszcze w przededniu kasaty znajdowały się w aptekach jezuickich środki przeciwdżumowe¹²⁶. Aptekarze jezuicy należeli niekiedy do grona zakonników, którzy decydowali się pozostać w mieście. Tak czynili na przykład Maciej Kasner w Warszawie czy Józef Szczepankiewicz w Brześciu w 1709 roku¹²⁷. Skupiali się oni na przyrządzaniu leków, które były następnie rozdawane przez współbraci bezpośrednio zaangażowanych w działalność duszpasterską. Dzięki unikaniu kontaktu z zakażonymi ani jeden aptekarz nie zmarł na dżumę podczas epidemii, która dotknęła Rzeczypospolitej w pierwszej dekadzie XVIII wieku¹²⁸. Apteki stanowiły też zaplecze dla księży, którzy nieśli pomoc duchową chorym. W 1710 roku minister kolegium grodzieńskiego Jan Świlewski zgłosił się jako ochotnik na służbę chorych. Dostarczał im zarówno jedzenie, jak i plastry (*cathaplasmata*) czy inne preparaty apteczne. Ponadto koordynował pracę grabarzy oraz przeznaczył dla nich pensję z dochodów apteki, aby zapobiec kradzieżom¹²⁹.

W aptekach jezuickich nie tylko przygotowywano leki, ale też przeprowadzano zabiegi. Jezuicy aptekarze nie otrzymywali w zakonie wykształcenia chirurgicznego, mogli jednak zdobyć wiedzę i umiejętności przed wstąpieniem do Towarzystwa. Znamienny jest fakt, że niektórzy bracia zakonni byli określani w nekrologach jako chirurdzy. Tak było w przypadku Kaspra Kurowskiego¹³⁰,

¹²⁴ Zob. A. Mariani, *Jezuici prowincji litewskiej wobec epidemii...*, s. 65–104.

¹²⁵ Ponieważ apteka opustoszała, jezuicy wypłacili kontrybucję 1000 tyńfów. ARSI, Polonia 57, k. 240r.

¹²⁶ Przygotowywano m.in. eliksir przeciwdżumowy (*elixir pestilentialis*) (RGADA, f. 1603, op. 1, nr 51, k. 60r.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 4r.), pigułki (BN PAU PAN, nr 1153, k. 19v.; RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 5r.), oraz ocet (*acetum pestilientiale*) (RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 3r.).

¹²⁷ ARSI, Lituania 45, k. 104v.; Polonia 57, k. 137v.

¹²⁸ Maciej Kasner zaraził się, ale wyzdrowiał rzekomo za przyczyną św. Franciszka Ksawerego. ARSI, Lituania 45, k. 104v.

¹²⁹ Ibidem, k. 216r.–v.

¹³⁰ ARSI, Polonia 68, s. 555.

Jana Miłoniewicza¹³¹ oraz Jerzego Zymona¹³². W przypadku ostatniego wiadomo, że przed wstąpieniem do Towarzystwa praktykował zawód na dworze podskarbiego litewskiego Benedykta Pawła Sapielhy. Łączenie kompetencji aptekarza i chirurga było rzadkie, gdyż nawet w kolegiach, gdzie istniała apteka, korzystano zazwyczaj z usług świeckich cyrulików. Mimo że jezuicki aptekarz w większości przypadków nie wykonywał bezpośrednio zabiegów, to one mogły być przeprowadzone przez cyrulika pod jego nadzorem. Zainteresowanie jezuickich aptekarzy chirurgią znajdowało odzwierciedlenie w księgozbiorach aptecznych, które zawierały dzieła Paracelsusa (1493–1541), Ambroise’a Parégo (1510–1519), Girolama Fabricia d’Acquapendentego (1533–1619), Pietra Marchettiego (1589–1673), Johannesesa Agricoli (1590–1668)¹³³, Paula Barbette’a (1620–1666) i Matthäeusa Gottfrieda Purmanna (1648–1711)¹³⁴. Kompetencje w dziedzinie chirurgii opierały się na wiedzy anatomicznej, której dostarczały specjalistyczne prace Andreeasa Vesaliusa (1514–1564)¹³⁵, Giulia Cesarego Casseriego (1552–1616), Andrégo du Laurensa (1558–1609), Caspra Bartholina Starszego (1585–1629), Michaela Lisera (1626–1659) i Christiana Heinricha Kirchheima (zm. po 1731) oraz Lorenza Heistera (1683–1758). Kariera i dorobek naukowy ostatniego autora dobitnie świadczą o wzroście prestiżu chirurga w XVIII wieku i o stopniowym zmniejszaniu się społecznego dystansu dzielącego go od lekarza¹³⁶.

Na podstawie zachowanych źródeł nie sposób ustalić, jakiego rodzaju zabiegi wykonywano w aptekach jezuickich. Szeroko rozpowszechnione były noże chirurgiczne i strzykawki¹³⁷. Najczęściej musiała się odbywać flebotomia, na co wskazuje wzmianka o pięciu „mieczech do krwi na uncje 4 starych” w aptece kolegium łuckiego¹³⁸. Niezbędnej wiedzy na temat puszczenia krwi dostarczała rozprawa Sebastiana Śleszkowskiego (ok. 1576–1648) *Praxis*

¹³¹ ARSI, Litwania 61, s. 597.

¹³² ARSI, Litwania 65, s. 274.

¹³³ J. Agricola, *Chirurgia parva*, Endter, Norimbergae 1643 lub późniejsze wydanie. RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 7v.

¹³⁴ A. Mariani, *Znaczenie aptek...*, s. 86.

¹³⁵ A. Vesalius, *Anatomia Deudsch: ein kurtzer Außug der Beschreibung aller Glider Menschlichs Leybs*, Nürnberg 1551. RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 7v.

¹³⁶ A. Mariani, *Znaczenie aptek...*, s. 86–87.

¹³⁷ NGAB, f. 1928, vop. 1, nr 265, k. 55r.; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 87r.

¹³⁸ RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 6v.

*phlebothomia*¹³⁹. Mimo że wstrzyknięcia były już praktykowane od XVII stulecia, strzykawki odnotowane w inwentarzach aptecznych służyły raczej do lewatywy. Świadczy o tym ich pojemność („cyringi półkwartowe”) oraz inne wyposażenie niezbędne do wykonania tego typu zabiegów, jak sześć „sedesów okutych z wiekami dla wygody chorych”¹⁴⁰. Bardziej inwazyjne zabiegi, jak amputacje lub litotomię zostawiano raczej specjalistom.

Atutem jezuickich aptekarzy było nie tylko ich fachowe wykształcenie, ale też przynależność do zakonu, który zapewniał kierownictwo duchowe podczas przygotowywania się do śmierci. Zazwyczaj bracia aptekarze nie byli uprawnieni do słuchania spowiedzi ani do udzielania eucharystii lub ostatniego namaszczenia. Do tego służył w nagłych przypadkach towarzyszący aptekarzowi ksiądz. Zadaniem aptekarza było rozpoznanie stanów wymagających interwencji duchownego oraz uświadamianie wiernych o konieczności przygotowania się do śmierci. Nie zawsze odwiedzanie chorych przebiegało bez konfliktów. W przypadku innowierców przybycie jezuickiego farmaceuty wraz z kapłanem mogło wywołać negatywną reakcję rodziny. Obawy te były w dużej mierze uzasadnione, gdyż duchowieństwo katolickie wtargało się niekiedy do umierającego, wciskało mu wiatyk w usta, a następnie głosiło jego nawrócenie na łożu śmierci¹⁴¹. W relacjonowaniu tego typu wydarzeń jezuicy kronikarze obarczali winą innowierców. W Brześciu Litewskim na przykład jezuici usłyszeli w 1753 roku, że obłożnie chora luteranka chce przejść na katolicyzm i posłali do niej aptekarza wraz z księdzem. Gdy ci zostali wypędzeni przez jej męża, zakonnicy poprosili komendanta zamku o eskortę i ponownie udali się do kobiety. Zastali ją zmarłą, gdyż rzekomo mąż ją udusił¹⁴².

Obecność literatury pobożnej w księgozbiorach aptecznych wynikała z troski o duchowość nie tylko jezuickich aptekarzy, ale i ich pacjentów. Do najbardziej popularnych pozycji należała *Manna duszy* Paola Segneriego Starszego w polskim tłumaczeniu Michała Wieczorkowskiego, którą odnotowano w księgozbiórce apteki

¹³⁹ S. Śleszkowski, *Praxis phlebotomiae seu venae sectionis tam universalis, quam particularis, libris duobus comprehensa* [...], Cracovia 1615. RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 8r.

¹⁴⁰ RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 7v.

¹⁴¹ K. Bem, *Calvinism in the Polish Lithuanian Commonwealth 1548–1648. The Churches and the Faithful*, Leiden–Boston 2019, s. 182–183.

¹⁴² ARSI, Polonia 60, k. 291r.

kolegium krakowskiego i nowogródzkiego¹⁴³, oraz *Rok niebieski* Jánoša Nádasiego w Łucku i w Nieświeżu¹⁴⁴. Inne pozycje występowały tylko w jednej z aptek: *Rozmyślenia duchowne* Tomasza Młodzianowskiego w Łucku¹⁴⁵; *Duchowna theologia* Jana Morawskiego w aptece kolegium krakowskiego¹⁴⁶; *Pedagogus christianus* Philippe'a d'Outremana; *Droga do domu* Michała Bujnowskiego i *Droga do życia pobożnego* św. Franciszka Salezjusza w wileńskiej aptece akademickiej¹⁴⁷ oraz *O postępowaniu w doskonałości* Alonsa Rodrigueza, *Rozmyślenia* Mikołaja Łęczyckiego i *Considerationes christianae* Françoisa Nepveu w Nowogródku¹⁴⁸.

Obecność katolickiej literatury pobożnej w księgozbiorach aptecznych nie była jedynym wyrazem zacierania się różnic między opieką medyczną a duchową. Na związek między chorobą a stanem duszy zwracał szczególną uwagę Georg Ernst Stahl, wykładowca uniwersytetu w Halle związany z pietyzmem¹⁴⁹. Jako zwolennik animizmu Stahl polemizował z jatromechaniką Friedricha Hoffmanna Młodszego i podporządkował interwencję lekarza regulującej funkcji duszy¹⁵⁰. Dzieła Stahla lub jego kontynuatorów Johanna Junckera i Georga Philippa Nentera były odnotowane we wszystkich księgozbiorach aptecznych¹⁵¹. Chociaż myśl Stahla była atrakcyjna z wielu powodów, m.in. dzięki podejściu systematycznemu i próbie usystematyzowania ówczesnej wiedzy

¹⁴³ P. Segneri, *Manna duszy albo ćwiczenie się duchowne, ładne oraz y pożyteczne, dla tego, który pragnie szczerwiejszym sposobem pilnować modlitwy, na każdy dzień roku przełożone [...]*, t. 1–4, Sandomierz 1731–1736. *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku...*, s. 243; BN PAU PAN, nr 1153, k. 21v.

¹⁴⁴ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 182; RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 8r.

¹⁴⁵ T. Młodzianowski, *Rozmyślenia albo lekcya duchowna miasto kazania, na wszystkie święta uroczystsze doktorów fundatorów*, t. 1–2, Poznań [1680], RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 8r.

¹⁴⁶ J. Morawski, *Duchowna theologia abo Kościół Ducha S. to iest człowiek doskonały z nauki Pisma Świętego [...] opisany*, Poznań 1695. BN PAU PAN, nr 1153, k. 21v.

¹⁴⁷ VUB, F2, DC6, s. 732–733.

¹⁴⁸ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku...*, s. 161.

¹⁴⁹ Zob. J. Geyer-Kordes, *Pietismus, Medizin und Aufklärung in Preussen im 18. Jahrhundert: das Leben und Werk Georg Ernst Stahls*, Tübingen 2000; J. Helm, *Der Umgang mit dem kranken Menschen im Halleschen Pietismus des frühen 18. Jahrhunderts*, „Medizinhistorisches Journal” 1996, t. 31, nr 1/2, s. 67–87.

¹⁵⁰ Zob. F.P. de Ceglia, *Hoffmann and Stahl: Documents and Reflections on the Dispute*, „History of Universities” 2007, R. 22, nr 1, s. 115–168.

¹⁵¹ A. Mariani, *Znaczenie aptek...*, s. 89–90.

medycznej, przemawiała do jezuitów również ze względu na ogólne spojrzenie na człowieka.

Leki na każdą kieszeń

Asortyment aptek jezuickich obejmował zarówno tańsze leki na bazie roślin krajowych, przeznaczone dla uboższych, jak i preparaty zawierające ekskluzywne surowce zamorskie dla szlachty i magnaterii. Zgodnie z ówczesną praktyką aptekarską surowce dzielono na trzy królestwa (mineralne, roślinne i zwierzęce), a w obrębie każdego według typologii (np. kwiaty — *flores*, korzenie — *radices* i zioła — *herbae*). Podział leków opierał się natomiast na postaci farmakologicznej (np. proszki — *pulveres*, olejki — *olea* lub maści — *unguenta*). O popularności danego produktu świadczą ilości, w których były one przechowywane w aptekach jezuickich, a także ich wycena.

Najtańszą grupę surowców stanowiły jagody (*baccae*, średnio 1 zł 10 gr za funt), zioła (*herbae*, 1 zł 23 gr) oraz kwiaty (*flores* — 2 zł 12 gr). Surowce tego typu pochodziły przeważnie z flory lokalnej. Drożej wyceniano kory (*cortices* — średnio 5 zł 10 gr za funt), drewna (*ligna*, 5 zł 21 gr) oraz gumy i żywice (*gummi* — 9 zł), które przeważnie sprowadzano z krajów zamorskich. Podobnie wyceniano kamienie i skamieliny (*lapides* — 8 zł 23 gr)¹⁵². Niektóre surowce roślinne były dostępne dla szerokiej klienteli. Dużą popularnością cieszyły się na przykład jagody jałowca (*baccae juniperi*), zalecane na wypadek dolegliwości płuc, wątroby i nerek. Zapasy tego surowca wynosiły 593 funty w Pińsku, 100 w aptece nowicjatu wileńskiego, 35 w Mińsku, 32 w Łucku, 30 w nowicjacie krakowskim, a 15 w kolegium krakowskim¹⁵³. Jeden funt jagód jałowca wyceniano na 7 groszy i pół w Łucku¹⁵⁴. Szeroko wykorzystywaną rośliną leczniczą był też bez czarny, o działaniu moczopędnym, napotnym, przeciwgorączkowym i wykrztuśnym. W Nieświeżu przechowywano 12 funtów jagód (*baccae sambuci*) i 13 funtów kwiatów (*flores sambuci*)¹⁵⁵. Jagody otaksowano na

¹⁵² Na potrzeby niniejszych rozważań wzięto pod uwagę jedynie kamienie występujące w naturze, choć w tej kategorii występowały również preparaty laboratoryjne wyglądające jak kamienie, jak jezuicki *lapis de Goa*.

¹⁵³ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 64; NBU, nr I-5981, k. 58v.

¹⁵⁴ RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 1r.

¹⁵⁵ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 64.

4 gr za funt, a kwiaty za około 2 gr za funt¹⁵⁶. Surowce te przetwarzano w zagęszczony sok (*roob sambuci*), którego w Mińsku było aż 65 funtów¹⁵⁷. Nasiona kopru ogrodowego (*semina anethi*) stosowano jako środek pobudzający trawienie: 84 funty tego surowca znajdowało się w Pińsku, 30 w Nieświeżu, a 12 w Słucku¹⁵⁸. Otaksowano je na około 16 gr za funt¹⁵⁹. Często wykorzystywane były wreszcie kwiaty lawendowe (*flores lavendulae*), z których pozyskiwano olejek eteryczny o działaniu rozkurczającym i antyseptycznym. Odnotowano 124 funty tego surowca w Pińsku, 20 w nowicjacie wileńskim, 11 w Łucku i 8 w Mińsku¹⁶⁰. Taksa wynosiła 1 zł za funt¹⁶¹. Relatywnie tanie były też produkty importowane z basenu Morza Śródziemnego: skórki pomarańczowe (*cortices aurantiorum*) wyceniano na przykład na około 1 zł za funt, migdały słodkie (*amygdalae dulces*) za 1 zł 15 gr, a korę granatowca (*cortex granatorum*) średnio na 2 zł¹⁶².

Farmacja jezuicka korzystała też z wielu drogich produktów. Interesujące są pod tym względem surowce pochodzenia zwierzęcego, których wycena była bardzo zróżnicowana nawet w obrębie tej samej kategorii. Do szeroko dostępnych produktów należał róg jeleni (*cornus cervi*). Uznawany za odtrutkę i aleksyfarmak, wskutek rozwoju jatrochemii był poddawany różnym metodom obróbki chemicznej¹⁶³. Wiórki rogu jeleniego wyceniano w Pińsku na 2 zł za funt¹⁶⁴. Droższe było łosie kopyto (*ungula alcis* — 25 zł za funt w Łucku), zalecane jako środek antyepileptyczny¹⁶⁵. Podobną rozpiętość można zauważyć w przypadku tłuszczu (*axungiae*), stanowiących bazę do wykonywania maści, średnio wycenianych na 7 zł 18 gr za funt. Najtańszy był tłuszcz wieprzowy (*axungia porci* — 18 gr za funt), o wiele droższy ludzki (*axungia hominis* lub *axungia*

¹⁵⁶ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 51, k. 62v., 65r.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 1v.

¹⁵⁷ NBU, nr I-5981, k. 67v. W Łucku ten produkt wyceniano na 1 zł 18 gr. RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 5v.

¹⁵⁸ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 64.

¹⁵⁹ RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 3r.

¹⁶⁰ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 64; NBU, nr I-5981, k. 59v.; RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 1r.

¹⁶¹ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 64v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 1r.

¹⁶² *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 149; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 62v., 64v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 1r.

¹⁶³ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 80.

¹⁶⁴ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 67r.

¹⁶⁵ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 80; RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 5v.

microcosmi), który można było pozyskać jedynie z ciał skazańców. Wartość tego surowca wynosiła 6 zł w Nieświeżu, 10 zł 22 gr w Pińsku, a 14 zł w Łucku¹⁶⁶. W przypadku cenniejszych surowców taksa mogła wynosić od kilkudziesięciu do ponad tysiąc złotych za funt. Przykładowo strój bobrowy (*castoreum*), zalecany w leczeniu chorób głowy i epilepsji, otaksowano w Łucku na 66 zł 8 gr¹⁶⁷.

Do bardzo drogich surowców należały bezoary, które postrzegano jako odtrutkę i aleksyfarmak. Wśród jezuickiej materii medycznej występował zarówno tzw. bezoar wschodni (*bezoar orientalis*), pochodzący z kozy bezoarowej (*capra aegagrus*), zamieszkującej obszary górskie południowo-zachodniej Azji, jak i bezoar zachodni (*bezoar occidentalis*), wytwarzany przez lamę (*Lama lama*) i wikunię andyjską (*Vicugna vicugna*). Ostatni był sprowadzany z Ameryki jako tańszy zamiennik dla zaspokojenia popytu na bezoary¹⁶⁸. Bezoar wschodni oceniano w Pińsku na 1920 zł za funt, zachodni zaś na 768 zł za funt w Nieświeżu¹⁶⁹. Innym efektem zapotrzebowania na bezoary było pojawienie się fałszerstw oraz tworzenie tańszych preparatów o podobnych właściwościach. Jednym z nich był słynny kamień goański (*lapis de Goa*), wyrabiany przez jezuitów w Goa¹⁷⁰. W Łucku wyceniano ten artykuł na 256 zł za funt, w Pińsku na 211 zł¹⁷¹. Do kosztownych produktów pochodzenia zwierzęcego należały też surowce o intensywnym zapachu, jak ambra (*ambra grisea*), będąca wydzieliną z przewodu pokarmowego kaszalota¹⁷², czy cywet (*zibethum*), po

¹⁶⁶ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 146; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 64r.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 2v.

¹⁶⁷ RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 1r.

¹⁶⁸ Zob. C.J. Duffin, *Bezoar Stones and Their Mounts*, „Jewellery History Today” 2013, nr 16, s. 3–4; P. Borschberg, *The Euro-Asian Trade in Bezoar Stones (approx. 1500 to 1700)*, [w:] *Artistic and Cultural Exchanges between Europe and Asia 1400–1900. Rethinking markets, workshops and collections*, ed. M. North, Farnham–Burlington 2010, s. 29–44.

¹⁶⁹ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 177; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 82v.

¹⁷⁰ Zob. C.J. Duffin, *Lapis de Goa: The „Cordial Stone”*, „Pharmaceutical Historian” 2010, t. 40, nr 2, s. 22–30.

¹⁷¹ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 82v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 2r.

¹⁷² Ambre uznawano za środek rozgrzewający, wzmacniający serce i głowę. J.A. Gesner, *Pharmacopoea Wirtenbergica: in duas partes divisa, quarum prior, materiam medicam, historico-physico-medice descriptam, posterior, composita et praeparata, modum praeparandi et encheireses, exhibet[ur] iussu Serenissimi Domini Ducis adornata, et pharmacopoeis Wirtenbergicis in normam praescripta.*

chodzący od ssaków z podrodziny wiwerowatych¹⁷³. Surowce te otaksowano odpowiednio na 512 zł i na 1536 zł za funt w Łucku¹⁷⁴.

W przypadku leków na wycenę wpływała nie tylko zawartość, ale i metoda przygotowania. Najtańsze kategorie leków stanowiły maści (*unguenta* — średnio 1 zł 28 gr za funt), julepy (*syrupi* — 2 zł 15 gr) i plastry (*emplastra* — 3 zł 6 gr). Wyżej otaksowane były wszystkie inne postacie farmakologiczne. Do stałych lub półpłynnych należały powidelka (*electuaria* — średnio 5 zł za funt), mieszanki ziołowe do naparów (*species* — 7 zł 27 gr), proszki (*pulveres* — 18 zł 10 gr), trociczki (*trochisci* — 33 zł 5 zł) i masy pigułkowe (*massae pillularum* — 37 zł 8 gr). Do płynnych zaliczano natomiast destylaty spirytusowe (*spiritus* — 4 zł) i wodne (*aquae* — 6 zł 9 gr), wyciągi alkoholowe (*essentiae* — 7 zł 22 gr), likwory sporządzane przez długą macerację (*liquores* — 8 zł), nalewki (*tincturae* — 10 zł 17 gr), zagęszczone wyciągi alkoholowe (*extracta* — 27 zł 9 gr) i oleje (*olea* — 35 zł 8 gr). Na wycenę leku wpływał nie tyle wkład pracy fizycznej czy czas przygotowania, ile zastosowana metoda. Duży wzrost wartości leku w stosunku do surowca spowodowała na przykład sucha destylacja, polegająca na silnym ogrzewaniu surowca bez dostępu powietrza. Tej formie obróbki chemicznej poddawano m.in. róg jeleni, kryształy kwasu winowego (*tartarus*) oraz bursztyn (*succinum*)¹⁷⁵. Na bazie tego ostatniego surowca, wycenianego zazwyczaj na około 5 zł za funt, pozyskiwano kryształy kwasu bursztynowego (*sal succini volatile*), których wartość wynosiła aż 77 zł 23 gr za funt¹⁷⁶.

Charakter wydawanych preparatów zależał nie tylko od dolegliwości i wieku pacjenta, ale w pewnym stopniu również od jego pozycji społecznej. Przykładowo spośród 93 medykamentów dostarczanych przez aptekarza nieświeskiego Józefa Bapszyka Franciszce Urszuli Radziwiłłowej i jej dzieciom na przełomie roku 1744 i 1745 znajdowały się liczne preparaty wzmacniające, jak tzw. krople serdeczne (*guttae cordiales* — 14 razy) i proszek serdeczny (*pulvis cordialis* — 6 razy), oraz środki łagodzące bóle, jak olejek migdałowy (*oleum amygdalarum* — 6 razy) i proszek rozkurczający

Accedit, taxa seu pretium medicamentorum, cz. 1, Joannis Christophori Erhardi, Stutgardiae 1771, s. 16.

¹⁷³ Cywetowi przypisywano właściwości rozgrzewające i przeciwbólowe. Ibidem, s. 153.

¹⁷⁴ RGADA, f. 1603, op. 12, nr 1336, k. 1r., 3r.

¹⁷⁵ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 72–73.

¹⁷⁶ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 67r.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 1v., 5v.

(*pulvis antispasmodicus* — 4 razy). Wbrew utartej opinii o nadużywaniu środków przeczyszczających w dawnej medycynie preparaty te były dość rzadko odnotowane: pięć razy wydano likwor laksujący (*liquor laxans*), raz mannę kalabryjską (*manna calabrina*) i rodzyнки (*passulae*)¹⁷⁷. Nieco inne leki wydawano mieszkańcom kolegium witebskiego w 1738 roku. Spośród 88 preparatów stosowano plastry i maści 13 razy¹⁷⁸, zdecydowanie częściej niż w Nieświeżu, gdzie tylko raz był odnotowany plaster odmiękczający (*emplastrum emolliens*) na ból gardła¹⁷⁹. Ponadto w Witebsku szerzej stosowano środki przeczyszczające: preparaty pod nazwą *pulvis laxans*, *tictura catartica*, *pillulae* lub *portuncolae laxativae* oraz *vomitorium* występowały łącznie aż 13 razy. Ponadto w Witebsku droższe medykamenty były zazwyczaj zastrzeżone dla księży: spośród dziewięciu preparatów o wartości powyżej 5 zł aż siedem podano księżom: trzy rektorowi Antoniemu Misztołtowi, a po dwa profesorowi filozofii Kazimierzowi Brzozowskiemu i przejeżdżającemu prowincjałowi Karolowi Bartołodowi¹⁸⁰.

Zawartość aptek odzwierciedlała też swoistą strategię marketingową. Świadczą o tym przede wszystkim nazwy preparatów nawiązujące do papieży (*pillulae Urbani VIII*), cesarzy (*pulvis vitae imperatoris*) lub królów (*aqua reginae Hungariae*, *elixir pectoralis regis Daniae*). Nie eksponowano natomiast roli jezuitów w szerzeniu niektórych surowców zamorskich: na przykład sproszkowaną korę chinową nazywano *pulvis corticis chinae de china vel peruvianus*, a nie *pulvis jesuiticus*. Niekiedy nazwy preparatów zapowiadały niezawodne skutki, jak w przypadku plastra cudownego (*emplastrum mirabile*) lub siarczanu sodu (*sal mirabile Glauberi*)¹⁸¹. Inne nazwy podkreślały niezbędność preparatu, jak w przypadku „pigulek, bez których nie chcę zostać” (*pillulae sine quibus esse nolo*)¹⁸². Jezuicka materia medyczna ulegała też modzie. Interesujący przykład stanowią pod tym względem wspomniane już pigułki Urbana VIII: wydano je dwukrotnie w 1738 roku

¹⁷⁷ NGAB, f. 694, vop. 2, nr 17091, k. 1r.-2v.

¹⁷⁸ NGAB, f. 1924, vop. 1, nr 9, k. 1r.-v.

¹⁷⁹ NGAB, f. 694, vop. 2, nr 17091, k. 2v.

¹⁸⁰ NGAB, f. 1924, vop. 1, nr 9, k. 1r.-v.

¹⁸¹ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 143, 157; BN PAU PAN, nr 1153, k. 85v.; LMAB, f. 21, nr 1445, k. 59v.; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 46v.; ibidem, nr 49, k. 80r.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 4r.

¹⁸² BN PAU PAN, nr 1153, k. 87r.; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 77v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 5r.

w Witebsku, natomiast brakowało ich w inwentarzach aptecznych i w farmakopeach używanych przez jezuickich farmaceutów w momencie kasaty. Sukces tego medykamentu, o którym jako jeden z niewielu pisał z przymrużeniem oka Johann Heinrich Zedler, musiał być krótkotrwały¹⁸³. Zbieżność chronologiczna między rejestrem a *Universal-Lexicon* Zedlera wskazuje również na to, że aptekarze jezuicy byli na bieżąco z zachodnioeuropejskimi nowinkami. Obok leków znanych w traktatach zagranicznych stwarzano niekiedy receptury na lokalne potrzeby, jak mieszankę ziołową na kołtun (*species contra plicam polonicam*)¹⁸⁴.

O szerokim zasięgu społecznym aptek jezuickich świadczą medykamenty przeznaczone dla określonych grup ludności, niezwiązanych bezpośrednio z placówką zakonną, takich jak kobiety i niemowlęta. Dla pierwszych zalecano w przypadku dolegliwości macicy specjalny plaster (*emplastrum matricale*) oraz na wypadek nadmiernego miesiączkowania tzw. proszek hrabiny (*pulvis comitissae*)¹⁸⁵. Ciężarnym podawano proszek przeciw poronieniu (*pulvis contra abortum*) i maść o tym samym działaniu (*emplastrum contra abortum*) oraz preparat wzmacniający płód (*aqua sive balsamum embryonum*)¹⁸⁶. Na czas porodu przygotowywano stosowny proszek (*pulvis post partum*)¹⁸⁷. Dzieciom podawano proszki na kaszel (*pulvis ad tussim infantium*) i na kolki (*pulvis ad tormina infantium*)¹⁸⁸. Przypisywano też powidelko *Requies Nicolai*, zawierające opium, które miało pomóc w zasypianiu¹⁸⁹. O ile leki przeznaczone dla kobiet i dzieci cechowały się łagodnym działaniem, o tyle w przypadku chorób wenerycznych stosowano też środki silnie działające. Ważną rolę odgrywały w tym zakresie preparaty zawierające

¹⁸³ J.H. Zedler, *Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste*, t. 28, verlegt Johann Heinrich Zedler, Halle–Leipzig 1741, kol. 292–293.

¹⁸⁴ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 70r.

¹⁸⁵ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 142; BN PAU PAN, nr 1153, k. 88v.; LMAB, f. 21, nr 1445, k. 59v.; NBU, nr I-5981, k. 73r.; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 46v.; ibidem, nr 49, k. 68v., 72v., 77v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 6r.

¹⁸⁶ BN PAU PAN, nr 1153, k. 19v., 85v., 87r.; NBU, nr I-5981, k. 69r.; RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 50r.; ibidem, nr 49, k. 84v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 4r.

¹⁸⁷ *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu...*, s. 153.

¹⁸⁸ RGADA, f. 1603, op. 1, nr 49, k. 71v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 5v.

¹⁸⁹ Nieśwież, RGADA, f. 1603, op. 1, nr 8, k. 46v.; ibidem, nr 49, k. 75v.; ibidem, op. 12, nr 1336, k. 4r.

rteci, obecne we wszystkich aptekach jezuickich. Stosowano je zarówno zewnętrznie, jak i wewnętrznie, choć z zastrzeżeniami¹⁹⁰.

Mimo braku bezpośrednich związków z działalnością wychowawczą zakonu apteki jezuickie odgrywały pierwszoplanową rolę w kształtowaniu relacji między Towarzystwem a światem zewnętrznym. Oprócz funkcji czysto utylitarnej, polegającej na dostarczaniu leków mieszkańcom domu zakonnego, apteki wyrażały ideał miłosierdzia, gdyż zapewniały opiekę medyczną szerokim warstwom ludności miejskiej. Wskazują na to zarówno obecność prac poświęconych leczeniu ubogich w księgozbiorach aptecznych, jak i duże ilości tanich środków leczniczych odnotowanych wśród materii medycznej. Równocześnie apteki stanowiły ważne narzędzie pozyskiwania przychylności elit i przyczyniały się do wzmocnienia więzi między zakonem a dobroczyńcami. Z usług jezuickich aptekarzy korzystali chętnie szlachcice, magnaci i wysocy dostojnicy kościelni, a także mieszczaństwo. Szczególnie szlachta przejawiała pozytywną postawę wobec aptek jezuickich, sprzyjając finansowo i organizacyjnie ich zakładaniu. Mieszczaństwo natomiast patrzyło na apteki jezuickie głównie przez pryzmat konkurencji: stąd głównym przedmiotem sporów nie było prowadzenie aptek na użytek mieszkańców kolegium, lecz wydawanie medykamentów osobom postronnym.

Podobnie jak w przypadku wielu innych jezuickich przedsięwzięć, o powoływaniu aptek decydowała swoista kalkulacja korzyści i strat, skupiona nie tyle na aspektach finansowych, ile na realizowanej strategii duszpasterskiej. Taki sposób działania był głęboko zakorzeniony w duchowości ignacjańskiej: metodę rachunku sumienia stosowano bowiem nie tylko w życiu duchowym, ale też w sferze zarządzania. Dlatego apteki powoływano przede wszystkim tam, gdzie z braku analogicznych instytucji przyczyniały się poszerzenia wpływów społecznych zakonu. Rezygnowano natomiast z nich w miastach Prus Królewskich, gdzie sprzeciw protestanckiego mieszczaństwa mógł zagrozić jego pozycji. Istniało też wiele sytuacji pośrednich, na przykład w dużych miastach, jak Poznaniu i Wilnie, gdzie jezuici wchodzili na rynek, na którym świeccy aptekarze byli już obecni. O ile w stolicy Wielkiego Księstwa jezuitom udało się zdobyć silną pozycję w oparciu o Akademię, o tyle w mieście wielkopolskim apteka

¹⁹⁰ A. Mariani, *Materia medica...*, s. 74–75.

pozostawała otwarta na klientelę zewnętrzną wbrew ograniczeniom prawnym. Z kolei w przypadku prowadzenia jedynej apteki w danym mieście (jak na przykład w Kamieńcu Podolskim) jezuici dążyli przede wszystkim do zachowania monopolu.

Zakładanie aptek jezuickich dokonywało się zgodnie z prawodawstwem kościelnym, które pozwalało na zajmowanie się leczeniem zakonnikom nie mającym wyższych święceń. Właśnie do takiej kategorii zaliczali się bracia aptekarze. Bardziej złożona jest kwestia przestrzegania przepisów zakonnych regulujących funkcjonowanie aptek. W tym zakresie zauważyć można rozdźwięk między prawem a praktyką. Z jednej strony wizytatorzy i prowincjałowie starali się rozszerzać kontrolę przełożonych nad aptekarzami i przeciwdziałać oskarżeniom o prowadzenie handlu ze względu na to, że działania tego typu były sprzeczne z powołaniem zakonu i szkodziły jego wizerunkowi. Z drugiej strony oczekiwania społeczne zmuszały aptekarzy jezuickich do prowadzenia działalności skierowanej na zewnątrz, w ramach której odbywała się też sprzedaż leków. Niewątpliwym atutem jezuickich aptekarzy był nie tylko ich profesjonalizm, ale i ich autonomia od ustawodawstwa cechowego i ściśle wiązanie medycyny ciała z medycyną dusz. Na ostatni aspekt wskazują zarówno literatura pobożna przechowywana w księgozbiorach aptecznych, jak i szczególne zainteresowanie jezuickich aptekarzy dorobkiem lekarzy związanych z pietyzmem. Apteki odgrywały też ważną rolę w rozwoju gospodarczym placówek, osiągając znaczne obroty, zwłaszcza w dużych miastach. Jednak ich prowadzenie nie było pozbawione ryzyka, gdyż wymagało dużych inwestycji i niekiedy skutkowało zaciągnięciem pokaźnych długów.

Bracia aptekarze stanowią interesującą grupę wśród członków zakonu: z jednej strony ich zdolności przyczyniały się do pozyskiwania wsparcia dla zakonu wśród szlachty i magnaterii, z drugiej ich dążenie do samodzielnego gospodarowania finansami aptek stanowiło przyczynę konfliktu z przełożonymi. Wkład jezuickich farmaceutów w transfer wiedzy medycznej jest nie do przecenienia, gdy bierze się pod uwagę, że działali oni w ramach sieci instytucji obejmującej niemal całe terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Sieć ta zapewniała nie tylko mobilność fachowców, ale też wykształcenie zawodowe przyszłym aptekarzom zakonnym i świeckim. Czynnikiem utrwalającym wpływy jezuickiej farmacji była ponadto stałość aptek. Była to istotna różnica w porównaniu z aptekami świeckimi, których byt był w dużej mierze uzależniony od losów poszczególnych farmaceutów i ich rodzin.

Kasata Towarzystwa Jezusowego, która miała miejsce u schyłku 1773 roku na mocy brewe Klemensa XIV *Dominus ac redemptor*, stanowi ważną cezurę nie tylko w historii edukacji czy religii, ale też w dziejach opieki medycznej na ziemiach polsko-litewskich. W tym obszarze kres istnienia zakonu pociągnął za sobą wzrost roli państwa w kształtowaniu prawa farmaceutycznego. Ponadto zniesienie ścieżki wykształcenia zawodowego reprezentowanej przez apteki jezuickie sprzyjało rozwojowi farmacji akademickiej¹⁹¹. Kasata Towarzystwa nie zaprzepaściła jednak dorobku farmacji jezuickiej, gdyż zmiany dokonujące się po 1773 roku stanowiły ciągłość z tradycją zakonu. Na reformę wydziału medycznego Akademii Krakowskiej i organizację analogicznego wydziału Szkoły Głównej Litewskiej w oparciu o wzory zachodnioeuropejskie należy spojrzeć w kontekście rozpowszechniania wiedzy medycznej z krajów niemieckich przez farmaceutów jezuickich. W odróżnieniu od byłych księży jezuitów, którzy pracowali w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, bracia aptekarze nie brali udziału w rozwoju farmacji akademickiej. Odgrywali jednak ważną rolę w życiu społeczności, które darzyły ich zaufaniem. Niektóre apteki pojezuickie były nadal czynne po 1773 roku pod kierunkiem dawnych braci aptekarzy, którzy zasilali kasy KEN¹⁹². Tradycje farmacji jezuickiej były też kontynuowane na ziemiach zaboru rosyjskiego, w Dyneburgu, Mścislawiu, Orszy, Połocku i Witebsku, gdzie jezuickie placówki istniały do 1820 roku. Odtworzenie losów aptek w zmienionej rzeczywistości społecznej i politycznej pozwoli lepiej zrozumieć znaczenie dawnej farmacji jezuickiej.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne

Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD) — Warszawa:

Archiwum Radziwiłłów Warszawskie (zespół nr 354): dz. V, nr 5120; dz. VI, nr II-80a; dz. XXI, nr B22

¹⁹¹ A. Drygas, *Kształtowanie się podstaw prawnych...*, s. 141–143.

¹⁹² Apteka słucka działała po 1773 roku pod kierunkiem Karola Pawłowskiego. Podobnie było w Łucku, gdzie Franciszek Wojciechowski otrzymał w 1780 roku tytuł aptekarza królewskiego i prawo prowadzenia apteki w Łucku lub w innym mieście województwa wołyńskiego. *Materujały do dziejów farmacji...*, s. 73. W Poznaniu apteką pojezuicką zarządzał Franciszek Stefański, który później został lekarzem i kanonikiem gnieźnieńskim. L. Kostrzeński, *Materiały do historii...*, cz. 1, s. 128–129.

Archivum Romanum Societatis Iesu (ARSI):

Lituania 6, 42–II, 43–47, 49, 51, 55–61, 65
Polonia 9, 17, 43–49, 57–60, 68

Biblioteka Jagiellońska (BJ) — Kraków:

nr 5196 (Liber resignationum Collegii Posnaniensis)

Biblioteka Narodowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk (BN PAU PAN) — Kraków:

nr 1153 (Lustracja domu profesów, kolegium i domu nowicjackiego w Krakowie)

Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka (LMAB) — Wilno:

f. 21, nr 1445 (Inwentarz kolegium słuckiego)

Muzeum Państwowe w Olsztynie — Olsztyn:

nr 190 (Historia collegii Brunsbergensis)

Nacyjanalny gistoryczny archiu Belarusi (NGAB) — Mińsk:

f. 694, vop. 2, nr 17091 (Lista leków wydanych z apteki nieświeskiej dworowi Radziwiłłów); f. 1781, op. 27, nr 538 (Lustracja kolegium słuckiego); f. 1924, vop. 1, nr 9 (Lista leków wydanych z apteki witebskiej); f. 1928, vop. 1, nr 265 (Lustracja kolegium brzeskolitewskiego)

Nacijonalna biblioteka Ukrainy im. W. Wernadskoho (NBU) — Kijów:

nr I-5981 (Lustracja kolegium mińskiego)

Rossyjskij gosudarstwiennij archiw driewnich aktow (RGADA) — Moskwa:

f. 1603, op. 1, nr 8 (Lustracja wileńskiego domu nowicjackiego), nr 35 (Lustracja kolegium grodzieńskiego), nr 49 (Lustracja kolegium pińskiego), nr 51 (Lustracja kolegium nieświeskiego), nr 70 (Lustracja kolegium łuckiego); op. 12, nr 1336 (Lustracja apteki kolegium łuckiego)

Vilniaus universiteto biblioteka (VUB) — Wilno:

F2, DC6 (Lustracja wileńskiego kolegium akademickiego)

Źródła drukowane

Belarusskij Archiw, t. 3: *Menskija akty. Wyp. 1 (XV–XVIII st.)*, red. Z. Daugiała, Minsk 1930.

Catalogus personarum et officiorum Provinciae Lituanae Societatis Jesu ex anno 1756 in annum 1757, Vilnae [1756].

Gesner J.A., *Pharmacopoea Wirtenbergica: in duas partes divisa, quarum prior, materiam medicam, historico-physico-medice descriptam, posterior, composita et praeparata, modum praeparandi et encheireses, exhibet[ur] iussu Serenissimi Domini Ducis adornata, et pharmacopoeis Wirtenbergicis in normam praescripta. Accedit, taxa seu pretium medicamentorum*, cz. 1, Joannis Christophori Erhardi, Stutgardiae 1771.

Institutum Societatis Iesu, t. 3, Florentiae 1893.

Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774, oprac. i wstęp A. Mariani, Poznań 2020.

- Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774*, oprac. i wstęp A. Mariani, Poznań 2020.
- Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Normy Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację*, red. B. Steczek, J. Kołacz, Kraków 2006.
- Kronika jezuitów poznańskich (młodsza). Tom I: 1570–1653*, oprac. L. Grzebień, J. Wiesiołowski, Poznań 2004.
- „Kurier Polski” 1753, nr 872.
- Vilniaus Akademijos vizitatorių memorialai ir vyresniųjų nutarimai*, sud. J. Grigonis, J. Kubilius, E. Ulčinaitė, A. Šidlauskas, Vilnius 1987.
- Volumina legum. Prawa, konstytucje y przywileie Królestwa Polskiego, Wielkiego Xięstwa Litewskiego y wszystkich prowincyi należących na walnych seymiech koronnych od Seymu Wiślickiego roku pańskiego 1347 aż do ostatniego Seymu uchwalone*, wyd. J. Ohryszko, t. 1 i 7, Petersburg 1859–1860.
- Zedler J.H., *Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste*, t. 28, Halle–Leipzig 1741.

Opracowania

- Amundsen D.W., *Medieval canon law on medical and surgical practice by the clergy*, „Bulletin of the History of Medicine” 1978, t. 52, nr 1, s. 22–44.
- Anagnostou S., *Jesuiten in Spanisch-Amerika als Übermittler von heilkundlichem Wissen*, Stuttgart 2000.
- Anděl I., *Kolejni jezuitská lékárna v Uherském Hradišti*, „Časopis českých lékařníků” 2006, R. 78, nr 11, s. 23–24.
- Asúa M. de, *Science in the Vanished Arcadia: Knowledge of Nature in the Jesuit Missions of Paraguay and Rio de la Plata*, Leiden–Boston 2014.
- Baradlai J., Barsony E., *A magyar gyógyszerészet története*, t. 1, *Az ősidőktől 1800-ig*, Budapest 1930.
- Basante R.M., García A., *Notas históricas de la Botica del Colegio Imperial*, „Anales del Instituto de Estudios Madrileños” 1984, nr 21, s. 341–410.
- Bednarski S., *Polonica w archiwach jezuickich*, „Nauka Polska” 1935, nr 20, s. 141–167.
- Borschberg P., *The Euro-Asian Trade in Bezoar Stones (approx. 1500 to 1700)*, [w:] *Artistic and Cultural Exchanges between Europe and Asia 1400–1900. Rethinking markets, workshops and collections*, ed. M. North, Farnham–Burlington 2010, s. 29–44.
- Duffin C.J., *Lapis de Goa: The „Cordial Stone”*, „Pharmaceutical Historian” 2010, t. 40, nr 2, s. 22–30.
- Ceglia F.P. de, *Hoffmann and Stahl: Documents and Reflections on the Dispute*, „History of Universities” 2007, R. 22, nr 1, s. 115–168.
- Ciborowska-Rymarowicz I.O., *Druki medyczne w księgozbiórze kolegium jezuitów w Ostrogu*, „Hereditas Monasteriorum” 2014, nr 4, s. 161–171.
- Cruz-Coke R., *Historia de la medicina chilena*, Santiago 1995.
- Drygas A., *Aptekarstwo gdańskie 1399–1939*, Wrocław–Gdańsk et al. 1983.
- Drygas A., *Kształtowanie się podstaw prawnych aptekarstwa w przekroju dziejowym: studia nad podstawowymi źródłami do dziejów farmacji europejskiej i polskiej: rozprawa habilitacyjna*, t. 1: *Wiek XII–XVIII*, Gdańsk 1995.

- Drzewiecki B., Pękacka-Falkowska K., *Toruńska ustawa aptekarska z 1623 r.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2009, nr 69, s. 217–232.
- Duffin C.J., *Bezoar Stones and Their Mounts*, „Jewellery History Today” 2013, nr 16, s. 3–4.
- Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, red. L. Grzebień, Kraków 1996.
- Ferlan C., *La pericolosità degli eccessi. Ignazio di Loyola e le regole della tavola*, „Ignaziana. Rivista di ricerca teologica” 2017, nr 23, s. 3–16.
- Geyer-Kordesch J., *Pietismus, Medizin und Aufklärung in Preussen im 18. Jahrhundert: das Leben und Werk Georg Ernst Stahls*, Tübingen 2000.
- Gicklhorn R., *Missionsapotheker. Deutsche Pharmazeuten im Lateinamerika des 17. und 18. Jahrhunderts*, Stuttgart 1973.
- Gudiené V., *Książki anatomiczne i chirurgiczne w bibliotece apteki Akademii Wileńskiej*, „Farmacja Polska” 2011, t. 67, nr 10, s. 674–679.
- Hamřlová A., *Simplicia a nádoby jezuitské lékárny v Telči*, „Česká a slovenská farmacie” 2017, t. 66, nr 4, s. 168–176.
- Helm J., *Der Umgang mit dem kranken Menschen im Halleschen Pietismus des frühen 18. Jahrhunderts*, „Medizinhistorisches Journal” 1996, t. 31, nr 1/2, s. 67–87.
- Henryot A.-H., Henryot F., *Savoirs et savoir-faire pharmaceutiques au collège des jésuites de Pont-à-Mousson au XVIII^e siècle*, „Annales de l’Est” 2011, t. 61, nr 1, s. 69–93.
- Holubová M., *Lékárna telčské koleje a její správci*, „Dějiny Věd a Techniky” 2017, t. 50, nr 3, s. 174–191.
- Jaworska K., Bela Z., *Historia apteki jezuickiej w Wilnie*, „Forum Bibliotek Medycznych” 2015, t. 8, nr 2 (16), s. 365–382.
- Kajdański E., *Sekrety chińskiej medycyny. Medicus Sinicus Michała Boyma*, Warszawa 2010.
- Kostrzeński L., *Materiały do historii aptek wielkopolskich*, cz. 1, Poznań 1996.
- Kościelak S., *Jezuici w Gdańsku od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, Gdańsk 2003.
- Król-Mazur R., *Miasto trzech nacji: studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008.
- Laval E.M., *Botica de los Jesuitas de Santiago*, Santiago 1953.
- Mariani A., *Jezuici prowincji litewskiej wobec epidemii dżumy z lat 1708–1711*, „Zapiski Historyczne” 2016, t. 81, nr 2, s. 65–104.
- Mariani A., *Materia medica w aptekach jezuickich XVIII w. Między tradycją a innowacją*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2018, t. 46, nr 3, s. 53–88.
- Mariani A., *Znaczenie aptek jezuickich dla cyrkulacji wiedzy medycznej w dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Aptekarskie drogi do wolności*, red. J. Nieznanowska, Szczecin–Stargard 2018, s. 69–93.
- Materijaly do dziejów farmacyi w dawnej Polsce od czasów najdawniejszych do chwili bieżącej*, oprac. E. Sulimczyk Świeżawski, K. Wenda, Warszawa 1882.
- Nékám L., *Les pharmacies anciennes de l’Hongrie*, Budapest 1974.
- O’Malley J., *Pierwsi jezuici*, przeł. P. Samerek et al., Kraków 1999.
- Osorio Oliveros M.E., *La botica neogranadina de la Compañía de Jesús: un laboratorio para explorar prácticas médicas en la provincia de Santafé, primera mitad del siglo XVIII*, „Historia y Memoria” 2013, t. 6, s. 143–169.

- Paszenda J., *Wybór miejsca na fundacje dla jezuitów*, [w:] *Jezuicka ars historica. Prace ofiarowane Ludwikowi Grzebieniowi SJ*, red. M. Inglot, S. Obirek, Kraków 2001, s. 453–467.
- Pękacka-Falkowska K., Siek B., *Gdańska ordynacja dla fizyków miejskich z 1661 r.*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2020, t. 56, nr 4, s. 137–168.
- Piechnik L., *Dzieje Akademii Wileńskiej*, t. 3: *Próby odnowy Akademii Wileńskiej po klęskach Potopu i okres kryzysu 1655–1730*, Rzym 1987.
- Pietrzkiwicz-Sobczak D., *O aptekach u jezuitów polskich w XVI–XIX w. (Wprowadzenie do tematu)*, [w:] *Zawód farmaceuty na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa–Katowice 2006, s. 46–62.
- Polonica w Archiwum Rzymskim Towarzystwa Jezusowego*, t. 1–5, wyd. A.P. Bieś, L. Grzebień, M. Inglot, Kraków 2000–2008.
- Prieto A.I., *Missionary Scientists. Jesuit Science in Spanish South America 1570–1810*, Nashville 2011.
- Ravanelli Guidotti C., *La farmacia dei gesuiti di Novellara*, Ravenna 1994.
- Rey Fajardo J. del, *La botica de los Jesuitas en Santafé de Bogotá y sus gerentes (1616–1767)*, „Procesos Históricos. Revista de Historia y Ciencias Sociales” 2017, nr 32, s. 103–119.
- Río Huas M.E. del, Revuelta González M., *Enfermerías y boticas en las casas de la Compañía en Madrid. Siglos XVI–XIX*, „Archivum Historicum Societatis Iesu” 1995, t. 64, nr 127, s. 39–81.
- Roeske W., *Polskie apteki*, Wrocław 1991.
- Shano Ph., *Dining with St. Ignatius of Loyola. Rules for Regulating One’s Eating*, „The Way” 2013, t. 52, nr 4, s. 9–22.
- Valverde J.L., *Presencia de la Compañía de Jesús en el desarrollo de la farmacia*, Granada 1978.
- Vera de Flachs M.C., *Textos clásicos de medicina en la botica jesuitica del Paraguay*, „Cuadernos del Instituto Antonio de Nebrija” 2010, t. 13, nr 1, s. 117–135.
- Weaver B., *El inventario de la botica de los Jesuitas del Colegio del Cuzco, 1767/8*, „Revista Andina” 2012, nr 52, s. 213–247.
- Węglorz J., *Zdrowie, choroba i lecznictwo w społeczeństwie Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, Toruń 2015.
- Zuba K., *Chirurdzy, felczerzy i cyrulicy w dobrach Radziwiłłów linii nieświeskiej w XVIII w.*, „Medycyna Nowożytna” 1999, t. 6, nr 1, s. 77–104.

The social role of Jesuit pharmacies in the former Republic of Poland

[summary]

The article presents the social role of Jesuit pharmacies in the Polish-Lithuanian Commonwealth based on the sources of religious provenance and inventories of Jesuit colleges drawn up as a result of the dissolution of the Society of Jesus in 1773. In the first part, the author analyzes the ecclesiastical and secular legislation and its impact on the activities of Jesuit pharmacies. Canon law did not forbid clergymen to deal with medicine, but only limited the possibility of obtaining academic education in this field and conducting surgical procedures.

By adopting these rules, Jesuit legislation placed the main emphasis on superiors' control over the finances of pharmacies and limited the sale of drugs to protect the order from being accused of unfair competition by the townspeople. In the context of state pharmaceutical law, the privilege of June 30, 1662, which allowed for the liberation of journeymen by Jesuit pharmacists, was of great importance. In this way, a path of professional education in the field of pharmacy under the management of the Society, an alternative to the guild system, was created. The second part of the article discusses the social factors that favoured the establishment of monastic pharmacies. Particularly noteworthy is the uneven distribution of Jesuit pharmacies in the former Polish-Lithuanian Commonwealth. While in Royal Prussia the Jesuits did not run pharmacies to avoid conflicts with the Protestant bourgeoisie, in the eastern borderlands of the Polish-Lithuanian state, Jesuit pharmacies were often the only institutions of this type. The third part of the work presents the financial situation of Jesuit pharmacies. They had significant income, but also required considerable investments related to the purchase of raw materials and equipment in the Baltic ports. The fourth part of the article concerns the social scope of the activity of Jesuit pharmacists, who not only provided medicines to the poor, but also treated nobles, magnates and high church dignitaries. Not being obliged by guild regulations, apart from preparing medicines, they also diagnosed them, performed minor surgical procedures and assisted women during childbirth. The last part of the article discusses drugs and raw materials in terms of their availability to the broadly understood clientele. The offer of Jesuit pharmacies included both cheap products derived from the local flora, intended for the treatment of the poor, and expensive raw materials from abroad. Moreover, among the medical matter there were preparations for women and infants, as well as for people suffering from syphilis. In the end, the author emphasizes the centrality of pharmacies in the Jesuit pastoral strategy. Thanks to their high level, pharmacies not only corresponded to the ideal of mercy, but also contributed to gaining the favour and trust of representatives of social elites. In this context, the dissolution of the Society is an important turning point not only in cultural and religious life, but also in the history of medicine and pharmacy in the former Polish-Lithuanian Commonwealth.

Keywords: history of pharmacy, Polish-Lithuanian Commonwealth, Society of Jesus, medical matter, history of surgery, history of medicine

Elżbieta Wichrowska

Uniwersytet Warszawski, Polska
e-mail: ewichrowska@uw.edu.pl
ORCID: [0000-0001-7151-6213](https://orcid.org/0000-0001-7151-6213)

ZWŁOKI JAKO PRZEDMIOT

Trudno przecenić rolę ludzkich zwłok w zwrocie, który nastąpił w rozwoju medycyny u progu XIX stulecia. Kluczowe znaczenie dla tych odkryć miał dynamiczny rozwój anatomii patologicznej, która między XVIII a XIX wiekiem wydziela się z anatomii i histologii, i dla której podstawowym narzędziem oraz polem obserwacji były przeprowadzane przez anatomów sekcje ludzkich zwłok. To wykłady anatomii, którym towarzyszyły sekcje prowadzone od wieku XV w akademickich ośrodkach takich jak Bazylea, Paryż, Montpellier, Bolonia czy Padwa, doprowadziły do wielkiego przełomu w myśleniu o anatomii człowieka i do obalenia medycznego autorytetu greckiego medyka i uczonego Galena (Claudiusa Galenususa 129–199 r. n.e.), którego anatomiczne i filozoficzne pisma (przełożone w 1490 roku na łacinę) były uzupełniane i komentowane aż po czasy Odrodzenia. Przewrotu w myśleniu nie tylko o pracach Galena, ale i o budowie i funkcjonowaniu ludzkiego organizmu dokonał Flamandczyk, wybitny padewski profesor anatomii chirurgii Andreas Vesalius (1514–1564), autor siedmioczęściowego dzieła poświęconego budowie ludzkiego ciała *De humani corporis fabrica libri septem* (1543)¹. Dzieło Vesaliusa, kreślące nową mapę wewnętrznych przestrzeni ludzkiego ciała, nie tylko zrewolucjonizowało myślenie o ludzkiej anatomii i stanowiło podstawę dla dalszych ustaleń w badaniach medycznych, ale także dzięki zamieszczonym tam ilustracjom, w których swój udział miał Jan van Calcar, uczeń Tycjana, wywołało w pewnym sensie rewolucję

¹ S. Konopka, *Wesaliusz w Polsce. (W związku z 400-letnią rocznicą jego zgonu)*, „Archiwum Historii Medycyny” 1965, t. 87, s. 88. Autor nazwał to dzieło epokowym, dzięki któremu „rozpadł się w gruzy autorytet Galena, a świat lekarski zyskał naukowe dzieło anatomiczne, które otworło drogę do prawdziwych badań”.

estetyczną². Zaczęło stanowić wzór i punkt odniesienia dla anatomicznej ikonosfery następców Vesaliusa i Jana van Calcara.

„Wiązanie symptomów klinicznych — pisze Bożena Urbanek — z patologicznymi zmianami sprawiło, że sekcje zwłok stawały się ważnym, o ile nie najważniejszym przedmiotem zainteresowań badaczy zwłaszcza w I połowie XIX w., w austriackich czy niemieckich instytucjach leczniczych”³. I przypomina działalność znanego wiedeńskiego anatomopatologa: „Wśród największych jej zwolenników wymienia się Karla Rokitansky’ego (1804–1878), który w ciągu 50 lat przeprowadził wraz swoimi uczniami 60 tysięcy sekcji zwłok”⁴.

Funkcję naukowo-popularyzacyjną odgrywały cieszące się dużą popularnością atlasy anatomiczne zawierające ryciny wraz ze szczegółowym opisem podziału anatomicznego ciała ludzkiego⁵.

Album, publiczny pokaz anatomiczny, publiczna sekcja zwłok, w których pierwszoplanową rolę odgrywa aspekt wizualny, będą miały wpływ na postrzeganie ciała człowieka, w tym zwłok nie tylko przez środowisko medyczne, ale również przez artystów, profesjonalistów i amatorów, także literatów⁶, na praktykę ich utrwalania i zapamiętywania. Aspekt wizualny wykonywanych sekcji

² Na ten temat R. Grześkowiak, *Porażenie cielesnością. Poetyckie relacje Hieronima Morsztyna z sekcji zwłok*, [w:] *Koncept w kulturze staropolskiej*, red. L. Ślęk, A. Karpiński, W. Pawlak, Lublin 2005.

³ B. Urbanek, *XIX-wieczne drogi powstania specjalizacji w medycynie w latach 1800–1914 (Próba ujęcia zagadnienia)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2009, R. 54, z. 3, s. 100. Przełom XVIII i XIX w. przynosi szereg zmian w sposobach kształcenia lekarzy, powoływania nowych placówek dydaktycznych i klinicznych z obowiązkowymi wykładami i praktykami dla przyszłych medyków na oddziałach szpitalnych. Ten system kształcenia obejmuje także chirurgów, którzy dotąd zrzeszani w cechach, bez wykształcenia uniwersyteckiego, mieli status rzemieślników, bliżej im więc było do np. balwierzy niż medyków.

⁴ *Ibidem*, s. 116, przypis 5.

⁵ Właśnie wówczas, u progu XIX wieku, następuje „rozejście” się anatomii ludzi i weterynaryjnej oraz wykształcenie porównawczej. Do tego momentu do badań nad budową i funkcjonowaniem ciała i organizmu ludzkiego wykorzystywano (robili to także Galen i Vesalius) dane pochodzące z sekcji zwierząt, prowadzonych również dla doskonalenia techniki sekcjonowania. P. Pasięka, *Sztuka anatomii. Część I. Obrazy ciała ludzkiego od Vesaliusa do Spigeliusa*, „Życie Weterynaryjne” 2018, t. 93, nr 10, s. 718.

⁶ Literackie ślady ciała anatomicznego w siedemnastowiecznej literaturze polskiej omówił Radosław Grześkowiak, wskazując na przeróbkę z niemieckiego reformacyjnego paszkwilu Jana Zrzeczyckiego z drugiego dziesięciolecia XVII wieku *Anatomija Martynusa Lutra*, w tłumaczeniu L’Adone Marina, i przede wszystkim w dwóch wierszach Hieronima Morsztyna opisujących sekcję intymnych narządów kobiecych i męskich. Zob. R. Grześkowiak, *Porażenie cielesnością...*

wysuwał się zresztą od samego początku na plan pierwszy, co znalazło swój wyraz w architekturze teatrów anatomicznych powstających w Europie od końca XVI wieku. Miał też wpływ na komercjalizację sekcji i ich popularyzację jako szczególnego typu wydarzenia medyczno-towarzyskiego. Ważne stało się bowiem nie tylko to, co do przekazania mieli profesorowie anatomii, ale też w jaki sposób przekazywali swoją wiedzę, a więc podjęta przez nich wizualizacja i teatralizacja anatomii człowieka. Ten właśnie aspekt wykonywanych sekcji, ich wizualną atrakcyjność, dostrzegł Alessandro Benedetti (ok. 1450–1525), profesor anatomii i chirurgii na uniwersytecie w Padwie, który w swej *Anatomice: sive, de historia corporis humani libri quinque* (Wenecja 1502). W liście dedykacyjnym do cesarza Maksymiliana nazwał sekcję „materią godną teatralnej oprawy”⁷ i przedstawił w jednym z rozdziałów swej pracy propozycje dotyczące publicznego pokazu anatomicznego, poczynając od odpowiedniego doboru ciała do sekcji, tj. zwłok straconych skazańców, „najlepiej, by byli to wisielcy, w siłę wieku, ani zbyt grubi, ani zbyt szczupli, acz słusznej postury”, miejsc, które powinna zająć publiczność „izby widzowie wyraźniej wszystko widzieli”, po porę roku, w której winna się odbywać — najlepiej zimą, „żeby ciała przed zakończeniem sesji nie uległy rozkładowi” i w okresie karnawału. „W miejscu przestronnym i przewiewnym zbudować trzeba na tę okazję prowizoryczne owalne theatrum na kształt starożytnych amfiteatrów Rzymu lub Weroni — relacjonuje ustępy tej pracy Radosław Grzeškowiak w *Lekcji anatomii* — Wybrać należy dwóch kwestorów odpowiedzialnych za zbiorke opłat za wstęp i zakup potrzebnych narzędzi chirurgicznych”. Pokaz powinien trwać pięć dni. Pierwszego dnia pokazu anatom poddawałby analizie „zewnątrzną budowę ciała oraz układ mięśniowy i kostny, drugiego — układ pokarmowy i części rodne, trzeciego — *spiritualia*, tj. serce, płuca i wątrobę, czwartego mózg, piątego naczynia krwionośne i nerwy”⁸. Narzucona pokazom rama teatralna, atrakcyjna i funkcjonalna, szybko została wykorzystana przy tworzeniu uniwersyteckich teatrów anatomicznych i stanowiła zapowiedź kolejnych etapów ewolucji tego typu przedstawień

⁷ R. Grzeškowiak, *Lekcje anatomii*, [w:] idem, *Amor curiosus. Studia o osobliwych tematach dawnej poezji erotycznej*, Warszawa 2013, s. 210.

⁸ Grzeškowiak pokazuje, że w relacjach dotyczących „scenariuszy” sekcji pojawiają się pewne różnice, zob. *Lekcje anatomii...*, s. 210. Problem „sceniczności” anatomicznych pokazów omawia Anna Wieczorkiewicz, *Muzeum ludzkich ciał. Anatomia spojrzania*, Gdańsk 2000.

w kierunku „steatralizowanego performance’u”⁹. Potencjał widowiskowy tego typu wydarzeń dostrzegł także Charles Estienne (1504–1564), młodszy o ponad pół wieku od Alessandra Benedettiego francuski lekarz, anatom i drukarz, autor wydanego w 1545 roku podręcznika anatomii *De dissectione partium corporis humani libri tres*, w którym zwraca uwagę na aspekt „widoczności” scenicznej zwłok podczas sekcji. Widok ich — stwierdza — „odpowiada temu, co można zobaczyć w teatrze, a widok ów będzie dla publiczności tym przyjemniejszy, im dokładniej będzie go mogła oglądać. Z tego też względu wykładowcy, tak jak aktorzy na scenie, winni wyraźnie przedstawić wykonywane czynności”¹⁰. Lekcje anatomii zaś powinny się odbywać w odpowiednio do tego przygotowanym miejscu (*locus anatomicus*), urządzone na wzór teatrów Witruwiańskich, z widownią na planie półkola i sceną¹¹.

W tym czasie monopol na organizację spektakli anatomicznych, na mocy porozumienia między władzami kościelnymi, miejskimi i akademickimi, miał uniwersytet, uczestnikami zaś, w założeniu, być powinni studenci, ludzie nauki, w tym medycy, rektor oraz zaproszeni przez niego goście¹². Dopiero w styczniu 1595 roku, dzięki zabiegom fizjonomia, anatoma i chirurga Girolama Fabriciego d’Acquapendentego (1533–1619), rozpoczął działalność w Palazzo del Bò, budynku Uniwersytetu w Padwie, anatomiczny „teatr stały”¹³. I to właśnie on stanowić będzie wzór dla tego rodzaju obiektów powstających w Europie w kolejnych epokach. Zajmujący dwa połączone piętra, w kształcie odwróconego stożka, z sześcioma galeriami, mógł pomieścić nawet trzystu widzów¹⁴.

Bardzo szybko, niemal od razu, sekcje przestają mieć charakter zamkniętego pokazu przeznaczanego dla ściśle określonego kręgu odbiorców, studentów czy medyków, a zaczną ewoluować w kierunku wydarzenia publicznego, w którym uczestniczyć będzie coraz liczniejsza publiczność niezwiązana z uniwersytetem. Stają się naukowo-towarzyskiej atrakcją, dostępną po zakupieniu

⁹ R. Grześkowiak, *Lekcje anatomii...*, s. 211.

¹⁰ Ch. Estienne (C. Stephanus), *De dissectione partium corporis humani libri tres*, Paryż 1545, s. 347. Cyt. za: A. Wieczorkiewicz, *Muzeum ludzkich ciał...*, s. 85.

¹¹ Na ten temat: eadem, s. 85 i dalej.

¹² E. Olechnowicz, *Theatrum anatomicum — ciało jako widowisko*, [w:] *Medycyna w teatrze*, red. M. Ganczar, K. Rutkowski, Kraków 2017, s. 219.

¹³ Na ten temat: R. Grześkowiak, *Lekcje anatomii...*, s. 212–213.

¹⁴ Zob. ibidem, s. 214.

biletu, a ich publiczność trudno będzie zaliczyć do elit społecznych czy artystyczno-intelektualnych¹⁵. O stosunku tej „otwartej” widowni do pokazów sporo mówią zarządzenia porządkowe związku chirurgów amsterdamskich z roku 1605 i 1625 r., w którym apelowano by „publiczność powstrzymywała się od śmiechów i rozmów” oraz grożono grzywną w wysokości sześciu guldenów za „przywłaszczanie sobie organów takich jak serce, nerki, wątroba, kamienie żółciowe (tzw. *membra naturalia*, które pomocnicy pokazywali publiczności)”. Natomiast dozwolone było zadawanie pytań „pod warunkiem, że będą poważne i przyzwoite”¹⁶.

Sekcje publiczne spotykały się zresztą z krytyką części środowiska, czego doświadczył William Harvey (1578–1657), anatom i fizjolog, profesor w Królewskiej Szkole Medycyny w Londynie, lekarz przyboczny króla Jakuba I, potem Karola, uznawany za symbol rewolucji naukowej, odkrywcę funkcji serca jako pompy ssąco-tłoczącej odpowiadającej za krążenie krwi w naczyniach, która tworzy z nimi układ zamknięty. Jego cieszące się ogromnym powodzeniem wykłady anatomiczne (także w Londyńskim Towarzystwie Lekarskim), ilustrowane pokazami sekcji zwłok ludzkich, dysekcją oraz wiwisekcją zwierząt, skomentował w liście z 1636 roku inny medyk, Caspar Hofmann (1572–1648), związany z frankfurckim ośrodkiem akademickim¹⁷:

Panie Harvey — pisał — raczyłbyś nie urządzać pokazów anatomicznych przed forum złożonym z impertynentów, paniczków, lichwiarzy, golibrodów i równie niewykształconej tłuszczy, która nie ma nic lepszego do roboty, tylko stoi z otwartą gębą i papla o tym, że widziała cuda”¹⁸.

Historia sekcji, ale też innych eksperymentów z udziałem zwłok ludzkich toczyć się będzie, i to niemal od samych początków, równoległe w dwóch przestrzeniach: specjalistyczno-zawodowej, dla zamkniętego grona specjalistów, i jako forma spotkań naukowo-

¹⁵ Do takich, wczesnych zresztą, pokazów należy sekcja przeprowadzona przez Jacopa Berengaria da Carpiego (ok. 1460–1530) demonstrującego łożysko straconej kobiety, podczas której widownia liczyła blisko „pięciuset studentów uniwersytetu bolońskiego oraz wielu obywateli”. J.B. da Carpi, *Commentaria cum amplissimis additionibus super Anatomia Mundini*, Bolonia 1521, fo. 222v. Cyt. za: E. Olechnowicz, op. cit., s. 22.

¹⁶ Cyt. za: P. Pasięka, op. cit., s. 718.

¹⁷ Autor traktatu dotyczącego właściwości leczniczych Cieplic Śląskich *Tractat de thermis hirschbergensis* (1591).

¹⁸ Cyt. za: P. Pasięka, op. cit., s. 718.

-towarzyskich z coraz liczniejszą publicznością, którą sprowadzała wyłącznie ciekawość. Obecność widzów stanowiła kolejny etap odzierania zwłok ze sfery sacrum. Wzrok widowni ostatecznie nagie, rozkrajane przez anatomów zwłoki ludzkie urzeczowiła. Publiczne sekcje zwłok będą zanikać u progu wieku XIX — nowa estetyka, wrażliwość doprowadziły do wyraźnego zwrotu w traktowaniu ciała zmarłego i stosunku do sekcji. Sekcja zaczęła budzić odrazę, strach i poczucie niesmaku.

Galwanizm

Określenie „steatralizowany performance” w stosunku do sekcji publicznych rozszerzyć można także na prowadzone w końcu XVIII i w XIX wieku pokazy galwaniczne, które również są przykładem nakładających się procesów związanych z badaniami naukowymi, medycznymi, potrzebą, czy też bardziej nadzieją, na ożywienie zwłok człowieka. Wreszcie ważny tu też będzie aspekt wizualny i teatralny, a także to, co nazwane tu zostało „performance’em” — z aktorami, widzami, sceną. 17 stycznia 1803 roku w Londynie miał miejsce najbardziej chyba spektakularny pokaz galwaniczny, przeprowadzony przez Giovanniego Aldiniego, bratanka i asystenta Luigiego Galvaniego prowadzącego w XVIII wieku badania nad wpływem elektryczności na zwierzęce organizmy. Dziś Galvani jest uznawany za ojca elektrochemii¹⁹. Pokaz został zorganizowany przez Królewskie Kolegium Chirurgów z udziałem dużej liczby publiczności. Zwłoki dwudziestosześcioletniego George’a Fostera, mordercy żony i własnego dziecka, przyniesione prosto z szubienicy, Aldini podłączył do biegunów 120-płytkowego ogniwa miedziano-cynkowego. Potem przytykał przewód do różnych części ciała trupa, wywołując zmianę mimiki, otwarcie powieki czy wygięcie całego ciała. Na zakończenie podłączył jeden kabel do ucha drugi do odbytu, doprowadzając do „upiornego tańca”. Prawa dłoń miała się unieść i zacisnąć, nogi i biodra zaczęły się ruszać. Całe

¹⁹ Początki badań i odkryć związanych z magnetyzmem i elektrycznością wyznaczają przede wszystkim nazwiska: Williama Gilberta (1540–1603), „ojca magnetyzmu i elektryczności”, autora pracy *De Magnete...* (1600), Luigiego Galvaniego, który w 1786 roku odkrył, że przy jednoczesnym dotknięciu mięśnia wypręparowanej kończyny żaby dwoma różnymi metalami — połączonymi ze sobą jednym końcem — mięsień kurczy się (był to pierwszy potwierdzony przypadek wykorzystania prądu elektrycznego do pobudzenia nerwów mięśni), oraz Alessandra Volty, wynalazcy i konstruktora pierwszej baterii elektrycznej.

wydarzenie opisał „The Times” z 22 stycznia 1803 roku²⁰. Piętnaście lat później, 4 listopada 1818 roku odbył się kolejny pokaz eksperymentu galwanicznego, podczas którego Andrew Ure (1778–1857), szkocki lekarz, przeprowadził wraz z Jamesem Jeffrayem, profesorem anatomii i fizjologii na uniwersytecie w Glasgow, eksperyment na zwłokach dopiero co straconego trzydziestoletniego mordercy, Matthew Clydesdale’a. Widownia mogła obserwować, jak po użyciu diody ciało, a właściwie mięśnie, ogarniają konwulsyjne drgania przypominające drżenie z zimna. Po przesunięciu drugiej diody, od biodra do pięty, przy zgiętym kolanie, noga wyprostowała się z taką mocą, że nieomal przewróciła jednego z asystentów. Poprzez stymulację nerwu przeponowego i przepony wywołano ruchy oddechowe, co sprawiało wrażenie, że zwłoki oddychają. Potem przyszła pora na mięśnie, nerwy twarzy. Na obliczu mordercy pojawiała się wściekłość, przerażenie, rozpacz, udręka i upierne uśmiechy. Kilku widzów przerażonych opuściło pomieszczenie, ktoś zemdlął²¹. Wydarzenie to, podobnie jak poprzednie sprzed piętnastu lat, dokładnie relacjonowała ówczesna prasa.

Do pierwszych medyków na ziemiach polskich zafascynowanych galwanistyką zaliczyć trzeba Franciszka Leopolda Lafontaine’a (1756–1812), chirurga i konsyliarza nadwornego Stanisława Augusta, potem armii Księstwa Warszawskiego, propagatora szczepienia ospy, organizatora wojskowej służby zdrowia (od poziomu edukacyjnego po tworzenie infrastruktury szpitalnej); wydawcę i redaktora „Dziennika Zdrowia dla Wszystkich Stanów” — pierwszego polskiego pisma popularyzującego ogólną, praktyczną wiedzę medyczną. Popularność przyniosła mu, jeszcze w XVIII wieku, udana operacja katarakty oka u niewidomej kobiety. Lafontaine podjął też na terenie Warszawy próby leczenia elektryzacjami przy pomocy zmontowanej przez siebie kolumny Volty. Tę jego działalność przypominają w 1817 roku, w pięć lat po śmierci Lafontaine’a, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”: „galwanizm, krowia ospa, żrzenica sztuczna i inne, stały się obiektem jego uczonych zatrudnień, temi napępiał swój »Dziennik zdrowia«, który w ciągu roku bez przerwy dla pożytku publicz-

²⁰ „The Times” 22 I 1803, s. 3.

²¹ A. Ure, *An Account of some Experiments made on the Body of a Criminal immediately after Execution, with Physiological and Practical Observations*. (Read at the Glasgow Literary Society, Dec. 10th, 1818) „Quarterly Journal of Science and the Arts” 1819, vol. 6, s. 290; także „The Times” 11 XI 1818.

ności wydawał”²². W innym miejscu tegoż „Rocznika” Lafontaine przypomniany jest w kontekście działalności właśnie Aldiniego:

Nie należy spuszczać z uwagi i doświadczeń sławnego Galvani. Posunął je dalej jeszcze Aldini, profesor fizyki w Bononii [Bolonii], gdy wywiódł, że płyn galwanizmu wszystkie na ciałach żywych wyrządza skutki bez pośrednictwa jakiegokolwiek kruszcu, a to prosto przez same zbliżenia się i dotykania między sobą części zwierzęcych.

Na ściętym człowieku przez nerwów z jednego uda żaby dotknięcie nerwów mózgowych ściętej głowy, a przez nerwów z drugiego uda teźże żaby dotykanie mięśni karku kadłuba, powstają razem i w głowie i w kadłubie ściętego różne, i dziwne poruszenia.

Te postrzeżenia zdają się być dopiero wstępniemi do dalszych wielkich odkryć.

Nie uszły one Towarzystwa uwagi. Były niektórym członków zatrudnieniem. Pierwszy zajmował się niemi kolega Lafontaine; szczególnie zaś doświadczenia galwaniczne zebrał, częścią sam sprawdził, końcem umieszczenia w nowym dziele fizyki zacny nasz kolega X. Bystrzycki, który w tychże latach filozofią chymii, dzieło tak ważne w języku narodowym, dla użytku młodzieży wydał²³.

Zwłoki

W XVIII wieku, a tendencja utrzymała się i w kolejnym stuleciu, można wyróżnić trzy bardzo aktywne grupy „zawodowe” zainteresowane cmentarzami i grobami (nie licząc służb cmentarnych). To handlarze zwłokami ludzkimi, anatomowie oraz „muzealnicy”. Tych ostatnich bardziej interesują stare groby albo krypty kościelne mające co najmniej kilkadziesiąt, kilkaset lat. Pierwszą i drugą grupę interesują groby świeże i zwłoki, które nie uległy jeszcze rozkładowi. Wykorzystywano ciała skazańców, przede wszystkim wisielców. Tylko ich zwłoki mogły być brane pod uwagę ze względu na przyzwolenie społeczne, czy raczej brak takiego, gdyby rozpoznano w trakcie sekcji zwłoki kogoś z najbliższego otoczenia albo,

²² M. Bergonzoni, *Rzecz czytana o Leopoldzie Lafontenie* [...], „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 10, s. 182.

²³ S. Staszic, *Zdanie sprawy z czteroletniej pracy Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk z roku 1809, 1810, 1811 i 1812 na posiedzeniu publicznem dnia 10 stycznia 1814 roku*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1827, t. 19, s. 92. Pierwszym w Polsce czasopismem medycznym było „Primitiae physico-medicae...”.

jeszcze gorzej — z rodziny. Wykorzystywanie ciał przestępców do sekcji miało też w sobie aspekt kary, co podkreślają historycy, był on także czytelny dla widzów tych przedstawień. Problem skazańców jako materiału badawczego podkreśla również ikonografia. Już Jacopo Berengario da Carpi (ok. 1460–ok. 1530) w rozprawie *Isagogae breves perlucidae ac uberrimae in anatomiam humani corporis* (1523) umieścił rycinę anatomiczną przedstawiającą postać młodzieńca, który trzyma w swych dłoniach sznur szubienicy. We wspomnianym wcześniej traktacie z 1543 roku *De humani corporis fabrica libri septem* Andreeasa Vesaliusa, obok frontospisu przedstawiającego *theatrum anatomicum* z anatomem, stołem sekcyjnym i publicznością²⁴ pojawia także *écorché* z częściowo podciętymi mięśniami w momencie opuszczania ciała z szubienicy²⁵. Deficyt ciał to jeden z poważniejszych problemów, przed którym stawali przez całe wieki anatomowie²⁶. W drugiej połowie XVIII wieku i zwłaszcza w wieku XIX można mówić o wciąż wzrastającym popycie na ciała i o coraz większym, wręcz dramatycznym, ich niedostatku, co było, z jednej strony, konsekwencją zmniejszenia liczby wykonywanych egzekucji, z drugiej zaś coraz dynamiczniejszego rozwoju medycyny, kształcenia większej liczby studentów. Wiązało się to także ze zmianą programu nauczania: dodatkowe godziny zajęć z anatomii z uwzględnieniem tworzenia „preparatów anatomicznych” i przeprowadzania większej liczby eksperymentów. Wzmagало to zapotrzebowanie na ciała i doprowadziło do upowszechnienia handlu zwłokami i zdobywania ich prosto z cmentarza. Proceder wykradania ciał z grobów, znany już znacznie wcześniej, rozkwita w tym okresie.

Zresztą zwłok potrzebowano również do szeregu eksperymentów, dla których niezbędne były także żywe obiekty i były to „ciała” skazańców, więźniów, prostytutek, kalek i niewolników i ich

²⁴ P. Pasięka, op. cit., s. 712.

²⁵ Ibidem, s. 716.

²⁶ Uniwersytet w Bolonii w ramach przywileju dysponował dwójgiem zwłok w ciągu roku, jednak nie mogły to być zwłoki obywateli Bolonii czy też osób mieszkających w promieniu 30 mil od miasta. Zob. M.W. Legierska, M. Węclawek, R. Jarosz, K. Ślusarczyk, *Leonardo da Vinci jako anatom. Próba odtworzenia stosowanej przez niego techniki*, „Annales Academiae Medicae Silesiensis”, t. 63, nr 1, 2009, s. 71. Kościół katolicki, wbrew potocznemu mniemaniu, nigdy nie wydał oficjalnego zakazu dotyczącego sekcji zwłok. Te dopuszczalne były w przypadkach nagłego, zagadkowego zgonu. Natomiast papież Bonifacy VIII w bulli *De Sepulturis* (1299) groził ekskomuniką każdemu, kto „wypatroszywszy zwłoki zmarłych ugotuje je barbarzyńsko w celu oddzielenia mięsa od kości, aby te ostatnie pochować we własnym kraju”, co mogło być traktowane jako zakaz.

dzieci. Historię „podłych ciał” widzianych z perspektywy tych królików doświadczalnych (bywało, że służących za dublerów, będących próbą, wstępem do tej prawdziwej operacji, która miała być przeprowadzona na kimś innym) opowiada Grégoire Chamayou²⁷, wiążąc je z pytaniami natury etycznej o granice i konieczność wykonywania działań na ludzkich organizmach i zdobywania ich do eksperymentów. Chamayou pokazuje funkcjonowanie medycyny, zwłaszcza tej eksperymentalnej, w szerokim kontekście fizjologicznym, etycznym, filozoficznym oraz konsekwencje społeczne, mentalne i polityczne. Opisuje też następstwa rynkowe. A rynek to także publiczność, również naukowa, bardzo zresztą w swych poglądach podzielona. Począwszy od Kanta krytycznego wobec takiej władzy, władzy — jak pisze sam autor — eksperymentu, a skończywszy na Rousseau, Wolterze i Diderocie patrzącymi na eksperymenty, jeśli nie z aprobatą, to z przyzwoleniem.

Na rosnący deficyt ciał wpływ miał także fakt, że sekcja zwłok staje się modna²⁸. Coraz liczniejsze stają się prywatne gabinety, wręcz laboratoria anatomiczne, prowadzone przez bogatych, zainteresowanych nauką amatorów. „Passion de l’anatomie”²⁹ — namiętność do anatomii rośnie, ślady takich prywatnych przedsięwzięć odnotowuje także literatura, choćby *Obrazy Paryża* Sebastiana Merciera (1740–1814) czy *Marquise de Gange* (1813) markiza de Sade, w której to powieści uwięziona w starym zamku piękna markiza natrafia na salę z leżącymi na stole sekcyjnym otwartymi zwłokami³⁰.

Zapotrzebowanie prowadziło do rozwoju czarnego rynku, do rabowania grobów, nielegalnego zakupu w kostnicach, a nawet zabójstw, o których wiedziała cała niemal Europa i wokół których rodzi się szereg opowieści karmionych wyobraźnią. W tomie dziewiątym z 1788 roku paryskiej panoramy epoki *Obrazów Paryża* także pojawia się wątek medyczno-anatomiczny. Mercier opisuje los młodych adeptów chirurgii i kolejne etapy ich kształcenia, nie pomijając problemu niedostatku zwłok do sekcji. Nie stać ich na kupno zakup o wartości 1 złotego ludwika, więc kradną³¹.

²⁷ G. Chamayou, *Podłe ciała. Eksperymenty na ludziach w XVIII i XIX wieku*, przeł. J. Bodzińska, K. Thiel-Jańczuk, Gdańsk 2012.

²⁸ Zob. P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1997, s. 359.

²⁹ L.-S. Mercier, *Tableau de Paris*, t. 9, Paris 1788, s. 197.

³⁰ D.A.F. de Sade, *Marquise de Gange*, Paris 1961. Zob. na ten temat P. Ariès, op. cit., s. 359.

³¹ L.-S. Mercier, op. cit., s. 196.

W czterech biorą fiakra, ruszają na cmentarz. Jeden z nich walczy z psem pilnującym zmarłych, drugi po drabinie schodzi do grobu, trzeci siedzi na murze i przerzuca trupa na drugą stronę muru, a tam już czeka czwarty, który umieszcza zwłoki w dorożce³². Przewożą je na swoje poddasze, tam przeprowadzają dysekcję z pomocą praktykantów, a kości palą, aby ukryć swój nielegalny proceder przed sąsiadami. Do ogrzania zimą „sali sekcyjnej”, czyli swego poddasza wykorzystują tłuszcz zmarłych. Młodzi chirurdzy piją, jedzą, śpią obok ciał, które znaleźli zapominając, mówi Mercier, o „d'un feu céleste”, o boskim ogniu, które to ciało ożywiło³³. Dzieło Merciera to znakomity przykład pokazania odartych z sacrum zwłok człowieka, które stają się przedmiotem oglądu, badań, przetworzenia. Zajrzeć, zobaczyć i poznać jego mechanizmy staje się kwestią nadrzędną.

Europa na przełomie XVIII i XIX wieku była też pełna opowieści o działaniach podejmowanych dla pozyskania zwłok ludzkich, także o morderstwach. Część z nich była dziełem fantazji albo efektem aktywności komercyjnych działań dziennikarzy. Ale nie wszystkie. Do tych prawdziwych należy historia bardzo popularnego, także wśród studentów, anatoma i chirurga z Edynburga, prowadzącego prywatną praktykę anatomiczną, Roberta Knoxa. Knox, któremu także brakowało zwłok, kupował je od, jak się okazało, morderców, Williama Hare'a oraz jego współnika Williama Burke'a, którzy rozpoczęli proceder regularnego mordowania mieszkańców miasta, by zapewnić sobie (i anatomowi) odpowiednią liczbę ciał. Ich przestępcza działalność wyszła na jaw w roku 1828, sam Knox został uniewinniony jako osoba nieświadoma tego procederu, ale cała historia zahamowała dynamiczny dotąd rozwój jego kariery. Próby zatrudnienia się na którymś z uniwersytetów, po zamknięciu własnej praktyki, nie powiodły się. Kolejna historia wiąże się z działalnością gangu zwanego Gang of Burkers, działającego w Londynie na terenie Columbia Road, gdzie mieszkali najbiedniejsi, kierowanego przez Johna Bishopa i Thomasa Williamsa. Gang bądź wykradał świeżo pochowane ciała z grobów (sprzedawano je anatomom ze szpitali św. Bartłomieja, św. Tomasa i King's College), bądź... mordował ofiary, których ciała mogły być dla anatomów atrakcyjne. Proceder wyszedł na jaw, gdy żadna z instytucji ani nikt z prywatnych anatomów nie chciał kupić zwłok młodego chłopca, nazywanych w prasie „włoskimi”, bo wyglądały... zbyt świeżo. Ostatecznie zwłoki trafiły do King's College

³² Ibidem, s. 196–197.

³³ L.-S. Mercier, op. cit., s. 198.

School of Anatomy, gdzie anatom Richard Partridge zaalarmował policję. Zeznania członków gangu podczas śledztwa doprowadziły policję do chaty i podwórka w Nova Scotia Gardens, gdzie gang wabił ofiary i odurzał miksturą z rumu i laudanum. Odkryto też studnię, w której topiono ofiary, spuszczać je głową w dół. Bishop miał się przyznać do kradzieży i sprzedaży od 500 do 1000 ciał w ciągu dwunastu lat³⁴. Na egzekucję Bishopa i Williama (1831) przybyło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Ciała zostały przewiezione do King's College Hospital na sekcję, znowu przybyły tu tłumy. Anatom, który je badał, stwierdził, że były to jedne z najzdrowszych okazów, jakie kiedykolwiek widział. Zwiedzającym udostępniono też miejsce zbrodni, które można było oglądać za pięć szylingów³⁵. Zwiedzający wynosili stąd na pamiątkę co się dało. Te i inne wydarzenia³⁶ ujawniające fakt współpracy anatomów z złodziejami zwłok czy, jak w ostatnim przypadku, mordercami doprowadziły do uchwalenia w 1832 roku przez parlament angielski ustawy tzw. Anatomy Act, regulującej kwestię pozyskiwania ciał do sekcji i wprowadzającej system kontroli³⁷.

Wokół polskiego trupa. Publiczne sekcje na ziemiach polskich

Gdańsk

Ani młodzi Radziwiłłowie, Janusz i Jerzy, synowie Pioruna, dla których jednym z etapów podróży edukacyjnej z 1596 roku była Bazylea i jej uniwersytet z wykładami odbywanymi w Collegium Medicum, gdzie obserwowali po cztery godziny dziennie sekcje zwłok³⁸, czego uzupełnieniem były rozmowy z tamtejszym profesorem anatomii Kaspresem Bauhinem, ani Jan Andrzej Morsztyn, o którym wiadomo, że uczestniczył w sekcjach zwłok na Uniwersytecie w Padwie, ani dziesiątki innych Polaków peregrynujących

³⁴ R. Richardson, *Death, Dissection and the Destitute*, Chicago 1987, s. 196.

³⁵ Gangowi dużo miejsca poświęcała ówczesna prasa, m.in. „The Illustrated London News” 1831/1832.

³⁶ Na ten temat zob. m.in. R. Richardson, op. cit.

³⁷ A.W. Bates, *The Anatomy of Robert Knox: Murder, Mad Science and Medical Regulation in Nineteenth-Century Edinburgh*, Brighton 2010. Na temat dyskusji i emocji związanych z tą ustawą artykuły przypominające także historię gangu Bishopa zob. *Detection of a gang of political burkers!*, „Figaro in London” 1832, vol. 1, no. 3, s. 9.

³⁸ M. Chachaj, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów: od początku XVI do połowy XVII wieku*, Lublin 1995, s. 37.

po Europie nie miało szansy na obejrzenie rodzimych publicznych sekcji. Z drugiej jednak strony różne notatki w dziennikach każą podejrzewać, że spektatorów publicznych sekcji zwłok prowadzonych w zachodnioeuropejskich uniwersyteckich teatrach anatomicznych było wielu. Do takich należał Hieronim Florian Radziwiłł, który w dziennikach odnotowywał w związku z jedną ze swoich licznych chorób: „Jako tedy cokolwiek w medycynie peritus jezdem, w lejdejskiej tam dawniej będąc akademią”³⁹. Nie ma więc wątpliwości, że podobnie jak synowie Pioruna, ponad 100 lat przed nim, asystował przy sekcjach i nie budziły one w nim negatywnych uczuć. Co więcej, gdy zmarł jeden z muzyków z jego nadwornego zespołu, natychmiast zlecił sekcję jego zwłok, by poznać przyczynę zgonu: „Egzenterować-em zmarłego muzyka kazał, chcąc wiedzieć przyczynę jego tak nagłego zejścia, w którym prawie nic zdrowego mój i tutejsi medycy nie znalazłszy, apopleksją być osądzili tego nieszczęścia okazję”⁴⁰.

Na ziemiach Rzeczypospolitej dla celów naukowych i medycznych sekcje zaczęły być przeprowadzane, i to ze sporymi kłopotami, dopiero od lat 70. XVIII wieku. Co prawda, ta pierwsza wykonana została w sławnym gdańskim gimnazjum akademickim, które dzięki utworzonej w 1611 r. katedrze medycyny odegrało istotną rolę w rozwijaniu nauk medycznych i anatomicznych na ziemiach polskich za sprawą tutejszego wykładowcy anatomii, wychowanka padewskiej uczelni, Joachima Oelhafiusa (1570–1630). W 1613 roku wykonał na zwłokach noworodka z wadami wrodzonymi zapewne pierwszą publiczną sekcję w Europie Środkowej. Miała jednak charakter incydentalny⁴¹.

Sto lat później, w latach 1727–1736, także w Gdańsku „ad oculos słuchaczy” dokonywać będzie publicznych sekcji Johann Adam Kulmus (1689–1745) lekarz, anatom i przyrodnik, a także fizyk miejski (od 1736 r.), od 1725 r. profesor Katedry Anatomii i Medycyny wspomnianego wcześniej Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, zresztą jego absolwent⁴², i autor ilustrowanego

³⁹ H.F. Radziwiłł, *Diariusze i pisma różne*, wstęp i oprac. M. Brzezina, Warszawa 1998, s. 154.

⁴⁰ H.F. Radziwiłł, op. cit., s. 112 (12 sierpnia 1749). Na temat zainteresowań m.in. medycyną Hieronima Floriana Radziwiłła zob. K. Brzezina-Scheuerer, *Między wiarą a wiedzą. Zainteresowanie księcia Hieronima Floriana Radziwiłła naturą i medycyną*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2018, t. 46, z. 3, s. 89–107.

⁴¹ R. Grześkowiak, *Lekcje anatomii...*, s. 217.

⁴² A. Szarszewski, *Johann Adam Kulmus „Tabulae Anatomicae”, Gdańsk 1722, Sugita Genpaku, „Kaitai Shinsho”, Edo 1774, „Annales Academiae Medicae*

opracowania anatomii człowieka, opatrzonego rycinami wnętrza ciała ludzkiego, *Anatomische Tabellen* (przed 1722 r.)⁴³. Sekcje przez niego prowadzone w odpowiednio do tego przygotowanej sali amfiteatralnej miały charakter szczególnego wydarzenia, z wyraźnym komponentem teatralizacji, z drukowanymi zaproszeniami „mecenates, patrones, doctores... invitat”. Zwłoki na ten cel ofiarował senat gdański „celem podziwiania układu krążenia”⁴⁴.

Kraków

W II połowie XVIII wieku prym w rozwoju nowoczesnych badań anatomicznych na ziemiach Rzeczypospolitej wiódł ośrodek krakowski dzięki reformom wprowadzanym przez Jędrzeja Badurskiego (1740–1789), bliskiego współpracownika Hugona Kołłątaja. Do takich należeć będzie m.in. projekt urządzenia katedry anatomii z prosektorium i muzeum anatomicznym, systematyczne nauczanie anatomii w oparciu o podręczniki i przede wszystkim sekcje zwłok. Osobą, którą wskazał Badurski, sam zresztą anatom, do realizacji tego dzieła był Rafał Józef Czerwiakowski (1743–1816), dziś często nazywany „ojcem polskiej chirurgii”⁴⁵. I to on jako

Gedanensis” 2009, t. 39, s. 134. Tu też znajdują się informacje biograficzne. Autor wspomina też o nauczycielu Kulmusa i jego wykładach, tj. o Johannesie Glosemeyerze (1664–1711), który podobnie jak jego zachodnioeuropejscy koledzy przeprowadzał publiczne sekcje zwłok w odpowiedniej ceremonialnej oprawie. „Na kilka dni przed sekcją wydawano zaproszenia, po części płatne, w których powoływano się na zezwolenie władz miasta oraz pokrótce przedstawiano sylwetkę osoby, która miała być poddana badaniu. Ceremonię otwierały wystąpienia członków rady miasta, którym towarzyszyła muzyka grana przez członków kapeli miejskiej. Potem szczegółowo omawiano przypadek osoby poddawanej sekcji. Całość trwała ponad godzinę, zanim wreszcie dokonywano otwarcia ciała. Niejednokrotnie sekcjonowanie odbywało się przez kilka kolejnych dni”.

⁴³ Ibidem, s. 133–144. Autor wskazuje na wydania dzieła Kulmusa w latach 1722–1814: 14 w języku niemieckim, 5 łacińskim, 1 francuskim, 1 holenderskim i 1 japońskim. To ostatnie odegrało ważną rolę w rozwoju nauki i medycyny w Japonii. Podejrzewa też, że pierwsze wydanie ukazało się przed 1722 rokiem.

⁴⁴ A. Mosingiewicz, *Jan Adam Kulmus i jego portret w Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk — Nowy człowiek w starych ramach*, „Libri Gedanenses” 1993–1994, t. 11/12, s. 55. W I połowie XVIII wieku istniały w Gdańsku sale specjalnie przystosowane do sekcji. Na ten temat A. Szarszewski, op. cit., s. 137.

⁴⁵ Od 1771 r. odbywał na koszt pijarów studia medyczne w Rzymie. W 1776 otrzymał dyplom doktora medycyny i filozofii i rozpoczął praktykę w szpitalu Santo Spirito in Sassia. Odmówił biskupowi wileńskiemu Massalskiemu objęcia stanowiska profesora chirurgii na tworzącym się wydziale lekarskim Uniwersytetu Wileńskiego i rozpoczął podróż naukową do Neapolu, Bolonii, Florencji, Padwy, Turynu i Wiednia. Uczestniczył w kursie chirurgii w Paryżu i akuszerii w Berlinie. Do kraju wrócił w 1779 r. Zob. L. Zembrzusi, *Ojciec chirurgii polskiej Rafał*

pierwszy prowadził regularnie ćwiczenia z anatomii z sekcją zwłok ludzkich. O działalności prosektoryjnej poprzedników Badurskiego i Czerwiakowskiego wiadomo niewiele⁴⁶.

Z osobą Czerwiakowskiego, medyka i księdza zarazem, oraz z prowadzonymi przez niego na przełomie lat 70. i 80. XVIII wieku zajęciami anatomicznymi na dopiero co utworzonej Katedrze Chirurgii na Wydziale Lekarskim Akademii Krakowskiej (kierował też Katedrą Położniczą) najprawdopodobniej wiąże się utworzenie pierwszego w Krakowie, może i na ziemiach polskich, *theatrum anatomicum*⁴⁷. Powstał wówczas, dzięki zabiegom dziekana Badurskiego i Hugona Kołłątaja, szpital kliniczny niezbędny dla funkcjonowania powoływanej Katedry Chirurgii, dający podstawy nauczania praktycznego. Na szpital akademicki⁴⁸ początkowo zaadaptowano pojezuicki gmach przy kościele św. Barbary, tym, w którym ponad dwa stulecia wcześniej głosił kazania ks. Piotr Skarga⁴⁹. W refektarzu i oratorium klasztornym zorganizowano

Józef Czerwiakowski, „Polski Przegląd Chirurgiczny” 1926, t. 5, z. 4, s. 170. W AGAD zachował się „Patent dla Rafała Czerwiakowskiego profesora Szkoły Lekarskiej w Akademii Krakowskiej” wystawiony „przez Tadeusza Kościuszkę Najwyższego Naczelnika powstania” na szarże generalnego sztabśmedyka dla lazaretu głównego wojska Rzeczypospolitej” w Krakowie 27 III 1794. AGAD, Zbiór Adama Mieleszki-Maliszkiewicza, sygn. 045.1.

⁴⁶ Chirurdzy związani z działalnością cechów nie podlegali, także w sensie weryfikacji zawodowej, jurysdykcji medycyny akademickiej. Pomysł stworzenia wyższej szkoły chirurgii pojawił się już w latach 70. XVIII wieku. Stanisław August powołał wówczas w Grodnie Królewską Szkołę Lekarską, która miała kształcić „młodzież szlachecką lub innego dobrego pochodzenia” na dobrych lekarzy a zarazem chirurgów(!). Zob. A. Wrzosek, *Założenie Królewskiej Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1925, t. 2, z. 2. W Warszawie w 1789 roku powstaje z inicjatywy lekarzy Gagatkiewicza i Oziarkowskiego Szkoła Chirurgiczna przy Szpitalu św. Łazarza, przeznaczona dla cyrulików-chirurgów z myślą o podniesieniu poziomu ich przygotowania zawodowego (dotąd cechowego). Zob. L. Zembrzusi, op. cit., s. 168. Także M. Łyskanowski, *Medycyna i lekarze dawnej Warszawy*, Warszawa 1976, s. 315–323.

⁴⁷ R.K. Meissner, *Historia pijara brata Rafała, który był równie wziętym położnikiem, czyli o zasługach Józefa Czerwiakowskiego (1744–1816) dla rozwoju medycyny klinicznej w Polsce*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa 1993, s. 269.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Powołany dzięki zabiegom Jędrzeja Badurskiego szpital kliniczny w pojezuickim budynku przy kościele św. Barbary na Małym Rynku był pierwszym tego typu szpitalem w Polsce. Posiadał wprawdzie tylko osiem łóżek (cztery dla mężczyzn i cztery dla kobiet), ale dawał możliwość nauczania „przy łóżku chorego”. Dzięki aktywności Czerwiakowskiego zwiększył się zakres udzielanej pomocy, zmniejszyła się jednak „powierzchnia użytkowa”, ponieważ urządzono salę anatomiczną,

sale dla chorych, a w innych pomieszczeniach pracownię i aptekę. Czerwiakowski stworzył tu także „porządne prosektorium i zbioręk anatomiczny”. Wyposażenie gabinetu składało się z „8 szkieleatów dorosłych ludzi na postumentach, kilku preparatów z nastrożkniętymi tętnicami oraz zasuszonych trzew”⁵⁰. Co istotne, była tam i amfiteatralna część dla publiczności, która mogła pomieścić do 100 osób, traktować je więc można jako pierwsze na polskich teatrum anatomiczne⁵¹. Czy gromadzili się w nim widzowie spoza uniwersytetu na prowadzonych przez niego sekcjach? To mało prawdopodobne, choć działo się to wszystko trzysta lat po uruchomieniu pierwszego teatrum publicznego we Włoszech, a ponad 100 po decyzji króla Ludwika XIV z 1673 r., dotyczącej budowy, w Jardin du Roi teatru anatomicznego dla 500 osób. Tymczasem tu, w Krakowie, gdy w 1779 roku Czerwiakowski postanowił połączyć swój wykład na temat anatomii z pokazem sekcji zwłok, o mało nie doszło do linczu. W obawie przed agresją mieszkańców Krakowa trzeba było pokaz odwołać, a magistrat, w trosce o bezpieczeństwo profesora Akademii, wystawił mu glejt i „przydzielił do ochrony straż wojskową, która miała go osłaniać przed wzburzonym i rozhisteryzowanym gminem”⁵². Sprawa mogła się skończyć niedobrze, tym bardziej, że chirurgowi położnikowi i jeszcze w tym czasie pijarowi również krewkości nie brakowało. 16 września 1779 roku wygłosił w języku polskim wykład profesorski *Wywód o narzędziach cyrulickich* i wszedł w poczet profesorów Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej Koronnej⁵³.

aptekę, osobne pomieszczenie zajęli chorzy chirurgicznie i położnice. W 1788 roku wszystkie kliniki przeniesiono do budynku klasztornego karmelitów bosych na przedmieściu Wesoła (od początków XIX wieku Mikołaja Kopernika), a szpital nazwano im. św. Łazarza. R.K. Meissner, op. cit., s. 269–271.

⁵⁰ Szkoła Anatomii ruszyła oficjalnie 1 grudnia 1781 roku. Zob. ibidem, s. 269.

⁵¹ Ibidem. Zob. także A.F. Adamowicz, *Krótki rys początków i postępu anatomii w Polsce i Litwie skreślony na pamiątkę 50-letniego trwania cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego dn. 12 grudnia 1855 roku*, Wilno 1855.

⁵² R.K. Meissner, op. cit., s. 268.

⁵³ Ibidem. Pełen tytuł: *Wywód o narzędziach cyrulickich (z okoliczności popisu publicznego dla obięcia miejsca w Towarzystwie lekarskiem przestawney akademii krakowskiej i otwarcia szkoły anatomii, chirurgii i sztuki położniczey ułożony, za pozwoleniem W.J.X. Antoniego Żołędziowskiego S. Theol. i Praw D-ra, akademii krakowskiej rektora, tudzież M. Andrzeia Badurskiego fil. I med. D-ra, JKMcI konsyljarza, w Towarzystwie lekarskiem dziekana, dla wiadomości uczniów cerulictwa do druku R.P. 1779 dnia 16 listopada podany*. W Krakowie w Drukarni Seminarium Akademickiego Biskupiego.

On to, pierwszy — napisał w 1850 roku we wstępie do podręcznika anatomii Ludwik Bierkowski — urządził i otworzył prosektornię anatomiczną w Krakowie, której tu dotąd nie było, i pierwszy zaprowadził w niej rozbieranie zwłok człowieczych, którego tu przed nim podobno nigdy jeszcze otwarcie, a, być może nawet skrycie nie uskuteczniano, o czym mieszkańcy miasta najmniejszego wyobrażenia mieć nie musieli, kiedy w pierwszych chwilach jego nauczycielstwa w anatomii, ściągnął na siebie z tego powodu oburzenie gminu, od kilku zawistnych sobie i zaślepionych zagorzalców do tego nawet stopnia wzniecone, że ten w swojej zapamiętałości życiu jego zagrażał tak dalece, iż niejaki czas, chodząc po ulicach miasta, strażą wojskową od napaści zasłanianym być musiał⁵⁴.

Do podobnej sytuacji i emocji gminu, tyle że w Warszawie, miało dojść już pół wieku wcześniej, w latach 30. XVIII wieku, w założonej przez Augusta III przy Podwalu nr hip. 524 szkole medyczno-chirurgicznej, w której profesorem był dziad Joachima Lelewela⁵⁵, Henryk Loelhoeffel de Loewensprung, magister filozofii Uniwersytetu Wileńskiego, doktor medycyny, konsyliarz nadworny Augusta III. On też stał się bohaterem tych wydarzeń:

Nie rozkoszmem było wtedy stanowisko profesora anatomii u nas — pisał Józef Peszke — łączyło się nawet z niem niebezpieczeństwo wyrastające z ciemnoty i zabobonu, niestety, nie tylko lud prosty ogarniającego. Doświadczył tego już wcześniej lekarz nadworny Augusta III, Henryk Loelhoeffel von Loewensprung, dziad słynnego historyka Joachima Lelewela, który z polecenia królewskiego, założywszy w Warszawie na Podwalu pracownię anatomiczną, rozbierał w niej z uczniami swymi ciała zbrodniarzy śmiercią ukaranych, czem tak oburzył na siebie ciemnotę, że pospólstwo, otoczywszy dom, chciało go zniszczyć, a samego wraz z uczniami ukamienować, co też byłoby się stało niewątpliwie, gdyby nie rychła pomoc marszałka nadwornego, przybywającego w sam czas jeszcze z siłą zbrojną na odsiecz. Zapobieżono wprawdzie dziękemu wybrykowi podburzonej tłuszczy, lecz obawiając się ponowienia zajęć podobnych, zaniechano dalszych wykładów anatomii praktycznej⁵⁶.

Nie tylko publiczna sekcja nie spotkała się z dobrym przyjęciem publiczności, także trudno było zachęcić studentów do prowadzonych w języku polskim zajęć z chirurgii praktycznej Czerwiakowskiego, podczas których profesor wprowadzał stworzoną przez

⁵⁴ L. Bierkowski, *Wstęp do anatomii ciała ludzkiego dla uczniów poświęcających się umiejętności lekarskiej*, Kraków 1850, s. X–XI.

⁵⁵ F.M. Sobieszcański, *Warszawa: wybór publikacji*, t. 1, Warszawa 1967, s. 127.

⁵⁶ J. Peszke, *Dr. fil. i med. Rafał Józef Czerwiakowski*, [w:] *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek Wieku XIX*, t. 1, wyd. M. Chelmońska, Warszawa 1901, s. 112–113.

siebie terminologię⁵⁷. Niechęć do anatomów miała podłoże zarówno religijne, jak i społeczne. Pojawiały się zarzuty o obrazę moralności publicznej, o beczczenie ciał, występowanie przeciw Bogu. Warto pamiętać, że Rzeczypospolita nie miała, jak Włochy, Anglia czy Francja, tradycji przeprowadzania publicznych sekcji i dla większości obce były praktyki *theatrum anatomicum*, czego konsekwencje boleśnie odczuł tak dziad Lelewela, jak i Czerwiakowski. Pierwsi polscy anatomowie, tak jak ich zachodni koledzy, mieli problemy ze zdobywaniem ciał. Pracowali na zwłokach skazańców, które najprawdopodobniej zdobywali na własną rękę, pokątnie, od handlarzy wykradających je z cmentarzy.

Józef Czerwiakowski to ciekawy przypadek osiemnastowiecznego medyka i zakonnika. Związki duchowieństwa z medycyną zdarzały się, i to często, ale Czerwiakowski odstawał wyraźnie od stereotypu nawet bardzo oświeconego księdza, także stylem życia. Preferował ubranie świeckie⁵⁸, peruczkę z harcapem i szpadę (sic!) przy boku, co nie podobało się jego bezpośrednim przełożonym duchownym, z którymi popadał w konflikty. Zwykle mógł w takich sytuacjach liczyć na Hugona Kołłątaja, z którym był blisko związany, współpracował m.in. przy reformie Akademii Krakowskiej. Wyróżniała go też, jako pijara, obok anatomii i chirurgii (też ortopedii)⁵⁹, prowadzona praktyka położnicza⁶⁰. Ta zresztą będzie pośrednio przyczyną tego, że zrzuci szatę duchowną, Podczas jednej z wizyt zakochał się bez pamięci, przez rozterki popadł w depresję, ale i tym razem pomagać mu będą Kołłątaj i biskup Michał Poniatowski, wówczas prezes KEN, z którego listami polecającymi niegdyś trafił do Krakowa. „Litość bierze, zapatrując się na niego, w takim się dziś znajduje stanie, jakoż ktokolwiek umie wyrozumieć nad sercem człowieka, zbliżonem do okazji najczęstszych, musi i nad nim ulitować się. Pracuje około sztuki położniczey naiwiecey, wzywany jest do zaradzenia około defektów kobiet a obowiązki powołania jego przymuszają go do zachowania się w dawnych życia obrębach”⁶¹. Czerwiakowski uzyskał zgodę Rzymu

⁵⁷ R.K. Meissner, op. cit., s. 273.

⁵⁸ Meissner tłumaczy świecki ubiór specjalizacją położniczą.

⁵⁹ Miał na swym koncie także sporo wynalazków, były to różnego typu narzędzia chirurgiczne.

⁶⁰ Jak podaje R.K. Meissner, op. cit., s. 269. W spisach UJ figurował jako profesor anatomii i fizjologii oraz położnictwa. Co wskazuje, że wykłady z anatomii łączył z fizjologią, brak jednak, jak dotąd, świadectw potwierdzających działalność Czerwiakowskiego jako fizjologa, zob. ibidem, s. 278, przyp. 19.

⁶¹ W. Szumowski, *Krakowska Szkoła Lekarska po reformach Kołłątaja*, Kraków 1929, s. 52.

na sekularyzację (1783). Wkrótce, już ekspijar, ożenił się ze swą pacjentką, a w październiku 1784 roku Kołłątaj trzymał ich syna do chrztu⁶².

Sekcje zwłok zaczął przeprowadzać wiosną 1780 roku⁶³, a więc wkrótce po swojej nieudanej próbie urzędzenia tej pierwszej publicznej. W 1782 roku przekazał katedrę anatomii Wincentemu Szasterowi (Schasterowi). Prowadzenie takiej jednostki było wówczas niemałym wyzwaniem. Obciążenie obowiązkami jako profesora chirurgii i położnictwa skłoniło go do rezygnacji z zajęć z anatomii. Ciekawy ślad dotyczący działalności następcy Czerwiakowskiego zachował się w *Dzienniku podróży po Polsce* Forstera, z pobytu w Krakowie, „smutnym i opustoszałym mieście”, w którym „wszystkie domy grożą zawaleniem”. Poznał on wówczas Szastera, który, jak twierdzi pamiętnikarz, dysponował „pokojem do robienia sekcji, ale nie miał theatrum anatomicum i musiał wykładać trupy”⁶⁴. Czyżby jednak budowa *theatrum*, o której była tu wcześniej mowa, pozostała tylko w sferze niezrealizowanych planów? A może ten powstał już po wizycie Forstera w smutnym i opustoszałym mieście, Krakowie, albo też Foster nie był dobrze poinformowany, albo *theatrum* przestało istnieć? Zapis w dzienniku Forstera dotyczący teatru anatomicznego i organizacji krakowskiej katedry anatomii wskazuje na zainteresowanie podróżników tego typu instytucjami. Blisko sto lat później, w latach 1869–1872, postawiono przy budynek ze zdobionym napisem na frontonie *Theatrum Anatomicum*, z amfiteatralną salą wykładową mogącą pomieścić 200 studentów. Budynek należy obecnie do Katedry Anatomii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wilno

Ważną rolę w rozwoju nauk medycznych, także badań i praktyk anatomicznych w XVIII wieku odegrało Wilno⁶⁵ i grupa związanych z nim przybyłych z zagranicy medyków. Nauki medyczne

⁶² Ibidem.

⁶³ R.K. Meissner, op. cit., s. 270.

⁶⁴ G. Forster, *Dziennik podróży po Polsce 1784*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. 2, Warszawa 1963, s. 50.

⁶⁵ W latach 70. podskarbi nadworny litewski Antoni Tyzenhauz zaangażował się, przy poparciu króla, w powołanie akademii medycznej w Grodnie. Ważną rolę odegrał w tych planach Francuz, Jan Manuel Gilbert, który podgrodzieńską Horodnicę „przemienił na przybytek nauk lekarskich i przyrodzonych wcale niepospolity”. Jak pisze Adamowicz nad wejściem do teatru anatomicznego miał widnieć, z woli króla, taki napis „Tu śmierć sama na korzyść ludzką się obraca”. Zob. A.F. Adamowicz, op. cit., s. 38–41.

bardzo długo, w założonej już w 1579 roku Akademii Wileńskiej i kierowanej przez jezuitów, były słabo uwzględniane w programach. Dopiero po kasacie zakonu pojawiły się w programie także wykłady z medycyny, a w 1781 roku powstaje w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego oddzielny Wydział Medyczny. Od samego początku, ważną rolę odegrała tu grupa profesorów cudzoziemców, wśród których znaleźli się Stefan Wawrzyniec Bisio, Jakub Briôlet, Mikołaj Regnier. Część wyposażenia pochodziła ze zlikwidowanej szkoły medycznej w Grodnie, którą organizował w latach 70. XVIII w. Antoni Tyzenhauz⁶⁶. Pierwsza wykonana na Akademii Wileńskiej sekcja, choć publiczna, ale zorganizowana dla zamkniętego i wąskiego grona „fachowców”, miała być przeprowadzona w 1770 roku przez Stefana Wawrzyńca Bisi (Bisio), Włocha, światłego lekarza — jezuitę, wcześniej medyka księżnej Jabłonowskiej, wojewodziny braćławskiej, potem Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”. Po otwarciu Wydziału Medycznego powołany został na stanowisko profesora medycyny praktycznej i anatomii, potem fizjologii i anatomii⁶⁷. Sekcja była więc wykonana w czasie, gdy związany był jeszcze z Nieświeżem. Istotną rolę na anatomicznym polu odegrał w Wilnie Jakub Briôlet, Francuz, sprowadzony z Paryża na demonstratora anatomii, który, pisze o tym Józef Bieliński w monografii Uniwersytetu Wileńskiego: „powinien być uważany za założyciela anatomii na Litwie. Briôlet pierwszy w Wilnie zajmował się dla użytku ogólnego sekcjami, a łącząc zamiłowanie z wielką pracowitością, wyrabiał preparaty anatomiczne przy pomocy swych wychowañców”⁶⁸. Zastąpił go później sprowadzony z Petersburga Lobenwein⁶⁹. Za jego to czasów gabinet anatomii odznaczał się nie tylko dobrym zbiorem kości i mięśni, ale też bardzo licznymi czaszkami samobójców i zbrodniarzy „ku ocenieniu nauki Galla posługującym”⁷⁰. Wśród tych czaszek znalazła się też czaszka wielkiego zbrojaka, Piekarskiego, być może szlachcica, o „starym wychowaniu, posiadającym język francuski i niemiecki”, który rzucił służbę u „możnych panów”, stanął na czele bandy złożonej z kilkuset łotrów i „uzbroił się zbrojeckim żelazem”. Długo

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ A. Wrzosek, *Bisio Stefan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 109. „On pierwszy w Wilnie na zasadach sztuki r. 1770, rozbierał ciało ludzkie publicznie przytomności kilku lekarzy i uczonych” — zob. J. Sliwin [A.H. Kirkor], *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856, s. 308.

⁶⁸ J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, t. 1, Kraków 1900, s. 137.

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ A.F. Adamowicz, op. cit., s. 36.

działał bezkarnie, ale w końcu został ujęty. Budził zainteresowanie medyków i zwolenników systemu Galla. Po śmierci czaszka jego została umieszczona w gabinecie anatomicznym Uniwersytetu Wileńskiego w oddziale frenologicznym, „ułożonym według systemu Galla przez Lobenweina, profesora anatomii”⁷¹. Natomiast pierwszy teatr i gabinet anatomiczny, miał tu funkcjonować już od końca lat 70., dokładnie od 1777 do 1808 roku⁷². Za czasów Lobenweina, około 1810 roku, zdecydowano się dostosować do potrzeb uniwersyteckiego zakładu anatomicznego, w tym „pięknego” amfiteatru, budowę dawnej katedralnej cerkwi Przczystej Bogurodzicy — oddalonej od centrum miasta, położonej nad rzeką, przy wałach miasta, niedaleko cmentarza⁷³.

Ośrodek wileński miał mieć — zdaniem Adama Ferdynanda Adamowicza (1802–1881), prezesa Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, lekarza i jednego z pionierów polskiej weterynarii — lepsze od innych ośrodków uniwersyteckich warunki dla rozwoju anatomii i zotomii, także praktycznej. Sprzyjał im bowiem przyjaźniejszy dla takich właśnie praktyk anatomicznych odbiór „gminu”, nigdy nienawiść „do takiego stopnia, jak na przykład dawniej w Krakowie i w Warszawie nie dochodziła”, ale także ze względu na... „dostatek ciał zmarłych” zwłaszcza przy statecznej opiece rządu i dobrej chęci władz uniwersytetu⁷⁴.

Sekcja i artyści

Postęp w badaniach anatomicznych odegrał rolę nie tylko w rozwoju medycyny, ale także miał wpływ na rozwój sztuk pięknych. Do grupy zainteresowanych ludzkimi zwłokami i sekcją,

⁷¹ J. Śliwin [A.H. Kirkor], op. cit., s. 189.

⁷² Jak podaje Adamowicz, op. cit., s. 34, mieściło się wówczas „naprzeciwko kościoła Ś. Jana, wśród miasta, na wielkiej ulicy Zamkowej, obok pierwotnego ogrodu botanicznego i dawnej sali chemicznej, w tak zwanem *Collegium medicum*, częścią w dwóch salach na trzecim piętrze, częścią w dawnym trejbhauzie drewnianym Giliberta umieszczony, zbyt ciasny, tuż obok *Collegium Nobilium* OO. Jezuitów i wcale anatomii zwierząt objąć nie mógł”.

⁷³ „Na przerobienie murów metropolitalnych przeznaczono 50.000 r.sr., utworzono piękne amfiteatra anatomiczny i weterynarski z licznymi salami na dwóch piętrach, piece do preparatów, szpital zwierzęcy, kuźnię i rajtszulę, oraz mieszkania dla prosektorów. W r. 1815 wszystko było ukończonem”. A.F. Adamowicz, op. cit., s. 34.

⁷⁴ A.F. Adamowicz, op. cit., s. 91.

obok medyków, złodziei ciał, zaliczyć trzeba także artystów, malarzy czy rzeźbiarzy, ze względów zawodowych chcących zapoznać się z budową ludzkiego ciała, pracą mięśni. Nie do zastąpienia była naoczna obserwacja takich sekcji — dostępna jednak dla nielicznych⁷⁵. Innym musiały wystarczyć pozostające w powszechnym użyciu, także akademickim, przez całe stulecia aż po wiek XIX, wzorniki do kopiowania, w których obok m.in. detali z architektury znajdowały się także fragmenty rysunków anatomicznych. Takie gromadzone były również przez Bacciarellego, jak odnotowywane przez inwentarze malarni królewskiej prace: *Raccolta di Disseni d'Anatomia di Ercole Lelli et Altri Autori offerta ad Re di Polonia*, autorstwa Francesca Albergatiego Capacellego czy *Manuscrit del Fratato di anatomia di Ercole Lelli*. Kto wie, czy nie były przeznaczone jako wzornik do projektowanej przez króla akademii malarzkiej, dla której powstania punktem wyjścia miała być Malarnia Królewska prowadzona przez Bacciarellego⁷⁶.

Na przełomie lat 20. i 30. XIX wieku, wprowadzona została anatomia „praktyczna” do zajęć na Akademii Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesorem anatomii i perspektywy był wówczas Jan Nepomucen Bizański (1804–1878), autor opublikowanego w 1830 roku podręcznika *Anatomia do sztuki stosowana*, napisana podług zasad Martina Fishera⁷⁷. Studenci malarstwa po przejściu kursu anatomii teoretycznej, rysowaniu fantoma — modelu gipsowego, rozpoczynali lekcje rysunku z natury, czyli ze zwłok ludzkich.

Temat sojuszu anatomii i malarstwa, także przyjaźni zawodowych artystów malarzy i anatomów, warto pokazać na przykładzie Jacka Malczewskiego. Powstałe po powrocie z Paryża zachowane do naszych czasów szkice-tablice anatomiczne sporo zawdzięczają kontaktom artysty z medykami. Tymi tablicami ponad pół wieku temu zainteresował się i je opisał Józef Kusionowicz, naczelny

⁷⁵ Wiadomo, że Piotr Michałowski w latach 30. XIX wieku w podparyskiej rzeźni w Montfaucon studiował anatomie konia. Z tego właśnie okresu zachowało się szereg szkiców anatomicznych koni, ale także studium anatomiczne mięśni stojącego mężczyzny. Michałowski mieszkając w Paryżu zapewne brał udział jako obserwator w przeprowadzanych sekcjach zwłok ludzkich.

⁷⁶ Na ten temat zob. T. Kędziora, *O inwentarzu książek dawnego zbioru Malarzni Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Studia Historyczne” 1987, t. 30, nr 2, s. 291–297.

⁷⁷ Zob. Zbigniew Michalczyk, *Wiedeńska Akademie der bildenden Künste a krakowska Szkoła Rysunku i Malarstwa przy Uniwersytecie Jagiellońskim (1818–1833)*, „Modus. Prace z historii sztuki” 2014, t. 14, s. 201–203.

lekarz krakowskiego szpitala im. Józefa Dietla i ordynator II Oddziału Chorób Wewnętrznych tego szpitala. Kusionowicz analizował te prace w kontekście artystycznej praktyki wykonywania anatomicznych rysunków przez malarzy, i to począwszy od renesansu. Jego ocena poprawności anatomicznej rysunków Malczewskiego, m.in. mięśni kończyn, kości była bardzo wysoka⁷⁸. Gdzie więc Malczewski zdobywał taką praktykę, znajomość anatomii? Jednym z takich miejsc, może i najważniejszym w biografii artystyczno-anatomicznej Malczewskiego, było na pewno krakowskie prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej.

Sporo informacji na ten temat przynosi artykuł Leona Wachholza zamieszczony w jednym z numerów „Czasu” z 1936 roku. Wachholz (1867–1942), jeden z najwybitniejszych lekarzy medycyny sądowej, autor jej pierwszych podręczników, pionier w zakresie metod eksperymentalnych, profesor UJ i wieloletni kierownik Katedry oraz Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Co ciekawe, także tłumacz Schillera i Goethego, opisał w artykule historię krakowskiej artystyczno-naukowej bohemy gromadzącej się około 1900 roku w „nowo wówczas otwartej kawiarni Grand-Hotelu, którego właścicielem i założycielem był Eustachy Jaxa Chronowski, powstaniec z 1863 roku i emigrant, od którego to nazwiska towarzystwo to nazywano »Klubem Chronowskiego«”. Gromadzili się tu przede wszystkim profesorowie Akademii Sztuk Pięknych, m.in. Axentowicz, Laszczka, Wyczółkowski i Malczewski, a także profesorowie medycyny, wśród nich Wachholz. Te kontakty towarzyskie okazały się nader przydatne przy realizacji kolejnych projektów artystycznych Malczewskiego.

Jakoś w tym właśnie czasie przyrzekł Malczewski jednemu ze swych znajomych plebanów z pobliskiej prowincji — relacjonuje Wachholz — stworzyć obraz do ołtarza, przedstawiający Golgotę. Korzystając z codziennych spotkań w „Klubie” z kreślącym te wspomnienia począł odwiedzać zakład medycyny sądowej i tu malować studia ze zwłok umieszczonych na podporze naśladowanej krzyż. Bez cienia odrazy lub lęku pozostawał sam w Sali sekcyjnej i malował studia zwłok nieraz po parę godzin. Pewnego dnia zajęły jego uwagę zwłoki młodej kobiety, która odebrała sobie życie przez utopienie się. Postać samobójczyni znalazła się wkrótce odtworzona olejno na blejtramie ze zdumiewającą wiernością w każdym szczególe. Zmieniło się tylko jej otoczenie,

⁷⁸ J. Kusionowicz, *Rysunki anatomiczne Jacka Malczewskiego*, „Folia Medica Cracoviensia” 1964, t. 4, nr 3, s. 433–468. Na ten temat zob. także D. Kudelska, *Malczewski. Obrazy i słowa*, Warszawa 2012 (zob. przyp. 988).

albowiem biała marmurowa płyta stołu sekcyjnego, na której zwłoki spoczywały, stała się w obrazie mielizną wzburzonego w dali i białymi grzywami piany okrytego jeziora lub morza⁷⁹.

Przykładów XIX-wiecznych artystycznych peregrynacji „za trupem” można przywołać dziesiątki, pośrednio to, co nazwane tu zostało sojuszem medyków z artystami, czy może raczej sojuszem anatomiczno-artystycznym, przekładać się będzie na amatorskie rysowanie, z wykorzystywaniem wzorników lub z natury, czego przykładem popularność motywu *L’homme sur son lit de mort* zarówno w pracach zawodowców, jak i rysowników-amatorów, najczęściej wywodzących się z kręgu przyjaciół czy rodziny zmarłego.

Wiek XVIII przyniósł wzrost zainteresowania uczonych ludzkiemi zwłokami, refleksję naukową budowaną progresem w naukach medycznych, zwłaszcza w anatomii, zamienił w wielką publiczną i powszechną fascynację trupem. Trupem bliskiego: ojca, matki, żony, męża, dziecka; trupami polityków i artystów. To właśnie wówczas, na przełomie XVIII i XIX wieku, dochodzi do upodmiotowienia i urzeczowienia zwłok człowieka. Ich upublicznianie wpisuje się w dłuższą tradycję konania i ceremonii pochówku⁸⁰. Towarzystwo temu dążenie do wyprowadzania cmentarzy poza mury miejskie, czego symbolem były eksportacja paryskiego cmentarza Niewiniątek i wnoszone w całej Europie wezwania „Umarli precz z miasta!”⁸¹.

Skomplikowane relacje żywych ze zmarłymi na przełomie XVIII i XIX wieku oraz w kolejnych dziesięcioleciach wyrażały się w konkretnych działaniach podejmowanych (albo właśnie niepodjęmowanych) przez otoczenie zmarłego (krewnych albo instytucje publiczne), w trakcie choroby i tuż po jego śmierci, praktykach zarówno medycznych, higienicznych, jak i artystycznych, piśmieniowych, w tym literackich. Podporządkowane one były potrzebom medyczno-higienicznym, psychologiczno-emocjonalnym, komemoratywnym, wpisującym się nie tylko w przestrzeń polityk pamięci, ale i procesów ekonomiczno-rynkowych, wreszcie przemian związanych z ogromnym przyrostem wiedzy w tym właśnie czasie na temat różnych aspektów funkcjonowania ludzkiego organizmu.

⁷⁹ L. Wachholz, *Klub E. Chronowskiego*, „Czas” 1936, nr 354, 24 grudnia, s. 10.

⁸⁰ Na ten temat więcej w książce przygotowywanej przez Słowo/obraz terytoria: E. Wichrowska, *Jeszcze żywi czy już umarli? Dokumentowanie XIX-wiecznego umierania emigracji polistopadowej (i nie tylko)*.

⁸¹ *Śmierć z grobów*, w Druk[arni] Kazimierza Szlichtyna J.K.A.M. uprzywil. Typ., [Lwów] 1781 [właśc. 1782].

Bibliografia

- Adamowicz A.F., *Krótki rys początków i postępu anatomii w Polsce i Litwie skreślony na pamiątkę 50-letniego trwania cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego dn. 12 grudnia 1855 roku*, Wilno 1855.
- Ariès P., *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1997.
- Bates A.W., *The Anatomy of Robert Knox: Murder, Mad Science and Medical Regulation in Nineteenth-Century Edinburgh*, Brighton 2010.
- Benedetti A., *Anatomice: sive, de historia corporis humani libri quinque*, Wenecja 1502.
- Bergonzoni M., *Rzecz czytana o Leopoldzie Lafontenie* [...], „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 10, s. 178–193.
- Bieliński J., *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, t. 1, Kraków 1900.
- Bierkowski L., *Wstęp do anatomii ciała ludzkiego dla uczniów poświęcających się umiejętności lekarskiej*, Kraków 1850.
- Brzezina-Scheuerer K., *Między wiarą a wiedzą. Zainteresowanie księcia Hieronima Floriana Radziwiłła naturą i medycyną*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2018, t. 46, z. 3, s. 89–107.
- da Carpi J.B., *Commentaria cum amplissimis additionibus super Anatomia Mundini*, Bolonia 1521.
- Chachaj M., *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów: od początku XVI do połowy XVII wieku*, Lublin 1995.
- Chamayou G., *Podłe ciała. Eksperymenty na ludziach w XVIII i XIX wieku*, przeł. J. Bodzińska, K. Thiel-Jańczuk, Gdańsk 2012.
- Detection of a gang of political burkers!*, „Figaro in London” 1832, vol. 1, no. 3, s. 9.
- Estienne Ch. (Stephanus C.), *De dissectione partium corporis humani libri tres*, Paryż 1545.
- Figuier L., *Les merveilles de la science, ou Description populaire des Inventions modernes*, Paris 1867.
- Forster G., *Dziennik podróży po Polsce 1784*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. 2, Warszawa 1963, s. 43–103.
- Grześkowiak R., *Lekcje anatomii*, [w:] idem, *Amor curiosus. Studia o osobliwych tematach dawnej poezji erotycznej*, Warszawa 2013, s. 203–248.
- Grześkowiak R., *Porażenie cielesnością. Poetyckie relacje Hieronima Morsztyna z sekcji zwłok*, [w:] *Koncept w kulturze staropolskiej*, red. L. Ślęk, A. Karpiński, W. Pawlak, Lublin 2005, s. 304–325.
- Kędziora T., *O inwentarzu książek dawnego zbioru Malarni Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Studia Historyczne” 1987, t. 30, nr 2, s. 291–297.
- Konopka S., *Wesaliusz w Polsce. (W związku z 400-letnią rocznicą jego zgonu)*, „Archiwum Historii Medycyny” 1965, t. 87, s. 88–94.
- Kudelska D., *Malczewski. Obrazy i słowa*, Warszawa 2012.
- Kusionowicz J., *Rysunki anatomiczne Jacka Malczewskiego*, „Folia Medica Cracoviensia” 1964, t. 6, nr 3, s. 433–468.
- Legierska M.W., Węclawek M., Jarosz R., Ślusarczyk K., *Leonardo da Vinci jako anatom. Próba odtworzenia stosowanej przez niego techniki*, „Annales Academiae Medicae Silesiensis”, t. 63, nr 1, 2009, s. 70–75.
- Lyskanowski M., *Medycyna i lekarze dawnej Warszawy*, Warszawa 1976.

- Meissner R.K., *Historia pijara brata Rafała, który był równie wziętym położnikiem, czyli o zasługach Józefa Czerwiakowskiego (1744–1816) dla rozwoju medycyny klinicznej w Polsce*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa 1993, s. 263–289.
- Mercier L.-S., *Tableau de Paris*, t. 9, Paris 1788.
- Michalczyk Z., *Wiedeńska Akademie der bildenden Künste a krakowska Szkoła Rysunku i Malarstwa przy Uniwersytecie Jagiellońskim (1818–1833)*, „Modus. Prace z historii sztuki” 2014, t. 14, s. 181–238.
- Mosingiewicz A., *Jan Adam Kulmus i jego portret w Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk — Nowy człowiek w starych ramach*, „Libri Gedanenses. Rocznik Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk” 1993–1994, t. 11/12, s. 47–77.
- Olechnowicz E., *Theatrum anatomicum — ciało jako widowisko*, „Teatr” 2017, nr 3, s. 40–44.
- Pasieka P., *Sztuka anatomii. Część I. Obrazy ciała ludzkiego od Vesaliusa do Spigeliusa*, „Życie Weterynaryjne” 2018, t. 93, nr 10, s. 712–721.
- Peszke J., *Dr. fil. i med. Rafał Józef Czerwiakowski*, [w:] *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek Wieku XIX*, t. I, wyd. M. Chełmońska, Warszawa 1901, s. 111–115.
- Radziwiłł H.F., *Diariusze i pisma różne*, wstęp i oprac. M. Brzezina, Warszawa 1998.
- Richardson R., *Death, Dissection and the Destitute*, Chicago 1987.
- de Sade D.A.F., *Marquise de Gange*, Paris 1961.
- Semenzato C., *L'Università di Padova: il Palazzo del Bo. Arte e storia*, Sarameola di Rubano 1979.
- Sobieszkański F.M., *Warszawa: wybór publikacji*, t. 1, Warszawa 1967.
- Staszic S., *Zdanie sprawy z czteroletniej pracy Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk z roku 1809, 1810, 1811 i 1812 na posiedzeniu publicznym dnia 10 stycznia 1814 roku*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, s. 59–112.
- Szarszewski A., *Johann Adam Kulmus „Tabulae Anatomicae”, Gdańsk 1722, Sugita Genpaku, „Kaitai Shinsho”, Edo 1774, „Annales Academiae Medicae Gedanensis” 2009, t. 39, s. 133–144.*
- Szumowski W., *Krakowska Szkoła Lekarska po reformach Kołłątaja*, Kraków 1929.
- Śliwin J. [Adam Honory Kirkor], *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1859.
- Śmierć z grobów*, w Druk[arni] Kazimierza Szlichtyna J.K.A.M. uprzywil. Typ., Lwów 1781.
- Urbanek B., *XIX-wieczne drogi powstania specjalizacji w medycynie w latach 1800–1914 (Próba ujęcia zagadnienia)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2009, R. 54, z. 3–4, s. 99–122.
- Ure A., *An Account of some Experiments made on the Body of a Criminal immediately after Execution, with Physiological and Practical Observations*. (Read at the Glasgow Literary Society, Dec. 10th, 1818) „Quarterly Journal of Science and the Arts” 1819, vol. 6, s. 283–294.
- Wachholz L., *Klub E. Chronowskiego*, „Czas” 1936, nr 354, 24 grudnia, s. 10.
- Wieczorkiewicz A., *Muzeum ludzkich ciał. Anatomia spojrzenia*, Gdańsk 2000.
- Wrzosek A., *Bisio Stefan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 109.
- Wrzosek A., *Założenie Królewskiej Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1925, z. 2, s. 149–168.

Zembrzuski L., *Ojciec chirurgii polskiej Rafał Józef Czerwiakowski*, „Polski Przegląd Chirurgiczny” 1926, t. 5, z. 4, s. 163–180.

The corpse as an object

[summary]

The author shows how the breakthrough that took place in medicine, especially in surgery and anatomy at the turn of the 18th and 19th centuries, shifted to the perception of human corpses. Public autopsies and demonstrations of electroplating found their reflection in the literature, contributed to the development of painting techniques, but most of all within the reach of the desacralization of the corpses and changes in morals.

Keywords: corpse, objectification, galvanisation, medicine, dissection, Cracow Academy

Grzegorz Zajac

Uniwersytet Jagielloński, Polska
e-mail: grzegorz.zajac@uj.edu.pl
ORCID: [0000-0003-1397-1060](https://orcid.org/0000-0003-1397-1060)

TYLKO SŁABOŚĆ CZY JUŻ CHOROBA? ZABŁOCKI — POETA O POLSKIM ZANIECHANIU

Przyzwyczajony już do drobiazgowego, metodycznego wręcz, odtwarzania przebiegu klinicznego niemal każdej spośród istniejących chorób — czytelnik literatury współczesnej miałby prawo zapomnieć, że nie zawsze były one traktowane przez mistrzów sztuki słowa jako coś, co mogłoby być wdzięcznym tematem ich fabuł, przeznaczonych na scenę dialogów czy nawet, przyjmujących liryczną formę, osobistych wynurzeń. Odpowiadające wrażliwości człowieka epoki ponowoczesnej, szczególnie ekspansywne w przestrzeni kultury masowej, ale przecież znacząco obecne również w tym, co pomieścić można w pojęciu piśmiennictwa artystycznego, epatowanie wszelkiego typu schorzeniami, ułomnościami, kalectwem, nierzadko przerażające się w dostarczanie odbiorcy drastycznych w swej szczegółowości opisów bądź obrazów takich czy innych wynurzeń, nie jest jednak zjawiskiem, którego kulturową nobilitację należałoby kojarzyć z zamierzchną przeszłością. Jeszcze przecież w czasach oświecenia, w realiach osiemnastowiecznej (a bywało, jak u nas, że i wczesnodziewiętnastowiecznej) Europy, czynnikiem współdecydującym o kształcie i kierunkach rozwoju twórczości literackiej pozostawało wszak oddziaływanie tradycji literatury klasycznej, w związku z tym okresem łączone przede wszystkim z estetyką klasycyzmu.

Ta ostatnia zaś — niezależnie od dokonujących się wówczas w jej obrębie przewartościowań — jednym ze swoich wyznaczników uczyniła, jak wiadomo, hierarchizowanie poruszanych w dziele tematów i korespondujących z nimi stylów wypowiedzi. Respektywanie zasady stosowności, wpisanej w tak kształtowaną hierarchię, nie sprzyjało poszukiwaniu najważniejszych prawd o człowieku

i świecie w tym, co zwyczajne, naznaczone codziennością, na ogół pozbawione wzniosłości, często natomiast rażące pospolitością, brzydotą, wyzutym ze szlachetności cierpieniem. Cierpieniem — to nie mniej ważne — niepozwalającym się uogólnić, zobaczyć w perspektywie istoty człowieczeństwa, tym samym niegwarantującym dziełu, w którym miałyby zostać ukazane, odpowiedniej wartości poznawczej, a więc i artystycznej. Takie koncentrujące się na przykład na czyjejs chorobie ujęcie byłoby nie tylko nieładne. Byłoby nade wszystko, w klasycystycznym tego słowa rozumieniu, nieprawdziwe. Realizm w postaci, którą znamy z kart powieści, wtedy zresztą zaczynającej się formować jako gatunek — realizm odwołujący się do konkretnego, wprowadzonego w świat literackiej fikcji, ludzkiego doświadczenia nie miał tutaj zastosowania.

Franciszek Zabłocki, główny bohater tych rozważań, również nie był autorem, którego literackie wybory dawałaby się uchwycić w ramach fundamentalnego sporu z tym, co określało estetyczno-światopoglądowy profil literatury rodzimego klasycyzmu doby rozbiorów. I nie trzeba nawet przypominać w tym kontekście, iż jego pisarskie początki określiła współpraca z Adamem Naruszewiczem, skutkująca między innymi przełożeniem przez niewiele ponad dwudziestoletniego wówczas wychowanka pijarskich szkół kilku ód Horacego, opublikowanych potem w przygotowanym przez redaktora „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” zbiorze „pieśni” rzymskiego poety¹. Także Zabłocki-dramaturg — choć w okresie swojej największej aktywności w tym względzie, czyli w latach 80. XVIII wieku, niestroniący od sięgania zarówno po operę komiczną, jak i dramę, a zatem konwencje wymykające się normatywizmowi klasycystycznych poetyk, sytuujące się, zwłaszcza w tym drugim przypadku, zdecydowanie bliżej literatury spod znaku sentymentalizmu — wpisywał się przecież swoimi komediowymi adaptacjami, z *Zabobonnikiem* i *Sarmatyzmem* na czele², w realizowany na scenie teatru publicznego program oświeceniowego dydaktyzmu, korelujący z zakorzenionym w antycznej myśli o roli literatury postulatem łączenia przez nią funkcji *docere* i *delectare*. To ostatnie sprzyjało też jednak z oczywistych powodów (szczególnie w tych sytuacjach, w których wykorzystywano gatunki postrzegane jako niskie, takie właśnie jak komedia czy, równie bliski Zabłockiemu,

¹ Zob. *Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych*, [red. A. Naruszewicz], t. 2, Warszawa 1773 [1775].

² Komedie te zostały wystawione po raz pierwszy w latach — odpowiednio — 1781 i 1785.

pamflet) zwracaniu uwagi odbiorcy, widza lub czytelnika, na przypadłości ujawniające się w działaniach i życiowych postawach określonego typu ludzi. Przedstawiciele poszczególnych profesji bądź warstw społecznych, reprezentantów jakichś zbiorowości, na różne sposoby — czy to poprzez towarzysko-środowiskowy status swoich członków, czy ich profil charakterologiczny, ewentualnie format intelektualny — definiujących własną odrębność.

To, że piśmiennictwo czasów panowania Stanisława Augusta pełne było ośmieszania i piętnowania takich zachowań, układających się w katalog narodowych, naznaczających społeczeństwo, wad — pozostaje historycznoliterackim truizmem. Słowo „wada” nie oddaje jednak tego, co najistotniejsze, jeśli spojrzeć na zbiorowość jako na niewłaściwie funkcjonujący organizm. Przyjmując więc perspektywę zbliżoną do tej, którą operował w swych kaznodziejskich przestroгах Piotr Skarga — w tej roli, skądinąd, zapomniany właśnie przez zatroskanych stanem Rzeczypospolitej oświeconych³. Dopiero tak postrzegane, owe wady musiały jawić się jako przejawy jej dojmującej słabości, w wielu wypadkach nabierające znamion choroby. Widocznych zwłaszcza w okolicznościach społeczno-politycznego wzmożenia, a w takich przecież — wobec realnego zagrożenia utratą państwowości — znaleźli się uczestnicy i obserwatorzy obrad Sejmu Wielkiego.

Zabłocki należał do tych drugich i właściwie od samego początku prac sejmowych reagował wierszem na ich przebieg oraz różnorodnie objawiające się skutki, a także rozgrywające się wokół, tyleż spektakularne, ile burzliwe wydarzenia. Okolicznościowa formuła tego segmentu jego pisarstwa, dyktowana emocjonalnym zaangażowaniem się autora w sprawy publiczne, nie przekreślała wszakże, jak się wielokrotnie okazywało, zaistnienia w tamtych tekstach rozmaicie wyrażanej refleksji nad naturą Polaków. Również nad tym, co jest dla nich zgubne, szczególnie boleśnie dając o sobie znać w kluczowych dla narodu momentach. W pełni zasługując tym samym, dopowiedzmy, na miano wyjątkowo dokuczliwego schorzenia. Schorzenia — można by się obawiać, kierując się tonacją fragmentów niektórych okolo-sejmowych rymów Zabłockiego — nieuleczalnego. Konkretny polityczny kontekst tych, zdominowanych przez język ostrej satyry, utworów odsyła zatem nieoczekiwanie do, wykraczającej poza dramatyczne, późnoosiemnastowieczne realia, diagnozy mentalnej kondycji Polaków. Istotnym jej elementem, współkształtującym przekaz płynący z takich

³ Zob. P. Skarga, *Kazania sejmowe w obecności Zygmunta III miłane*, Warszawa 1792. Mowa tu o pierwszym osobnym wydaniu tego zbioru.

choćby wierszy jak *Na uchwałę sto tysięcy wojska* czy *Do zgromadzonych stanów*, jest przeświadczenie o fatalnych konsekwencjach polskiego zaniechania. Z drugiego planu wymienionych powyżej — i co najmniej paru innych — wierszowanych komentarzy naszego pisarza do ówczesnej rzeczywistości wyłania się niepokojący obraz poważnej, odciskającej się na sposobie myślenia jego rodaków, choroby. Dającej się ująć tym właśnie słowem.

O skomplikowanych, niejasnych losach poetyckiej spuścizny Zabłockiego, zwłaszcza tego jej segmentu, jaki łączyć trzeba z przełomem lat 80. i 90. XVIII wieku, a na który składają się w istotnej części teksty pisane w konwencji pamfletu — wtedy, także przez niego samego, nazywane paszkwilami — niejednokrotnie już pisa-
no. I choć pojawiające się w związku z tym zagadnieniem różnice zdań nie zostały ostatecznie uchylone, a toczonych na ten temat polemik, odnoszących się przede wszystkim do zawartości wydania pism autora, opracowanego przez Bolesława Erzepkiego⁴, nie zakończył jednoznaczny werdykt; wydaje się, że ustalenia poczynione przez Romana Kaletę, w najobszerniejszej postaci przedstawione przez tego badacza w rozprawie *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, niełatwo byłoby zakwestionować⁵. Świadczyć może o tym również fakt, iż w powstałych na przestrzeni kilku ostatnich dekad pracach poświęconych polskiej poezji politycznej tamtej doby, opublikowanych przez wybitnych badaczy, a jednocześnie zasłużonych edytorów piśmiennictwa tego typu, przyjmuje się w gruncie rzeczy atrybucyjne rozstrzygnięcia Kalety⁶. Nawet jeśli zazwyczaj jest to opatrywane rutynowymi, wynikającymi z dbałości o rzetelność historyczno-literackiego wywodu, zastrzeżeniami w rodzaju stwierdzeń o Zabłockim jako „ciągle tylko autorze domniemanym” tych utworów⁷ czy też „bloku **przypisywanych** [podkr. moje — G.Z.] Franciszkowi

⁴ Zob. F. Zabłocki, *Pisma*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1903.

⁵ Zob. R. Kaleta, *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, [w:] idem, *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971.

⁶ Mamy tu przede wszystkim na uwadze rozprawę Wacława Woźnowskiego (*Pamflet obyczajowy w czasach Stanisława Augusta*, Wrocław-Kraków 1973) i antologię Krystyny Maksimowicz (*Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1: 1788–1789, Warszawa 1998; *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 2: 1790–1792, Warszawa 2000), korzystającej podczas ich opracowywania „z papierów” Edmunda Rabowicza.

⁷ K. Maksimowicz, *Wstęp*, [w:] eadem, *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1..., s. 12 (wydawczyni zbioru konsekwentnie jednak za tym domniemaniem podąża).

Zabłockiemu wierszy”⁸. Innymi słowy, wciąż „brak nam niewątpliwych dowodów, które by stwierdziły ponad wszelką wątpliwość jego autorstwo” w przypadku tych właśnie tekstów, na co zwracał już uwagę przedwojenny monografista twórczości satyrycznej czasów Sejmu Wielkiego⁹. Za niemal oczywiste uważa się jednak nazywanie Zabłockiego — w ślad za tym samym badaczem — „najwybitniejszym” przedstawicielem ówczesnej satyry politycznej, jej „chlubą i chwałą”¹⁰.

Na tę i podobne jej opinie¹¹ pracowały, by tak rzec, głównie wiersze, których na wskroś negatywnymi bohaterami, a nierzadko też wskazywanymi w tekście adresatami, byli przedstawiciele tzw. partii hetmańskiej, z otoczonym już wtedy złą sławą Franciszkiem Ksawerym Branickim jako postacią centralną. Jednym z reprezentatywnych dla tej grupy liryków, zatytułowanym *Ostatnia przestroga dla Branickiego* zajmiemy się szerzej w dalszej partii tych rozważań, trzeba jednak zaznaczyć od razu, że zawarte w kolejnych utworach poetyckich późniejszego urzędnika Rady Najwyższej Narodowej¹² przemyślenia nad objawami i rezultatami tego, co nazwano tutaj chorobą zaniechania, niekoniecznie wiązały się z obecnością, bezceremonialnie rozprawiającej się z zaprzańcami i delatorami, satyry imiennej. I to bynajmniej nie dlatego — podkreślmy — że Zabłocki uznawał tę ostatnią za niewłaściwą formułę krytycznego odnoszenia się poprzez literaturę do aktualnych, a równocześnie nadrzędnych z polskiego punktu widzenia, przez co domagających się natychmiastowej reakcji, spraw. Za taki typ przekazu, w którym wymuszona drastycznymi okolicznościami inwektywa przesłania problemy zasługujące na głębszą, nawet jeśli podaną tam z wykorzystaniem nieskomplikowanej metafory

⁸ To z kolei sformułowanie użyte przez Teresę Kostkiewiczową: *Sytuacja twórczości poetyckiej*, [w:] eadem, *Polski wiek światel. Obszary swoistości*, Wrocław 2002, s. 303. Por. też np. odpowiedni, poświęcony „poezji patriotycznej i rewolucyjnej” doby Sejmu Wielkiego, fragment podręcznika Mieczysława Klimowicza: *Oświecenie*, wyd. 9, Warszawa 2002, s. 455 i n.

⁹ J. Nowak[-Dłużewski], *Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1933, s. 201.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Znaczącym wyjątkiem w tej mierze jest nieprzychylnie stanowisko Wacława Borowego (*Zabłocki*, [w:] idem, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978, s. 266), skomentowane zresztą z rzeczowym krytycyzmem przez Romana Kaletę: *O twórczości satyrycznej...*, s. 574–575.

¹² Przypomnijmy, że w insurekcyjnej administracji Zabłocki pełnił funkcję sekretarza Wydziału Instrukcji, zajmującego się między innymi działalnością wydawniczo-propagandową.

czy myślowego skrótu, refleksję. Wystarczy przecież przywołać jego autotematyczny, programowy właściwie wiersz¹³, napisany najprawdopodobniej latem 1789 roku, *Opisanie geniusza satyry autorowi paszkwilów*, by się przekonać, że podobnych dylematów Zabłocki, pisarz i obywatel, nie miał. W końcowym fragmencie tego utworu czytamy mianowicie słowa włożone w usta pierwszej z tytułowych postaci, objawiającej się owemu przysejmowemu paszkwilantowi, zasługującemu z racji nieunikania przezeń prawdy na udzielenie mu następującej rady:

[...] Daje ci moje pióro. Tym końcem tak pisze,
 Jak niegdyś Persyjusze, jak Juwenalisze
 I jak wasz Naruszewicz; tym, tak jak Horacy,
 Jak Krasicki — nie mocno dość dla was, Polacy!
 Wasi zbrodnie twardszego są nad rzymskie grzbietu,
 Nie czują klucia pióra, gdy nie ma sztyletu.
 Przede wszystkim zalecam: Trzymaj się Boala!
 On, kiedy gromi zbrodnie, imion nie ocala;
 Inaczej nic nie zdołasz. Satyra nie taka,
 Zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka.
 A tu idzie o kraj twój, biedny oczywiście!
 Będzie mu lepiej, tylko mocno, śmiało piszcie!” —¹⁴

Symptomy wspomnianej choroby, trawiącej ludzi, którzy mieli decydujący wpływ na losy tego „kraju”, widać było wszelako — jak wspomniano — nie tylko tam, gdzie najbardziej skuteczny mógł się okazać dowartościowany tą drogą, nieoszczędzający konkretnych osób, pamflet. Konsekwentne ich dostrzeganie w satyrycznej poezji Zabłockiego, choć zapewne w tamtym czasie nieskupiające na sobie uwagi w takim stopniu, jak przeprowadzane przez niego bez pardonu słowne ataki na jawnych przeciwników ustrojowych zmian, faktycznych stronników Moskwy, może uchodzić w tym kontekście za równie istotny element znaczeniowej, myślowej, emocjonalnej charakterystyki owych utworów.

¹³ Por. S. Pietraszko, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966, s. 577.

¹⁴ *Opisanie geniusza satyry autorowi paszkwilów*, s. 317–320, w. 55–66. O ile nie podaje się inaczej, wszystkie z przywoływanych w niniejszym artykule fragmentów wierszy Zabłockiego cytowane są za: *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1...; tytuły tych utworów przyjmują zatem brzmienie występujące we wskazanym opracowaniu. W kolejnych przypisach pojawia się informacja zawierająca tytuł wiersza oraz numery stron, na których znajdują się poszczególne teksty, i przytaczanych wersów. Jeżeli cytat nie jest wyodrębniony, informacja dotycząca numeracji wersów jest zamieszczona w następującym po nim nawiasie.

Jednym z najwcześniejszych spośród nich jest wiersz *Na uchwałę sto tysięcy wojska (Do niektórych chluby*¹⁵), napisany w związku z przegłosowaniem przez sejm w pierwszych tygodniach obrad, jeszcze w październiku 1788 r., kilkukrotnego zwiększenia liczebności polskiej armii, do poziomu stu tysięcy żołnierzy¹⁶. Pozostający jednak — w przeciwieństwie do wielu innych powstałych na tę okoliczność ulotnych rymów — w klimacie dalekim od patriotycznej euforii, bo też odnoszący się nie tyle do szlacheckich intencji głoszących tak posłów, ile do tempa realizowania deklaracji wyrażających się w tytułowej uchwale. Pozwala to przypuszczać, że tekst ten powstał, wtedy kiedy można było już pokusić się o pewne wnioski co do politycznej skuteczności działań sejmu i ich wpływu na sprawność funkcjonowania państwa. W dotyczącym go komentarzu Krystyny Maksimowicz, znajdującym się w przywołanej powyżej antologii, czytamy, iż „sceptycyzm autora wskazuje, że od uchwały o aukcji wojska minął znaczny czas”¹⁷. Gdańska badaczka przywołuje tam jednocześnie datę 26 marca 1789 r., sugerując, że wiersz wyszedł spod pióra Zabłockiego, zanim — tego właśnie dnia — przyjęto w sejmie „uchwałę o podatkach na ten cel”¹⁸. Jest to przekonująca hipoteza. Niezależnie jednak od tego, czy Zabłocki zareagował w taki właśnie sposób po kilku, czy też kilkunastu tygodniach od uchwalenia wspomnianych, fundamentalnych dla obronności Rzeczypospolitej zmian, bądź uczynił to — jak przekonuje z kolei Nowak-Dłużewski — jeszcze później, już po wejściu w życie „ofiary dziesiątego grosza”¹⁹, kluczową kwestią pozostaje sama tonacja interesującego nas tu utworu. Zważywszy na to, że liczy on ledwie czternaście wersów, pozwalamy sobie przywołać go w całości:

Stańło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie grzmiała!
Stańło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała. Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.

¹⁵ Z taką wersją tytułu spotykamy się w kilku rękopisach, również w tym (rkps Bibl. Ossolineum 1633/I), którego zawartość była potem przedmiotem tekstologicznych analiz Kalety (zob. *O twórczości satyrycznej...*, s. 554).

¹⁶ Na ten temat zob. np. S. Herbst, *Żołnierze niepodległości, [w:] Polska w epoce oświecenia. Państwo — społeczeństwo — kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa 1971, s. 398 i n.

¹⁷ *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1..., s. 166.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Zob. J. Nowak[-Dłużewski], op. cit., s. 124–125, 129–130.

Dajmy na wojsko wszystko, połowę lub więcej!
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,
Są milijony... Gdzież są?... W każdego kieszeni.
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu, ni męstwa.
Ni wspaniałości... prawda! Ni krzywoprzysięstwa.
Odtąd bać się nie będziem pamiętnych nam gości;
Jest obrona. W kim?... Pewnie w Boskiej Opatrzności...
Samochwalcy! niechaj was Opatrzność nie mami!
Niech się nie na was prawdzi, że „Bóg za durniami”²⁰.

To nie jest, jak widać, wiersz, który zdominowałyby wypowiedziane wprost, podszyte żalem czy goryczą, krytyczne oceny postaw rodaków bądź też — z drugiej strony — dramatyczne apele o podjęcie próby wydobycia się z tego, co niszczące, na trwałe pogrążające społeczeństwo i państwo w degrengoladzie. Tutaj nieskrywanym przez mówiącego emocjom towarzyszy bowiem nadająca im odpowiedni kierunek ironia. Dyscyplinująca słowo, ale w istocie zwiększająca perswazyjną intensywność tego poetyckiego przekazu. Utworu, w którym — co zresztą charakterystyczne dla Zabłockiego posługującego się konwencją wierszowanej satyry politycznej — uczuciowe zaangażowanie podmiotu wypowiedzi idzie w parze zarówno z, kształtującym się niegdyś w komediowych dialogach, językowym temperamentem autora, jak i umiejętnym korzystaniem przez niego z kanonu retoryki, przenoszanej w obręb poezji.

Obecność tej pierwszej wyraźnie dostrzegalna jest także w samej puencie tekstu, w dwóch ostatnich jego wersach. Ich wartość przyjmuje kształt przestrogi — czytelnie zaadresowana, skierowana do ludzi, którym głupota i pycha podpowiadają powoływanie się na wyroki Najwyższego, mogłaby ona równie dobrze zamykać jakieś, karcące w tonie, przemówienie, wygłaszane ze wzburzeniem w poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności. Tyle że niekoniecznie — na co wskazuje kolokwialność końcowej formułki, tym bardziej widoczna, im chętniej, odnosząc się przecież do *sacrum*, używano tu wcześniej słowa „Opatrzność” — respektujące zasadę wysokości oratorskiego stylu. Jednak to nie puenta jest w tym wierszu najciekawsza, gdy przyjrzeć się szczegółom ujęcia przez poetę rozwijającej się wśród Polaków choroby. Choć niewątpliwie wybrzmiewa głośno, nawet jeśli o przewidywanych skutkach zaniechań rodzimych „samochwalców” nie mówi się

²⁰ *Na uchwałę sto tysięcy wojska*, s. 165–166, w. 1–14.

tutaj jeszcze z wykorzystaniem konkretnych obrazów, mogących je unaocznic pozbawionym rozsądku mitomanom. Przesłaniając zapewne w odbiorze ówczesnych czytelników wiersza rozmaite zabiegi poczynione przez autora we wcześniejszych jego fragmentach, bo też swoją wyrazistością, bezpośredniością użytego w niej języka, wpisując się w atmosferę gorących sejmowych i przysejmowych sporów — nie znosiła ona jednak znaczeń ewokowanych przez ironiczną tonację kolejnych części tej wypowiedzi²¹. Część właśnie, ponieważ mimo stygmatów wiersza jego zasadniczy — nazwijmy to: liryczno-narracyjny — segment wyraźnie dzieli się na trzy takie, tej samej długości (cztery wersy) całości, stanowiące odpowiednik strofy. W zakończeniu każdej z nich dochodzi do — tyleż interesującego w warstwie językowej organizacji utworu, ile bezwzględnie demaskującego naiwność, prywatę, tromtadrację — konfrontowania szumnych deklaracji i rozmijających się z trzeźwością sądu przekonań ze stawiającą opór chciejstwu rzeczywistością, obnażającą, bez różnicy, pięknoduchów, ignorantów, sobiepanów...

Do owego „zderzenia” Zabłocki za każdym razem doprowadza w taki sam sposób, umiejętnie przygotowując sarkastyczną dobitność konkluzji poszczególnych fragmentów monologu. Najpierw idą zatem zdominowane przez kategoryczność stwierdzeń, spełnione sugestywnie oddającymi stan ducha i umysłu rodaków wykrzyknieniami, ujęcia tworzonej jakoby tu i teraz polskiej potęgi — wieńczone przekonującymi w swej lapidarności, jednoznacznymi konstatacjami (odpowiednio: „Są żołnierze”, „Są miliony”, „Jest obrona”). Potem: niby motywowane chęcią uszczegółowienia treści tych ostatnich, będące jednak w istocie czymś na podobieństwo karcianego „sprawdzam”, pytania — równie prosto zadane, choć przecież fundamentalne („Gdzież oni?”, „Gdzież są?”, „W kim?”). Wreszcie, przesądzające o powadze obrazu budowanego w kolejnych partiach wiersza, niepokojąco oczywiste odpowiedzi („Na papierze”, „W każdego kieszeni”, „Pewnie w Boskiej Opatrzności”) — prześmiewcze, ale i gorzkie. Nieprzekładające się na sumienność codziennych wysiłków akty narodowego uniesienia, interesowność stawiana ponad wewnątrzspółnotową solidarność, a wszystko to pod domniemanym patronatem bezrefleksyjnie

²¹ Z oczywistych powodów jest to znacznie lepiej widoczne, kiedy tamte emocje dawno opadły, a świadomość okolicznościowego charakteru tekstu nie powinna przeszkadzać w dostrzeżeniu jego walorów artystycznych i istoty ujawniających się w nim przemysłów.

i instrumentalnie przywoływanego Wszechmogącego — pozwalającym Polakom nie dopuszczać do siebie wizji dramatycznych skutków ich, objawiającej się również w taki sposób, choroby. Dalece poważniejszej niż chwilowa, powracająca jedynie od czasu do czasu słabość. Powstrzymującej przed podjęciem koniecznych działań, naruszającej poczucie współodpowiedzialności za losy własnego kraju, podstępnej przy tym, bo dającej wielu z nich złudzenie błogostanu. Tutaj, w wierszu *Na uchwałę sto tysięcy wojska*, uchwyconego — powtórzmy — przede wszystkim w zwierciadle ironii. W sposób wydatnie ograniczający moralizatorski komentarz-tyradę na rzecz błyskawicznie trafiającego do odbiorcy zestawienia irytujących zaklęć i rojeń z formułowaną z przekazem diagnozą, oszczędną w słowach, opartą wszakże na uczciwej ocenie postaw lub zdarzeń. Zestawienia udanie imitującego jednocześnie prowadzony żywym językiem, mogący sprawiać wrażenie autentycznego (i to mimo retorycznej amplifikacji w postaci powtórzeń czy wyliczeń) dialog.

W powstałym w tym samym okresie wierszu *Do zgromadzonych stanów* Zabłocki również nie stroni od wykorzystywania środków mieszczących się w poetyce komizmu, czyni to jednak inaczej niż w utworze przypomnianym powyżej. To, co się nie zmienia, to poruszany w obu tekstach problem. Jedną z chorób dotyczących osiemnastowiecznych Polaków. Odnosząc się do niej z satyryczną swadą zaangażowanego w sprawy ojczyzny poety-mówcy, autor *Króla w kraju rozkoszy* ponownie zresztą pokazuje się tu także jako człowiek wieku świateł. Ktoś, komu nieobce jest obnażanie słowem tego wszystkiego, co niedorzeczne, biorące się z ignorancji, niewiedzy, dawania wiary plotkom czy bajaniom rozmaitych „przysłówidzów”. Ktoś, kto, przestrzegając przed bolesnymi konsekwencjami polskiego zaniechania, nie zapomina — nawet w aurze wyjątkowego napięcia społecznego i związanych z nim zaciekłych sporów politycznych — o tym, że w każdej sytuacji wypada wsłuchać się w głos rozsądku, nakazujący z rezerwą podchodzić choćby do owych „strasznych [...] znaków” (w. 2)²², które miały w tamtym właśnie czasie elektryzować mieszkańców Warszawy i sejmową opinię. Jeśli zaistniałaby potrzeba wskazania pewnej grupy utworów późnostańskiejszej fazy rodzimego oświecenia, w związku z treścią których można by mówić o szczególnie wyrazistym obliczu patrioty oświeconego, ten właśnie wiersz znalazłby tam z pewnością poczesne miejsce.

²² *Do zgromadzonych stanów*, s. 272–273.

Demaskatorski impet Zabłockiego, dający znać o sobie przede wszystkim w pierwszej części tekstu, w kilkunastu początkowych jego wersach, zostaje tutaj tyleż umiejętnie, ile przewrotnie wykorzystany na potrzeby wystosowanego „do zgromadzonych stanów” apelu, decydującego o przekazie płynącym z tej rymowanej oracji. Apelu łączącego się jednak — trzeba zaznaczyć — z poważnym, bo wkraczającym w sferę zbiorowej pamięci ostrzeżeniem, mającym w tle obawy co do zdolności wskazanych w tytule adresatów wiersza do przezwyciężenia przypadłości, którą nazywamy tu zaniechaniem. Zważywszy na sposób, w jaki autor radzi sobie z operowaniem różnymi, odpowiadającymi kolejnym planom tak wyglądającej przemowy, rejestrami języka, można skądinąd po raz kolejny poważnie zastanawiać się nad tym, czy Zabłocki rzeczywiście, również jako twórca pisanych w okresie Sejmu Czteroletniego satyr, był tylko „materiałem na poetę”²³. Tę swobodę poruszania się pomiędzy różnymi tonacjami wypowiedzi, a jednocześnie łatwość kojarzenia w tekście spraw, które — choć ich natura była przecież niejednolita — łączyły się w swego rodzaju oczekiwaniu na interwencję rozumu, widzimy bodaj najwyraźniej w tym fragmencie wiersza, gdzie mówiący postrzega to ostatnie zjawisko w kategoriach... cudu, jaki nawiedził uczestników sejmowych obrad. Prześmiewczo sytuując się na pozycji następcy księdza Marka — legendarnego kapłana konfederatów barskich, nie próbując przy tym, oczywiście, równać się z Jandolowiczem, gdy idzie o profetyczne zdolności, wypowiada on mianowicie następujące słowa:

Powiem jednak, co prosta naucza logika.
Nie wiem, czyli Saturna z Słońcem bliska meta,
Czy z porażającym przyjdzie ogonem kometa,
Nie wiem, z śmiesznym swym nosem co znaczy niewiasta,
Ani czemu miedź śpiewa dla polskiego miasta²⁴,
Lecz jeśli nie mniej od tych niepodobne rzeczy
Każdy je utrzymuje, a nikt im nie przeczy,
Jeśli rozum zawitał między kasztelany,
Korzystajcie z tych cudów, zgromadzone Stany!²⁵

²³ W. Borowy, op. cit., s. 279.

²⁴ Treść tego wersu tłumaczy się poprzez odniesienie do „zdarzenia”, o którym wspomniano prześmiewczo we wcześniejszej partii tekstu: „Tej nocy o dwunastej przeraźliwym głosem / Zapiał kogut miedziany w świętokrzyskiej wieży”, *Do zgromadzonych stanów*, s. 272, w. 4–5.

²⁵ Ibidem, w. 16–24.

Otwarty na samym początku tej okolicznościowej diatryby wierszem katalog, przynoszący w formie zgrabnego wyliczenia zwięzłe informacje o rozpowszechnianych wtedy w stolicy bałamuctwach (jak zawsze — niezależnie od intencji tych, którzy je szerzą, czy okoliczności historycznych — trafiających, zwłaszcza w atmosferze społecznej niepewności, na podatny grunt), kończy się podkreślającą nadzwyczajność ówczesnej sytuacji apostrofą. Ta zaś, ze względu na swój adres, automatycznie przenosi nas na inną płaszczyznę znaczeniowej struktury tekstu. Dotycząca podatności na tanią manipulację drwina niepostrzeżenie ustępuje miejsca powadze przemysłów nad wyzwaniem, którym muszą sprostać Polacy.

Wracamy w tym miejscu do głównego problemu tych rozważań. Karkołomne, kojarzone przez poetę z budową wieży Babel, próby takiego porządkowania ustroju państwa, gdzie respektowanie osobistej wolności — do tamtego czasu zwłaszcza szlacheckiej — nie kłóciłoby się z uznaniem „wielmożności tronu” (w. 26), mogą bowiem się powieść, o ile wykorzystana zostanie nadarżająca się właśnie, wyjątkowa zupełnie szansa. O ile brak wyobraźni i niezdecydowanie nie zwyciężą nad determinacją i świadomością znaczenia historycznego momentu, którego niezwykłość sankcjonują niejako „widoczne względy Opatrzności” (w. 31). Nawet bowiem jej piecza²⁶ zda się na nic, jeśli stanowiący polską elitę przedstawiciele „zgrupowanych stanów” po raz kolejny w naszych dziejach poddadzą się chorobie zaniechania. Tym samym „odwaga” i „cnoty” pozostaną w pamięci o nich nie jako nazwy ich — ludzi zdolnych do roztropnego działania w imię najwyższych wartości — atrybutów, a jedynie słowa bez pokrycia. Jeszcze jeden element zaklinania nieprzychylnej rzeczywistości, niewiele różniący się od wieści o czarach i dziwach, rozpowszechnianych przez żadną sensacji warszawską ulicę.

W kończącym ten utwór, wielocłonowym zdaniu nie znajdziemy wprawdzie ani ubranego w patos przerażenia, ani nawet tonu przygnębienia przewidywanymi skutkami ponownego ataku wspomnianej choroby. Czy jednak — zdaje się mówić autor — czekające na uczestników sejmowych obrad, dopuszczających się

²⁶ Odnosząc się do ówczesnej sytuacji na kontynencie, podmiot wiersza Zabłockiego jako wyraz takiej nadzwyczajnej opieki wskazuje, określony przez niego mianem „upragnionej zwady” (w. 30), konflikt pomiędzy państwami sąsiadującymi z Rzeczpospolitą — Rosją i Austrią, z jednej, oraz Turcją, z drugiej strony (1787–1792).

podobnego niedopełnienia polskich obowiązków, gorzkie lekceważenie ze strony potomnych, nie jest wystarczająco ponurą wizją, zwłaszcza — dodajmy — wobec kulturowego, tożsamościowego znaczenia myśli o „pocziwej sławie” szlacheckich przodków?

Zaniechanie, przed którego skutkami również w taki sposób ostrzegał satyrycznie usposobiony, potrafiący jednocześnie patrzeć dalej poeta, okazywało się zatem w tym ujęciu nie mniej groźne dla losów wspólnoty niż „złość, swym przeżarta jadem i nim wściekła” (w. 5), o jakiej czytamy w późniejszym, bo powstałym najpewniej w listopadzie 1789 r., wierszu *Na mniemany spiszek mieszczan*²⁷. Złość uosabiana przez ludzi próbujących wzbudzić w społeczeństwie atmosferę strachu przed grożącą jakoby Polakom — mającą się tu dokonać na wzór francuski — krwawą rewoltą. Usiłujących tą właśnie drogą, poprzez diabolizowanie poczynań przywódców konsolidującej się warstwy mieszczańskiej, zablokować ustrojowe zmiany, mogące sprzyjać społeczno-ekonomicznej, ale też politycznej emancypacji upośledzonych dotąd w tym zakresie grup ludności. Przede wszystkim samych mieszczan, których status w społeczeństwie sugestywnie oddać miał niebawem Franciszek Salezy Jezierski, pisząc dotkliwie sarkastyczny dla ówczesnych elit *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...* To tam bowiem można było przeczytać, że w realiach stworzonej przez „przywileje i nierząd” Rzeczypospolitej mieszczanin „nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośredniczym jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopen. [...] mówiąc językiem teologii, jest *substantia incompleta*”²⁸. Łącząc Branickiego i jego otoczenie z takim właśnie sposobem myślenia, obficie przy tym korzystając już z językowego arsenału satyry imiennej, Zabłocki zdaje się pokazywać nie tylko to, z jakiego rodzaju postawami i płynącymi z nich zagrożeniami trzeba się mierzyć. Daje on również do zrozumienia, z czym należy się liczyć, nie podejmując odpowiednio stanowczych, konsekwentnie potem przeprowadzanych działań w sferze stanowienia prawa oraz modernizowania myślenia o państwie i kształcie społeczeństwa.

Owe „straszydła”, jakim wygraża w imieniu narodu mówiąca w tym wierszu postać, *porte-parole* poety, w kontekście myślowej zawartości kilku co najmniej innych jego tekstów mają prawo jawić się także jako zapowiedź koszmarów, które nawiedzać będą

²⁷ *Na mniemany spiszek mieszczan*, s. 360–361.

²⁸ F.S. Jezierski, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...*, [w:] *Kuźnica Kółtątowska. Wybór źródeł*, oprac. B. Leśnodorski, Wrocław 2003, s. 5.

Polaków, nieskłonnych do znalezienia własnej, zbiorowej podatności na zaniechanie. Do tekstów tych — obok przywoływanych wcześniej utworów *Na uchwałę sto tysięcy wojska* czy *Do zgromadzonych stanów* — zalicza się też niewątpliwie kierowany do Ignacego Potockiego, nieformalnego przywódcy sejmowego stronnictwa patriotycznego, wiersz *Ksiądz Spirydion kapucyn, penitencjonarz delikwantów warszawskich...*, powstały latem 1789 r., po powołaniu przez sejm składu sędziowskiego mającego wydać wyrok w sprawie Adama Ponińskiego, marszałka sejmu rozbiorowego 1773–1775, oskarżonego o zdradę stanu. To wiersz wyraźnie różniący się od tamtych dwóch, nie tylko dlatego, że zdecydowanie od każdego z nich dłuższy, ponieważ liczący aż osiemdziesiąt wersów, zamkniętych w dwudziestu, opartych na regularnym trzynastozgłoskowcu, strofach. Inaczej wygląda przede wszystkim sytuacja liryczna, podmiotem wypowiedzi jest bowiem osoba wskazana w początkowej części tytułu — nadawca tego poetyckiego listu-apelu, co czyni zresztą sam utwór klarownym przykładem liryki roli. Jego diagnozy, wizje, ale też przestrogi, którymi dzieli się z „panem marszałkiem”, dając wyraz uznaniu dla pozycji oraz wiedzy tego ostatniego (notabene, miejscami we właściwy Zabłockiemu sposób korzysta się tutaj z komicznego przerysowania, pozwalającego widzieć w owym kapucynie zarówno zatroskanego kapłana, jak i strofującego jednego z najznamienitszych obywateli prostaczka-błazna²⁹), muszą trafiać do przekonania o tyle łatwiej, o ile pozostaje on spowiednikiem i Ponińskiego, i — co tu znacznie ważniejsze — mającego sądzić tamtego, choć przecież zasługującego na nie mniejszą karę, hetmana z Białej Cerkwi.

Będąc o tym najgłębiej przekonany ów kapucyn postanawia złamać tajemnicę spowiedzi, by w niestroniącej od dramatycznych tonów przemowie uzmysłowić skalę niebezpieczeństwa grożącego ze strony „łotrów” pokroju Branickiego próbującym ocalić państwo rodakom. A o tym, że jest ona ogromna, świadczą mają zachowania i decyzje nawet takich ludzi, jak Ignacy Potocki — „Polsce całej znajomy” z licznych przymiotów, tutaj ukazany jednak przede wszystkim jako ktoś, kto mimo swoich horyzontów

²⁹ W jednej z początkowych strof czytamy mianowicie: „Wszystko umiesz, marszałku, ja nic albo mało; / Raz słyszałem od ciebie, że zważane z bliska / Słońce — to jest od całej Ziemi większe ciało! / Kapucyn nie widzi go większym od półmiska”. *Ksiądz Spirydion kapucyn, penitencjonarz delikwantów warszawskich, Ignacemu Potockiemu, marszałkowi nadwornemu Wielkiego Księstwa Litewskiego, z rozumu i charakteru poczciwemu, Polsce całej znajomemu, łaski i błogostawieństwa boskiego*, s. 288–292, w. 9–12.

i oddania się ojczyźnie wykazuje się niepokojącym brakiem wyobraźni. Nie przeciwdziałając gorszającym praktykom, niszczącym życie publiczne i destrukcyjnie oddziałującym na morale polskiej wspólnoty, zdradza zatem objawy owej choroby zaniechania.

Im większą postacią jest Potocki, tym głośniej wybrzmiewać muszą wyrzuty pod jego adresem, odnoszące się do jawnego tolerowania niesprawiedliwości. Jej jaskrawym przykładem jest, oczywiście, bezkarność przyszłego „herszta targowickiego”³⁰:

Oświećże mnie, marszałku, co to z tego będzie?
Kradł Adam, siedzi więźniem, i to przyzwoicie;
Kradł z nim Ksawery, los mu wybrał go za sędzieu...
Jakże? Losu rozumem wy nie poprawicie?³¹

Oskarżenie butnego, cynicznego i okrutnego hetmana — o tyle mocniejsze, o ile w warstwie przykładów dokonujące się poprzez porównanie jego czynów i środowiska rodzinnego z tym, co jest udziałem Ponińskiego, który mimo wszystko „krwi polskiej nie przelał” (w. 30) — stopniowo przeradza się więc w nieunikającą wyrazistości obrazu przestrożę. Wizja ścinanych przez „Ksawerego” głów, wśród których znajdzie się również głowa Pilawity („[...] ciebie czeka ścięcie Cyserona”; w. 70), ma wstrząsnąć. Dająca się słyszeć w końcowych fragmentach wiersza modlitwa łączy się z nadzieją, że ten wstrząs przywróci ludziom odpowiedzialnym za losy narodu zdolność rozumnego działania, nakazującego dostrzegać tragiczne konsekwencje niewytlumaczalnych, chorobliwych niedopatrzeń i rejterad.

Wśród wierszowanych utworów Zabłockiego z tamtego czasu, mających w sejmowym tle powołanie i prace sądu zajmującego się legalnością politycznych poczynań Ponińskiego jako marszałka sejmu delegacyjnego, znajdziemy jednak również takie, w których gwałtowności pamflecisty, skierowanej przeciwko Branickiemu, towarzyszyć będą, formułowane tym razem wprost, niepozbawione ostrości ocen sądy na temat stanu polskiego ducha. Motywowane przyzwalaniem na bezprawie i warcholstwo spod znaku hetmańskiej „czeladzi podłej”³², obserwowanym ze wzburzeniem, ale też

³⁰ Określenia tego używamy, sięgając oczywiście do tytułu wiersza *Na hersztów targowickich*, jednego z najważniejszych Niemcewiczowskich pamfletów skierowanych przeciwko przywódcom konfederacji, napisanego przez Ursyna już po opuszczeniu przezeń kraju w 1792 roku.

³¹ *Ksiądz Spirydion kapucyn...*, w. 21–24.

³² *Ibidem*, w. 48.

goryczą przez wypowiadającą się w tych tekstach osobę — przejętego komentatora historycznych już wtedy wypadków. Przykładem tego zjawiska jest wiersz *Ostatnia przestroga dla Branickiego*, mogący zwracać uwagę nie tylko intensywnością imiennej inwektywy. Korespondujące z kategoriowością sformułowania znajdującego się w tytule, emocjonalne epitety, jakimi obdarza się tam niegdysiejszego, bezwzględного pogromcę barszczan („zbrodzień śmiały”, „przelewca krwi braterskiej”, zdradziecki Katyliną” — to zaledwie kilka z nich), budują bez wątpienia uczuciowy klimat tego utworu. Nie sposób przeoczyć też jednak naznaczonego wzniosłością, przypominającego lamentacyjny zaśpiew, początkowego jego fragmentu. Tworząca go sekwencja zdań, wyodrębnionych w tekście także za sprawą zastosowanej tam konstrukcji anaforycznej, układa się bowiem w dramatyczne pytanie, którego istotą jest to, co stało się z ujawniającymi w takich razach swoją bezwolność Polakami:

Czyż zapomniałeś ludu twego, wielki Boże!
 Czyli nieprawość nasza swe brzegi przebrała,
 Czyli miłość ojczyzny już w nas nic nie może,
 Czy do reszty w Polaku dusza znikczemniała?³³

To ostatnie słowo pojawia się zresztą w tym wierszu raz jeszcze, kiedy tak właśnie nazwanemu „ludowi polskiemu” będzie się zarzucać, że nie potrafi wymierzyć Branickiemu sprawiedliwości — „utopić w tobie [w tej części monologu mówiący zwraca się już do samego hetmana] miecza dotąd nie jest śmiały” (w. 16). Ów brak śmiałości, dający o sobie znać w sytuacjach takich jak ta, ale przecież nie tylko w takich — o czym była mowa choćby w obnażającym niezdolność do podejmowania oczekiwanych działań w odpowiednim czasie wierszu *Do zgromadzonych stanów* — odczytać można jako jeszcze jeden w okolicznościowej twórczości poetyckiej Zabłockiego sygnał diagnozowanej przez niego, toczącej ówczesnych Polaków, choroby. Na tyle poważnej, że uprawniającej mówienie o ich „znikczemniałości”. I chociaż w dalszych partiach tekstu zarzuty te nieco się łagodzi, przenosząc uwagę jego odbiorcy na samą sylwetkę autora tytułowej przestrogi i jego, trącające ulicznym radykalizmem, zapowiedzi („Tak, Branicki, z tej ręki, przysiągłem mej duszy, / Zginiesz pewnie. Nie ścierpię nawet twego płodu!”; w. 23–24), to przecież pewne słowa już padły, już

³³ *Ostatnia przestroga dla Branickiego*, s. 330–331, w. 1–4.

głośno wybrzmiały. A o powadze kryjących się w nich zarzutów zdaje się przesadzać kategoriyczne pouczenie, tylko pozornie adresowane przez podmiot wypowiedzi do niego samego — jako kogoś, kto poczuwa się do odpowiedzialności za kształtowanie obywatelskich postaw swoich rodaków. Słowa: „Trzeba zbrodnią ukarać, trzeba zabić złemu” (w. 19) — są reakcją na polskie zaniechanie. Wskazują jeden ze środków pozwalających wyjść z tej choroby. Nakazują jego użycie.

Wyrażana w taki również sposób troska o to, by Polacy, powstrzymując się od tego, co bezzwłocznie powinni zrobić, „powtórnie w rękę Moskwy nazad [nie — G.Z.] przyšli” (w. 14), okazała się, jak wiadomo, boleśnie uzasadniona. Zanim jednak caryca Katarzyna II rękami Branickich i Kossakowskich zniweczyła wysiłek posłów-patriotów, uczestników obrad Sejmu Wielkiego, sprzyjający im, choć nierzadko też — co widzieliśmy — mający im sporo do zarzucenia Zabłocki napisał, jeszcze przed uchwaleniem majowej konstytucji, wiersz *Głos pocziwego do pocziwych*³⁴. Przywołujemy go w tym miejscu, na zakończenie niniejszych rozważań, nie tylko dlatego, że o tonacji wygłaszanego tam monologu decyduje znowu ironia — zjawisko wcześniej określające przecież myślowo-językowy profil choćby kilku spośród przybliżonych tutaj utworów naszego poety-publicyisty, dające się zatem widzieć jako jeden z trwałych elementów jego poetyckiej strategii w tamtym czasie. Nie mniej istotne jest jednak to, że wspomniany tekst — czytany z dzisiejszej perspektywy — jawi się tyleż jako kwintesencja antyhetmańskiego sarkazmu Zabłockiego, dowodzącego raz jeszcze jego pisarskiej nietuzinkowości, ile ponury w istocie zwiastun mającej przyjść niebawem, także przez samych Polaków zwinionej, klęski. To bowiem, co tutaj zostało wykpione, ostatecznie ich pogrążyło, unaoczniając jednocześnie, czym kończy się traktowanie ciężkiego schorzenia niby słabostki bez konsekwencji dla zdrowia narodowej wspólnoty. Przewrotne, zabawnie uderzające w sejmowych malkontentów, wykorzystanie pamiętnego fragmentu *Eneidy*, tak często powracającego potem w elegijno-żałobnej poezji doby porozbiorowej (motto wiersza stanowią słowa: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor”), miało się okazać gorzko prorocze. Komiczny w zamyśle obraz „zasług godnych mężów”, powstających „z kości naszych” (w. 6–7) przeciwko autorom oczerniających ich „paszkwilów” stał się przecież wkrótce

³⁴ Zob. *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 2..., s. 125–128.

przygnębiającą rzeczywistością. W świecie na opak, który nadchodził, „pocziwymi” ogłaszać mogli się ludzie tacy jak z przekazem tu wysławiany biskup inflancki Józef Kazimierz Kossakowski. Zabłockiemu i jemu podobnym — pocziwym na tradycyjny sposób — pozostawało milczenie, melancholia, rozpamiętywanie... Mierzenie się z hańbą upokorzenia, ale i tragedią zaniechania. Tragedią — jak to ujął w kontekście wydarzeń z tego samego niemal czasu Jarosław Marek Rymkiewicz — znaczną „przegapieniem” przez Polaków „tej niezwyklej chwili, jednej z tych chwil, które w dziejach narodu pojawiają się niezwykle rzadko”³⁵.

Bibliografia

- Borowy W., *Zabłocki*, [w:] idem, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978, s. 264–279.
- Jezierski F.S., *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...*, [w:] *Kuźnica Kollątajowska. Wybór źródeł*, oprac. B. Leśnodorski, Wrocław 2003, s. 3–14.
- Herbst S., *Żołnierze niepodległości*, [w:] *Polska w epoce oświecenia. Państwo — społeczeństwo — kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa 1971, s. 392–411.
- Kaleta R., *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, [w:] idem, *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971, s. 542–611.
- Kostkiewiczowa T., *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984.
- Kostkiewiczowa T., *Sytuacja twórczości poetyckiej*, [w:] idem, *Polski wiek światła. Obszary swoistości*, Wrocław 2002, s. 274–343.
- Nowak[-Dłużewski] J., *Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1933.
- Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych*, [red. A. Naruszewicz], t. 2, Warszawa 1773 [1775].
- Pietraszko S., *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966.
- Rabowicz E., *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*, Wrocław 1965.
- Rymkiewicz J.M., *Wieszanie*, Warszawa 2007.
- Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1: 1788–1789, oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 1998.
- Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 2: 1790–1792, oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 2000.
- Wolska B., *Poezja polityczna czasów pierwszego rozbioru i sejmu delegacyjnego 1772–1775*, Wrocław 1983.
- Woźnowski W., *Pamflet obyczajowy w czasach Stanisława Augusta*, Wrocław–Kraków 1973.
- Zabłocki F., *Pisma*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1903.

³⁵ J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007, s. 26.

Weakness or disease? Zabłocki's poetry about Polish failure

[summary]

The paper focuses on several poems by Franciszek Zabłocki (or more precisely: poems unanimously attributed to this poet), written during the session of the Great Sejm and in various ways: using irony, but also the language proper to sharp name satire — referring to the phenomenon that due to their content could be seen in terms of a disease that consumed the elite of the Republic of Poland. This disease is an omission. The ways of thinking and (dis)acting behind this word are shown by Zabłocki as part of the penetrating diagnosis of the Polish reality of the last decades of the 18th century, characteristic of this writer, as well as in the perspective of the resulting threats to both Polish statehood and the morale of society.

Keywords: the history of Polish literature, the Enlightenment, poetry, political satire, the Great Sejm, Franciszek Zabłocki

Sylvia Muranowicz

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: s.muranowicz@student.uw.edu.pl

ZMIANA POSTRZEGANIA MELANCHOLII W XVIII WIEKU I JEJ NOWE ODMIANY PRZEDSTAWIONE W DZIELACH LITERACKICH EPOKI

Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie, w jaki sposób opisywane były w XVIII wieku różne typy melancholii. Na początku uchwycone zostały pokrótce zmiany, jakie zaszły w pojmowaniu tego pojęcia. Następnie wymienione zostały i po kolei omówione nowe rodzaje tejże choroby przedstawione w dziełach literackich tego okresu, widziane przez twórców jako stany emocjonalne, już bez (całkowicie lub prawie) konotacji medycznych.

Melancholia jako choroba znana była już w starożytności. Wtedy to greccy myśliciele stworzyli słowo składające się z dwóch terminów: *mélas* oznaczające kolor czarny i *kholé* — żółć. Teorie starożytnych, które pozostały prawie niezmienione do XVIII wieku, zostały ostatecznie zakwestionowane i przekształcone. Teoria humoralna, która dominowała do tej pory, stanowiła podstawę dla teorii czterech typów osobowości i jest szeroko rozpowszechniona do dziś, ale jako niezwiązana już z charakterystyką płynów ludzkiego ciała. Według niej bowiem każdy człowiek zawierał w sobie cztery płyny, z czego jeden w zdecydowanej przewadze, i to określało temperament danej osoby. Tak więc człowiek z nadmiarem krwi był sangwinikiem, żółci — cholerykiem, flegmy — flegmatykiem, a czarnej żółci — melancholikiem¹.

W XVIII wieku odkryto, że czarna żółć odpowiedzialna za chorobę melancholiczną nie istnieje, co umożliwiło poszukiwanie

¹ R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturne et la mélancolie: études historiques et philosophiques: nature, religion, médecine et art*, przeł. F. Durand-Bogaert, L. Évrard, Paris 1999, s. 45.

innych terminów i teorii wyjaśniających — określone do tej pory mianem „melancholia” — zachowania i stany emocjonalne.

Wcześniej melancholia zawierała na swojej liście symptomów wszelkiego rodzaju zachowania, doznania, emocje, reakcje ciała oraz mimikę twarzy². Od czasów Oświecenia objawy i przyczyny zostały podzielone na różne zaburzenia. Od tego czasu zaczęto mówić między innymi o słodkiej melancholii (*douce mélancolie*), nudzie (*ennui*), waporach (*vapeurs*), *spleenie*, *consomption*, zadumie (*rêverie*), które oznaczały różne, ale dość podobne, stany emocjonalne. Podział ten nie był jasny, terminy przeplatały się, niektóre stały się nawet bardziej popularne niż inne, o czym świadczą ówczesne teksty literackie. Celem tego artykułu jest zbadanie owych typów melancholii na przykładach konkretnych dzieł.

Powodem multiplikacji terminów dotyczących zaburzeń emocjonalnych o zabarwieniu melancholicznym w tym zdominowanym przez rozum stuleciu jest to, że ludzie wieku Oświecenia częściej poświęcają się refleksji nad własnym losem. Poza tym zniesione zostały dawne wzorce, takie jak Boska Opatrzność, która wszystko planuje i nad wszystkim czuwa, oraz teorie dotyczące funkcjonowania ciała i emocji. Bez tych podstaw trudno było dalej funkcjonować. W rezultacie w duszach bardziej wrażliwych osób zaczęły rodzić się obawy. Jednocześnie modna stała się wrażliwość, postrzegana jako atrybut osoby wyjątkowej, pojmującej nadrzędne idee.

Wielkie zmiany zaszły w starożytnych teoriach medycznych w XVIII wieku spowodowały przededefiniowanie melancholii. Podzieliła się ona na kilka odmian, których podstawowe cechy zebrano w *Encyklopedii* w artykule z 1778 r.:

Melancholia to zwykle poczucie naszej niedoskonałości. Przeciwstawia się radości, która rodzi się z zadowolenia z nas samych: jest ona najczęściej skutkiem słabości duszy i narządów; jest też ideą pewnej doskonałości, której nie znajduje się ani w sobie, ani w innych, ani w przedmiotach, ani w naturze: lubuje się w medytacji, która ćwiczy siły duszy na tyle, aby dać jej słodkie poczucie jej istnienia, i która jednocześnie chroni ją przed wzburzoną namiętnościami i głębokimi wrażeniami, które pograżyłyby ją w wyczerpaniu. Melancholia nie jest wrogiem przyjemności, poddaje się złudzeniom miłości i pozwala rozkoszować się delikatnymi przyjemnościami duszy i zmysłów³.

² R. Burton, *Anatomie de la mélancolie*, éd. G. Venet, Paris 2005, s. 646.

³ „Mélancolie, s. f. c'est le sentiment habituel de notre imperfection. Elle est opposée à la gaieté qui naît du contentement de nous-mêmes: elle est le plus souvent l'effet de la faiblesse de l'âme et des organes: elle l'est aussi des idées

Jednym z typowych awatarów melancholii tamtych czasów jest nuda (*ennui*), której w *Encyklopedii* poświęcono oddzielny artykuł i w ten sposób opisano rodzaj przykrości, której nie można zdefiniować: nie jest to ani zmartwienie, ani smutek; to pozbawienie wszelkiej przyjemności, spowodowane tym *je ne sais quoi* w naszych organach lub w zewnętrznych przedmiotach, co zamiast zajmować naszą duszę, wywołuje dyskomfort lub wstręt, do którego nie możemy się przyzwyczać⁴.

W swojej korespondencji pani du Deffand wyjaśnia, że „Nuda to zło, którego nie można się pozbyć, jest to choroba duszy, którą obarcza nas natura, dając nam istnienie”⁵. „Dolegliwość powszechna w społeczeństwie, domagająca się zawsze silnych doznań, które jednak nie pocieszają tych, którzy jej doświadczają. Z prostego uczucia znudzenia spowodowanego brakiem zajęcia przerodziła się w chorobę, a nawet wstręt do życia”⁶.

Maria de Vichy-Champrond, markiza du Deffand (1697–1780), w młodości brylowała na salonach, a w wieku około pięćdziesięciu lat otworzyła swój własny. Był on jednym z najbardziej znanych w Paryżu ze względu na jakość rozmów i osobowości, które

d'une certaine perfection, qu'on ne trouve ni en soi, ni dans les autres, ni dans les objets de ses plaisirs, ni dans la nature: elle se plaît dans la méditation qui exerce assez les facultés de l'âme pour lui donner un sentiment doux de son existence, et qui en même temps la dérobe au trouble des passions, aux sensations vives qui la plongeraient dans l'épuisement. La mélancolie n'est point l'ennemie de la volupté, elle se prête aux illusions de l'amour, et laisse savourer les plaisirs délicats de l'âme et des sens”. *Mélancolie*, [w:] *Encyclopédie, ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, édition de Genève, 1778, t. 10, s. 307–311. Cyt. za: Y. Hersant, *Mélancolies. De l'Antiquité au XX^e siècle*, Paris 2005, s. 683–684.

⁴ „Ennui, s. m. espèce de déplaisir qu'on ne sauroit définir: ce n'est ni chagrin, ni tristesse; c'est une privation de tout plaisir, causée par je ne sais quoi dans nos organes ou dans les objets du dehors, qui au lieu d'occuper notre ame, produit un mal-aise ou dégoût, auquel on ne peut s'accoutûmer”. *Ennui*, [w:] *Encyclopédie, ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, 1751, t. 5, s. 693–695, https://fr.wikisource.org/wiki/L%E2%80%99Encyclop%C3%A9die/1re_%C3%A9dition/ENNUI [dostęp: 12.11.2018].

⁵ „L'ennui, c'est un mal dont on ne peut se délivrer, c'est une maladie de l'âme dont nous afflige la nature en nous donnant l'existence”. *Lettres de la marquise Du Deffand à Horace Walpole, depuis comte d'Orford écrites dans les années 1766 à 1780: auxquelles sont jointes des lettres de Madame Du Deffand à Voltaire, écrites dans les années 1759 à 1775. Publiées d'après les originaux déposés à Strawberry-Hill*, t. 1, Paris 1864, s. 464–465, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k63341040/f507.item.r=Lettres%20de%20la%20marquise%20Du%20Deffand%20%C3%A0%20Horace%20walpole> [dostęp: 28.03.2021].

⁶ *Ibidem*, s. 164.

tam bywały m.in. Woltera i Horacego Walpole'a, z którymi pani du Deffand najczęściej korespondowała opisując swoje bolączki⁷. W jednym z jej listów czytamy: „To prawda, że czasami mam chwile wesołości: ale są to przebłyśki, które wcale nie rozpraszają ciemności ani chmur. Nie mam zamiaru być szczęśliwa tylko z takich to a takich powodów; Zostawiam wszystkie drzwi mojej duszy otwarte, aby doznać przyjemności; chciałabym zabarykadować te, przez które wkracza żal, nuda i smutek; ale moja dusza jest pokojem, do którego los lub przeznaczenie nie zostawił mi klucza”⁸.

Markiza bała się nudy spowodowanej samotnością, jeszcze zanim straciła wzrok w 1753 r., mając 56 lat. W liście z 30 marca 1754 r. wyznała: „Zawsze się jej bałam, teraz jest nie do zniesienia”⁹. Na domiar złego otaczają ją „wapory melancholiczne” (*vapeurs*), o czym mowa w liście do Woltera: „Kilka lat temu doznałam uczucia okropnych waporów, których wspomnienie wciąż mnie przeraża; nic nie mogło mnie wyciągnąć z nicości, w której była pogrążona moja dusza, poza czytaniem twoich prac”¹⁰. Markiza du Deffand przywołuje tutaj jeden z XVIII-wiecznych terminów, które częściowo zastąpiły słowo „melancholia” na określenie tych samych stanów umysłu. Z jednej strony odwołuje się do starożytnej teorii waporów produkowanych przez śledzionę w procesie palenia czarnej żółci, które wędrowały do umysłu i zaburzały jasność myślenia, wywołując tym samym stan melancholiczny. Z drugiej strony, odczuwany przez markizę stan jest opisany wyłącznie z poziomu mentalno-emocjonalnego; fizjologiczny aspekt całkowicie zniknął, co pozwala na określenie tego stanu właśnie stanem umysłu.

⁷ Ch. Thomas, *Préface*, [w:] *Lettres de Madame du Deffand (1742–1780)*, Paris 2002, s. 9–12.

⁸ „Il est très vrai que j'ai quelquefois des instants de gaieté: mais ce sont des éclairs qui ne dissipent point l'obscurité ni les nuages. Je n'ai point le projet de n'être heureuse que par telles ou telles choses; je laisse toutes les portes de mon âme ouvertes pour y recevoir le plaisir; je désirerais de barricader celles par où entrent le regret, l'ennui et la tristesse; mais mon âme est une chambre dont le destin ou le sort ne m'ont pas laissé la clef”. List do Horacego Walpole'a z 15 lipca 1770, *Lettres de Madame du Deffand...*, s. 362.

⁹ „Je l'ai toujours crainte, actuellement elle m'est insupportable”. List do księżnej de Luynes z 30 marca 1754, *ibidem*, s. 58.

¹⁰ „Il y a quelques années que j'eus des vapeurs affreuses, et dont le souvenir me donne encore de la terreur; rien ne pouvait me tirer du néant où mon âme était plongée, que la lecture de vos ouvrages”. List do Woltera z 1 października 1759, *ibidem*, s. 72.

„Życie ciąży”¹¹ pani du Deffand, widzi je w czarnych barwach, do tego stopnia, że mówi, iż nicość jest jedynym stanem, jakiego pragnie¹². Mówi też, że „narodziny są jedynym nieszczęściem w życiu”¹³, że „nienawidzi życia”¹⁴ i że jest „tak znudzona tym, co dzieje się na ziemi, że wołałaby to, co się dzieje poniżej”¹⁵. Tymi słowami wyraża, powiedzielibyśmy dzisiaj, ostatni stopień melancholii czy wręcz depresji, totalnej rezygnacji i myśli samobójczych.

Markiza straciła wszelkie złudzenia, wiarę w postęp oraz w ludzi. Źle się czuje w towarzystwie, ale kiedy go nie ma, cierpi jeszcze bardziej. Ostatecznie musi żyć z ludźmi: „Po prostu sprawiam, że terażniejszość staje się znośna”¹⁶. Ma potrzebę otaczać się „przyjaciółmi”, którzy pomagają oszukać samotność. Pisała o tym do księżnej de Luynes: „Nic nie mogłoby się równać z posiadaniem przy sobie kogoś, kto dotrzyma mi towarzystwa i uchroni mnie od nudy samotności”¹⁷. Ale czasami tłum nie rozprasza wszystkich mrocznych myśli: „Podziwiałam liczne towarzystwo, które było u mnie wczoraj wieczorem; i byłam pogrążona w najczarniejszych myślach”¹⁸. Być może dzieje się tak dlatego, że ci ludzie nie byli jej prawdziwymi przyjaciółmi, ale „maszynami, które odgrywały swoje role z przyzwyczajenia”¹⁹. Pani du Deffand jest przekonana, że ludzie są próżnymi egoistami i kłamcami²⁰.

Mimo to przyczynę swoich tortur widzi w sobie samej: „Nie przypisuję moich smutków i trosk wszystkiemu, co mnie otacza, wiem, że prawie zawsze to nasz charakter najbardziej przyczynia się do naszego szczęścia; ale, jak wiecie, otrzymaliśmy go od

¹¹ „la vie lui pèse”, https://fr.wikipedia.org/wiki/Madame_du_Deffand [dostęp: 14.06.2019].

¹² List do Woltera z 2 maja 1764, *Lettres de Madame du Deffand...*, s. 97.

¹³ „[le] seul malheur dans la vie, est celui d’être né”, ibidem.

¹⁴ „déteste la vie”. List do Horacego Walpole’a z 23 maja 1767, ibidem, s. 184.

¹⁵ „Je suis si ennuyée de ce qui se passe sur terre, que aimerai mieux ce qui se passe dessous”. List do Woltera z 9 kwietnia 1770, ibidem, s. 341.

¹⁶ „Je me contente de rendre les moments presents supportables”. List do Woltera z 23 lipca 1760, ibidem, s. 85.

¹⁷ „Rien n’y serait plus propre que d’avoir auprès de moi quelqu’un qui pût me tenir compagnie, et me sauver de l’ennui de la solitude”. List do księżnej de Luynes z 30 marca 1754, ibidem, s. 58.

¹⁸ „J’admirais hier au soir la nombreuse compagnie qui était chez moi; et moi j’étais abîmée dans les réflexions les plus noires”. List do Horacego Walpole’a z 20 października 1766, ibidem, s. 153.

¹⁹ „[...] des machines à ressort, [qui] jouai[ent] [leurs] rôles par habitude”, ibidem.

²⁰ List do Horacego Walpole’a z 23 maja 1767, ibidem, s. 184.

natury”²¹. Źródłem melancholijnych uczuć jest więc jej charakter, a jest on wrodzony. Człowiek jest uwarunkowany przez naturę i nie może nic na to poradzić. Kiedy Maria du Deffand zastanawia się nad swoim losem, widzi powód w sobie: „[...] myślałam [...], że sama wykopałam sobie otchłań, w którą wpadłam”²². Doskonale wie, że to ona sama odpowiada za apatię, której doświadcza. Widoczne jest tutaj nadal przekonanie o melancholii wywołanej czarną zółcią, która określa charakter i temperament człowieka od urodzenia.

Dlatego też, postawa markizy wobec jej stanu polega na poddaniu się. Napisała w liście do Woltera: „Co możemy z tego wszystkiego wywnioskować? To, że należy się poddać”²³. Musimy pogodzić się z losem, gdy nie można nic z nim zrobić, w tym z wszechogarniającą nudą i ślepotą. Mówi o tym do Walpole’a: „Głupotą jest narzekać, bo to niczego nie uleczy”²⁴ i znowu do księżnej de Luynes: „Jestem ślepa, pani; jestem chwalona za odwagę, ale co zyskałabym, rozpaczając?”²⁵. To pytanie retoryczne, ponieważ zdaje sobie sprawę z niemożności przezwyciężenia swojej choroby. Stoickie podejście pomaga przezwyciężyć negatywne emocje: „[...] no cóż, w sumie jestem mniej nieszczęśliwa niż powinnam”²⁶. Akceptacja losu łagodzi zamęt w jej duszy.

Nawet jeśli nie można nic zmienić, jest jedna rzecz, która może pomóc — jest to przyjaciel: „Istniałoby tylko jedno lekarstwo, mieć przyjaciela, któremu można by powiedzieć: «Zmień na dobre całe zło, na które niebo mnie skazało»”²⁷. Prawdziwy przyjaciel,

²¹ „Je n’attribue pas mes peines et mes chagrins à tout ce qui m’environne, je sais que c’est presque toujours notre caractère qui contribue le plus à notre bonheur; mais, comme vous savez, nous l’avons reçu de la nature”. List do Woltera z 29 maja 1764, *ibidem*, s. 103.

²² „[...] je pensais [...] que je m’étais creusé moi-même tous les abîmes dans lesquels j’étais tombée”. List do Horacego Walpole’a z 20 października 1766, *ibidem*, s. 153.

²³ „Que conclure de tout cela? C’est qu’il faut se soumettre”. List do Woltera z 29 maja 1764, *ibidem*, s. 103.

²⁴ „[...] c’est une sottise de se plaindre, parce que cela ne remédie à rien”. List do Horacego Walpole’a z 25 lutego 1776, *ibidem*, s. 734.

²⁵ „Je suis aveugle, madame; on me loue de mon courage, mais que gagnerais-je à me désespérer?”. List do księżnej de Luynes z 30 marca 1754, *ibidem*, s. 58.

²⁶ „[...] enfin, à tout prendre, je suis moins malheureuse que je ne devrais l’être”. List do Woltera z 23 lipca 1760, *ibidem*, s. 85.

²⁷ „Il n’y aurait qu’un remède, ce serait d’avoir un ami à qui l’on pourrait dire: «Change en bien tous les maux où le ciel m’a soumis». List do Woltera z 29 maja 1764, *ibidem*, s. 103.

a może nawet więcej, tylko przyjaciel-filozof może uśmierzyć melancholię. Świadczą o tym słowa, które Maria du Deffand kieruje do swojego największego przyjaciela Woltera: „[...] nie ma na świecie nic, co sprawia mi tyle przyjemności, co przebywanie z Tobą”²⁸. W kilku listach potwierdza swoje przywiązanie do niego, m.in. w 1764 r.: „Widzisz, jak smutna jest moja dusza, ale proszę pana, pociesz mnie; odpędź czarne chmury, które mnie otaczają”²⁹.

Z definicji nudy podanej przez Encyklopedystów wynika, że istnieją dwojakie środki zaradcze: oddawanie się przyjemnościom i rozrywce albo rozmyślanie i medytacja³⁰. Co do pierwszego, markiza oddaje się przyjemnościom często, ale to jej nie pomaga. Mówi o tym Wolterowi: „[...] oddalam smutek tak bardzo, jak to możliwe, oddaję się wszelkim rozpraszaczom, które się pojawiają”³¹. Drugi środek jest przez nią odrzucany. Dręczona przez swój umysł mówi, że myślenie zwiększa nieszczęście: „Wszystkie moje obserwacje prowadzą mnie do stwierdzenia, że im mniej myślisz, im mniej się zastanawiasz, tym jesteś szczęśliwszy; wiem to nawet z doświadczenia”³². Z historii melancholii dowiadujemy się, że aktywność intelektualna jest z definicji melancholiczna. Maria du Deffand sama tego doświadczyła, myśli ją dręczą: „Jeśli to filozofia budzi odrazę do świata, jestem wielkim filozofem”³³.

Nuda (*ennui*) to nowa forma melancholii, objawiająca się brakiem jakichkolwiek uczuć, która dotyka szczególnie cierpiących na bezczynność, czyli szlachtę. Markiza du Deffand jest żywym przykładem teorii dotyczącej *ennui* opisanej przez Claude’a-Adriena Helvétiusa (1715–1771), który w swoim dziele *De l’Homme, de ses facultés intellectuelles et de son éducation (O człowieku, jego zdolnościach umysłowych i wychowaniu)* (1773) poświęca nudzie rozdział VI rozprawy VIII, a w kilku kolejnych do niej nawiązuje.

²⁸ „[...] il n’y a rien au monde qui me fit autant de plaisir que d’être avec vous”. List do Woltera z 23 lipca 1760, ibidem, s. 85.

²⁹ „Vous voyez combien j’ai l’âme triste, mais monsieur, consolez-moi; écartez les vapeurs noires qui m’entourent”. List do Woltera z 2 maja 1764, ibidem, s. 97.

³⁰ *Ennui*, [w:] *Encyclopédie...*, op. cit.

³¹ „[...] j’écarte la tristesse autant qu’il m’est possible, je me livre à toutes les dissipations qui se présentent”. List do Woltera z 23 lipca 1760, ibidem, s. 85.

³² „Toutes mes observations me font juger que moins on pense, moins on réfléchit, plus on est heureux ; je le sais même par expérience”. List do Woltera z 29 maja 1764, ibidem, s. 101.

³³ „Si c’est la philosophie qui donne le dégoût du monde, je suis une grande philosophe”. List do Woltera z 23 lipca 1760, ibidem, s. 85.

Na początku podaje nam jej definicję: „Nuda to swego rodzaju choroba duszy. Jej źródłem jest brak wrażeń na tyle żywych, aby móc w jakiś sposób człowiekiem zawładnąć”³⁴, która, aczkolwiek podobna do tej z *Encyklopedii*, jest krótsza i bardziej zwięzła. Ludzie, którzy muszą pracować, aby zapewnić sobie godny byt, lub którzy chcą się wybić w jakiejś dziedzinie sztuki lub nauki, nie mają czasu na nudę. Ta choroba jest domeną ludzi zamożnych, którzy nie muszą pracować na swoje utrzymanie, zauważa Helvétius pod koniec rozdziału. Dalej mówi, że „Człowiek, który się niczym nie zajmuje, chciałby co chwilę przeżywać coś wielkiego, gdyż tylko silne wrażenia zdolne są wyrwać go z nudy”³⁵. Aby ją zwalczyć, dotknięta nią grupa społeczna wymyśliła sobie obowiązki, etykietę, by wypełnić swój wolny czas.

Przez co, według Helvétiusa, nuda wpływa na obyczaje narodu: „Nie ulega wątpliwości, że nuda ma wielki wpływ na obyczaje całego narodu, ponieważ szlachta i warstwy ludzi zamożnych tak często są na nią narażone”³⁶. Nie zajmują się oni sprawami publicznymi, a jedynie oddają się miłości, która zajmuje dużo czasu i zawsze dostarcza nowych i ekscytujących wrażeń³⁷.

Ostatni rozdział o nudzie kończy się takimi słowami: „Potrzeba jest więc dla człowieka źródłem jego aktywności i jego szczęścia. Trzeba jednak umieć czegoś pragnąć i odczuwać cenę zaspokajania tego, czego się chce, aby po takim trudzie warto było zażywać pełnego szczęścia”³⁸. Człowieka, który zaspokoił wszystkie swoje pragnienia i potrzeby bez wysiłku oraz w krótkim czasie, jak miało to miejsce w przypadku osób bogatych i szlachty *Ancien Régime*, ogarnia nuda. Powinien w takim przypadku stronić od zbyt łatwych kroków, aby osiągnąć swój cel. Remedium jest włożony wysiłek — dzięki niemu satysfakcja z osiąganego sukcesu jest większa.

Osobą, która zaspokoila wszystkie swoje potrzeby i mimo to nie odczuwa zadowolenia jest Julia, główna bohaterka powieści epistolarnej Jana Jakuba Rousseau (1712–1778) *Julie ou la Nouvelle Héloïse* (*Nowa Heloiza*) z 1761 r. Dzieło opowiada o niemożliwej

³⁴ C.A. Helvétius, *O człowieku, jego zdolnościach umysłowych i wychowaniu*, przeł. J. Legowicz, Wrocław 1976, s. 378.

³⁵ Ibidem, s. 379.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem, s. 381.

do spełnienia miłości dwojga młodych ludzi, Julii d'Étange, córki barona, i Saint-Preux, jej niezamożnego wychowawcy. Zakochują się w sobie i przez całe życie Julii wymieniają listy pełne namiętności, miłości, smutku i rozpacz.

Jeśli chodzi o nudę, to Julia, już jako żona pana de Wolmar, jest bezpieczna od wszelkich trosk. Jest panią na majątku Clarens, którego mieszkańcy troszczą się o szczęście i harmonię tej utopijnej mikrospołeczności. Niemniej Julia doświadcza nudy i pustki:

Nie jestem szczęśliwa: tajemnicza apatia wkrada się w głąb mego serca; czuję, że jest puste i spuchnięte, jak zwykleś mówić o swoim; przywiązanie, które mam do wszystkiego, co jest mi drogie, nie wystarcza, by je zająć; pozostaje w nim bezużyteczna siła, z którą nie wie, co zrobić. Przyznaję, że to uczucie jest dziwne; ale nie mniej prawdziwe. Mój przyjacielu, jestem zbyt szczęśliwa; szczęście mnie nudzi³⁹.

Julia wyznaje, że jest „szczęśliwa” w swojej obecnej sytuacji; tak szczęśliwa, że aż jej to ciąży i paradoksalnie wywołuje uczucie nieszczęścia. Pozbawiona silnych wrażeń żyje w równowadze i harmonii, co powoduje bezczynność serca. Julia de Wolmar doświadcza „wewnętrznej pustki”⁴⁰, ponieważ obecne życie nie jest tym, którego by tak naprawdę pragnęła. Szczęście rodzinne Julii trwa, a ona twierdzi, że to ją zadowala, jednak jest to tylko złudzenie, gdyż nadal kocha Saint-Preux, ale nie chce dopuścić tego faktu do swojej świadomości. Dlatego właśnie wydaje jej się, że zbyt dużo szczęścia i spokoju wywołuje efekt odwrotny do pożądanego i jest przyczyną odczuwanej nudy.

Kolejnym, choć trochę innym, przykładem znudzonego człowieka jest markiz de Polinville, jeden z bohaterów sztuki teatralnej, w której, obok *ennui*, przedstawiono jego angielski odpowiednik — *spleen*. To słowo oznacza śledzionę, czyli, według starożytnych teorii, siedlisko czarnej żółci. Jest to zatem forma melancholijnego stanu umysłu, ale z dodatkowym zabarwieniem: skłonnością

³⁹ „Je ne suis pas contente: une langueur secrète s'insinue au fond de mon cœur; je le sens vide et gonflé, comme vous disiez autrefois du vôtre; l'attachement que j'ai pour tout ce qui m'est cher ne suffit pas pour l'occupe; il lui reste une force inutile dont il ne sait que faire. Cette peine est bizarre, j'en conviens; mais elle n'est pas moins réelle. Mon ami, je suis trop heureuse; le bonheur m'ennuie”. J.-J. Rousseau, List VIII Pani de Wolmar do Saint-Preux, [w:] *Julie ou la Nouvelle Héloïse*, Paris 1967, s. 528.

⁴⁰ „le vide intérieur”, R. Mauzi, *L'idée du bonheur dans la littérature et la pensée françaises au XVIII^e siècle*, Librairie Armand Colin, Paris 1969, s. 23.

do samobójstwa — „[...] tym, co odróżniało chorobę Anglików od melancholii w ogóle był odruch samobójczy”⁴¹.

Jednoaktowa komedia Louisa de Boissy’ego (1694–1758) *Le Français à Londres* (*Francuz w Londynie*) (1727) to niezwykle typ przedstawienia fenomenu melancholii XVIII wieku. Sztuka została wystawiona po raz pierwszy 19 lipca 1727 r. na deskach Comédie-Française i odniosła duży sukces.

Komedia Boissy’ego przedstawia francuskie *ennui* i angielski *spleen*. W sztuce występuje dwóch Francuzów, którzy przybyli do Anglii oraz angielski kupiec. Wszyscy trzej rywalizują o rękę Eliante, młodej wdowy, córki Milorda Craffa. Postać markiza de Polinville przedstawia znudzonego i pretensjonalnego arystokratę, który nic nie robi, a jedynie oddaje się przyjemnościom. To prowadzi go do rozpusty, o której mówi Eliante⁴², gdy widzi, jak jej brat Milord Houzey zmienił się przez naukę przekazaną przez markiza: „Stajesz się zepsuty, mój bracie, i stajesz się libertynem”⁴³. Przyjemności są ucieczką od nudy, która nawiedza ich dusze.

Ponieważ ta sztuka ma charakter moralizatorski, autor potępia tę postawę, wyśmiewając ją. W scenie XIV markiz mówi o człowieku takim jak on, czyli prawdziwym Francuzie. Chodzi o „francuskiego ducha” (*l’esprit français*) arystokratów, który przejawiał się w zakazie nieśmiałości oraz obowiązku popisywania się i błyszczczenia. Bohater opowiada o tym w przerysowany sposób, przez co się ośmiesza. Śmiało gardzi też zdrowym rozsądkiem. Markiz de Polinville mówi o tym w takich słowach: „To on sprawia, że człowiek jest ociężały, drętwy, melancholijny, małomówny, nudny, jest zmorą towarzystwa, moralizatorski, jednym słowem...” i to Milord Craff kończy słowami: „Anglik, prawda?”⁴⁴. Zdrowy rozsądek kojarzy mu się z byciem ponurym. Przymiotniki w tym fragmencie opisują melancholika, mizantropa. Według markiza wszyscy Anglicy są z natury melancholiczni, czym wyraźnie nawiązuje do teorii humoralnej.

⁴¹ „[...] ce qui distinguait la maladie des Anglais de la mélancolie en général était le réflexe suicidaire”. A.-M. Hansen, *Une histoire du spleen français au XVIII^e siècle — la transmission, évolution et naturalisation d’un fait anglais*, Montréal 2009, s. 67.

⁴² L. de Boissy, *Le Français à Londres*, Paris 1727, s. 21.

⁴³ „Tu te gâtes, mon frère, & tu deviens libertin”, *ibidem*.

⁴⁴ „C’est lui qui fait un homme lourd, pedant, mélancolique, taciturne, ennuyeux, le fleau des compagnies, un moralisateur, un revecreux, en un mot...”, „Un Anglais, n’est-ce pas?”, *ibidem*, s. 47.

„Prawdziwy Francuz” ma swojego brytyjskiego naśladowcę w postaci młodego Milorda Houzey, syna Milorda Craffa. Anglik wyraża opinię, jakoby jego rodacy nie umieli żyć i oddawać się przyjemnościom, a wręcz przeciwnie, są płascy i posepni. Później mówi też o smutku, jakim są przesiąknięci: „[...] nosimy w sobie smutek aż po same trzewia, nawet w stanie radości”⁴⁵. Ten smutek to *spleen*, termin, który skupia w swojej definicji ich styl życia, a także melancholijny i flegmatyczny temperament. Milord Houzey jest z natury melancholijny, ale nie widzi w tym uwarunkowania biologicznego, którego nie może zmienić. Uważa, że jest to defekt, który objawia się tym, że nie jest zdolny żyć tak jak Francuzi. Bezkrytycznie naśladuje markiza de Polinville, przez co sam zachowuje się absurdalnie⁴⁶.

Drugi pretendent do ręki Eliante, Anglik Jacques Rosbif, również jest przedstawiony groteskowo, tyle, że z powodu swojego posepnego nastroju i ignorancji dobrych manier. Jego flegmatyczna natura jest pokazana w scenie X, w której „rozmawia” z markizem, praktycznie nie zabierając głosu oraz zachowując bardzo poważną minę, szczególnie kiedy markiz go wyśmiewa. Jako że Rosbif wyraża się poprzez zachowanie, a nie słowa, jest to jedyna scena z didaskaliami, w której czytamy, że Anglik mówi „flegmatycznym tonem”⁴⁷.

Oprócz Rosbifa, który reprezentuje naród angielski, mówi się również o zmarłym mężu Eliante. Finette, jej służąca, opisuje go jako ponurego i porywczego człowieka, który był nieprzyjemny dla otoczenia, wstawał rano w złym humorze, wychodził i wracał dopiero wieczorem, w dodatku pijany, nie poświęcał czasu żonie i zdradzał ją z innymi kobietami⁴⁸.

Jest dość oczywiste, że autor sztuki o melancholijnych Francuzach i Anglikach pokazuje ich w absurdalny sposób, opierając się na stereotypach. Dowiadujemy się, że Anglicy są z natury melancholijni, a Francuzi cierpią z powodu nudy, która jest rodzajem melancholii spowodowanej beczynnością. To zjawisko musiało być dość rozpowszechnione już w pierwszej połowie XVIII wieku, skoro tworzy się sztukę wyśmiewającą te melancholijne usposobienia. Ale autor postrzega je jako groteskowe fanaberie, a nie poważne choroby, co jest niespotykaną dotąd opinią o melancholii.

⁴⁵ „[...] nous portons la tristesse jusqu’au sein de la joye”, *ibidem*, s. 22.

⁴⁶ M. Berveiller, *Anglais et Français de comédie chez Louis de Boissy et Samuel Foote*, *Comparative Literature Studies* 1965, Vol. 2, No. 3, s. 262.

⁴⁷ „d’un ton phlegmatique”, L. de Boissy, *op. cit.*, s. 29.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 17.

Zupełnie inne podejście do tematu ukazuje list wierszem zatytułowany *Épître sur la consommation* (*List o consommation*) (1761) anonimowego autorstwa, ale przypisywany Jean-Nicolas-Marcellinowi Guérineau de Saint-Péraviemu (1735–1789), który jest skierowany do jego przyjaciela M. D****. Tematem jest pewien rodzaj melancholii (*consumption*), który sprawia, że człowiek marnieje, jest „zjadany” przez tę chorobę⁴⁹. Jednakże tekst nie podaje nam jej definicji. Przedstawiony jest tu obraz cierpienia podmiotu lirycznego, o czym mówi wydawca we wstępie: „Wydaje się, że Autor nie starał się w ogóle zdefiniować Consumption, a raczej oddać wyobrażenie o swojej sytuacji”⁵⁰. Autor wstępu sugeruje, że list jest tekstem autobiograficznym i na tyle szczegółowo opisuje intencje autora, iż można by przypuszczać, że wydawca i autor listu to jedna i ta sama osoba, która najpierw wprowadza w temat melancholii, a następnie przedstawia stany melancholiczne, jakich sama doświadcza⁵¹.

Istnieje bardzo silny związek między *consumption* a *spleenem*, ponieważ oba są przypisywane narodowi angielskiemu. Dalej we wstępie czytamy:

Wydaje się, że [autor] był przekonany, że *Consumption* występuje w większym stopniu wśród Anglików, co we Francji nazywamy *Vapeurs* [...]. Pewne jest, że ta choroba nie jest nowa, ale jej nazwa; że jest bardzo realna, chociaż do naszych czasów brakowało jej tylko nazwy i że sto lat temu było wielu ludzi, którzy mieli *Vapeurs*, nie zdając sobie z tego sprawy, a którzy, po dojściu do siebie, śmiali się z tych, którzy twierdzili, że zostali przez nie zaatakowani⁵².

⁴⁹ W języku polskim nie ma odpowiednika tej nazwy choroby, jednakże w *Słowniku języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego pod hasłem „konsumpcja”, czyli dosłownym tłumaczeniem fr. *consumption*, znajdziemy, iż dawniej była to „choroba płuc niszcząca organizm, suchoty”, <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/konsumpcja;5441908.html> [dostęp: 28.03.2021]. W języku francuskim natomiast *consumption*, także w znaczeniu dawnym, oznacza chorobę trawiącą i niszcząca organizm, „consumption — vieilli; amaigrissement et dépérissement observés dans toute maladie grave et prolongée”, *Le Nouveau Petit Robert*, Paris 2004, s. 523.

⁵⁰ „Il paraît que l’Auteur a moins cherché à peindre la Consumption en général, qu’à donner une idée de sa propre situation”. G. de Saint-Péravi, *Épître sur la consommation*, s.n., Londres 1761, s. 4.

⁵¹ Potwierdzeniem tej teorii może być fakt, iż *Épître sur la consommation* przypisuje się Guérineau de Saint-Péraviemu w *Grand dictionnaire universel du XIX^e siècle* (*Wielkim słowniku uniwersalnym XIX wieku*) z lat 1866–1876 pod redakcją Pierre’a Larousse’a, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k205360r/f1594.item.r=Guerineau.zoom> [dostęp 26.03.2021].

⁵² „Il [l’auteur] a semblé, au reste, être persuadé que la *Consumption* est dans un degré plus éminent chez les Anglais, ce que nous nommons *Vapeurs* en

Według wydawcy Guérineau de Saint-Péravi uważa, że choroba zwana *consomption* występuje najczęściej wśród mieszkańców Anglii ze względu na ich siedzący tryb życia, całkowite skupienie, prowadzące aż do zatrącenia się oraz panujący tam klimat. Autor potwierdza to w swoim tekście: „Zaciekły i oziębły Anglik czeka jedynie na śmierć / wlecze go ona leniwie do granic jego losu”⁵³. A zatem w stosunku do Anglików użyte słowo to *consomption*, a do Francuzów stosuje się *vapeurs*. Jednak ci drudzy nie są tak samo predysponowani do tej choroby ze względu na ich „niemożność całkowitego skupienia”, „lekkość usposobienia i łagodniejszy klimat”⁵⁴. Następnie autor wstępu mówi, że są ludzie, którzy się z tego naśmiewają i to właśnie widzieliśmy w sztuce *Le Français à Londres* Louisa de Boissy’ego.

Odnosząc się do choroby jako takiej, wydawca mówi, że znana jest już od dawna, ale nie miała nazwy. W rzeczywistości jest to melancholia, bowiem pod (nową) nazwą, jaką jest *consomption*, zostały zebrane niektóre z wielu objawów tradycyjnej melancholii. A jednak wydawca rozdziela te dwie choroby: „trzeba zaznaczyć, że Melancholia nie przypomina tej ostatniej choroby, mimo że Malarz ubrał ją w Komedie, bo miał na tyle dużo szczęścia, że jej nie zaznał”⁵⁵. Ani w liście, ani we wstępie nie przywołuje się konkretnego tytułu dzieła czy nazwiska, jednakże mówi się, że ta choroba istniała już sto lat temu. Przez to można założyć, że mowa o *Misanthropie* Moliera ze względu na fakt, iż ta sztuka została wystawiona po raz pierwszy w 1666 roku, czyli dokładnie 105 lat przed *Épître sur la consommation*.

Carmelina Imbroscio w artykule „*Épître sur la consommation*” de Guérineau de Saint-Péravy ou la suspension douloureuse de l’existence („List o *consomption*” Guérineau de Saint-Péravy, czyli bolesne zawieszenie istnienia) zauważa, że największa różnica między tymi dwiema chorobami — melancholią i *consomption* —

France [...]. Il est certain que cette maladie n’est point neuve, mais bien le titre; qu’elle est très-réelle, quoiqu’il ne lui ait manqué qu’un nom jusqu’à nos jours, & qu’il y a cent ans il existait nombre des gens qui avaient des *Vapeurs* sans s’en douter, qui, s’ils revenaient au jour, se moqueraient de ceux qui s’en prétendent attaqués”. G. de Saint-Péravi, op. cit., s. 4.

⁵³ „L’Anglais féroce & froid n’attend pas que la mort / le traîne avec langueur aux bornes de son sort”, ibidem, s. 14.

⁵⁴ „l’inapplication», «légèreté» et le climat plus doux”, ibidem, s. 4.

⁵⁵ „il est à remarquer que la Mélancolie ne ressemble point à cette dernière maladie, en dépit du Peintre qui ne l’a travesti en Comédie, que parce qu’il était assez heureux pour ne la pas connaître”, ibidem.

dotyczy słowa „przyjemność”⁵⁶. Zgodnie z zaproponowanymi definicjami, melancholijni Francuzi odczuwają przyjemność z odczuwanego bólu, a Anglicy nie. Przyglądając się dokładniej różnicom między dwiema chorobami podanymi przez wydawcę, czytamy we wstępie, że „Melancholia jest bolesnym, ale osłabionym, uczuciem głębokiego bólu; z przyjemnością przywiązuje się do wszystkiego, co dotyczy tegoż bólu”⁵⁷. Te słowa równie dobrze mogłyby być częścią definicji „słodkiej melancholii” (*douce mélancolie*). Opis *consomption* przypomina melancholię czasów starożytnych, w której stan dyskomfortu niszczy psychikę i zaburza funkcjonowanie organizmu: „[...] *Consumption*, która działa tylko na narządy, wpływa na ciało proporcjonalnie do temperatury klimatu, oraz mniej lub bardziej aktywności krwi”⁵⁸. Autor wstępu dodaje, że jeśli chodzi o objawy psychiczne, to *consomption* polega na „[...] ustaniu sił sprawczych materii, stanie śmierci, powszechnym uśpieniu organów, nicości, w której nie ma już żadnych wrażeń ani pragnień, ani siły, ani słabości, ani przyjemności, ani bólu”⁵⁹. Jest to stan apatii, w którym człowiek nie odczuwa już żadnych emocji, co przypomina trochę definicję opisanego już *ennui*.

W samym utworze przedstawia nieszczęścia w pierwszej osobie, co czyni wiersz autobiograficznym. Na początku podmiot liryczny mówi, że jest otoczony ciemnościami chaosu. Jego stan jest godny ubolewania, a rozsądek nie przynosi mu ulgi. Dlatego zwraca się do swojego przyjaciela: „Przestań wysuwać mi naprzeciw prawa rozsądku / D**** co one mogą przeciwko śmiertelnej truciznie?”⁶⁰. Autor przyznaje, że prześladuje go „śmiertelna trucizna”, która stwarza atmosferę udręki i smutku. Ten ostatni się pogłębia: „We mnie samym duch na próżno szuka ducha / Moja dusza we mnie

⁵⁶ C. Imbroscio, „*Épître sur la consommation*” de Guérineau de Saint-Péray ou la suspension douloureuse de l’existence, [w:] C. Biondi, C. Rosso, *La quête du bonheur et l’expression de la douleur dans la littérature et la pensée françaises, Histoire des idées et critique littéraire*, vol. 345, Paris 1995, s. 291.

⁵⁷ „La Mélancolie est la sensation douloureuse; mais affaiblie, d’une profonde douleur; elle s’attache avec plaisir à tout ce qui est relatif à cette même douleur”. G. de Saint-Péray, op. cit., s. 5.

⁵⁸ „[...] la *Consumption*, qui n’agissant que sur les organes, influe sur les corps en proportion de la température du climat, & du plus au moins d’activité du sang”, ibidem, s. 6.

⁵⁹ „[...] la cessation des ressorts de la matière, un état de mort, un assoupissement général des organes, un néant dans lequel il n’existe plus ni sensations, ni désirs, ni force, ni faiblesse, ni plaisir, ni douleur”, ibidem, s. 11.

⁶⁰ „Cesse de m’opposer les droits de la raison / D**** que peuvent-ils contre un mortel poison?”, ibidem, s. 13.

gaśnie, a moje ciało to przeżywa / Szczęście leci i ucieka jak lekki cień / Nudy i troski powoli toczą się po ziemi⁶¹. Autor jest nieszczęśliwy, nie odczuwa już przyjemności, znajduje się w stanie agonii nie tylko psychicznej, ale także fizycznej⁶². W dodatku czuje się zupełnie pusty, nie odczuwa już emocji, co, paradoksalnie, wywołuje w nim ból życia (*mal de vivre*) i daje poczucie bycia martwym: „Moja glina umiera bez bólu i przyjemności / Oddycham bez życia i gasnę bez umierania⁶³. Mówi o doznaniu nicości, które potęguje to nieznośne uczucie: „Jedynie nicość ofiaruje się moim zdezorientowanym zmysłom / Istnieję, aby czuć, że już nie istnieję⁶⁴. Początek tego stanu sięga jego młodości, czego bardzo żałuje i powtarza w tekście kilka razy: „Uchłem w moim kwiecie zgiętym ze smutku / Niezdolność odczuwania zatrzymała mnie w moim biegu⁶⁵.

Podmiot liryczny chciałby coś poczuć, nawet, jeśli byłby to ból. Dla niego ból spowodowany na przykład „rozczarowaniem miłosnym⁶⁶ jest przyjemniejszy niż całkowity brak emocji, ponieważ ten rodzaj bólu rodzi się z przyjemnej namiętności, którą zachowujemy w pamięci: „[Zakochany] czuje, że istnieje w obiekcie, który go ożywia / Całuje, płacząc, tę rękę, która go uciska⁶⁷. Poza tym, lepiej jest czuć coś niż nic: „Największym z nieszczęść jest nie zaznać nieszczęścia⁶⁸. Pożądanie podąża za uczuciem, które ożywia i pobudza do działania. Podmiot liryczny jest go pozbawiony, jest za to jakby zawieszony i martwy: „Przez gęste opary dusza jak zamroczona / Porusza się bez uczuć, bez ducha i bez życia⁶⁹. Píše też, że jego „dusza jest zmęczona⁷⁰, jest obojętny na wszystko, zarówno na to, co przyjemne, jak i na to, co nieprzyjemne.

⁶¹ „Dans moi-même l'esprit en vain cherche l'esprit / Mon ame en moi s'éteint, & mon corps lui survit / Le bonheur vole, & fuit comme une ombre légère / Les ennuis à pas lents cheminent sur la terre”, ibidem [ortografia oryginalna].

⁶² C. Imbroscio, op. cit., s. 292.

⁶³ „Mon argile se meut sans douleur ni plaisir / Je respire sans vivre, & m'éteins sans mourir”, G. de Saint-Péravi, op. cit., s. 14.

⁶⁴ „Le néant s'offre seul à mes sens confondus / J'existe pour sentir que je n'existe plus”, ibidem.

⁶⁵ „J'ai séché dans ma fleur courbé par la tristesse / L'insensibilité m'arrêtant dans mon cours”, ibidem.

⁶⁶ „la déception amoureuse”, C. Imbroscio, op. cit., s. 292.

⁶⁷ „Il [un amoureux] se sent exister dans l'objet qui l'anime / Il embrasse, en pleurant, cette main qui l'opprime”, G. de Saint-Péravi, op. cit., s. 15.

⁶⁸ „Le plus grand des malheurs est de n'en point avoir”, ibidem.

⁶⁹ „Par d'épaisses vapeurs l'âme comme obscurcie / Se meut sans sentiment, sans esprit & sans vie”, ibidem, s. 17.

⁷⁰ „L'âme est lassée”, ibidem, s. 13.

Na końcu utworu, podmiot liryczny zachowuje odrobinę nadziei i myśli o czasach, kiedy powróci do niego zdolność odczuwania: „Między Emilią a Tobą, moja opuszczona dusza / Zobacz, jak jej przeznaczenie przemyka się przez przyjemności [...] I zobaczę siebie bardziej wrażliwym i czułym / Jak Feniks odrodzony z moich popiołów”. To przyjaźń i miłość go „wyleczą”, ponieważ już ich doświadczył: „ponieważ kochałem, mogę znowu kochać”⁷¹.

Podmiot liryczny z wiersza Guérineau de Saint-Péravi jest dręczony, czy wręcz drażony przez *consumption* i daje tego świadectwo. Wydaje się, że ten stan jest najgorszym stopniem melancholii, ponieważ składa się z uczuć pustki i śmierci. Bohater nie przeżywa już emocji, jest apatyczny i to powoduje cierpienie nie tylko psychiczne, ale także fizyczne. Odczuwanie nieprzyjemnych rzeczy, takich jak cierpienie, ale wywołanych na przykład przez coś w rodzaju nieszczęśliwej miłości, wydaje się być lepsze niż pustka w duszy. Zatem *consumption* byłaby najbardziej degenerującą formą tej choroby duszy na wszystkich poziomach dla tego, kto jej doświadcza.

Pomimo bólu i smutku, jaki niesie, XVIII-wieczna melancholia jest także stanem pozytywnym, a przez niektórych nawet pożądanym: „[...] cierpienie nie jest pozbawione uroku, a granica między przyjemnością a bólem zaciera się”⁷². Po raz pierwszy w historii, objawy przypisywane poważnej chorobie stają się pożądane, a ludzie, którzy ich doświadczają nawet się nimi chwala.

Najlepszym tego przykładem jest Julia de Lespinasse (1732–1776), która w listach do swojego ukochanego, hrabiego de Guiberta, opisuje udręki oraz przyjemności, których jednocześnie przysparzają jej miłość oraz związane z nią lęki. Julia należała do „dusz wrażliwych i namiętnych”⁷³, które, za sprawą Rousseau, dawały pierwszeństwo doznaniom serca. Widać to wyraźnie w listach panny Lespinasse do ukochanego. Na przykład w liście z lipca 1774 r. napisała do niego, po tym jak dowiedziała się o jego wyjeździe do Montauban: „Drogi mój, kocham cię: czuję to w tej chwili w bolesny sposób; twój katar, piersi twoje sprawiają ból mej

⁷¹ „Entre Emilie & toi, mon âme abandonnée / Verra par les plaisirs filer sa destinée [...] Et je me reverrai plus sensible & plus tendre / Ainsi que le Phénix renaître de ma cendre”, „puisque j’aimai, je peux aimer encore”, ibidem, s. 21.

⁷² „[...] la souffrance n’est pas sans charme et la frontière se brouille entre plaisir et douleur”. M. Delon, *Le principe de délicatesse. Libertinage et mélancolie au XVIII^e siècle*, Paris 2011, s. 112.

⁷³ „âmes sensibles et passionnés”, ibidem, s. 155.

duszy: lękam się, a to straszliwe uczucie tak często było usprawiedliwione, że niepodobna mi jest się uspokoić”⁷⁴. Z powodu potencjalnego zagrożenia dla jego zdrowia Julia jest wzburzona. W tym samym liście kontynuuje: „Mój Boże, czemuż ja nie mogę wziąć na siebie twoich cierpień!”⁷⁵. Cierpienie ukochanego sprawia, że sama cierpi, chciałaby cierpieć razem z nim, a nawet za niego.

W innym liście dobitnie daje wyraz swojemu żarliwemu uczuciu:

Nie miałam wiadomości od ciebie; nie spodziewałam się ich zgoła, a mimo to czekałam. Och, Boże, jak ty możesz mówić, że boleść nie mieszka już w mojej duszy? Umierałam wczoraj z bólu; miałam atak rozpacz, który wtrącił mnie w konwulsje trwające cztery godziny. Drogi mój, chcesz wiedzieć całą prawdę? Otóż, kiedy cię widzę, kocham cię do szaleństwa, do tego stopnia, iż jestem przeświadczona, że nigdy lepiej nie kochałam; ale trzeba mi ciebie, aby cię kochać: cała reszta życia upływa na wspominkach, żalach i oplakiwaniu. Owszem, jedź, powiedz mi, że kochasz inną; pragnę, chcę tego. Cierpienie moje jest tak głębokie, tak rozdzierające, że ulgi na nie spodziewam się już tylko w śmierci: ulga, którą ty mi przynosisz, działa jak opium; usypia moje cierpienia, ale ich nie leczy; przeciwnie, czuję się tym słabsza i tym wrażliwsza. Masz słuszność, nie jestem już zdolna kochać, umiem już tylko cierpieć⁷⁶.

Robert Mauzi napisał we wstępie do *L'Idée du bonheur dans la littérature et la pensée françaises au XVIII^e siècle (Pojęcie szczęścia w literaturze i myśli francuskiej XVIII wieku)*, że Julia de Lespinasse daje świadectwo pozytywnej waloryzacji cierpienia poprzez wyobraźnię i literaturę. Często rozkoszuje się bólem spowodowanym namiętnością, podziwia go i przypisuje mu „sens życia”⁷⁷. Kiedyś napisała nawet, że jest szczęśliwa, że „została ukształtowana przez tego wielkiego mistrza, jakim jest nieszczęście”⁷⁸. Widzimy więc, że nieszczęście jest dla niej czymś niezbędnym do życia. Ponadto identyfikuje się ze smutkiem w innym liście do Guiberta: „Smutek to moje istnienie”⁷⁹. Panna Lespinasse mówi o słodkiej

⁷⁴ J. de Lespinasse, List XLVI, Czwartek, wpół do dziesiątej, *Listy panny de Lespinasse*, przeł. T. Boy-Żeleński, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/listy-panny-de-lespinasse.html#f59> [dostęp 21.03.2021].

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ J. de Lespinasse, List XL, Czwartek, jedenasta wieczór, op. cit.

⁷⁷ R. Mauzi, op. cit., s. 25.

⁷⁸ „formée par ce grand maître de l’homme, le malheur”, ibidem.

⁷⁹ „c’est mon existence que la tristesse”, R. Paul, *Pour conjurer la solitude: les Lettres de Julie de Lespinasse*, <https://artsrlettres.ning.com/profiles/blogs/pour-conjurer-la-solitude-les-lettres-de-julie-de-lespinasse> [dostęp 2.08.2019].

melancholii (*douce mélancolie*), nie używając jednak takiego określenia: „Tak, istnieje rodzaj cierpienia, które ma taki urok, które wnosi taką lubość w duszę, iż jesteśmy gotowi przelożyć je nad to, co nazywa się *przyjemnością*. Kosztuję tego szczęścia lub tej trucizny dwa razy na tydzień; ten pokarm jest mi o wiele potrzebniejszy niż powietrze, którym oddycham”⁸⁰. Autorka listu chwali ten rodzaj bólu, który przynosi jej bardzo przyjemne doznania. Wyznanie takie wydaje się świadczyć o uzależnieniu od cierpienia.

Teorię tę mógłby potwierdzać fakt, iż Julia de Lespinasse łagodzi swoje cierpienie, nadając mu pozytywną wartość. „Dzięki literaturze i muzyce [...] nieszczęście przestaje jawić się jako *nic*, czym naprawdę jest”⁸¹, mówi Robert Mauzi. W ten sposób nieszczęście zyskuje na pozytywnym znaczeniu, staje się elementem, który może wypełnić życie tej nieszczęśliwej i namiętnej kobiety. Właśnie tak przekształciła ona coś negatywnego w coś konstruktywnego. Kilkakrotnie porównuje się w swoich listach do nieszczęśliwych bohaterek, takich jak Fedra lub tych z powieści Prévosta czy Richardsona, dwóch kojarzonych z sentymentalizmem autorów: „Jak dla mnie, to powinnam istnieć jedynie w powieściach Prévosta”⁸².

Nieszczęśliwa z powodu „udręki” spowodowanej miłością czuje się jak na „kole”, narzędziu tortur używanym od starożytności. W ten sposób daje symboliczny obraz swojego bólu, ale jednocześnie używa go do opisanego przyjemności, jakiej dostarczają jej te same udręki: „Ta potrzeba *nasilonego życia* jest, jak sędzę, potrzebą potępionych. To mi przypomina pewne powiedzenie, które sprawiło mi wielką przyjemność: *Gdybym kiedykolwiek, mówiono mi, mogła odzyskać spokój, miałabym uczucie, że jestem na torturach*”⁸³. Tymi słowami pani de Lespinasse wyraża swoją opinię na temat swoich trosk, rozkoszuje się swoim nieszczęściem i czerpie z niego siły.

Podobne odczucia, z tym, że niezabarwione aż tak drastycznie, opisała młodziutka Madame Roland (1754–1793) w swoim dyskursie *De la mélancolie (O melancholii)* z 1771 r., gdzie po raz pierwszy w historii użyła pojęcia słodkiej melancholii (*douce mélancolie*).

⁸⁰ J. de Lespinasse, List XI, Paryż, 25 lipca 1773, op. cit.

⁸¹ „Grâce à la littérature et à la musique [...], le malheur cesse d’apparaître comme ce *rien* qu’il est en réalité”. R. Mauzi, op. cit., s. 25.

⁸² Ibidem.

⁸³ J. de Lespinasse, List LXXII, 30 października 1774, op. cit.

Autorka pisze, że łatwiej jest poczuć słodką melancholię niż ją zdefiniować, ale próbuje ją opisać tymi słowami: jest to „[...] modyfikacja przyjemności, z której czerpie wszystkie swoje wdzięki”⁸⁴ oraz „pewna delikatność uczucia, pewien zwrot wyobraźni”⁸⁵. To „czarujące uczucie” pociesza i pozwala doświadczać przyjemności w „miły i nowy sposób”⁸⁶. Odczuwane przez osoby wrażliwe ze skłonnością do medytacji, uczucie to porusza je i pozwala doświadczać delikatnych przyjemności oraz odkrywać piękno natury w krajobrazach. Unikając zgiełku salonów i tłumów, osoby takie preferują przyrodę, „wiejskie spacerowanie”⁸⁷, towarzystwo lasu i słońca. W takich okolicznościach melancholia uspokaja umysł i wzmacnia uczucie „słodkiego uniesienia”⁸⁸. Wśród jej zalet są także skłonność do marzeń dziennych (*rêveries*), pobudzenie wyobraźni i zdolność do silniejszego odczuwania każdego uczucia⁸⁹. Skutkuje to czarującą samotnością, która pozwala na oddawanie się zadumie oraz marzeniom, jak to ma miejsce w przypadku Rousseau.

Słowo marzenie (*rêverie*) przeszło na przestrzeni wieków kilka przemian, ale dzięki Rousseau pod koniec XVIII wieku przyjęło znaczenie wolnej myśli praktykowanej podczas samotnego spaceru, delikatnie poruszanej przez spektakl natury. *Rêverie* zawiera w sobie jakości marzenia dziennego oraz zadumy. Kiedy człowiek puszcza wolno wodze swojej fantazji, sprawia mu to przyjemność. Zagłębia się wtedy w siebie, pozostając jednocześnie uważnym na naturę, w której otoczeniu najczęściej wykonuje tę czynność i inspiruje się pięknem napotkanych pejzaży.

Po publicznym odczytaniu *Wyznań*, które miały bronić autora przed oskarżeniami o hipokryzję, plagiat, kłamstwa i tchórzostwo, po raz kolejny odrzucony przez społeczeństwo, Jan Jakub Rousseau zaszywa się w Ermenonville, przekonany o wszechobecnym spisku przeciwko niemu. Pod koniec życia spisał *Les Rêveries du promeneur solitaire (Marzenia samotnego wędrowca)*

⁸⁴ „[...] une modification du plaisir dont elle emprunte tous ses charmes”. J.-M. Roland, *Œuvres de J.-M. Ph. Roland, femme de l'ex-ministre de l'intérieur*, Tome troisième, Paris an VIII 1799–1800, s. 8.

⁸⁵ „[...] une certaine délicatesse de sentiment, un certain tour d'imagination”, *ibidem*, s. 9.

⁸⁶ „un aspect agréable et nouveau”, *ibidem*.

⁸⁷ „des promenades champêtres”, *ibidem*.

⁸⁸ „un doux ravissement”, *ibidem*.

⁸⁹ F. Bargaüllet, *Rêverie*, [w:] *Dictionnaire européen des Lumières*, éd. Michel Delon, Paris 2014, s. 1078.

(1776–1778, niedokończone), aby znaleźć pocieszenie w samotnych spacerach i „wolnej medytacji”⁹⁰.

Jest to aktywność umysłu, która trwa niezakłócana przez rzeczy zewnętrzne, a jedynie nimi inspirowana poprzez swobodne przechodzenie od jednej rzeczy do drugiej jedynie myślą, która pojawia się podczas spaceru. Tym, co wzbudza określone myśli, są efekty „subiektywne i afektywne”⁹¹ odczuwane na widok wytworów natury napotkanych po drodze lub wspomnień przezeń wywołanych. Taka definicja *rêverie* jest charakterystyczna dla Rousseau i dla sentymentalizmu i zostanie później wykorzystana przez romantyków.

Aby tak się stało, niezbędny jest spacer w przyrodzie. Rousseau szuka samotności, aby uciec przed wrogością ludzi i stanąć twarzą w twarz z samym sobą. Tak samo jest z Saint-Preux, postacią wymyśloną przez Rousseau w powieści epistolarnej *Nowa Heloiza* — z tym, że on ucieka od ukochanej kobiety, z którą nie może się związać ze względu na swój status społeczny.

Oprócz samotności, kolejnym lekarstwem na palące uczucia nieszczęścia jest natura. „Nigdy nie rozmyślam, nigdy nie marzę rozkoszniej, jak w chwilach zapomnienia o sobie. Zlewając się, rzec można, z systemem bytów, utożsamiając się z całą naturą, odczuwam ekstazy, niewypowiedziane zachwyty”⁹². Napotkana przyroda wzbudza przyjemne doznania — jak chociażby tafla wody jeziora Biemme: „szmer fal i ciągły ruch wody, kojąc me zmysły i usuwając z duszy wszelkie inne niepokoje, zatapiał ją w cudownych marzeniach i często w takich chwilach noc zaskakiwała mnie, zanim się spostrzegłem”⁹³. W tym fragmencie autor w pełni cieszy się przyjemnością swojego istnienia: „Przyływ i odpływ wody [...] sprawiał, że własne istnienie przeżywałem z rozkoszą, bez jakiegokolwiek wysiłku umysłu”⁹⁴.

W ciągu swojego życia Saint-Preux często podróżował, aby uciec od towarzystwa kochanej nadaremno Julii, aby wyciszyć namiętne uczucie i uspokoić duszę. W pierwszej części powieści męczyzna wyrusza w góry Valais: „Wyjeżdżałem przejęty własną

⁹⁰ „une méditation libre”, Y. Hersant, op. cit., s. 155.

⁹¹ „subjectifs et affectifs”, P. Bornecque, „*Les rêveries du promeneur solitaire*” (1776), Rousseau: *résumé, thèmes*, Hatier, Paris 1988, s. 17.

⁹² J.J. Rousseau, *Przechadzka siódma*, [w:] idem, *Marzenia samotnego wędrowca*, przeł. E. Rzadkowska, Wrocław 1983, s. 99.

⁹³ Idem, *Przechadzka piąta*, ibidem, s. 72.

⁹⁴ Ibidem.

niedola, a pocieszony twoją radością, w stanie owej szczególnej melancholii nie pozbawionej uroku dla tkliwych serc⁹⁵. Kiedy Saint-Preux odjeżdża, nieobecność jego ukochanej budzi w nim jeszcze większe namiętności⁹⁶, cierpi, tęskni za Julią, widzi ją wszędzie i ciągle o niej myśli. Jednak potem, wśród lasów i skał, nie jest już w stanie myśleć o swoim nieszczęściu, będąc na miejscu, podziwia tamtejszą przyrodę: „Chciałem oddać się marzeniom, a tymczasem co chwila odrywał mnie od nich jakiś niespodziewany widok. To olbrzymia skała zawisała jak ruina nad mą głową. To znów spowila mnie gęsta mgła spadającej z wysooka, hałaśliwej kaskady. Innym razem o krok ode mnie, odwieczny potok przetoczył się w otchłani nie zgłębionej ludzkim okiem⁹⁷. Bohater chciał marzyć o Julii, ale nie potrafił jasno myśleć, skupić się na jednym temacie⁹⁸. To jest właśnie charakterystyka *rêverie*, jego myśli poruszane są przez coraz to nowe cuda natury, które objawiają się mu co chwila.

W ten sposób nie rozpamiętuje swojego bólu, a wręcz przeciwnie, doświadcza ukojenia i swobodnej medytacji, które mają „wartość oczyszczającą⁹⁹. Z dala od przedmiotu gwałtownych uczuć, na bezludziu, myśli Saint-Preux płyną swobodnie od jednego punktu zaczepienia do kolejnego. Nie może walczyć z ogromnym spektaklem natury, musi porzucić codzienne zmartwienia i dać się ponieść marzeniom: „Powaga nie idzie tu w parze z melancholią, spokój z obojętnością, a samo życie i myślenie sprawiają radość: zbyt żywe pragnienia tracą na ostrości, która tak boleśnie rani; stają się umiarkowane, pozostawiając w głębi serca tylko delikatną i miłą emocję; w ten sposób korzystny klimat z namiętności, tak gdzie indziej niebezpiecznych, buduje ludzkie szczęście¹⁰⁰ — pisze, dając nam wyobrażenie o sile spokoju, jaki wywołuje fakt obcowania z naturą, gdzie to, co na zewnątrz i to, co w duszy łączy się¹⁰¹.

⁹⁵ J.J. Rousseau, *List XXIII. Saint-Preux do Julii*, [w:] idem, *Nowa Heloiza*, część pierwsza, przeł. Ewa Rządowska, Wrocław 1962, s. 43.

⁹⁶ „l'absence avive sa passion”, Ch. Dédéyan, *J.-J. Rousseau „La Nouvelle Héloïse”*, Paris 1958, s. 73.

⁹⁷ J.J. Rousseau, *Nowa Heloiza*, op. cit., s. 43.

⁹⁸ J. Pigeaud, *Je pense d'où je sens*, [w:] *De la mélancolie: fragments de poésie et d'histoire*, Paris 2005, s. 37.

⁹⁹ „valeur cathartique”, ibidem.

¹⁰⁰ J.J. Rousseau, *Nowa Heloiza*, op. cit., s. 45.

¹⁰¹ Ch. Dédéyan, op. cit., s. 78.

Podsumowując, teksty z XVIII wieku świadczą o obecności melancholii w świadomości społecznej i kulturowej, ale melancholii widzianej już nie tylko jako choroba. W epoce oświecenia melancholia prawie całkowicie straciła swoje medyczne konotacje, ale pozostała obecna pod różnymi nazwami. Z choroby z objawami fizycznymi i psychicznymi przekształciła się w pojęcie nazywające różne nastroje i stany emocjonalne: znudzenie (*ennui*), *spleen*, wapory (*vapeurs*), *consomption*, słodką melancholię (*douce mélancolie*), ból życia (*mal de vivre*), apatię (*langueur*), zadumę czy inaczej, stan marzeń dziennych (*rêverie*). Znaczna liczba dzieł im poświęconych świadczy o dużej popularności, choć na pierwszy rzut oka epoka rozumu nie powinna obfitować w utrapienia duszy, a tym bardziej im się poddawać.

To, co jest powszechne wśród wszystkich rodzajów melancholii, to trudny do przezwyciężenia smutek i ból. Jest on także łącznikiem między tym, co stare a tym, co nowe. Melancholia sprzed XVIII wieku była chorobą, którą musiał leczyć lekarz. Jednak w osiemnastym stuleciu to uczucia warunkowały melancholię. Odtąd była ona postrzegana raczej jako przemijające usposobienie lub zaburzenie umysłu, które mogło trwać dłużej.

Nowością, jaką przyniósł XVIII wiek, jest pozytywna koncepcja melancholii i konstytuujących ją uczuć. Każdy analizowany tekst świadczy o osobistym podejściu do tej choroby lub przynajmniej niektórych jej aspektów. Ten wiek szukał przyczyn melancholii i wszystkich jej odmian w „sercu”, ponieważ to dzięki zainteresowaniu uczuciami i namiętnościami dokonała się prawdziwa rewolucja w sposobie widzenia emocji. Jeśli u schyłku Oświecenia pewne uczucia smutku były przyjemne, to w XIX wieku były już bardzo pożądane. Ci, którzy ich doświadczyli, coraz bardziej pograżali się w tych stanach emocjonalnych do tego stopnia, że odczuwali ciągłą rozpacz i egzystencjonalny niepokój. Kilka prac z przełomu wieków zwiastuje zainteresowanie nowymi podejściami, które rozwinęły się w XIX wieku. Jeśli dziewiętnastowieczni bohaterowie mogli się zgubić w tych otchłaniach, to osiemnastowieczni jeszcze nie, powstrzymywani przez całkiem solidne ramy wiary — czy to w Boga, czy w naukę.

Bibliografia

Barguillet F., *Rêverie*, [w:] *Dictionnaire européen des Lumières*, éd. Michel Delon, Paris 2014, s. 1076–1079.

- Berveiller M., *Anglais et Français de comédie chez Louis de Boissy et Samuel Foote*, Comparative Literature Studies 1965, Vol. 2, No. 3, s. 259–269.
- Boissy L. de, *Le Français à Londres*, Paris 1727.
- Bornecque P., „*Les rêveries du promeneur solitaire*” (1776), *Rousseau: résumé, thèmes*, Paris 1988.
- Burton R., *Anatomie de la mélancolie*, éd. G. Venet, Paris 2005.
- Chassang A., Senninger, Ch., *Recueil de textes littéraires français: XVIII^e siècle*, Paris 1973.
- Consomption*, [w:] *Le Nouveau Petit Robert*, Paris 2004, s. 523.
- Dédéyan Ch., J.-J. Rousseau „*La Nouvelle Héloïse*”, Paris 1958.
- Delon M., *Le principe de délicatesse. Libertinage et mélancolie au XVIII^e siècle*, Paris 2011.
- Ennui*, [w:] *Encyclopédie, ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, 1^{re} éd., 1751, t. 5, s. 693–695, https://fr.wikisource.org/wiki/L%E2%80%99Encyclop%C3%A9die/1re_%C3%A9dition/ENNUI [dostęp: 12.11.2018].
- Hansen A.-M., *Une histoire du spleen français au XVIII^e siècle — la transmission, évolution et naturalisation d'un fait anglais*, Montréal 2009.
- Helvétius C.-A., *O człowieku, jego zdolnościach umysłowych i wychowaniu*, przeł. J. Legowicz, Wrocław 1976.
- Hersant Y., *Mélancholies. De l'Antiquité au XX^e siècle*, Paris 2005.
- Imbroscio C., „*L'Épître sur la consommation*” de Guérineau de Saint-Pérvy ou la suspension douloureuse de l'existence, [w:] C. Biondi, C. Rosso, *La quête du bonheur et l'expression de la douleur dans la littérature et la pensée françaises, Histoire des idées et critique littéraire*, vol. 345, Paris 1995, s. 291–299.
- Klibansky R., Panofsky E., Saxl F., *Saturne et la mélancolie: études historiques et philosophiques: nature, religion, médecine et art*, trad. F. Durand-Bogaert, L. Évrard, Paris 1999.
- Konsumpcja*, [w:] *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969, <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/konsumpcja;5441908.html> [dostęp: 28.03.2021].
- Larousse P., *Grand dictionnaire universel du XIX^e siècle: français, historique, géographique, mythologique, bibliographique...*, T. 8 F–G, Paris 1866–1877, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k205360r/f1594.item.r=Guerineau.zoom> [dostęp 26.03.2021].
- Lespinasse, J. de, *Listy panny de Lespinasse*, przeł. T. Boy-Żeleński, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/listy-panny-de-lespinasse.html#f59> [dostęp: 21.03.2021].
- Lettres de la marquise Du Deffand à Horace Walpole, écrites dans les années 1766 à 1780: auxquelles sont jointes des lettres de Mme Du Deffand à Voltaire, écrites dans les années 1759 à 1775, publiées d'après les originaux déposés à Strawberry-Hill*. Tome 1, Paris 1864, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k63341040/f507.item.r=Lettres%20de%20la%20marquise%20Du%20Deffand%20%C3%A0%20Horace%20walpole> [dostęp: 28.03.2021].
- Lettres de Madame du Deffand (1742–1780)*, Paris 2002.
- Madame du Deffand*, https://fr.wikipedia.org/wiki/Madame_du_Deffand [dostęp: 14.06.2019].
- Mauzi R., *L'idée du bonheur dans la littérature et la pensée françaises au XVIII^e siècle*, Paris 1969.
- Pigeaud J., *Je pense d'où je sens*, [w:] *De la mélancolie: fragments de poésie et d'histoire*, Paris 2005, s. 15–44.

- Paul R., *Pour conjurer la solitude: les Lettres de Julie de Lespinasse*, <https://artsrlettres.ning.com/profiles/blogs/pour-conjurer-la-solitude-les-lettres-de-julie-de-lespinasse> [dostęp: 2.08.2019].
- Roland J.-M., *Œuvres de J.-M. Ph. Roland*, Tome troisième, Paris an VIII (1799–1800).
- Rousseau J.J., *Nowa Heloiza*, przeł. Ewa Rzadkowska, Wrocław 1962.
- Rousseau J.J., *Marzenia samotnego wędrowca*, przeł. Ewa Rzadkowska, Wrocław 1983.
- Rousseau J.-J., *Julie ou la Nouvelle Héloïse*, Paris 1967.
- Saint-Péravi G., *Épître sur la consommation*, Londres 1761.

The change in the perception of melancholy in the 18th century and its new variations presented in the literary works of the era

[summary]

Until the 18th century, melancholy functioned in people's consciousness like a disease or a genetic condition. During the Enlightenment, some changes allowed to perceive it as emotional states, without any medical connotations. Among the many works, in which melancholy is mentioned, one can find several types of it, although everyone describing it, treated it in a personal way. A few of the most common new terms are sweet melancholy (*douce mélancolie*), boredom (*ennui*), vapours (*vapeurs*), *spleen*, *consumption*, reverie (*rêverie*). Thanks to the sensitivity that was fashionable in the 18th century, emotional dilemmas were perceived not only negatively, and sometimes even desirable.

Keywords: melancholy, sweet melancholy, boredom, spleen, daydreaming, reverie, sadness, emotions, sensitivity, emotional state, Rousseau, de Boissy, du Deffand

VARIA

Andrzej Krzysztof Guzek

Uniwersytet Warszawski, Polska
e-mail: a.k.guzek@uw.edu.pl

ZOBACZYĆ WARSZAWĘ I UMRZEĆ!

*Lecz jej się strzeżcie, bo tam Włoch Davelli
Gdy się zaraził i był bez sposobu,
Z miłosierdzia go do szpitala wzięli
I nie uniknął wapiennego grobu.*

Na niejednoznaczność popularnego „zobaczyć Neapol i umrzeć” dawno już zwrócono uwagę. Czy taki wspaniały, że nic już więcej w życiu zwiedzać nie warto, czy też tak zepsuty, zgniły, zarażający, że wojażer z życiem nie ujdzie? Nie jest prawdą, że ojcem powiedzenia był Goethe. Ten, w podróży włoskiej, dojechał do Neapolu 25 lutego 1787 roku i pozostał w mieście i okolicy przez miesiąc, do 29 marca. Neapol go zachwyił, na każdym poziomie, krajobrazem, architekturą, kulturą, a przede wszystkim ludźmi, ich naturalnością, radością życia. W piątym dniu pobytu zapisał: „O położeniu miasta i jego urokach, tylekroć już opisywanych i chwalonych, ani słowa. „Vedi Napoli e poi muori!» — mawiają tu. «Zobaczyć Neapol i umrzeć». W zapiskach z dni następnych ni słowa o chorobach, prostytutce, nędzy. „Miasto [...] wzbudziło we mnie pragnienie zatrzymania się tu dłużej”, „Wszystko zdaje się wskazywać, że kraj szczęśliwy, w pełni zaspokajający najprostsze potrzeby, wydaje również ludzi o pogodnym usposobieniu, którzy beztrudno ufają, że dzień jutrzejszy przyniesie to samo, co przyniósł dzień dzisiejszy i dlatego niczym się nie przejmują”. I jeszcze kilka myśli: „ludzie z gruntu naturalni i beztrudni”, „przewspaniały zachód słońca i niebiański wieczór”, „Życie można tu wcale wygodnie... nie można dość się nachwalić położenia miasta i klimatu”. A zatem warto, tak jak sir William Hamilton, tu przyjechać

„na jesień swego życia”. Jeśli już trzeba gdzieś umrzeć, to warto tutaj. W Neapolu.

Zwiedzający Warszawę w podobnych latach XVIII wieku liczni cudzoziemcy pozostawili mniej entuzjastyczne opisy. Piękno krajobrazu i wygląd miasta trudne do porównania z obrazami Włoch. Bardziej zatem interesuje nas refleksja na temat ludzi, społeczeństwa, ich życia, zwyczajów, poziomu kultury, zadowolenia. W pamiętnikach cudzoziemców znajdujemy wiele refleksji. Niemało też ociera się o ów dwuznaczny temat.

Umrzeć z zachwytu czy umrzeć zarażonym? Szczególnie wnikliwie obserwował tę sferę życia w Warszawie Inflanctzyk Schulz, który tu zjechał po raz pierwszy w 1791 roku i wówczas zapewne zdobył podstawową a i wnikliwą wiedzę o mieście, bowiem po raz drugi spędził tu jedynie dwa tygodnie w maju 1793 roku. Schulz, jak żaden z kilkunastu zagranicznych pamiętnikarzy oglądających Warszawę, uważnie wniknął nie tylko w wysoką kulturę salonu arystokratycznego i bogatego mieszczaństwa, ale też uważnie opisał sferę społeczno-obyczajową miasta. Konkluzja tu jest jedna. Nigdzie w Europie nie ma tak rozwiązłych kobiet we wszystkich stanach i tak rozbuchanej i niczym niekontrolowanej prostytucji. „Świętość małżeńskich związków jest tu zupełnie lekceważoną”, „Silny przyływ szlachty z prowincji, która najczęściej przybywa tylko dla rozrywki... pobłażanie w tym względzie opinii publicznej... zły przykład, jaki dają mężczyźni i kobiety z wyższej społeczności, zupełny brak nadzoru ze strony rządu i wszelkiej policji — sprawiają, że się tu dziwić nie można nadzwyczajnemu rozprężeniu obyczajów, jawności jego, rozszerzaniu złego, kosztowności i marnotrawstwu, jakie ono za sobą prowadzi, mieszanie bezwstydu i dzikości w nim, jakich może żadna stolica europejska w tym stopniu co Warszawa nie przedstawia”.

Ten obraz Warszawy, może przesadny, wpisać można w dwa paradygmaty kulturowe. W ten libertyński, który Kant zwał dorosłością społeczeństwa i jego wolnością, lub w ten, który dostojnicy kościoła w XX wieku nazwali „dotknięciem diabła”.

Niech przewodnikiem po owej stanisławowskiej Warszawie będą dwa niewielkie poematy, pierwszy tytułowany *Przewodnik po Warszawie* liczący 139 strof czterowersowych i drugi — *Suplement „Przewodnikowi [warszawskiemu]” przez innego Autora wydany w tymże roku 1779*, pisany sekstyną i liczący 135 strof. Jak prowadzi ich wydawca, Edmund Rabowicz, tekst pierwszy wyszedł zapewne spod pióra Antoniego Nagłowskiego, a drugi pewnie przelał

na papier Antoni Kossakowski. Obydwaj to drugorzędni, ale sprawni rzemieślnicy poetyckiego fachu. Nagłowski ma w 1779 roku trzydzieści siedem lat, drukuje w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, pracuje w Radzie Nieustającej, przesyła stałe warszawskie sprawozdania A. Sułkowskiemu. Kossakowski, znacznie starszy, bo już po sześćdziesiątce, ma za sobą tajemnicze ćwierć wieku w awanturach, podróżach, w czasie których, jak twierdzi, jako Moliwda panował na jednej z wysp Grecji, teraz wyższy urzędnik w Radzie Nieustającej i Gabinetecie Jego Królewskiej Mości, poliglota, zręczny polityk. Rabowicz odnalazł obydwaj teksty w Kijowie w 1956 roku w kopiariuszu osiemnastowiecznym. Z publikacją czekał prawie trzydzieści lat, a i tak wydanie w gdańskich „Zeszytach Naukowych Wydziału Humanistycznego” jako do nich dodatek opatrzone zostało znamienym *hors commerce*, ciągle obowiązującym w socjalistycznej moralności PRL-u.

Warto zwrócić uwagę na słowo „wydany” w tytule *Suplementu*. Nie ma żadnego potwierdzenia, że obydwaj przewodniki kiedykolwiek były drukowane. Zapewne krążyły w odpisach, ale też nie można z całkowitą pewnością wykluczyć możliwości istnienia przeczytanego i nieosiągalnego dziś druczku. Rzecz jest dość podobna do słynnych wierszy deserowych, które ponoć były drukowane dla uczestników obiadów czwartkowych i podkładane pod serwetki. Jeśli przemnożymy (orientacyjnie) liczbę obiadów przez liczbę uczestników, to wydrukowano na zamku kilkaset owych frywolności. Tymczasem nie zachował się ani jeden taki druczek. Wniosek podobny. Albo wszystko krążyło w rękopisach, albo druki się nie zachowały.

Rzecz miała miejsce pół wieku temu, we Wrocławiu, na ulicy Szewskiej w siedzibie oświeceniowej pracowni Polskiej Akademii Nauk. Kto był wówczas na sali? Raczej zapytajmy, kto mógł być. Na systematycznie organizowane zebrania zjeżdżali oświeceniowcy z całej Polski. Profesorowie: Zdzisław Libera, Mieczysław Piszczkowski, Zdzisław Skwarczyński, Mieczysław Klimowicz, docenci, doktorzy i prawie już doktorzy: Elżbieta Aleksandrowska, Alina Aleksandrowicz-Urlichowa, Zofia Sinkowa, Teresa Kostkiewiczowa, Przemysława Matuszewska, Janina Pawłowiczowa, Jadwiga Rudnicka, Maria Rutkowska, Halina Stankowska, Zofia Wołoszyńska, Jadwiga Ziętarska, Roman Kaleta, Edmund Rabowicz, Andrzej Cieński, Józef Szczepaniec, Julian Platt, Roman Sobol, Piotr Żbikowski, Jerzy Jackl, Janusz Maciejewski, Waław Wojnowski, Ryszard Wierzbowski, Zdzisław Maciej Zachmacz, Wojciech Podgórski, Andrzej Guzek, Jerzy Snopek, Barbara Wolska.

Większość już dzisiaj na lepszym ze światów. Zebranie naukowe. Przewodniczy docent Zbigniew Goliński. Referat Edmunda Rabowicza. Po kilku zdaniach zapada cisza, po kilku następnych panie spuszczają głowy i zaczynają uważnie wertować własne notatki, natomiast panowie wygodnie odchylają się na niewygodnych krzesłach, patrząc z rosnącym podziwem na referenta. Jeszcze zdań kilka i rozlega się tłumiony chichot, następne trzy zdania i pierwsza salwa śmiechu, po chwili śmiech ogłuszający. Goliński prosi o ciszę. Chwila skupienia, dwa zdania, jeden cytat i śmiech homerycki. Goliński interweniuje, prosi, sytuacja ponawia się jeszcze dwa lub trzy razy i przewodniczący oznajmia. „Proszę państwa, profesor Rabowicz zapewne tekst przekaże kiedyś do druku, łatwiej będzie nam przeczytać niż wysłuchać” i zapowiada przerwę, a po niej następuje referat.

A cóż chciał nam wtedy powiedzieć docent Edmund Rabowicz? Może przygotował wnikliwe uwagi o atrybucji dwóch poematów, wykorzystując cechy ich języka? Może chciał konfrontować świat przedstawiony z realiami epoki? Może chciał odnieść tekst do innych impudików stanisławowskich? Założmy dzisiaj, że nie usłyszeliśmy przed wielu laty następujących uwag:

Czynność, o której mówią obydwaj poematy

Kossakowski nazywa ją „jebanką”, „bzdyczką”, „rypunką” i „obłapką”. Miejsce akcji to „jebarnia”, a czasowniki obsługujące ową czynność to: „jebać”, zdecydowana preferencja u Kossakowskiego (25 użyć), następnie „rznać” i „zerznąć” (8), jeśli czynność powtarzana przez czas dłuższy to „rzeźwić się”. Są także jednostkowe użycia: „bzdyczyć” (3), „chędożyć” (4), „pierdolić” (3), „piłować się” (1), „golic” (1), „miłować się” (1), „łazić” (1). Nieco inaczej nazywa Nagłowski owe zachowania, u niego najczęściej pojawia się „obłapiać” (13), „chędożyć” (7), „rznać” (4) „jebać” (10), „włazić” (1), „dawać” (1), „być powolna” (1), ogólnie zaś czynność ową zowie najczęściej „obłapką” (7), a raz „miłowaniem”. Jeśli chodzi o *dramatis personae* owych zapasów, to z jednej strony występują (u Nagłowskiego): „kurwy” (20), „kurewki” (3), „kurwiska” (1), „dziewki” (5), „kobietki” (2), „kobietki” (2) raz: „panny”, i „metresy”. Kilka razy pojawia się „tłuk” (4) lub „tłuczek” (2), oznaczający dziewczyny najgorszego autoramentu („tłuczek groszowy”). Co ciekawe, u Nagłowskiego rzadko pojawia się nazwa mężczyzny uczestniczącego w owych akcjach, jest to „jebur” (1), „jebiec” (1).

A oto odpowiednia leksyka Kossakowskiego. Bohaterkami *Suplementu* są „kurwy” (34), „kurwiska” (7), „kurewki” (3), „tłuki” (5), „metresy” (3), raz „pizdodziurska”, raz „dziewica”, raz „amantka”. Kossakowski barwnie określa drugą stronę płatnych amatorów. Są to: „jebak” (17), „jebiec” (5), raz „jebur”, raz „jebnik”, raz „skurwysyn”, raz „tęgojebski”. Barwę zyskują owe określenia zapatrzone czasem w epitet. Tak na przykład prymas Ostrowski to „jebiec tęgi”, a „jebać” można „smacznie”. Jak w porządnym teatrze, wszyscy razem to „burdelskie osoby”, scena to: „miejsce kurwiskie”, a spotkania to „kurewski kongres”.

Narzędzia „obłapki”

Tu wyobraźnia językowa jest dość znaczna, a frekwencja użycia bardzo wysoka. Zaczniemy od tej części, która u szambelana Woyny w piosence biesiadnej pojawia się jako „luby kątek, z którego życia mamy początek”.

Nagłowski zdecydowanie preferuje „dupę” (17 razy), pieszczotliwa „dupka” pojawia się cztery razy, „piczka” (3 razy), „pisia” (1), „pizda” (2), „picza” (5), „pichna” (2), „kiepstwo” (1), „chuchmaja” (1).

Nieco inaczej buszuje językowo w owym „kątku” Antoni Kossakowski: „picza” (16), „dupa” (7), „dupka” (6), „piczka” (1), „pisia” (1), „kiepstwo” (2), raz osobliwy „sik”, raz „chaja”, raz sympatyczna „niewolniczka”.

Dość istotnym problemem jest pytanie o desygnat. Czy „dupa/dupka” to ów „kątek”, czy to, co bardziej z tyłu. W zasadzie słowo obsługuje część przednią, tylna sama się odkrywa, gdy obaj autorzy piszą, że jakaś dziewczka dostała w „dupę” różgami, czy bili „dupsko” bądź „ zadek” lub „zadnicę”. Uważniejsza refleksja (jak na dowód naukowy przystało!) wskazuje, że rzadko, ale czasem, pojawia się subtelniejsze rozróżnienie w opisywanych amatorach. Tak oto różnicuje owe dwie dziurki Stanisław Kostka Potocki w *Pochwale bordelu*, pisząc: „ten w piczy kusia dzielnego pakuje / ten pcha go w dupę i jak młotem kuje”. W warszawskich *Przewodnikach* raz tylko dopatrzeć się można owego rozróżnienia, ano wtedy, gdy Kossakowski pisze: „kiedy dorobku dochodziła zadkiem / więcej przyniosła intraty jej dupa / niż browar wiejski, wiatrak lub chałupa”, choć teza to dość wątpliwa, bo nie do końca wiemy, co „poeta miał na myśli”.

Jeśli chodzi o narzędzie męskie, to Nagłowski nazywa je „kuśką” (3), „kusica” (2), „szwancem” (1), „chujem” (2), „gapiem” (1),

„grzesznikiem” (1). Kossakowski zdecydowanie woli „chuja” (11), czasem wymienia go na „chuika” (2), „kuśkę” (1) i „chwosta” (1).

Złe adresy

Znane pisma i wypowiedzi warszawskich lekarzy (La Fontaine’a) informują, że na dziesięciu chorych w Warszawie ośmiu dopadła bogini Wenera. Że w niewiele lepszych proporcjach plasują się badani rekruci. I tu widzimy zasadniczą różnicę między *Przewodnikiem* Nagłowskiego a *Suplementem* Kossakowskiego. Wszystkie prawie dziewczyny z pierwszego przewodnika są chore i Nagłowski ostrzega czytelnika. Zatem jest to przewodnik po miejscach, gdzie nie należy chodzić.

Odwrotnie, prawie wszystkie dziewczyny Kossakowskiego są zdrowe, zatem *Suplement* jest spisem adresów polecanych. Co w obu poematach gnębi warszawskie „kurwy” i ich miłośników? Przede wszystkim „szankier” (szankry) (17 wskazań), „trypry” (12), „franca” (9), „szotpisy” (4), po kilka wskazań mają: „pałka”, „dymnica”, „bombony” po jednym „uzary”, „fluks” i „kiła”, co ciekawe fluks i kiła „to mniejsze są choroby stopnie”. W poematach pojawia się lekarz Moreli, specjalista w tym zakresie, i aptekarz Andrychowicz, mający najlepsze leki, czasem szpital św. Łazarza, gdzie się nieszczęśni kurują.

W opisach chorób celuje Nagłowski, sam, jak przyznaje, zarażony szankrem. Takiej Węgierce „baronessie” (mieszka u Prześwita) „u dupy wiszą same strzępki / brodawek dwie ma i trzy w piczy hafty”, „tak się jej w pizdzie wargi popadały / że nie ma w dupie kawałka całego”, zatem „chcąc ją obłapiać”, „miałbyś w zysku tryper albo szankier”. Nieszpetnej Szwarcównie (która mieszka na Świętokrzyskiej nieopodal szpitala) „trypry i szankry płyną z jej krynicy”. Snarska starościna (adres: na górze u Dobrowolskiego) „chłopcom trypry i szankry rozdaje”. „Oficerką” zowią dziewczę mieszkającą na Nowym Mieście przy kościele, a ta „trypry w całej okolicy mnoży”. U Małowej (ulica Marszałkowska), która dziewek ma dosyć, ale zarażone — „tam się strzec trzeba i nie chodzić wcale”. Machnicką (Rydzyna, trzecie piętro) zaraził tryprem pan Deszot. U Dębskiej (Nowy Świat u Szlichtyna) „wszystkie chore, wszystkie szankier miały”. A już bardzo uważać trzeba i nie chodzić na Grzybów, róg Krochmalnej, tam najtańsze dziwki, ale „france, szankier po Warszawie płodzą”. A takiej Elżbietce, siostrze Anetki z Leszna „włosy wylazły i nie ma powieki / chrapie

w nos mówi, kiejstwo zjadła franca / strzeż się, nie chodź tam, bądź od niej daleki / bo byś niechybnie miał chorego szwanca". Że nie były to choroby błahe, świadczy nie tylko nieboszczyk Davelli, ale i zdziwienie Nagłowskiego, że Tekla Daszkiewiczówna (mieszka przed Sakramentkami), gdy „dostała francy i cicho mówiła / mniemałem, że już śmiertelną zostaje”, a ozdrowiała.

Dobre adresy

Najciekawiej jednak wyglądają zapewnienia Kossakowskiego, że polecane przezeń dziewczyny są zdrowe. Choć wie o setce dziewczyn od gwałtownej potrzeby opisuje tylko te, których „mi wiadome picze”. Nie zajmuje się dziewczynami Nagłowskiego, choć raz prostuje wiadomość z *Przewodnika*. Oto Nagłowski nie wie, że w kamienicy Hołubków, obok kilku dziewczek, ciągle praktykuje „Hołubkówna / [która] jest także częścią wyjebanych dupków / wszak to moskiewska dawna kurwa główna”, teraz postarzała się, zbrzydła, ale wciąż „miewa jebców choć z niższego grona”, jednak warta polecenia, bo zdrowa. Zdrowa jest także pani R., żona kasjera na królewskim dworze, „bo zawsze leki / bierze dla siebie z królewskiej apteki”. Zdrowa Józefka z Nowego Światu, „nieszpeta a dawna kurewka”. Także dwie córki Romanowskiej (ulica Bednarska, idąc ku Wiśle, kamienica czwarta od rogu po stronie prawej) „te zdrowe przecie, gdyż nie chorowały”. Zdrowa już jest Jezierska, „nieszpeta także” (idąc od Teatynów „obróć kroki w prawą stronę”, znajdź dom Piaskowskiej, na parterze w dwóch oknach „firanki... a tam jest łaźnia do jebanki”) „zdrowa, nie bój się, choć ją tryper męczył / z skutkiem apteka jej Andrychewicza”. Zdrowa Zielińska, żona lokaja księdza Wiażewicza, przyjmuje w pałacu prymasowskim na Senatorskiej. Dziewczyny młode, zdrowe są u kuplerki i kurwy Łazuckiej (w kamienicy rzeźnika Kujasiewicza blisko Franciszkanów). Zdrowa jest także kurwa pałacowa „T. ma nazwisko”, bo „już wyszła z zarazy”. Kossakowski poleca także zdrową Elgielmanową z Nowego Miasta, w domu Pisarskiego, naprzeciw Ratusza, znak jest na dole „szynkarska wieszka”, a do bzdyczki trzeba wejść na pierwsze piętro, zdrowa, bo ta trzyma się apteki Andrychowicza, „bo korzeń i proszki apteczne / truje przypadki lub choroby piczne”.

Powstaje pytanie, czy można wierzyć Kossakowskiemu. Skąd jego zapewnienia, skąd wiedza o zdrowiu onych panien? Czasem wie to od znajomego „mówił jeden duda / co ją obłapiał za złoty

półtora / i za prawiczkę zdała mu się chuda jej picza, oraz chwalił, że niechora”, podobnie ufa innym: „Już o jej zdrowiu wiem od tych grzebalcy / co to z jej kiepstwa nie wyjmują palcy”. To są zapewnienia o tych dziewczynach, których „nie znam z praktyki”, twierdzi Kossakowski. Dowód z drugiej ręki nie jest jednak równie wiarygodny jak własne badanie.

Przyznaje, że sam stwierdził zdrowie nieco ukrytej T., której „dobrze zapłacił”. Pochwala ostrożność! Owa Józefka „roztropnością zawsze się rządziła / nim jebać dała, to chuja w swe łapki / wzięła, a w nocy świecę zapaliła / i wprzód oczema zlustrowała zdrajca / całego chuja i wiszące jajca”. Nagłowski także zalecał: „Więc miej ostrożność, nie obłapiaj aże / da ci pomacać, nagotuje wody / ręcznika, gąbki i piczkę pokaże / dopieroż chędoż, zlustrowawszy wprzody”. Antosia Świerczowska dokładnie bada klienta: „Maca go wszędzie, toż w ręce kusicę / wzięwszy, wyciska, czy tryper nie ciecze. A ten nieborak miał być dyminice / postrzegła i w lot od niego uciecze”.

Obydwaj autorzy *Przewodników warszawskich* informują także o swoistej specjalizacji czy też preferencjach zawodowych i narodowych. Do Łęczyckiej na Piwną chodzą oficerowie, również do córki Romanowskiej. Do Grosmanówny „oficery i szambelani”. Do kamienicy Hołubków libertyni i mniej zamożni klienci, do „Oficerki” mnisi, księża i przechty. Do taniej Lizy Szendery na Grzybowie żołnierze. Hajducy chodzą na Warecką, Moskale i Turcy do Mątowej (tu zaraziło się poselstwo z Istanbułu), do Anetki Szmalskiej chodzą Żydzi, Niemcy, Tatarzy i Grecy, a także służba pałacowa.

Ceny i usługi

Obydwaj autorzy *Przewodników* rzetelnie informują o cenach dziewczyn od gwałtownej potrzeby. Kossakowski wyraźnie powiada, że nie interesują go tabuny dziewczek ulicznych włóczących się po zmroku, owych „tłuczków”, które biorą trzy grosze „od sztycha”, nie opisuje kobiet ze spelun, najgorszych szynków, o których pisze Inflantczyk Schulz, twierdząc, że „nigdzie ich nie ma tyle co w Warszawie” — są to te z czwartej i piątej kategorii (jak starannie klasyfikuje podróżnik stołeczne kurwy), których pełno w szynkach, domach publicznych, drewnianych budach stojących w błocie. Pełno tu „potwornych kobiet”, „w jednej tylko koszuli i spódnicy w tych jamach długie lata spędzających”. Inflantczyk

dziwi się, że tego rodzaju plugastwa, znikczemnienia, brudu, chorób władze nie próbują likwidować. Zatem tych najbiedniejszych, co dają za kieliszek wódki czy za półzłotka, ani Nagłowski, ani Kossakowski nie opisują. Posługując się klasyfikacją Schulza, Nagłowskiego interesuje trzecia klasa warszawskich dziwek, a Kossakowski chętniej zagląda do alkowy tych z klasy drugiej. A zatem ceny. Najtańsze biorą po złotówce, czasem 2–4 złote, jedna wycenia usługę na półtora złotego. Te za trzy złote są dla Nagłowskiego „niedrogie”. Tu konieczna dygresja. Panie z „miejsc kurwiskich” biorą w kilku obiegowych wówczas walutach: w złotych polskich, w czerwonych złotych (dukatach, te ostatnie mogą być „obrączkowe”, czyli więcej warte, bo nie okrojone po obrzeżach ze złota). Biorą w srebrnych groszach, w talarach, florenach i w rublach. Dukat wart był od 16 do 18 złotych polskich, złotówka składała się z 30 groszy. Grosz srebrny to czwarta część złotówki, dwa srebrne grosze to półzłotek. Talar zmieniano na osiem złotych, florena austriackiego na cztery złote. By ocenić wydatki na dziewczyny drugiej i trzeciej kategorii, spójrzmy na dochody tej grupy ówczesnych jeburów (posługując się podstawowym terminem Kossakowskiego), która nie należy do arystokracji, bogatego mieszczaństwa (bankierzy, kupcy) ani też do warstw najuboższych. Taki Trembecki dokładnie oblicza, że ma przychód roczny wielkości 10 050 złotych polskich, co daje panu szambelanowi i poecie 837 złotych miesięcznie. Uznajmy, że jest to jednak górna granica owych średniaków, pozwala ona Trembeckiemu na najmowanie karety i utrzymywanie dwóch lokai. Zejdźmy niżej. Dwudziestodwuletni Książnin, wychodząc z zakonu jezuitów po kasacie Towarzystwa, dostaje 50 złotych emerytury miesięcznie. Jako bibliotekarz u Załuskich bierze 105 zł, jako rezydent w Puławach dostaje zaś 125 złotych miesięcznie. Dobry aktor, jakim jest Owiński, dostaje w roku 1779 prawie 360 złotych miesięcznie i darmową stancję, grający ogony Kosiński, musi się zadowolić (prócz stancji) kwotą 126 złotych polskich, bibliotekarz w Szkole Rycerskiej otrzymuje ok. 300 zł miesięcznie. Zapewne podobne są możliwości finansowe przyjeżdżającej do Warszawy w interesach szlachty i drobniejszych kupców. Bez większego ryzyka przyjąć można, że klienci warszawskich dziwek drugiej i trzeciej klasy dysponują 200–300 złotymi miesięcznie. Dobra książka kosztuje wówczas ok. 5 złotych, wstęp do łoży Teatru Narodowego z trzema biletami to wydatek 21 złotych, ale już na „paradis” starcza złotówka. Pozostając przy wyróżniku „dobra”, to w roku 1779 dobra

książka, dobry bilet teatralny i dobra dziewczyna (drugiej-trzeciej kategorii) to wydatek rządu pięciu złotych polskich.

Powróćmy do cen warszawskiego „chędożenia”. I Nagłowski, i Kossakowski wymieniają te damy, które biorą po kilka lub kilkanaście (mało prawdopodobne!) dukatów. Przypomnijmy, że 10 dukatów to 180 złotych, czyli miesięczna pensja nauczyciela szkoły prowincjonalnej. Najciekawsze są jednak informacje szczegółowe o usługach i ich cenach. Taka z Nalewek bierze niewiele, bo tylko srebrny grosz „za trzy sztychy”. Inna za jednego rubla daje siedem razy. Kolejna oferuje za 4 dukaty miesięczny abonament. Prawie 30 dukatów wydać trzeba za pozabawienie dziewczyny cnoty. Ważne jest także to, czy usługa warta jest zapłaty. Dla Nagłowskiego taka Machnicka „troszeczkę nad stan swój jest teraz przydroga”, podobnie „przydroga” jest dla Kossakowskiego mała Francuzka z Saskiego Pałacu. Ale już taka Zielińska, co bierze 3 złote, to „dość niedroga picza”. Niedrogie dupki „podaje smacznie” Łazucka i jej dziewczyny, bo za dwa talary. Są i takie o klasie i umiejętnościach, co „warte obrączkowego złota”. Ciekawe są opisy, co w ramach ceny się otrzymuje. Taka Katarzyna z Krakowskiego Przedmieścia nie tania, bo bierze dukata, ale „portki ci odepnie i chuja wprawi”, podobnie Kuleszanka: „u niej fatygi nie użyjesz siła / samać odepnie portki i wystroi / chuja”. Inna „sama bierze za chuja i jaje / a jak chcesz jebać, to ona po piczy / wierzchołku chuikiem mydli się i ćwicz”, a „jeśli nieprędko wliżie, to go ślini / to znowu wyjmie, to gdzie indziej mieści”. Kossakowski daje do zrozumienia, że u tłustej i wygodnej kapitanowej w dworku księcia Czetwertyńskiego za połowę dukata (8 złotych) masz wszystko, co zechcesz („Możesz tkać choćby i głowę”). Taż sama wyobraźnia pojawia się i u Nagłowskiego, gdy informuje, że dziewce u alfonsa Wojtusia w kamienicy Barankiewiczza, gdy weźmie pieniądze „choćbyś chciał i głowę / tkać, toć pozwoli, rozłożywszy nogi”. Są i warte „obrączkowego złota” jak Salomea, garderobiana księżnej marszałkowej. Pewnie nie zawsze pieniądze trafiały tylko do dziewczyny. Wspomniany Wojtuś, zabierał połowę utargu, także połowę inkasowała kuplerka Kielczowska.

Szkoda, że Nagłowski nie podaje ceny (może to było gratis?) za samą przyjemność oglądania, gdy inni się chędożą, zna to z doświadczenia, powiadając „w obliczu mym się chędożyły”.

Wyznaczniki literackie. Opowieści, osobliwości, gry

Obydwa poematy bogate są w opowieści anegdotyczne, zdarzenia osobliwe, nie brak tu żartów, gry słów, aluzji politycznych. Nie brak cech, które wyróżniają teksty literackie i stanowią o ich wartości. Zaczniemy od tego, co i dla autora jest pewną osobliwością.

Taka na przykład Gałasiewiczowa, ta „choć dziewczynę trzyma”, to sama woli ją wyręczać „ty chcesz dziewczynę rznąć, ona sprośna / sama się kładzie i nogi rozkłada”. Albo erotycznie samowystarczalna Szwarcówna ze Świętokrzyskiej. „Śmieszne i dziwne kurwy ułożenie”, ta „nim chujowi” pozwoli, to pierwszej sama się „wybranzluje”, dopiero później woła „jebura” i przy nim „leży jak krowa”, a „ten ją martwą goli”.

Opisy kobiecych „kątków” korzystają z poetyki wyolbrzymienia i niezłej przesady. Oto starościna Snarska, u niej nie sposób znaleźć granicę między dupą a pępkiem, bo tu „cztery są złączone picze”. Kuleszanka — ta to „ma wielkości piczę kapelusza”, podobnie jak Małowa, która „piczę ma dużą na kształt średniej wazy”. Poza średnicą „kątka” dziwi autorów i jego głębokość: „na oko zdaje się być młoda dziewczyna / lecz w dupie kuśka gruntu nie dostaje”.

Ekonomiczną osobliwość funduje autorowi Zosia Czarnecka ze Starego Miasta, która chętnie się zadłuża, a co jest hipoteką? „Weksle wydaje i zaciąga długi / na swojej pichnie pewność długu kładzie”. A dług ów (może z odsetkami) spłaca, bo „rznąć się pozwala”.

Przekrzcianka przy Brüllu pałacu zajmuje się kształceniem, piękne dziewczki naucza „jak obłapiać mają”. Moda najnowsza wymaga „nogi do góry, na bok, na krzyż”. Uczy też, jak zachęcić „jebura”: „Dwoma palcami gdy weźmie za główkę / stanie jak wryty żołnierz na hauptwachu / i gdy go włoży w piczną samolówkę / nie chce wyjść właśnie jak na deszcz spod dachu”.

Niektóre opowieści wydają się wyjęte wprost z Boccaccia, a nie są. Okazuje się, że to, co się powtarza w literaturze, powtarza się i w życiu i nie ma powodu, by sądzić, że Nagłowski i Kossakowski fantazjują. Oto kilka zdarzeń, jakby wyjętych z Dekameronu. Gdy mąż połajał żonę za to, że „jebać z wszystkimi się może”, ta poskarżyła się swoim „jebcom”, a ci „zbili mu dupsko” i to zmyślnie, bo zaprosili, by zażył promenady — „pojechał z nimi w tutejsze przedmieścia / tam od nich batów wziął więcej dwadzieścia”.

Oficerka z Nowego Miasta upodobała sobie w mnichach i przechrztach. Jednego sprytnie zwiodła: gdy przyszedł „ta leży w łóżku, rzecz obciążoną / jestem od ciebie przeklęty kapłanie / trzeba ekspensy teraz nie żałować / gdy mi się dziecię urodzić dostanie / to twoja żona musi je wychować”. Nieszczęśnik próbuje się ratować „dwa połci słoniny / kupuje, przy tym daje sześć dukatów” i prosi, by do żony nic nie dotarło. Niewiarowski (nomen omen księdza przechrzty) w końcu brzuch pod kołdrą pomacał, a ta „wypiąwszy z miesiączką mu szołdrę / zaraz idź — mówi — kpie do swej żony”.

U Żuchowskiej trzeba uważać, bo jest „zdradna”. Da „paluszkować”, jak już pozna, „żeś jest z apetytem”, znak daje, wpada mąż rozjuszony, „broni jakby własnej żony” i odchodzi, gdy „co dasz będąc nastraszony”.

Kasjer z królewskiego dworu zawsze się martwi, gdy żona nie ma klienta „bo kiedy na nią kto z jebców nie skacze / on desperuje oraz z żalu płacze”. Małżonka tegoż specjalizowała się w posłach cudzoziemskich, gdy wyjechał ten z Niemiec, to „płakali jebca małżeństwo oboje”.

Spore wyczucie komizmu ma Kossakowski. Opowiada, jak pewien generał wraz ze swoim synem pułkownikiem dziewczkę warszawską „obydwa jebali” A jak? „Po rycersku się na niej popisali”.

Albo ukryta pod literą T. dziewczka, ta działała pokojowo i konsolacyjnie w czasach konfederacji barskiej (?), kiedy to „Polak i Moskał, te dwa wojska zbrojne / czynili często między sobą bitwy”, a ona „jak z Polakiem, tak z Moskalem brała / znajomość, i z tym i z tamtym się jebała”. Źdźbło komizmu kryje się w refleksji Nagłowskiego o hajdukach i lokajach, którzy, chodząc do Anetki Szmalskiej, „strawne swe w dupie u niej utopili”.

Ryzyko „jebanki” to nie tylko choroby, zazdrośni mężowie i krewcy amanci. „Na Nowym Mieście suknie z księdza zdarli / a Sołochuba naszedł z szablą zdrajca / kupca okradli. Już obaj pomarli”.

Niezlą opowieścią jest wieczne dziewictwo Julijany mieszkającej u Zakrzewskich. Ta zawsze chlubi się tym, że z niej „nietknięta panna” — „gadają o tym, że ona mastyki / miewa do kiepstwa na posmarowania”, kiedy „balsamuje” to „wlot się zstępuje picza”. „Kto wsiądzie, sądzi, że jeszcze nietknięta / ale od niego raz pierwszy poczęta”. Zasadami kieruje się Górska (blisko bazylianów mieszka), ta bardzo się lubi obłapiać, ale honor nie pozwala jej robić tego za darmo, „bez dukatów... nieużyta” — „szczodrość

szanuje, a skąpstwo zaś gani”. Dziewczyna u Hołubkowej smaruje swój „kątek” „marynatą [...] octem”, a ci co na nią wchodzą, to „każdy jebiąc surowość wytłacza”. Tak jak niegdyś w prostaczka Woltera diabeł wstąpił, gdy go ochrzcili, tak „panna dość pocziwa w cnoty”, co nikomu tknąć się „nie dała / mężatką takiej dopiero ochoty / nabyła, że się tęgo rozjebała”.

O wartości tekstu decyduje także jego zakotwiczenie w tradycji i jej przełamywanie. Niektóre żarty językowe i sytuacyjne mają swój staropolski rodowód, jak choćby zakończenie przygody „jednego chłopca”, który zainwestował cztery dukaty, by kupić Antosi salopę, a ta uciekła od niego. „Pieniądze stracił, dupki nie chędożył / chuj się pożegnał z pichną Antosiną / sam się na jajcach spać trochę położył”.

Warto też zwrócić uwagę na niektóre cechy wiersza obu autorów. To sprawni rymotwórcy. Zręcznie wykorzystują i dwuznaczność, i zaskakujące połączenia. Kossakowski twierdzi, że Jezierska mogłaby się nazywać Nasiębierska. Szulerzy, gdy przegrają, chodzą zabawić się do Fleksztajnowej, bo „u niej w dupie bale”. Jedna z bohaterek uważa, że jak „ksiądz święcony”, to ma i „święcone jajca”. Kossakowski twierdzi, że żona Narbutta jest „gorętsza w miłości niż huta”. Tenże Narbutt, stary zasłużony i odznaczony żołnierz, obserwuje teraz zapasy swej żony, patrzy jak nacierają na nią „mężnie pro fide jak lege tak rege / bzdyczą panowie za wojny zamianę”.

Seksualizmy i wulgaryzmy dość często pojawiają się w rymach obu poematów. Obok tych literacko powszechnych i wytartych typu: „dupy/kupy”, „dupa/chałupa” czy czasownikowe typu „brała/jebała”, pojawiają się często cieszące ucho czytelnika, a czasem i zaskakujące połączenia, takie jak: „dupa/trupa”, „policzki/piczki”, „jebca/zgrzebca”, „konserwuje/chuje”, „likworu/rozporku”, „franciszkany/wyжебany”, „ulica/zadnica”, „zgraje/chuchmaje”, „nie stało/jebało”, „rznie się/ kongresie”, „nieboraka/sraka”, „Górska/pizdodziurska”.

Dla badacza życia codziennego polskiego oświecenia ważne są informacje o ubiorach owych panien (czerkasy, robiony, salopy, spódnice, koszule, garnitury, tafty, guzy, kaftaniki, gałgany, płócienice, szusty, semidupki, suknie w obrębki złote lub srebrne). Jedną z dziwek w Saskim Pałacu stroją „dość pięknie, podług mody / lecz i nad modę, ponieważ po męsku / w strój cudzoziemski”.

Jeśli chore w większości nieszczęśnice rozpustnej Warszawy Nagłowskiego dają wszystkim, co płaca, to zaskakuje informacja

Kossakowskiego — jego dziewczyny są często metresami książąt, dostojników kościoła, ważnych urzędników, osób znanych. A zarazem — jeśli wierzyć Kossakowskiemu — pozostają ogólnodostępne.

Kossakowski zachowuje żartobliwą skromność. Nie przeczy, że wie sporo o dziwkach warszawskich, ale dodaje, jeśli czytelniku chcesz wiedzieć więcej niż to, co wyczytasz w obu przewodnikach, to pytaj, „gdzie stoi pan Czerski” i jego zapytaj, bowiem „on wie najlepiej o kurwach w tym mieście”. Odsyła Kossakowski do niesławnej pamięci instygatora warszawskiego, Tadeusza Czerskiego, wówczas 36-letniego porucznika w kawalerii narodowej, starosty dźwinogrodzkiego, w 1781 r. już pułkownika, znanego w mieście rajfura wielkich panów.

Antoni Korwin Kossakowski gra także aluzją gatunkową. Jego tekst realizuje się na pograniczu przewodnika, poematu i poematu heroikomicznego. Oto przyjmując normę popularnych „przewodników” oświeceniowych, angażuje swą wiedzę w ową osobliwą informację, zachęca innych, by trud kontynuowali, ktoś potrzebny, kto „pomnoży w liczbie nasze kurwy wieszczce / wszak nie jest grzechem, kto się z prawdy śmieje”.

Zamknięcie

Gdzieś tam, na Polach Elizejskich, przechadzają się teraz Profesorowie z dawnych lat. Zdzisław Libera z wrodzoną sobie delikatnością wypomina Romanowi Kalecie jego rozprawę o *Oświeceni*u *swawolnym w świetle nieznaney satyry bibliograficznej*: — Tyle jest w Pana książce ważnych artykułów, a ten po co, ten niepotrzebny. Edmunda Rabowicza chwali za wnikliwe studia o *Trembeckim w świetle nowych źródeł* i dodaje, że na *Przewodniki* szkoda czasu badawczego, szkoda wysiłku, tyle jest jeszcze rzeczy poważnych do zrobienia, tyle jeszcze nieopisanych faktów oświaty, nauki, tolerancji, wysokiej i potrzebnej społecznie kultury Oświecenia. Kaleta i Rabowicz bardzo ostrożnie polemizują. — Panie Profesorze! Przecież to było, tak wyglądało libertyńskie oświecenie, tak wyglądało tamto społeczeństwo, tamta nieobyčajność i takie było podziemie literackie.

Nawet jeśli było — odpowiada Libera — nie godzi się o tym pisać, nie warto, szkoda na to czasu, szkoda życia.

Do rozmowy Panów Profesorów nie włącza się Antoni Kosakowski, poeta, uczony, awanturnik, kiedyś sekretarz w kancelarii Stanisława Augusta, a dzisiaj jeden z bohaterów *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk. Tutaj, w *Księgach*, stary Moliwda u schyłku życia siedzi w szynku warszawskim na Grzybowskiej i Piotrowi Jakubowskiemu vel Nachmanowi Ben Lewi z Buska rozrysowuje na stole, „gdzie i jaka dziewczka przyjmuje”. Gdyby mógł włączyć się do rozmowy Profesorów, przypomniałby pozostawione w *Suplemencie do Przewodnika warszawskiego* najważniejsze przesłanie:

**„A stąd niech świat zna, w co kwitnie Warszawa,
Niech zna, że z kurew jej największa sława”.**

See Warsaw and die!

[summary]

In the convention of a popular essay, a reflection on the acute-erotic literature of the times of Stanisław August Poniatowski, accompanied by the question of whether and how this type of poetic expression should be studied.

Keywords: Warsaw, whores, disease, services, prices, addresses

Martyna Deszczyńska

Biblioteka Narodowa, Polska
e-mail: mrain_20@interia.pl
ORCID: [0000-0001-6969-9970](https://orcid.org/0000-0001-6969-9970)

NA TROPIE POLSKIEJ ENCYKLOPEDII, CZYLI O WZORCU PUBLIKACJI OGÓLNOINFORMACYJNYCH W KOŃCU XVIII W. I I POŁ. XIX W.

Na wstępie rozważań trzeba przywołać opinię Krzysztofa Migonia, że historia encyklopedii jest elementem dziejów książki. Historia poszczególnych typów dzieł ogólnoinformacyjnych otwiera inne pola badawcze, dotychczas nieeksplorowane¹ — jaki wzorzec takiego dzieła kształtował się i był realizowany w polskiej kulturze intelektualnej od oświecenia do połowy stulecia XIX.

Encyklopedią nazywamy utwór „piśmienniczy i specjalny rodzaj wydawnictwa informacyjnego, książki zawierającej treści o charakterze poznawczym [...]. Encyklopedie, zawierając skumulowaną i uporządkowaną, dostępną w danym czasie wiedzę, adresowane były w pierwszym rzędzie do uczonych i adeptów nauki [...] z czasem dopiero do szerszej publiczności”². Pojawienie się encyklopedii poprzedzają głębokie przemiany kulturowe prowadzące do powstania środowiska twórców dość kompetentnych, by podjąć się stworzenia fragmentarycznego, a jednocześnie holistycznego opisu świata, potrzebnego człowiekowi, który ma zdobyć utrwaloną przez uczonych wiedzę ogólną. Na to wskazują już greckie korzenie terminu: *enkyklios* — ogólne, obejmujące wszystko, a *paideia* — wykształcenie. Pierwsze użycie terminu „encyclopaedia” *Encyklopedia wiedzy o książce* przypisuje Joachimowi Sterckowi van Ringelberghowi, pedagogowi i erudycie z Antwerpii, który zastosował go w tytule wydanego w Bazylei dzieła

¹ K. Migoń, *Uwagi o rozwoju i perspektywach historiografii książki*, „Studia o Książce” 1975, t. 5, s. 37.

² Idem, *Encyklopedia*, [w:] *Encyklopedia książki*, t. 1, *Eseje A–J*, red. A. Żbikowska-Migoń, M. Skalska-Zlat, Wrocław 2017, s. 622 i n.

*Lucubrationes vel Potius absolutissima kyklopaideia*³. Joanna Olkiewicz uważa natomiast, że to François Rabelais w 1559 r. wprowadzić miał ów termin po raz pierwszy. W ślad za Rabelais chorwacki uczony Pavao Skalić użył go w tytule swej *Encyclopaedia seu orbis disciplinarum*⁴.

Dzieła o charakterze encyklopedii pojawiały się w historii w różnych okresach i kręgach kulturowych od czasów starożytnych⁵. Najwcześniejsza, o całościowym i porównawczym sensie podawanych informacji, przypisywana jest Speusipposowi, pierwszemu znanemu greckiemu twórcy encyklopedii z IV w. p.n.e. Poprzedził on rzymskie *Wskazówki dla syna* Katona (ok. 183 r. p.n.e.)⁶. Za najstarszą ilustrowaną encyklopedię (definiowaną tak pod względem ogólności i syntetyczności wiedzy) uważa się zaginione dzieło *Disciplinarum libri IX* z 50 r. p.n.e. traktujące o medycynie, retoryce, matematyce, astronomii Marka Terencjusza Warrona (116–27 r. p.n.e.). *Historia naturalis* Pliniusza Starszego zaś, obejmująca całokształt dostępnej ówczesnym Rzymianom wiedzy, była uważana za wzór encyklopedyzmu świata antycznego. Następnie zaś *Institutiones* Kasjodora z V w. n.e. czy po nich *Ethymologiae vel Origines* Izydora z Sewilli z VII w. n.e. Choć wymienia się wiele opracowań, których celem było zgromadzenie wiedzy ogólnej z możliwie szerokiego spectrum zagadnień, podającej definicje adekwatne do stanu aktualnego dla danej epoki stanu wiedzy, wydaje się, że fenomen powstawania encyklopedii stał się bardziej zauważalny w okresie Renesansu.

W nurcie tzw. polihistoryzmu humanistycznego ukazywało się wiele dzieł, których cechą wspólną był porządkujący charakter i rozumny wybór z wielkiej liczby tytułów, które musiano poddać selekcji, a zarazem zastosować kompilację. Tak postępowała większość autorów epoki nowożytnej, poprzedników encyklopedystów XVIII w.⁷ Za twórcę, który wpłynął na sposób ujęć encyklopedycz-

³ *Encyklopedia*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o książce* (dalej: EWoK), red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, kol. 671.

⁴ J. Olkiewicz, *Od A do Z czyli o encyklopediach i encyklopedystach*, Warszawa 1988, s. 47.

⁵ *Encyklopedia*, [w:] EWoK, kol. 671.

⁶ J. Olkiewicz, op. cit., s. 199. Autorka wymienia za A. Reyem także chińskie *Zwierciadło dla władcy* Huang-lana (ok. 200 r. n.e.), encyklopedie bizantyjskie i arabskie.

⁷ A. Grafton, *The World of the Polyhistor: Humanism and Encyclopedism*, „Central European History” 1985, t. 18, nr 1, s. 31–47.

nych w późnej nowożytności uchodzi Johann Heinrich Alsted (1588–1638), humanista i pedagog, uchodzący za prekursora encyklopedii nowożytnych.

Należy tu przede wszystkim wspomnieć, że dzieła o budowie hasłowej i abecadłowym układzie haseł, pojawiły się w epoce nowożytnej i w Polsce. Jedno z nich stworzył Jan Protasowicz (zm. 1608?)⁸. Kilkadziesiąt lat później ukazała się praca Stanisława Stokowskiego: *Encyclopaedia Naturalis Entis*⁹. Zawierała wiadomości z filozofii, etyki, polityki i przyrody. Uczeń Alsteda — pochodzący z Moraw Jan Amos Komeński (1592–1670), wymyślił koncepcję pansofii, którą dopracował, mieszkając w Wielkopolsce jako przywódca braci morawskich, wywodzących się z husytyzmu, osiadłych w dobrach Leszczyńskich. Polegała ona na panoramicznym ujęciu w celach dydaktycznych wszystkich dziedzin wiadomości w taki sposób, aby uczynić ją przystępnym dla każdego. Ważny także był pomysł struktury wiedzy w postaci tzw. „drzewa wiedzy”. Komeński nie zrealizował tego zamysłu, choć zbliżył się doń w słowniku encyklopedycznym do nauki języka, tzw. *Janua rerum*. Popularność pansofii korzystnie wpłynęła na autorów w następnych dziesięcioleciach, takich jak Pierre Bayle, leksykograf, Antoine Furetière (1619–1688) i Louis Moréri (1643–1680)¹⁰. *Le grand dictionnaire historique, ou le mélange curieux de l'histoire sacrée et profane* (Wielki słownik historyczny, czyli zbiór ciekawych szczegółów z historii świętej i świeckiej) autorstwa Morériego, po kilkadziesiąt lat gromadzenia materiałów liczący aż dziesięć tomów w 1759 r., był tego doskonałym przykładem.

Z kolei Anglikowi Efraimowi Chambersowi (1680–1740), zapewne inspirującemu się Morérim, zawdzięczamy zasadniczy krok w rozwoju encyklopedii jako dzieła wzorcowego dla innych wydawnictw. Jego *Cyclopaedia or, an Universal Dictionary of Arts and Sciences* (1728) odwoływała się do baconowskiej klasyfikacji nauk¹¹.

⁸ J. Protasowicz, *Inventores rerum, albo krótkie opisanie kto co wynalazł i do używania ludziom podał*, Wilno 1608.

⁹ S. Stokowski, *Encyclopaedia Naturalis Entis: In Generae & Doctria Peripatetica, ad Mentem Doctoris Angelici*, Cracovia 1637.

¹⁰ J. Olkiewicz, op. cit., s. 49.

¹¹ Ibidem, s. 54. Podział Bacona opierał się na założeniu, że poszczególne zdolności: pamięć, rozum i wyobraźnia są przydatne do określonego rodzaju nauk. Zob. też. L.E. Bradshaw, F.A. Kafker, *Notable Encyclopedias of the Seventeenth*

Za pierwszą nowożytną encyklopedię uniwersalną kręgu niemieckojęzycznego uznaje się dzieło urodzonego we Wrocławiu uczonego Johanna Heinricha Zedlera (1706–1751), pt. *Grosses vollständiges Universal-Lexicon aller Wissenschaften und Künste* (*Wielki kompletny leksykon uniwersalny wszystkich nauk i sztuk*). Liczył on sześćdziesiąt cztery tomy i cztery tomy suplementów. Ukazywał się w latach 1732–1750. W początkach ukazywania się takich wydawnictw często określano je właśnie terminem „lexicon” czy nawet „dictionarium”.

Zanim przejdziemy do omawiania dokonania kolejnych stuleci i konceptualizacji wydawnictw encyklopedycznych do form typowych dla schyłku XVIII i początku stulecia XIX, trzeba jednak przedstawić uwarunkowania społeczne i kulturowe powstawania takich dzieł. Jednym z nich jest wspomniane już wytworzenie się środowisk, w których mogła zrodzić się niezbędna inspiracja. Środowiska potencjalnych twórców encyklopedii późnonowoczesnej kultury umysłowej, a zwłaszcza erudytów XVII w. były na tyle silne, że obejmowały nie tylko przybyszów, jak Komeński, ale także rekrutowały się, jak zobaczymy niżej, ze szlachty, zakonów, urzędników i palestry. Choćby Protasowicz, był sędzią grodzkim wileńskim, a dedykował swój utwór innemu urzędnikowi, Janowi Skuminowi, pisarzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dariusz Dolański podał, że grupa ta wywodziła się głównie ze średniej i drobnej szlachty (w ogromnej większości polskiej lub spolonizowanej)¹². Już pierwszy rzut oka skłania do stwierdzenia, że w dużej mierze „szlacheckość” kultury umysłowej tego okresu znacząco wpływała na krąg ewentualnych czytelników, pod których zamówienie pisano.

Inną cechą tego środowiska był olbrzymi udział duchowieństwa, które współtworzyło kulturę epoki saskiej i czasów stanisławowskich. Zarysowany zatem szlachecko-duchowny amalgamat środowiskowy, z niewielkim odsetkiem mieszczaństwa, głównie ewangelików polskich, i z niewieloma wyjątkami, ma raczej swe zamienniki niż odpowiedniki w kulturze Europy zachodniej. Tam zasadniczo mieszczaństwo na równi ze szlachtą przechodziło fazę tworzenia kapitału intelektualnego, będąc równorzędnym współ-

and Eighteenth Centuries: Nine Predecessors of Encyclopédie, Oxford 1981, s. 123–137.

¹² D. Dolański, *Środowisko historyczne w Polsce XVIII wieku*, [w:] *Historia: ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*, red. J. Pisulińska, P. Sierzęga, Rzeszów 2016, s. 27.

twórcą i współodbiorcą wytworów kultury. W Polsce mieszczaństwo polskojęzyczne nie było głównym odbiorcą ani tym bardziej inspiratorem powstawania tak wielu publikacji czy choćby inicjatyw encyklopedycznych, co nie znaczy, że nie było ich czytelnikiem sporadycznie i nie pośredniczyło w ich nabywaniu czy przedrukowywaniu, zwłaszcza jeśli chodzi o mieszczaństwo niemiecko-polskie Gdańska i Torunia.

Biorąc pod uwagę dzieje nauki i przyjmując za kryterium układ alfabetyczny i hasłową makrostrukturę tekstu, za encyklopedię możemy uznać dzieło Protasowicza. Praca tego autora nie stanowiła wszakże punktu odniesienia dla ludzi oświecenia i zapewne dlatego poszła w zapomnienie. Dodajmy, że była ona jednak nie dziełem uniwersalnym, a tylko hasłowo ujętym wykazem wynalazców.

Punktem odniesienia było dzieło autorstwa Joachima Benedykta Chmielowskiego (1700–1763) pt. *Nowe Ateny czyli, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna na różne tytuły iak na classes podzielona, Mądrym dla Memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erigowana...*¹³. Chmielowski pochodził z drobnej szlachty h. Jastrzębiec, ukończył kolegium jezuickie we Lwowie¹⁴. Jego nauczycielem był jezuita i profesor teologii lwowskiego kolegium zakonu, Georg (Jerzy) Gengell. Wśród lwowskich jezuitów było wielu autorów oryginalnych i kompilatorów, Gengell zaś był twórcą łacińskich traktatów filozoficznych refutujących piśmiennictwo zagraniczne¹⁵. Autor *Nowych Aten* reprezentował środowisko typowe dla erudytów poł. XVIII w., gdyż

¹³ *Nowe Ateny czyli, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna na różne tytuły iak na classes podzielona, Mądrym dla Memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erigowana...*, Lwów 1745, [druk Pawła Golczewskiego].

¹⁴ W. Ogrodziński, *Chmielowski Joachim Benedykt*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 341–342. Wincenty Ogrodziński podał jako herb rodziny Nałęcz, jak się okazuje, mylnie. Więcej wiadomości biograficznych, zwerfikowanych w stosunku do historiografii i biografistyki dawniejszej (w tym wyżej cytowanego biogramu), podał Wojciech Paszyński. Zob. W. Paszyński, *Książka Benedykt Chmielowski — życie i dzieło Diogenesa firlejowskiego*, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 2015, t. 124, s. 105–136. Zob. J. Starnawski, *Chmielowski Benedykt*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. III, red. R. Łukaszyk, Lublin 1985, s. 200.

¹⁵ J. Poplatek, *Gengell Jerzy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, Kraków 1948–1958, s. 385. Ks. Jan Poplatek uznał Gengella za współautora konfliktu z pijarami na tle edukacyjnym. Niewykluczone, że mogło to spowodować niechęć do jego uczniów ze strony reformatorów pijarskich, których koncepcje Gengell zwalczał. Zob. M. Deszczyńska, *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2011, s. 46.

na sześćdziesięciu dziewięciu uczonych epoki saskiej aż trzydziestu siedmiu było uczniami kolegiów *Societas Jesu*, a być może i część z tych, w których przypadku nie udało się ustalić ścieżki edukacyjnej. Do tej pierwszej generacji XVIII-wiecznych erudytów zalicza Chmielowskiego Dolański¹⁶. Autor *Nowych Aten* należał do pokolenia, na które wpływ wywarły zainteresowania historią starożytną, antykiem w szerszym rozumieniu, heraldyką, mitologią i „dziejami bajecznymi”. Według Elżbiety Aleksandrowskiej, pokolenie urodzone przed 1709 rokiem odebrało takie właśnie wykształcenie erudycyjno-heraldyczno-starożytnicze, a dopiero późniejsze generacje, kształcące się już w okresie Augusta III — zetknęły się z innymi ideami¹⁷. W przeciwieństwie jednak do negatywnego stereotypu ukazującego produkty pedagogiki jezuickiej, Chmielowski miał szerokie zainteresowania — tworzył dzieła z zakresu teologii, homiletyki, poezji i historii, pasjonowała go geografia, ogrodnictwo i zoologia. Protekcja Jabłonowskich, a szczególnie jego wychowanka Chmielowskiego — Dymitra Jabłonowskiego, zapewniła duchownemu probostwo w Firlejowie. Karierę duchowną zastopowało opowiadzenie się, za przykładem Jabłonowskich, po stronie Stanisława Leszczyńskiego. Potem został Chmielowski dziekanem w Rohatynie, następnie kanonikiem kijowskim¹⁸.

Zaczął zbierać materiały do encyklopedii już kilkadziesiąt lat przed edycją, jeszcze w czasach uczniowskich, korzystając z kontaktów z profesorami, i z obszernej biblioteki kolegium lwowskiego, a także z biblioteki Józefa Andrzeja Załuskiego, na co dostał zgodę założyciela¹⁹, oraz z dworskich księgozbiorów Jabłonowskich w Podkamieniu i Rohatynie. Dzieło Chmielowskiego wywodziło się z „małego świata”, właściwego środowiska duchowieństwa diecezjalnego i na zapotrzebowanie tego środowiska odpowiadało.

Rok ukazania się *Nowych Aten* to rok, w którym Denis Diderot rozpoczął pracę wraz z Jeanem Le Rondem d’Alembertem nad *Wielką Encyklopedią Francuską*. Część druga *Nowych Aten* wyszła

¹⁶ Ibidem, s. 37.

¹⁷ E. Aleksandrowska, *Pisarze—generacje i rodowód społeczny*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1996, s. 400–409.

¹⁸ Parafia firlejowska podupadła w wyniku potopu i zarazy, więc Chmielowski remontował świątynię, założył szpitalik, gościł ubogich przy własnym stole. Postępował się więc według wzoru, który uważamy za model oświeconego duchownego, choć tworzył u progu oświecenia.

¹⁹ S. Grzybowski, *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich: I. „Nowe Ateny”, pierwsza polska encyklopedia powszechna*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1965, seria A, z. 7 (1965), s. 123.

spod pras drukarskich lwowskich jezuitów w 1747 r. Drugie wydanie, rozszerzone i poprawione, miało miejsce w latach 1754–1756, i, jak stwierdzał autor, ukazało się na życzenie czytelników, a zwłaszcza czytelniczek. Nowatorskość tej pracy polega na objęciu całokształtu wiedzy uznanej przez autora za uniwersalną, oraz na tym, że Chmielowski nie miał polskiego wzoru do naśladowania, a jedyne ówczesne zagraniczne encyklopedie ogólne. Janusz Tazbir wskazał, że Chmielowski wzorował się na dziełach Giovanniego Botera, kontrreformacyjnego pisarza włoskiego²⁰, angielskie zaś dzieła encyklopedyczne z końca XVII w. nie były mu znane²¹. Za Stanisławem Grzybowskim oraz za późniejszymi badaczami *Nowych Aten* należy podkreślić właśnie pionierski, jeśli chodzi o rodziną niwę, choć nie nowatorski charakter dzieła, nie jego oryginalność, ale pierwszeństwo na gruncie polskim, gdyż — jak stwierdziła Halina Rybicka-Nowacka, referowało ono poglądy innych autorów²². Jeśli jednak chodzi o samą koncepcję encyklopedii, to — również za tą autorką — należy powtórzyć, że była to koncepcja oryginalna, nie mająca wcześniejszych polskich odpowiedników²³. Rybicka-Nowacka zauważyła również, że większość dzieł wykorzystanych przez Chmielowskiego była owocem pracy najlepszych uczonych XVII stulecia, jak jezuita Athanasiusa Kirchera (1602–1680), filozofa, matematyka i językoznawcy (badacza hieroglifów), a zarazem wynalazcy, z którym korespondowali polscy jezuita.

Chmielowski działał bez niczyjej inspiracji, choć z zachętą i pomocą arcybiskupa lwowskiego Ignacego Wyżyckiego, który sprawował mecenat nad innymi pracami ks. Benedykta. Praca nie była dziełem tworzonym na konkretne zamówienie — władcy, magnata świeckiego czy zakonu. Proboszcz firlejowski tworzył i wydawał *Nowe Ateny* kosztem własnym, a dedykował drugie wydanie swego dzieła samemu Panu Bogu. Interesujący wydaje się zakres tematyczny, w formie skrótowej odzwierciedlający potrzebę społeczną — wiedzy zintegrowanej i przedstawionej sumarycznie

²⁰ J. Tazbir, *Trzy wzorce ziemiańskiej biblioteki*, „Przegląd Historyczny” 1985, R. 76, nr 1, s. 49.

²¹ H. Rybicka-Nowacka, „*Nowe Ateny*” Benedykta Chmielowskiego. *Metoda, styl, język*, Warszawa 1974, s. 56.

²² Ibidem, s. 31.

²³ Ibidem, s. 44. Ciekawe jest, że budowa haseł, słów „kluczowych” i odsyłaczowych w nich się zawierających oraz wyrazów skojarzeniowych, które pojawiają się w przypadku poszczególnych tematów, przypomina nieco od strony mnemotechnicznej hasła w Wikipedii.

i przystępnie, w formie dialogu z czytelnikiem. Przykładem niech będą rozdziały zwane *Tytułami* (VII, IX, XII), dotyczące opisu nauk, ziemi, żywiołów i fauny.

Tom pierwszy *Nowych Aten* zawiera przedmowę *Do Czytelnika* ważną z punktu widzenia poszukiwanego wzorca pracy. Chmielowski pisał tam, iż „nie szkolne szpargały”, ale kilkuset autorów najlepszych osobiście czytał od deski do deski, a wielu przejrzał. Celem *Nowych Aten* — jak czytamy — było: „Mądrym przypominać, niedouczone nauczać, ciekawych kontentować”²⁴. To poniekąd wyjaśnia strukturę dzieła, ukazując podział wiadomości na trzy segmenty — niezbędnej wiedzy strukturalnej i podstawowej, dodatkowej wiedzy szczegółowej oraz wiedzy o charakterze kuriozów — potrzebnej, by wzbudzić zainteresowanie odbiorcy, co w oczywisty sposób nawiązuje do postulatów baconowskich.

Katalog dziewięćdziesięciu czterech autorów, z dzieł których korzystał, umieścił Chmielowski zaraz po przedmowie. Nosi on tytuł „Kolumny y filary tych Aten alias Katalog, których powagi w komponowaniu Xięgi tey zażyłem”. Obejmuje dzieła teologiczne, filozoficzne, prace z zakresu polityki, geografii, botaniki, zoologii, chronologii, numizmatyki, historii. Chmielowski wykorzystał słowniki historyczne, np. Morériego, kroniki i opisy dziejów danego kraju, np. Anglii, Danii, Persji, historię Kościoła, uwzględnił również kalendarze, atlasy, a nawet opisy podróży. Jest to więc materiał zupełnie odpowiadający pod względem kategorii wykorzystanych źródeł dzisiejszym standardom tworzenia encyklopedii. Wymienił też wielu autorów polskich²⁵. Co ciekawe, pod koniec spisu zamieścił uwagę, że z książkami zapoznawał się bezpośrednio podczas lektury, a niektóre z nich stanowiły jego podręczny księgozbiór²⁶.

By należycie zrozumieć wzorcowość *Nowych Aten*, odwołam się do struktury dzieła i proporcji między objętością haseł a ich

²⁴ B. Chmielowski, *Do Czytelnika*, [w:] *Nowe Ateny czyli, albo Akademia wszelkiewy scyencji pełna na różne tytuły iak na classes podzielona, Mądrym dla Memoryalu, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erigowana...*, Lwów 1745, s. 6 nlb.

²⁵ Np. Adama Naramowskiego (*Series Rerum Sarmaticorum*).

²⁶ B. Chmielowski, op. cit., wyd. I, s. X. „Tych wszystkich AUTORÓW, iakom sam czytał z różnych mieysc komportowanych y u siebie mianych, tak ich tu ten długi położyłem Katalog, oświadczaiać się, że ich Powagi w tey zażyłem Xiędze, nil asserendo sine Authoritate; Których zaś Autorów cytowanych czytałem od tamtych Autorów, tu ich nie kładę Regestru, bo byłby długi ich INDEX & ELENCHUS”.

zawartością treściową. W rozważaniach badaczy opisujących pracę Chmielowskiego nikt nie zwrócił uwagi na różnicę pomiędzy jej układem a układem tradycyjnych wydawnictw abecedłowo-hasłowych, ukazujących się już wówczas na Zachodzie. *Nowe Ateny* mają układ podporządkowany zasadzie tematycznej. Tematy odpowiadają rozdziałom, a w ich ramach dopiero mamy układ abecedłowy. Są więc typem encyklopedii rzeczowej. Tworzą pewien system wiedzy, inaczej niż encyklopedie oświeceniowe, które wiedzę alienują z kontekstu i pozostawiają poza strukturą uporządkowaną logicznie, a w ramach systemu abecedłowego. Wyjaśnił to Jan Kozłowski, twierdząc, że erudycja w poł. XVIII w., rozumiana na gruncie filozofii Francisa Bacona, oznaczała nie tylko znajomość faktów, lecz także strukturę wiedzy, którą erudyta prezentuje. Za pewną uważano tylko wiedzę zapisaną, a dobór przykładów miał przekonać czytelnika. Za najbardziej cenioną uważano erudycję w zakresie historii²⁷.

Z punktu widzenia formy — *Nowe Ateny* były szczególną encyklopedią, choć są określane tym mianem nie tylko w literaturze popularnej. W nomenklaturze zastosowanej przez Chmielowskiego rozdziały zwane są, jak wspomniano, „tytułami”, w obrębie tytułów występują hasła umieszczone w narracji głównej, często poprzedzone pytaniami autora. W celu przyspieszenia wyszukiwania nazw własnych, nazw bóstw (np. Ceres, Juno) użyto kapitalików. Dopiero tak wyróżnione elementy można uznać za typowe hasła. Każdy z tytułów opatruje też żywa pagina. W przypadku *Tytułu I* jest to „Scyencya o Bogu”. By uprościć dowodzenie, posłużę się kilkoma przykładami. Np. *Tytuł I*: „Teolog w boskich rzeczach Idiota, Thales w niebo wlepiony, w dół obalony, albo głębokość mierzona, niezmierzona, oko w słońcu utopione — to iest Scyencya krótka y prosta o Bogu, o nim dyszkuruiąca, nie poymuiąca” — liczy sześć stron. Jest poświęcony sprawom Boga i wiary. *Tytuł XXIII*: „Słońce między umbrami iasne, lilia między cierniem, szkopuł między fluktami albo wiara święta Katolicka między tyle niedowiarstw i Herezyi insultami (które się tu wyliczają) mocno stoiąca” — liczy stron pięćdziesiąt i dotyczy dziejów Reformacji i innych wyznań. Po zsumowaniu ich zawartości tworzą one pięćdziesięciosześciostronicowy religijny „korpus” tomu I encyklopedii Chmielowskiego. Zestawić je można z objętością od

²⁷ J. Kozłowski, *Erudycja jako typ poznania. Lata rozkwitu (XVII — pierwsza połowa XVIII w.) i lata upadku (druga połowa XVIII w.). Stan badań i horyzonty poznawcze*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1991, t. 36, nr 2, s. 9.

Tytułu II do Tytułu V. Tak więc *Tytuł II* brzmi: „Zła wiara y ofiara, Bożków mnóstwo, Świata ubóstwo, albo Scyencya o bożkach pogańskich sławniejszych i znaczniejszych”²⁸. Jeśli dodamy do tego trzy kolejne, czyli: *Tytuł III*: „Jaka Wiara taka Ofiara. Wzywanie bez pomocy, wołanie na głuchów, gadanie do niemych, albo scyencya o ofiarach pogańskich...” (cztery strony) i także *Tytuł IV*: „Ex Sacris non Sara albo Scyencya o Bałwanach w Piśmie Świętym wspomnianych, nie dla Adoracyi lecz dla Abominacyi (sześć i pół strony) oraz *Tytuł V*: „Echo głosne niektórych bałwanow czyli scyencya de Oraculis” (pięć stron), to zestawione pod względem objętości (razem liczące trzydzieści dwie stronicie) tworzą kolejny „korpus” wiadomości, ukazujący rozległą panoramę religii niechrześcijańskich. Autor wymienił prawie wszystkie z nich, także antyczne kultury monoteistyczne i politeistyczne, kultury pogańskie współczesne autorowi i znane ówczesnemu światu. Ten solidny, jak na owe czasy, fundament wiedzy o kulturze religijnej innych ludów, choć nacechowany z założenia brakiem obiektywizmu, wartościowaniem, dawał nie tylko wiedzę niezbędną, ale i dodatkową w ówczesnych warunkach. *Tytuł I* w proporcji do scalonych pod względem tematycznym *Tytułów* od II do V ma się jak 7:4, a więc przyjmuje parametr całkowicie akceptowalny, jeśli chodzi o przekazanie czytelnikowi niezbędnej wiedzy o religiach chrześcijańskich, islamie — wyznawanych współcześnie, aż po panoramę religii pozaeuropejskich i starożytnych, nie będących w bezpośrednim sąsiedztwie czy to chronologicznym, czy geograficznym potencjalnego czytelnika. Dziwacznie dla dzisiejszego ucha brzmiące tytuły rozdziałów operowały powszechną wówczas metodą skojarzeń mnemotechnicznych, służących szybkiemu zapamiętywaniu, łączyły się z kulturą oratorską epoki, sugerowały także elementy oceny opisywanego zjawiska. Encyklopedia Chmielowskiego miała tę zaletę, że dawała się uzupełniać w poszczególnych hasłach, z czego autor skorzystał w II wydaniu, do którego zbierał materiał już po ukazaniu się pierwszej edycji.

Nie jest więc uzasadnionym z punktu widzenia naukowca określenie Chmielowskiego „Nikiforem nauki polskiej”, jak to zrobił Jan Józef Lipski w przedmowie do edycji *Nowych Aten*. Choć pracom Nikifora Krynickiego nikt nie odmawia artyzmu i swoistego piękna, to przecież nie w myślowym prymitywizmie zawiera się typowość *Nowych Aten*, opatrzenie klasyfikowanych jako kuriozalny wybryk barokowego pseudoerudyty.

²⁸ B. Chmielowski, op. cit., cz. I, wyd. I, s. 6–23.

Trzeba wspomnieć, że wpływ *Nowych Aten* był tak duży, a ich obecność w księgozbiorach szlacheckich tak powszechna, że możemy mówić o swoistym wypełnieniu przez nie zapotrzebowania na dzieło encyklopedyczne dostosowane do gustu czytelnika. Pojęcia zawarte w nim organizowały wyobraźnię odbiorcy nie dlatego, że były nowatorskie, ale właśnie dlatego, że były mu bliskie, że odwoływały się do znanych i lubianych schematów: pansofii, providencjalizmu, symbolizmu i użyteczności podstawowej warstwy wiedzy dla czytelnika, ale i ozdobności stylu, porównań czy odwołań do innych dzieł. Przydatne były w *Nowych Atenach* imiona postaci świata starożytnego, elementy mitologii, opisy państw i krain. Książka ta dawała obraz świata odpowiadający potrzebom publiczności szerokiej, której zapotrzebowanie na wiedzę ogólną było duże, ale nie musiała to być wiedza pogłębiona ani wysublimowana, lecz taka która mogła się przydać na sejmikach, w dyskusjach na dworze magnackim czy biskupim, w palestrze i na urzędzie, i w dworku szlacheckim, gdzie zgrabny kalambur lub egzotyczne *exemplum* zapewniały powodzenie i przewagę. Była to wiedza o świecie niezbędna na określonym poziomie, typowa dla odbiorcy kultury późnego baroku, a jak świadczą źródła nawet dużo później²⁹. *Nowe Ateny* wyrastały także z kultury tzw. gawędy szlacheckiej i miały ścisły związek z dominacją oratorstwa nad kulturą pisma³⁰.

Ocena najbardziej znanego dzieła Chmielowskiego przez oświeconych raczej mówi więcej o nich i ich postawach niż o samym dziele. Na pierwszych krytyków z kręgu obiadów czwartkowych, miały wpływ koncepcje historiograficzne epoki, które za Voltaire'em dyktowały usunięcie z narracji ozdobników i wtrąceń, elementów fantastycznych, legendarnych itp., i rugowały sam providencjalistyczny czy metafizyczny wymiar narracji o świecie. Nie bez znaczenia były też jezuitckie afiliacje autora — wszak ocena jezuitów

²⁹ K.W. Wójcicki, *Szkice historyczne i z domowego życia niedawno ubiegłej przeszłości*, Kraków 1869, s. 141–154. Wójcicki (1807–1879), literat, folklorysta i wydawca warszawski, opisywał specyficzną formę oratorską zwaną „kazaniem szlacheckim”. Jej celem było zabawienie słuchaczy. Orator w przebraniu duchownego (za aprobatą księży) miał olśnić czytelnika kwiecistą i śmieszną perorą, umoralniającą, rozśmieszającą i pełną dziwów, wygłaszana po spotkaniach towarzyskich, zjazdach i sejmikach. Sensu owe kazania mieć nie musiały, ale miały udowodnić, że mówca może nie ustawać w przemowie, zapelniając ją fantastycznymi sytuacjami, jak np. przepłynięcie Juliusza Cezara po Narwi na okręcie ze szkła — zob. ibidem, s. 152. Zwyczaj ponoć ustał ok. 1795 r.

³⁰ M. Prejs, *Oralność i mnemonika. Późny barok w kulturze polskiej*, Warszawa 2009.

w najbardziej radykalnym nurcie polskiego oświecenia była bardzo negatywna. Z opinią tyleż nieprawdziwą, co krzywdzącą wystąpił anonimowo Tomasz Kajetan Węgierski w poemacie heroikomicznym *Organy* z 1784 r.³¹

Na temat *Nowych Aten* głos zabierali przede wszystkim historycy literatury, poczynając od Feliksa Bentkowskiego, Michała Wiszniewskiego, Ignacego Chmielowskiego czy Karola Estreichera, aż po Witolda Taszyckiego. Ich sądy zawiera przytaczana literatura przedmiotu. Są one krzywdzące lub niespójne. Dopiero nowoczesna analiza tej oceny przyniosła kapitalną wiedzę na tematy istotne: czy *Nowe Ateny* były wartościowe z punktu widzenia celu encyklopedii, jaki jej model wyznaczały, jak były skonstruowane i napisane. Analizę tę umożliwiła niejako rehabilitacja baroku i ukazanie pracy Chmielowskiego na tle wiedzy o tych czasach, ich mentalności i kulturze intelektualnej³².

Wiek XIX nie oszczędzał Chmielowskiego³³, za wyjątkiem krakowskiego historyka literatury i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Michała Wiszniewskiego, który docenił dzieło pod względem zarówno oddania kolorytu epoki, jak i polszczyzny. Od krytycznej, choć doceniającej ogrom pracy Chmielowskiego opinii Feliksa Bentkowskiego³⁴ do pozytywnej opinii Wiszniewskiego, wyrażonej drukiem dopiero w 1873 r. aż do pierwszych haseł biograficznych poświęconych Chmielowskiemu, upłynęło wiele dziesięcioleci.

W tym czasie ukazała się tylko jedna wartościowa i spójna koncepcyjnie encyklopedia, omówiona poniżej — *Encyklopedia Powszechna* Orgelbranda, powstała ponad sto lat od edycji *Nowych Aten*. Lata te więc tworzą w polskiej ekumenie naukowej przestrzeń czasową odpowiadającą podejmowaniu nieudanych prób powstania pełnego, współczesnego słownika języka polskiego.

³¹ T.K. Węgierski, *Organy. Poema heroikomiczne*, wyd. Aleksandra Norkowska, seria: *Biblioteka pisarzy polskiego Oświecenia*, red. J. Snopek, T. Chachulski, A. Karpiński, Warszawa 2007, s. 45. *Nowe Ateny* służyły w utworze jako podreęczny, acz ciężki przedmiot, którym organista cisnął w głowę plebana w bójce kleru. Węgierski nazwał je książką pełną omyłek geograficznych, fałszywych opisań i bajecznych wiadomości. Stwierdził, że dawano ją do czytania dzieciom, i że sam ją czytywał.

³² J. Tazbir, *Encyklopedia wiedzy sarmackiej*, „Nowe Książki” 1967, nr 1, s. 25–26.

³³ W. Paszyński, *Czarna legenda „Nowych Aten” Benedykta Chmielowskiego i próby jej przezwyciężenia*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2014, nr 141, z. 1, s. 41.

³⁴ F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, t. II, Warszawa, Wilno 1814, s. 679–682.

Rzetelnej oceny dzieła i przeglądu dotychczasowej jego krytyki dokonał najpierw Grzybowski w latach 60.³⁵, a następnie Rybicka-Nowacka³⁶. Jak wskazała badaczka, opinia o tym dziele, jaką urobił Julian Krzyżanowski³⁷, była tyleż niezasłużona, co trwała. Nazwał on pracę Chmielowskiego „typowym okazem grafomanii naukowej, ta zaś stanowi tylko nikłą częśćkę grafomanii ogólnej w epoce saskiej uprawianej niesłychanie szeroko”³⁸. Jak słusznie dodała Rybicka-Nowacka, za grafomanów uważał Krzyżanowski wszystkich autorów tej doby, łącznie z Józefem Andrzejem Załuskim. Opinia Krzyżanowskiego, była echem poglądu Ignacego Chrzanowskiego, wyrażonego w ważnej syntezie tego ostatniego autora³⁹, była niezmiennie powielana w kolejnych wydaniach pracy Krzyżanowskiego, jakoby *Nowe Ateny* były: „zbiorem mądrości, przypominającym swoim poziomem erudycyjne brednie najobskurniejszych pisarzy średniowiecznych”⁴⁰. Sąd ten, dziś już nie do utrzymania, zaważył na niepodejmowaniu przez prawie sześćdziesiąt lat badań nad tym zabytkiem piśmiennictwa.

Po niepełnych i okrojonych wydaniach dzieła Chmielowskiego przez Witolda Taszyckiego, trzeba odnotować także częściową edycję *Nowych Aten* przez Marię i Jana Józefa Lipskich⁴¹. Głównym kryterium doboru haseł było ukazanie kuriozalności treściowej pierwszej encyklopedii w języku polskim, a zupełne pominięcie

³⁵ S. Grzybowski, op. cit.

³⁶ H. Rybicka-Nowacka, op. cit., s. 8. Autorka prezentuje opracowania z lat 50. XX w., w których strony i cytaty z encyklopedii Chmielowskiego zostały zniekształcone z ujmą dla opinii o tym dziele. Także prace edytorskie nad *Nowymi Atenami* okazały się tendencyjne, np. poprzez usunięcie przypisów Chmielowskiego np. w zbiorze pt. *Czasy saskie. Wybór źródeł* w opracowaniu Józefa Feldmana (Kraków 1928) oraz poprzez szermowanie zarzutem grafomanii przez autorów ogólnie piszących o epoce saskiej i negatywnym stosunku badaczy historyków literatury do prozy baroku, pokutującym jeszcze w połowie i pod koniec XX w.

³⁷ J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej. Alegoryzm — preromantyzm*, wyd. III, Warszawa 1966, s. 375.

³⁸ H. Rybicka-Nowacka, op. cit., s. 16.

³⁹ I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski (z wypisami)*, Warszawa 1920, s. 375.

⁴⁰ J. Krzyżanowski, op. cit., s. 375. Wyd. I tej pracy miało miejsce w roku 1953, wyd. IV zaś w 1974 roku.

⁴¹ *Nowe Ateny czyli Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły iak na classes podzielona, mądrym dla memorialu, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana alias*, red. S. Góra, wyb. i oprac. M. Lipska, J.J. Lipski, przedm. J.J. Lipski, Kraków 1966, s. 5–16. Znajduje się tam szereg uwag dotyczących częściowej rehabilitacji Chmielowskiego.

jej pierwszeństwa. Rybicka-Nowacka zacytowała Lipskiego, który sam potwierdził „niesprawiedliwe zagęszczenie” w swym wyborze haseł poświęconych teologii lub ciekawostkom. Autorka ta podważyła zasadność oceniania dzieła na podstawie wybranych jego fragmentów, jak i kryteria wyborów fragmentów z *Nowych Aten*, ilustrując swój pogląd interpretacją, umiejscowieniem i objętością haseł na tle całego dzieła⁴². Rybicka-Nowacka zauważyła również, że Chmielowski, opierając się na różnych źródłach, pokazał czytelnikowi swój warsztat i — niejako ostrzegając, że przytacza różne wersje tych samych tez czy faktów, a ich interpretację pozostawia czytelnikowi. Autorka określiła to jako „niedoceniany rys” dzieła proboszcza firlejowskiego⁴³.

Maria Wichowa przekonująco osadziła dzieło Chmielowskiego na tle nauki baroku, wskazując na obecność tam elementów scjentyzmu barokowego i szerokiej erudycji⁴⁴. Skonfrontowała ona to dzieło m.in. z encyklopedią Ignacego Krasickiego⁴⁵. Przyjmując za punkt odniesienia pansofię barokową, należy stwierdzić, że *Nowe Ateny* nawiązały do idei bliskich oświeceniowemu pojmowaniu wiedzy uniwersalnej, jako tzw. *multa scienda*. Autorka ta zwróciła uwagę na używany przez Chmielowskiego sposób pisarski, tzw. teorię imitacji, czyli świadome posługiwanie się dawniejszymi wzorcami i autorytetami, gdyż tylko przywołanie autorytetu oznaczało u ówczesnych rzetelność. I wreszcie, w ocenie dzieła erudyty firlejowskiego, trzeba jej przyznać rację, zarówno jeśli chodzi o pansofizm, jak i zastosowanie układu barokowego — tematycznego, a nie tylko alfabetycznego haseł oraz ich języka. Chmielowski był „uczonym Sarmatą” w plejadzie uczonych baroku⁴⁶. Koncepcja dzieła, podporządkowana użyteczności, i jej związek z encyklopedyzmem baroku były oczywiste. Odwołania i przywołania w *Nowych Atenach* świadczą na korzyść szerokości wiedzy systematycznej i szczegółowej ich autora — podkreśliła Wichowa.

⁴² H. Rybicka-Nowacka, op. cit., s. 20.

⁴³ Ibidem, s. 42.

⁴⁴ M. Wichowa, *Ksiądz Benedykt Chmielowski jako uczony barokowy*, „Napis” 1999, seria 5, s. 49. Wskazała ona na bogactwo źródeł, z których korzystał Chmielowski, oraz jego rzetelność, a nawet ambicję badawczą i dążenie do obiektywizmu.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem, s. 56. Do poglądu o erudycjonizmie Chmielowskiego przychyliła się J. Olkiewicz. Dzieło jego, przeznaczone dla odbiorcy masowego, musiało być ponadto łatwe w odbiorze, a nawet „dobrze się czytało”, zob. J. Olkiewicz, op. cit., s. 92, 97.

Pozytywną ocenę Chmielowskiemu wydała Dorota Adamiec w wydawnictwie paraźródłowym, poświęconym opisom Nowego Świata w encyklopediach geograficznych epoki późnonowoczesnej. Zauważyła ona, że wiedza *Nowych Aten* o Ameryce w II wydaniu z 1754 r., ukazana na tle pięciu innych tego rodzaju wydawnictw okazuje się użyteczna, rozległa, rzetelna i wystarczająca, jeśli chodzi o stopień uszczegółowienia⁴⁷.

I wreszcie refleksje współczesnego historyka, Wojciecha Paszyńskiego. Uznał on *Nowe Ateny* za bezsprzecznie pierwszą polską encyklopedię czasów nowożytnych⁴⁸, kierując się kryterium nie układu i formy, a rozległości i uniwersalności tematyki. Jego stwierdzenie, że encyklopedia Chmielowskiego była „jedną z tych iskier zapalnych nowego nurtu w naszym kraju”⁴⁹, czyli oświecenia, aczkolwiek kuszące dla entuzjastów ks. Benedykta, wymaga wyjaśnienia, a na pewno jest reakcją na niesprawiedliwy osąd *Nowych Aten* pokutujący przez dwa stulecia w nauce polskiej, choć oczywiście kłóci się z ustaleniami Wichowej, przywołanymi w poprzednim akapicie. Tezę autora, jakoby było to najpoczytniejsze dzieło czasów saskich, należy traktować z zastrzeżeniem, gdyż terminu „czasy saskie” nie da się sprowadzić li tylko do ostatnich dziesiętnastu lat długiego panowania Augusta III Wettina. Wydrukowane bowiem pod koniec tej epoki *Nowe Ateny* (1745), a następnie wznowione w wersji rozszerzonej (1756), cieszyły się co prawda ogromną popularnością i weszły w obieg czytelniczy bardzo szybko, ale ich popularność trwała do końca XVIII w., a nawet w głębi wieku następnego. Oddziaływanie *Nowych Aten* było silniejsze zatem u progu oświecenia, niż w okresie tuż po opublikowaniu, o czym świadczy druga, rozszerzona edycja, wzbogacona właśnie o hasła mogące zainteresować szlacheckiego czytelnika. Czy Chmielowski był „zacofanym” czy też nie i jak jego urzeczywistniona wizja wiedzy uniwersalnej ma się do kanonu epoki oświecenia, jest osobnym tematem. Teorii kumulacji wiedzy

⁴⁷ *Nowy Świat w polskich opisach geograficznych z XVII i XVIII wieku*, wyb., red. i oprac. D. Adamiec, seria: „Pisma Scjencji Pełne”, Warszawa-Kraków 2016, s. 11. „Zgromadzenie w jednym tomie różnorodnych tekstów daje współczesnemu czytelnikowi możliwość pełniejszego poznania ówczesnej wiedzy na temat Nowego Świata. Wydaje się, że lektura tomu może przynieść pozytywne zaskoczenie. Autorzy polskich siedemnasto- i osiemnastowiecznych opisów Ameryki udostępniali umiejącym czytać Polakom rozległą i szczegółową wiedzę o nowo odkrytym kontynencie”.

⁴⁸ W. Paszyński, *Czarna legenda...*, s. 39.

⁴⁹ Idem, *Ksiądz Benedykt Chmielowski...*, s. 131.

Bernarda de Fontenelle'a (1657–1757), erudyty i historyka wierzeń, próżno by szukać w ujęciu oświeceniowym w dziele Chmielowskiego. Echa dojrzałego francuskiego oświecenia jeszcze doń nie dotarły lub zostały przezeń (być może rozmyślnie) pominięte.

Pierwszą polską encyklopedią inspirowaną wpływami oświecenia, w tym i *Wielką Encyklopedią* Diderota, był *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* powstały pod kierunkiem Ignacego Krasickiego, a dedykowany królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, mecenasowi tego przedsięwzięcia. Praca ta została określona jako „encyklopedia uniwersalna” w najważniejszej monografii jej poświęconej pióra Ireny Stasiewicz-Jasiukowej. Autorka stwierdziła za Paulem Hazardem, że źródło encyklopedyzmu oświeceniowego było w recepcji wspomnianej encyklopedii erudyty angielskiego Chambersa (podobne poglądy wyrażał Robert Collison), inspirowanej dążeniem do ujednoczenia wiedzy, czego wyrazem miała być także encyklopedia Diderota. Prenumerata tej ostatniej była dla braci lożowych ponoć obowiązkowa, co miało przyczynić się do rozpowszechnienia zunifikowanego obrazu świata. Faktem jest jednak — co zauważyła Stasiewicz-Jasiukowa — że większy wpływ na polski encyklopedyzm miał Moréri i jego *Wielki słownik historyczny...* niż inne dzieła⁵⁰, a na pewno jeszcze mniejszy wpływ wywarły prace Chambersa czy Zedlera (tych brak w wykazie autorów Chmielowskiego, co wszakże nie oznaczało, że nie korzystał z nich pośrednio).

Prace nad *Zbiorem...* prowadzono w Lidzbarku Warmińskim (niem. Heilsberg), drugiej poza Olsztynem siedzibie biskupa warmińskiego. Krasicki korzystał w redakcji z pomocy co najmniej kilku osób, w tym Krzysztofa Hilarego Szembeka (1722–1787), uzupełniającego i poprawiającego rękopis. Poszczególne, choć nie wszystkie, artykuły hasłowe były czytane na obiadach czwartkowych, a w korekcie pojedynczych z nich miał ponoć udział Stanisław August⁵¹. Według Zbigniewa Golińskiego, Krasicki był jedynie współautorem, redaktorem i koordynatorem grupy osób, z których większość stanowili jego sekretarze na czele z Michałem Mowińskim, pod którego nazwiskiem wydawał niektóre dzieła ksiądz biskup, współpracownikiem „Monitora” ks. Joachimem Kalnassym, pochodzącym z rodziny węgierskiej osiadłej na Warmii

⁵⁰ I. Stasiewicz-Jasiukowa, *Encyklopedia uniwersalna Księcia Biskupa Warmińskiego i jej rola w edukacji obywatelskiej czasów stanisławowskich*, Warszawa 1994, s. 20 i n.

⁵¹ Ibidem, s. 17.

oraz prawdopodobnie z kapelanem i bibliotekarzem biskupa, Michałem Fugiem⁵². W grupie autorów znaleźć się mieli także protegowany Krasickiego ks. Stanisław Drożyłowski (nb. jemu dedykował *Monachomachie*) i malarz Michał Skuraszewski, pracujący przy renowacji pałacu biskupiego w Lidzbarku Warmińskim. Znany autorstwo niektórych haseł, jak choćby hasła *Poezja*, napisanego przez magnata-fizjokratę, członka Komisji Edukacji Narodowej Joachima Litawora Chreptowicza (1729–1812). Aż dwieście trzydzieści siedem haseł opracował biskup płocki Szembek, inne zaś Adam Naruszewicz i ekonomista Feliks Franciszek Łoyko (1717–1779). *Zbiór...* uważany za dzieło Krasickiego był pracą zbiorową, co bynajmniej nie było obojętne dla finalnego jej kształtu, który zarysował się we wrześniu 1777 roku.

Zespół redakcyjny opracował ok. 1800 stron w sześciu tomach, w których autorzy pomieścili aż 7612 haseł obejmujących wszystkie litery alfabetu, przy czym umieścili też hasła objaśniające same znaki jako takie, skróty i prawnicze formuły łacińskie. Sporadycznie powoływali się na opracowania⁵³. Faktycznie korzystali ze słownika Morériego, prawdopodobnie *Słownika historycznego i krytycznego* Bayle'a i francuskiej *Wielkiej Encyklopedii*, choć wiemy, że biblioteka Krasickiego liczyła czterdzieści dwa tytuły innych encyklopedii i leksykonów. Ingerencja redaktorów czy też sekretarzy, spolszczenie sentencji łacińskich, korekta haseł geograficznych lub dodanie nowych, np. na temat wynalazków, były dość dyskretne, jak podkreśliła Stasiewicz-Jasiukowa po oglądzie rękopisu w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Przypatrzmy się zatem encyklopedii Krasickiego. Przykładowo, pod literą „D” znajdujemy hasło: *Definicja*, które brzmi następująco: „Wyluszczenie rzeczy, krótkie i jasne; równie w filozofii iako i w krasomowstwie definicja używana bywa” (t. I, s. 230). Jednak wbrew tej deklaracji, przepisanej prawdopodobnie z innego słownika, jedno hasła Krasickiego lub współautorów odznaczają się wielką lakonicznością, jak np. hasło *Bolesław I* (t. I, s. 164), liczące tylko dwanaście wersów, choć oczekiwalibyśmy o wiele bardziej rozbudowanego. Inne, np. hasło osobowe *Boudouin Gabriel*, poświęcone francuskiemu duchownemu, misjonarzowi, liczy aż czterdzieści siedem wersów (t. I, s. 162), zostało za pewne przepisane z Morériego lub jakiegoś dykcjonarza biograficznego, jak np. jezuickiego *Dictionnaire universeal de Trévoux* (z 1741 r.).

⁵² Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 272.

⁵³ H. Rybicka-Nowacka, op. cit., s. 59.

Podobnie rzecz wygląda, jeśli chodzi o zawartość haseł osobowych, poświęconych głównie francuskim i włoskim teologom czy katolickim dostojnikom kościelnym, których rzeczywiście jest nadreprezentacja w *Zbiorze...* U Krasickiego jest o wiele więcej haseł z biografistyki kościelnej niż u Chmielowskiego, a zawierają one treści zaczerpnięte z opracowań zagranicznych i niezbyt przydatne polskiemu czytelnikowi świeckiemu. Można jednak dodać, że jeśli chodzi o osobistości z życia kościelnego i uczonych polskich, to Krasicki włączył biogramy ważnych dla kultury polskiej postaci, np. Jana Dantyszka (t. I, s. 226), Jana Długosza (t. I, s. 239), Macieja Dogiela (t. I, s. 240). Największym hasłem *Zbioru...* jest artykuł samego Krasickiego poświęcony numizmatyce, jak wiadomo będącej konikiem autora. Biorąc pod uwagę kryterium użyteczności, czytelnik mógłby je dostać w formie o wiele krótszej. Jeśli chodzi o liczbę poloników, to *Zbiór...* zawiera ich dziewięćset, czyli mniej niż 12,8% całości.

Wbrew przypuszczeniom to właśnie w *Zbiorze...* występuje wiele wtretów łacińskich i pełnych oryginalnych cytatów z pisarzy antycznych. U Chmielowskiego zaś, choć uznał on polszczyznę za język ubogi w słownictwo wyrażające pojęcia uniwersalne, występuje dążenie do polonizacji tekstu⁵⁴. Zarówno „Diogenes firlejowski”, jak i wielu jemu współczesnych, postrzegał łacinę, jak i wielu jemu współczesnych, za powszechny język nauki, powołując się m.in. na renesansowego filozofa francuskiego mieszkającego w Rzymie Marca-Antoine’a Mureta⁵⁵. Dające się i w kwestii obecności łaciny zauważyć podobieństwo obu dzieł nie jest jedynym. Jest ono też uderzające, jeśli chodzi o liczbę i objętość haseł z zakresu teologii, co można tłumaczyć stanową przynależnością twórców i sekretarzy. Również odpowiadać za to może zwyczaj bezkrytycznego przepisywania z dzieł poprzedników, np. biogramów postaci ze Starego Testamentu, Ojców Kościoła w oparciu o dykcjonarze teologiczne. Zespół Krasickiego uwzględnił terminy dotyczące kultów ludów starożytnych (podobnie jak Chmielowski), jednak widać w ich tworzeniu inspirację encyklopedią Diderota i pisarstwem Voltaire’a, zwłaszcza zaś elementami oświeceniowego historyzmu. Kolejne podobieństwo do *Nowych Aten* leży w licznych odniesieniach do historii i kultury starożytnego świata jako głównego skarbcza motywów.

⁵⁴ Ibidem, s. 61.

⁵⁵ M. Wichowa, *Ks. Benedykt Chmielowski — „wielki lingwista”, biegły znawca i obrońca łaciny (w świetle „Nowych Aten”)*, „Napis” 2003, seria 9, *Pożegnania, pamiętania...*, s. 121.

Dla Krasickiego i jego zespołu kwestia uniwersalności i użyteczności wiedzy encyklopedii nie była dominująca, jak by się mogło wydawać. Ot, choćby przykładowe hasło u Krasickiego — *Bomonicci* (czciciele Diany, biczujący się do utraty sił), liczące aż dwadzieścia trzy wersy i zawierające obszerny cytat z Plutarcha (t. I, s. 165), było wyrazem skupienia na kuriozach (którą to wadę zarzucano Chmielowskiemu), aczkolwiek pochodzących z szacownego antyku greckiego. Być może było to zawołaną krytyką praktyk pokutnych, uważanych za pogańskie i „gminne”.

By zamknąć wątek porównawczy, należy odpowiedzieć na pytanie o koncepcję encyklopedii Krasickiego. Pod tym względem *Zbiór...* nie tworzy jednolitej wizji świata, jak to miało miejsce w pansoficznych czy superuniwersalistycznych encyklopediach XVII i pierwszej poł. XVIII w., nie wypełnia zadania użyteczności, dydaktyzmu czy odpowiednich proporcji w hasłach. Z pewnością o jednolitości założeń odnoszących się do gromadzenia i ustrukturyzowania materiału oraz wykorzystanych źródeł, spójności metody nie może być mowy w przypadku tej pracy⁵⁶. Na przykład w hasłach autorstwa duchownych z historii biblijnej i kościelnej przebijają interpretacje rzeczywistości poprzez utarty schemat providencjalizmu, jak choćby przytaczanie bez komentarza i dystansu genealogii biblijnych, bajecznych lub literackich (co było u Chmielowskiego i Szymona Majchrowicza). Może to oznaczać pewnego rodzaju bezwiedne trzymanie się tradycyjnych źródeł, nawet typu kompendialnego — z uwagi na ogrom zadania bądź uważano takie tradycjonalistyczne podejście za dopuszczalne, z braku innej wizji, choć niewątpliwie zastosowano elementy historyzmu i oświeceniowego dydaktyzmu⁵⁷. Brak mistycyzmu nie zmniejszył liczby i objętości haseł o wyroczniach pogańskich, wróżbiarstwie i gusłach, które były obecne w wielkiej liczbie też u Chmielowskiego, co świadczy o tym, że odmienność układu (u Krasickiego wyłącznie alfabetycznego) i rezygnacja ze środków mnemotechnicznych (brak skomplikowanych, wierszowanych tytułów) nie oznaczała odmienności treści. U Chmielowskiego występują odnośniki w tekście, tzw. *loci communes*, których brak w dziele pod egidą XBW.

⁵⁶ Stasiewicz-Jasiukowa podkreślała eklektyzm, rezygnację z synkretyzmu przez Krasickiego, nawiązania do wolterowskiej koncepcji historii, odejście od panmozaizmu i europocentryzmu, choć jej tezy o nowoczesności i użyteczności tego dzieła nie są przekonujące — zob. I. Stasiewicz-Jasiukowa, *O polskiej encyklopedii powszechnej czasów stanisławowskich. Fakty, domysły i interpretacje*, „Studia o Książce” 1993, t. 19, s. 159–164.

⁵⁷ Eadem, *Encyklopedia uniwersalna...*, s. 55.

Zbigniew Goliński twierdził, że dzieło pod niefrasobliwą redakcją Krasickiego rozrosło się, wykraczając poza koncepcję podręcznego kompendium (*ad manum*) między innymi dlatego, że Szembek rozpiął się, tworząc raczej artykuły niż hasła. Polemika Stasiewicz-Jasiukowej z Golińskim, jakoby dodatki Szembeka i Naruszewicza pogorszyły ostateczny kształt encyklopedii dowodzi, że bardzo trudno dociec, czy prace u swych początków były podejmowane według przemyślanej koncepcji, czy też nie. Faktem jest, że Krasicki zachował opasłe artykuły hasłowe Szembeka w całości. Z analizy drukowanej wersji dzieła nie wynika, że istniały dyrektywy początkowe, gdyż ich ślad nie jest wyczuwalny przez badacza.

Dziwnym wydaje się fakt, że encyklopedia Krasickiego nie była komentowana przez współczesnych czy przez publicystykę I poł. XIX wieku. Stasiewicz-Jasiukowa zwróciła uwagę, że dzieło nie funkcjonowało w obiegu umysłowym⁵⁸, co wydaje się znamienne w świetle powyższych porównań. Świadomie bądź nie, opóźniła się reedycja encyklopedii, choć przecież z powodu zgonu Krasickiego, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1801 roku, zobowiązano się do pełnego wydania spuścizny księcia poetów. *Zbiór...* wznowiono w latach 1829–1833 staraniem pijara warszawskiego zgromadzenia, ks. Adama Kacpra Jakubowskiego (1801–1882)⁵⁹ w oficynie Natana Glücksberga, co było realizacją planu wydania dorobku Księcia Biskupa Warmińskiego⁶⁰. W edycji tej znalazły się treści z zakresu polskiej heraldyki, pominięte przez Krasickiego (zamieścił je tylko w woluminach na literę „A” i „B” pierwszego wydania). Nie zdążył napisać wszystkich zamierzonych artykułów. Jakubowski zamieścił je z rękopisów, sądząc, że przyciągną szlacheckiego czytelnika. Płyne stąd wniosek, że i Chmielowski, i Krasicki widzieli szlachtę jako głównego odbiorcę swych dzieł.

Umieszczenie encyklopedii, bądź co bądź dzieła zbiorowego o podręcznym i zarazem uniwersalnym charakterze, w wielotomowym wydaniu dzieł Krasickiego wskazuje, że edytor nie był

⁵⁸ Ibidem, s. 30.

⁵⁹ H. Kozerska, *Jakubowski Adam Kacper*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 357.

⁶⁰ I. Krasicki, *Dzieła*, t. XI–XVI, Warszawa 1829–1833, nakład i druk N. Glücksberga. Pozorna większa objętość encyklopedii Krasickiego jest skutkiem przyjęcia innego formatu i parametrów składu (druk oktawą i podział strony na dwie szpalty). Na marginesie należy dodać, że edycja ta, sporządzona na podstawie wydania Franciszka Dmochowskiego, nie może uchodzić za wzorcową. Poszczególne tomy nie zawierają spisu treści, a utwory nie są ułożone w porządku chronologicznym ich powstawania.

w stanie przyjąć odpowiedzialności za ponowne przeredagowanie i uzupełnienie *Zbioru...*, zwłaszcza, że nie żyła już większość autorów. Korzystanie z tej publikacji było niewygodne i miało charakter ograniczony do osób, które mogły sobie pozwolić na jej zakup. Zatem recepcja *Zbioru...* jest trudna do weryfikacji. Niewątpliwie pożyczano go sobie, co zauważyła Stasiewicz-Jasiukowa i oczywiście jest uznanie jej sądu⁶¹, że główna, jedyna i pierwsza polska encyklopedia nowoczesna była dziełem anachronicznym, choć jej autorzy byli koryfeuszami idei wieku, a patronował im sam król — współtwórca polskiego oświecenia. Wznowienie *Zbioru...* przez ks. Jakubowskiego było więc rodzajem hołdu złożonego księciu poetów. O odegraniu przez tę encyklopedię jakiejś znaczącej roli w tworzeniu kultury intelektualnej nie można na podstawie znanych źródeł wyrokować.

Następną próbą całościowego i encyklopedycznego zarazem opisu świata była praca ks. Franciszka Salezego Jezierskiego (1740–1791)⁶² pt. *Niektóre Wyrazy porządkiem Abecadla zebrane y stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione*. Ukazała się ona niedługo po śmierci autora w 1791 r. w Warszawie, nakładem Michała Grölla⁶³. Pozycja Jezierskiego jako publicysty i działacza edukacyjnego sytuowała go w centrum przemian oświeceniowych. Pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej, z okolic Gołębek, której ani duch *Nowych Aten*, ani głoszonych przez Chmielowskiego wzorców, nie były obce. W pracy swej, przypominającej bardziej podręczny alfabetyczny leksykon człowieka schyłku XVIII w. niż encyklopedię, zamieścił hasła związane z teocentryczną wizją świata i Biblią (*Adam*, s. 1) oraz z tradycyjną strukturą społeczeństwa stanowego. Jezierski bywał w wyborze haseł i ich treści krytyczny, lecz nie zawsze zachowywał dystans wobec źródła wiedzy. Kończył dziełko, gdy poważnie już niedomagał, więc zawierało tylko te hasła, które zdążył opracować.

Jak bardzo encyklopedia ta była niedoskonała, a wybór przedmiotów przypadkowy, świadczy przykładowo zbiór haseł na literę „B” (*Bankrut, Bayki, Bez, Bezkrólewie, Biskupi, Bohatyr, Buława* —

⁶¹ I. Stasiewicz-Jasiukowa, op. cit., s. 37.

⁶² Jezierski, absolwent szkoły misjonarzy warszawskich i Akademii Krakowskiej, doktor filozofii, studiował także w Italii. Był rektorem wydziału lubelskiego i małopolskiego szkół Komisji Edukacji Narodowej, przyjacielem Kołłątaja, aktywnym publicystą Kuźnicy Kołłątajowskiej.

⁶³ F.S. Jezierski, *Niektóre Wyrazy porządkiem Abecadla zebrane y stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione*, Warszawa 1791, II wyd. tamże, 1791.

s. 10–15). W haśle *Herby* — dość długim (s. 71–73) nowatorsko zanegował znaczenie roli znaków herbowych, wskazując na egalitarne rozumienie stosunków między ludźmi⁶⁴. Autor nie krył swoich przekonań politycznych (zob. hasła *Jednomysłność*, *Kobiety*)⁶⁵. *Niektóre Wyrazy...* to ostatni akord polskiego encyklopedyzmu oświeceniowego rozumianego nie jako funkcjonalne medium, przynoszące wiedzę pewną, ogólną i przydatną. Bardziej pasuje tu określenie dzieła „formacyjne”, zawierające w sobie odpowiedzi na podstawowe postulaty ideologiczne.

Dlaczego po wystąpieniu Jezierskiego zapadła na wiele lat całkowita cisza, jeśli chodzi o powstawanie lub choćby podejmowanie inicjatyw encyklopedycznych na ziemiach polskich? Przyczyn tego faktu trudno nie umiejscowić w skomplikowanej rzeczywistości politycznej i gospodarczej kraju po 1795 roku, a zwłaszcza po 1815, gdy tworzące się więzi międzyaborowe na nowo zostały przeorganizowane przez kongres wiedeński.

Kolejna inicjatywa nie była dziełem magnaterii, szlachty czy polskiej inteligencji, ale wychodziła z kręgu nakładców i wydawców z rodziny Glücksbergów. Zamiar opublikowania encyklopedii powszechnej wypłynął od Augusta Emanuela⁶⁶, syna Natana Glücksberga, typografa Uniwersytetu Warszawskiego i współpracownika Stanisława Kostki Potockiego. August Glücksberg (1804–1881)⁶⁷ wydał dzieła Śniadeckich, a następnie w 1834 roku

⁶⁴ F.S. Jezierski, op. cit., s. 72. „Herby są to znamiona bardzo poważney swoiey wziętości między ludźmi, ale ja nie wiem, co znaczyć mają podług prawdziwego rozsądku. Człowiek każdy ma wspólnie zamierzoną naturę i postać natury z drugim człowiekiem, i tak wszystkie rodzaie sa zróżnicowane, ja myślę sobie, i sprawiedliwie tak myślę, iż przeto samo, że iestem człowiekiem, iuż nie jestem koniem, i dla odróżnienia od konia wystarcza mi moje własne iestestwo”. W przytoczonej definicji uderza jej żartobliwy charakter i świadomy brak obiektywizmu, którego celem jest przekonanie czytelnika do nowych poglądów na świat.

⁶⁵ Ibidem, s. 80, 92. W tym ostatnim haśle Jezierski polemizował z Voltaire’em, który uważał w *Dykcjonarzu filozoficznym*, że kobiety nie były autorkami żadnego wynalazku. Jezierski był przeciwnego zdania i opowiadał się za poglądem o równości mężczyzn i kobiet.

⁶⁶ M. Mlekicka, *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 1987, s. 173. Synowie Natana Glücksberga, Krystian Teofil, August Emanuel (w roku 1828) i Leon przeszli na wyznanie ewangelicko-reformowane, najmłodszy — Henryk Emanuel został katolikiem, córka zaś — Anna Emilia — również ewangeliczką reformowaną. Świadczy to o dużym stopniu spolonizowania i adaptacji do kultury polskiej tej zasłużonej rodziny żydowskiej.

⁶⁷ Odbył praktyki w Paryżu w przedsiębiorstwie Firmina Didota (zm. 1836), gdzie poznawał nowe techniki drukarskie i rytownicze. W Warszawie prowadził odlewnię

zaczął druk pierwszego ilustrowanego periodyku o nazwie „Magazyn Powszechny” zawierającego wiadomości naukowe i literackie ze świata, zbierane w oparciu o prasę zagraniczną i polską. August ze stryjem Janem Glücksbergiem, znawcą literatury francuskiej, i Józefem Kaczanowskim⁶⁸ współtworzył zespół redakcyjny tego pisma⁶⁹. Zagranicznym udziałowcem spółki wydającej periodyk był Hector Bossange senior (1799–1884), francuski księgarz i wydawca⁷⁰. Niewątpliwie kontakt ten, zapoczątkowany w czasie praktyk Augusta Glücksberga w Paryżu, owocował inicjatywami edytorskimi. Być może na bazie zgromadzonych materiałów redakcyjnych narodził się pomysł wydawnictwa encyklopedycznego, imitującego odpowiedniki zachodnie.

August Glücksberg, wraz z bratem Krystianem Teofilem (1796–1876), typografem Krzemieńca i Uniwersytetu Wileńskiego, powzięli zamiar wydrukowania polskojęzycznej encyklopedii powszechnej. Miała ona wpłynąć na podniesienie poziomu oferty wydawniczej, by zaspokoić potrzeby: „wszystkich klass społeczności do wykształcenia się i oświecenia, przy wzrastającym zamięłowaniu do prac umysłowych” — jak głosił prospekt, mający zachęcać do prenumeraty⁷¹. Autor prospektu wskazał na konieczność obmyślenia sposobów szybkiego zdobycia najpotrzebniejszych wiadomości. Za taki uznano encyklopedie: „to jest dzieła cały ogół wiadomości ludzkich, w samej ich treści obejmujące”⁷².

Wzorem dla Glücksbergów był niemiecki *Conversations Lexikon*⁷³ wydany przez wydawnictwo Brockhousa. Polska encyklo-

czcionek, a po śmierci Natana w 1831 r., księgarnię niemiecko-, a potem także polskojęzycznych książek i periodyków, w której prowadził też prenumeratę czasopism francuskich.

⁶⁸ J. Kaczanowski (1802–1865) był nakładcą, wydawcą i dziennikarzem, od 1830 r. prowadził w Warszawie Biuro Informacyjne i Komisowe, którego współwłaścicielem od 1835 r. został Jan Glücksberg. Zob. B. Zaorska, *Glücksberg Jan*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, op. cit., s. 384.

⁶⁹ J. Olkiewicz, op. cit., s. 151.

⁷⁰ Syn Martina Bossange’a, również znanego paryskiego wydawcy. H. Bossange edytował m.in. popularne książki historyczne, powieści i biografie. W jego dorobku znajdowały się np. prace Jamesa Fenimore’a Coopera, Wiktora Hugo, Jana Jakuba Rousseau.

⁷¹ *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów w ośmiu tomach in 8° na papierze pięknym, drukiem nowym i wyraźnym*, Prospekt, [Warszawa 30 czerwca 1835], s. 1.

⁷² Ibidem, s. 2.

⁷³ To kilkutomowe dzieło wyszło po raz pierwszy w 1818 r. i w ciągu 20 lat miało 8 wydań (nie licząc pirackich).

pedia, wzbogacona wiadomościami z innych tego typu dzieł, miała zaspokoić potrzeby polskiej publiczności, uwzględniać „rzeczy krajowe”. Jak zapowiadali wydawcy: „W tej encyklopedii zgromadzonem będzie treściwie to wszystko, co tylko pożytecznego, lub godnego wiadomości znaleźć się może w licznych dziełach wszelkiego rodzaju, co po ogromnych bibliotekach jest rozproszone. Tu obok umiejętności ścisłych i nauk przyrodzonych, gospodarstwo wiejskie, najnowsze odkrycia i wynalazki, geografia, statystyka, historia tak powszechna jak szczególnych narodów, literatura, sztuki piękne, filozofija i Religia, w najistotniejszej swej treści będą zawarte. Biografie mężów, którzy w starożytności i w późniejszych wiekach, a nawet w czasach teraźniejszych pod rozmaitym względem, wsławili się, składać będą wielką część tego zbioru”⁷⁴. Był to więc bogaty i wyczerpujący plan wydawnictwa typu encyklopedycznego. Redaktorom i wydawcom zależało na ścisłości i bezstronności wiedzy, na rzetelności informacyjnej i sumiennej redakcji haseł. Chciano pisać prostym i jasnym językiem, co zapewnić miało dziełu przystępność. Jednym z redaktorów został tłumacz i publicysta Antoni Chlebowicz (1801–1847), następnie także historyk i literaturoznawca Leon Rogalski (1806–1878), dobrze widziany u dworu carskiego, wykonawca rozporządzeń Mikołaja I dotyczących kwerendy prasowej o byłych uczestnikach powstania listopadowego. Następnie do zespołu wszedł poeta i tłumacz Byrona i Scotta, Antoni Edward Odyniec (1804–1885). Współpracę podjął, a następnie wysunął się na głównego autora K.W. Wójcicki⁷⁵.

Adresatami byli urzędnicy, uczniowie i młodzież „ćwicząca się w naukach”, a nawet „płeć piękna, [...] dla przyjemności i pożytku”, która miała się doskonalić w „obowiązkach matki”⁷⁶. Zachętą do prenumeraty miało być także i to, że uważano encyklopedię za „skarb domowy, który bez wielkiego trudu, bez straty czasu, z małym kosztem, dostarczy na każde pytanie odpowiedź dostateczną, rozstrzygnie wątpliwości, oświeci, nauczy, zabawi”⁷⁷. Charakterystycznym dla ówczesnych dzieł tego typu było pojawienie

⁷⁴ *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości...*, Prospekt, s. 2.

⁷⁵ Z. Gloger, *Encyklopedie polskie*, [w:] idem, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. II, D–K, Warszawa 1901, s. 133. Pozostałymi współpracownikami byli Norbert Kumelski, Antoni Żyszkiewicz, A. Adamowicz, Stanisław B. Górski oraz zięć Jędrzeja Śniadeckiego, autor biografii Jana Śniadeckiego, Michał Baliński, historyk i literat.

⁷⁶ *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości...*, Prospekt, s. 3.

⁷⁷ Ibidem.

się elementu ludycznego, czemu służyć miały ryciny, na co zdecydowano się być może pod wpływem lekkich w formie, ilustrowanych i dostosowanych do przeciętnego odbiorcy wydawnictw francuskich.

Encyklopedia Glücksbergów zaczęła się ukazywać od października 1835 roku pod tytułem *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów*⁷⁸. Tytułem nawiązywała do encyklopedii uniwersalnej Krasickiego, której edycja, jak przypominam, miała miejsce w oficynie Glücksbergów kilka lat wcześniej. Stroną techniczną druku zajęła się tłocznia wileńska, zarządzana przez Krystiana Teofila Glücksberga⁷⁹, choć na stronie tytułowej widnieje adres wydawniczy warszawsko-wileński. Egzemplarze tego dzieła opatrzone znamiennym zastrzeżeniem, że jeśli nie są podpisane własnoręcznie przez jednego z wydawców, będą poszukiwane przez prawo. Chodziło tu o uniknięcie druków pirackich.

Na losach tego dzieła zaciążyły wypadki polityczne, po których zaistniała sytuacja nie sprzyjająca dużym zamierzeniom edytorским, czego chyba nie dostrzegli zawczasu wydawcy. Likwidacja Uniwersytetu Warszawskiego i Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz większości redakcji gazet, a w 1834 roku zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego i tamtejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zubożyły materialnie publiczność czytającą i... kupującą książki, jej szeregi przerzedziły emigracja i zsyłki. Jedynymi placówkami edukacyjnymi były seminaria duchowne w Wilnie oraz Warszawie, szkoły agronomiczne na Marymoncie, w Puławach i pensje prywatne. Prenumerata jako sposób finansowania okazała się ryzykowna⁸⁰. Powstanie encyklopedii Glücksbergów wiązało się ze sporymi kosztami. Ogłoszoną wcześniej subskrypcję ponowiono w periodykach warszawskich i w czasopiśmie „Magazyn Powszechny”, gdzie starano się zachęcić do zamawiania publikacji

⁷⁸ *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów*, t. I–IX, Warszawa–Wilno 1836–1840.

⁷⁹ M. Topińska, *Glücksberg August Emanuel*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, op. cit., s. 265–266.

⁸⁰ Koszt prenumeraty rocznej (bez rycin), wynosił 32 złp. Atlasy osobno — kosztowały 12 złp. Prenumerata roczna to koszt 40 złp. (bez rycin). Prenumeratę zbierali sami księgarze Glücksbergowie w Warszawie i Wilnie, urzędy i stacje pocztowe na prowincji, księgarnie w miastach wojewódzkich. Dodatkowo wydawcy pokusili się o ogłoszenie zbierania prenumeraty we Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Lipsku, Wiedniu, Berlinie i Dreźnie, Sankt Petersburgu i Moskwie. Zob. *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości...*, Prospekt, s. 4.

po cenach dyskontowych⁸¹. W związku z trudnościami kolektorów z prenumeratą i słabą na nią odpowiedzią zaszło opóźnienie w ukazywaniu się ostatnich zeszytów tomu drugiego⁸². Szanse na zainteresowanie publiczności encyklopedią zmalały z powyżej wymienionych powodów i faktu, że jedyną kształcąca się grupą był kler, korzystający z encyklopedii niemieckich i francuskich. Wątpliwe jest zatem, by zbyt często sięgał, jako grupa odbiorców, po kompilacyjne publikacje świeckie. W bibliotekach domowych zaś nadal niepodzielnie królowały *Nowe Ateny*, a w bardziej zmodernizowanych — nie wznawiana jako separatum encyklopedia Krasickiego i *Wielka Encyklopedia Diderota* lub inne dzieła tego rodzaju.

Ukazały się w sumie cztery pierwsze tomy encyklopedii Glücksbergów: „A-Cz” oraz jeden na literę „P” w kilkudziesięciostronicowych poszytach, podzielonych według kryterium objętości, w obrębie jednej litery. Hasła były różnej długości i różnej jakości, na ogół niezbyt długie i niezbyt przejrzyste drukowane, bardzo ogólne (co nie było wadą), bez podziału stron na kolumny, na lichym papierze i dość drobną czcionką, wbrew zapowiedziom wydawców. Na końcu umieszczano spis haseł, brak jednak było informacji o autorach, erraty, wykazu skrótów. Nad *Encyklopedią powszechną* pracowała redakcja warszawska, a zespół wileński, w którego skład wchodził m.in. A.E. Odyniec, powołano w roku 1839, by zaradzić opóźnieniom.

Niejako za tą inicjatywą szła następna, podjęta przez Jana Glücksberga (1784–1859), stryja Augusta, a brata seniora rodu, Natana. Jan Glücksberg zapoczątkował wydanie dzieła pt. *Encyklopedia obrazowa systematyczna*, której redagowania podjął się niegdysiejszy wykładowca literatury na Uniwersytecie Warszawskim Feliks Bentkowski⁸³, a nie Kazimierz Brodziński, jak podawała J. Olkiewicz. Zarówno Bentkowski, jak i Brodziński byli jednymi z niewielu członków zlikwidowanego Towarzystwa Przyjaciół

⁸¹ Dokładniejsze informacje „Magazyn Powszechny” 1837, R. 4, nr 3, s. 24. *Encyklopedię obrazową...* chciano sprzedawać taniej w związku z brakiem nabywców i chętnych do prenumeraty. Dwa poszyty w cenie 20 złp. po obniżce, a trzy poszyty kwartalne w cenie 54 złp. Cena więc całego tomu wynosić miała 54 złp. w prenumeracie lub 60 złp. bez prenumeraty.

⁸² *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów*, tom II, z. 1 (ANE do ANG.), Warszawa–Wilno 1836, s. 1 nlb. Nota wydawcy nosi datę 10 IV 1839 r., więc to raczej ten rok należy uznać za rok ukazania się pierwszych zeszytów tomu drugiego.

⁸³ M. Topińska, *Glücksberg Jan*, [w:] EWoK, s. 166–167.

Nauk, którzy zostali w paskiewiczowskiej Warszawie. *Encyklopedia obrazowa* była dziełem wtórnym — polską adaptacją tablic rysunkowych do popularnego wówczas w Niemczech *Conversations Lexikon*. Te tzw. *Bilder-Gallerie zur allgemeinen deutschen Real Encyclopädie oder Konversations-Lexikon* (publikacji oficyny wydawniczej Herder we Fryburgu Bryzgowijskim, a następnie w Karlsruhe) były niezbędnym uzupełnieniem tej popularnej encyklopedii. Zarówno układ działów, jak i realizacja nie mogą świadczyć za przyznaniem tej pracy miana encyklopedii powszechnej, gdyż jest ona po prostu zbiorem wiadomości z kilku dziedzin. Ogólnie zarysowana koncepcja działów (nauki przyrodzone, etnografia, budownictwo, mitologia) była raczej amalgamatem podstawowej wiedzy z nauk przyrodniczych i technicznych, wspartym przeglądem wzorów rysunkowych lub szablonów dekoratorskich, o bardzo pogładowym charakterze⁸⁴.

Ciekawy jest w niej krótki wstęp pt. *Uwiedomienie*, w którym Bentkowski stwierdzał, że pęd do wiedzy zapewniał popularność wydawnictwom typu encyklopedycznego, oraz że w obiegu jest (domyślnie także dostępnych dla polskiego czytelnika) blisko sześćdziesiąt encyklopedii w trzech językach: niemieckim, angielskim i francuskim. Informując polskiego czytelnika o niemieckim wydawnictwie, anonsował także jego francuski przekład. Całość tej wypowiedzi ma więc charakter prospektu reklamującego edytorski dorobek spółki Herder⁸⁵. Wynika stąd, że okrojone i przetrzebione wypadkami politycznymi środowisko intelektualne, zarówno w Królestwie Polskim, jak i na ziemiach zabranych, choć miało dostęp do ogólnoinformacyjnych publikacji zachodnich, nie było w stanie w tym czasie wygenerować oryginalnego dzieła

⁸⁴ *Encyklopedia obrazowa systematyczna, z 226 tablic wizerunków złożona. Do wszelkiego dzieła encyklopedycznego za objaśnienie służąca*, red. F. Bentkowski, nakładem J. Glücksberga, księgarza szkół publicznych w Królestwie Polskim, Warszawa 1838.

⁸⁵ F. Bentkowski, *Uwiedomienie*, [w:] ibidem, s. 1 nlb. O zbiorze rycin (po raz pierwszy wyszłym w 1828 r., który poprzedził swym anonsem Bentkowski, wyraził się następująco: „Zbiór ten rycin tak został dobrany, a text je opisujący tak ułożony, że i do wszelkiego innego encyklopedycznego dzieła, a nawet i same przez się jako encyklopedya obrazowa, jako całość zupełna, użytym i pożytecznym być może. Z jakim zaś zapalem przyjęła je Publiczność, to tylko wspomnę, że w roku 1828 zaczęte, w roku już 1833 czwartego doszło wydania, które mam właśnie przed sobą, i że w tymże roku też same ryciny wydane w Paryżu wraz z przekładem tekstu na język francuzki, pod tytułem: *Gallerie systematique composée de 226 planches pour servir – tout dictionnaire encyclopedique – l’usage des gens du monde*”.

polskiego, choćby kompilatorskiego, opartego na pracy własnych zespołów, adekwatnego do potrzeb kurczącego się rynku księgarskiego. Glücksbergowska *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów* przestała się ukazywać w roku 1840, a więc rok po nader optymistycznej wypowiedzi Bentkowskiego zawartej w prospekcie do *Encyklopedii obrazowej systematycznej*.

Stanisław Broel-Plater (1784–1851)⁸⁶, były kapitan wojsk Księstwa Warszawskiego, zajmował się geologią i archeologią Europy Wschodniej. Był autorem dość ciekawej w ujęciu, acz nie powszechnej, jeśli chodzi o zakres, encyklopedii tego czasu. Plater podjął się w wielkopolskim Lesznie publikacji skrótovej i wybiórczej encyklopedii, poświęconej rzeczom polskim, ze szczególnym uwzględnieniem spraw geograficzno-przyrodniczych. Jej prospekt wydawniczy omawiał przyjęty układ alfabetyczny jako najwygodniejszy dla czytelnika. Wiedząc o przedsięwzięciu Glücksbergów, ale nie widząc w nim konkurencji dla swojego pomysłu, Plater informował, że encyklopedia Glücksbergów „wzniesła nadzieję, że gdy będzie ukończona, ważne w niej i użyteczne posiadać będziemy dzieło”⁸⁷. Wskazywał jednak, że ich encyklopedia będzie zbyt droga dla przeciętnego czytelnika. Plater anonsował, że chciałby, aby jego encyklopedia ograniczała się tylko do tematyki związanej z Polską, a zwłaszcza jej geografiami, historią i „naturalistyką” (przez co rozumiano opis fauny, flory, krajobrazu, a także wyglądu i zajęć ludności). Znamienna dla warunków uprawiania nauki w okresie zaborów jest wypowiedź tego autora o części historycznej: „A że ta historyczno-biograficzna część w dzisiejszych okolicznościach jest najdrażliwsza, zawczasu zapowiadamy, że wyłączone są w naszym słowniku najprzód: wszystkie żyjące osoby, po wtóre: te wszystkie, które choćby już nie żyły, na ostatnie wydarzenia polityczne wpływ wywierały”⁸⁸. Chodziło oczywiście o przedstawicieli polityki i kultury polskiej, uczestników powstania listopadowego i Wielkiej Emigracji.

Encyklopedia Platera miała ukazywać się w poszytach tworzących jeden pokaźny tom. Czytelnicy mogli subskrybować ją przez

⁸⁶ Stanisław, brat Ludwika, opuściwszy szeregi armii Królestwa Polskiego w stopniu majora w 1815 r., i osiadłszy we Wronianach w Wielkopolsce, zajął się pracą na niwie geografii i historii.

⁸⁷ S. Plater, *Prospekt na dzieło pod tytułem Mała Encyklopedia Polska*, Leszno 15 października 1838, s. 1 nlb.

⁸⁸ Ibidem.

księgarnie w Prusach, Galicji i zaborze rosyjskim. Zawierać miała sporo haseł z biografistyki władców i królowych, postaci znaczących w dawnej Polsce — zarówno „Polaków wsławionych”, jak i cudzoziemców, a także opisy prowincji, rzek, kanałów, miast, kościołów, dialektów i wyznań. Oczywiście także znaleźć miały się opisy kruszców, skał i płodów ziemi⁸⁹.

Ostatecznie autor zrezygnował z poszytowej formy edycji. Tom pierwszy ukazał się w 1841 roku⁹⁰. Nie powiódł się zamiar skomasowania wiedzy w jednym tomie. Po siedmiu latach Plater wydał tom drugi (L–Z) w tej samej oficynie wydawniczej⁹¹. Oba tomy zawierały w króciutkim wstępie prośbę do czytelników, by dostrzeżone błędy drukarskie poprawiali ołówkiem w tekście. *Mała Encyklopedia Polska* była dziełem o układzie abecadłowym, bez kolumn. Hasła miały zróżnicowaną długość. Ok. 70% z nich liczyło od 4 do 15 wersów. Publikacja zawierała także hasła niezwykle rozbudowane, które można nazwać raczej artykułami⁹², co również nie świadczy o spójności koncepcyjnej dzieła. Są w nich odwołania do źródeł historycznych (druków urzędowych i rękopisów) oraz informacje dotyczące innych źródeł wiedzy (opisów podróży, atlasów). Na końcu umieszczony jest alfabetyczny spis wszystkich haseł.

Wydaje się, że w materiałach historycznych jedyny autor tej ciekawej encyklopedii korzystał z dorobku Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pojawiają się w niej bowiem odwołania do prac, np. Niemcewicza i innych autorów, często wymienionych tylko z tytułu lub samego nazwiska (ze względów cenzorskich). Ze wszystkich dotychczas omówionych inicjatyw encyklopedycznych wzorzec encyklopedii Platera jest najbardziej zbliżony do zasad i dyrektyw oświeceniowych — użyteczności zawartej wiedzy, zwięzłości jej zapisu, zrównoważonej proporcji pomiędzy dziedzinami wiedzy, sporą objętością poświęconą zjawiskom fizyczno-przyrodniczym. Nie można wszak zapominać, że dzieło to koncentrowało się tylko na sprawach polskich, co z jednej strony możemy rozumieć jako potrzebę samego autora (brak takiego encyklopedycznego zestawienia w porozbiorowym piśmiennictwie polskim),

⁸⁹ Ibidem, s. 2 nlb.

⁹⁰ S. Plater, *Mała Encyklopedia Polska przez S. P.*, t. I, A–K, Leszno–Gniezno 1841.

⁹¹ Idem, *Mała Encyklopedia Polska przez S. P.*, t. II, L–Z, Leszno–Gniezno 1847.

⁹² Zob. *August II*, [w:] ibidem, t. I, s. 15–24.

a z drugiej strony — dominację materii dotyczących zjawisk powszechnych w encyklopedii Krasickiego i encyklopedii Glücksbergów. Dzieło zawężone tylko do polskiego uniwersum było także na miarę możliwości Platera, który pracował sam⁹³, nie powołując żadnego zespołu redakcyjnego.

Kolejnym wydawnictwem typu encyklopedycznego była ukryta pod tytułem *Starożytności polskie* dwutomowa encyklopedia historyczna Jędrzeja Moraczewskiego (1800–1855) i Antoniego Poplińskiego (1796–1868). Pierwszy to historyk i publicysta, Wielkopolanin. Studia filozoficzne odbył, jak wielu ówczesnych inteligentów wielkopolskich, w Berlinie, prawnicze zaś w Warszawie, w której pozostał jako urzędnik i wydawca „Powszechnego Dziennika Krajowego”, wziął udział w powstaniu 1830 roku. Po jego upadku osiadł w Poznaniu, angażując się w życie zaboru pruskiego. Popliński był filologiem-polonistą, nauczycielem, wydawcą i księgarzem. Ponoć jeden z autorów, choć nie jest podane który, już w 1836 roku (a więc jeszcze przed dziełem Platera), opierając się na obfitym piśmiennictwie historycznym, zaplanował wydać dzieło encyklopedyczne skupiające wiedzę z historii i geografii, w tym geografii historycznej. Akcja poszukiwania współautorów nie powiodła się — zgłosiło się kilku, a i oni nie dotrzymali słowa. Autorzy ograniczyli się do czasów starożytnych, lecz odrzucili wzorce towarzyszące już istniejącym dykcjonarzom i encyklopediom starożytności. Adresatami mieli być czytelnicy ze wszystkich warstw i stanów (co było dość utopijne). Moraczewski oparł się na źródłach i znanych mu monografiach, skarżąc się na skromne zbiory biblioteczne w Poznaniu oraz „nieszczęścia narodowe”, zubożające zbiory w innych miejscach⁹⁴. Pierwszy tom liczył ponad 600 stron. Hasła obejmują dziedziny takie jak prawo, historia, geografia, religioznawstwo; są pełne i wyczerpujące. Jednak odznaczają się pewną niespójnością, np. hasło *Biskup chełmiński* faktycznie ukazuje dzieje biskupstwa, katedry, a nie tylko urzędu (t. I, s. 89). Są też bardziej rozbudowane artykuły, jak *Szlachta*, *Dziejopisowie* czy *Bibliografia polska*. Tom II ukazał

⁹³ Plater był także autorem epokowego na owe czasy opracowania: *Atlasu statystycznego Polski i krajów okolicznych* (Poznań 1828) oraz wielu innych ważnych dzieł z zakresu wojskowości, geografii i geologii. Zob. Z. Rzepa, *Plater Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI/4, z. 111, Kraków 1981, s. 683–684.

⁹⁴ [J. Moraczewski, A. Popliński], *Starożytności polskie, ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadlowym zebrane*, t. I, Poznań 1842, s. 1–2 nlb. Pracę dedykowano Joachimowi Lelewelowi.

się w 1852 roku, bez przedmowy i w podobnym układzie, obejmował litery L–Z i liczył ponad 820 stron⁹⁵. Wydaje się, że w trudnych warunkach pozbawionej uczelni wyższych zaboru pruskiego, dzieło to — świadomie ograniczone do spraw polskich i Polski dotyczących, mające charakter prowizoryczny, jest na tle opisanych prac znaczącym i dotąd nieomówionym w literaturze przykładem mającej ambicje naukowe encyklopedii „narodowej”.

Następne pokolenie uczonych, w liczbie 181 osób podjęło się trudu opracowania pierwszej polskiej nowoczesnej encyklopedii powszechnej, wydanej przez Samuela Orgelbranda⁹⁶, protoplasty rodu wydawców warszawskich. Pracę nad tym dziełem poprzedził rekonesans piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego oraz konsultacje z autorami, zainicjowane już 1859 roku. Komitet redakcyjny tworzyli K.W. Wójcicki — redaktor naczelny, Fryderyk Henryk Lewestam, z pochodzenia Duńczyk, historyk i dziennikarz, Jan Pankiewicz (ustąpił w trakcie prac) oraz wspomniany już historyk Rogalski, biorący udział w inicjatywie Glücksbergów⁹⁷. Do grona komitetu dołączył także Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1814–1878), literat i historyk związany z Warszawą. Na czele komitetu nie mógł stanąć Józef Ignacy Kraszewski, który

⁹⁵ Idem, *Starożytności polskie, ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebrane*, t. II, Poznań 1852.

⁹⁶ S. Orgelbrand (1810–1868), syn skromnego kupca Chaima Judy, był absolwentem Szkoły Rabinów w Królestwie Polskim. Został właścicielem antykwariatu-księgarni, która wzbogaciła się o wypożyczalnię książek francuskich i polskich. Z czasem stał się renomowanym wydawcą i kupcem. W jego oficynie ukazało się aż trzydzieści tytułów Józefa Ignacego Kraszewskiego, najpoczytniejszego pisarza tej doby. Zob. J. Olkiewicz, op. cit., s. 152; I. Treichel, *Orgelbrand Samuel*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, z. 100, Kraków 1979, s. 188–189; M. Mlewicka, op. cit., s. 178 i n. Jak pisze ta ostatnia autorka, stosunek Orgelbranda seniora (bo i czterech z jego potomków zajmowało się wydawaniem książek) do kwestii asymilacji i akulturacji Żydów był niejednoznaczny. Podziwiał Kraszewskiego i kulturę polską, pozostał jednak w kręgach towarzyskich żydowskich i finansjery żydowskiej. Do końca życia także był aktywnym członkiem synagogi warszawskiej. Jego brat Mojżesz (1826–1904) przyjął chrzest w obrządku rzymskokatolickim w wieku dwudziestu kilku lat i odznaczał się gorliwością religijną. Wydawał dzieła katolickie. W okresie powstania styczniowego sprowadzał do Wilna mapy dla sztabu powstańczego. Synowie Samuela również przyjęli katolicyzm.

⁹⁷ A. Przymusiła, *Lewestam Fryderyk Henryk*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVII, Kraków 1972, s. 221–222; R. Skręt, *Rogalski Leon*, [w:] ibidem, t. XXXI/3, z. 130, Kraków 1988, s. 412–413; S. Konarski, *Sobieszczański Franciszek Maksymilian*, [w:] ibidem, t. XXXIX/4, z. 163, Kraków 2000, s. 522–525.

nie był w stanie nadzorować prac w stolicy, samemu mieszkając na Wołyniu⁹⁸.

Początek edycji encyklopedii Orgelbranda datuje się na rok 1859. Spośród tak liczego zespołu zaledwie garstkę można uważać za przedstawicieli późnego oświecenia — byliby to np. pisarz Ignacy Chodźko, poetka Ewa Felińska, przedstawiciel muz, poeta Gustaw Zieliński czy też ks. Sadok Barącz, historyk ormiańskiego pochodzenia. Zespół redakcyjny tego wielkiego dzieła był złożony, reprezentował trzy zabory i różne specjalności (filozofię, etnografię, literaturę, historię, medycynę, weterynarię, geografę, biologię etc.). Tworzyli go ludzie zdobywający wykształcenie wyższe głównie na Uniwersytecie Warszawskim, uczelniach wileńskich, Akademii Krakowskiej, we Lwowie i za granicą. Z oświeceniowym dziedzictwem łączyło ich dążenie do ujęcia kwantum wiedzy, którego kształt omawiano na wielu spotkaniach redakcyjnych. Zamiarem zespołu było uniknięcie dyletantyzmu — hasła powierzano specjalistom lub osobom, których wiedzy nie kwestionowano. Odbiło się to korzystnie na jakości not — są wyczerpujące, choć różnej długości, mając stopień ogólności właściwy dla porównywalnych encyklopedii współczesnych, i czytelne, umieszczone **boldem** w porządku alfabetycznym. Zastosowano spójny system skrótów (np. Grzegorz — Grz.). Podano źródłosłowy pojęć w hasłach pochodzących z języków obcych, tytuły dzieł autorów w przypadku not biograficznych twórców i adresy bibliograficzne wydań ich prac. Niewątpliwie ujęcie tekstu w dwóch kolumnach sprzyjało łatwości korzystania z niego. Umieszczenie w 28 tomach pierwszego wydania⁹⁹ oraz ponowne przedruki świadczą o popularności dzieła, mimo spadku o połowę początkowej liczby trzech tysięcy prenumeratorów po powstaniu styczniowym¹⁰⁰.

Czy uznać inicjatywę S. Orgelbranda i jej późniejszą realizację za przejaw kontynuacji wcześniejszych zabiegów naukowych i piarskich polskich uczonych oświecenia? Trudno przeprowadzić tu prostą „linię genetyczną” od Diderota, przez Krasickiego, Platera, Moraczewskiego do Orgelbranda. Zamysł encyklopedii jako dzieła obejmującego wiedzę uznaną za powszechną, użyteczną,

⁹⁸ W. Danek, *Kraszewski Józef Ignacy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XV, Kraków 1970, s. 222.

⁹⁹ *Encyklopedia powszechna*, Warszawa 1859, t. 1, A–Aos, wyd. S. Orgelbrand, Warszawa 1859.

¹⁰⁰ Z. Głoger, *Encyklopedie polskie*, [w:] op. cit., s. 134.

ułożoną w ujęciu alfabetycznym jest niewątpliwie efektem wpływów oświecenia i stworzenia nowych wydawnictw encyklopedycznych we Francji, w Niemczech i Polsce. To, że tym razem, ponad siedemdziesiąt lat po Krasickim, mogli go urzeczywistnić w kraju gruntownie wykształceni uczeni polscy (czego nie zdołali uczynić autorzy doby stanisławowskiej i pierwszych dekad porozbiorowych), świadczy bez wątpienia o zmianie nie tylko zaplecza kadrowego dla inicjatywy encyklopedycznej, ale, co ważniejsze — o pojawieniu się nowego typu przedsiębiorstwa wydawniczego, które, jak w wypadku oficyny Orgelbranda, zapewniło finansowanie, bez którego nie ukończono by dzieła, gdy zawiodła prenumerata.

Recepcja i oddźwięk oraz rola *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda należy już do innej epoki dziejów kultury intelektualnej ziem polskich. Niewątpliwie wyrasta ona z dyrektyw oświeceniowych. Nadal można bronić jej przydatności jako dzieła naukowego.

Podsumowując, należy podkreślić fakt, że encyklopedia jako emblematyczne dla oświecenia dzieło, reprezentatywne dla wysiłku krzewienia edukacji ogólnej w tej epoce, mające na celu niwelację różnic wykształcenia i uzupełniające deficyt wiadomości ogólnych i dostępu do nich, nie ukazała się w klasycznej formie na ziemiach polskich przed końcem 2. poł. XVIII i a dopiero ok. poł. XIX stulecia. Dowodzi tego niejednolity wzorzec charakteryzujący zarówno *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, ideologiczność dziełka Jezierskiego albo połowiczność encyklopedii Platera, jak i stricte narodowy charakter pracy Moraczewskiego i Poplińskiego. Żadnej z tych prac nie można uznać za dzieła mogące sprostać takiemu zadaniu. O próbie, acz nieudanej i częściowej, wykonania tego zamierzenia możemy mówić w przypadku *Encyklopedii powszechnej* Glücksbergów, choć nic nie wiemy o jej wykorzystaniu czy wpływie na warsztat badawczy i zastosowaniu przez środowisko naukowe. Była ona obecna w księgozbiorach niektórych szkół i w księgozbiorach ziemiańskich, ale stopień jej użyteczności jest niepewny. Formacyjno-edukacyjną funkcję nadal pełniły *Nowe Ateny*, których anegdotyczny i kompilacyjny charakter pasował do mentalności drobnej szlachty, a w funkcji nauczania domowego sprawdzał się o tyle, że był jednym z dostępnych zbiorów pojęć potocznych, dających czytelnikom wspólny kod kulturowy z otoczeniem.

Bibliografia

- Aleksandrowska E., *Pisarze–generacje i rodowód społeczny*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2006, s. 400–409.
- Bentkowski F., *Historia literatury polskiej*, t. II, Warszawa–Wilno 1814.
- Chmielowski B., *Nowe Ateny czyli, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna na różne tytuły iak na classes podzielona, Mądrym dla Memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erigowana...*, Lwów 1745.
- Chmielowski B., *Nowe Ateny czyli Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły iak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erylowana...*, red. S. Góra, i oprac. M. Lipska, J.J. Lipski, przedm. J.J. Lipski, Kraków 1966.
- Chrzanowski I., *Historia literatury niepodległej Polski (z wypisami)*, Warszawa 1920.
- Danek W., *Kraszewski Józef Ignacy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XV, Kraków 1970, s. 221–229.
- Deszczyńska M., *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2011.
- Dolański D., *Środowisko historyczne w Polsce XVIII wieku*, [w:] *Historia: ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*, Rzeszów 2016, s. 25–42.
- Encyklopedia obrazowa systematyczna, z 226 tablic wizerunków złożona. Do wszelkiego dzieła encyklopedycznego za objaśnienie służąca*, red. F. Bentkowski, Warszawa 1838.
- Encyklopedia powszechna*, t. 1, A–Aos, wyd. S. Orgelbrand, Warszawa 1859.
- Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów w ośmiu tomach in 8° na papierze pięknym, drukiem nowym i wyraźnym*, Prospekt, [Warszawa 30 czerwca 1835].
- Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów*, Tom. II, z. I (ANE do ANG.), Warszawa–Wilno 1836.
- Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971.
- Gloger Z., *Encyklopedie polskie*, [w:] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. II D–K, Warszawa 1901.
- Gloger Z., *Encyklopedie polskie*, [w:] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wstęp J. Krzyżanowski, t. II D–K, Warszawa 1989.
- Goliński Z., *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979.
- Grafton A., *The World of the Polyhistor: Humanism and Encyclopedism*, „Central European History” 1985, t. 18, nr 1, s. 31–47.
- Grzybowski S., *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich: I. „Nowe Ateny”, pierwsza polska encyklopedia powszechna*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1965, seria A, z. 7.
- Jeziński F.S., *Niektóre Wyrazy porządkiem Abecadla zebrane y stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione*, Warszawa 1791.
- Kafker F.A., *Notable Encyclopedias of the Seventeenth and Eighteenth Centuries: Nine Predecessors of Encyclopédie*, Oxford 1981.
- Konarski S., *Sobieszczański Franciszek Maksymilian*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX/4, z. 163, Kraków 2000, s. 522–525.
- Kozerska H., *Jakubowski Adam Kacper*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.

- Kozłowski J., *Erudycja jako typ poznania. Lata rozkwitu (XVII — pierwsza połowa XVIII w.) i lata upadku (druga połowa XVIII w.). Stan badań i horyzonty poznawcze*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1991, t. 36, nr 2, s. 3–20.
- Krasicki I., *Dzieła*, t. XI–XVI, Warszawa 1829–1833.
- Krzyżanowski J., *Historia literatury polskiej. Alegoryzm — preromantyzm*, Warszawa 1966.
- „Magazyn Powszechny” 1937, R. 4, nr 3.
- Migoń K., *Encyklopedia*, [w:] *Encyklopedia książki*, t. I, *Eseje A–J*, red. A. Żbikowska-Migoń, M. Skalska-Zlat, Wrocław 2017.
- Migoń K., *Uwagi o rozwoju i perspektywach historiografii książki*, „Studia o Książce” 1975, T. 5, s. 5–52.
- Mlekicka M., *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 1987.
- [Moraczewski J., Popliński A.], *Starożytności polskie, ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadlowym zebrane*, t. I, Poznań 1842.
- Nowy Świat w polskich opisach geograficznych z XVII i XVIII wieku*, wyb., red. i oprac. Dorota Adamiec, seria: „Pisma Scjencji Pełne”, Warszawa–Kraków 2016.
- Ogrodziński W., *Chmielowski Joachim Benedykt*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 341–342.
- Olkiewicz J., *Od A do Z czyli o encyklopediach i encyklopedystach*, Warszawa 1988.
- Paszyński W., *Czarna legenda „Nowych Aten” Benedykta Chmielowskiego i próby jej przezwyciężenia*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2014, nr 141, z. 1, s. 37–59.
- Paszyński W., *Książd Benedykt Chmielowski — życie i dzieło Diogenesa firlejowskiego*, „Nasza Przeszość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 2015, t. 124, s. 105–136.
- Plater S., *Mała Encyklopedia Polska*, t. I, A–K, Leszno–Gniezno 1841.
- Plater S., *Prospekt na dzieło pod tytułem Mała Encyklopedia Polska*, Leszno 15 października 1838.
- Poplatek J., *Gengell Jerzy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, Kraków 1948–1958, s. 385.
- Prejs M., *Oralność i mnemonika. Późny barok w kulturze polskiej*, Warszawa 2009.
- Protasowicz J., *Inventores rerum, albo krótkie opisanie kto co wynalazł i do używania ludziom podał*, Wilno 1608.
- Przymusiła A., *Lewestam Fryderyk Henryk*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVII, Wrocław 1972, s. 221–222.
- Rybicka-Nowacka H., *„Nowe Ateny” Benedykta Chmielowskiego. Metoda, styl, język*, Warszawa 1974.
- Rzepa Z., *Plater Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI/4, z. 111, Kraków 1981, s. 683–684.
- Skret R., *Rogalski Leon*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXI/3, z. 130, Kraków 1988, s. 412–413.
- Starnawski J., *Chmielowski Joachim Benedykt*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. III, red. R. Łukaszyk, Lublin 1985, kol. 200.
- Stasiewicz-Jasiukowa I., *O polskiej encyklopedii powszechnej czasów stanisławowskich. Fakty, domysły i interpretacje*, „Studia o Książce” 1993, t. 19, s. 151–168.
- Stasiewicz-Jasiukowa I., *Encyklopedia uniwersalna Księcia Biskupa Warmińskiego i jej rola w edukacji obywatelskiej czasów stanisławowskich*, Warszawa 1994.

- Stokowski S., *Encyclopaedia Naturalis Entis: In Generae & Doctria Peripatetica, ad Mentem Doctoris Angelici*, Cracovia 1637.
- Tazbir J., *Encyklopedia wiedzy sarmackiej*, „Nowe Książki” 1967, nr 1, s. 24–25.
- Tazbir J., *Trzy wzorce ziemiańskiej biblioteki*, „Przegląd Historyczny” 1985, R. 76, nr 1, s. 43–56.
- Topińska M., *Glücksberg August Emanuel*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 265–266.
- Treichel I., *Orgelbrand Samuel*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, z. 100, Kraków 1979, s. 188–189.
- Węgierski T.K., *Organy. Poema heroikomiczne*, wyd. Aleksandra Norkowska, seria: *Biblioteka pisarzy polskiego Oświecenia*, red. J. Snopek, T. Chachulski, A. Karpiński, Warszawa 2007.
- Wichowa M., *Książd Benedykt Chmielowski jako uczony barokowy*, „Napis” 1999, seria 5, s. 45–56.
- Wichowa M., *Ks. Benedykt Chmielowski — „wielki lingwista”, biegły znawca i obrońca łaciny (w świetle „Nowych Aten”)*, „Napis” 2003, seria 9, *Pożegnania, pamiętania...*, s. 121–132.
- Wójcicki K.W., *Szkice historyczne i z domowego życia niedawno ubiegłej przeszłości*, Kraków 1869.
- Zaorska B., *Glücksberg Jan*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 384.

On the trail of the Polish encyclopedia, i.e. the model of general information publications in the first half of 19th century

[summary]

The article deals with the issue of Polish encyclopedism of the 18th and 19th centuries against the background of the European Baroque and Enlightenment trends. The phenomenon of the encyclopaedia by B. Chmielowski, I. Krasicki, F.S. Jezierski was analysed in the text. These were works that did not follow a specific and consistent pattern of encyclopaedic publications, were not popular and did not occupy a permanent place in Polish science and literature. Other ephemeral encyclopaedia initiatives taken into account by the author were undertaken without due patronage, and — as research has shown — were secondary and amateur publications. Some attempts, such as the *Encyklopedia powszechna. Zbiór wiadomości dla wszystkich stanów* of the Glücksbergs from 1839, or the *Mała Polska Encyklopedia* by S. Plater did not manage to achieve success. Only the creation of S. Orgelbrand’s *Encyklopedia powszechna* in 1859 filled a significant gap in the Polish publishing and writing “market”. The article also takes into account the statements of the creators and authors of the encyclopaedia regarding the patterns they used for creating such works, and a partial analysis of the megastructure, microstructure and publishing framework of these works.

Keywords: History, XVIII century, XIX century, Polish encyclopedias, history of books, Benedykt Chmielowski, Ignacy Krasicki

NOTY O AUTORACH

Martyna Deszczyńska — doktor habilitowana, ukończyła historię i religioznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się historią 2. poł. XVIII oraz XIX w., historią Kościoła katolickiego i dziejami kultury, w tym książki i bibliotek w Polsce. Jest autorką monografii (*„Historia sacra” i dzieje narodowe. Refleksja historyczna lat 1975–1830 nad rolą religii i Kościoła w przeszłości Polski*, Warszawa 2003; *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2011), syntez (*Naród bez państwa. Czas zaborów*, Kraków 2012, II wyd. 2018), artykułów naukowych i popularnonaukowych, biogramów, esejów i podręczników. Publikowała m.in. w „Kwartalniku Historycznym”, „Przeglądzie Historycznym”, „Wieku Oświecenia”, „Arcanach”, „Przeglądzie Tomistycznym”, „Roczniku Biblioteki Narodowej”. Jest adiunktem w Instytucie Książki BN, kierownikiem Instytutu Naukowo-Badawczego Collegium Verum, wykładowcą akademickim, współpracownikiem instytucji kultury, członkiem Towarzystwa Naukowego KUL oraz kapituły Nagrody Książki Historycznej im. Profesora Jerzego Skowronka.

Andrzej Krzysztof Guzek — historyk literatury XVIII i początku XIX wieku, emerytowany pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 1990–1996 dziekan Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Adam Kucharski — doktor habilitowany, prof. UMK; pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Katedra Metodologii, Dydaktyki i Historii Kultury). Zainteresowania badawcze autora obejmują: historię podróży polskich we wczesnej nowożytności (XVI–XVIII w.), piśmiennictwo podróżnicze wczesnej nowożytności, gazety pisane w szlacheckiej Rzeczypospolitej XVII i XVIII w. (prasa rękopiśmienna), historię mentalności i edukacji w nowożytnej Polsce (XVI–XVIII w.).

Andrea Mariani — adiunkt na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się przede wszystkim historią Towarzystwa Jezusowego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ze szczególnym uwzględnieniem relacji zakonu ze szlachtą

i magnateria. Interesuje się ponadto dziejami farmacji i kultury materialnej oraz muzykologią. Ostatnio wydała dwie edycje źródłowe, pt. *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774* (Poznań 2020) i *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogrodku oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774* (Poznań 2020).

Sylwia Muranowicz — magister filologii romańskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Obszarem jej zainteresowań naukowych jest francuska literatura XVIII wieku. Publikacje: *Le préjugé en tant que thème théâtral — exemple du Préjugé vaincu de Marivaux et de Nanine ou le Préjugé vaincu de Voltaire* (praca licencjacka, 2017); *Mélancolie et discours sur la mélancolie au XVIII^e siècle* (praca magisterska, 2020).

Elżbieta Wichrowska — historyk literatury i kultury, edytor na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; dyrektor Centrum Badań nad Kulturą Warszawy UW. Autorka książek dotyczących literatury i kultury XVIII i XIX wieku, a także edycji źródeł literackich oraz dokumentu osobistego, m.in. *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2012. Ostatnio opublikowała: *Między powstaniem a emigracją. Rysunkowy „dziennik” Piotra Michałowskiego z roku 1832*, Kraków 2019; wraz z Janem K. Ostrowskim. *Oddane do druku: Jeszcze żywi czy już zmarli. Wokół XIX-wiecznych dokumentacji umierania polistopadowej emigracji oraz Rzecz o dziennikach choroby i szkicownikach (XVIII/XIX w.)*.

Grzegorz Zajac — doktor habilitowany, profesor UJ; pracownik naukowy Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; zajmuje się historią literatury polskiej XVIII i XIX w., a także zagadnieniami z zakresu poetyki historycznej. Opublikował monografie: *Fabula powieści polskiego oświecenia*, Kraków 2002; *Czuły weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015. Oprócz tego m.in.: *Julian Ursyn Niemcewicz*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 4, *Oświecenie*, red. A. Skoczek, Bochnia 2003; *Oświecenie — zarys literatury okresu*, [w:] *Literatura polska. Sztuka, muzyka, teatr, edukacja*, t. 3, *Oświecenie, klasycyzm*, red. M. Szulc, Kraków 2005; *Emigranci, wygnańcy, wychodźcy...*, Kraków 2007 (współred. z I. Węgrzyn); *Byle w ludziach światło było... Księga pamiątkowa ku czci Profesora Wacława Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę Jego śmierci*, Kraków 2012 (red.).

Długoletni nauczyciel języka polskiego (np. *Bez lektury i rozmowy — czy takiej szkoły chcemy?*, [w:] *Polonistyka dziś — kształcenie dla jutra*, t. 1, red. K. Biedrzycki i in., Kraków 2014; *Oświeconych nie trzeba oświecać... Refleksje o szkole, powadze czytania i szaleństwie ideologii*, „Roczniki Humanistyczne. Literatura Polska” 2019, t. 67, z. 1).

RECENZJE

**Piwnice, zamki, zmory i czarne płaszcze oprawców,
czyli nadal o oświeceniu, ale jakby inaczej —
uwagi na marginesie najnowszej książki
o gotycyzmie w literaturze**

**Rec.: *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*,
red. Marcin Cieński, Paweł Pluta, Warszawa 2020, 429 s.**

Once upon a midnight dreary...

E.A. Poe, *Kruk*

*We are fallen
like the mourning sun,
the mourning sun...*

Fields of the Nephilim, *Mourning sun*

Gotycyzm — a więc zasadniczo kategoria opisu w studiach humanistycznych, ale też swoista forma manifestowania światopoglądu przez twórców — będąc jak mało który z naszych podręcznych „wytrychów” interpretacyjnych związany z oświeceniem i analizą filologiczną, przeżywa obecnie kolejny swój renesans. Jest chyba wręcz wszechobecny, o czym dostatecznie przekonuje załączony w książce *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830* wybór literatury przedmiotowej. Redaktorzy i pomysłodawcy tomu, Marcin Cieński i Paweł Pluta, rozdzielili ten przegląd tekstów na trzy działy. Nad pierwszym z nich (*Wiek XVIII*) unosi się duch Zofii Sinko, która sformułowała uwagi podstawowe i, jak sędzę, najbezpieczniejsze z czysto akademickiego punktu widzenia. Im dalej w las (albo — im głębiej w korytarze gotyckiego zamczyska), tym więcej tekstów dodatkowo problematyzujących niełatwe, trudno uchwytnie zagadnienie. W dziale *Wiek XIX* — tutaj patronką wydaje się Maria Janion — pojawiają się terminy dodatkowe jak fantastyka, groza, okrucieństwo. Gotycyzm rozumiany jako ważny składnik analizy historycznoliterackiej ustępuje pomysłowości

badaczy i, gdy przechodzimy do działu trzeciego bibliografii Cieńskiego i Pluty (*Wieki XX i XXI*), oczom naszym ukazują się istotne filologiczne szaleństwo. Badacze z pełną powagą studiują gotycyzm w reklamie, piosenkach Budki Suflera, szukają relacji między gotycyzmem a grozą, przyglądają się gotycyzmowi ponowoczesnemu, rozgrzebują powiązania gotycyzmu i erotyki. Niełatwo się w tym odnaleźć.

Gotycyzm jest zatem — powtórzmy tę obserwację — dosłownie wszechobecny, a zarazem jakby coraz mniej uchwytny, wciąż coraz bardziej mgławicowy. Od czasu pionierskich uwag Zofii Sinko¹ w naszej filologii sięgającej po kolejne, importowane metodologie lub oryginalne szlaki interpretacyjne — zmieniło się wszystko. Fakt ten zdaje się potwierdzać to, że „olśnieni mrokiem” gotycyzmu, coraz częściej od prac analitycznych, skupionych na bliskości z tekstem, dryfujemy w stronę opracowań niejako autoprezentacyjnych, nastawionych na twórczą osobowość samego badacza, lawirującego w gąszczu możliwości, oferowanych przez nowoczesną naukę. Piszący te słowa — zdecydowany sympatyk najbardziej purytańskich akademickich rygorystów — opracowuje więc materię szczególnie niewdzięczną.

Lekturę i ocenę wspomóc powinno pójście szlakiem właśnie autoprezentacji (w tym przypadku — samego recenzenta). Gotycyzm okazuje się bowiem także swoistym systemem skojarzeń i, jak przekonują liczne studia, niełatwo wyzbyć się, nawet przy zastosowaniu ścisłych procedur analitycznych, swoiście pojętego naśladowania gotycyzmu w tekście naukowym. Wynika to z faktu bardzo prostego, a zmarginalizowanego w *Gotycyzmie w literaturze i kulturze* — otóż gotycyzm nie jest wcale historią skończoną, ma się dobrze także dzisiaj. Cieński i Pluta we wstępie do książki celnie odnotowują „atrakcyjność interpretacyjną” gotycyzmu², która dała „asumpt do analiz obecności zjawiska w różnego rodzaju tekstach kultury, pochodzących z XX i XXI wieku”. Przyglądając się stanowi badań, redaktorzy widzą tendencję do poszukiwań „konwencji gotyckich” prawie wszędzie, tylko nie w literaturze

¹ Mowa oczywiście o studium *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961.

² Nawiasem mówiąc — czy już samo wywołanie „atrakcyjności” jakiejś kategorii naukowej nie sugeruje, że na najnowsze osiągnięcia badaczy należałoby patrzeć ze szczególną ostrożnością? Gotycyzm — jak klasycyzm, sentymentalizm, a także sarmatyzm — miał początkowo służyć zrozumieniu, przybliżeniu przeszłości. Okazuje się natomiast — „atrakcyjny”.

oświeceniowej — zwłaszcza konwencji „w jej odmianie popularnej, współtworzonej przez muzykę, film, sztuki audiowizualne” (*Wstęp*, s. 7)³. Gotycyzm (jak i gotyk, gotyckość oraz wszelkie pochodne) to właśnie świat popkultury, która zaanektowała termin i stosuje go nader dowolnie. Ma jednak do tego prawo i nad tym faktem — choćby pobieżnie — należy się pochylić, by jasne było, od czego wychodzi każdorazowo badacz, podejmując próbę uchwycenia istotnych znaczeń, notowanych przez teksty o różnie pojmowaną „gotyckość” się ocierające. Warto bowiem od razu zauważyć, że zarówno w najnowszej publikacji, jak i w wielu wcześniejszych pracach zbiorowych, na warsztat gotyckiej analizy bierze się teksty, których autorzy w ogóle pojęciem gotycyzmu nie operują. Zawieszam więc chwilowo w powietrzu pytanie, czy przypadkiem nie mamy w najnowszym stanie badań przewagi tekstów o samych badaczach nad studiami o gotycyzmie jako takim⁴?

Recenzent przystępuje do dzieła oceny godząc się z tym, że może popaść w jakże charakterystyczną dla studiów gotyckich przesadę. Gotycyzm nie jest jednak wyłącznie dziedziną akademii, nie tylko my mamy do niego prawo — i chyba, niestety, mamy je jako ostatni, co w znacznym stopniu tłumaczy dezynwolturę interpretacyjną w studiach najnowszych. Z podobną dezynwolturą opiszę pokrótce, czym to zjawisko okazało się w oczach recenzenta, gdy postanowił zasięgnąć rady w świecie kultury współczesnej.

W pierwszej kolejności gotycyzm (a może gotyk — przyjdzie sprawę jeszcze rozważyć) to świat muzyki popularnej — być może nieco już przestarzałej, ale z pewnością wciąż wyrazistej na tyle, by sam termin ostał się nie tylko w encyklopediach pisanych przez znawców. Ten muzyczny gotyk jest, jak się zdaje, subkulturą, choć należy zaznaczyć, że już raczej nie subkulturą młodzieżową. Styl muzyczny, którym owi współcześni — zwykle już posunięci w latach — „goci” operują, wyewoluował przed czterdziestu mniej więcej laty z punk rocka i początkowo żadnych nowych jakości nie wprowadzał — był jednak czymś wyczuwalnie

³ Lokalizacje cytatów z *Gotycyzmu w literaturze i kulturze lat 1760–1830* podawano w tekście głównym.

⁴ Wyróżnić można przy tej okazji dwa (spokrewnione niejako) wyraziste tomy: *Wokół gotycyzmów — wyobraźnia, groza, okrucieństwo*, red. G. Gazda, A. Izdebska, J. Płuciennik, Kraków 2002 oraz *Gotycyzm i groza w kulturze*, red. eidem, Łódź 2003.

innym, dlatego rozmaite jego odmiany przyjęło się nazywać postpunkiem. Zasadniczo te postpunkowe eksperymenty ograniczały się do minimalizowania w tekstach piosenek tematyki buntu — zwykle niepoważnego i dziecinnego — na rzecz swoistego budowania aury tajemniczości, ulotności, mroku. Zanikały aluzje i manifesty polityczne, europejscy potomkowie Irokezów coraz chętniej obierali za cel przechadzki zapomniane cmentarze, łagodniały brzmienia gitar i, w końcu, z hałaśliwej ciżby anarchistów ci „późni wnukowie” hippisów przeistoczyli się w — równie obdartych i długowłosych — „gotów”, z pozorów ponuraków, eksplorujących takie tematy jak samotność w tłumie, nieszczęśliwa miłość, do tego dochodził też swoiście — i czasem płytko — pojmowany ezoteryzm. Długo pewnie można by o tym rozprawiać, ale wydaje się, że gotyckość tej muzyki polega na budowaniu atmosfery grozy i tęsknoty, co wspomaga zwykle odpowiednia maszyneria, najczęściej w postaci możliwie najbardziej niepraktycznego stroju lub drapieżnego, typowo scenicznego makijażu. Zapewne całej tej ideologii — o ile wolno się tak wyrazić — towarzyszą lektury, choć trudno powiedzieć, czy bardziej takie jak *Mnich*, czy może raczej szaleńcze eksperymenty Howarda Phillipsa Lovecrafta. Niewątpliwie jednak gotyk, o którym tu mowa ma niewiele wspólnego z przebieraniem się za średniowiecznych rycerzy, prędy idealnym byłby wczesnooświeceniowy alchemik — choć może niekoniecznie tej klasy co sir Isaac Newton.

Można więc spytać — wyłącznie na prawach postulatu — czy gotycyzm dzisiaj nie jest formą manifestowania się świadomości człowieka współczesnego, żyjącego w różnie pojętej, ale jednak — dobie nowoczesności (i tym samym — czy oświeceniowych czytelników romansów nie odsyłał do najściślej pojmowanej ich współczesności)? Sam termin w sposób oczywisty odsyła do form architektonicznych i filozofii, zrodzonej w średniowiecznej Europie jako swoista „odtrutka” na ciężki, przytłaczający ogrom i surowość stylu romańskiego. Zdaje się przywoływać odległą, archaiczną wręcz przeszłość — a jednak mantrycznie powraca jako rodzaj diagnozy współczesności. A zatem — czy gotycyzm dziś to nie jest aby odbijająca się w lustrze tej współczesności zamierzchna przeszłość? I czy zaledwie stylizacją na średniowiecze był także w stuleciu XVIII? Skrótowe przywołanie już obumierającej subkultury nie wydaje mi się więc zaledwie kolejnym wątkiem olbrzymiego tematu, prowadzi do pytań zasadniczych, o których niżej.

Odpowiedzi z pewnością może być wiele. Nie ignorowałbym jednak funkcjonowania tego swoistego stylu także w popkulturze,

gdyż tu właśnie mogą kryć się kwestie najbardziej pryncypialne. Ostatecznie gotycyzm bardziej niż osobliwą poetyką czy zbiorem technik pisarskich spopularyzowanych w Wieku Światła, był kontrklasycystyczną i z klasycyzmem pożenioną postawą fascynacji tym, czego poetologia oświeconych unikała — z klasycyzmu i oświecenia zatem wynikał. Jeśli więc pomyśleć o jego popularności na długo przed czasem, nim komukolwiek przyśnił się romantyzm, to chyba warto rozważyć sensy gotycyzmu w kontekście tzw. „horyzontu oczekiwań” czytelnika oświeceniowego. Być może to bardziej odbiorca i jego świat, także wyobraźni, tu się liczy, niż jakiegokolwiek założenia artystyczne.

W tym miejscu recenzent pozwoli sobie jednak na ostatni przykład współczesny, tym razem z klasyki filmu. Jakże gotycki — w sensie możliwie najszerszym — jest bowiem film *Kruk* (*The Crow*, reż. Alex Proyas) z 1994 r.⁵ Film prezentuje historię ckliwą aż do przesady i poddaną skrajnej schematyzacji — i pod tym względem jak najbardziej nadaje się jako podstawa porównania ze schematami XVIII-wiecznej prozy gotyckiej. Główny bohater to powracający z grobu muzyk (lider zespołu — a jakże — gotyckiego), który ma jedno tylko zadanie usprawiedliwiające jego obecność w świecie żywych — zemstę na członkach mafii odpowiedzialnych za śmierć ukochanej. Jego przewodnikiem w mrocznej misji jest tytułowy kruk, pośrednik między światami żywych i zmarłych. Przybysz z krainy śmierci z niemalą fantazją eliminuje kolejnych opryszków, cytując wersety *The Crow* Edgara Allana Poe’go (z fabuły dowiadujemy się nadto, że sprawnie operuje cytatami z klasyki literatury angielskiej). Powodzenie misji zależy od śmierci wszystkich złych bohaterów. Na szczęście nietrudno ich odnaleźć, gdyż Zło od Dobra różni się bardzo wyraziście — postaci pozytywne to ludzie dobrzy pod każdym względem, źli natomiast są źli do szpiku kości, zło po prostu leży w ich naturze. Historię wieńczy pojedynek z szefem mafii, człowiekiem skrajnie oderwanym od rzeczywistości, kierowanym instynktami i skłonny do każdego występku (jego wynaturzenia dopełnia fakt, iż jest w regularnie konsumowanym związku z własną siostrą). Nietrudno się domyślić, że główny szwarczarakter w starciu tym spektakularnie zginie, kruk zaś odprowadzi szlachetnego bojownika do grobu, gdzie spocznie obok sprawiedliwie pomszczonej żony.

⁵ Siłą rzeczy porzucam kwestie podstawowe, jak choćby fakt, że film jest adaptacją komiksu. Do analizy historycznoliterackiej — póki co — nie będzie to potrzebne, a miłośnikom zjawiska nie trzeba pewnie oczywistości przypominac.

Historię złożono z klisz. Nie jest istotne, gdzie to się dzieje — miasto nie ma nazwy (jest też bezludne, kamera prezentuje wyłącznie postaci uczestniczące, mieszkańców natomiast zupełnie nie widać), a i dokładniejszego czasu akcji odbiorca nie pozna. Dalej, protagonistę ze zmarłą ukochaną łączy uczucie szczere i prawdziwe, główny zły zaś nurza się w miłości wszetecznej. Dobry bohater zabija, bo musi, zaś zły — bo lubi. Dobry pragnie zasnąć snem sprawiedliwych, zły — boi się śmierci i robi wszystko, by o niej zapomnieć. Atmosferę filmu można określić jako naiwnie sentymentalną i — jak zgodnie twierdzą miłośnicy tej opowieści — gotycką. Nieoczekiwanie pojawiają się elementy, których racjonalny analityk nie pojmie bez znajomości poetyki gatunku. Dlaczegoż bowiem ostateczne starcie odbywa się na szczycie gotyckiej katedry (w bezimiennym XX-wiecznym mieście w Ameryce Północnej), a bohater zły nosi się jak arystokrata sprzed kilku epok, dodając sobie animuszu przewieszonym przez plecy japońskim mieczem?

Powyższe *exordium* jest nie tylko dygresją, ma swoje zadanie — omawiając najnowszą publikację o gotycyzmie, będę starał się przekonać, że kroczymy po grząskim gruncie i doprawdy niełatwo na poważnie pisać o prezentowanym tu zjawisku. Tak w stuleciu XVIII, jak i dzisiaj gotycyzm związany jest z kulturą popularną, swoistą grą na emocjach odbiorcy, wreszcie istotne są rekwizyty i atmosfera — zdecydowanie „grobowa”. Dodałbym też na marginesie, że z jakichś przyczyn zarówno *Mnich* Lewisa, jak i filmowy *Kruk* nadal mają licznych oddanych fanów, a Nicholas Boileau i Franciszek Ksawery Dmochowski — jakby nieco mniej.

*

Właśnie z uwagi nad interpretacyjną atrakcyjność, przed którą przestrzegali redaktorzy tomu, uważam za nader słuszne, by analizom nadawać wyraziste ramy czasowe. Podstawową zaletą *Gotycyzmu w literaturze i kulturze* jest więc ograniczenie się zasadniczo do okresu 1760–1830, co zdaje się zarówno ukłonem w stronę dorobku naukowego Zofii Sinko, jak i wyrazistym wskazaniem czytelnikowi, że mieć tu będziemy do czynienia z — kreślonym w różnych odcieniach, ale jednak — oświeceniem.

Za wielce pożyteczne uznaję uwagi Pawła Pluty, które — nie wiedzieć czemu — znalazły się dopiero w drugiej (z trzech) części książki zamiast ją otwierać. Krótkie studium *Gotycyzm — konteksty językowe i znaczenie* dobrze wprowadza w problemy, które

wyżej recenzent niejako repetował na podstawie własnych obserwacji. Pluta dobrze wie, że gotycyzm to zestaw konwencji nader współczesnych i dlatego niebezpiecznie często odsyła w studiach naukowych tak naprawdę do terażniejszości, nawet gdy celem analizy jest przeszłość (s. 132). Choć „goci” i gotycyzmy wędrują przez trzy stulecia i używają gotyckiej maszynerii do opisu swoich czasów, to jednak zawsze chodzi o ich współczesność, a zatem badania muszą być osadzone w kontekście najbardziej macierzystym, co w ogóle powinno być dogmatem dobrze rozumianej filologii.

Przywołując autorytet Ignacego Krasickiego, badacz uznaje, że słowo gotycyzm używane jest w Polsce przynajmniej od lat 60. XVIII w. jako synonim barbarzyństwa i kulturowego regresu, oczywiście przeciwstawionego kanonom grecko-rzymskim. Gotycyzm to zatem okres lub nawracające okresy tendencji antyklasycznych w dziedzinie ideały świata hellenistycznego kulturze Europy. Wreszcie — gotycyzm to „antyparadygmat” i „zdziczenie” (s. 133), obserwowane oczywiście z koturnów uprzywilejowanego klasyka. Tak jak barokowym pisarzem można być w epoce Samuela Johnsona wyłącznie z perspektywy klasycyzmu, tak i gotycyzm jest przeciwstawieniem i formą wartościowania.

Dowody trwałości takiego myślenia znajduje Paweł Pluta w korespondencji Związku Filaretów, gdzie z kolei okazuje się, że z czasem gotycyzm to także funkcja albo metafora kastowości Uniwersytetu Wileńskiego — starsi profesorowie z niechęcią obserwują poczynania młodych, otwartych na świat i nowe metody jego opisu. Dodać można, że gotycyzm w korespondencji młodych filaretów to jednak w gruncie rzeczy „gockość”, a więc „germańskość”⁶. Gotycyzm jest niemiecki i, jak przekonują kolejne przykłady Pluty, odsyła do mrocznej przeszłości, ale w tym sensie, że idzie nader często o średniowieczny feudalizm i postawy antyrównościowe, które dla ludzi urodzonych w okresie rozbiorów lub krótko po nich są formą ideologii narzuconej przez odwiecznych ciemieńców. Zastanowiłbym się więc, czy dobrym posunięciem było odłożenie analizy „gockości” na inne studium, jak zdecydował Autor — tu bowiem właśnie dopatruję się istoty problemu. Może być bowiem i tak, że słowo gotycyzm w tych listach ma dla autorów oczywiste konotacje z germańskością,

⁶ Recenzent przeprosza za już i tak nazbyt widoczny nadmiar cudzysłowów. Niestety, niełatwo się ich pozbyć.

która była czytelna dla korespondentów, nas zaś — jako oddalonych o dwa stulecia od ich codziennych skojarzeń — zwodzi na manowce „gotycyzowania”. Rzecz jest przynajmniej do rozważenia. Ma natomiast pełną rację badacz, gdy odnotowuje kolejne przełomy w funkcjonowaniu sensów naddanych gotycyzmu i zwraca uwagę, że znaczenie terminu stopniowo się rozszerza od początkowego uznania go za synonim regresu i barbarzyństwa, aż do XIX w. gdy — w Polsce — staje się pewnym skrótowym z jednej strony, z drugiej zaś bywa już często kategorią estetyczną (u Kazimierza Brodzińskiego oznacza przekroczenie granic gustu, w satyrze bywa natomiast synonimem „plecenia bez sensu”, scholastyki i sztuki pełnej zbędnych udiwnień). Co ciekawe, stale zdaje się odsyłać do średniowiecza, ale specyficznie aktualizowanego. Wieki średnie dla krytyków gotycyzmu nie są odległą przeszłością, są raczej niebezpiecznie bliskie i dlatego widać czasami, jakby gotycyzm nabierał w polskich źródłach sensów politycznych, oczywiście w znaczeniu — politycznie aktualnych.

Miał tych znakomicie wyłożonych i otwierających na rozmaite konteksty „gotycyzowania” uwagę, tom inicjuje studium Marka Prejsa, które zdaje się rozciągać, wbrew tytułowi książki, okres gotycyzmów także na literacki barok. Na warsztat badacz wzięł *Tragedyję [...] najokropniejszą o Sądzie Ostatecznym* Józefa Andrzeja Załuskiego, a zwłaszcza jego uwagi *Do Czytelnika* zawierające, jak przekonuje, wykład programu artystyczno-ideowego odnowionej tragedii. Redefinicja dramatu religijnego odbywa się między innymi poprzez spotęgowanie atmosfery „średniowieczności” i grozy (s. 23), i to nawet pomimo faktu, że pierwowzór dzieła, *Christus Judex* Stephano Tucciego, pochodzi z końca XVI w. Ta konstatacja nie budzi zdumienia, wiemy bowiem dobrze, iż w zasadzie do XIX w. badamy głównie kulturę parafraz, które zwykle wprowadzają zupełnie inne znaczenia niż dzieła oryginalne, co oczywiście wiąże się z transmisją treści z kultury macierzystej do kultury docelowej. Zastanawia natomiast nieoczekiwane „skacząca” perspektywa czasowa, z której Prejs obserwuje maszynę teatru Załuskiego. Tragedia ma więc w artykule „zamierzony gotycki wygląd”, co objawia się rezygnacją z renesansowo-humanistycznego chóru, a zarazem pisarza charakteryzuje „modernizm” — teatr Załuskiego jest „na wskroś nowoczesny”, „odpowiada gustom widza połowy XVIII w.”, „konsekwentnie podrabiając” konwencje średniowieczne (s. 29). Jest to wszakże nowoczesność „staroświecka” (s. 30), z czym w zasadzie należałoby się zgodzić, gdyby zjawisko gotycyzmu w XVIII w. (a więc

Załuski także) nie zostało określone jako „awangardowe” i „prace ku romantycznej dziewiętnastowieczności” („mentalnej” i „technicznej” — tamże).

Gotycyzm Załuskiego — twórcy istotnie bardzo XVIII-wiecznego — został w tekście tym skojarzony z tendencjami drugiej, dojrzałej, i trzeciej, schyłkowej, fazy literackiego baroku w Polsce⁷. Doskonale wiemy, iż filologia ma tendencję do obserwowania zjawisk literackich w oparciu o zestaw stałych, podręcznikowych „chwytów” — wśród nich za wciąż żywotne uznać można wszelkie sinusoidy epok bardziej greckich i bardziej rzymskich bądź naprzemiennie występujące epoki klasyczne i manierystyczne. Są to ujęcia bardzo umowne, choć czasami przydatne — i przykładowo właśnie barok może zostać uznany, przy odpowiednich założeniach, za swoisty nawrót gotycyzmu, a ściślej — średniowiecznego gotyku. Jak się zdaje, gotycyzm i barokowy gotyk zostały tu subtelnie przemieszane, wywołując pewien niepokój recenzenta.

Kilka słów o wspólnym rdzeniu zdaje się w artykule o Załuskim obsługiwać zjawiska z dwóch skrajnie odmiennych światów. Literatura — zwłaszcza poezja — barokowa w swojej dojrzałej fazie zdaje się hołubić tematykę religijną, a jej zorientowanie na sacrum z czasem zaczęło być postrzegane jako wyraz braku intelektualnych ambicji i dowód na to, że XVII-wieczna szlachta polska, zwłaszcza katolicka, do religii miała stosunek płytki i naiwnie uczuciowy. Ta religijność — dość długo postrzegana jako cokolwiek ludowa i ostentacyjnie ignorująca wielkie problemy teologii — była wszakże, jak dziś twierdzimy, właśnie swoistym nawrotem tendencji obumarłych i nakładających się na odnowiony neogotyk w architekturze barokowej. Dlatego właśnie Maria Eustachiewicz w wyborze poezji Wespazjana Kochowskiego, celem wybronięcia pisarza z zarzutów tej niechlubnej tradycji badań literatury dawnej, przywoływała uwagi o „gotyckim średniowieczu”, przeżywającym renesans pod piórem rzekomo „naiwnie religijnych” poetów baroku⁸ — edycja ta miała prawo się już zdezaktualizować, ale sens tych uwag dla powyższych rozpoznań wydaje się niemały. Powierzchnowa religijność poezji barokowej jest „średniowieczna” i „gotycka”, ale tylko przy zestawieniu

⁷ Mam na myśli periodyzację baroku zawartą w książce Janusza Pelca *Barok – epoka przeciwieństw*.

⁸ M. Eustachiewicz, *Wstęp*, [w:] W. Kochowski, *Utwory poetyckie. Wybór*, oprac. M. Eustachiewicz, Wrocław 1991, s. XXXII.

z tym prawdziwie zaistniałym w dziejach Europy gotykiem. Nie był on wcale mrocznym czasem ponurych katedr, był właśnie świetlisty, a wymowa form architektonicznych sztuki gotyckiej to wyryta w kamieniu teologia światła, o czym dostatecznie przekonywał Georges Duby w *Czasach katedr*. W końcu to dopiero pionierzy odrodzenia zaczęli używać pojęcia gotyku w sensie wartościującym, jako przeciwieństwa powracającej sztuki klasycznej. „Gotyckie” miało się kojarzyć z *medium tempus*, o którym z niechęcią myśleli Petrarca czy Boccaccio. Z kolei „pismo gotyckie” to po prostu tyle, co nasze „esy-floresy”, „bazgroły”. Szlachetna myśl renesansowa niejako przykryła pierwotny sens gotyku i użyła pojęcia dla zamanifestowania własnej odmienności — po raz pierwszy więc słowo, o którym tu mówimy zostało użyte jako opis teraźniejszości. Barok natomiast ten pierwotny sens na nowo odkrywa.

Kiedy wczytać się w literaturę owego powierzchownie religijnego polskiego baroku, istotnie może zdać się swoiście gotycka. I choć ów barokowy gotyk nie jest tak teologicznie wysublimowany, jak bywał onegdaj, odsyła do podstawowych funkcji, które inspirowana tą teologią sztuka przekazywała. Wyraża się to choćby w tzw. gotyckim krucyfiksie. W sztuce romańskiej (ujmując sprawę najbardziej skrótowo) na krzyżu umierał władca świata, karzący i wciąż groźny cesarz. Naturalistyczny krucyfiks gotycki z kolei pokazywał chrześcijanom ich umęczonego brata — gotyk więc przekładał na kształty i obrazy skomplikowany dylemat teologiczny, głoszący, że cierpienie Boga było cierpieniem człowieka.

Wspomniany wyżej naiwny, ckliwo-sentymentalny, religijnie powierzchowny i odintelektualizowany barok literacki zdaje się niemało dziedziczyć z tych fundamentalnych dla sztuki gotyckiej obserwacji. Oto w *Wirydarzu* Stanisława Grochowskiego — dziele pozostającym wszak głównie pod wpływem jezuickiego pierwowzoru — mały Jezus prezentowany jest w tak sielskiej atmosferze, że aż zapomnieć można o jego niebiańskim rodowodzie. Powracające w wierszach zdrobnienia, uśmiechy, zabawy i „kwilenia” dzieciątka sprawiają, że w stajence zdaje się odbywać wielki rytuał ku czci człowieczeństwa Chrystusa. Zdziwienie mogą wywoływać sceny zabaw z kociętami czy obraz kąpiącego się i dokazującego w wanience — chyba zaimprovizowanej w żłobie — „Jezuska”, który jakby nie był świadom swojej misji⁹. Dla

⁹ Odsyłam do edycji przygotowanej w Bibliotece Pisarzy Staropolskich (S. Grochowski, *Wirydarz albo kwiataki rymów duchownych o dziecięciu Panu Jezusie*,

Grochowskiego — jak niby miałyby cokolwiek o niej wiedzieć? Obraz komplikuje się już po chwili, gdy wykapanie i uśmiechnięte dotąd dziecko musi poddać się rytuałowi obrzezania. Zmienia się też dramatycznie język radosnego rytuału: „[...] kapłan w poważnej osobie / ... / zrzyna okrutnie skorupą zostrzoną / skóreczkę z ciała świeżuchno zrodzoną / ... / w raniuchnym wieku krew z siebie wylewasz, / swą niewinnością nasze winy zmywasz / ... / Weź, weź na ręce Dziecię rozrzewnione, / weź, Panno Święta, weź Dziecię skrwawione”¹⁰. Krew ta zapowiada przyszłe cierpienie, w którym współuczestniczką będzie też Panna Święta. Dla niej Bóg-Człowiek pozostanie owym kwilącym dzieckiem.

Pewnie niewiele w tym gotycyzmu, o który chodziło redaktorom tomu, ale — jak sądzę — uznanie baroku za kolejną „epokę gotycką” może mieć niemało sensu, o ile w tym właśnie kierunku pójdzie interpretacja. Obserwujemy też tak zwany gotycki addytywizm literatury barokowej, a więc swoistą technikę pisarską, widoczną choćby w mesjadach i poematach pasyjnych, gdzie groza męki Chrystusa zostaje niebywale wręcz spotęgowana rozszerzeniem opisu cierpienia fizycznego — do tego stopnia, że opis zamęzonego ciała Boga okazuje się osobnym epizodem utworu¹¹. Nie jest to jednak ten rodzaj grozy, który można by skojarzyć z gotycyzmem powieści XVIII-wiecznej, ten styl — odziedziczony, jak mamy prawo podejrzewać po lekturze studium, przez Załuskiego — to inny zupełnie gotycyzm. Nie wydaje się on „średniowiecznością” czy też jakąś formą tryumfalnego pochodu romantyzmu, ani też nie jest chyba „elitarny” i „awangardowy”. Można natomiast mówić o nim — przy określonych założeniach — jako o barokowej twarzy gotycyzmu.

Choć recenzja na tym etapie winna już zmierzać ku końcowi, miast dopiero się zaczynać, wydaje się, że uwagi te były potrzebne. Udało się jak dotąd wyróżnić przynajmniej kilka gotycyzmów — wszystkie operują wspólnym rdzeniem, wszystkie też są mniej lub bardziej związane ze stylem architektonicznym średniowiecza, choć każdorazowo nie o średniowiecze chyba chodzi. Mało

wyd. J. Dąbkowska, Warszawa 1997), zwłaszcza do fragmentu *Tenże poeta jako poeta, zażywając przywileju swego, pisze też i to, co mogło być, nie tylko, co było* (s. 46–55, stąd zwłaszcza *Dziecięce pieszczoty i O kąpieli dziecięcej*).

¹⁰ Tamże, s. 55.

¹¹ O technice tej wspomniał Prejs mimochodem w *Gotycyzmie w literaturze i kulturze...* (s. 26), wcześniej natomiast opracowywał temat w książce *Poezja późnego baroku. Główne kierunki przemian*, Warszawa 1989 (stąd rozdział *W kręgu tradycji gotyckich*, s. 193–236).

który z licznych gotycyzmów zdaje się odsyłać do zaznaczonego w tytule książki swoistego stylu w popularnej prozie oświeceniowej, a przecież dodać jeszcze można „gotyzm” w historiografii polskiej, uruchomiony przez propagandę dworu Wazów. Dla przedoświeceniowych twórców to on właśnie mógł być podstawowym punktem odniesienia (bądź skojarzeniem), bardziej nawet niż wyobrażenie jakiegokolwiek gotyckiej katedry. Obok najbardziej popularnej, sarmackiej etnogenezy Polaków istniały wszak i inne, przykładowo bardzo rozbudowana koncepcja pochodzenia od wojowniczych Gotów i Wandalów. Mit wszechobecnego sarmatyzmu w porzoborowej historiografii narodowej, podobnie jak i nowoczesne koncepcje naszej tożsamości, zbudowany został głównie na wyobrażeniach XIX i XX wieku, niekiedy ignorując różnicowanie problemu. Teorie te — krytykował je choćby Marcin Kromer — wydały się niejako zawieszona w próżni, nauka więc je porzuciła¹². Jest jednak także i gotyzm historiografii.

Niewątpliwie jednak podstawowe rozumienie gotycyzmu wiąże się w badaniach ze spojrzeniem w przeszłość, która tłumaczy — zwykle niewesołą — teraźniejszość. Dobrze uświadamia to artykuł Tomasza Chachulskiego o Franciszku Karpińskim. Czytając wyjęte m.in. z *Zabawek wierszem...* (1780) pojedyncze utwory, powraca Chachulski do najbardziej klasycznej definicji oświeceniowego gotycyzmu, który miałby być mgławicowym, przetworzonym przez tradycję narodową, niejako lokalnym odbiciem tego angielskiego — a więc swoistym dumaniem nad przeszłością, rzewnym lamentem w obliczu ruin lub w wystylizowanym odpowiednio ogrodzie (o pejzażu gotyckim i sztuce ogrodowej nie mało w omawianym tomie zanotowali Marcin Cieński i Wojciech Kaliszewski). Zauważając, że mamy jednak do czynienia z wczesną realizacją zjawiska, badacz podkreśla, że przeszłość u Karpińskiego („stare wieki”, „dom samotny” wzniesiony przez „dawne Goty”) jest zawsze nacechowana pozytywnie, w przeciwieństwie do teraźniejszości, która wobec dawnych czasów jawi się mizernie. Gotyckość pojedynczych wersetów Karpińskiego zawsze też zdaje się powiązana z samotnością dumającego — ta z kolei bywa swoistą stylizacją, osjanizmem może bardziej, niż gotycyzmem,

¹² Temat analizował choćby Hans-Jürgen Bömelburg („...bo przecież nie wzięli się z kamieni albo wyrosli jak grzyby?” *Goci i Wandalowie konkurentami Sarmatów*, [w:] *Sarmacka pamięć. Wokół bitwy pod Wiedniem*, red. B. Dybaś, A. Woldan, A. Ziemiańska, Warszawa 2014, s. 35–50).

choć niezależnie od tego, który z wytrychów wyda nam się bliższy, idzie przede wszystkim o budowanie atmosfery. Za niebezpieczne natomiast uważam powołanie się przy Karpińskim na autorytet Adama Mickiewicza („jest to niewątpliwie najpiękniejsza... ze wszystkich dum polskich” — nt. *Dumy Lukierdy*, s. 150). Wieszcz sam zaklasyfikował utwór, tak jak Karpiński, jako dumę, co gotycyzm każe potraktować marginalnie. Po drugie — przydatność jego konstatacji do badań nad literaturą dawną jest znikoma, nawet dość groźna (dobitnie uświadamiał to Paweł Stępień, zauważając bezmyślne powtarzanie Mickiewiczowskich uwag o *Żeńcach* Szymona Szymonowica — pieśń żniwiarki miałyby oznaczać „zerwanie kajdan klasycyzmu” i udanie się humanisty po nauki do prostego ludu¹³). Na marginesie tej recenzji spytać jeszcze można, czy wydrukowanie *Bogurodzicy* szwabachą w *Śpiewach historycznych* jest jakąś formą gotycyzowania? I — jeśli tak — co właściwie z zastosowania w analizie tego terminu miałyby wynikać? Niewątpliwie pieśń ta ma dla Juliana Ursyna Niemcewicza znaczenie szczególne, odsyła bowiem do samych początków (jak wierzy poeta) polskiej państwowości. Gotycka czcionka może więc być chęcią zwrócenia na ten fakt uwagi — i niczym więcej. Może więc — to pytanie wyłącznie na prawach postulatu — także gotycyzm Karpińskiego jest jednak pewną nadinterpretacją? Pytanie zostawiam bez odpowiedzi, tym bardziej, że artykuł o poecie w znacznym stopniu przekonuje, by widzieć Karpińskiego — tak jak dotąd w nauce polskiej bywało — jako poetę „osobnego”. Trudno orzec, na ile jest to osobność i osobowość gotycka.

Dlatego właśnie wysoko trzeba cenić Olafa Krysowskiego za artykuł *Gotyk i gotycyzm w refleksji estetycznej Kazimierza Brodzińskiego* — tutaj bowiem analizowany termin nie jest domysłem badacza, lecz wynika z dosłownie i rzeczowo czytanych uwag profesora naszego uniwersytetu. Celnie zauważa Krysowski, że u dojrzałego Brodzińskiego gotycyzm i gotyk to sprawy do analizy przede wszystkim z punktu widzenia słowianocentrycznej estetyki pisarza, mówcy i uczonego znawcy literatury. Twórczość angielska jest tu w zasadzie nieistotna, gotycyzm to dlań frenetyczne obrazy natury u Germanów, nieprzystające do duchowości

¹³ P. Stępień, „Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zarządzane” — *Harmonia wszechświata a mikrokosmos folwarku. O „Żeńcach” Szymona Szymonowica i ich związkach z myślą neoplatonicką*, [w:] *Inspiracje platońskie literatury staropolskiej*, red. A. Nowicka-Jeżowa, P. Stępień, Warszawa 2000, s. 163–202.

Polaka (s. 277–279). Gotycyzm wreszcie to „styl północny”, mroźny, mroczny i szaleńczy — egzaltowany, chciałoby się rzec, przywołując za Krysowskim jedno ze studiów samego Brodzińskiego (s. 281).

Jest też w tym artykule długo wyczekiwane i poparte cytata-
mi zestawienie gotycyzmu ze średniowieczem. Brodziński wyraź-
nie go nie lubi i dobitnie podkreśla, że w dziejach Europy stanowi
ono antyparadygmat. Jest to jednak — dopowiadam — średnio-
wiecze wciąż uobecnianie jako przestroga. Co ciekawe, przestroga
przed romantyzmem, oczywiście, skojarzonym z obcym nam du-
chem ciemieżców. Byłaby więc u Brodzińskiego refleksja o goty-
cyzmie specyficznie podporządkowana sytuacji politycznej, jest
to zatem ten gotycyzm, o którym pisał Paweł Pluta. Styl gotycki
według Brodzińskiego nie jest wcale średniowieczny, odsyła
on zaledwie do skojarzeń z wiekami średnimi, częściej będąc
kategorią opisu różnych wynaturzeń dawnych i współczesnych,
które dojrzały klasyk i syn oświecenia dostrzega w wielu okre-
sach. „Posępnie wzniosły” i „przesadzony”, nawet mistyczny —
i dlatego też gotycki — okazuje się w *Kursie estetyki*... John Milton.
W prywatnej hierarchii Brodzińskiego poeta ten jest już bowiem
swoiście romantyczny i w tym kierunku, jak się zdaje, zmierza
analiza Autora artykułu. Nie negując pomysłu Autora, można
odnotować, że twórca *Raju utraconego* nie miał u naszych oświe-
conych dobrej passy, *Raj odzyskany* zaś — w istocie dopełnie-
nie wielkiego poematu złożonego z dwóch rajów, utraconego
i odzyskanego, który niesłusznie został uznany za dzieło o Szata-
nie — doczekał się jednego tylko, zignorowanego zupełnie, prze-
kładu pióra Jacka Przybylskiego. Brodziński zajmował się tym
tematem przy innej okazji, skazując Milтона na czytelniczy nie-
byt¹⁴. Wykład profesora dotyczył wszakże eposu i możliwości stwo-
rzenia epepei chrześcijańskiej. Doświadczenia lekturowe pod-
powiadały Brodzińskiemu, że próby zrealizowania takiego dzieła
kończyły się fiaskiem. Przesadzone i zretoryzowane są nasze ba-
rokowe mesjady (choćby *Jezus Nazareński* Szymona Gawłowic-
kiego z 1686 r., skojarzony nieoczekiwanie z Miltonem) i nie lepiej

¹⁴ Zob. K. Brodziński, *Kurs literatury. O stylu i wymowie (ułamki)*, [w:] tegoż, *Pisma*, t. 5: *Proza. Literatura polska 1822–1823*, wyd. J.I. Kraszewski, Warszawa 1873, s. 137–445. Fragment ze s. 347: „Wzniosłe są miejsca, w których Milton, Klopszok i Dante malują pobyt i życie istot nieśmiertelnych, ale te obrazy zupełnie nad ludzką naturę wyniesione nużą nas i nie mają interesu. Pierwszych dwóch poetów wszyscy więcej chwalą, niżeli ich czytają. [...] Wiele w Miltonie przemówi do imaginacji, ale nic do serca, i skoro nas z ziemskiego świata wywodzi, wprowadza nas w wyższe, ale zupełnie nam obce krainy”.

wypadają próby Anglików i Niemców. Szczerzej religijności Słowianina z pewnością nie urzekną, raczej urągają chrześcijaństwu, jak zdaje się perswadować krytyk.

Konteksty średniowieczne oczywiście są ważne, choć nie zawsze występują na pierwszym planie. W mowie *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* (1826) Brodziński przestrzegał przed „junakiem wieków romantycznych”¹⁵, a więc wieków średnich — młodzież uniwersytecką należało powstrzymać przed „schadzkami”, które mogły źle się skończyć. Godząc się rolą państwowego urzędnika na carskiej smyczy, Brodziński starał się chronić młodych — jak w wielu miejscach za argument posłużył mu romantyzm i romantyczny zawadiaka, odsyłający tak naprawdę do średniowiecznego rycerza, choć refleksja skierowana była na problemy jak najbardziej bieżące, wpisane w szerszą refleksję z zakresu estetyki, filozofii i metod studiowania na uniwersytecie. W przywołanej mowie pewnie chodzić też może o przestrożę przed niewłaściwymi lekturami, choć rozstrzygnąć tego nie sposób. Niewątpliwie jednak gotycyzm w artykule Krysowskiego wynika bezpośrednio z jego badań i lektur, jest obecny w różnych postaciach, które odpowiednio porządkowane pozwalają stwierdzić, że nawet tak klasycystyczny purysta jak Brodziński ostatecznie zdaje się „mroczny” styl gotycki u kresu kariery doceniać, gdy przygląda się zjawisku mniej jako krytyk i profesor, bardziej jako esteta (od s. 285).

Dlatego też w recenzowanym tomie najlepiej wypadają te studia, które skupiają się na konkretnie w postaci danej książki czy autora. Pomysłowy i dobrze osadzony w macierzystym kontekście wydaje się tekst Agnieszki Łowczanin *Horace Walpole i początki powieści gotyckiej*. Pisząc o ojcu gatunku i jego powieści *Zamczysko w Otranto* (1764), Autorka słusznie stara się zmieścić własne odczytania między dwoma ważnymi tematami — społeczno-politycznymi okolicznościami narodzin tego typu prozy w Anglii z jednej i horyzontem oczekiwań czytelników z drugiej strony. Istniało bowiem, jak przekonuje anglosaska literatura przedmiotu, wyraźne zapotrzebowanie społeczeństwa konsumpcyjnego na

¹⁵ Zob.: „Śmiesznym równie i nienawidzonym jest, kto w każde zgromadzenie z żądzą dysput, jak ów junak wieków romantycznych, przychodzi i każdego w zapasy wyzywa”. Cyt. za edycją: K. Brodziński, *Mowy i pisma patriotyczne oraz „O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej”*, oprac. I. Chrzanowski, Kraków 1926, s. 44. Nowszą edycję — na 200-lecie Uniwersytetu Warszawskiego — przygotował w dwuosobowym zespole piszący te słowa (Warszawa 2016).

jakiś oddech świeżości, istniała luka, którą gotycyzm znakomicie wypełnił (s. 37–38), po spektakularnym zaś sukcesie Ann Radcliffe pojawia się nadto nowy obszar do badań — pojawia się otóż... czytelniczka. Przesadza autorka studium, pisząc o rodzącej się po latach 60. XVIII w. pisarskiej świadomości profemini-stycznej (s. 40) u kobiet (czytelniczek i autorek), choć po usunięciu tego niefortunnego określenia zostaje całkiem rzeczowe, filologiczne studium, spokrewnione ciekawie z, by tak rzec, socjologią literatury. Dobrze tu pasują uwagi o strażnikach moralności, gromiących czytające romanse kobiety za piastowanie nieczystych myśli — zjawisko gotycyzowania w literaturze szybko nabrało więc rozmachu, co z czasem musiało wywołać palącą potrzebę reakcji dwojakich, a więc zarówno kontynuowania nowej tradycji przez miłośników prozy, jak i kontrrewolucji ze strony kaznodziejów.

Wybieram do recenzji właśnie ten artykuł z innej jeszcze okazji. Wprawdzie zabrakło w studium wyrazistego wyprowadzenia nurtu gotyckiego z oświecenia (zamiast tego wybił się na plan pierwszy „profeminizm”), ale rekompensuje tę stratę skupienie się Autorki na politycznych kontekstach funkcjonowania podtytułu powieści Walpole’a: *A Gothic Story*. Przymiotnik „gotycki” funkcjonował długo jako określenie wartościujące, miał piętnować, sukces zaś nowego stylu nadał mu także nowy wydźwięk. Gotycki znaczy więc tyle, co wigowski, rodzimy — już nie średniowieczny w sensie „barbarzyński”, lecz „gocki”, czyli demokratyczny (w związku z nieco fantastycznym wyobrażeniem o dawnych plemionach, które zawojowały Stary Świat). Dla angielskiej powieści gotyckiej ta nowa, wprawdzie mroczna i niepokojąca, proza staje się „residuum antykatolicyzmu” (s. 44), jest na wskroś narodowa i nawet szlachetna, choć operuje coraz bardziej typowymi kliszami. Średniowieczność już w chwili narodzin gatunku okazuje się sprawą znacznie mniej ważną od politycznej współczesności, choć istotnie mroczne korytarze, ponurzy bohaterowie i groza mogą dawne czasy przypominać. To jednak właśnie poziom skojarzeń, które badać niełatwo. Dlatego znacznie lepiej wypadają te artykuły, które unikają budowania gotyckiej atmosfery.

Obok zaplecza politycznego ważne są też wszelakie okoliczności, lektury i nawet prywatnie wyznawana filozofia, która zawsze towarzyszy autorom gotyckich lub gotycyzujących utworów prozą — przykładem jest udany tekst Łukasza Musiała „*Der Geisterseher*” Friedricha Schillera, czyli o epistemologii gotyckiej. Analizowana jest tu powieść nieomal kryminalna z wyrazistym

wątkiem spirytystycznym i tajną organizacją kościelną, co sprawia, że dzieło wydaje się stać na początku długiej tradycji współczesnych teorii spiskowych. Co ważne, pojawienie się u Schillera pomysłu na taką fabułę wynika najwyraźniej z obycia w świecie tzw. literatury trywialnej (s. 52), która raczej gotycka nie jest, ale wchłania wiele schematów popularnej prozy, w tym właśnie prozy gotyckiej.

Jeszcze inny temat, który należało przy okazji tego tomu poruszyć, to swoista psychologizacja w popularnej literaturze XVIII-wiecznej. Dlatego dobrze, że znalazło się w książce zbiorowej miejsce także dla tekstu *Powieść (gotycka) w cieniu rewolucji francuskiej — między fikcją a rzeczywistością* (Tomasz Wysłobocki). Wychoząc od popularnej we Francji tradycji „historii tragicznych”, które można chyba uznać za niezależnie od Anglii rozwijający się wariant gotycyzmu, pokazuje Autor ścieżki rozwoju gatunku, określanego zwykle jako *roman noir*. Tutaj także zamczyska, atmosfera grozy, okrucieństwo nawet, zostaje ściśle związane z czasem historycznym, w którym proza ta się rozwija, i — jak się dowiadujemy — dochodzi do powstania dość skomplikowanych relacji między bohaterami. Nowym tematem literatury staje się relacja oprawcy i jego ofiary. Na tej tradycji z czasem budować zaczął także markiz de Sade.

Gotycyzmów w najnowszej naukowej książce na ten temat jest, jak widać, niemało. Recenzent zaledwie wybrał część co bardziej wyróżniających się wątków, pozostałe natomiast oddaje pod osąd samych czytelników. Choć jest to książka wielu autorów i wielu poetyk, to — może po raz pierwszy — z wielu opinii udało się stworzyć wrażenie jednorodności. Teksty, wprawdzie w różnym stopniu, osadzone są w rzeczywistości historycznej, wprowadzając dzieła mniej znane lub rzadziej analizowane. Choć widać znaczny udział metodologii, by tak rzec, oryginalnych, nie są one jednak zwykle oryginalne na siłę. Widzę tu wiele dyskusyjnych miejsc, ale dobrze, że dyskusja historycznoliteracka ma szansę dzięki nowej książce się odbyć, za co w imieniu Środowiska składam na ręce Redaktorów i pomysłodawców tomu podziękowania.

Kończąc swoje uwagi, recenzent z radością oznajmia, że książka przyda się w pracy dydaktycznej — miłośników gotycyzmu wśród braci studenckiej nie brakuje i cieszy fakt, że grono to zyska w postaci publikacji naukowej swego rodzaju przewodnik bądź źródło kolejnych przemyśleń. To zawsze duży sukces.

Najwyższa Pani swoich praw

Rec.: *Najwyższa Pani swoich praw... Idee wolności, niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej 1569–1795*, red. Anna Grześkowiak-Krwawicz, Muzeum Historii Polski, Polskie Towarzystwo Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2019, 345 s.

Niedawna okrągła rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku skutkowałą licznymi inicjatywami: konferencjami, prelekcjami, seminariami, wystawami, wreszcie zaś najbardziej trwałymi z nich — publikacjami. Ich treści zdominowane były — co oczywiste — setną rocznicą powrotu Polski na mapę Europy. Okazuje się jednak, że można analizować kwestię niepodległości Rzeczypospolitej także w odniesieniu do czasów nowożytnych.

Podstawową kwestią, utrudniającą na pierwszy rzut oka analizę tegoż zagadnienia okazuje się język, a właściwie brak pojęć takich jak „niepodległość” czy „suwerenność” w polskim dyskursie politycznym aż do schyłku istnienia państwa polsko-litewskiego, wówczas gdy — paradoksalnie — była ona tracona. Mimo że nie stosowano tych pojęć, próbowano oddać sens współczesnych terminów innymi słowami. Poszukiwaniem zamienników, synonimów, analizą niuansów językowych, przede wszystkim zaś idei, które się za nimi kryły, zajęli się autorzy publikujący swe teksty w pracy zbiorowej *Najwyższa Pani swoich praw... Idee wolności, niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej 1569–1795*, która ukazała się pod redakcją Anny Grześkowiak-Krwawicz.

Jest ona także autorką artykułu otwierającego monografię, w którym porządkuje terminologię tytułowego zagadnienia, skupiając się na trzech pojęciach: „wolność”, „suwerenność”, „niepodległość”. Pierwsze z nich było już wielokrotnie i dogłębnie przez nią omawiane¹, tym razem jednak prezentuje ona ewolucję idei

¹ Przede wszystkim w: A. Grześkowiak-Krwawicz, *Regina libertas. Wolność w polskiej myśli politycznej XVIII wieku*, Gdańsk 2006; ostatnio też w pracy ukazującej problem w długim trwaniu: eadem, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Toruń 2018, zwłaszcza s. 139–172, niemniej nawiązania do „wolności” pojawiają się niemalże w całej monografii.

wolności rozumianej przez szlachtę jako niezależność — od monarchy oraz obcych mocarstw, zawierającej w sobie idee pojęć „niepodległość” czy „suwerenność”, bo te pojawiły się dopiero w czasach stanisławowskich. Mimo to szlachta znajdowała wiele peryfraz na wyrażenie swojej troski o ojczyznę i jednocześnie o siebie samych. Dzięki ukazaniu problemu od czasów ostatnich Jagiellonów aż do 1795 r. można dostrzec zmieniający się kontekst w napominaniu o niezawisłości i jednocześnie zagrożeniach dla państwa w dobie kolejnych wolnych elekcji, sporów religijnych, rokoszy i konfederacji, aż wreszcie wojen zewnętrznych. Właśnie w wymienionych okresach wzmożonego napięcia i zagrożenia w dyskursie często artykułowano obawę przed upadkiem Rzeczypospolitej oraz hasła o konieczności jej ratowania.

Szlachta odzwierciedlała także ideę suwerenności państwa w sztuce. Badająca to zagadnienie Magdalena Górską, zwraca uwagę na skromną pod względem ilościowym ikonografię polityczną, znaną raczej ze źródeł pisanych, a i zorientowaną na sprawy bieżące. Dodatkową trudnością okazało się wykorzystywanie przez szlachtę alegorii, wieloznacznych symboli, co skutkuje rozmyciem granic terminologicznych, do których się one odnoszą. Autorka wskazuje przede wszystkim dwa schematy pojawiające się w sztuce: pierwszy — prezentujący kwestie terytorialno-prawne w powiązaniu z polityką międzynarodową (ukazywanie podległości ziem, państw, miast, ludów), posługujący się m.in. personifikacją Polski (*Regnum Poloniae*), oraz drugi — odzwierciedlający suwerenność obywatelską szlachty, wyrażający się w alegorii organizmu politycznego (*corpus politicum*).

Kolejne artykuły ułożone są w porządku chronologicznym, a jeśli tematy obejmują dłuższe okresy — chronologiczno-problemowym. Omawiając je, niekiedy świadomie rezygnuję z zaproponowanego przez redakcję porządku. Najwcześniejszego pod względem chronologicznym problemu dotyczy tekst pióra Igora Kąkolewskiego, który analizuje *Rady Kallimacha*, zestawiając je z innymi mitologizującymi odwołaniami stanowiącymi *memento* groźby zaprowadzenia *absolutum dominium*, głównie pismami powstałymi w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. Przede wszystkim przeanalizowana została tu wielokrotnie kopiowana opowieść o rokoszu gliniańskim², w której „wolność” jest przeciwstawiona „tyranii”, a wygrana szlachty nad Ludwikiem Węgierskim jest

² M. Matwijów, *Tradycja rękopiśmienna „Rokoszu gliniańskiego” w XVII–XVIII w.*, „*Studia Źródłoznawcze*” 2017, t. 55, s. 173–191. DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/SZ.2017.09>.

pochwałą solidarności grupowej braci szlacheckiej oraz rodziomości, a jednocześnie krytyką cudzoziemskości³. Przede wszystkim jednak rokosz gliniański stał się archetypem zwycięskiego oporu szlachty przeciw monarszym planom do wzmocnienia swej władzy⁴.

Na przeciwległym biegunie lokuje się utwór uznający władzę absolutną za najlepszą formę rządów. Mowa tu o dziele *Polityka pańskie, czyli nauka, jako pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma* Justusa Lipsjusza. Przekładu utworu niderlandzkiego humanisty dokonał ks. Paweł Szczerbic — sekretarz Zygmunta III Wazy, a samo dzieło po polsku opublikowano w 1608 r. Mimo że tytuł wskazuje, że jest to utwór kierowany do władcy, to jednak ukrytym adresatem okazują się jego poddani. Lipsjusz wiele uwagi poświęcił przymiotom idealnego władcy, jednocześnie opisując różne metody rządzenia państwem oraz narzędzia sprawowania władzy. Jak wskazuje dokonująca analizy Estera Lasocińska, dla renesansowego uczonego suwerenność to „złożenie absolutnej władzy w ręce jednej osoby” (s. 76).

Publicystyka polityczna zawierała w sobie wiele elementów sporu *inter maiestatem ac libertatem*. Argumenty szlachty niechętniej wzmocnieniu władzy przez króla, pilnującej swoich przywilejów pojawiały się równie często na mównicy — sejmikowej i sejmowej. Ze źródeł tych skorzystał Andrzej Rachuba w celu omówienia zagadnienia wolności szlacheckiej i niezależności państwa podnoszonych przez szlachtę nowogrodzką w czasie panowania Wazów. Niezawisłość Litwy wyrażała się w przestrzeganiu jej zasad ustrojowo-prawnych, odrębności instytucjonalnej, sądowniczej, skarbowej, wojskowej, ale i symbolicznej — jako jednego z dwóch państw Rzeczypospolitej i jednej z trzech prowincji (Wielkopolska, Małopolska, Litwa). Autor konkluduje, że obawy o wolności szlachty nowogrodzkiej były takie same jak w innych powiatach litewskich, czyli m.in. zagrożenie przed *absolutum dominium*. Dodatkowo z uwagi na położenie i duże znaczenie protestantyzmu i prawosławia, które musiały stawić czoła dominującemu katolicyzmowi, domagano się przestrzegania konfederacji warszawskiej. Ponadto dla Litwinów istotne było zachowanie odrębności/

³ Por. U. Augustyniak, *Racje i emocje w staropolskiej polityce*, „Przegląd Humanistyczny” 1979, t. 23, nr 1, s. 66.

⁴ Por. J. Orzeł, *Historia — tradycja — mit w pamięci kulturowej szlachty Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016.

tożsamości — nawet przez osoby osiedlające się w Wielkim Księstwie, ale będące przybyszami z Korony, Inflant, Kurlandii czy Prus.

Na specyfikę wypowiedzi sejmikowych, zawierających wiele elementów perswazji, emocjonalnych odwołań do tego samego systemu wartości, tworzonych w podobny sposób (na co niewątpliwy wpływ miała edukacja humanistyczna z nadrzędną rolą retoryki), zwraca uwagę Michał Zwierzykowski. Omawiając groźbę upadku Rzeczypospolitej w aktach sejmikowych województw poznańskiego i kaliskiego z lat 1668–1763, poznański historyk odwołuje się do badań nad wolnością redaktorki tomu, Anny Grześkowiak-Krwawicz, która świadomie zrezygnowała z analizy źródeł sejmowych i sejmikowych. Jako znawca problematyki parlamentarnej Zwierzykowski dopełnia zatem w tym aspekcie jej analizy. Co ważne, skupia się na przykładach odnoszących się do spraw ogólnopństwowych, nie zaś do kontekstu regionalnego. Historyk analizuje źródła sejmikowe, rozszyfrowując idee ukryte pod pojęciami takimi jak „podległość” (skoro brak „niepodległości”), „wolność”, zwłaszcza zaś „wolności” rozumiane jako swobody szlacheckie — indywidualne i zbiorowe, polityczne, bazujące na sprawiedliwości, będącej gwarantką pokojowego współistnienia mieszkańców Rzeczypospolitej⁵. Na sejmikach szlachta przestrzegała przed „upadkiem” ojczyzny i wolności, pójściem „w niewolę” (tu często w kontekście wojen z Kozakami, Turcją i Tatarami) lub „pod jarzmo” — czyli w rzeczywistości utratą niepodległości. Niemniej dla szlachty niewola oznaczała także naruszenie praw kardynalnych, jak chociażby zasad wolnej elekcji.

Wątek ten częściowo uzupełnia Anna Czarniecka, która skupiła się na manipulowaniu pojęciem „wolność” w pismach politycznych za rządów Jana III Sobieskiego. Ona także dostrzega rozróżnienie między wolnością — najczęściej odnoszącą się do szlacheckich przywilejów — a suwerennością postrzeganą jako wolność zewnętrzna. Pierwsza z nich mogła zostać utracona poprzez zaprowadzenie w Rzeczypospolitej rządów absolutnych władcy, druga zaś w wyniku wojen. Autorka analizuje pisma publicystyczne, zwracając uwagę na ich autorów i fakt, że często ich

⁵ Szerzej zob. M. Zwierzykowski, „*Sine iustitia in libertate żyć nie chcemy*”. *Prawo i sprawiedliwość w dyskursie politycznym kampanii sejmowych lat 1696–1762*, [w:] *Wartości polityczne Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Struktury aksjologiczne i granice cywilizacyjne*, red. A. Grześkowiak-Krwawicz, J. Axer, Warszawa 2017, s. 264–288.

prawdziwy nadawca się nie ujawniał. Czarniecka słusznie podkreśla istotę zwrócenia uwagi na sytuację, gdy liderzy stronnictw politycznych „podszywali się pod szlachtę” w celu uskutecznienia propagandy, bo utożsamienie się z odbiorcą to jeden ze sposobów manipulowania opinią szlachecką. Do tego dochodziły znane już argumenty odwołujące się do emocji, jak straszenie szlachty działaniami innych państw, które mogłyby doprowadzić do utraty przez nią wolności, czy też walka z cudzoziemszczyzną, zwłaszcza na dworze, prowadzenie przez cudzoziemców zakulisowej polityki i ingerencja w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej (co było zagrożeniem także dla szlacheckiej wolności). Argumenty jednak zależały od aktualnego kierunku polityki zagranicznej (a ta w czasach panowania Sobieskiego się zmieniała), jednak większość szlachty była niechętna wpływom obcych państw, stąd wspomnienie o nich było skutecznym narzędziem propagandowym — stosowanym zarówno przez stronnictwo dworskie, jak i opozycyjne. Szlachta wyrażała wówczas — jak w całym okresie nowożytnym — bardzo silne pragnienie niezależności Rzeczypospolitej, a jednocześnie dążyła do zachowania społeczno-politycznego *status quo*, uznając ustroj państwa za najdoskonalszy. Niebezpieczeństwem wyrażanym przez szlachtę w czasach panowania Jana III Sobieskiego była więc utrata wolności szlacheckich, a nie niepodległości państwa.

To z kolei zagadnienie podjęła Urszula Kosińska, omawiając idee suwerenności i niepodległości Rzeczypospolitej w wystąpieniach sejmowych za rządów Augusta II. Autorka omawia dokonującą się faktyczną utratę suwerenności państwowej (wskazując daty przełomowe: 1706, 1709 i 1717), ale — i słusznie z uwagi tematykę publikacji — skupia się na tym, kiedy zaczęto zauważać i wyrażać ograniczanie suwerenności Rzeczypospolitej. Aby odpowiedzieć na pytanie o obecność wspomnianych idei w diariuszach sejmowych (drukowanych, ale i wybranych rękopiśmiennych), badaczka pieczołowicie analizuje źródła, wzmacniając narrację licznymi odwołaniami do sytuacji politycznej. Słusznie zauważa, że „suwerenność” w czasach panowania pierwszego z Wettinów w Rzeczypospolitej oznaczała dla szlachty zachowanie jej prerogatyw (zatem jednoczesne zwalczanie wszelkich reform mogących doprowadzić do wzmocnienia władzy królewskiej). Ponadto wskazane zostały etapy dostrzegania przez szlachtę zagrożenia suwerenności państwa na arenie międzynarodowej: około roku 1710, z nasileniem (i wskazaniem Rosji jako głównego

zagrożenia integralności i niezawisłości Rzeczypospolitej) w latach 1718–1720, a następnie w 1732 r.

Z tekstem tym koresponduje artykuł Rafała Niedzieli, który skupia się na jednym z najważniejszych zagadnień pojawiających się w publicystyce politycznej bezkrólewia po śmierci Augusta II — suwerenności państwa polsko-litewskiego. Mamy tu bardzo trafne użycie cytatu, który pojawił się w tytule monografii: Rzeczpospolita „jest bez wątpienia najwyższą panią swych praw, niezależną od jakiegokolwiek władzy obcych monarchów”⁶. Słowa Stanisława Konarskiego z *Listów poufnych podczas bezkrólewia* miały wyrazić sprzeciw wobec ingerencji dyplomatów austriackich i rosyjskich w wewnętrzne sprawy państwa polsko-litewskiego, zwłaszcza w kwestii wyboru kolejnego monarchy. Pojawiający się we wcześniejszej historiografii podział między obrońcami niepodległego bytu państwa (zwolennicy Stanisława Leszczyńskiego, w tym cytowany Konarski) a ludźmi postrzeganymi często jako zaprzędanych obcym interesom (popierający Fryderyka Augusta, późniejszego Augusta III) nie jest — według Niedzieli — prawdziwy, bo przecież także oponenci Leszczyńskiego pragnęli utrzymania suwerenności kraju, brali jednak pod uwagę międzynarodowy układ sił. Właśnie tego tematu dotyczy dyskusja polityczna czasów bezkrólewia. Jak wskazuje krakowski historyk, zwolennicy Leszczyńskiego podkreślali, że ta elekcja okaże się testem suwerenności Rzeczypospolitej — jeśli uda się wybrać Stanisława wbrew protestom Rosji i Austrii, to będzie to dowód na to, że państwo jest niepodległe, jeśli nie, to kraj utracił swoją podmiotowość, a elekcja będzie przypominać papieskiego konklawe, na którym to cudzoziemcy mogą wykluczać niedogodnych dla siebie kandydatów. Stojący po drugiej stronie barykady, Maciej Grabowski przyznawał zaś, że Polacy znaleźli się w 1733 r. między młotem a kowadłem i właściwie powinni wybrać trzecią opcję — zebrać armię i przeciwstawić się ewentualnemu inwazji sąsiadów. Niemniej taka armia nie istniała, więc Grabowski uznał, że tylko wybór Wettina uchroni Rzeczpospolitą przed wojną i ruiną. Do dyskusji na temat suwerenności państwa powrócono już po manewrach wojskowych, a Stanisław Leszczyński uznał interwencję obcych państwa za bezpodstawny atak na niepodległe państwo.

⁶ [S. Konarski], *Listy poufne podczas bezkrólewia Roku Pańskiego 1733*, [w:] M. Garbaczowa, *Epistolae familiares Stanisława Konarskiego. Część druga: tekst, przekład*, Kielce 1995, s. 90–91.

Innego typu zagrożenie zewnętrzne zaprezentowała Urszula Augustyniak, badająca niezależność państwa polskiego, następnie polsko-litewskiego, od państwa papieskiego w publicystyce drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII w. Badaczka analizuje, dlaczego państwo i społeczeństwo staropolskie zauważało możliwość zagrożenia suwerenności kraju przez papieństwo. Mocną stroną rozważań Augustyniak jest osadzenie badań w pamięci historycznej i kulturze politycznej szlachty, ukazujące trwałość postulatu niezależności (zarówno politycznej, jak i prawnej) od papieństwa. Po pierwsze, szlacheccy publicyści nawoływali do powrotu do relacji Polska–Rzym (rozumiany jako państwo papieskie) z czasów Kazimierza Jagiellończyka oraz podkreślali tezę o nadrzędności prawa świeckiego nad kanonicznym (to było cudzoziemskie). Po drugie, szlachta uznawała, że w sprawach zewnętrznych władcy polscy są w pełni suwerenni i niezależni. W tym miejscu Augustyniak przeprowadza analizy tej tezy od czasów Jagiellonów (gdy była ona uzasadniona) przez kolejnych władców elekcyjnych, władców skazanych na sojusz z Kościołem katolickim. Mamy tu więc komentarze dotyczące m.in. niezależnego od papieństwa sukcesu politycznego Zygmunta Starego, który doprowadził do sekularyzacji ziem zakonu krzyżackiego, ale też odnotowane konflikty nuncjuszy papieskich z kolejnymi królami elekcyjnymi.

Zagrożenie utraty suwerenności przez państwo nie dotyczyło jednak tylko stosunków zewnętrznych Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Również w relacjach wewnątrz państwa polsko-litewskiego pojawiały się głosy świadczące o zaniepokojeniu tą kwestią. Andrzej Zakrzewski podjął tematykę obaw Litwinów wobec ewentualnej podległości Koronie i Koroniarzom. Z jednej strony Litwini wyrażali chęci niepodlegania m.in. prawu koronnemu. Z drugiej zaś dostrzegali odrębne interesy Korony i Litwy. Autor skupia się na tym, w jaki sposób Litwini starali się zapewnić „niezależność” Księstwa od Korony, a jednocześnie być częścią wspólnej Rzeczypospolitej. Postulaty Litwinów dotyczące traktowania Księstwa jako równorzędnego państwa z Koroną (przejawiającego się m.in. w postulatach rezydencji monarchy co trzeci rok na Litwie) doprowadziły jednak — jak podkreśla Zakrzewski — do upodobnienia się do siebie obu części Rzeczypospolitej Obojga Narodów. I mimo zmniejszenia się antagonizmów od drugiej połowy XVII w., zaniku niechęci Litwinów wobec Koroniarzy w dyskursie publicznym, stosowane epitety „polski” czy „litewski” świadczyły niejednokrotnie o poczuciu separatyzmu w Rzeczypospolitej. Nad

utrzymaniem odrębności dominowały jednak — w dłuższej perspektywie — procesy unifikacji prawno-ustrojowej lub kulturalnej.

Kolejne omawiane tu artykuły skupiają się na pojedynczych źródłach lub dziełach jednego autora w czasach przedstanisławowskich. Mirosława Hanusiewicz-Lavallee zaprezentowała obraz wojny polsko-szwedzkiej z lat 1655–1660 w twórczości Wespazjana Kochowskiego, biorącego czynny udział w tym konflikcie zbrojnym (choć z przerwami). Autorka zwraca uwagę na stwierdzenie podmiotu lirycznego na temat upadku moralnego, jak Kochowski nazywa odstąpienie szlachty od króla polskiego i przyjęcie „protekcji” Karola Gustawa. W analizowanych wierszach poety uwypuklone zostają dwie podstawy tożsamości szlacheckiej: wolność i wiara. To charakterystyczne w całej niemalże — iście sarmackiej — twórczości Kochowskiego⁷.

Maciej Pieczyński z kolei skupił się na zawartych w *Refleksjach duchownych* Karola Mikołaja Juniewicza wątkach obywatelskich i politycznych, zwłaszcza na zmianach, jakie zaszły w dwóch redakcjach tekstu. Pierwotnie opublikowany w 1731 r., zyskał nowe tchnienie w 1753 r., gdy zmieniła się sytuacja polityczna. W pierwszej redakcji tekstu Juniewicz krytykował m.in. nagminne korzystanie z *liberum veto*, a nawet podnosił, że narzędzie to, w zamyśle mające służyć obronie wolności, stało się przyczyną powszechnego zniewolenia. W drugiej redakcji zaś podkreślał (często pojawiający się w publicystyce staropolskiej) upadek cnót wśród szlachty z jednoczesnym występowaniem negatywnych cech: chciwości, pychy, tchórzostwa. Wszystko to okraśniał idealizacją przeszłości, koniecznością powrotu do dawnych obyczajów, ale też przeświadczeniem o wyjątkowości ustroju Rzeczypospolitej. Podobnie jak w twórczości Wespazjana Kochowskiego czy Szymona Majchrowicza dostrzegamy tu duży providencjalizm⁸ — przekonanie, że Rzeczpospolita nie pogrążyła się jeszcze w całkowitym upadku, niemniej Juniewicz przewiduje, że niechybnie tak się stanie.

Do aktualnej oceny sytuacji społeczno-politycznej odniósł się także Stanisław Konarski w utworze *O uszczęśliwianiu własnej*

⁷ Por. chociażby K. Koehler, *Wespazjan Kochowski wobec tradycji sarmackiej misji dziejowej*, [w:] *Sarmacka pamięć. Wokół bitwy pod Wiedniem*, red. B. Dybaś, A. Woldan, A. Ziemiańska, Warszawa 2014, s. 71–78.

⁸ K. Obremski, „*Psalmodya polska*”. *Trzy studia nad poematem*, Toruń 1995, s. 128; I. Stasiewicz-Jasiukowa, *Walka o przekształcenie świadomości szlachty w piśmiennictwie społecznym początków polskiego Oświecenia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1976, t. 21, nr 1, s. 17.

ojczyzny, analizowanym przez Marcina Cieńskiego. Autor opracowania podkreśla, że jest to dzieło często pomijane przez badaczy, a zawiera wiele wątków autonomicznych wobec rozważań w najpopularniejszym dziele Konarskiego — *O skutecznym rad sposobie*. Mowa tu chociażby o przestrzeganiu ustanowionego prawa, które zależy od rządzących i od rządzonych, niemniej osiemnastowieczny uczonek w niewielkim zakresie krytykuje tu aktualny stan państwa.

Ostatnie dwa artykuły publikacji dotyczą czasów stanisławowskich. Zofia Zielińska w tekście zatytułowanym *Spokojne lata pod protektoratem Rosji 1775–1786* przedstawia kluczowe kwestie stosunków polsko-rosyjskich z okresu między pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej a Sejmem Czteroletnim. Szczególnie podkreślone zostały momenty częściowego przejmowania lub likwidacji atrybutów państwa polsko-litewskiego przez Rosję (np. ograniczenie działalności polskiej dyplomacji), ale też głębokiej ingerencji w życie społeczne (ataki na Kościół unicki, kwestie Kościoła prawosławnego).

Artykułem zamykającym tom jest tekst Katarzyny Grzymały na temat teorii umowy społecznej Jean-Jacques'a Rousseau (choć niewskazanej wprost) wobec utraty suwerenności w traktatach reformatorskich Stanisława Staszica: *Uwagi na życiem Jana Zamoyskiego...* (1787) i *Przestrogi dla Polski...* (1790). Mimo że prace te dzieliły tylko trzy lata, to okoliczności ich powstania, a przede wszystkim sytuacja Rzeczypospolitej diametralnie się różniły. Staszic adaptuje teorię Rousseau na potrzeby własne, a głównym celem polskiego myśliciela jest przetrwanie wspólnoty, ochrona jej — już wówczas nazywanej wprost — niepodległości.

Reasumując, niewątpliwą zaletą publikacji jest jej wysoki poziom merytoryczny oraz interdyscyplinarność — zebrani autorzy podjęli zagadnienia z różnych dyscyplin naukowych: historii, literaturoznawstwa, prawa, politologii, historii sztuki, co doprowadziło do wykorzystania zróżnicowanego wachlarzu źródeł: pism z zakresu teorii prawa, pism politycznych, akt sejmowych i sejmikowych, literatury pięknej czy dzieł sztuki. Wszystkie zebrane w tomie artykuły przyniosły ciekawe analizy idei związanych z pojęciami „wolność”, „niepodległość” i „suwerenność”. Poczucie zagrożenia, utraty niezawisłości pojawiały się w dyskursie politycznym epoki nowożytnej zarówno w odniesieniu do obaw o utratę przywilejów przez szlachtę i jednoczesne wzmocnienie władzy królewskiej, zagrożenia dominacji kulturowej Polaków na Litwie,

wreszcie zaś w aspekcie międzynarodowym — nie tylko dostania się „do niewoli” czy „pod jarzmo” innego państwa, lecz nawet ograniczenia suwerenności Rzeczypospolitej przez papieżstwo. Do tego dochodzi podkreślanie od drugiej połowy XVII wieku upadku cnót i moralności, providencjalizm, aż wreszcie prądy oświeceniowe, które również wpłynęły na język politycznego dyskursu. Ten ostatni był różnorodny — w zależności od sytuacji (np. pisma polityczne a mowy sejmikowe i sejmowe), niemniej w wielu źródłach odwoływano się do emocji (potencjalnych) odbiorców, solidarności grupowej, posługując się nie tylko środkami językowymi, konwencją, lecz także narzędziami propagandowymi w celu zdobycia sprzymierzeńców. Należy zgodzić się z redaktorką tomu, że nie jest to ostateczna synteza tej problematyki, jednak ukazane zostało spektrum zagadnień pogłębiających dotychczasowe analizy, a jednocześnie mogących stanowić asumpt do rozszerzenia proponowanej tu tematyki badawczej.

Joanna Orzeł
(Uniwersytet Łódzki)

Klasycystyczna tragedia jezuicka w Lubelskiej Bibliotece Staropolskiej

Rec.: Stanisław Sadowski, *Peomer król meseński*, wpraw. i oprac. Małgorzata Mieszek, Lubelska Biblioteka Staropolska *Series Nova*, T. III, Warszawa 2020, 268 s.

Opublikowana przez Małgorzatę Mieszek tragedia *Peomer król meseński* pióra Stanisława Sadowskiego SJ została przygotowana w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki i włączona w cenioną monograficzną Lubelską Bibliotekę Staropolską, której opublikowane edycje obejmują czternaście dzieł literatury dawnej od XVI do XVIII wieku związanych z szeroko rozumianą ziemią lubelską. Od roku 2017 projekt, realizowany już jako *Series Nova*, prezentuje naukowe edycje krytyczne dzieł dawnych, pozostających w kręgu wymaganego kryterium geograficznego z preferencją dla utworów interdyscyplinarnych. Dotychczas w ramach tejże serii przygotowano tłumaczone wydania kolejnych utworów łacińskich Sebastiana Fabiana Klonowica, o dalszych planach Redakcji informują zapowiedzi wydawnicze.

Przygotowana przez M. Mieszek edycja tragedii S. Sadowskiego realizuje program Serii na kilku poziomach. Wprowadza na półki bibliotek współczesnych nieomal niedostępną jezuicką tragedię nowego typu, poświadczającą oświeceniowy proces modernizowania form dramatycznych w kręgu dramaturgów szkolnych i zwrot ku respektowaniu klasycystycznych reguł. Zjawiska te wskazują i łączy ze środowiskiem lubelskiego kolegium szlacheckiego. Tragedia *Peomer król meseński*, wystawiona i opublikowana w Lublinie w 1751 roku, zarówno jako dzieło literackie, jak i teatralne prezentuje zmieniające się reguły gatunku, pozwala dostrzec ich literacką realizację oraz zwraca uwagę na wpisana w tekst autorską intencję sceniczną. W ocenie Edytorki istotny jest także nowatorski wybór wzorca literackiego — świeckiego dramatu *Merope*, pióra Scipione Maffeięgo. Włoski utwór, cieszący się europejską sławą, został przez księdza Sadowskiego poddany przeróbkom i adaptacjom dla celów szkolnych. W efekcie poszerzonych zabiegów translatorskich powstała omawiana tragedia,

która odzwierciedla programowe metody retorycznego kształcenia i wychowywania młodzieży poprzez spektakle w kolegiach, a równocześnie stanowi świadectwo życia kulturalnego środowisk obywatelskich Lublina i okolic, zapraszanych na szkolne premiery do pierwszego tu stałego teatru. Małgorzata Mieszek dodaje także, iż sztukę księdza Sadowskiego wystawiły nadto kolegia w Stanisławowie, Sandomierzu i Krożach, a przytoczone wypowiedzi badaczy na temat tych inscenizacji sumują się w bardzo skrupulatnie przedstawionym stanie badań.

Edytowana tragedia stanowi również świadectwo aktywności drukarni jezuickiej tegoż Collegium, modernizowanej w początkach XVIII stulecia i wzbogaconej nowoczesną prasą i kasztami czcionek o pięknym kroju, umożliwiającymi efekty funkcjonalne (np. różnicowanie godności w dedykacjach). Gdyby pytać o poziom sztuki typograficznej w tej zakonnej lubelskiej oficynie, to częściową odpowiedź zawarła Edytorka w *Aparacie krytycznym*, rejestrującym omyłki drukarza. A poprzez faksymile załączone do edycji, udostępniła wiedzę o oryginalnym wyglądzie druku książki i zaproponowała przykładową orientację w niedoskonałościach pracy zecera i nadzoru drukarskiego. Zyskujemy zatem informacje (jednak nie w pełni szczegółowe) o kulturze książki i jej kształcie materialnym, ostatecznie finalizowanym w lubelskiej zakonnej introligatorni. Wszystkie te obserwacje i uwagi Edytorki poszerzają wiedzę historyczną o środowisku jezuickiego dramaturga. Możemy więc uznać, już w początkowej fazie naszej oceny, że przygotowaniu współczesnej edycji tragedii *Peomer król meseński* towarzyszyło przyjęcie, a następnie realizacja założeń lubelskiego projektu *Series Nova*.

M. Mieszek należy do grona specjalistów doskonale znających dorobek i problemy dramaturgii jezuickiej, jej specyfikę, system reguł i ograniczeń wynikających z funkcji pełnionych przez dramaturgów jezuickich i jego sceniczne realizacje. W toku tej prezentacji z dużą swobodą przywołuje opinie — przykłady literatury przedmiotu, co pozwala jej dostrzec ewoluowanie naukowych opinii o kulturowym znaczeniu szkolnej dramaturgii. W pracy wydawcy *Peomera* kumuluje się jej wiedza, poświadczona publikacjami w monografiach zbiorowych i wartościowymi książkami autorskimi: *Intermedium polskie XVI–XVIII w.* w 2007 roku oraz wydana w 2020 roku *Twórczość dramatopisarska Jana Bielskiego SJ (1714–1768)*. Rzetelne przygotowanie merytoryczne gwarantuje również wysoki poziom partiom wprowadzającym do lektury omawianej tragedii, przypisom rzeczowym i objaśniającym decyzje oraz

interwencje Edytorki. Podstawą postępowania edytorskiego w zakresie transkrypcji tekstu są tu *Zasady wydawania tekstów staropolskich*, cenione w tradycyjnej praktyce edytorskiej, choć uznane przez autorów (K. Górski, J. Woronczak) za *Projekt*. Pozycję tę, przywołaną w *Komentarzu*, winniśmy wprowadzić do wykazu literatury. Współcześnie ważnymi teoretycznymi przewodnikami w pracy autorów edycji krytycznych są uwagi na temat ustalania tekstu dzieła i opracowywania jego kształtu językowego, głównie pióra Zbigniewa Golińskiego, Barbary Wolskiej i Tomasza Chachulskiego.

Na całość edycji tragedii *Peomer* przygotowanej przez M. Mieszek składa się: pięćdziesiąt pięć stron *Wstępu*, tekst tragedii Stanisława Sadowskiego zamieszczony na stu jedenastu stronach, pięcioczęściowy *Komentarz edytorski* (I: *Wykaz znaków i skrótów*, II: *Podstawa edycji*, III: *Zasady transkrypcji*, IV: *Aparat krytyczny*, V: *Bibliografia*) oraz osiemdziesiąt stron *Objaśnień*.

Wstęp jako wprowadzenie do lektury prezentuje autora — Stanisława Sadowskiego na tle posłannictwa i reguł Towarzystwa SJ. Mimo braku szczegółowych informacji biograficznych w katalogach Zgromadzenia i wobec oszczędnych notek w *Bibliotece pisarzy* Józefa Browna SJ oraz *Encyklopedii jezuitów* Ludwika Grzebienia SJ, Edytorka zbudowała interesujący środowiskowy obraz S. Sadowskiego, wykorzystując rozproszone dane z dotychczas nieznanymi archiwaliów bądź przekazów pośrednich, wśród których porusza się ze swobodą specjalisty.

Przechodząc do prezentacji tragedii, najpewniej napisanej pierwotnie w języku łacińskim, a po kilkuletniej przerwie w języku polskim, Edytorka zwraca uwagę na przelomowość formy językowej w jezuickiej praktyce. Jej wypowiedź o tekście obiektywizuje się poprzez zwrócenie uwagi na jego niejednorodność — na tradycyjne formalne cechy dramatu szkolnego, na wyrazistość przesłania moralnego adresowanego do młodzieży, a obok tego — na modernizację estetyki w kierunku klasycyzmu. To zjawisko łączy z lekturami Sadowskiego — profesora poetyki, z jego wiedzą twórcy o zasadach dramaturgii klasycystycznej i z wyborem bezpośrednich wzorców z dramaturgii europejskiej. Jednak równocześnie ocenę procesu odnowy rozpoznawaniem cech tradycyjnej dramaturgii jezuickiej. Wśród przykładów Edytorka wskazuje eliminację ról kobiecych, wyraźną ekspozycję przesłania moralnego, wprowadzanie tradycyjnych intermediów, ich fakultatywne wykorzystywanie i zmienność w kolejnych inscenizacjach. Tu winniśmy dopowiedzieć, że Edytorka w oparciu o zachowane

programy porównuje wersje sceniczne *Peomera*, wystawiane w Stanisławowie, Lublinie, Sandomierzu i Krożach. Wiedzę o źródłach zyskała jako dociekliwy i odkrywczy czytelnik zasobów bibliotecznych; niewątpliwym sukcesem tych kwerend jest dotarcie do osiemnastowiecznych kodeksów dramatycznych kolegiów w Stanisławowie i w Lublinie, zawierających rękopiśmienne zapisy przemówień i utworów dramatycznych.

Interpretację utworu i odczytanie autorskiej intencji przeprowadza Edytorka z perspektywy zakodowanego w sentencjach przesłania moralnego adresowanego do uczniów. *Peomer* to tragedia o dylematach i powinnościach władzy, lecz także tragedia afirmująca uczucia rodzinne — postawę ojca, synowskie obowiązki i braterskie relacje. I jak podkreśla Edytorka, jako dobrze znająca przebieg sporu o role żeńskie na scenie szkolnej — to tragedia wysokich uczuć i ról męskich. Ta kwestia została włączona w bogatą panoramę dramatów jezuickich o wychowawczych intencjach.

Bezpośrednie spotkanie z edytowanym utworem dramatycznym otwiera karta tytułowa, wprowadzająca tradycyjny — autorski zasób informacji o tekście, kwalifikacji gatunkowej, wykonawcach, lokalizującą inscenizację, cenzurę prewencyjną i druk. Ma ona zwyczajowo charakter wypowiedzi hierarchizującej poprzez system wielkich liter, krój czcionek, wysokość interlinii. Opracowana przez autora zasada godnościowego zapisu na karcie tytułowej została przez Edytorkę tylko częściowo respektowana. Zachowanie woli autora, podkreślającego wielką literą swój szacunek dla Starszych, czyli cenzury zakonnej lub uznanie dla zespołu wykonawców, czyli Prześwietnej Młodzi — byłoby korzystniejszą decyzją Edytorki.

Od karty tytułowej poprzez *Dedykację* do tragedii *Peomer* w pięciu aktach z czterema intermediami i końcowym Chórem Tryumfalnym Edytorka realizuje swą funkcję przewodnika po tekście, wprowadzając szczegółowe odczytanie tragedii i jej powiązań z macierzystym środowiskiem literackim oraz proponując precyzyjne objaśnienia w kolejnych partiach książki. *Objaśnienia* pozwalają współczesnemu Czytelnikowi na dokładne rozumienie osiemnastowiecznego tekstu i poszerzają sensy zwrotów, sformułowań, przysłów, nazw i pojęć.

Po karcie tytułowej następuje *Dedykacja*, skierowana do Jaśnie Wielmożnego Antoniego Debolego, deputata bełzkiego. W strukturach listu dedykacyjnego dominują informacje heraldyczne

i historyczne o rozległych koligacjach i nieprzeliczonych zasługach rodu Debolich. Ten pochwalny adres wypełniony nazwiskami, faktami i dokonaniem protoplastów, liczący nieco ponad dwie strony, poddała Edytorka w obszernym fragmencie *Wstępu* szczegółowej analizie filologicznej, określając poetykę i tradycję literacką wypowiedzi pochwalnej. Integralną częścią tej analizy są rozbudowane kilkustronicowe *Objaśnienia Dedykacji*, zawierające biogramy osób, objaśnienia herbów, zwrotów, metafor, konstrukcji językowych, przedstawione z perfekcyjną szczegółowością. Dociekliwość w przybliżaniu osób, miejsc i wydarzeń wzmiankowanych przez S. Sadowskiego ma duże znaczenie w czytelnym odbiorze pochwały deputata — pojedynczej osoby o lokalnym znaczeniu. Odczytywanie jednostki wywyższonej dedykacją jako obywatela znaczącego dla kraju, konstruuje autor w formie odczytywania mechanizmu dziejów. Dodam tu uwagę formalną: szczegółowe *Objaśnienia* jako całość obejmujące osiemdziesiąt stron, tak dobrze opracowane, sprawiają jednak Czytelnikowi pewną trudność w bezpośrednim korzystaniu i słabo sygnalizują swoją łączność z konkretną stroną tekstu. Rozwiązaniem koniecznym byłaby żywa pagina, tradycyjnie służąca orientacji w konkretnych częściach książki.

Edycja tekstu *Peomera króla meseńskiego* została przygotowana starannie i z troską o estetyczny kształt książki należącej do Lubelskiej Biblioteki Staropolskiej. Zarówno autorski opis przebiegu zdarzeń dramatu, wskazanie literackiego źródła, jak i zwyczajowy zwrot, w którym poeta się usprawiedliwia, znajdują się w tradycyjnym *Argumencie*. Część ta oraz następujący wykaz *Osób w scenie* zostały objaśnione — z perspektywy znaczeń współczesnych autorowi oraz w połączeniu z tradycją dramatu epok dawnych. Tekst *Peomera*, jako utwór dramatyczny, zachowuje właściwy podział na akty, sceny (z nadpisanym — nagłówkowym wykazem osób w scenach) i intermedia. Zmodernizowano autorski zapis kwestii dialogowych, wygłaszanych przez postaci działające — kolejne kwestie postaci rozpoczyna się od nowej linii lub w miejscu kontynuacji wcześniejszego niepełnego wersu z intencją utrzymania trzynastozgłoskowych całości. Zapis ten odzwierciedla wyraźnie strukturę i rytmikę wiersza. Ujednolicono też zapis didaskaliów dotychczas wpisanych w tekst główny; obecnie zapisano je kursywą obok imion postaci występujących w scenie. To wyodrębnienie służy obserwacjom teatrologicznym. Wprowadzono także odczytywanie intencji gestycznych, ukrytych w recytowanych kwestiach.

Zapisane po każdym akcie intermedia symboliczne mają formę opisową, komentują akcję dramatyczną. Edytorka w swych *Objaśnieniach* do intermediów wprowadza dokładne informacje z zakresu historii gatunku, objaśnia pomysły i sposoby inscenizacji — ich związek z dawną widowiskowością, śledzi ewentualne sygnały muzycznego wykonania, związki postaci alegorycznych ze staropolską emblematyką, ocenia zapis gry aktorskiej. Zespół objaśnień zebranych w części pod takimż samym tytułem koncentruje się na wskazywaniu związków sztuki teatru wieku światła z dziedziczonym stylem wykonawstwa epok wcześniejszych. *Objaśnienia* są ostatnią częścią dopełniającą edycję *Peomera*.

Oceniając całościowo przygotowaną do druku przez M. Mieszek edycję tragedii S. Sadowskiego *Peomer król meseński*, trzeba zauważyć, iż właściwy kształt naukowej edycji jest rezultatem staranności w odczytaniu i respektowaniu intencji autora oraz efektem dobrego przygotowania merytorycznego i opanowania warsztatu edytora. Być może dochodzimy do etapu, w którym pojawi się refleksja uzasadniająca potrzebę serii edytorskiej, obejmującej dorobek dramaturgiczny środowiska literackiego zakonu jezuitów. Twórczość ta trafiała do rąk szerokiego grona czytelników poprzez programy teatralne i wydawane drukiem teksty. Podobnie w zakresie sztuki scenicznej grupę stałych odbiorców stanowiła szeroka rzesza publiczności rodzicielskiej, rzadko pojawiająca się na spektaklach teatru publicznego. Literacka twórczość jezuitów utrzymuje swój liczny krąg odbiorców, stąd też zbiór dzieł dramatycznych pióra autorów SJ wiele jeszcze może powiedzieć o kulturze czytelniczej i widowiskowej XVIII wieku. Prace w kierunku utworzenia takiego kanonu systematycznie powstają na polskich uczelniach, co pozwoli w przyszłości poszerzyć badania nad modelem kulturowym i lekturowym części społeczeństwa polskiego XVIII wieku.

Irena Kadulka
(Uniwersytet Gdański)

Piękno tego, co „pomiędzy”

Rec.: Agata Seweryn, *Pomiędzy światami. Studia z literatury oświecenia i romantyzmu*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2017, 257 s.

Tom rozpraw Agaty Seweryn (autorka w nocie bibliograficznej podaje dokładne adresy pierwodruków) zatytułowany *Pomiędzy światami. Studia z literatury oświecenia i romantyzmu* stanowi przykład zastosowania bardzo ciekawej, rozległej i dwuosiowej perspektywy badawczej. Przynosi ona rezultaty przede wszystkim w postaci komparatystycznej analizy zjawisk obecnych w obu tytułowo wskazanych epokach, ale także pozwala spojrzeć na wybrane problemy w szerszym kontekście historycznoliterackim i estetycznym. Książka składa się z dwóch bloków tekstowych. Pierwszy to *Studia interpretacyjne i porównawcze*, drugi — *IkonoGRAFIA literacka*. W obu autorka koncentruje się na uchwyceniu istoty tego, co poruszało wyobraźnię oraz co zajmowało umysły wybranych przez nią autorów oświeceniowych i romantycznych.

Pierwszy cykl rozpraw rozpoczyna się od analizy porównawczej *Rozmowy XXV. Między Nestorem i Hipokratem z Rozmów zmarłych* Ignacego Krasickiego oraz wierszy będących dialogami zmarłych Cypriana Kamila Norwida. Zestawienie pozwala uchwycić i przedstawić to, co łączy i to, co dzieli wiersze elizejskie obu poetów. Autorka bardzo jasno i precyzyjnie ukazuje różnice nie tylko w sposobie ujęcia, konstrukcji i poetyki. U Norwida rozmowy nabierają charakteru wewnętrznych, podmiotowych rozważań, są jakby uzewnętrznieniem indywidualnych, wewnętrznych refleksji. U Krasickiego obowiązuje dystans i daleko posunięte ograniczenie emocji. Chłód wprowadzonej i zastosowanej konwencji pozwala poecie ukryć własne emocje. Ponadto autorka słusznie wskazuje na dwie, odmienne, perspektywy eschatologiczne, określające intencję rozmów. Na tle sentencjonalności i retoryczności *Rozmowy XXV* Krasickiego, a więc znaków klasycznego opanowania, pełne napięć i poruszeń wiersze elizejskie Norwida ujawniają swój moralny, zakorzeniony w chrześcijaństwie temperament.

Tematyka śmierci i swoistego obcowania ze zmarłymi łączy się w tym cyklu rozpraw z tematyką pokrewną: z problemem starości. Agata Seweryn zajęła się w tym przypadku ody Adama Naruszewicza *Do poety starego*. Ten wiersz — wydawałoby się spełniający tylko założenia konwencji opartej na toposie przemijania — stał się dla autorki źródłem ciekawych i głęboko przenikających problem starości w poezji refleksji. Poprzez szereg odniesień i porównań z utworami podejmującymi problem starości jako stanu ducha i ciała, Seweryn dochodzi do podstawowych założeń decydujących o sposobie traktowania wieku zaawansowanego i ostatecznego przemijania. Ciekawe jest więc wskazanie w tym kontekście na przykład na myśl Arystotelesa, dotyczącą wieku późnego, bliższą — jak dowodzi autorka — Naruszewiczowi niż tradycja Platowska, wedle której starość jest czasem mądrości, powagi i autorytetu. W samej odzie *Do poety starego* Agata Seweryn dostrzega — i to jest ważne — nie tylko „sumiennie odrobione ćwiczenie z zakresu retorycznej *dispositio*, ale także czyta ją jako naprawdę głębokie i autentyczne wyznanie liryczne. Autorka ujawnia, poprzez operacje analityczne na poziomie tekstu, ten właśnie aspekt ody Naruszewicza. Tak odczytany utwór staje się wyraźnym punktem odniesienia dla szerszych studiów badawczych nad poezją oświeceniową, które starają się przezwyciężyć stereotyp interpretacyjny, ograniczający tę twórczość tylko do wymiaru konwencjonalno-retorycznego.

Agata Seweryn jest badaczką literatury obdarzoną słuchem pozwalającym jej wychwycić w tekście minimalne nawet zmiany tonacji, wrażliwym na harmonię, na warstwę brzmieniową, odsłaniającą związek poezji z muzyką. Ta zdolność umożliwia autorce swobodne poruszanie się po wspólnych dla tych sztuk obszarach. Trzy ostatnie rozprawy pierwszej części książki mają więc nieprzypadkowo charakter badań literacko-muzycznych. Seweryn odkrywa dalsze i bliższe powinowactwa konkretnych utworów poetyckich z szeroko rozumianą muzycznością.

W tym kontekście przedstawiony został utwór okolicznościowy Stanisława Trembeckiego noszący tytuł: *O pieśni śpiewanej na obiedzie w Sielcach pod Łazienkami dnia 7 września 1788 roku*. Wiersz Trembeckiego upamiętniał dwudziestą czwartą rocznicę elekcji Stanisława Poniatowskiego na króla Rzeczypospolitej. Staranna analiza tekstu, uwzględniająca wszystkie elementy współtworzące treść, łącznie z politycznym i obyczajowym tłem, otwiera ciekawe horyzonty znaczeniowe utworu. Agata Seweryn przedstawia wiersz Trembeckiego, wyjaśniając szczegółowo jego

rolę w uroczystości na cześć króla. Stylizowany językowo utwór Trembeckiego, mający przypominać mowę chłopów galicyjskich, wykonano wraz z muzyką. Panegiryczna treść wiersza opromieniała dokonania króla Stanisława Augusta jako orędownika pokoju. Ale pełne znaczenie tekst uzyskał w połączeniu z muzyką i ten związek — słowa z dźwiękiem — stał się głównym wątkiem rozprawy. Autorka zajęła się poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie o to, „co dokładnie jest dla wiersza Trembeckiego owym muzycznym interpretantem”. Rzecz bowiem w tym, że nie wiadomo dokładnie, jaką melodię dopasowano do tekstu poety. Wersja przyjęta przez Kotta i Gomulickiego, którzy z kolei odwołują się do informacji zawartej w rękopisie pochodzącym z Biblioteki Czar-toryskich, łączy tekst Trembeckiego z melodią z *Wesela Figara* Mozarta. Nikt wcześniej, przed Agatą Seweryn, nie podjął się próby zweryfikowania tej informacji i nie pokusił się o dokładne ustalenia, która konkretnie część melodyczna dzieła Mozarta została połączona z wierszem Trembeckiego. Badaczce udało się — dzięki rzetelnej kwerendzie — stwierdzić, że chodzi o „...mocno uproszczoną wersję arii Figara *Non più andrai* — z *Wesela Figara* Mozarta”. To ustalenie pozwoliło autorce zbudować pełny obraz przedstawienia, którego świadkiem był król Stanisław August.

Rozprawa poświęcona wierszowi Franciszka Karpińskiego *Głos zabitego do sądu* to z kolei przykład bardzo pogłębionej i ciekawej analizy tekstu poety, który zdecydowanie łamał oświeceniową konwencję wypowiedzi poetyckiej. Rozprawa Agaty Seweryn potwierdza tę prawdę. Wiersz Karpińskiego został przez badaczkę przedstawiony i omówiony bardzo szczegółowo. Zarówno jego warstwa treściowa, jak i stylistyczna stały się przedmiotem jej uważnej lektury. Badaczka wskazuje na niezwykle szeroki kontekst — między innymi chodzi tutaj o ludową pobożność i średnio-wieczne motywy — w którym wiersz Karpińskiego można odczytywać. Agata Seweryn łączy *Głos zabitego do sądu* z romantycznym sposobem ujmowania i przedstawiania rzeczywistości, a więc z tym, co nowe i co w tamtej perspektywie miało się w literaturze dopiero urealniać. Ale badaczka dostrzega w tym wierszu także ślady „dawnego”. Twórczość Karpińskiego była dobrze osadzona w tradycji mowy wiązanej. Tak szerokie spojrzenie na wiersz pozwala podkreślić szczególne miejsce poety na mapie literackiej czasów późnego oświecenia. Analiza *Głosu...* prowadzi do trafnej i ciekawej konkluzji, w której Agata Seweryn podkreśla, że miejsce Karpińskiego jest pomiędzy Naruszewiczem i Mickiewiczem.

Tak zarysowana linia rozwoju polskiej liryki jest jak najbardziej prawdziwa i poetycko znacząca.

Ostatnia rozprawa pierwszej części książki poświęcona jest Książninowi i Moniuszce oraz związkom literatury z muzyką. Wspólnym polem dla obu twórców jest tematyka cygańska. Autorka zajęła się historią muzycznego przetworzenia przez Stanisława Moniuszkę *Cyganów. Opery w III aktach* Franciszka Dionizego Książnina. Agata Seweryn, badając historię muzycznej adaptacji tekstu *Cyganów*, przedstawiła nie tylko genezę utworu, napisanego przez poetę dla puławskiego teatru Izabeli Czartoryskiej, ale zajęła się także szerszą tematyką cygańską w literaturze tamtego okresu. Rozprawa *Cyganie sentymentalni i romantyczni* zawiera ważny przegląd utworów zarówno słownych, jak i muzycznych poświęconych tej problematyce.

Ta część książki Agaty Seweryn odznacza się nie tylko doskonałym warsztatem filologicznym, ale stanowi również przykład ciekawego i twórczego połączenia kompetencji literaturoznawczych i muzykologicznych. Taka dwuogniskowa perspektywa analityczna i interpretacyjna jest niezwykle cenna, pozwala objąć spojrzeniem bardzo szerokie pole zagadnień, tematów i chwytów artystycznych.

W części drugiej *Studiów z literatury oświecenia i romantyzmu*, opatrzonej tytułem *Ikonografia literacka*, autorka koncentruje się głównie na zagadnieniach osadzonych w kontekście romantyzmu.

Tę część studiów otwiera rozprawa poświęcona problemowi nieskończoności w literaturze romantycznej. Autorka, analizując *Świtez* Adama Mickiewicza, skupia się na Mickiewiczowskim ujęciu nieskończoności. Idąc tropem wybitnych badaczy i znawców przedmiotu, Seweryn rozszerza swoje obserwacje o konteksty ikonograficzne, przywołując i omawiając różne — także emblematyczne — iluzje nieskończoności.

W kolejnych rozprawach autorka odczytuje teksty romantyczne — *W Szwajcarii* Słowackiego i *Agaj-Hana* Krasińskiego — poddając je szczegółowej i wyczerpującej analizie. Szeroki kontekst, w którym Seweryn umieszcza utwory czołowych polskich romantyków, odsłania całą sieć niezwykle ciekawych relacji literackich. Jednocześnie należy dodać, że rozprawy nie są erudycyjnie przeciążone. Autorka potrafi o kwestiach złożonych pisać w sposób bardzo prosty i klarowny.

Pomiędzy światami Agaty Seweryn jest nie tylko przybliżaniem i badaniem tego, co pojawia się „pomiędzy” utworami, epokami

i prądami, gatunkami i poetykami, ale stanowi przykład wrażliwego wsłuchiwania się w żywe napięcia, w interakcje zachodzące pomiędzy różnymi obszarami twórczej wrażliwości i wyobraźni. Autorka dysponuje bardzo szerokim aparatem badawczym, posługuje się narzędziami zarówno historyka literatury, jak i muzykologa. Tak poszerzona i wzbogacona perspektywa lektury pozwala dostrzec całe piękno analizowanych tutaj utworów.

Badanie pogranicza zawsze jest zaskakujące i przynosi wiele nieznanych wcześniej ustaleń. Ale nie jest łatwe. Poza wiedzą potrzebna jest jeszcze głęboka krytyczna wrażliwość badacza na sens dzieła, na temperaturę przemian estetycznych. To wszystko w rozprawach Agaty Seweryn jest obecne i sprawia, że *Studia z literatury oświecenia i romantyzmu* mają charakter syntetyczny, tworząc obraz żywy, scalający różnorodne tematy i podkreślający zarazem ich estetyczną autonomię.

Wojciech Kaliszewski
(Instytut Badań Literackich PAN)

Butterwick

Rec.: Richard Butterwick, *The Polish-Lithuanian Commonwealth, 1733–1795. Light and Flame*, Yale University Press, New Haven and London 2020, s. 482, il.

Wypada zacząć tę recenzję od stwierdzenia, że, jeśli można to tak ująć, już od jakiegoś czasu sytuacja dojrzała do podjęcia próby napisania nowej syntezy dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w wieku XVIII, a szczególnie czasów stanisławowskich. Przez kilkadziesiąt lat od połowy wieku XX do dziś prowadzono bardzo intensywne badania nie tylko kwestii budzących zainteresowanie już wcześniej, ale także wchodzące na pola do tej pory niedostrzegane bądź niemożliwe do zbadania z powodu niedostępności źródeł¹. Dzięki ogromnej ilości publikacji dotyczących różnych okresów wieku XVIII i różnych zagadnień, zarówno szczegółowych, jak bardziej ogólnych, poszerzeniu i pogłębieniu uległa nasza wiedza dotycząca wewnętrznych dziejów politycznych Rzeczypospolitej, a chyba w jeszcze większym stopniu jej położenia międzynarodowego. W odniesieniu do pewnych zagadnień możemy wręcz mówić o przełomie w ich obrazie w historiografii. W tej sytuacji coraz silniej rysowała się potrzeba swego rodzaju chwili oddechu, niejako zatrzymania się i podsumowania dotychczasowej wiedzy, a zarazem zarysowania całościowego obrazu sytuacji i wydarzeń w Rzeczypospolitej wieku XVIII. Odpowiedzią na to zapotrzebowanie jest niewątpliwie przedstawiana tu książka, przynajmniej w znacznym stopniu, bo nie obejmuje ona całego wieku XVIII, a jedynie panowanie ostatniego Sasa na polskim tronie i czasy stanisławowskie.

Autor skromnie deklaruje, iż: „This book has sought, however imperfectly, to bring to a wider audience the findings of the best

¹ Najpełniej stan badań przedstawiły referaty na III Kongresie Badaczy Oświecenia (Poznań 2016), niestety wciąż jeszcze nieopublikowane: Z. Zielińska, *Stan i perspektywy badań nad historią polityczną Rzeczypospolitej w XVIII wieku*; J. Dygdała, *Nowe tematy w badaniach nad epoką saską (historia polityczna, gospodarcza i społeczna)*.

research conducted on the eighteenth-century Commonwealth” (s. 385) i z tego zadania wywiązuje się znakomicie. Jednak nie należy zapominać, że jest to nie tylko podsumowanie badań prowadzonych przez innych, ale także, i to w dużym stopniu, przez niego samego.

Richard Butterwick jak mało kto był przygotowany do realizacji zadania, którego się podjął, zważywszy jego dorobek i znajomość źródeł, szczególnie w odniesieniu do epoki stanisławowskiej. Nie tylko jest on autorem wielu ważkich artykułów opartych na szerokich kwerendach archiwalnych, ale także dwóch niezwykle ważnych monografii, w tym fundamentalnego dzieła *Polska rewolucja i Kościół katolicki*². Stąd wiele ustaleń przedstawianej tu książki opartych jest nie na opracowaniach, ale na własnych poszukiwaniach źródłowych. Warto jeszcze dodać, że jego dotychczasowy dorobek pokazuje, iż badacz ten, co dość rzadkie, łączy umiejętność analizy zagadnień szczegółowych z talentem do ujęć syntetycznych. Potrafi także, co nie bez znaczenia w książce adresowanej do szerszego grona odbiorców, pokazywać omawiane zagadnienia w sposób jasny i interesujący.

Na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że książka została opracowana w sposób klasyczny. Z tym, że określenie „klasyczny” nie oznacza „tak jak poprzednicy”, ani tym bardziej konserwatywnie, chodzi tu raczej o rzetelność warsztatu, odporność na wszelkie naukowe mody i ideologie, a wreszcie także o precyzję oraz, by tak rzec, elegancję wywodu. Warto może na chwilę zatrzymać się nad deklaracją, którą autor składa w zakończeniu książki, gdy pisze o niebezpieczeństwach z jednej strony ideologizacji historii, wykorzystywania jej do aktualnych celów politycznych, z drugiej niemniej groźnej tendencji do odrzucenia całej dotychczasowej narracji historycznej w imię postmodernistycznego przekonania, iż była ona narzędziem dominujących elit i zastąpienia jej zideologizowaną metanarracją (s. 384). Przywołuje ją, bo jest mi bardzo bliska, podobnie jak dalsze stwierdzenia o potrzebie poszukiwania obrazu możliwie najwierniej pokazującego przeszłość (nawet ze świadomością, że nigdy nie uda się to całkowicie) oraz o potrzebie „rigorous historical research on the last decades of the old Commonwealth” (s. 384). Owo rygorystyczne przestrzeganie zasad warsztatu historyka jest jedną z cech pisarstwa naukowego Butterwicka, jednak w omawianej

² Kraków 2012; w wersji skróconej: *The Polish Revolution and the Catholic Church, 1788–1792: A Political History*, Oxford 2012.

tu książce połączył je z umiejętnością takiego prowadzenia narracji, że chwilami ma się wrażenie, iż czytamy esej historyczny. Jest to dzieło adresowane do zawodowych historyków, które z przyjemnością przeczyta też każdy miłośnik historii.

Książka poświęcona jest wiekowi XVIII, a przynajmniej znaczącej jego części, ale pierwszy rozdział (*Commonwealth*), mający charakter wstępny, przedstawia zarys historii Rzeczypospolitej od czasów Kazimierza Wielkiego do lat dwudziestych XVIII wieku. Jest to zaledwie szkic (s. 11–33) niezbędny czytelnikom nieznanym historii państwa polsko-litewskiego, ale szkic, w którym nie zabrakło chyba żadnej kwestii ważnej dla zrozumienia specyfiki wspólnoty Obojga Narodów, jej składu etnicznego, religijnego, meandrów unii, położenia międzynarodowego, obrazu społeczeństwa czy organizacji politycznej. Następne rozdziały przedstawiają dzieje Rzeczypospolitej od roku 1733 do 1795 w układzie chronologicznym. Z tym, że ów układ zdecydowanie nie jest proporcjonalny. Czasom saskim (1733–1763) poświęcono zaledwie dwa rozdziały i około 50 stron (s. 34–79), podczas gdy epoce stanisławowskiej całą resztę książki, a więc ponad 250 stron, z czego aż sto Sejmowi Czteroletniemu. W pewnym sensie jest to więc synteza dziejów epoki stanisławowskiej, a rozdziały „saskie” można by uznać za dalszy, bardziej rozwinięty ciąg wprowadzenia. Czy jest to zarzut? W moim odczuciu nie. Po pierwsze, autor tego typu dzieła ma prawo wyeksponować pewne kwestie czy okresy, które wydają mu się ważniejsze dla przedstawianej epoki, a nie da się zaprzeczyć, że panowanie Stanisława Augusta pod wielu względami było okresem przełomowym i Sejm Wielki był tego przełomu zwieńczeniem. Po drugie, krótsze nie znaczy gorsze.

W rozdziałach *Impasse, Sacrum and Profanum* autor ze znanstwem i swobodą, którą daje tylko znakomita znajomość tematu, kreśli panoramę czasów saskich: polityczną, społeczną, religijną, gospodarczą. W zasadzie nie ma kwestii, która by mu umknęła. Może trochę za mało uwagi poświęcono kulturze, choć i te problemy się tam znalazły. Nie są to osobne omówienia, ale jeden złożony, a zarazem spójny obraz, w którym zagadnienia łączą się ze sobą, z siebie wynikają, a wreszcie stanowią dla siebie tło. Tak jest np. w odniesieniu do rozważań dotyczących sytuacji Kościoła katolickiego, gdzie znalazło się miejsce i na przedstawienie oświecenia katolickiego, i reformy szkolnictwa, ale także spory szlachty z duchowieństwem, podobnie analizuje sytuację Żydów, przedstawia kulturę chasydzką czy ruch frankistów. Choćby w krótkich migawkach pojawiają się wszystkie stany społeczne, ich miejsce

w Rzeczypospolitej i wewnętrzne zróżnicowanie. Tu na uwagę zasługuje choćby pokazanie nieoczywistego i niejednolitego położenia chłopów, wewnętrznych podziałów szlachty, sytuacji i podziałów wśród Żydów. Jest to świetnie skonstruowana, kompletna, choć krótka, synteza ostatnich trzydziestu lat epoki saskiej. Dotyczy to także dziejów politycznych, zarówno wewnętrznych — tu na uwagę zasługuje charakterystyka faksji magnackich w Koronie i w Wielkim Księstwie — jak i położenia międzynarodowego Rzeczypospolitej. Można powiedzieć, że rozdział *Impasse*, poświęcony właśnie tym kwestiom, jest nie tylko historią państwa polsko-litewskiego, ale w pewnym sensie zarysem historii politycznej Europy Środkowo-Wschodniej, pokazującym związek sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej z rozgrywkami mocarstw, w których była już ona niestety tylko przedmiotem.

W odniesieniu do części poświęconej czasom stanisławowskim przedstawienie wszystkich wątków nie byłoby możliwe — nie starczyłoby miejsca na pokazanie całego bogactwa tematów w niej zawartych. Jest to wszak synteza nader burzliwego okresu w dziejach Rzeczypospolitej, a wyliczenie wszystkich zagadnień, które są tam omówione, stanowiłoby pełną listę głównych problemów epoki, bo też chyba żaden nie umyka jej autorowi. Natomiast należy podkreślić, że stara się on (z sukcesem) każde zagadnienie pokazać możliwie wielostronnie, z uwzględnieniem aktualnego stanu badań i, powtórzmy to raz jeszcze, wyników własnych poszukiwań. Zarazem, przedstawiając każde wydarzenie, działania, proces, wbudowuje je w szerszy kontekst wewnętrzny i zewnętrzny. Na marginesie warto zauważyć, że książka Butterwicka jest historią jednego z krajów europejskich. Autor stara się pokazać wielowymiarową rzeczywistość tego państwa, zanalizować mechanizmy polityczne, które wpłynęły na wydarzenia, nie traktując go jako osobliwego fenomenu, ani nie koncentrując się na poszukiwaniach przyczyn jego upadku — choć oczywiście je analizuje. Rzeczpospolita jawi się w jego książce jako kraj co prawda w wielu aspektach różniący się od innych, tak jak zresztą odmiennie jest i było każde państwo, ale zarazem stanowiący jeden z elementów mozaiki składającej się na Europę wieku XVIII.

Choć niektóre rozdziały (np. *Growing pains*) w większym stopniu poświęcone są kwestiom społecznym czy gospodarczym, książka nie ma wyrazistego podziału tematycznego. Najwięcej uwagi autor poświęca, czemu trudno się dziwić, historii politycznej. To ona jest motywem przewodnim i prowadzi narrację, choć omówione

sa, i to gruntownie, także inne zagadnienia: demografia, gospodarka, szeroko rozumiana kultura, edukacja, kwestie społeczne czy rola Kościoła. Przy czym autor tak prowadzi wywód, że pozornie bardzo różne wątki łączą się, przeplatają, wynikają jedne z drugich, dając bogaty obraz ówczesnej rzeczywistości, a także zmian dokonujących się w Rzeczypospolitej i w jej sytuacji w ciągu kilkudziesięciu lat. Godna podziwu jest tu dyscyplina piszącego, każda dygresja, okazuje się dygresją pozorną, wbudowaną w zasadniczy wywód, stanowiącą jego pointę bądź punkt wyjścia do pokazania kolejnego problemu. Podobnie pojawiające się od czasu do czasu anegdoty nie są tylko elementem mającym ożywić narrację, ale na ogół ilustrują analizę szerszego problemu. Tak jak opowieść o wydarzeniach w Wejherowie pod zaborem pruskim (s. 119) prowadzi do analizy sytuacji ziem polskich i ich mieszkańców pod zaborami, a zarazem stanowi jej ilustrację. Z kolei historia nieszczęsnej przestępczyni Marianny Wróblewskiej (s. 155) z jednej strony pokazuje sytuację „wykluczonych” warstw ówczesnego miasta, z drugiej otwiera obszerny fragment poświęcony rozwojowi Warszawy, a dalej sytuacji gospodarczej Rzeczypospolitej, rozwojowi miast (tu w zbliżeniu Wilno, Kraków, Poznań), demografii itd. Wreszcie otwierające rozdział poświęcony Sejmowi Czteroletniemu porównanie ilustracji frontysepisowych dwóch diariuszy sejmu z lat 1788 i 1791 stanowi swego rodzaju symbol zmian, których w kulturze politycznej dokonała „polska rewolucja” i o których jest mowa w dalszej części. To oczywiście tylko kilka przykładów. Jeśli porównać by konstrukcję książki do techniki filmowej, to szerokie plany od czasu do czasu przeplatają się w niej ze zbliżeniami, swego rodzaju skierowaniem flesza na kwestie szczegółowe, czasem anegdotyczne, czasem pozornie drobne, ale nigdy bez znaczenia.

By zostać jeszcze przy porównaniu filmowym, w historii tej pojawiają się żywe i pełnokrwiste postaci. Autor kreśli, często w kilku zdaniach, trafne portrety najważniejszych uczestników życia politycznego, pokazując ich rolę w opisywanych wydarzeniach, czasem proponując zmianę oceny — jak w przypadku roli F.K. Branickiego, w „młodej rodzinie” zdaniem autora do tej pory niedocenianej (s. 131). Czasem stara się zanalizować motywacje ich poczynań, nie stroni też całkiem od ocen, jak choćby w przypadku targowiczian (s. 305–307). Niewątpliwie najważniejszą postacią jest Stanisław August, czego wymownym znakiem jest nawiązanie do jego wypowiedzi w tytułach rozdziałów (*A new creation of the Polish world; The King with the Nation; The Nation with the*

King itd.). Zresztą także tytuł całej książki jest odwołaniem tym razem nie do słów króla, ale o nim, do niego wszak odnosiło się sformułowanie *Light and Flame* z wypowiedzi Charlesa Yorke'a (s. 84), choć niewątpliwie pasuje także do dziejów Rzeczypospolitej końca wieku XVIII. Butterwick przedstawia sytuację króla, jego działania, a nawet nadzieje od chwili objęcia tronu, pierwszych koncepcji reform i zderzenia z twardą rzeczywistością niesuwerennej Rzeczypospolitej: „Poniatowski's arguments [w dyskusji z Rosją] had both logic and merit but — alas — were never treated seriously by Catherine” (s. 85); przez klęski lat 1767–1775: „the royal dreamboat hit the rocks of reality” (s. 95); próby pozyskania społeczeństwa szlacheckiego i stworzenia: „ograniczonej, ale efektywnej monarchii” (s. 174); trudne pierwsze lata Sejmu Czteroletniego: „Stanisław August has his back to the wall” (s. 208) i ogromny sukces roku 1791 aż po klęskę roku 1792 i następnych oraz akt zrzeczenia się tronu. Ten ostatni Butterwick ocenia jednoznacznie: „even Stanisław August' greatest admirers cannot justify either the figleaf of legitimacy he provided for the final destruction of the Commonwealth, or his motives for doing so” (s. 368). Wcześniejsze decyzje króla, także tę o akcesie do targowicy (s. 322–323), nie tyle ocenia, co stara się na podstawie własnej znajomości źródeł i najnowszego stanu badań wyjaśnić ich okoliczności.

Poświęciłam tu większy fragment wątkowi „królewskiemu”, dlatego, że jest ważny, a także dlatego, że dał okazję do przywołania kilku cytatów dobrze oddających styl Butterwicka, jednak trzeba mocno podkreślić — wątek ten nie zdominował narracji. Jest istotny, bo ważna była rola króla, ale przedmiotem książki jest Rzeczpospolita i to jej losy śledzi autor. Podkreślmy — Rzeczpospolita, bo Wielkie Księstwo jest tu niemniej obecne niż Korona, przy czym badacz stara się pokazać zarówno jego specyfikę, jak i znaczenie we wspólnocie Obojga Narodów. Choć w książce pokazana lub choćby zasygnalizowana jest sytuacja wszystkich członków społeczności zamieszkującej Rzeczpospolita, jednak głównym bohaterem zbiorowym jest szlachta. Nic w tym dziwnego — tylko ona uczestniczyła w życiu politycznym i siłą rzeczy na niej musi skoncentrować się każde opracowanie, którego głównym tematem są dzieje polityczne. Butterwick pokazuje jej strukturę społeczną, możliwości kariery, rozgrywki wewnętrzne, zmieniający się układ sił, mechanizmy działania faksji magnackich, i to, jak pod koniec lat osiemdziesiątych dawne układy zaczęły się rozsyptywać wobec słabnących więzi klientalnych. Inne

stany, a szczególnie mieszkańcy miast, także żydowscy, mają swoje miejsce we fragmentach poświęconych kwestiom społecznym, gospodarczym bądź demograficznym, natomiast w kontekście politycznym pojawiają się właściwie dopiero w czasie Sejmu Czteroletniego, a później insurekcji kościuszkowskiej, czyli wtedy, kiedy ich sprawa, a potem oni sami niejako weszli do polityki. Butterwick podkreśla zresztą, iż jednym z elementów „polskiej rewolucji” była właśnie zmiana w rozumieniu pojęcia narodu i dostrzeżenie jego innych niż szlacheccy członków (s. 208, 261).

Rozdziały poświęcone owej „polskiej rewolucji” zasługiwałyby właściwie na osobną recenzję, stanowią bowiem ze względu na objętość (s. 206–301, a jeśli doliczyć rozdział o wojnie polsko-rosyjskiej i targowicy, to do 325) i gruntowność swego rodzaju książkę w książce — monografię Sejmu Czteroletniego. Choć miejscami wydaje mi się, że jako część dzieła syntetycznego jest nieco zbyt szczegółowa (np. analiza ustaw przyjętych po 3 maja 1791), to jednak jej lektura sprawiła mi ogromną satysfakcję. Już sama gruntowna i trafna analiza Konstytucji 3 Maja (s. 260–268) i ustroju pomajowego (s. 283) zasługuje na uwagę, a jest to tylko fragment świetnie skonstruowanej i podbudowanej ogromną wiedzą historii najważniejszych (a na pewno najbardziej optymistycznych) czterech lat Rzeczypospolitej w wieku XVIII. Widać, że autor jest najlepszym w tej chwili specjalistą od tej epoki. Udało mu się pokazać bogaty i wielostronny obraz tego, co działo się w Rzeczypospolitej i wokół niej w latach 1788–1792.

Przy czym, co już sygnalizowałam, sprawy wewnętrzne analizowane są w kontekście międzynarodowym. Owo połączenie wydarzeń wewnątrz Rzeczypospolitej z jej położeniem zewnętrznym i wpisanie jej historii w kontekst europejski jest cechą całej książki. Szczególnie polityka mocarstw rozbiorowych, a przede wszystkim Rosji, wobec Rzeczypospolitej jest wątkiem nieustannie obecnym w narracji. W pewnym sensie można powiedzieć, że Rosja to jeszcze jeden, i to pierwszoplanowy, bohater zbiorowy tomu — a po trosze także osobiście Katarzyna II. Przedstawiono nie tylko meandry jej polityki zagranicznej, ale także te aspekty polityki wewnętrznej, które rzutowały na jej decyzje wobec Rzeczypospolitej.

Kończąc swoją książkę, Richard Butterwick wyraził skromną nadzieję, iż „perhaps it has even made some contributions of its own, which may be of interest to specialist” (s. 385). Sądzę, że cel ten osiągnął bez żadnych wątpliwości i to na kilku polach.

Cenny jest już fakt, że książka jest znakomitym podsumowaniem dotychczasowego stanu badań, które autor zna jak mało kto i które wykorzystuje ze znanostwem, co pozwala mu pokazać pewne kwestie w nowym i nieoczywistym świetle. Jeszcze ważniejszy jest fakt, że znajdują się w niej nowe i ważne ustalenia, odnoszące się do konkretnych zagadnień, takich jak choćby miejsce i rola Kościoła w Rzeczypospolitej, meandry działań politycznych Stanisława Augusta (i jego oponentów), rozgrywki polityczne, decyzje Sejmu Czteroletniego i wiele innych. Jednak najważniejsze wydaje mi się właśnie osadzenie analizy losów Rzeczypospolitej w szerokim kontekście europejskim. Jest to chyba pierwsza synteza historyczna owej epoki, której autor tak uważnie prześledził sytuację polityczną w tej części Europy, a zarazem pokazał, iż bez tej wiedzy nie da się zrozumieć także wewnętrznych działań politycznych państwa pozbawionego suwerenności.

Recenzja syntezy Richarda Butterwicka byłaby niepełna bez choćby kilku słów o jej formie. Nie chodzi tu już o konstrukcję, ale o styl wypowiedzi. Wspomniałam już o elegancji wywodu, polegającej m.in. na jego jasności i precyzji sformułowań. Tu wypada dodać jeszcze swobodę prowadzenia narracji połączoną z ogromną dyscypliną myślową. Nie jest to narracja całkowicie bezosobowa. Autor, choć czyni to wstrzemięźliwie, nie rezygnuje całkowicie z bardziej osobistych komentarzy i ocen, a gdy sytuacja tego wymaga — nawet z pewnego patosu (choćby tytuł Epilogu *Smoke and Ash*). Jednak znakiem rozpoznawczym jego wypowiedzi (przynajmniej dla mnie) jest pewien dystans do tematu (a po trosze i do siebie), a zarazem umiejętność podsumowania niektórych opisywanych sytuacji krótką pointą lub przewrotnym paradoksem, którego nie powstydziliby się Oscar Wilde. No cóż, chciałoby się powiedzieć — po prostu angielskie poczucie humoru.

Wypada mieć nadzieję, że także te walory książki zostaną zachowane w tłumaczeniu na polski, które powinno ukazać się jak najszybciej.

Anna Grześkowiak-Krwawicz
(Instytut Badań Literackich PAN)

Portret sylwetowy krnąbrności

Rec.: Tadeusz Zatorski, *Krnąbrne dzieci Wieku Świateł. Szkice o literaturze niemieckiej XVIII i XIX wieku*, Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2019, 564 s.

Praca T. Zatorskiego to warta uwagi, a zarazem ją pochłaniająca, książka o oświeceniu. A mówiąc precyzyjniej, o Wieku Świateł, który w formie pewnych idei przenika także wiek XIX i dosięga nas również w XXI stuleciu. Określenie to pozwala stworzyć ramę obejmującą wszystkie osiem postaci, którym poświęcone są tworzące książkę eseje, pomimo tego, że, jak pisze sam autor, jedynie trzy z nich uznać można za myślicieli, historycznie rzecz biorąc, oświeceniowych. Kieruje jednocześnie uwagę czytelnika na pewne trudności i kontrowersje (trwające jeszcze dziś) związane z ustaleniem właściwego kulturowego znaczenia niemieckiego określenia *Aufklärung*, o którym przecież Friedrich Gedike pisał, że „[...] jest pojęciem równie względnym, jak Prawda. Jest inne i jego treść musi być inna, w zależności od miejsca, czasu, klasy społecznej i płci, nie tylko subiektywnie, ale także obiektywnie”¹.

Szkielet książki tworzy zatem poprzedzony przedmową zbiór dwunastu esejów, osnutych wokół twórczości i życia ośmiu krnąbrnych „dzieci”. Lecz owa „działwa” — Georg Christoph Lichtenberg, Johann Joachim Winckelmann, Johann Wolfgang Goethe, Friedrich Schiller, Wilhelm Heinse, Georg Büchner, Heinrich Heine oraz Gotthold Ephraim Lessing — nie stanowi bynajmniej przypadkowej gromady. Kluczem do odczytania książki — co trzeba jednak podkreślić, jedynie jednym z możliwych — okazuje się interpretacja samego jej tytułu, do którego autor odnosi się wprost jedynie raz i dopiero w eseju ostatnim. Istotny tu fragment dotyczy wypowiedzi Heinego, który własną myśl umiejscawiał w ramach oświecenia francuskiego, nazywając się

¹ D. Outram, *Panorama Oświecenia*, przeł. J. Kolczyńska, Warszawa 2008, s. 27–28.

właśnie jego „dziecięciem”². Istotniejsze jest jednak to, jak rozumieć jego hardość i oporność, przekorność i zuchwałe nieposłuszeństwo? Jak pojmować „krynbrność” wszystkich tych twórców? Myślę, że tok rozumowania Zatorskiego pozwala stwierdzić, iż oznacza ona paradoksalnie wymowny dystans wobec samego oświecenia. Tym, co zdaje się łączyć bohaterów tych esejów jest bowiem krytyka prostackiego „oświeceniactwa”, które pojmować należy jako naiwną wiarę w rozum, pozostającą ponadto żywą często wyłącznie na poziomie deklaracji. Zdaniem wspomnianego Heinego dotyczy ona przede wszystkim ośrodka oświecenia, jakim był Berlin Fryderyka II. A zatem książkę czytać można jako istotne przypomnienie o autorach wykraczających poza oświecenie połowiczne, czyli jedynie deklaratywne, a zarazem powściągniętych absolutystyczne zapędy rozumu. To zaś, co wyróżniać ma owo „drugie” oświecenie niemieckie, wynika ze skłonności tychże myślicieli do uznania konfliktu wiary i niewiary za „jedyny i najpoważniejszy temat dziejów świata i ludzi, któremu podporządkowane są wszystkie inne”³. Wiek Świateł to kulturowy projekt, któremu towarzyszy krytyczne spojrzenie na własne założenia. Apoteoza racjonalności nie jest tutaj możliwa. To ironiczne i wątpliwe oblicze oświecenia niemieckiego pozwala zauważyć niepełność, a może nawet błędność, dziś jeszcze popularnych i żywotnych jego ujęć⁴, które tworzą wyobrażenie o XVIII-wiecznym powszechnym „kościelie *ratio*”. Szczególny rodzaj wyrażanego tu krytycyzmu — słusznie nazywanego przez R. Konersmanna „post-restytucyjną krytyką kultury”⁵ — oznacza między innymi trwałe i nieodwracalne podważenie autorytetu religii i Kościoła. Kościoła, którego papież obdarza uczestników audiencji łaską ucałowania swoich stóp⁶. Kościoła wykorzystującego aparat bezwzględnej cenzury, co nie równa się jedynie temu, że w ówczesnym Niemieckim Cesarstwie Rzymskim nie można sobie w dyskusjach i polemikach pozwalać na wszystko i wszędzie, ale oznacza także wyroki

² T. Zatorski, *Krynbrne dzieci Wieku Świateł. Szkice o literaturze niemieckiej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2019, s. 501.

³ Ibidem, s. 503.

⁴ Za takie uznać można choćby: C. Becker, *Państwo Boże osiemnastowiecznych filozofów*, przeł. J. Ruszkowski, Poznań 2008.

⁵ Zob.: R. Konersmann, *Die Unruhe der Welt*, Frankfurt am Main 2015.

⁶ Zob.: T. Zatorski, *Krynbrne dzieci Wieku Świateł...*, s. 486.

śmierci: „Inkwizycja nie jest jednak papierowym tygrysem i czasem bardzo brutalnie przypomina o swoim istnieniu: księgarz Pagliarini [...] zostaje skazany za napisanie jakiejś broszury wymierzonej w jezuitów na siedem lat galery, co właściwie jest równoznaczne z wyrokiem śmierci”⁷. Wreszcie Kościoła publicznego znieważania i sankcji w postaci pokuty kościelnej.

I ta właśnie krytyka — między innymi kościoła jako religijnego aparatu przemocy i panowania — stanowi meandrujący z eseju na esej wątek przewodni spajający przedstawiany tu ich zbiór w jednolitą całość. Sprawia to, że mamy do czynienia jednocześnie z niezwykle ciekawą próbą pokazania złożonych wewnętrznych zmagania z „niemieckim oświeceniem bez oświecenia”⁸. To, co próbuje się przewyciężyć, to „niemieckie oświecenie klechów [Pfaffen] w odświętnym stroju, [...] [które] rezygnuje z empirii i samodzielnego myślenia, nadal wygłaszając miast tego chrześcijańskie prawdy objawione. Podsycające dogmatyzm i nawołujące do wojen wyznaniowych”⁹.

Chodzi zatem o opowieść o nurcie kultury, który już wówczas wzbudzał — i jak sądzę robi to dalej — spore kontrowersje, czego łagodnym acz udatnym wyrazem jest niepokój Lichtenberga, że oto światło oświecenia generuje nie tylko wzrost i postęp, ale wywołuje pożary i zniszczenia¹⁰. Owe „zniszczenia” bowiem oznaczają między innymi propagowanie niewiary, co jednak nie jest równoznaczne z postulowaniem w wieku XVIII ateizmu. Ateizm jest w książce tym pojęciem, którego autor konsekwentnie unika i jest to uzasadnione nie tylko historycznie — jak pokazuje Zatorski, wystrzegali się go również charakteryzowani przez niego myśliciele — ale także tym, że pozostawione samo sobie okazuje się ono po prostu fałszywym uogólnieniem. Albowiem termin

⁷ Ibidem, s. 85–86. I nie jest to przypadek odosobniony. W 1768 roku D. Diderot w liście do Sophie Volland opisuje los trzech osób, które zostają przez inkwizycję pojmane podczas próby przewiezienia w beczkach z podwójnym dnem dwóch egzemplarzy książki barona Holbacha *Chrześcijaństwo obnażone*. Wszyscy wychłostani i napiętnowani zostają skazani: pomocnik — na dziewięć lat galery, kolporter — pięć lat galery, jego żona — dożywotnie osadzenie w zakładzie leczniczym dla wariatów [„Irrenhaus”] — zob. Ph. Blom, *Böse Philosophen. Ein Salon in Paris und das vergessene Erbe der Aufklärung*, München 2013, s. 127.

⁸ Zob. U.P. Jauch, *Friedrichs Tafelrunde & Kants Tischgesellschaft. Ein Versuch über Preussen zwischen Eros, Philosophie und Propaganda*, Berlin 2014, s. 207.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Zob. T. Zatorski, *Krąbrne dzieci Wieku Światel...*, s. 7.

„ateizm” — od gr. *atheos*, czyli „bez Boga” — wbrew zwyczajowi językowemu nie jest po prostu synonimem „niewiary” i ta świadomość jest w książce wyraźnie obecna. Zależność między nimi jest bardziej złożona i wieloaspektowa, co można zauważyć już wtedy, gdy rozróżnimy odrzucenie wiary w Boga oraz nieobecność wierzeń religijnych, czyli zaprzeczenie wiary w religijne dogmaty. Ten trop z kolei pozwala wytworzyć i wykorzystać znacznie poszerzony wachlarz możliwych określeń postaw wobec religii i kościoła, które prezentowały tytułowe „dzieci” w swej oświeceniowej krnąbrności. Można by wówczas sensownie mówić o wierzącym ateście (np. osoba odrzucająca ideę osobowego boga, lecz uznająca pewne religijne wierzenia), ateście niewierzącym (odrzucenie zarówno istnienia boga, jak i jakichkolwiek religijnych wierzeń), czy też wskazywać na odmienne formy ateizmu jako na różne postaci niewiary: ateizm słaby, mocny, spontaniczny, pasywny, filozoficzny, wyniosły, indyferentyzm i inne¹¹. I choć Zatorski podobnych rozróżnień formalnie nie stosuje, to odzwierciedlają one podjęty przez niego wysiłek uchwycenia w sposób bardziej literacki i językowo bogatszy właśnie owej wielopostaciowości oświeceniowej „bezbożności”. W tym sensie czytelnik mierzy się z tematyką „aktualną” i całkowicie „nową”, na przekór wskazówce autora, że zaledwie trzy z wszystkich zawartych w książce esejów stanowią teksty nigdy wcześniej nie publikowane, choć wszystkie pozostałe pod wpływem reinterpretacji i uwspółcześnienia znacząco zmieniły swoją objętość, treść i formę. Ponad wszystko jednak z publikacją, którą uznać można za swoisty „portret sylwetowy” samego jej autora. Ponieważ zgodnie z, traktowaną tu metaforycznie, popularną w wieku XVIII koncepcją fizjonomiki autorstwa J.C. Lavatera zbiór esejów Zatorskiego jawi się jako uogólniający portret, na który składają się charakterystyczne rysy i kształty oblicza jego twórczości naukowej i literackiej, zdradzające moralne i intelektualne przymioty człowieka¹². Mam tutaj na myśli przede wszystkim jego dorobek naukowy i translatorski, w którym wiele uwagi poświęcił analizom dokonań większości, jeśli

¹¹ Przytoczone terminy zaczerpnąłem z książki: S. Kruszyńska, *Zrozumieć niewiarę. Filozoficzne wyznania niewiary w nowożytnej myśli francuskiej*, Gdańsk 2011, s. 23–25.

¹² Wykorzystałem tutaj znakomite przemyślenia na temat XVIII-wiecznej sztuki tworzenia i odczytywania portretu sylwetowego zawarte w książce: L. Puchalski, *Zmyślenie i miłość. O listach Goethego do Charlotty von Stein*, Kraków 2019, s. 30–54.

nie wszystkim, z przedstawianych w esejach postaciom¹³, a także fakt wielokrotnej w nich obecności przewodniego wątku „niewiary” oraz panującego tam oryginalnego zmysłu językowego, stającego się istotnym elementem „aparatu naukowego”.

W omawianej tutaj pracy jego moc zostaje przez autora nieco zawoalowana zwróceniem uwagi czytelnika już w przedmowie na to, by nie wymagał pod tym względem nazbyt wiele od tego, co zamknięte zostało zaledwie w formie esejów. Należałoby raczej powiedzieć: książka ta nie jest niczym mniej! Esej zaś, jako właściwy nośnik „naukowości”, okazuje się w tym wypadku formą najwyższej „próby”. O czym przekonuje już i to, że nie ma zbyt-niej przesady w dotyczącym jej stwierdzeniu Zatorskiego, że już tak wiele przynależnych do niej przypisów i odniesień do literatury przedmiotu może czytelnik uznać za „najbardziej użyteczny owoc swojej lektury”¹⁴. W rzeczy samej bowiem może on z powodzeniem i wielkim pożytkiem skorzystać z tych „wyimków i przytoczeń”, które stanowią niezbędne korzenie całej książki. Korzenie sięgające źródeł przenoszących polskiego czytelnika daleko poza obszar polskojęzyczności. Zatorski sięga nie tylko do złożonych w niemieckich archiwach i nigdy nie publikowanych dokumentów z epoki, wskazując na ich ocenzone i kompletne wersje, tudzież naświetlając ich zaszyfrowane znaczenia, ale daje możliwość krytycznego spojrzenia także na dostępne w języku polskim przekłady. Taka językowa, nie tyle translatorska, co, powiedziałbym, hermeneutyczna uważność, pozwala czytelnikowi nabyć świadomości pewnych ograniczeń, które niosą one ze sobą¹⁵. Umożliwia

¹³ Ustalenie, czy rzeczywiście wszystkim, wymagałoby osobnej kwerendy i przesłędzenia treści wszystkich licznych przecieży napisanych przez autora na przestrzeni wielu lat artykułów i recenzji. Ale nie jest to przecież konieczne dla uznania sensowności zaproponowanej przeze mnie metafory. Pewne jest natomiast to, że w tym dorobku znajdziemy monografie, tłumaczenia lub inne rodzaje tekstów, poświęcone zarówno J.W. Goethemu (T. Zatorski, *Goethe mniej znany. Przekłady i szkice*, Gdańsk 2011), G.Ch. Lichtenbergowi (G.Ch. Lichtenberg, *Pochwała wątpienia. Bruliony i inne pisma*, wybór, przekład, wstęp i przypisy T. Zatorski, Gdańsk 2005), H. Heinemu (H. Heine, *Z dziejów religii i filozofii w Niemczech*, przekł. T. Zatorski, Kraków 1997), J.J. Winckelmannowi (J.J. Winckelmann, *Dzieje sztuki starożytnej*, oprac. W. Bałus, przekł. T. Zatorski, Kraków 2012), jak i G.E. Lessingowi (T. Zatorski, *Lessing i teologowie, czyli wszystko już było*, „Principia” 1998, t. 21/22, s. 77–108).

¹⁴ T. Zatorski, *Krąbrne dzieci Wieku Światael...*, s. 6.

¹⁵ Towarzyszące niekiedy odniesieniom do polskich translacji cytowanych dzieł określenia takie jak: „cytowany wyżej przekład polski jest w tym miejscu niedokładny”, „przekład rozmija się nieco z oryginałem”, sprawiają, że czytając tylko przypisy w książce Zatorskiego, znajdujemy się paradoksalnie na jej submeta-poziomie.

także zauważenie procesów dopasowywania dzieł i wypowiedzi konkretnych autorów do przyjmowanego i akceptowanego w danym czasie sposobu ich percepcji. Szczególnie widoczne jest to w przypadku twórców ikonicznych — jak choćby Goethego — lub ich dzieł, mitologizowanych już za ich życia. Znakomitym przykładem jest uznana za „kłopotliwą” wypowiedź właśnie twórcy *Hermana i Doroty*, który w jednym z zachowanych listów „całą naukę Chrystusa” określa „gównianą rzeczą”, która go „jako człowieka, jako ograniczoną, biedną istotę doprowadza do szaleństwa”¹⁶, czy też obyczajowa korekta fragmentów *Fausta* dokonywana na potrzeby inscenizacji dzieła¹⁷.

Zbiór esejów o krnąbrnych dzieciach Wieku Świata to panorama podejmowanych przez tych myślicieli prób wyrażenia i znalezienia właściwego języka dla ich postawy niewiary, ujawniającej się zarówno poprzez ich dzieła, jak i biografie.

W przypadku tekstu poświęconego G. Büchnerowi poznajemy interpretację dramatu *Śmierć Dantona*, pełnego krytycyzmu i dystansu, jaki dzieli myślicieli niemieckojęzycznych od radykalizmu francuskich XVIII-wiecznych „arcyateistów”, którzy jednak w sferze działania — jak w przypadku Robespierre’a — okazali się koniec końców żandarmami nowego nieba. Tym nie mniej jest to dramat skreślony piórem człowieka, który — na co wielu wskazuje — sam był ateistą.

Chociaż esej, w którym Zatorski poświęca uwagę H. Heinemu dotyczy przede wszystkim polskiej recepcji jego dzieł — której ramy wyznacza zarówno czarna (kpiny z „polskości”), jak i jego biała legenda (orędownik polskiej niepodległości) — to przecież również tam dają o sobie znać krytyczne myśli o religijności, choćby względem pobożności Polek. Jednocześnie rodzimi autorzy rewanżują się posądzeniem samego twórcy o „bezbożnictwo”, kierując zarzuty w stronę człowieka, którego przynajmniej w młodości ateizm przyciągał. Lecz w tym przypadku „niewiara” ujawnia się w całej swej złożoności i skomplikowaniu, którym potoczne rozumienie ateizmu nie jest w stanie sprostać. Pogodzić bowiem trzeba tu ze sobą skrajnie różne wypowiedzi i postawy autora *Dziewcząt i kobiet Shakespeare’a*, w których z jednej strony zapewnia o ciągłej obecności Boga w jego myślach, z drugiej zaś, w innym swym dziele, zawiera obrazy śmierci niejednego bóstwa¹⁸, przekonany, że

¹⁶ T. Zatorski, *Krnąbrne dzieci Wieku Świata...*, s. 243.

¹⁷ Zob. ibidem, s. 372.

¹⁸ Zob. H. Heine, op. cit.

„Na gruncie teorii dzisiejsza religia [...] została pobita na głowę, uśmiercona w swej idei i wiedzy jeszcze tylko mechaniczny żywot, niczym mucha, której odcięto łebek, a która zdaje się tego wcale nie zauważać i wciąż radośnie lata wokoło”¹⁹. To także połowiczny apostata, sceptyczny wobec wszelkich zinstytucjonalizowanych form wiary, a jednocześnie zatroskany o własne „zbawienie” członka kościoła protestanckiego. Wreszcie ironista, który słabość ateizmu dostrzega nie tylko w „plebejskości” jego wyznawców, ale i w tym, że uniemożliwia dosadne i siarczyste bluźnierstwa, na które może pozwolić sobie ku niewątpliwej uldze, dręczony jakąś chorobą człowiek wierzący. Zatorski rysuje zatem portret Heinego jako człowieka oddychającego najczystszy etere fundamentalnego zwątpienia, któremu zdarza się jednak dotkliwie się nim zachłysnąć. Świadomego człowieka oświecenia, z uporem trwającego w świecie pozbawionym jakiegokolwiek pozaświatowego punktu oparcia.

Dzieło Lessinga, syna ortodoksyjnego pastora, zatytułowane *Natan mędrzec* to kolejne przedstawione w książce oblicze niewiary, dramat pozornie tylko będący hymnem pochwalnym protodusznej religijnej tolerancji. O czym przekonuje nas jego autor, którego prywatna korespondencja zdradza wielorakie związki z bardzo krytycznym wobec chrześcijaństwa orientalistą H.S. Remariusem. Lessing, będąc od 1770 opiekunem książęcej biblioteki w Wolfenbüttel, odważa się opublikować jego przemyślenia w *Przyczynkach historycznych i literackich*, co spowoduje objęcie ich przez księcia brunszwickiego Karola I cenzurą. *Natan mędrzec* jawi się jako „najzjadliwsza satyra na religię chrześcijańską”²⁰, w której autor stawia pełne dramatyzmu pytanie: na ile i czy w ogóle jakakolwiek religia objawiona może być tolerancyjna? Czy nie uniemożliwia tolerancji sam jej wykluczający, biorący się z jej „jedyności” rdzeń? Lessing zatem, jako szermierz niewiary zapewnia — szczególnie tych, co to „bardziej chrześcijanami są niż ludźmi”²¹, że nie żywi wobec religii wrogości, jednocześnie wzdrygając się przed pojęciem „ateizmu”, obserwuje „chrześcijański motłoch” z wątlą nadzieją, że być może znajdzie się choć jeden czytelnik jego dzieła, którego nauczy ono podważać oczywistości i powszechność własnej religii.

¹⁹ T. Zatorski, *Krnąbrne dzieci Wieku Świąteł...*, s. 504.

²⁰ Ibidem, s. 28.

²¹ Ibidem, s. 25.

„Psychologia zabobonu” to inna forma niewiary, rozwijana przez jej teoretyka G.Ch. Lichtenberga. Afirmującego osiągnięcia oświecenia — do których zalicza przede wszystkim unicestwienie groźnej zakonnej hydry²² (likwidację zakonu jezuitów) — i świadomie zgłębiającego wszechobecność zabobonu w ludzkim życiu. To pozwala mu stworzyć postulat niezbędności dokonania jego systematyzacji i wyodrębnienia zarówno tych koniecznych, jak i tych szkodliwych i negatywnych jego form. Kwestia ta jawi mu się jako nad wyraz istotna, ponieważ dotyczy fundamentalnych kwestii antropologicznych, w tym także podstawowego pytania: kim jest człowiek? Wynika to z jego ujęcia przesądu, jako rodzaju pożytecznego instynktu, dzięki któremu ludzie „[...] czynią [...] bez żadnego wysiłku wiele rzeczy, o których zbyt trudno byłoby im postanowić na drodze przemyśleń”²³. Lecz szczególnie w dwóch skrajnych postaciach okazuje się on wyjątkowo niebezpieczny: jako zabobon systemowy — uprawiany przez kościół, związany z nieszczęsnym bełkotem klechów²⁴ (choć sama nauka Chrystusa wydaje mu się nader fortunnym sposobem osiągnięcia w życiu szczęścia) — oraz w kształcie nieco wysubtelnionym, czyli próbie supremacji „naukowości”.

Zupełnie innym przypadkiem jest J.J. Winckelmann, któremu Zatorski poświęca w swojej książce dwa eseje. Uznawany zgodnie za twórcę nowoczesnej historii sztuki, niegdysiejszy student teologii protestanckiej staje się w nich symbolem niewiary, a mówiąc ściślej, okazuje się nim przede wszystkim jego osobliwa konwersja na katolicyzm. Nawrócenie luteranina, które miało, jeśli nie wyłącznie, to ponad wszystko, charakter w dwójnasób pragmatyczny oraz, w swych następstwach, erotyczny. Przejście badacza sztuki starożytnej na wiarę katolicką (po którym, jak pokazują źródła, pozostał człowiekiem religijnie obojętnym), podyktowane było bowiem związaną z nim możliwością dostępu do zbiorów dzieł sztuki przechowywanych w Rzymie. Możliwością, która rychło się ziściła. Już rok po przyjęciu nowej wiary, dzięki stypendium od króla polskiego Augusta III i wpływowi nuncjusza papieskiego, kardynała Alberica Archinta, Winckelmann dociera do Wiecznego Miasta i niebawem zostaje bibliotekarzem wspomnianego kościelnego dostojnika. Drugi praktyczny wymiar tej konwersji wiązał się z tym, że, doprowadzający do niej ostatecznie

²² Ibidem, s. 38.

²³ Ibidem, s. 50.

²⁴ Zob. ibidem, s. 53.

Archinto, traktuje ją jako część pewnej gry, swoistych zawodów pomiędzy wysokimi rangą duchownymi w pozyskiwaniu dla kościoła znaczących postaci ówczesnej humanistyki. Stanowiła ona zatem środkiem do celu, czyli przyspieszenia własnej kościelnej kariery. Dla Winckelmanna była to, jak się wydaje, zmiana ponad wszystko czysto formalna, obojętna dla „wewnętrznych przekonań i własnego rozumienia rzeczy”²⁵. Dlatego między innymi jego późniejsza nominacja na bibliotekarza i kustosa zbiorów sztuki innego jeszcze kardynała, Alessandra Albaniego, oraz dostęp do papieskiego dworu nie stoją na przeszkodzie wyrażaniu zdecydowanego krytycyzmu wobec Kościoła i jego głowy: wydanie przez papieża decyzji o zakryciu blaszanymi osłonami genitaliów rzymskich posągów uznaje za skandaliczne, a autora nakazu nazwie „skrajnym ignorantem w dziedzinie literatury i sztuk pięknych” oraz „osłem”²⁶. W listach przewiduje także rychły upadek Stolicy Apostolskiej oraz ostateczny koniec stanu duchownego²⁷.

Konwersja na katolicyzm jest dla Winckelmanna także rytuałem inicjacyjnym, dającym mu możliwość spełnienia miłości między mężczyznami, której Rzym w drugiej połowie wieku XVIII jest najwyraźniej europejskim centrum. Choć szczególnie godnym podkreślenia jest tu być może prymat Neapolu — którego nazwa była wówczas synonimem miłości do chłopców — „Tajlandii wczesnej seksturystyki”²⁸. Nasz bohater odwiedza je kilkakrotnie, będąc między innymi gościem oddelegowanego tam posła brytyjskiego sir Wiliama Hamiltona, który zabawia swych gości widokiem kąpiących się w morzu nagich chłopców, wynajętych specjalnie w tym celu²⁹. Homoseksualizm jest tam wówczas najwyraźniej dość powszechnie praktykowany także na papieskim dworze, dlatego nie dziwią słowa autora opisujące jego relacje z kardynałem Albanim: „Otwieram przed nim najtajniejsze zakamarki mego serca i doświadczam z jego strony takiej samej poufałości”³⁰. Czytelnikowi mającemu tutaj jakieś wątpliwości co do tego, czego dotyczy wspomniane tu obustronne zaufanie, warto przytoczyć fragment innego jeszcze listu, który Winckelmann

²⁵ Ibidem, s. 73.

²⁶ Ibidem, s. 57.

²⁷ Zob. ibidem, s. 155.

²⁸ W.D. Wilson, *Goethe Männer Knaben. Ansichten zur „Homosexualität“*, Berlin 2012, s. 147.

²⁹ T. Zatorski, *Krnąbrne dzieci Wieku Świąteł...*, s. 90.

³⁰ Ibidem, s. 89.

pisał do H.D. Berendisa — prywatnego sekretarza weimarskiej wdowy, księżnej Anny Amalii: „Siedemdziesięcioletni kardynał [Albani] jest moim zaufanym i zabawiam go często opowieściami o moich miłościach. Szlachta jest tu pozbawiona nadęcia, a wielcy panowie pedanterii. Bardziej niż u nas wie się tu, na czym polega wartość życia; dąży się do tego, by się nim rozkoszować i pozwolić, by kosztowali je inni”³¹. Oba zarysowane tu wymiary swojej konwersji zwięzłe ukazuje inny jeszcze fragment korespondencji Winckelmanna, w którym szyderczo i prześmiewczo zawiadamia o „napopieleniu” w Środę Popielcową najświętszym paskudztwem, które nieomal wpadło mu do „gęby”, a także ironicznie wspomina o swojej ostatniej spowiedzi — „Wyspowiadałem się też na nowo, same śliczności, które lepiej się dają wyrazić po łacinie niż w mowie ojczystej. Ma się tu sposobność mówić Petroniuszem i Marcjalisem [...], im bardziej naturalnie, tym uczciwiej”³² — jako świadectwie tego, że Kościół to jednak wielce dobrotliwa matka. Informuje przy tym o popełnionych grzechach („same śliczności” — *allehand schöne Sachen*), których znaczenie pozwala przybliżyć pomocny komentarz Zatorskiego do wskazówek, jakimi są tu postacie dwóch twórców: „być może aluzja do *Satyryk* Petroniusza, zawierających wiele wątków homoerotycznych; Marcjalis był autorem popularnych epigramów, często obscenicznych”³³. Warto zestawzić go z objaśnieniem innego interpretatora, który podkreśla, że autor *Satyryk* już w XVIII wieku rozpoznawany był jako „gejowski klasyk”, Marcjalisa zaś charakteryzuje jako twórcę utworów pełnych rubasznej homoerotyki analnej³⁴.

Od papieża — „osła” przejdźmy do „papieża sztuki”³⁵, jednego z dwóch obecnych w książce „weimarskich olbrzymów”³⁶:

³¹ W.D. Wilson, op. cit., s. 144. Zdaniem autora nie wątpliwości co do tego, że wymienione w tekście listu „miłości” [*Amours*] oznaczają seksualne przygody Winckelmanna. O tym zaś, że dotyczą one miłości homoseksualnej świadczyć może choćby fragment innej korespondencji, z którego dowiadujemy się, że pisarz w wieku lat 46 po raz pierwszy zakochał się w kobiecie. Zob. ibidem.

³² T. Zatorski, *Krąqbrne dzieci Wieku Światel...*, s. 78.

³³ Ibidem.

³⁴ Zob. W.D. Wilson, op. cit., s. 145.

³⁵ Zob. H. Grimm, *Das Leben Goethes*, Hamburg 2012, s. 14.

³⁶ Właśnie tak Ch.M. Wielanda, J. W. Goethego i J.G. Herdera tytułował swego czasu F. Schiller — dziś sam uznawany za czwartego z „olbrzymów”. Zob. V. Ebersbach, A. Siekmann, *Anekdoten über Goethe und Schiller*, Weimar 2005, s. 125.

J.W. Goethego. Jego niewiara jest wielopoziomowa i rozpięta pomiędzy deklarowanym nie byciem chrześcijaninem, a nie byciem jednocześnie ani anty- ani też kontrchrześcijaninem. Tak rozumiane bycie niechrześcijaninem znajduje w życiu i twórczości poety wieloraki wyraz:

- wyczerpanie się w młodości uczuć religijnych w przeciwieństwie do zainteresowania zagadnieniami religii i teologii — o czym może świadczyć jego wywołująca kontrowersje, choć zaginiona, dysertacja poświęcona Jezusowi.
- teologia okazuje się dziedziną, w której ekspertem jest diabeł, lecz sam Faust ją „niestety” studiuje.
- jako idea nadrzędności państwa nad sprawami kultu, czyli podporządkowania duchownych władzy świeckiej.
- w osobliwej koncepcji zbawienia Fausta, opartej na koncepcji zdechrystianizowanej apokatastazy; Goethe włącza życie wieczne i zbawienie we własną ontologię natury, która okazuje się wiecznotrwałą zmianą i transformacją sił, wyłącza ją natomiast z jakichkolwiek związków z „grzechem”, „winą” czy „teologicznymi subtelnosciami”. Obietnica zbawienia dotyczy każdego człowieka, który wpisuje się w dynamiczną naturę świata i sam dąży do rozwoju. Pozwala to zarysować pewną stopniowalność samej nieśmiertelności, której pełnia dotyczyć może tylko wielkich twórców, a ledwie namiastka spotyka szarego, przeciętnego człowieka, wiodącego po śmierci egzystencję upiornego lemura³⁷.

Owo bycie niechrześcijaninem nie tylko nie oznacza jednak bezwzględnego i całkowitego wyeliminowania wiary religijnej z własnego życia — Zatorski wskazuje tu raczej na alternatywną wobec chrześcijaństwa, Goethego religię prywatną, panteizującą i pozakonfesyjną³⁸ — a także idącą z nią w parze krytykę apoteozy czystego rozumu. Poeta bezlitośnie przecież wyśmiewa naiwnie racjonalną, będącą wówczas w rozkwicie, teologię „liberalizującą”. Jako społeczny konserwatysta dostrzega niezastąpioną rolę kościoła w charakterze narzędzia zapewniania społecznego porządku. Jednocześnie ów nieodgadniony wciąż dla nas twórca, z dumą i zadowoleniem pisze w liście do Ch.G. Voigta o swym synu, który, jak mu się wydaje, „zdecydowane pogaństwo”³⁹ odziedziczył właśnie po ojcu.

³⁷ Zob. *ibidem*, s. 191.

³⁸ Zob. *ibidem*, s. 214.

³⁹ *Ibidem*, s. 239.

Także u ostatniego z krnąbrnej gromady, czyli F. Schillera, odnajdziemy pewną postać niewiary. Choć poświęcony mu esej dotyczy głównie jego literackiego debiutu, czyli dramatu *Zbójcy* — przejawu buntu wolnościowego przeciw tyranom — to nie mylił się F. Nietzsche, który odczytał go jako „tytaniczne zmagania z religią i cnotą”⁴⁰. Albowiem atakowana w nim polityczna despotyczność dotyczy również religii i kościoła, splecionego z ówczesnym systemem władzy absolutnej: „Z jednej strony istniał kościół ewangelicki. Instytucja, która wespół z miastami i szlachtą przynależała do przedstawicielstwa stanów uprzywilejowanych, broniąc swoich starowittenberskich praw, zgodnych w ustrojem politycznym, do [ustalania wysokości] podatków i samostanowienia. Kościół rozumiał się jako władza porządkująca, a jego ortodoksja skurczyła się duchowo do skostniałego kodeksu zachowań”⁴¹. Poeta zetknął się z tym dotkliwie już w wieku szkolnym, zasiadając w ławach „zakładu wychowawczego” księcia wittenberskiego Karola, na które to doświadczenie *Zbójcy* stanowić mają gwałtowną reakcję. Zakładu, w którym kierowano się trzema naczelnymi wartościami: subordynacją, dyscypliną i współzawodnictwem; sam zaś ośrodek takiej edukacji stanowił połączenie szkoły, klasztoru i wojskowych koszar⁴². W kontekście niewiary na uwagę zasługuje także postać jednego z bohaterów dramatu — Franciszka — zatwardziałego ateisty, który przeżywa doniosłość moralnego zwycięstwa, biorącego się z konsekwentnego pozostania przy własnej bezbożności.

Wiesław Małecki

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

⁴⁰ Ibidem, s. 342.

⁴¹ R. Safranski, *Schiller oder die Erfindung des Deutschen Idealismus*, München 2010, s. 30.

⁴² Zob. ibidem, s. 33.

Rekonstrukcja oświeceniowego miasta

Rec.: Aleksandra Norkowska, *Miasto w piśmiennictwie polskiego oświecenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2019, 414 s.

Na powszechnie znanym i wielokrotnie już reprodukowanym w publikacjach dotyczących Wieku Światła¹ kopiersztuchu *Aufklärung* Daniel Chodowiecki zaprezentował swoją wizję oświecenia. Ujęta w formę alegorii scena przedstawia toczący się, wypełniony towarem wóz oraz podążających przed nim konno i pieszo dwóch ludzi. Droga, którą wszyscy podróżują, łączy dwa elementy uwiecznionego na miedziorycie krajobrazu: skraju lasu oraz wylaniającego się z oddali, symbolizowanego przez dwie wieże znajdujących się tam zabudowań miasteczka. Na kompozycji Chodowieckiego znajduje się również słońce. Jest to słońce poranne, wschodzące nad miasteczkiem, wylaniające się zza pobliskich gór. Kierunek tej alegorycznej wędrówki przedstawionych przez artystę osób jest więc klarowny, wyraźnie wyznaczony i (jakkolwiek stylistycznie to zabrzmiało) jasny — podróżujący wychodzą z ciemnego lasu i podążają drogą w stronę słońca. Ale — z racji rozpościerających się nad miasteczkiem jego promieni — wędrowcy zmierzają również w przestrzeni urbanistycznej, czyli cywilizacji.

Podobne powiązanie miasta ze światłem, jasnością, czyli ze słowami, których pola semantyczne dla ludzi XVIII wieku kojarzone były ze słońcem, synonimem współczesnych wówczas przejawów szeroko pojmowanego oświecenia², odnaleźć możemy w *Niektórych wyrazach porządkiem abecadla zebranych* Franciszka Salezego Jezierskiego, dziele opublikowanym w tym samym roku, co sporządzona przez Chodowieckiego rycina (1791). Nie na zbieżność dat tych dwóch utworów chcę tutaj zwrócić uwagę, lecz na

¹ Zob. np. U. Im Hof, *Europa oświecenia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1995, s. 5 nlb.

² Zob. np. T. Kostkiewiczowa, *Co to jest oświecenie — wprowadzenie do dyskusji*, [w:] eadem, *Z oddali i z bliska. Studia o wieku oświecenia*, Warszawa 2010, s. 26–32.

podobny sposób myślenia ich twórców o mieście jako przestrzeni oświeconej, przestrzeni zmian, modernizacji, cywilizacyjnego czy kulturowego postępu. Na tę kwestię zwróciła uwagę Aleksandra Norkowska w wydanej w 2019 roku książce *Miasto w piśmiennictwie polskiego oświecenia*. Rozważania poświęcone hasłu *Oświecenie* z leksykonu Jezierskiego stanowią tylko niewielki fragment (s. 212) jej szeroko zakrojonej refleksji na temat funkcjonowania miast w piśmiennictwie osiemnastowiecznym i początku wieku dziewiętnastego.

Książka Aleksandry Norkowskiej składa się z sześciu rozdziałów, które poprzedza *Wstęp*, zamyka natomiast *Podsumowanie*. Tak ułożoną merytoryczną część publikacji dopełniają użytkowe jej segmenty, czyli *Nota bibliograficzna* (informująca o wcześniejszym druku artykułów i rozpraw, które w wersji zmienionej lub poszerzonej złożyły się na zasadniczy trzon książki), licząca 40 stron *Bibliografia*, *Summary* oraz *Indeks nazwisk*. Całość mieści się na 414 stronach druku, co pozwala przystępującemu do lektury czytelnikowi wyobrazić sobie rozległość podejmowanych przez Autorkę problemów. Nie będą one jednak wypełniały, co Norkowska niejednokrotnie podkreśla (np. s. 19, 339), pełnego zespołu tematów dotyczących oświeceniowych „spraw miejskich”. Dla bydgoskiej badaczki istotniejsze niż sformułowanie takiej listy zagadnień (decyzja wydaje się słuszna, gdyż — jak sądzę — nie jest to możliwe) i późniejsza ich realizacja jest zatrzymanie się nad kwestiami dotąd słabo rozpoznanymi lub pomijanymi w refleksji nad miastem i różnymi aspektami miejskości Wieku Świata. Takie podejście badawcze z jednej strony pozwala dokładniej przyrzeć się wybranym zagadnieniom, omówić ich realizację na dobranym materiale źródłowym, z drugiej — daje impuls do rozwijania, kontynuacji naukowej refleksji, nieustannego poszerzania wiedzy o utrwalonych w piśmiennictwie oświecenia wyobrażeniach miasta. Praktyka badawcza Norkowskiej ukazuje, że przyjęty w książce sposób naukowego opisu jest ciągle dla niej aktualny. Świadczą o tym następne rozprawy o mieście opublikowane w tym samym roku, co książka, bądź później³, stanowiące — jak można sądzić — kolejny, ale nie ostatni etap poznawania oświeceniowych przestrzeni urbanistycznych.

³ Zob. A. Norkowska, *Pisarze oświecenia i ciszy w mieście*, „Wiek Oświecenia” 2019, nr 35, s. 83–96; eadem, *Miasto polskiego Wieku Świata. Uwagi o krętej ścieżce powrotu*, „Pamiętnik Literacki” 2020, z. 1, s. 5–17.

Przyjęta przez Norkowską perspektywa naukowego opisu aglomeracji miejskich, czyli omówienie wybranych przez nią zagadnień, zostaje również uzasadniona argumentem odwołującym się do istniejącego stanu badań, dotyczącego zarówno piśmiennictwa oświeceniowego, jak i epok wcześniejszych bądź późniejszych. Narastające nieustannie studia o miejskości bądź też wznowienia dawnych prac dotyczących tego tematu⁴ pozwalają z jednej strony wyznaczyć nowe perspektywy oglądu przedmiotu badań, z drugiej zaś ponownie przyjrzeć się źródłom, na podstawie których dotychczas formułowano sądy. Powtórna analiza tego materiału umożliwia nie tyle postawienie nowych tez, ile wydobycie z niego sensów dotąd niedostrzegalnych, dających w rezultacie wielowymiarowy i wielowarstwowy obraz miast. Nie chodzi tu jednak o obraz rzeczowy, czyli ukazanie tego, jak wówczas miasto wyglądało, ale obraz wyobrazeniowy, czyli zrozumienie tego, w jaki sposób widział, odczuwał je obserwator, który później ślady tych wrażeń pozostawił na piśmie. Ponowna lektura źródeł pozwala również zwrócić uwagę na to, co i w jaki sposób mówią one o mieście, i na to, czego w nich nie ma, co zostało pominięte, nieuwzględnione w relacji. A zatem jeden dokument może zawierać kilkupłaszczyznowy opis miejskiej przestrzeni np. faktograficzny, topograficzny, afektywny, sensualny czy językowy.

Norkowska zdaje sobie sprawę z różnych metod odczytania, interpretacji źródeł, wie również, że każde z nich strukturalnie będzie opisywało miasto we właściwy sobie sposób. Zanim jednak skupi się na omówieniu wybranych przez siebie zagadnień urbanistycznych zamieszczonych w piśmiennictwie oświecenia, swoją uwagę poświęci tego rodzaju źródłom, które systematyzują wiedzę czy porządkują informacje, a więc słownikom i leksykonom. Z lektury tych dzieł Autorka wydobywa wiadomości, które zasadniczo dotyczą dwóch zagadnień — miasta i mieszczanina. Z przeprowadzonych szczegółowo analiz różnych haseł i leksemów znajdujących się w tego rodzaju publikacjach wyłaniają się trzy kategorie opisywanego w nich miasta: społeczno-kulturowa, administracyjna i przestrzenna. Dodatkowo w polu obserwacji Norkowskiej w tym rozdziale książki znalazł się przekład rozprawy Jeana-Jacques'a Rousseau *Discours sur les sciences et les art* sporządzony przez Stanisława Kostkę Potockiego. Tutaj uwagę Autorki przyciąga nie tyle diagnoza na temat relacji miasto —

⁴ Zob. J. Wojtowicz, *Miasto europejskie w epoce oświecenia i rewolucji francuskiej*, red. naukowa, wstęp W. Piasek, Toruń 2017.

natura, którą genewski filozof zawarł w swej rozprawie, ile słowo „miejskość”, którym posłużył się Potocki, tłumacząc używany przez Rousseau wyraz *urbanité*. Z ustaleń Norkowskiej wynika, że zastosowane przez Potockiego słowo mogło być przez niego wprowadzone do zasobu leksykalnego języka polskiego, próżno go bowiem szukać w ówczesnych pracach o charakterze słownikowym (s. 48–50).

Drugi rozdział książki poświęca Norkowska refleksji oświeceniowych pisarzy na temat genezy miast i ich znaczenia. Przedmiotem analizy stają się więc utwory, które nie tylko podejmowały problematykę początku urbanizacji, jak np. poemat 1810 roku *Przypadki lubelskie* mało znanego dziś twórcy Wincentego Kamińskiego, lecz również traktowały lub wspominały o rozwoju miast. Ten wątek rozważań uzupełniają drobne interpretacje liczne przywoływanych tekstów nie tylko literackich, których autorzy podkreślali zasługi, jakie na polu modernizacyjnym miejskich aglomeracji poczynili ich władarze lub władcy kraju. Wyłaniający się z tych rekonstrukcji obraz miasta jasno dowodzi, że celem wszelkich zabiegów rozwijających miejskie ośrodki było stworzenie przestrzeni, która zapewniałoby człowiekowi najkorzystniejsze warunki do życia, uwzględniające jego potrzeby np. ekonomiczne czy kulturalne.

Kolejną częśći rozprawy zawiera rozważania, które ujęte zostały w następującą formułę tytułową — *Radość i smutek burzliwych czasów* — i dotyczą zasadniczo trzech zagadnień: podróży króla, problematyki mieszczańskiej oraz poetyckich śladów wydarzeń, które rozgrywały się w Warszawie. Spośród tych trzech kwestii na szczególną uwagę — jak sądzę — zasługuje przeprowadzona przez Norkowską analiza źródeł, które zawierają zapis peregrynacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Norkowska interpretuje je w kontekście ceremoniału, jaki towarzyszył witaniu władcy przez społeczność odwiedzanych w trakcie podróży miast. To swoiste porządkowanie miasta⁵, miasta rozpatrywanego — przede wszystkim — przez pryzmat zamieszkującej w nim społeczności. A jest to społeczność mająca swą strukturę, odzwierciedlającą zarówno świeckie, jak i duchowe relacje miejsko-osobowe. Ujawniają się one bardzo wyraźnie w sytuacjach nadzwyczajnych, do których

⁵ Zob. R. Darnton, *Mieszczanin porządkuje swój świat: miasto jako tekst*, [w:] idem, *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*, przeł. D. Guzowska, Warszawa 2012, s. 127–167.

zaliczyć należy bez wątpienia powitanie króla. Wcielany wówczas w życie ceremoniał powitalny, opisany np. przez Adama Naruszewicza w jego diariuszach podróży Stanisława Augusta, pozwala nie tyle przygotować artystyczne (np. wiersze, iluminacje świetlne), administracyjne (np. mowy powitalne) czy symboliczne gesty (np. przekazywanie kluczy do miasta) kierowane w stronę przybywającego władcy, ile zaprezentować miasto jako uporządkowaną społecznie przestrzeń. Tutaj istotna staje się hierarchia mieszkańców, odzwierciedlająca różne porządki panujące wewnątrz danej społeczności miejskiej.

Dwugłos o życiu w mieście to tytuł rozdziału czwartego książki. Norkowska dzieli go na dwie zasadnicze części, w których omówieniu poddane zostały źródła zawierające odmienne głosy dotyczące miejskiego życia — aprobatywne i krytyczne. Wyłaniające się z tych rozważań funkcjonowanie ośrodków miejskich, w których uwzględnione zostały także dwa jego zasadnicze obszary — publiczny i prywatny, pozwala widzieć je jako przestrzeń zarówno pełną atrakcji i przyjemności (np. reduty, loty balonem, kawiarnie, miejskie spacer), jak i przestrzeń zepsucia, upadku moralności (rozwiązłość, zbrodnia, hazard, egoizm). Sądy o życiu w mieście, jakie zawierają teksty z epoki, zostają również skonfrontowane w rozważaniach Norkowskiej z opiniami o egzystencji na wsi. Ta perspektywa porównawcza pozwala Autorce ukazać miasto jako przestrzeń związaną z cywilizacją, postępem, kulturą czy nowoczesnością, wieś natomiast — z tradycją, konserwatyzmem czy naturą⁶.

Najobszerniejszą część rozważań Norkowskiej — rozdział piąty publikacji — stanowią refleksje nad zmysłowym odczuwaniem miasta. To niezwykle interesujący fragment książki. Autorka wykorzystuje w nim coraz popularniejsze metody badań tekstów źródłowych polegające na wydobywaniu z nich sensualnych wrażeń, które pojawiają się w człowieku w trakcie doświadczania świata. Zastosowane przez Norkowską narzędzia interpretacyjne pozwalają jej zidentyfikować szeroką gamę sensualnych doznań, rejestrujących różnego rodzaju źródła. Autorka porządkuje je w sposób klarowny, poświęcając każdemu ze zmysłów osobny podrozdział, przy czym smak i węch zostają omówione razem. Warto zauważyć, że jednym z najczęściej interpretowanych utworów w tym rozdziale książki Norkowskiej jest sentymentalna powieść

⁶ Zob. T. Kizwalter, *Polska nowoczesność. Genealogia*, Warszawa 2020.

Malwina, czyli Domyślność serca Marii Wirtemberskiej. Można więc odnieść wrażenie — Norkowska nie porusza tego problemu — że powieść, jako gatunek, ze względu na swe strukturalne cechy ma większy potencjał rejestracji sensualnych wrażeń niż np. wiersz czy dramat.

Ostatni rozdział książki — najkrótszy ze wszystkich — poświęca Norkowska panegirykowi i paszkwilowi, czyli dwóm rodzajom wypowiedzi okolicznościowej, które bardzo często towarzyszyły kulturalnemu życiu w mieście, niekiedy je organizując. Zainteresowanie Autorki nie skupia się jednak na konkretnych realizacjach dzieł, które zaliczyć można do tego rodzaju twórczości, lecz na gatunkowo innych utworach — przede wszystkim literackich, które podejmowały problematykę funkcjonowania artystycznych inwektyw bądź pochwał w przestrzeni miejskiej.

Warto zatrzymać się jeszcze przy rozdziale szóstym omawianej książki, gdyż uwagę czytelnika zwrócić może różne brzmienie jego tytułu w publikacji — w *Spisie treści* oraz na stronie 319, na której rozdział ten się rozpoczyna, widnieje formuła następująca *Dramat i epika o poezji w mieście*, natomiast we *Wstępie* (s. 23, 30) Autorka posługuje się nieco innym tytułem, zmieniającym nieco zakres zamieszczanych w nim rozważań — *Dramat i powieść o poezji w mieście*.

Nie jest to jednak jedyna kwestia budząca zdziwienie, którą uważny czytelnik dostrzeże w omawianej tu książce. Zastanawia również sformułowane przez Norkowską co najmniej dwa razy w toku rozważań przeświadczenie jakoby *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego był w rzeczywistości pracą wieloautorską. Na stronach 213 i 300 czytamy: „Autor hasła w słowniku Lindego również podjął kwestię intensywności promieni świetlnych”, „Wstępną refleksję dotyczącą śladów odwołań do miejskiego krajobrazu zapachowego w publikacji Lindego, należy rozpocząć od konstatacji, że autorzy hasel, które dotyczą zmysłu powonienia (Wąchać, Powonić, Perfumować, Pachnąć, Cuch wąchać i, najbardziej obszerne, Wonia) nie przejmowali w zasadzie nastawienia aksjologicznego. Pisząc o różnorodności zapachów, koncentrowali uwagę na ich źródłach oraz funkcji poznawczej (informacyjnej) tego rodzaju sygnałów sensualnych”. Chociażby z ustaleń Mariana Ptaszyka wiemy, że Linde zakładał w pracy nad słownikiem konsultacje leksykograficzne i że niektóre z hasel, które znalazły się ostatecznie w publikacji, sporządzał na podstawie notatek, uzupełnień, korekt innych osób, np. Józefa

Maksymiliana Ossolińskiego⁷. Nie jest to jednak powód, aby *Słownik języka polskiego* Lindego traktować jako pracę zespołową.

Inną sprawą jest natomiast obecność w publikacji terminu „preromantyzm”. Norkowska posługuje się nim co najmniej cztery razy. Po raz pierwszy określa nim Kazimierza Brodzińskiego, autora opinii o twórczości Franciszka Dionizego Książnina, zamieszczonej w wstępie Franciszka Salezego Dmochowskiego do edycji dzieł puławskiego poety (1828)⁸. Po raz drugi, kiedy w zwięzły sposób charakteryzuje przemiany, jakie zachodziły w prezentowaniu Warszawy w piśmiennictwie połowy XVIII wieku i początku stulecia następnego. Píše wówczas, że „W świadomości preromantycznej i romantycznej [stolica] stanie się później, obok Krakowa, historyczną i narodową pamiątką” (s. 145–146). Kolejny raz termin ten pojawia się w rozprawie Norkowskiej w odniesieniu do sztuk plastycznych. Na stronie 250 Autorka pisze o „preromantycznym malarstwie”, a kilkanaście stron wcześniej (s. 238–239) o Claudzie Josephie Vernecie (1714–1789) jako o „czołowym przedstawicielu nurtu preromantycznego”. Już samo zestawienie dat — śmierć Verneta i publikacja opinii Brodzińskiego — pozwala sądzić, że użyty w książce termin „preromantyzm” traktowany jest przez Norkowską jako konstrukt literaturoznawczy odnoszący się do różnych zjawisk estetycznych, manifestujących się w sztuce w dość rozległych, stąd — nieokreślonych, ramach czasowych. Wydaje się, że używanie tego terminu — w moim przekonaniu dyskusyjnego — winno być przez Autorkę sprecyzowane, aby mogło być właściwie zrozumiane⁹.

O jeszcze jednej kwestii należy tutaj wspomnieć — o literackim debiucie Adama Mickiewicza, czyli wierszu, który z racji podjętej przez poetę tematyki, znalazł się w kręgu zainteresowań Norkowskiej. Był nim opublikowany w 1818 roku w 125. numerze „Tygodnika Wileńskiego” utwór zatytułowany *Zima miejska*, a nie jak podaje Autorka *Zima w mieście* (s. 213).

Wspomniane powyżej potknięcia nie zmieniają jednak ogólnej oceny omawianej tu publikacji Aleksandry Norkowskiej *Miasto*

⁷ Zob. np. M. Ptaszyk, „Słownik języka polskiego” Samuela Bogumiła Lindego. *Szkice bibliograficzne*, Toruń 2007, s. 45.

⁸ Zob. Z.J. Nowak, *Uwagi wydawcy i odmiany tekstu*, [w:] K. Brodziński, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 2, oprac., wstęp Z.J. Nowak, Wrocław 1964, s. 183–184.

⁹ Zob. P. Pluta, *Dlaczego preromantyzm? Literatura przełomu XVIII i XIX stulecia w terminologii historyka literatury*, „Roczniki Humanistyczne” 2019, t. 67, z. 1, s. 39–52.

w piśmiennictwie polskiego oświecenia. Jest to książka ważna i potrzebna, zawiera bowiem interesujące i inspirujące rozważania o wybranych przez Autorkę „sprawach miejskich” piśmiennictwa Wieku Świata. Rozległość tematyki, różnorodność jej ujęcia oraz ukazanie możliwości interpretacyjnego wykorzystania niektórych źródeł, czego przykładem może być wielokrotnie analizowana powieść Wirtemberskiej *Malwina*, uzmysławiają, że problematyka miasta wieku światła jest tematem o niezwykłym potencjale badawczym. Książka Norkowskiej daje również do zrozumienia, że rekonstrukcja wyobrażeń miasta utrwalonych na piśmie staje się pełniejsza, jeśli do jej sporządzenia posłużą inne niż literackie źródła — np. encyklopedie, słowniki, zbiory kazań, pisma polityczne, korespondencje, zapiski z podróży, książki kulinarne, pamiętniki, traktaty ogrodowe etc.

Paweł Pluta
(Uniwersytet Wrocławski)

Jeden człowiek, dwie kultury

Rec.: *Un homme, deux cultures. Charles de Villers entre France et Allemagne (1765–1815)*, red. Nicolas Brucker, Franziska Meier, Classiques Garnier, Paris 2019, 332 s.

Charles François Dominique de Villers (1765–1815) pamiętany jest dzisiaj głównie jako pierwszy tłumacz Kanta na francuski oraz prekursor działań Mme de Staël na rzecz bliższego wzajemnego poznania Francuzów i Niemców. A po prawdzie nawet i ta jego rola jest systematycznie umniejszana przez apologetów Mme de Staël¹. Można odnieść wrażenie, że im bardziej autorka *De l'Allemagne* stawała się sławna, tym bardziej osoba Villersa popadała w zapomnienie. W języku francuskim powstała jak dotąd tylko jedna biografia² oraz dwie monografie tematyczne³ o tym autorze, z których pierwsza ma w dodatku ponad sto lat (co prawda po niemiecku pisano o Villersie więcej). Dlatego z uznaniem trzeba przyjąć ukazanie się tomu artykułów pod redakcją dwójki profesorów, Francuza Nicolasa Bruckera i Niemki Franziski Meier, uznanych specjalistów z zakresu literatury XVIII i XIX wieku. Poprzedza je krótki wstęp Bruckera streszczający pokrótce biografię Villersa.

Przybliżmy zatem i my tę postać polskiemu czytelnikowi. Był to Lotaryńczyk. Wywodził się z drobnej szlachty, jego rodzina posiadała dobra niedaleko Verdun. Ojciec był urzędnikiem królewskim, poborcą podatkowym w swoim regionie, matka wywodziła się z rodziny o tradycjach żołnierskich. Dlatego też i młody Charles początkowo szkolił się na artylerzystę w Metz. Szanse kariery

¹ Zob. J. de Pange, *Mme de Staël et la découverte de l'Allemagne*, Paryż 1929, s. 30.

² M. Bernard, *Charles de Villers. De Boulay à Göttingen. Itinéraire d'un médiateur franco-allemand*, Metz 2016.

³ L. Wittmer, *Charles de Villers 1765–1815. Un intermédiaire entre la France et l'Allemagne et un précurseur de Mme de Staël*, Genewa 1908; M. Bernard, *Charles de Villers et l'Allemagne. Contribution à l'étude du Prérromantisme européen*, Montpellier 1976.

wojskowej pogrzebał jednak wybuch rewolucji. Villers pozostał rojalistą, choć świadomym potrzeby reform. Radykalizacja procesu rewolucyjnego już w 1791 r. zmusiła go do emigracji. Początkowo osiadł w Westfalii, gdzie rozpoczął szerokie, choć dość nieuporządkowane studia na uniwersytecie w Getyndze (dziś Dolna Saksonia). Następnie przeniósł się do Lubeki, gdzie zaczął pisać do gazety „Le Spectateur du Nord”. Równoległe zajął się tłumaczeniem autorów niemieckich na francuski oraz popularyzowaniem wśród francuskich czytelników filozofii Kanta. Wtedy to odkrył swe powołanie „łącznika” między dwiema sąsiadującymi, ale bardzo sobie obcymi kulturami. W tej roli wystąpił m.in. w 1803 r., kiedy to spotkał się w Metz z Mme de Staël odbywającą swą wielką podróż po Niemczech i został jej pierwszym przewodnikiem po kraju Goethego. Wówczas zaprzyjaźnił się też z Benjaminem Constantem.

Głośno się o nim zrobiło po tym, jak opublikował *Esej o duchu i konsekwencjach Reformacji Lutera* (*Essai sur l'Esprit et l'influence de la Réformation de Luther*), nagrodzony w 1804 r. przez Instytut Francji. Nagroda ta wywołała zresztą powszechne zdumienie. Przyjaciel Villersa, Benjamin Constant dał temu wyraz w swych *Dziennikach*:

Czytałem rozprawę Villersa o Reformacji. Jest doskonała, wyjąwszy styl często pospolity, niekiedy nieprawidłowy i czasem dziwny, co ma przyczynę w długim pobycie Villersa w Niemczech. Ale pełno tu faktów, wiadomości, myśli, a wszystko przedstawione zwięźle, jasno i z mocą. Niepojęte, że Instytut uwieńczył go nagrodą. Jest to być może tekst najbardziej wrogi katolicyzmowi, jaki kiedykolwiek opublikowano. Wszystko zależy od szczęścia na tym świecie⁴.

A było to w roku koronacji Napoleona przez papieża i zaledwie trzy lata po konkordacie. Nagroda dla Villersa sprawiała wrażenie wręcz antynapoleońskiej prowokacji. Esej o Reformacji pozostał najślawniejszym dziełem Villersa po dziś dzień i w tomie Bruckera i Meier został poddany wieloaspektowym analizom.

W 1806 r. Lubeka została splądrowana przez żołnierzy Napoleona, a pod koniec 1810 r. Cesarz przyłączył ją do Francji. W 1811 r. Villers został wygnany z Lubeki i powrócił do Getyngi, będącej teraz częścią Królestwa Westfalii rządzonego przez Hieronima Bonaparte, brata Napoleona. Uniwersytet, na którym Villers studiował dwadzieścia lat wcześniej, teraz dał mu profesurę. Królestwo Westfalii przetrwało jednak tylko do 1813 r., a po

⁴ B. Constant, *Dzienniki poufne*, przeł. Joanna Guze, Warszawa 1980, s. 80.

jego upadku nowy książę regent nie życzył sobie Francuza wśród profesorów uniwersytetu. Upokorzony i rozgoryczony Villers zmarł 26 lutego 1815 r. w wieku zaledwie czterdziestu dziewięciu lat.

Omawiany tom jest owocem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w czerwcu 2015 r. w Metz i oprócz wstępu Nicolasa Bruckera zawiera siedemnaście artykułów zgrupowanych w pięć części tematycznych. Część pierwsza koncentruje się na działalności Villersa jako mediatora między dwiema kulturami. Hans-Jürgen Lüsebrink skupił się na tłumaczeniach Villersa, z niemieckiego na francuski, utworów historyka Arnolda Heerena i poetów Jeana Paula i Friedricha Klopstocka (to ostatnie bardzo zirykowało samego autora), a nawet fragmentów Goethego. Artykuł wylicza też szesnaście tekstów Villersa przetłumaczonych na niemiecki. Marie-Claire Hoock-Demarle przebadła korespondencję Villersa z Mme de Staël, a Friedemann Pestel wskazał na paralele między biografiami Villersa i Auguste'a Duvau (1771–1831), również emigranta, który osiadł w Weimarze i „zniemczył się” chyba nawet bardziej niż Villers. Nie tylko tłumaczył z niemieckiego, głównie Wielanda, ale i sam pisał po niemiecku, ostentacyjnie preferując ten język nad francuski. Wreszcie współredaktorka tomu Franziska Meier przeanalizowała okoliczności powstania *Rzutu oka na uniwersytety i na metodę kształcenia powszechnego w protestanckich Niemczech, a zwłaszcza w Królestwie Westfalii* (*Coup-d'œil sur les universités et le mode d'instruction publique de l'Allemagne protestante, en particulier du royaume de Westphalie*) napisanego przez Villersa w 1808 r., co posłużyło jej do przedstawienia szerszych refleksji nad rolą uniwersytetu w kulturowej mediacji między Niemcami a Francją.

Część druga poświęcona jest analizie korespondencji, jaką Villers prowadził z różnymi ludźmi kultury. Freya Baur zajęła się listami wymienionymi ze szwajcarskim historykiem i teologiem Jeanem de Müllerem (1752–1809), a Hans-Ulrich Seifert korespondencją z Johannem Hugonem Wyttenbachem (1767–1848), założycielem biblioteki miejskiej w Trewirze. Ciekawy jest artykuł Fabiana Schmitza przedstawiający jeden tylko, za to dość wyjątkowy, list do hrabiny Fanny de Beauharnais (1737–1813), byłej żony Claude'a de Beauharnais, który był wujem Alexandre'a, pierwszego męża cesarzowej Józefiny. W liście tym Villers opisał bitwę o Lubekę stoczoną między armią napoleońską a Prusakami 6 listopada 1806 r. oraz jej dramatyczne konsekwencje dla miasta. Villers w niedwuznaczny sposób upominał się o reparacje

wojenne od Francji, a pisząc do ciotki cesarzowej, chciał wyraźnie, choć nieco naiwnie, dotrzeć do samego Napoleona.

Trzecia część przynosi opis dwóch najślawniejszych relacji Villersa, przynajmniej od strony „francuskiej”, to jest jego związków z Mme de Staël i z Constantem. Monique Bernard opisała okoliczności legendarnego już spotkania Villersa i Mme de Staël w Metz w 1803 r., bez którego pewnie nie byłoby *De l'Allemagne*, a przynajmniej książka ta wyglądałaby inaczej. Natomiast Kurt Kloocke ukazał głębokie powinowactwo intelektualne Villersa i Constanta. Obaj stali się historykami religii i obaj analizowali ją w kategoriach filozofii postępu, choć Constant, w odróżnieniu od Villersa, niewiele miejsca poświęcił reformie Lutra. Ta część zawiera też tekst Nicolasa Bruckera, współredaktora tomu, poświęcony znajomości Villersa z twórcą homeopatii, lekarzem Samuelem Hahnemannem (1755–1843). Ich korespondencja odślania zainteresowania Villersa medycyną naturalną.

Czwarta część pokazuje Villersa pisarza. Marie-Emmanuelle Plagnol-Diéval przebadła młodzieńcze rękopisy sztuk Villersa zachowane w bibliotece narodowej i uniwersyteckiej w Hamburgu. Carriona Seth przeanalizowała *Erotykę porównaną* (*Érotique comparée*), ważny esej Villersa z 1807 r., w którym zestawił on sposób pisania o miłości w literaturze francuskiej i niemieckiej. Był to jeden z pierwszych tekstów krytycznoliterackich, w którym pojawiła się kategoria charakteru narodowego zastosowana do badań z zakresu komparatystyki literackiej. Philippe Hoch i Eric Francalanza ponownie zajęli się korespondencją Villersa, pierwszy — z jego francuskim wydawcą, Christophem-Gabrielem Collignonem (1763–18...), drugi — z francuskim dziennikarzem Jeanem-Baptiste'em Suardem (1732–1817), przy okazji szkicując portrety Villersa właśnie jako literata i dziennikarza.

Jednak najciekawsza i najbardziej znacząca wydaje się być piąta część tomu poświęcona stosunkowi Villersa do reformacji. Martin Keßler przybliżył okoliczności powstania najślawniejszego dzieła Villersa, jego *Eseju o duchu i konsekwencjach Reformacji Lutra*, a Catherine Juliard uważnie prześledziła inspiracje kantowskie w *Eseju*. Ostatni artykuł w tomie autorstwa Susanne Ardisson odbiega nieco tematycznie od pozostałych, gdyż opisuje romans Villersa z zamężną Niemką, Dorotheą von Rodde-Schlözer (1770–1825), dość niezwykłą osobą, która w wieku siedemnastu lat zrobiła doktorat z filozofii, jako pierwsza kobieta w całych Niemczech, a z Villerssem połączyła ją wielka przyjaźń intelektualna.

Zawsze, kiedy omawia się tom pokonferencyjny, niezwykle trudno jest zdecydować, które z zamieszczonych w nim tekstów kilkunastu różnych autorów są najważniejsze, a które mają charakter bardziej przyczynkowy. W przypadku tomu o Villersie pewnym ułatwieniem może być świadomość tego, co zapewniło mu miejsce w historii i pamięci potomnych. A są to dwie rzeczy — rola mediatora, jaką odegrał w odkrywaniu i przyswajaniu Francuzom kultury niemieckiej oraz znaczenie *Eseju o duchu i konsekwencjach Reformacji Lutera* dla rozwoju historii religii. Stąd za najbardziej znaczące w tomie wypada uznać artykuły dotyczące tych właśnie spraw. Status Niemców w kulturze europejskiej zawsze był dwuznaczny. Z jednej strony pamiętano, że to germańskie plemiona podbiły Rzym i położyły kres świetnej kulturze antyku, zapoczątkowując tym samym „długą noc wieków średnich”. Francuskie wyobrażenie o sąsiadach zza Renu kształtowała *Germania* Tacyta, opisująca ich jako groźnych barbarzyńców. Z drugiej strony, to właśnie ten podbój stworzył mit o germańskim pochodzeniu europejskiej szlachty. W XVI w. król hiszpański i cesarz niemiecki Karol V twierdził, że wszyscy szlachetnie urodzeni w Europie wywodzili się od Gotów. W języku hiszpańskim *ser godo* znaczyło być szlachcicem. Z kolei w XVIII w. we Francji Monteskiusz, tworząc swą sławną teorię klimatów nie tylko przyznał Germanom najszlachetniejsze cnoty, ale wręcz doszukiwał się w nich źródeł angielskich instytucji parlamentarnych. Jednak kilkadziesiąt lat później interpretowano Rewolucję Francuską jako wojnę dwóch ras, rewolucyjnych i republikańskich Galów, którzy powstali przeciw arystokratycznym „najeźdźcom” Frankom. Co prawda interpretację tę szerzej rozpropagowali autorzy następnego pokolenia: Thierry, Guizot, Michelet, Taine i in. Villers żył zatem w szczególnym czasie, kiedy walczyły ze sobą dwie wizje Niemców: jako arystokratów i jako barbarzyńców Europy. Villers, emigrant i umiarkowany kontrrewolucjonista, przyczynił się walcnie do zwycięstwa tej pierwszej wizji w XIX w., tym samym wygrywając nawet z mitem rewolucyjnym. Niemale osiągnięcie. Ów wpływ Villersa szczególnie dobrze pokazują artykuły Marie-Claire Hock-Demarle i Monique Bernard, przedstawiające jego związki z Mme de Staël, kluczowe dla przeciwstawienia przez nią w *De l'Allemagne* krajów południa krajom północy i przyznania wyższości tym drugim.

W tym kontekście polski recenzent może jednak podnieść pewną kwestię, której nie poruszył żaden z autorów reprezentowanych w tomie. Na sprawę tę zwrócił uwagę amerykański historyk

Larry Wolff, autor niedawno wydanej w Polsce książki *Wynalezienie Europy Wschodniej*. Stwierdził on, że aż do XVIII w. kluczowa dla samoświadomości Europejczyków była opozycja barbarzyńska północ — cywilizowane południe. Opozycji tej położyli kres filozofowie oświecenia, ale nie na darmo. Wtedy to bowiem „Europejczycy cofnęli się dalej w historii i zamiast po Germanów Tacyta sięgnęli po Scytów Herodota. [Wówczas] ukierunkowanie barbarzyństwa zmieniło oś z północ-południe na wschód-zachód”⁵. W ten sposób narodziła się samoidentyfikacja Europy jako Cywilizacji Zachodu, przeciwstawionej dzikiemu, czy też egzotycznemu, Wschodowi. Wtedy też Niemcy trwale „przeskoczyły” z obozu barbarzyństwa do obozu cywilizacji i tą ich nową pozycją nie zachwiały nawet zbrodnie, jakich dopuściły się w czasie dwudziestowiecznych wojen światowych. To ich „przejście” dokonało się jednak kosztem krajów takich jak Polska, która do tej pory w zbiorowej percepcji Europejczyków znajdowała się razem z Niemcami, ale też np. na północy, a teraz nagle stała się częścią Europy Wschodniej. Do tej reorientacji przyczynili się „dowartościowujący” Niemcy pisarze francuscy, Charles de Villers oraz Mme de Staël. W istocie to oni „przeciągali” na przełomie XVIII i XIX w. Niemcy na Zachód i do cywilizacji, za to Mme de Staël, podróżując kilka lat później do Polski i Rosji, zostawiła w swych wspomnieniach pełen negatywnych stereotypów obraz tej dzikiej wschodniej krainy⁶. Dlatego wypada żałować, że w tomie pod redakcją Nicolasa Bruckera i Franziski Meier zabrakło autorów z naszej części kontynentu, którzy mogliby także i tę kwestię poruszyć. Deprecjacja Wschodu wydaje się bowiem być rewersem dokonanej przez Villersa i Mme de Staël aprecjacji Niemiec.

Kluczowa dla tej aprecjacji była kwestia religii protestanckiej. Jak zauważa Catherine Julliard, Villers w swoim eseju nie zajmował się dogmatyką czy teologią sensu stricto. Raczej uprawiał socjologię religii. Jego wizja eschatologii to historia moralnego postępu ludzkości zainspirowana etyką Kanta. Na płaszczyźnie ideologicznej i politycznej to postęp ku liberalizmowi i kosmopolityzmowi. Dzieło Lutra polegało zatem na wyzwoleniu ludzkości z oków katolicyzmu rzymskiego i scholastyki. Martin Keßler podkreśla, że Villers w swym *Eseju* przeciwstawił Reformację Rewolucji, dowodząc, iż gdyby Francja przyjęła w XVI w. protestantyzm, to nie potrzebowałaby w XVIII w. rewolucji, gdyż doszłaby do

⁵ L. Wolff, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, Kraków 2020, s. 38.

⁶ G. de Staël, *Dziesięć lat wygnania*, Warszawa 1973, s. 194–199.

wolności drogą naturalną i pokojową. Keßler bagatelizuje wprawdzie nieco wpływ Kanta, za to oboje autorzy podkreślają, że Villers wywarł wpływ na historiozofię Hegla. Jeśli zaś nie ma odwołań do Villersa w późniejszym dziele Maxa Webera, to świadczy to tylko o tym, że jego interpretacja historii Reformacji trafiła w Niemczech pod strzechy i stała się w XIX w. powszechnie akceptowaną oczywistością, niewymagającą specjalnego cytowania.

I znowu, w tym miejscu musimy dodać, że taka waloryzacja protestantyzmu musiała deprecjonować nie tylko katolickie południe, ale również katolicką Polskę, a tym bardziej prawosławne narody słowiańskie. Autorzy temu o tym nie mówią, a co więcej w ich tekstach brakuje jakiegokolwiek refleksji krytycznej, co sprawia wrażenie, jakby uważali interpretację Villersa za niekontrolowaną. A przecież na bunt Lutra przeciw Rzymowi można patrzeć również inaczej niż Villers, jako na zerwanie z cywilizacją europejską, bynajmniej nie w imię kosmopolityzmu, tylko przeciwnie, agresywnego separatyzmu, nie zwiększającego, lecz zmniejszającego wolność polityczną. Tak postrzegał go pisarz niemiecki naprawdę dużego formatu, jakim był Tomasz Mann. Przemawiając 29 maja 1945 r. w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie po kapitulacji Niemiec hitlerowskich, Mann uznał Lutra za „niemiecki element w stanie czystym, separatystyczno-antyrzymski, i antyeuropejski, obcy i przerażający, [...] pełen zaciekłości indywidualizm [...] względem świata, Europy, cywilizacji, połączony wewnątrznie ze zdumiewającym stopniem nie-wolności, niedojrzałości, tępego płaszczenia się”⁷. Mann sugerował niedwuznacznie, że luteranizm ponosi jakąś część współodpowiedzialności za narodowy socjalizm.

Oczywiście, autorzy tomu o Villersie nie mają żadnego obowiązku polemizować ze „swoim” autorem, ale może jednak powinni podchodzić do niego z trochę większym dystansem i bardziej brać pod uwagę, że od czasów Villersa, Hegla i Webera coś się w historii świata wydarzyło, a tezy kiedyś oczywiste dziś już od dawna takimi nie są. Przy wszystkich niewątpliwych zaletach tej publikacji, tego typu refleksji niestety w tomie zabrakło, co przynajmniej na polskich czytelnikach może robić nie zawsze najlepsze wrażenie.

Kamil Popowicz
(Uniwersytet Warszawski)

⁷ Cyt. za: M. Kurecka, *Czarodziej. Rzecz o Tomaszu Mannie*, Kraków 1993, s. 302–303.

Kontrewolucjoniści francuscy w Ameryce

Rec.: Claude-François-Adrien de Lezay-Marnésia, *Lettres écrites des rives de l'Ohio*, Classiques Garnier, Paris 2019, 299 s.

Claude-François-Adrien, markiz de Lezay-Marnésia (1735–1800) to postać dzisiaj mocno zapomniana. Bardziej pamięta się jego syna Adriena (1769–1814), dyplomatę i prefekta departamentu Dolnego Renu, który w 1810 r. witał na terytorium Francji Marię-Luizę, drugą żonę Napoleona, a w Strasburgu po dziś dzień można podziwiać jego piękny pomnik. Tymczasem zapomniany ojciec miał życie chyba ciekawsze niż syn. Arystokrata, żołnierz, kawaler orderu Św. Ludwika, przy tym człowiek oświecony, współpracownik *Encyklopedii* Diderota, dla której zredagował m.in. hasło poświęcone masturbacji (*manstupration*), pełne przestróg o chorobach, jakie może wywołać ten zgubny nałóg, markiz de Lezay-Marnésia wiódł bardzo przyjemne życie wielkiego pana aż do wybuchu rewolucji w 1789 r. A i wtedy ten pięknoduch zareagował w pierwszej chwili entuzjastycznie, nie tylko dał się wybrać jako przedstawiciel szlachty do Stanów Generalnych, ale też razem z czterdziestoma siedmioma innymi szlachcicami już 25 czerwca 1789 r. dołączył do obrad przedstawicieli stanu trzeciego po tym, jak ci przeszli do sali do gry w piłkę, gdzie wkrótce mieli się ogłosić Zgromadzeniem Narodowym. Zapał rewolucyjny markiza minął jednak, gdy 4 sierpnia zgromadzenie obaliło przywileje szlacheckie. W miarę zaś jak rewolucjoniści radykalizowali się coraz bardziej, Lezay-Marnésia jał poważniej myśleć o emigracji. Ale nie do któregoś z sąsiednich krajów europejskich, tylko oryginalnie — do Ameryki¹.

A właśnie na jesieni 1789 r. nadarzyła się ku temu sposobność, gdy dwaj biznesmeni, Amerykanin Joel Barlow i Szkot

¹ To zresztą być może jedna z przyczyn, dla których dzisiaj tak słabo się go pamięta. Np. Ghislain de Diesbach w swej pomnikowej historii emigracji poświęcił mu tylko dwie krótkie wzmianki. Zob. G. de Diesbach, *Histoire de l'émigration 1789–1814*, Paris 1998, s. 492 i 507.

William Playfair², otworzyli w Paryżu biuro Kompanii Scioto. Scioto jest rzeką w dzisiejszym stanie Ohio w Stanach Zjednoczonych. Kompania handlowa Barlowa i Playfaira miała do sprzedania trzy miliony akrów ziemi na jej brzegach i szukała we Francji kandydatów na kolonistów, gotowych zaryzykować daleką podróż w nieznaną i związane z nią niebezpieczeństwa. Uprzedzając fakty, napiszmy od razu, że cała rzecz okazała się niestety wielkim szwindlem. Kompania Scioto reprezentowała w Paryżu interesy większej Kompanii Ohio, która dwa lata wcześniej uzyskała od Kongresu Stanów Zjednoczonych prawo pierwokupu ziem w regionie Scioto. Miała za nią zapłacić 2 000 000 dolarów w czterech ratach i poszukiwała inwestorów. W Ameryce nie było o nich łatwo, gdyż te dzikie ziemie, zamieszkałe przez nieprzyjaznych Indian, nie budziły entuzjazmu potencjalnych nabywców. Dlatego kompania wysłała swych przedstawicieli do Europy. Przy tym Barlow i Playfair przedstawiali zainteresowanym Francuzom informacje bardzo przefiltrowane. Twierdzili, że kompania posiada już prawa własności ziemi, a nie jedynie prawo pierwokupu, a co ważniejsze nie wspominali nic o obecności Indian. Przedsięwzięcie można by zatem porównać do systemu Lawa z początku wieku, opartego również na sprzedaży miraży ziemi, ówczesnie w Luizjanie. W rzeczywistości było nawet jeszcze gorzej. Czego by poza tym o nim nie mówić, Law przynajmniej nie próbował oszukać swoich klientów. Nadto ludzie, którzy mu zaufali, utracili swe mienie, ale nie życie. Tymczasem Barlow i Playfair nakłaniali swoje ofiary do wyjazdu w dzikie kraje, gdzie łatwo mogła ich czekać śmierć z rąk tubylców.

Nie wszyscy Francuzi dali się zwieść. W 1790 r. ukazało się wiele broszur, artykułów i pamfletów, zarówno atakujących, jak i broniących kompanii Scioto, a w debacie wzięli udział ludzie z dużymi nazwiskami, np. Camille Desmoulins po stronie zdecydowanych przeciwników projektu oraz Jacques Brissot po stronie jego ostrożnych zwolenników. Niestety ta, skądinąd potrzebna, debata nie miała charakteru merytorycznego, lecz ideologiczny. Krytycy przedsięwzięcia nie badali wiarygodności kompanii, ale oskarżali, często niebezzasadnie, jej arystokratycznych klientów, że ci chcieli uciec z rewolucyjnej Francji po to, by odbudować w Ameryce Francję *ancien régime'u* z jej dopiero co obalonymi feudalnymi stosunkami.

² Ów Playfair był skądinąd wybitnym ekonomistą i statystykiem, pionierem wykorzystania wykresów i diagramów do prezentacji danych statystycznych.

Cóż, ci arystokraci byli zdesperowani. Terror się wprowadził jeszcze nie zaczął, ale poczucie zagrożenia było już wielkie i rosło z każdym dniem. Jednym z owych desperatów był markiz de Lezay-Marnésia. 14 stycznia 1790 r. kupił on od kompanii 21 000 akrów ziemi dla siebie i jeszcze 1000 dla swojej córki. Co więcej, markiz założył Stowarzyszenie Dwudziestu Czterech (*Société des Vingt-Quatre*), liczące oczywiście dwudziestu czterech członków, z których każdy zakupił 1000 akrów ziemi. I faktycznie stowarzyszenie to chciało odtworzyć w Ameryce mini-Francję. Markiz twierdził, że zakaże wstępu na swoje włości Amerykanom, którymi pogardzał, i nie przejmował się wyraźnie, jak też zareaguje na to rząd USA. Na swych ziemiach stowarzyszenie chciało zbudować dwa miasta, jedno dla właścicieli, feudalnych seniorów, a drugie dla pracowników mających uprawiać ziemię i w ogóle dbać o rozwój kolonii. Ponadto markiz przedsięwziął starania, by zawczasu uzyskać od papieża zgodę na utworzenie w kolonii biskupstwa. Zwykły ksiądz mu nie wystarczał, arystokratycznym emigrantom miał towarzyszyć na wygnaniu katolicki biskup. Niestety papież nie wyraził zgody na ten chimeryczny projekt. Co najważniejsze, Lezay-Marnésia pilnował, by — jako przyszłych pracowników — angażować wyłącznie prawomyślnych i cnotliwych katolików, na dowód czego kandydaci mieli przedstawiać zaświadczenia od swoich spowiedników. Ci naturalnie bez trudu oszukali naiwnego arystokratę, przedstawiając mu falsyfikaty i dopiero w Ameryce okazało się, że zaokrętowali się z nim, według określenia młodszego syna markiza, Alberta, hrabiego de Lezay-Marnésia (1772–1857), przedstawiciele „najbardziej zwyrodniałej tłuszczy w Paryżu”³.

Nie był to jednak koniec nieszczęść. Po przybyciu na miejsce, 29 lipca 1790 r., markiz został wprowadzony przez przedstawicieli najwyższych władz z prezydentem Washingtonem na czele, ale też dowiedział się wreszcie, jak naprawdę wygląda sytuacja zakupionych przezeń ziem. Nie wiemy dokładnie, jak wówczas zareagował, w każdym razie postanowił kontynuować podróż do Ohio. Na początku listopada dotarł wraz z towarzyszami do małego miasteczka Marietta, założonego ledwie dwa lata wcześniej i, co ciekawe, nazwanego tak na cześć królowej Marii Antoniny. Tu niestety, dobrych sto mil od brzegów Scioto, skończyła się jego podróż. Niczym biblijny Mojżesz, Lezay-Marnésia nigdy

³ A. de Lezay-Marnésia, *Mes souvenirs*, [w:] Claude-François-Adrien de Lezay-Marnésia, *Lettres écrites des rives de l'Ohio*, Paris 2019, s. 252.

nie dotarł do ziemi obiecanej. Markiz początkowo zamierzał przeżimować w Marietcie, a z nadejściem wiosny ruszyć w dalszą drogę. Jednak 3 stycznia 1791 r. nadeszła wiadomość o ataku Delawarów na położoną około 50 km na północ od Marietty kolonię Big Bottom. Bliskość zagrożenia przeraziła towarzyszy markiza i doprowadziła do scysji w Stowarzyszeniu Dwudziestu Czterech. Lezay-Marnésia zerwał stosunki ze swymi współnikami i oświadczył, że założy własną kolonię. Wiosną wycofał się dwieście mil na wschód i za ostatnie pieniądze kupił 400 akrów ziemi niedaleko Pittsburga w Pensylwanii. Wydawało się, że jego perypetie dobiegły wreszcie szczęśliwego końca. Szybko się jednak okazało, że francuski arystokrata, pozbawiony pomocy robotników, którzy go opuścili, nie nadawał się zupełnie do roli amerykańskiego farmera. Surowy tryb życia tak mu dopiekł, że po niespełna roku sprzedał posiadłość i zdecydował się wrócić do Francji!

Lezay-Marnésia, który już w 1789 r. źle się czuł w ojczyźnie, powrócił do niej w czerwcu 1792 r., krótko przed upadkiem monarchii i proklamowaniem republiki. Już samo to jest zdumiewające i pozwala ocenić skalę jego porażki. Żył później jeszcze osiem lat i choć nie uniknął aresztowania i uwięzienia w okresie terroru, to przecież szczęśliwie nie został zgilotynowany. Umarł 9 listopada 1800 r. Pół roku później jego nazwisko zostało wykreślone z listy emigrantów, co umożliwiło jego dwóm synom zrobienie kariery w czasach cesarstwa.

Z dzisiejszej perspektywy najistotniejsze jest jednak to, że w trakcie swego pobytu w Ameryce markiz pisał listy do Francji, do różnych adresatów, próbując przekonać rodaków do emigracji. Trzy z tych listów wydał po powrocie do kraju. Musiało ich być jednak więcej, bo Lezay-Marnésia planował kolejne wydania, w których zamierzał znacznie poszerzyć zbiór tekstów. Niestety książka wydrukowana w 1792 r., została natychmiast zakazana przez cenzurę żyrondistów. Po raz drugi *Listy* ukazały się w 1800 r., roku śmierci markiza i przeszły zupełnie bez echa. Obecne wydanie jest trzecim z kolei i zarazem pierwszym od ponad dwustu lat. Redaktor naukowy wydania, Benjamin Hoffmann, opatrzył je obszernym wstępem oraz aneksami, wśród których znalazły się m.in. oryginalne prospekty reklamowe Kompanii Scioto, zachęcającymi Francuzów do zakupu ziemi w Ohio, wspomnienia Alberta, hrabiego de Lezay-Marnésia, spisane w 1851 r., w których skorygował rzeczowo niektóre z co większych fantazji swojego ojca, wreszcie fragment powieści *Modern Chivalry* z 1792 r., dzieła amerykańskiego autora Hugh Henry'ego Brackenridge'a,

w której pojawia się markiz de Lezay-Marnésia we własnej osobie. Brackenridge poznał go w 1790 r., a biedny francuski emigrant z pewnością nie przeczuwał wtedy, że dzięki temu spotkaniu stanie się w Ameryce bohaterem literackim.

Najważniejsze są jednak same listy. Adresowane kolejno do kawalera de Boufflers, do Bernardina de Saint-Pierre i do najstarszego syna Adriena, zawierają wizję idealnej kolonii, jaka marzyła się markizowi. Autor starannie pominął w nich wszelkie informacje mogące nasunąć adresatom podejrzenia o tym, jak naprawdę wyglądała jego sytuacja w Ameryce. Zamiast tego nakreślił obraz utopii. Lezay-Marnésia przed rewolucją był przecież człowiekiem oświecenia, współpracownikiem Diderota i wielkim miłośnikiem Rousseau. Czytając *Listy*, można odnieść wrażenie, że w pewnym sensie markiz padł wręcz ofiarą własnych lektur, w tym przede wszystkim wyniesionych z nich wyobrażeń o naturze „dobrych dzikusów”. Wydaje się, że jeśli Lezay-Marnésia dał się tak łatwo zwieść zapewnieniom Barlowa i Playfaira, to nie z powodu jakiegś szczególnej naiwności. Przeciwnie, markiz uważał, że przed wyjazdem starannie i sumiennie zebrał wszystkie niezbędne informacje o nowym świecie. Czyż nie przeczytał wielu książek o Indianach i ich przyrodzonej dobroci? Co ciekawe, wszystkie te stereotypy powtórzył w swych listach. Czytelnik współczesny może się tylko bezradnie zastanawiać, czy markiz świadomie kłamał, czy też do końca skutecznie wypierał prawdę o wrogich tubylcach i nie potrafił skorygować swych książkowych wyobrażeń nawet wtedy, gdy dzicy wojownicy zagroźli mu drogę do zakupionej przezeń ziemi. W każdym razie w *Listach* konsekwentnie pisał o łagodnych i mądrych Indianach, z utęsknieniem oczekujących przybycia Francuzów, którzy zechcą ich ucywilizować.

Drugi list, do Bernardina de Saint-Pierre, wskazuje jeszcze jedną inspirację utopijnej wizji markiza w pismach sławnego pisarza, którego zresztą Lezay-Marnésia osobiście nigdy nie spotkał. Projektowana przez niego kolonia miała nosić nazwę Saint-Pierre na cześć autora *Pawła i Wirginii*, a mieli ją zamieszkiwać bogaci właściciele i ich pracownicy, podlegli ścisłej hierarchii, jednak żyjący w organicznej harmonii. Utopia markiza miała charakter paternalistyczny zarówno wobec Indian, jak i chłopów przywiezionych z Francji. Lezay-Marnésia miał przy tym nadzieję, że z czasem rozrośnie się ona na całe Ohio, tworząc nowe francuskie miasta na wzór Saint-Pierre. W tych marzeniach pobrzmiewała

nostalgią za utraconym po wojnie siedmioletniej francuskim imperium w Ameryce.

Należy tu dodać, że choć projekt markiza był utopijny i zakończył się spektakularną klęską, to sam pomysł utworzenia w Stanach Zjednoczonych miejsc schronienia dla arystokratów i księży uciekających z Francji nie był bynajmniej absurdalny. Trzeba się było tylko do niego mądrzej zabrać. To, co nie udało się Lezay-Marnésii, udało się innym. Ci z jego towarzyszy, którzy zostali w Ameryce, założyli w 1790 r., z poparciem amerykańskich władz, miasteczko Gallipolis w Ohio, jednak dość daleko na wschód od terenów, jakie pierwotnie sprzedała im Kompania Scioto. Miasteczko to istnieje do dziś. Także w 1793 r., całkowicie niezależnie od wysiłków Lezay-Marnésii, grupa arystokratów dowodzonych przez Antoine'a Omera Talona, markiza de Boullay (1760–1811), założyła w Pensylwanii osadę bardzo adekwatnie nazwaną Asylum, gdzie znalazło czasowe schronienie ponad dwustu uciekinierów z Francji i z kolonii na Santo Domingo. Także i to miasteczko przetrwało do naszych czasów.

Projekt markiza de Lezay-Marnésia też mógł się powieść, gdyby jego autor był trochę większym realistą, a trochę mniejszym utopistą. Z drugiej strony, wówczas nie powstałyby *Listy*, bez wątpienia godne tego, by zająć poczesne miejsce wśród francuskich utopijnych tekstów o Ameryce i o jej rdzennych mieszkańcach, dobrych dzikusach. Wypada gorąco pochwalić inicjatywę Benjamina Hoffmanna oraz wydawnictwa Garnier, by przypomnieć ten zapomniany od dwustu lat tekst.

Kamil Popowicz
(Uniwersytet Warszawski)

Kolegia jezuickie w Nieświeżu i Nowogródku oraz ich majątki ziemskie w świetle inwentarzy pokasacyjnych

Rec.: *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774, oprac. i wstęp Andrea Mariani, Wydawnictwa Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2020, 670 s.*

Rec.: *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774, oprac. i wstęp Andrea Mariani, Wydawnictwa Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2020, 542 s.*

Utworzona w 1773 roku Komisja Edukacji Narodowej przejęła nie tylko nadzór nad szkołami Towarzystwa Jezusowego, ale także duży majątek zakonu. Zapewniło to jej samodzielność finansową, jeden z ważkich filarów sukcesu przeprowadzonej przez nią reformy oświaty. Prawidłowe funkcjonowanie sieci placówek mających powstać pod zarządem Komisji uwarunkowane było bowiem wprowadzeniem ładu w finansach dóbr pojezuickich, co z kolei pociągało za sobą konieczność przeprowadzenia ich lustracji. Wybrani spośród urzędników poszczególnych powiatów lustratorzy już w połowie listopada 1773 roku rozpoczęli ustalanie wielkości i wartości poszczególnych majątków ziemskich, budynków i sprzętów należących poprzednio do zgromadzenia.

Andrea Mariani z Wydziału Historii UAM w Poznaniu zrealizował grant OPUS na opracowanie i edycję źródłową inwentarzy pochodzących z kolegiów jezuickich w Nieświeżu i w Nowogródku, wprowadzając je do obiegu naukowego. Do ambitnego przedsięwzięcia był w pełni przygotowany, historyk ten należy bowiem do twórczych i aktywnych badaczy dziejów edukacji elit, genealogii, do grona wytrawnych znawców dziejów Towarzystwa Jezusowego, najpotężniejszego zakonu potrydenckiej Europy. W swej rozprawie doktorskiej — *Jezuici w kręgu Radziwiłłów nieświeskich w XVIII wieku. Społeczna i kulturowa rola kolegiów w Nieświeżu i w Słucku*, a następnie w kilku publikacjach Mariani kontynuował bardzo ambitną, interdyscyplinarną problematykę przenikania

się świata magnaterii Litwy i świata Towarzystwa Jezusowego¹. Panoramicznie, wieloaspektowo zgłębił infiltrację kultury, obyczajów, polityki, ekonomii rodu Radziwiłłów i apostołskiej misji zakonu Loyoli. Docenił kulturotwórczą rolę dworów, zaakcentował też edukacyjną rolę zakonu w konsolidacji rodów magnackich i potwierdził tezę o inspiracji arystokratycznej siedziby w modyfikacji jezuickiej oświaty. Dowiódł, iż wielu braci zakonnych było wcześniej związanych z bursami muzycznymi, z wojskiem i siedzibami magnackimi.

Uczony w swych pracach wykazał doskonałą orientację w historii Litwy i rodu Radziwiłłów, którzy ofiarowali ogromne wsparcie materialne, finansowe i organizacyjne jezuitom. Korzystał nie tylko z archiwaliów rodowych, ale również ze źródeł proveniencji kościelnej. Takie ujęcie stanowi novum w dotychczasowej historiografii poświęconej Litwie, w znaczącym stopniu uzupełnia i uściśla dociekania wielu badaczy².

Historyk już w początkach swojej aktywności naukowej wyrażał pogląd, iż materiał źródłowy narzuca często punkt widzenia, w tym wypadku zakonników lub ich dobroczyńców. Taka postawa nawiązuje do najlepszych badaczy dziejów jezuitów, którzy przestrzegają przed tym częstym błędem studiujących przeszłość zakonu. Materiały archiwalne dotyczące zakonu Loyoli bywają niekiedy dalekie od obiektywizmu. Analiza strategii autokreacyjnych jezuitów w świetle tekstów przeznaczonych do odbioru wewnątrz zakonu stanowi wciąż ważne zadanie badawcze.

Misja jezuitów w Wielkim Księstwie Litewskim, wielonarodowościowym i wielowyznaniowym — często zdominowanym przez prawosławie, luteranizm, kalwinizm, była zwykle wyczerpująca i trudna. Rezydencje zakonu dotknęła wojna, kradzieże oraz zaraza. Wielu ośrodków nie ominęły również klęski żywiołowe, które pogłębiały trudną sytuację materialną zakonu i ludności. W tych dramatycznych czasach Towarzystwo, jak w pozostałych rejonach katolickiej Europy, mogło liczyć na swoich możliwych protektorów. Zdeklasowało też rywali, w tym pijarów. Dostrzegł to Jędrzej Kitowicz, pisząc, że jezuici „zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznymi i panami”. Mariani słusznie zauważa, iż

¹ A. Mariani, *I gesuiti e la nobiltà polacco-lituana nel tardo periodo sassone (1724–1763). Cultura e istruzione fra tradizione e innovazione*, Poznań 2014.

² Zob. K. Stojek-Sawicka, *Duchowieństwo katolickie w życiu Radziwiłłów nieświeskich w XVIII wieku*, Toruń 2011.

Towarzystwo Jezusowe było zależne gospodarczo, społecznie i politycznie od magnaterii, starało się przy tym zachować niezależność i przede wszystkim realizować cele swojego zgromadzenia.

Inwentarze pozwalają przedstawić dzieje Towarzystwa w nowym świetle. W odróżnieniu od źródeł dotychczas wykorzystywanych przez uczonych, studiujących głównie rolę kulturową i religijną jezuitów, przybliżają również tematykę obejmującą zagadnienia związane z historią społeczną i kulturą materialną w epoce wczesnonowożytnej. I takie właśnie stanowisko prezentuje Mariani³. Inwentarze zastępują i dopełniają źródła proveniencji jezuickiej rozproszone po kasacie. Historycy zyskują więc bogaty materiał pozwalający ukazać osiągnięcia i niedostatki wielu obszarów aktywności Towarzystwa na Litwie. Warto również dodać, że inwentarze zostały sporządzone zgodnie z instrukcją udzieloną lustratorom. Wykazują zatem podobną strukturę zarówno między sobą, jak i w porównaniu z inwentarzami innych kolegiów, co otwiera drogę badaniom komparatystycznym.

Mariani starannie przygotował się do opracowania i edycji inwentarzy pokasacyjnych kolegiów jezuickich w Nieświeżu i Nowogródka oraz ich majątków ziemskich. Pierwsze całościowe wydanie tego typu źródeł — *Inwentarze kolegium jezuitów w Nieświeżu oraz jego majątków ziemskich z przełomu roku 1773 i 1774* (Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2020) — przedstawia nie tylko tytułowy inwentarz lustracyjny kolegium w Nieświeżu z roku 1773, przechowywany w Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych (RGADA) w Moskwie, ale uwzględnia też inwentarze kościołów znajdujących się w dobrach kolegium i obsługiwanych przez nieświeskich jezuitów: w Krzywoszynie, Lipsku i Tuchanowiczach z 1774 roku. Mariani pozyskał je w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi (NGAB) w Mińsku. W tomie znalazły się również inwentarze: folwarków Użanka, Rudawka, Grzybow-szczyzna, Rzepichowo, Tuchowicze i Szczerbinowo oraz miasteczek Krzywoszyn, Lipsk i wsi Borki, Krzywe Sioło, Nowosiółki,

³ A. Mariani, *Inwentarze kolegiów jezuickich jako źródło do badań nad szkolnictwem staropolskim*, [w:] *Společné i kulturové uwarunkování edukací Rzeszy-pospolitej XVI–XVIII wieku. Materiały z badań, część pierwsza*, red. K. Puchowski, J. Orzeł, Warszawa 2017, s. 11–41; idem: *Inventoria rerum musicalium domum Societatis Iesu in Polonia et Lituania tempore suppressionis*, Warszawa 2020; idem, *Inwentarze kolegiów Towarzystwa Jezusowego jako źródła do badań nad jezuicką kulturą muzyczną*, [w:] *Universalía et particularía. Ars et praxis Societatis Jesu in Polonia*, red. B. Bohdanowicz, T. Jeż, Warszawa 2018, s. 335–390.

Rozdziałowicze, Świącica, Zabierz, Zalipienie i Załuże, dóbr Wereskowo i Pułbrzeg. Mariani opublikował również cztery aneksy zawierające krytyczną edycję czterech dokumentów (przywilejów) z drugiej połowy XVI i z początków XVII wieku, dotyczących fundacji i uposażenia kolegium nieświeskiego oraz utworzenia parafii w miasteczku Lipsk (stanowiącym uposażenie jezuitów nieświeskich) oraz ufundowania konwiktu ubogiej szlachty przy kolegium w Nieświeżu z 1623 roku. Warto zauważyć, iż powyższy tom recenzowali wybitni znawcy problematyki — Jerzy Dygdała, wydawca lustracji⁴, i Maria Kałamajska-Saeed, historyk sztuki, redaktor serii *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*.

Wydawca w obszernym *Wstępie* przedstawił inwentarze jako specyficzny typ źródeł historycznych, następnie zapoznał czytelników z losami nieświeskiego kolegium jezuickiego, jednego z najstarszych w Rzeczypospolitej, omówił wydawane źródła, dając ich charakterystykę archiwalną, przedstawił też dość szczegółowo treść tych źródeł, wreszcie omówił zasady edycji. Historyk oparł się na *Instrukcji wydawniczej* Kazimierza Lepszego z 1953 roku, modernizując pisownię.

Mariani wspomniął lustratorów, słusznie podkreślając ich profesjonalizm, dokładność i skrupulatność w sporządzaniu inwentarzy. Ich urząd i działalność z pewnością wymagają osobnego opracowania. Wszyscy oni należeli do lokalnej elity, mieli sporą praktykę administracyjną i sądowniczą, wykazywali się również aktywnością na arenie politycznej. Autor edycji marginalnie potraktował kwestię grabieży pojezuickich majątków, czeka ona również na osobne źródłowe studia. Można zgodzić się z Autorem, że inwentarze wykonane przed rozdysponowaniem pojezuickich dóbr odzwierciedlają dość rzetelnie spisany majątek, choć oskarżenia sformułowane pod adresem lustratorów oraz przykłady nadużyć i malwersacji popełnianych przez niektórych z nich mogą budzić wątpliwości co do wiarygodności inwentarzy jako źródła. Można jednak przyjąć tezę, że inwentarze sporządzone zimą 1773 roku stanowią źródło wiarygodniejsze niż późniejsze akta. Lustratorzy zwykle rzetelnie wywiązywali się z powierzonego zadania, ponieważ decyzja o wydzierżawieniu dóbr pojezuickich jeszcze nie zapadła.

⁴ K. Chłapowski, J. Dygdała, *Prace edytorskie nad lustracjami dóbr królewskich XVI-XVIII w. po półwieczu*, „Studia Źródłoznawcze” 2005, t. 43, s. 164–165.

Lustratorzy solidnie opisali także archiwum kolegium w Nieświeżu. Sporządzony przez nich inwentarz, datowany 17 grudnia 1773 roku, dotyczył przede wszystkim dokumentacji majątkowej i finansowej, niezbędnej do dalszego zarządzania mieniem pokasacyjnym. Opis rzuca również światło na relacje jezuitów z różnymi osobami i grupami społecznymi, ukazując m.in. powiązania finansowe ze szlachcią, mieszczaństwem i z Żydami.

Kolegium nieświeskie, ufundowane przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotkę” w 1584 roku, stanowiło jedną z pierwszych placówek na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i odgrywało szczególną rolę we wprowadzeniu tam kontrreformacji. W tym kontekście wydawane rękopisy pokazują adaptację Kościoła katolickiego do społecznych, kulturowych i ekonomicznych uwarunkowań na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Warto przypomnieć, iż jezuita zapewne bacznie przyglądali się radziwiłłowskiej Akademii Rycerskiej w Nieświeżu (1747). Kadeci tej pierwszej szkoły wojskowej w Wielkim Księstwie Litewskim wiedzę wojskową, matematyczną oraz znajomość języka francuskiego i niemieckiego zdobywali w pałacu nieświeskim, a humanistyczną przyswajali w jezuickim kolegium⁵.

Gmach kolegium nieświeskiego nie przetrwał do naszych czasów, stąd opracowany inwentarz stanowi cenne uzupełnienie źródeł eksplorowanych przez badaczy zajmujących się dziejami tej budowli: Jerzego Paszendy i Tadeusza Bernatowicza. Po kasacie w gmachu kolegium byli jezuita prowadzili szkołę podwydziałową, podlegającą nadzorowi Komisji Edukacji Narodowej.

Kontynuację ambitnego planu edycji stanowią *Inwentarze kolegium jezuitów w Nowogródku oraz jego majątków ziemskich z przełomu 1773 i 1774* (Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2020). Recenzję wydawniczą sporządził Jerzy Dygdała, który słusznie zauważył, iż wydawca w sposób wzorowy objaśnił w przypisach rzeczowych słownictwo staropolskie oraz dawną terminologię z zakresu rolnictwa, życia codziennego czy też farmaceutyczną. Mariani, podobnie jak w poprzednim tomie, wzorcowo opracował wstęp edytorski, w którym zamieścił podstawowe informacje o publikowanych źródłach, o ich zawartości i przydatności badawczej.

Warto przypomnieć, że Nowogródek stanowił ważne centrum administracyjne, ponieważ był stolicą województwa i jednym

⁵ Zob. M.J. Bączkowski, *Akademia Rycerska w Nieświeżu i radziwiłłowskie korpusy kadetów w XVIII wieku*, „Wiek Oświecenia” 1994, nr 10, s. 17–50.

z miejsc obrad Trybunału Głównego Litewskiego. Osiedlenie jezuitów miało wielkie znaczenie dla rozwoju miasta, które do tej pory pozostawało pod silnym wpływem kulturowym Kościoła wschodniego. Placówka jezuicka w Nowogródku funkcjonowała najpierw jako stacja misyjna (1626–1631), potem jako rezydencja (1631–1714), a w końcu jako kolegium (1714–1773). Na przestrzeni tego okresu zakon Loyoli rozwijał szeroko zakrojoną działalność pedagogiczną, duszpasterską i społeczną, o której świadczą m.in. zawarte w edycji katalog biblioteki czy inwentarz apteki, która nie tylko przynosiła zyski, ale i wzmacniała prestiż zgromadzenia.

Edycja inwentarzy nowogródzkich gromadzi opracowanie krytyczne pięciu rękopisów dotychczas prawie niewykorzystanych. Rękopis I, przechowywany w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Mińsku, datowany 20 stycznia 1774 roku, zawiera opis kościoła i kolegium jezuickiego w Nowogródku oraz jego ruchomości i posiadłości miejskich. Cztery pozostałe rękopisy należą do zespołu nr 1603 „Komisja funduszu edukacyjnego” Rosyjskiego Archiwum Państwowego Akt Dawnych w Moskwie, który gromadzi m.in. spuściznę archiwalną po Komisji Edukacji Narodowej. Rękopis II, datowany 1 lutego 1794, dotyczy pomieszczeń i wyposażenia apteki. Rękopis III, niedatowany, opisuje majątki ziemskie kolegium z tradycyjnym schematem uwzględniającym zabudowania i ziemie folwarczne, osady i zobowiązania poddanych wobec dworu oraz przychody i wydatki dóbr. W Rękopisie IV wymieniono roszczenia różnych osób do dóbr jezuickich. Rękopis V, datowany 18 listopada 1773, zawiera opis jezuickiej stacji misyjnej w Woronicy.

Tom poświęcony inwentarzowi kolegium w Nowogródku zawiera cenny dla historyków edukacji, nauki czy literatury katalog księgozbioru tej placówki. Niestety, takiego katalogu pozbawiony jest inwentarz nieświeski. Dodajmy, że profil wydawniczy oficyny nieświeskiej łączył cechy drukarni zakonnej i nadwornej, a cenzura wewnętrzna silnie kształtowała piśmiennictwo zakonu. Lustratorzy całkowicie pominęli bibliotekę główną kolegium, która gromadziła pokaźne zbiory. Badania komparatystyczne umożliwiają jednak ustalenie kanonu lektur dla poszczególnych dyscyplin. Wartością dodaną obu tomów jest identyfikacja niemal wszystkich wzmiankowanych w katalogach księgozbiorów jezuickich. Warto zauważyć, iż profil zgromadzonych przez jezuitów dzieł nakreśliła *Bibliotheca selecta de ratione studiorum* Antonio Possevina. Wydana po raz pierwszy w 1593 roku przez

oficynę watykańską, pełniła funkcję obszernego komentarza do związanych zaleceń krystalizującej się wówczas ostatecznej wersji *Ratio studiorum* i była, jak słusznie zauważył Tadeusz Bieńkowski, „teoretycznym fundamentem kontrreformacji”. Zakonna drukarnia wydawała nie tylko dzieła teologiczne i szkolne, ale także geograficzno-historyczne czy prace ważne dla rozwoju kultury i języków.

Mariani w obecności dzieł myślicieli oświecenia w księgozbiorach dostrzega przejawy recepcji nowożytnej myśli naukowej. Należy jednak zauważyć, że wszelkie zmiany w programie nauczania jezuitów musiały korespondować z nauką Kościoła katolickiego, zyskać aprobatę generała zakonu w Rzymie, dlatego też wprowadzenie historii, polityki, prawa, języków nowożytnych czy recepcja nauk ścisłych i nowożytnego przyrodoznawstwa było procesem opóźnionym, zwłaszcza w odniesieniu do szkół protestanckich. Przykładowo w szkolnictwie katolickim aż do połowy XVIII wieku nie przyjmowano heliocentryzmu Kopernika, XV Kongregacja Generalna jezuitów (1706) nakazywała też stanowczy powrót do arystotelizmu, a Kartezjusz postrzegany był „jako nowator i bezbożnik”. Wśród świątelszych profesorów nie brakowało jednak zwolenników Newtona (dzieło filozofa zawierał księgozbiór kolegium w Nowogródku) i w efekcie w 1731 roku pozwolono na wykłady fizyki doświadczalnej, ale wobec nowych prądów filozoficznych zalecano obrać „pośrednią drogę” i pozostać przy Arystotelesie i św. Tomaszu. Zbyt gorliwi zwolennicy nowych systemów (*amatores novitatum*) byli usuwani z katedry. Jezuici dopiero w 1751 roku zdecydowali się na wprowadzenie do szkół i akademii nauk doświadczalnych. Droga do światła była zatem iście ciernista. Warto też zaznaczyć, iż wybitne indywidualności kolegów nieświeskiego i nowogrodzkiego odbiegały poziomem intelektu, zainteresowaniem nauką, literaturą i sztuką od swych konfratrów Prowincji Litewskiej — tkwiących w rutynie i niechętnych wszelkim innowacjom.

Poczesne miejsce w inwentarzu kolegium w Nowogródku zajmuje historiografia. W ciągu pierwszych dwóch stuleci działalności zakonu to właśnie różnorodna twórczość historyczna tworzona czy też kompilowana przez jezuitów prezentowała obraz Towarzystwa outsiderom i kultywowała wśród zakonnych ojców i braci narrację stosowaną do ekspresji jezuickich idei i doświadczeń. Historyczne wydarzenia były dla jezuitów, tak jak dla ich protestanckich rywali, księgą, w której wyraża się wola Opatrzności. Jezuici byli zwolennikami providencjalizmu, teologii dziejów.

Należy też zauważyć, iż dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku w swoich placówkach oświatowych w skali ogólnoeuropejskiej uczynili z historii stały i osobny przedmiot edukacji szkolnej. Ewolucja programu nauczania była zapewne wynikiem zmian zachodzących w tej dziedzinie w szkolnictwie protestanckim (w gimnazjach akademickich Prus Królewskich już w pierwszych dekadach XVII stulecia) oraz aspiracji elit.

Wykładnia dziejów ojczystych pióra jezuitów litewskich wpiły się w ogólnoeuropejską historiografię katolicką, która została porządkowana została założeniom teologicznym oraz celom dydaktyczno-moralnym. Skłaniała się wyraźnie ku providencjalizmowi w interpretacji dziejów i w takim też kontekście ujmowała dzieje Korony i Litwy, w tym arystokratycznych rodów, także Radziwiłłów. W księgozbiorze kolegium w Nowogródku znajdujemy dzieło jezuitę Wojciecha Wijuka Kojalowicza. *Historia Lithuaniae* (cz. 1: Gdańsk 1650; cz. 2: Antwerpia 1669). Napisane piękną łaciną służyło młodzieży jako podręcznik poprawnego stylu, a zarazem historii ojczystej. Wiemy, że od lat sześćdziesiątych XVIII wieku oficyna Akademii Wileńskiej drukowała podręczniki adresowane do uczniów szkół jezuickich prowincji litewskiej. Należały do nich prace Franciszka Paprockiego *Domowe wiadomości o Wielkim Księstwie Litewskim z przyłączeniem historii tegoż narodu*, Wilno 1760 i następne edycje. Podręcznik Paprockiego również odnotowujemy w inwentarzu nowogródzkim.

Oba tomy wydane przez Marianiego udostępniają szerszemu gronu czytelników rękopisy dotychczas prawie niewykorzystane i trudno dostępne. Materiał zawarty w edycjach jest cenny dla przedstawicieli najróżniejszych dyscyplin, takich jak historia sztuki i architektury, odzwierciedla bowiem zmiany w poglądach estetycznych, przede wszystkim w dziedzinie dziejów sztuki, jakie zachodziły wśród ówczesnych jezuitów. Mariani już we wcześniejszych, przytoczonych w niniejszej recenzji publikacjach, dostrzegł w sztuce i architekturze Litwy silne, oryginalne cechy twórczości rodzimych członków Towarzystwa Jezusowego, ukazując również rzeszę zapomnianych braci jezuickich, którzy jako rzemieślnicy i artyści wnieśli swoje talenty w realizację misji zakonu, jednocząc i organizując społeczność.

Inwentarze zainteresują również znawców historii książki i edukacji, dziejów miast, religioznawstwa, muzykologii czy farmacji, są także jednym z podstawowych rodzajów źródeł służących badaniu majątków ziemskich i rzeczywistości społeczno-gospodarczej Litwy, problematyki rozwarstwienia mieszkańców wsi,

osadnictwa, kultury materialnej. Zawierają dane o wyposażeniu wnętrza, stanie budynków gospodarczych i ich rozmieszczeniu, charakterze i potencjale gospodarczym. Co ciekawe, w inwentarzach odnajdujemy też postulatyczny ton lustratorów, zwłaszcza dotyczący kondycji zabudowań.

Zakres podanych w inwentarzach informacji jest zdumiewający. Spisy mieszkańców poszczególnych wsi, z podaniem nazwisk, imion, wieku rodziców i dzieci, są niezwykle szczegółowe. Dowiadujemy się też sporo o warunkach życia codziennego, a także o ówczesnej medycynie. Ważny wydaje się szczególnie spis medykamentów i księgozbioru znajdującego się w jezuickich aptekach.

Inwentarze stanowią materiał do badań pobożności indywidualnej i zbiorowej. Rzucają m.in. sporo nowego światła na działalność sodalicii mariańskich. Dodajmy, że powołane do pogłębiania pobożności stały się one charakterystycznym rysem kolegiów. Sodalicje były otwarte na działalność wykraczającą poza środowisko kościelne. Jezuici starali się pozyskiwać do nich ludzi wpływowych, o wysokim statusie materialnym i znaczącym miejscu w hierarchii społecznej. Ułatwiały otwieranie nowych kolegiów, z kolei, poprzez sodalicje mariańskie zrzeszające uczniów, zakon rozszerzał swoje wpływy na społeczność pozaszkolną. Synowie znaczniejszych rodzin, a zarazem najzdolniejsi uczniowie, zbierali się regularnie na wspólne modlitwy i lekturę w wydzielonej, specjalnie urządzonej klasie w kolegium. W niedziele i święta zrzeszona młodzież w zwartej grupie modliła się w kościele. Sodalisi częściej od kolegów szkolnych przystępowali do sakramentów, brali udział w procesjach, pielęgowali kult Najświętszej Panny i podejmowali się działalności charytatywnej w mieście. Swą aktywnością inspirowali pozostałych uczniów i środowisko domowe.

Nie mniej cenne informacje zawierają aneksy, m.in. *Dokument fundacyjny bursy ubogiej szlachty z 1623 roku w Nieświeżu*. Tego typu konwikty fundatorzy, dygnitarze kościoła lub świeccy wznosili dla członków swojej rodziny bądź dla osób używających jednakowego herbu. W aktach donacyjnych zapewnili sobie przyjmowanie określonej liczby nepotów na edukację. Konwiktorzy w Nieświeżu, podobnie jak w pozostałych tego typu instytucjach Rzeczypospolitej, pod dozorem jezuitów ćwiczyć się mieli „w pobożności, obyczajach dobrych i naukach wyzwolonych”. Program tych placówek nie uwzględniał jednak wielu dyscyplin obecnych w prestiżowych placówkach zakonów, takich jak Nazarenum czy

Collegium Romanum. Po kasacie budynek konwiktu nieświeckiego przejął dwór Radziwiłłów, który w nim zakwaterował „dziewczęta do teatru i w robotach różne ćwiczenie biorące”. Zauważmy też, iż z chwilą, gdy Komisja Edukacji Narodowej przejęła sprawy oświaty, właściwa, dominująca w kształceniu elit szlacheckich misja ekskluzywnych, płatnych kolegiów została ograniczona. Komisja otworzyła konwikty dla ubogiej szlachty — niezmiernie ważne dla demokratyzacji szkolnictwa Rzeczypospolitej instytucje. Dzięki tego rodzaju placówkom zdobywanie wiedzy niezbędnej dla przyszłej profesji nie musiało być związane z pełnieniem funkcji służącego magnackiego ucznia czy studenta. Drobną ubogą szlachtę chciano dzięki wykształceniu uniezależnić od możniejszej braci i przysposobić do zawodu nauczycielskiego czy urzędniczego lub wojskowego, potrzebnych krajowi.

Wydane i opracowane przez Marianiego materiały mogą otworzyć nową perspektywę badań nad Komisją Edukacji Narodowej⁶. Inwentarze naświetlają pierwsze miesiące aktywności tej instytucji, słabo udokumentowane w dotychczasowym piśmiennictwie. Historyk słusznie twierdzi, że tradycyjna historiografia skupiała się na innowacyjnym programie nauczania wypracowanym przez KEN, stawiając go w opozycji do rzekomego konserwatyizmu szkolnictwa jezuickiego. Wydaje się jednak, iż Autor zbyt odważnie przyjmuje tezę, iż wiele założeń pedagogicznych KEN wyrastało z tradycji i praktyki szkolnictwa zakonnego, i że sporo eksjezuitów nadal wykładało w szkołach podlegających nadzorowi Komisji. Istotnie, gdy utworzono Komisję Edukacji Narodowej, szkoły jezuickie, podobnie jak inne placówki oświatowe zakonów, zostały jej podporządkowane. W okresie KEN byli jezuici niewątpliwie odegrali ważną rolę w jej funkcjonowaniu, a najświetlejsi z nich — w modyfikacji całego systemu oświatowego. Należy jednak zauważyć, że decyzja o wprowadzeniu polskiego języka nauczania, a do programu szkolnego dyscyplin matematyczno-przyrodniczych, świeckiej nauki moralnej, historii z geografiami, prawa, historii, języków nowożytnych, sztuk i rzemiosł, wiadomości o zdrowiu, pociągnęło nie tylko konieczność edycji właściwych podręczników, ale i przygotowanie odpowiednio wykształconych nauczycieli. Eksjezuici w tej historycznej reformie mieli swój znaczący udział, jednak musieli też podjąć się zaniedbanej w prowadzonych kolegiach edukacji wielu dyscyplin, w tym prawniczej. Włączyli się w postulowane reformy, ale zarazem pragnęli

⁶ Zob. Seria: Komisji Edukacji Narodowej model szkoły i obywatela — koncepcje, do świadczenia i inspiracje, t. 1–14, red. K. Bartnicka, Warszawa 2018–2020.

zachować swoją tożsamość, byli przecież członkami ponadnarodowego Kościoła. Należy również pamiętać, iż przygotowanie do misji pedagogicznej było najczęściej tożsame z formacją zakonną, a wykładnia nauk zgodna z Rzymem.

Opublikowane inwentarze z lat 1773–1774 pozwolą naukowcom analizować dzieje Towarzystwa Jezusowego z nowej perspektywy. Są świadectwem realizacji przez obie placówki jezuitów celów zakonu, zwłaszcza misji ewangelizacji całego świata, którą przejęty był jezuicki dyplomata Antonio Possevino i wielu następnych konfratrów. Dotychczasowe badania na temat jezuitów skupiały się głównie na problematyce kulturowej. Inwentarze, związane również z tymi aspektami, wpisują się właściwie w problematykę kasat zakonów. Przez dłuższy czas zainteresowanie badaczy tą tematyką nie skutkowało jednak podjęciem systematycznych prac wydawniczych nad inwentarzami jezuickimi. Tę wydawniczą lukę wypełnił Mariani, inspirując zarazem do podejmowania nowych badań. Wartością dodaną publikacji jest ukazywanie rzeczywistości prowincji oraz zmian, które w niej się dokonywały w czasach stanisławowskich, a także relacje jezuitów z innymi warstwami społecznymi i grupami wyznaniowymi.

Obecna sytuacja mnogości założeń metodologicznych oraz zmian zachodzących w naukach humanistycznych, również w aspekcie wiedzy źródłoznawczej, zwłaszcza w jej wąskim wycinku, jakim są inwentarze, wymaga namysłu i doskonałego warsztatu. Edycja obu inwentarzy stanowi odzwierciedlenie, świadectwo i rezultat doskonalenia metody wydawniczej. Postępowanie wydawcy określić można jako wzorowe. Podjęcie wielkiego wysiłku, który trzeba włożyć w przygotowanie edycji, Mariani poprzedził gruntownym rozeznaniem w dziejach dóbr Towarzystwa Jezusowego. Dzięki pracom Autora pokasacyjne inwentarze kolegów jezuickich przechowywane w Moskwie i Mińsku stały się dostępne dla naukowców z kraju i zagranicy. Rzetelnej analizie źródeł, w większości rękopiśmiennych, towarzyszy staranny, krytyczny ogląd bogatej, dobrze dobranej, wielojęzycznej literatury. Edycja inwentarzy z pewnością może dostarczyć nowego materiału do debaty historiograficznej nad miejscem i rolą Towarzystwa w dziejach i dziedzictwem kulturowym Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rozprawa jest cenną, dla wielu historyków, erudycyjną publikacją, stanowi nieocenione źródło dla zrozumienia powiązań między kulturą materialną, duchową a religią w tej części Europy. Bogactwo i różnorodność treści oraz stosunkowo duża wiarygodność decydują o wysokiej wartości inwentarzy jako źródła historycznego.

Na uznanie zasługują charakter, forma i zakres aparatu pomocniczego. Oba tomy prezentują doskonały, ujednoczony warsztat badawczy, są zunifikowane pod względem metod wydawniczych i ich struktury wewnętrznej. Mariani ma świadomość, iż język inwentarzy należy traktować jako czystą referencjalność. Współcześni badacze słusznie podkreślają, iż analiza tego typu źródła musi być oparta na realiach epoki, a więc również na doświadczeniu autora tekstu oraz elementach językoznawstwa historycznego⁷. Recepcję tomów ułatwiają zamieszczone tam tłumaczenia zwrotów łacińskich czy słowniki terminów, starannie opracowane indeksy. W sposób wzorowy objaśniono w przypisach rzeczowych wyrazy staropolskie oraz dawną terminologię z zakresu gospodarki rolnej, życia codziennego, czy farmaceutyczną. Obszernym tekstom źródłowym towarzyszy bogaty materiał. Na podkreślenie zasługuje zaopatrzenie edycji w bogaty materiał kartograficzny i ilustracyjny, pokazujący również aktualny stan pojezuickich zabytków w Nieświeżu i Nowogródku. Wydawnictwu UAM należą się słowa podziękowania za wzorcowe, staranne wydanie tak ważnych dla świata nauki dzieł. Prace Marianiego są niezwykle istotne dla studiów nad dziedzictwem kulturowym wielonarodowościowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej. Stanowią one novum w historiografii.

Kazimierz Puchowski
(Uniwersytet Gdański)

⁷ Zob. K. Morawski, *Czy może istnieć świat rzeczy bez rzeczy? Problem badania inwentarzy dóbr w historii sztuki*, „Artium Quaestiones” 2018, nr 29, s. 197.

Bogusławski i Drozdowski dla studentów

Rec.: Wojciech Bogusławski, *Saul*, oprac. Liwia Purgał, Barbara Wolska, Seria Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, t. 6, Łódź 2016, s. 139.

Rec.: Wojciech Bogusławski, *Izakhar, król Guaxary*, oprac. Ewelina Lewandowska, Barbara Wolska, Seria Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, t. 7, Łódź 2016, s. 143.

Rec.: Wojciech Bogusławski, *Pustelnik na wyspie Formentera*, oprac. Małgorzata Kowalska, Barbara Wolska, Seria Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, t. 8, Łódź 2017, s. 144.

Rec.: Jan Drozdowski, *Literat z biedy, Umizgi dla przysługi*, oprac. Małgorzata Czapnik, Barbara Wolska, Seria Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, t. 9, Łódź 2018, s. 265.

Każdy tomik poprzedza słowo od redaktorki serii, Barbary Wolskiej, prezentujące zamierzenia grupy młodych badaczy, którzy opracowali wspólnie z nią poszczególne dramaty i napisali, już samodzielnie, wstępy.

W przypadku tragedii *Saul* Alfieriego, w adaptacji Bogusławskiego, czytamy parę stron o życiu włoskiego poety, następnie część zatytułowaną „Teatr Narodowy na wygnaniu”, potem dłuższy fragment poświęcony postaci biblijnego Saula, analizę adaptacji *Saula* dokonanej przez Bogusławskiego i wreszcie najciekawszy element opracowania tomu, czyli porównanie dwu rękopisów przekładów tragedii: tekstu Bogusławskiego granego w Warszawie od 1809 roku i tłumaczenie *Saula* Karola Łopuszańskiego — aktora i autora lwowskiego, który swoją wersję tragedii przygotował dla teatru we Lwowie w 1815 r., a zatem zanim Bogusławski

wydał *Saula* drukiem w 1820 r. Porównanie obu rękopisów przez autorkę wstępu, Lidę Purgał, która zamieściła w tekście sfotografowane wyimki, świadczy o solidnym przygotowaniu tekstologicznym badaczki. Wstęp kończy informacja o zasadach opracowania edytorskiego. Następnie czytelnik przechodzi do tekstu *Saula* poprzedzonego uwagami Bogusławskiego o Alfierim.

Warto wśród tych w sumie standardowych informacji umieścić dwie uwagi. Pierwsza dotyczy części wstępu pt. „Teatr Narodowy na wygnaniu”, gdzie autorka pisze o teatrze lwowskim. W kontekście *Saula* Bogusławskiego, który powstał i był grany w Warszawie, budzi to zdziwienie, zwłaszcza że autorka wstępu opiera się niemal wyłącznie na ustaleniach Barbary Lasockiej dotyczących działalności teatru lwowskiego, w okresie gdy Bogusławski już wyjechał ze Lwowa. Nie ma natomiast jako źródła książki Jerzego Gota o teatrze we Lwowie, w latach gdy Bogusławski tam działał (*Na wyspie Guaxary. Wojciech Bogusławski i teatr lwowski 1789–1799*). Domyślam się zatem, że strony o teatrze lwowskim zostały napisane przez Lidę Purgał raczej w związku z rękopisem Łopuszańskiego. Druga uwaga dotyczy sprawy zasadniczej. Czytamy na s. 15 wstępu: „Cóż zatem zainspirowało Wojciecha Bogusławskiego, aby podjąć się tłumaczenia i wystawienia na scenie sztuki niepopularnego już wówczas autora? Być może zdecydował o tym szczególnie silny ładunek emocjonalny przekazu, idealne kreacje psychologiczne bohaterów oraz nawiązania do systemu politycznego i władzy, jakie niosły dzieła włoskiego artysty”. Ogólne przyczyny można jednak uzupełnić konkretnymi, które — mówiąc nawiasem — zostały już ogłoszone drukiem dwadzieścia lat temu (M. Dębowski, *Francuskie konteksty teatru polskiego w dobie oświecenia*). Podaję w skrócie: wystawienie *Saula* to jedyny przypadek w artystycznej karierze Bogusławskiego, gdy wszystkie swoje talenty pisarza, dyrektora i aktora poświęcił bez reszty tragedii klasycznej. Nie zrobił tego z miłości do gatunku. W ostatnich miesiącach 1809 roku przygotowywał się do przedłożenia władzom Księstwa Warszawskiego memoriału w sprawie utworzenia Dyrekcji Rządowej Teatru oraz powołania Szkoły Dramatycznej. Wiadomo, iż zależało mu zwłaszcza na posadzie dyrektora i profesora tej szkoły. Przypomnienie opinii publicznej o swej renomie odtwórcy głównych ról, i to właśnie w tragedii, mogło mu wiele pomóc w oczach władzy. Bogusławski jako człowiek praktyczny wiedział, że najlepszy jest memoriał współbrzmiący z ogólną opinią o jego twórcy. Opinię tworzyły zaś

w Warszawie, już w niemałym stopniu, gazety, a w kręgach elitarnych — *Pamiętnik Warszawski*, niedawno wznowiony przez Ludwika Osińskiego uznawanego za przywódcę „warszawskich klasyków”. Niewykluczone, że to on podszeptał teściowi pomysł wystawienia *Saula*. Recenzja, którą opublikował niemal nazajutrz po premierze świadczy, iż w redakcji *Pamiętnika* również przywiązywano do *Saula* duże znaczenie. Abstrahując jednak od kalkulacji pozaartystycznych, praca nad tą tragedią mogła sprawić Bogusławskiemu autentyczną satysfakcję. Mógł odnajdywać w swych ówczesnych osobistych losach pewne podobieństwo z losem nieszczęsnego Saula, któremu sławę i miłość ludu zabierał nieubłagalnie zięć Dawid. Ludwik Osiński — jako tłumacz i autor teatralny — coraz bardziej wyrastał w tych latach ponad autora *Krakowiaków i Górali*. Czy Bogusławskiemu nie majaczyła się już więc gdzieś na horyzoncie jego osoba w fotelu dyrektora Teatru Narodowego? Czy w ostatnim przed samobójstwem monologu Saula (akt V, sc. ostatnia) nie mógł brzmieć prawdziwy żal Bogusławskiego, który utracił autorytet wśród swoich aktorów, a jego przyjaciel Elsner po prostu go zdradził? Czy pracując nad rolą Saula, nie myślał, iż ostatnią przysługę może oddać samotnemu artyście tylko jego sztuka? Osiński, po obejrzeniu teścia w tej roli, złożył mu w *Pamiętniku* hołd jako wielkiemu aktorowi: „Wystawienie tej sztuki było jednym z najdoskonalszych. Rola Saula przez J.P. Bogusławskiego z największą mocą wydana, tak wszystkich zajmowała, iż nie można było prawie mieć dosyć baczenia na piękność ról innych. Wyższego tylko rzędu talentów jest cechą tak rzecz zgłębić, grę stworzyć i stworzoną wykonać”. Dla człowieka niewtajemniczonego ocena ta może mieć taki sam poziom informacyjny jak inne komplementy. Ale nie dla znawców. Uważni czytelnicy Kwintyliana, a do takich przecież zwracał się Ludwik Osiński, ujrzeni na pewno w tym trójczłonowym określeniu aktorstwa Bogusławskiego, podstawy retoryki z *Kształcenia mówcy*: inventio — dispositio — elocutio. Interpretator sceniczny, który potrafił swej grze zrealizować ową fundamentalną zasadę retoryki, był zdaniem klasyków godny miana aktora tragicznego. Dla Bogusławskiego taki komplement — mimo że tragiczkiem z całą pewnością się nie czuł — znaczył ogromnie wiele. Miał być bowiem stopniem schodów, po których jako zasłużony aktor narodowy chciał wejść w rok później (jak wiemy bezskutecznie) do grona „czcigodnych starców”, czyli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Do 1813 r. *Saul* był grany wielokrotnie w Warszawie. Później

Bogusławski występował w tej roli także w Wilnie (1816 r.). Rola ta zapisała się chyba bardzo mocno w pamięci warszawskiej elity. Antoni Brodowski, wybitny malarz warszawski, autor m.in. znanego portretu Ludwika Osińskiego w stroju wolnomularskim, w czasie gdy Bogusławski grał Saula, namalował, jedno ze swych najbardziej cenionych płócien: *Gniew Saula na Dawida*. Obraz powstawał w latach 1812–1819, a w 1819 r. został nagrodzony złotym medalem na pierwszej w Warszawie publicznej Wystawie Sztuk Pięknych. Jest to wyraźnie akademicka kompozycja, zaaranżowana jak scena teatralna. Cztery pierwszoplanowe postaci są upozowane jak aktorzy wypowiadający słowa konkretnej sceny. Scenę można bez trudności odnaleźć w tekście *Saula* Bogusławskiego (akt III, sc. 4).

Trudno oczywiście wyrokować, jak bliski był związek pomiędzy graną w konkretnym dniu sceną, którą mógł z widowni ujrzeć Brodowski, a kompozycją jego obrazu. Jakiś związek mógł wszakże zaistnieć. Jak bowiem wytłumaczyć taki oto zbieg okoliczności, że kilka miesięcy po nagrodzeniu Brodowskiego za *Gniew Saula*, Bogusławski zimą 1819/20 decyduje, że swe *Dziela* rozpocznie właśnie od wydania *Saula*?

Tom VII serii, *Izkahar, król Guaxary* został opracowany według podobnego schematu jak *Saul*. Wstęp Eweliny Lewandowskiej wydaje się bardziej dojrzały niż ten w tomie poprzednim. Wprowadzenie do lektury, w którym uwzględniono okoliczności historycznoliterackie związane z ogólnoeuropejską modą na dramaty egzotyczne i wpływ na tę modę powieści Marmontela *Les Incas*, z której czerpał Bogusławski, pisząc i wystawiając melodramat *Izkahar* w 1797 roku we Lwowie, zostało umiejętnie zredagowane, z wykorzystaniem na pierwszym miejscu świetnej książki Jerzego Gota, której tytuł wymieniłem, omawiając *Saula*. Także refleksja dotycząca melodramy jako gatunku dramatyczno-muzycznego, którą Ewelina Lewandowska sformułowała na podstawie kilku solidnych publikacji (warte podkreślenia są jej fachowe uwagi o muzyce Elsnera towarzyszącej przedstawieniu *Izkahara*) nie budzą zastrzeżeń, jakkolwiek nie wyczerpują tematu. Zwłaszcza chętnie widziałbym w tym gatunkowym kontekście parę zdań więcej o Janie Jakubie Rousseau i jego *Pigmalionie* (jest tylko jedno na s. 21), gdyż ten jakże modny ówczesnie twórca sentymentalizmu był autorem jednej z najciekawszych definicji melodramatu (1767 r.), która powstała na kanwie jego dyskusji na temat paryskiej wersji *Alcesty* Glucka oraz istoty muzyki w teatrze. *Pigmalion*

jest — jak wiemy — sztuką ilustrującą teoretyczne założenia melodramatu według Rousseau.

Autorka wstępu pisze stosunkowo dużo o dekoracjach, cytując Bogusławskiego z jego *Dziejów Teatru Narodowego* oraz analizy J. Gota. Dla potrzeb przedstawienia lwowskiego z 1797 r. dekoracje do *Izkahara* zaprojektował Innocento Maraino (być może we współpracy z Antonim Smuglewiczem). Jednak wypada wyjaśnić, że słowa Bogusławskiego z roku 1820 dotyczyły — wszystko na to wskazuje — dekoracji warszawskiej z lat 1800–1802, którą zaprojektował i wykonał Smuglewicz. Znamy ten projekt, bo zachowała się akwarela Smuglewicza (jest w Muzeum Narodowym w Krakowie), według której została wykonana. Porównanie fragmentu z *Dziejów* cytowanego przez Lewandowską z akwarelą, a także ze spisem elementów scenografii i rekwizytów Teatru Narodowego z czasów dyrekcji Bogusławskiego, z których budowano dekorację (opublikował go Raszewski), świadczy, że warszawski widz w latach 1800–1805 widział na scenie to, co my dziś widzimy na akwarceli Smuglewicza i także to, co wynika z didaskaliów na początku aktu I sc. 1. Co więcej, dekoracja ta służyła Bogusławskiemu w przedstawieniu jeszcze innej spolszczonej przez niego popularnej pozycji, czyli *Przerwanej ofiary*, opery Wintera, którą opracował od strony muzycznej Elsner. To bardzo ciekawy przypadek „oszczędzania” na scenografii, bo wiemy, że do roku 1805 oba przedstawienia grano (zwłaszcza na wyjazdach) jedno po drugim. Publiczności to nie dziwiło, bo egzotyczny pejzaż ze słońcem w tle był w obu przypadkach taki sam. Oto odpowiednie didaskalia:

IZKAHAR, melodrama, Akt Pierwszy „Wysokie i przepaściste skały: wierzchołki ich okryte małą krzewiną. W środkowej widać grotę przez którą ukazują się promienie wschodzącego Słońca. Po lewej stronie jest wykuty przysionek świątyni, przed którym wzniesiony Ofiarny Ołtarz. // Scena I. Król, Arcybramin, Jarko, Dziewice Słońca, Braminowie. Wszyscy klęczą około Ołtarza i nachyleni twarzą ku Słońcu, witają ranny wschód jego, przez następujące pienia: Witaj o światło światłości...”.

PRZERWANA OFIARA, opera, Akt Pierwszy. Scena I. „Widok skalistej okolicy. W głębi góra Olairi, na wierzchołku której świątynia Bogów. Wschodzące słońce daje się widzieć w nayokazalszym blasku. // Arcykapłan, Kapłani i mnóstwo ludu, klęczą w różnych postawach obrócenia twarzą ku Słońcu, którego gdy najpierwsze uyrzą promienie, porywają się wszyscy śpiewając z radością: Jak świetnie Słońce wschodzi...”.

Wstęp Eweliny Lewandowskiej kończy — jak w przypadku poprzedniego tomu — informacja o zasadach opracowania edytorskiego. Następnie przechodzimy do tekstu *Izkahara*, poprzedzonego przez Bogusławskiego rodzajem dwuczęściowej „parabazy”, którą tytułuje *Powody napisania melodramy Izkahar* oraz *Elsner*. Obie części autorka opracowania opatruje rozbudowanymi przypisami, które dokładnie wyjaśniają intencje autora i mniej znane fakty.

Pustelnik na wyspie Formentera Augusta von Kotzebuego w adaptacji Bogusławskiego (tom VIII serii) został opatrzony wstępem przez Małgorzatę Kowalską. Kotzebue, dziś już zapomniany, był swego czasu jednym z najczęściej granych autorów w praktycznie wszystkich europejskich teatrach. Wydaje się, że Bogusławski już w czasie swej drugiej dyrekcji warszawskiej (1790–1794) widział w sztukach Kotzebuego zaczyn nurtu, który obejmie później wszystkie sceny, czyli romantyzmu. Wprawdzie autorka wstępu, cytując Bogusławskiego, który widzi sukces *Pustelnika* „w romantyczności” (s. 132 wstępu), podaje w przypisie 6: „tu w znaczeniu upodobania do nastrojowości i tajemniczości”, ale nie byłbym taki pewien, czy tylko to. Kotzebue używał tego pojęcia już w latach 90. XVIII wieku nie tylko w sensie literackim (jak Mme de Staël w roku 1804 pisząc *romantisch* po niemiecku), ale także w odniesieniu do gry aktorskiej, co specjalnie mogło interesować Bogusławskiego, bo Kotzebue za „romantycznego” aktora uznał Talmę, ówczesnie bożyszcze tłumów, który po zagranii roli Brutusa (tragedia Woltera) w 1791 r. w Paryżu, był znany także w Polsce. Co ciekawe, Raszewski (rozdział „Klasycyzm i romantyczność” w *Bogusławskim*), pisząc o granych w latach 1790–1794 sztukach m.in. Kotzebuego, podaje: „We wszystkich wolno się dopatrywać zawiązków, które utrzymają się i rozwiją, trafiając na entuzjastyczny odzew widzów”. To, że Bogusławski jakby się usprawiedliwia, drukując w *Dzielałach dramatycznych* (1822, t. IX) *Pustelnika*, przypisać należy jego skomplikowanymi relacjami z „klasykami warszawskimi”.

We wstępie Małgorzaty Kowalskiej problem wahania się Bogusławskiego pomiędzy klasycyzmem i romantyzmem w latach 90. (łącznie z tym, co wystawiał we Lwowie) nie jest specjalnie zaakcentowany, ale za inne wątki należy autorkę pochwalić. Obok tradycyjnych części (biogram Kotzebuego, ciekawa analiza i interpretacja sztuki, połączona z rozważaniami genealogicznymi), pojawia się bowiem „Rekonesans badawczy” poświęcony trzem za-

chowanym w Polsce tłumaczeniom *Pustelnika*. Kowalska porównuje je z wersją niemiecką, która funkcjonowała na scenach jako libretto operowe (*Der Eremit auf Formentera*), wykazując przy tym dużo inwencji i kompetencji.

Zakończę omówienie tomiku ciekawostką, której pani Kowalska ani prawdopodobnie nikt w Polsce nie zna, mianowicie, skąd Kotzebuemu wziął się pomysł na napisanie sztuki o pustelniku z wyspy na Morzu Śródziemnym. Otóż przeczytał przypis Diderota z Drugiej rozmowy o *Synu Naturalnym* (Amsterdam 1757). Przekład polski tej rozmowy ukazał się w 2008 r. w wydawnictwie Słowo/obraz terytoria (seria Theatroteka), przypis zaś znajduje się na s. 314:

Przypis Diderota: Lampeduza to niewielka bezludna wysepka, niedaleko od Afryki, w połowie drogi pomiędzy Tunisem a Maltą. Morze obfituje tam w ryby. Ziemia jest dość żyzna. Rosną tam dzikie oliwki, a nawet pszenica i winogrona. Jednak nigdy nikt tam nie mieszkał, prócz pewnego marabuta i fałszywego pustelnika. Marabut schronił się na wyspie z córką beja Algieru, która została jego kochanką i razem oczekiwali tu na jakieś wybawienie. Pustelnik, nazywany bratem Klemensem, spędził na wyspie dziesięć lat i jeszcze niedawno widziano go żywego. Hodował zwierzęta, uprawiał ziemię. Składował żywność w podziemnych komorach i sprzedawał ją na stałym lądzie, gdzie oddawał się przyjemnościom tak długo, jak miał pieniądze. Na wysepce był także kościół z dwoma ołtarzami. Jeden z nich, poświęcony Mahometowi, stał się dla wyznawców proroka miejscem kultu, gdyż pochowano pod nim marabuta z kochanką. Drugi ołtarz brat Klemens poświęcił najświętszej Dziewicy. Kiedy widział przyplływający statek z chrześcijanami zapalał świecę przed Świętą Dziewicą. Jeśli zaś zbliżał się statek mahometan, gasił szybko świecę Dziewicy i zapalał ją dla Mahometa.

Tom IX z serii Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego UŁ zawiera dwie komedie Jana Drozdowskiego. Specjalnie nazywam je komediami, inaczej niż w przypadku trzech wcześniej recenzowanych sztuk Bogusławskiego, gdyż zarówno *Literat z biedy*, jak i *Umizgi dla przystugi* są pisane regularnym 13-zgłoskowcem, zgodnie z wymogami klasycznych komedii i wbrew dominującej tendencji oświeceniowej polegającej na tworzeniu dramatów prozą (vide tragedia *Saul* Bogusławskiego). Nieco inaczej są też obie sztuki opracowane, gdyż wstęp i opracowanie mają dwie autorki: Małgorzatę Czapnik i Barbarę Wolską. Wynika to z faktu — jak pisze Barbara Wolska, że podstawą opracowania obu komedii Drozdowskiego była napisana pod jej kierunkiem praca magisterska pani Czapnik.

Wiadomości o życiu twórcy zatytułowane „Jan Drozdowski — Niedoceniany komediopisarz” opierają się głównie na słownikowych publikacjach z przywołaniem bardziej specjalistycznych pozycji, np. *Komedii oświeconych* D. Ratajczakowej i notatek prasowych z epoki. Czy faktycznie był niedoceniany, zwłaszcza na tle innych „chudych literatów”? Nie sądzę. Przecież był autorem tylko trzech komedii (trzecia to *Bigos hultajski*), a reszta jego prac literackich to wiersze i tłumaczenia. Natomiast *Bigos hultajski* publiczność i dyrektor Teatru Narodowego cenili o wiele bardziej niż dziesiątki innych polskich komedii (*Bigos* grano w Warszawie często od 1801 do 1807 roku). O jej znaczeniu nie zapominają też współcześni badacze. Jedną z ciekawszych interpretacji *Bigosu* zaproponował w 2004 roku Dariusz Kosiński (*Sceny z życia dramatu*), pisząc o postaci Biedosza, który po raz pierwszy pojawia się w 1784 jako „chudy literat” w *Literacie z biedy*. W *Bigosie* „Biedosz to uczestnik wojen napoleońskich [...]. Jego obecność wynika z potrzeby przeciwstawienia warszawskiemu fircykowi innego wzorca osobowego” (s. 31). Żałuję trochę, że autorki opracowania nie dołożyły do tomu IX jeszcze tej trzeciej komedii Drozdowskiego, bo można by wtedy wykazać ogromną różnicę w mentalności młodych szlachciców przed całkowitym upadkiem Polski (rozdział „Ach, wszędzie te pieniądze — Motyw pieniędzy w komediach Drozdowskiego”) i po szoku ostatniego rozbioru w 1795 roku oraz ucieczki króla z Warszawy.

Zwróciłbym także baczniejszą uwagę na rozdział „Komedia na tle przemian intelektualnych w epoce oświecenia”. W opracowaniach dla studentów, a nimi są przecież adresaci całej serii kierowanej przez Barbarę Wolską, funkcja tła społeczno-obyczajowego w prezentacji konkretnych dramatów jest bardzo istotna. Lata 80. XVIII wieku dla ich rozwoju są bowiem przełomowe. Pierwsza okoliczność wpływająca na ów przełom jest natury technicznej. Jesienią 1779 r. zaczyna funkcjonować nowy budynek teatru publicznego, wzniesiony w centrum Warszawy przy dzisiejszym placu Krasińskich. Teatr ten mógł pomieścić ponad tysiąc trzystu widzów i miał służyć różnym zespołom i tendencjom repertuarowym. Sprawy te są dość gruntownie przebadane, wiemy więc, że mimo gwałtownej nieraz rywalizacji entrepreneurów, Teatr Narodowy rozwijał się do czasu upadku I Rzeczypospolitej bez większych przeszkód, dając sposobność konkurowania i godziwego zarobku wielu autorom oraz stabilizując ogólnie życie teatralne. Dlatego stwierdzenie obu autorek (s. 23), w ślad za Karolem Estreicherem z roku 1936, że „rok zatem 1783 jest datą

odrodzenia stałego sceny polskiej” muszę w tym miejscu sprostować. Przypominam, że już pod koniec roku 1779 grano w nowym budynku Teatru Narodowego *Syna marnotrawnego* Trembeckiego (według Woltera), a w 1781 r. *Fircyka w zalotach* Zabłockiego i *Szkołę kobiet* Bogusławskiego (według Moliera). Przykłady można mnożyć. Druga okoliczność szybkiego rozwoju teatru publicznego już od początku lat 80. wynika z uspokojenia sytuacji wewnętrznej Polski. Ostry kurs reform politycznych Stanisława Augusta zarzucono jesienią 1780 r., co przyczyniło się do polepszenia nastrojów w kraju. Także wydarzenia zewnętrzne były, do momentu uchwalenia Konstytucji 3 Maja, pomyślne dla Polski. Oba czynniki, zdaniem historyków, „przyniosły Polsce dużo lepszą koniunkturę, która była aż za dobra, bo przyprawiła nas o zawrót głowy i spowodowała katastrofę ostateczną” (cyt. za: S. Mackiewicz, *Stanisław August*, reprint, Warszawa 1990, s. 159). Owa koniunktura, nie wymagająca większego zaangażowania politycznego, pozwalała niektórym literatom — jak pisze z kolei E. Rabowicz — „manifestować odrębność, a nawet wyższość w stosunku do mas szlacheckich i grupy rządzącej, skupionej wokół króla” (cyt. za: E. Rabowicz, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1977, s. 608). Obie wymienione okoliczności zaowocowały zintensyfikowaniem twórczości teatralnej i rozszerzeniem jej pola zainteresowań np. o sprawy gospodarcze, czyli — jak w przypadku obu komedii Drozdowskiego — o problem żywiłowego bogacenia się żądnych pieniędzy Polaków. Opracowanie IX tomu kończy tradycyjnie informacja o zasadach opracowania edytorskiego.

Podsumowując, dramat — jak wiadomo — to dialog. W przypadku dawnych dramatów, zwłaszcza z epoki oświecenia, trudno liczyć na dialog aktorów, czyli wystawienie tych sztuk w dzisiejszym teatrze. Dlatego inicjatywa Barbary Wolskiej oraz jej uczennic i współpracowniczek jest cenna. Przywraca bowiem — choć nie ze sceny — dialog pomiędzy dawnymi autorami i dzisiejszymi czytelnikami. Dla mnie jako nauczyciela akademickiego jest to próba obudzenia pięciu sztuk teatralnych z długiego snu. A także przypomnienie, że za inicjatywę wydawniczą także można bić brawo, jak w teatrze.

Marek Dębowski
(Uniwersytet Jagielloński)

Codziennosc ludu polskiego

Rec.: Mateusz Wyżga, *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku, Kraków 2019, 470 s.**

W 2020 roku Nagrodę Literacką „Nike” dostał Radek Rak za powieść, *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Michał Rauszer opublikował popularnonaukowe *Bękarty pańszczyzny. Historię buntów chłopskich*, a Adam Leszczyński wydał *Ludową historię Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologie panowania*, krytyczną syntezę dziejów Rzeczypospolitej¹. Wszystkie te prace zostały odnotowane przez najważniejsze media ogólnokrajowe, a ich przesłanie wzbudziło żywe dyskusje. Tym samym dzieje stosunków międzystanowych stały się jednym z głównych tematów w polskiej debaty publicznej.

Zainteresowanie ludową historią Polski przeżywa odrodzenie co najmniej od dziesięciu lat. Grzegorz Grochowski podsumował pierwszy etap tego renesansu w 2017 roku, wskazując na przełomowy rok 2011, kiedy ukazał się album *Gore. Pieśni buntu i niedoli XVI–XX wieku* zespołu R.U.T.A., odbyła się premiera spektaklu Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego *W imię Jakuba S.*, została wydana powieść Mariana Pilota *Pióropusz* oraz książka Jana Sowy *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*². W 2016 roku ludowej historii Polski została poświęcona połowa numeru „Czasu Kultury”, w której teksty o poddaństwie ogłosili Kacper Pobłocki, Waldemar Kuligowski, Piotr Kuligowski oraz Michał Rauszer³. Ten ostatni w 2018 roku opublikował również

* Opracowanie sfinansowane przez Narodowe Centrum Nauki w ramach programu PRELUDIUM 16, numer rejestracyjny projektu 2018/31/N/HS3/02079.

¹ R. Rak, *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Warszawa 2020; M. Rauszer, *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*, Warszawa 2020; A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Warszawa 2020.

² G. Grochowski, *Kwestia chłopska*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6, s. 7–12.

³ K. Pobłocki, *Niewolnictwo po polsku*, „Czas Kultury” 2016, nr 3, s. 62–69; W. Kuligowski, *Chamska historia Polski. Tezy i antytezy*, „Czas Kultury” 2016,

artykuł podejmujący najbardziej kontrowersyjną kwestię, czyli porównanie poddaństwa osobistego do niewolnictwa⁴.

Wymienionych autorów, przy wszystkich różnicach, łączy uwaga, jaką poświęcają doświadczeniu poddaństwa i dynamice stosunków między szlachtą a chłopami w ramach systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Adam Leszczyński w *Eseju o metodzie*⁵ wyłożył koncepcję programu historii krytycznej, zaangażowanej, stojącej po stronie słabszych i oceniającej moralnie systemy i aktorów społecznych prowadzących do cierpienia jednostek. W jej ramach badaniu powinny podlegać przede wszystkim redystrybucja, władza i jej legitymizacja, a więc mechanizmy społeczno-kulturowe odpowiedzialne za powstanie i utrzymywanie hierarchii społecznej.

Ludowa historia Polski w tym ujęciu nie jest historią ludu polskiego w ogóle, ale przede wszystkim historią wyzysku i oporu, uprawianą wcześniej w okresie dominacji metodologii marksistowskiej i zarzuconą wraz z rozluźnieniem ideologicznego gorsetu. Współcześnie nastąpiło odrodzenie badań konfliktów międzywarstwowych. Nie oznacza to jednak powielania funkcjonujących wtedy, jednostronnych interpretacji oraz uproszczonych i deterministycznych schematów procesu dziejowego. Zbieżny jest tylko przedmiot zainteresowania. Wymienione wyżej prace to syntezy lub reinterpretacje dotychczasowych badań, a ich autorzy podchodzą krytycznie do marksistowskiej spuścizny.

Odrodzenie tak ujętej ludowej historii Polski nie oznacza jednak, że możemy mówić o renesansie badań nad stanem chłopskim, ponieważ nigdy one nie wygasły. W *Eseju o metodzie* Adam Leszczyński namalował sugestywny obraz polskiej historiografii. Nad jałową ziemią uprawianą z marnym skutkiem przez antykwarystów, wznosi się wyniosła twierdza narodowej historii monumentalnej, której bramy coraz śmielej atakują nieliczne grupy zwolenników historii krytycznej. W rzeczywistości, choć gleba źródeł jest nieurodzajna, to wykorzystanie coraz lepszych metod nieustannie przynosi efekty, znacznie wykraczające poza prosty zbiór

nr 3, s. 70–79; P. Kuligowski, *Chmielnicki i Szela. Radykalnych romantyków zmagania z ludową historią Polski*, „Czas Kultury” 2016, nr 3, s. 100–109; M. Rauszer, *Buntów chłopskich nie było. Pańszczyzna i opór*, „Czas Kultury” 2016, nr 3, s. 90–99.

⁴ M. Rauszer, *Chłop-niewolnik? Pańszczyzna w perspektywie antropologii historii*, „LUD. Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Komitetu Nauk Etnologicznych PAN” 2018, t. 101, s. 107–127.

⁵ Stanowiącym posłowie do *Ludowej historii Polski...*

faktów. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat prowadzono badania kultury materialnej i ekonomii⁶, demografii⁷ oraz życia codziennego, mentalności i obyczajów⁸. Były mniej angażujące emocjonalnie niż spór o poddaństwo osobiste, ale nie tylko zwiększyły naszą znajomość kultury ludowej, ale także pogłębiły jej zrozumienie. Recenzowana książka Mateusza Wyżgi jest kolejnym przykładem naukowej monografii na temat dziejów ludu polskiego przynoszącej wnioski, które muszą być wzięte pod uwagę przy każdej próbie interpretacji dziejów chłopów oraz ich relacji z pozostałymi grupami społecznymi.

Mateusz Wyżga jest pracownikiem Katedry Archiwistyki i Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Początkowo specjalizował się w demografii historycznej oraz regionalistyce, skupiając swoje

⁶ W kolejnych przypisach wymieniam tylko wybrane książki z ostatnich: B. Baranowski, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971; K. Zamorski, *Folwark i wieś. Gospodarka dworska i społeczność chłopska Tenczynka w latach 1705–1845*, Wrocław 1987; J. Maroszek, *Targowiska wiejskie w Koronie Polskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Białystok 1990; D. Główka, *Gospodarka w dobrach plebańskich na Mazowszu w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1991; J. Kochanowicz, *Spór o teorię gospodarki chłopskiej. Gospodarstwo chłopskie w teorii ekonomii i w historii gospodarczej*, Warszawa 1992; A. Kamler, *Chłopi jako pracownicy najemni na wsi małopolskiej w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2005; P. Guzowski, *Chłopi i pieniądze na przelomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Kraków 2008.

⁷ A. Woźniak, *Kultura mazowieckiej wsi pańszczyźnianej XVIII i początku XIX wieku (wybrane zagadnienia)*, Biblioteka Etnografii Polskiej 40, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987; M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998; C. Kuklo, *Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej — ciągłość czy zmiana?*, Warszawa 2013; M. Szołtysek, *Rethinking East-Central Europe: family systems and co-residence in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, t. 1–2, Bern 2015.

⁸ B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986; Z. Pietrzyk, *Wyszkoleni synowie chłopcy w Małopolsce w okresie późnego odrodzenia*, Kraków 1993; P. Guzowski, *Mikrohistorie chłopów polskich XV i XVI wieku*, [w:] *Nad społeczeństwem staropolskim*, t. 1, *Kultura, instytucje gospodarka w XVI–XVIII stuleciu*, red. K. Łopatecki, W. Walczak, Białystok 2007, s. 297–304; J. Łosowski, *Dokumentacja w życiu chłopów w okresie staropolskim. Studium z dziejów kultury*, Lublin 2013; T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie: religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001; T. Wiślicz, *Upodobanie: małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku: wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wrocław 2012; T. Wiślicz, *Zelman Wolfowicz i jego rządy w starostwie drohobyckim w połowie XVIII w.*, Kraków 2020.

analizy przede wszystkim na księgach metrykalnych⁹. Książka napisana w oparciu o doktorat *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku: studium o społeczności lokalnej*, wykraczała już poza tak zarysowany przedmiot badań. Dzięki doskonałej znajomości źródeł parafialnych historyk był w stanie odnaleźć w suchych zapiskach na temat chrztów, pogrzebów i zgonów klucze do zrozumienia kultury ludowej, które Tomasz Wiślicz określił jako etiudy mikrohistoryczne¹⁰. Możliwość przeprowadzenia pogłębionych badań kulturowych w oparciu o źródła parafialne Mateusz Wyźga opisał w artykułach źródłoznawczych¹¹ i udowodnił, podejmując m.in. analizy tematu starości oraz praktyk pogrzebowych¹².

W latach 2011–2015 realizował projekt *Mobilność chłopów w okresie nowożytnym w świetle ksiąg metrykalnych parafii podkrakowskich* finansowany przez Narodowe Centrum Nauki. Jego rezultatem były artykuły metodologiczne¹³, węższe studia anali-

⁹ Obok mniejszych studiów: M. Wyźga, *W tej pięknej ziemi. Gmina Zielonki od średniowiecza do czasów współczesnych*, Kraków 2009; M. Wyźga, J.S. Kozik, *Przy wielkiej drodze. Gmina Igołomia-Wawrzeńczyce od wieków średnich do współczesności*, Igołomia-Wawrzeńczyce 2012.

¹⁰ M. Wyźga, *Parafia Raciborowice. Od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011; T. Wiślicz, „Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej”, *Mateusz Wyźga, Kraków 2011 [recenzja]*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2012, t. 72, s. 247–255.

¹¹ M. Wyźga, *Księgi metrykalne parafii podkrakowskich jako źródło do historii lokalnej. Digitalizacja — opracowanie — użytkowanie*, [w:] *Księgi metrykalne i inne źródła do historii lokalnej, ochrony i promocji lokalnego dziedzictwa kulturowego oraz tożsamości historycznej mieszkańców*, red. M. Wyźga, Kraków–Raciborowice 2011, s. 13–26; M. Wyźga, *Archiwa parafialne w badaniach nad historią lokalną*, „Małopolska” 2014, t. 16, s. 45–53.

¹² M. Wyźga, *Ludzie starzy w podkrakowskiej parafii Raciborowice w XVIII wieku*, [w:] *Społeczno-gospodarcze uwarunkowania i konsekwencje wydłużania życia ludzkiego w Europie Środkowej w czasach nowożytnych*, red. H. Kurowska, Zielona Góra 2011, s. 113–121; M. Wyźga, „Teraz robak, proch i nic”. *Cmentarz wiejskie pod Krakowem w czasach staropolskich*, [w:] *O dziedzictwie kulturowym wsi podkrakowskiej*, red. M. Wyźga, Kraków–Raciborowice 2012, s. 73–94; M. Wyźga, *Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie przedrozbiorowej na przykładzie dekanatów Nowa Góra, Skąta i Proszowice z okolic Krakowa*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2014, t. 62, nr 3, s. 441–462.

¹³ M. Wyźga, *O mobilności podkrakowskich chłopów w czasach staropolskich*, „Konspekt. Pismo Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej” 2013, t. 1 (46), s. 55–57; M. Wyźga, *Ze współczesnych badań nad mobilnością w Europie przednowoczesnej*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 2018, t. 40, s. 11–37; M. Wyźga, *Ludzie rodowici i migranci — czy słuszny podział? Wokół książki Jeremy Hayhoe, Strangers and Neighbours. Rural Migration in Eighteenth-Century Northern Burgundy*, Toronto: University of Toronto Press 2016, ss. 274. Artykuł recenzyjny, „Przeszłość Demograficzna Polski” 2018, t. 40, s. 301–327.

tyczne¹⁴ i wreszcie analizowana ksiazka wydana w 2019 roku¹⁵. Celem wieloletniego projektu bylo zbadanie mobilnosci przestrzennej ludnosci chlopskiej na obszarze mikroregionu krakowskiego. Mateusz Wyzga zdefiniowal mobilnosc jako migracje, a wiec przemieszczenia majace na celu zmianę miejsca zamieszkania oraz cyrkulacje, czyli rutynowe podróże nie konczące się przeprowadzką. Punktem wyjścia byly pytania: jak często, w jakich terminach, gdzie, w jakim celu oraz z jakiego powodu chłopi opuszczali swoje stale miejsca zamieszkania.

Celem badań byl nie tylko opis faktów, ale także wyjaśnienie stojących za nimi mechanizmów oraz zrozumienie będących ich konsekwencjami życiowych doświadczeń. Jego realizacja wymagała doskonalej znajomości kontekstu społeczno-gospodarczego, znacznie szerszej podstawy źródłowej niż księgi metrykalne, zastosowania kilku wzajemnie uzupełniających się metod analizy danych oraz odwołania się do teorii pozwalających dostrzec reguły stojące za życiowymi wyborami poszczególnych ludzi. Mateusz Wyzga zaprezentował wyniki badań, w których metodologia stanowiła podstawę sukcesu, a jej liczący kilkadziesiąt stron opis zajął pierwszy, wstępny rozdział książki.

Dane dotyczące mobilności chłopskiej są rozproszone, a stworzenie syntetycznego obrazu wymagało sięgnięcia po bardzo różnorodne źródła. Przykładowo, księgi wójtowskie serii *Genealogiae* oraz rejestry przyjęć do prawa miejskiego dostarczały informacje o migrantach, którzy na stale osiedli w mieście i uzyskali obywatelstwo oraz ich bliskich, występujących w roli świadków. Podobne dane zapewniały księgi cechów, z tym że odnotowano tam także osoby, które podejmowały się nauki rzemiosła, ale ostatecznie wróciły na wieś lub wyjechały do innych miast. W księgach sądowych autor znalazł informacje o osobach, które weszły w konflikt z prawem, ale zawierały one także obszernie opisy wcześniejszego życia, w tym wiele danych o podróżach. Ogrom danych, na przykład o egzogamii, autor uzyskał z licznych ksiąg metrykalnych. Ponadto historyk wykorzystał opisy wykonane w latach

¹⁴ M. Wyzga, *Mobilność i migracje chłopów do miast polskich doby preindustrialnej: z badań nad mikroregionem krakowskim*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 2015, t. 37, nr 2, s. 95–128; M. Wyzga, *Migrations to the city of Cracow, 1400–1800*, „Altretalie” 2017, t. 57, s. 5–26; M. Wyzga, *Were Peasants Able to Move in Feudal Poland? Tracking the Determinants of Internal Migrations, 1501–1800*, „Romanian Journal of Population Studies” 2018, t. 12, nr 2, s. 5–20.

¹⁵ M. Wyzga, *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Kraków 2019.

1791–1792 na polecenie cywilno-wojskowych komisji porządkowych: inwentarze dóbr, testamenty chłopskie, dokumenty procesów wytaczanych przez szlachtę w sprawie zbiegłych poddanych. Źródła te pozwoliły również zbadać cyrkulację, ale zjawisko to znalazło szczególne odzwierciedlenie w rejestrach ceł miejskich, wskazujących na udział chłopów w handlu oraz dochodowość tego zajęcia. Niezwykle ciekawe informacje na temat mobilności i przedsiębiorczości chłopów autor uzyskał dzięki głębokiej i krytycznej interpretacji *Liber generationis plebeanorum* Waleriana Nekandy Trepki.

Każde z wymienionych wyżej źródeł, a nie wyczerpują one katalogu wykorzystanych przez Mateusza Wyżę materiałów, dostarczało obrazu tylko części badanego zjawiska i wymagało zastosowania odmiennych technik analizy. Istniało więc ogromne ryzyko porażki w dokonaniu syntezy zawartych w nich informacji. Autorowi udało się przewyciężyć tę trudność dzięki problemowej konstrukcji pracy, interpretacji przez pryzmat teorii oraz użyciu komputerowych technik analizy. Historyk wszystkie informacje źródłowe zapisywał bowiem w bazie danych, odnotowującej m.in. dane osobowe, miejsce zamieszkania, przyczynę, czas i cel przemieszczenia oraz pokonany dystans (łącznie około 25 tysięcy rekordów). Dzięki temu, mimo niekompletności i niekomplementarności źródeł, udało mu się wszystkie informacje zestawić ze sobą, porównać i przeanalizować łącznie.

Pierwszy rozdział książki dotyczy migracji na różnych etapach cyklu życia i przynosi szereg istotnych konkluzji. W młodości większość chłopów opuszczała miejsce zamieszkania, nie tylko by służyć w nierodzinnych gospodarstwach, ale także by kształcić się i pracować w miastach. Okazało się, że chłopci stanowili zdecydowaną większość uczniów w rzemiosłach spożywczych. W początkach XVII wieku wstąpienie w związek małżeński wiązało się z przeprowadzką nawet 40% chłopów, ale w wyniku kryzysu gospodarczego będącego następstwem wojen i epidemii drugiej połowy XVII i początku XVIII wieku, poziom egzogamii spadł do 15%. Świadczy to o relatywnie niewielkiej lub przynajmniej nieskutecznej kontroli dworów nad chłopskim doborem małżeńskim. Ukształtowane rodziny chłopskie powszechnie migrowały w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Nawet 60% z nich zmieniało miejsce zamieszkania.

Rozdział drugi dotyczy chłopskich cyrkulacji, których głównym powodem było prowadzenie różnorodnych interesów (własnych lub pańskich), w tym uczestnictwo w handlu i spedycji produktów

rolnych. Dane źródłowe zostały zinterpretowane przez pryzmat teorii geografii życia codziennego. Okazało się, że ruchliwość chłopów w mikroregionie krakowskim nie ustępowała miarom obserwowanym na zachodzie Europy, a średni zasięg życia codziennego wynosił około 14 km. Poddaństwo osobiste w zasadzie nie przeszkadzało podkrakowskim chłopom w rozwijaniu działalności pozarolniczej. Panom wręcz zależało, by poddani zdobywali gotówkę niezbędną m.in. do spłaty podatków. Bogaci gospodarze obowiązki pańszczyźniane delegowali na parobków, by samemu szukać bardziej dochodowych zajęć. Włościanie stanowili zdecydowaną większość (nawet 90%) dostawców towarów na rynek miejski, a także rozwijali działalność spedycyjną na wielką skalę. Biedniejsi chłopcy byli z kolei zmuszeni do migracji niską dochodowością swoich gospodarstw, a niski wymiar pańszczyzny nie przeszkadzał im w szukaniu doraźnej pracy poza miejscem zamieszkania, na przykład w charakterze służby folwarcznej.

Rozdział trzeci stanowi syntezę dotychczasowych rozważań poprzez jakościową analizę rozproszonych źródeł dostarczających informacje o motywacjach przemieszczeń oraz wpisanie ich w ramy teorii migracji. Autor prezentuje przegląd czynników zachęcających i zmuszających do migracji oraz tych, które ją utrudniały lub uniemożliwiały. Najważniejszym z nich była zamożność posiadane go gospodarstwa. Kmiecie podróżowali na dłuższe dystanse, ale rzadziej przeprowadzali się na stałe, komornicy — na krótsze, ale częściej osiedlali się w nowym miejscu. Niektóre rodziny użytkowały tę samą ziemię ponad sto lat. W rozdziale tym pojawiają się dalsze wnioski na temat wpływu poddaństwa na poziom mobilności wskazujące na ignorowanie praktyce życia codziennego reguły formalnej podległości, a nierzadko zdarzało się, że panowie sprzyjali chłopskiej ruchliwości przestrzennej i udziałowi w rynku. Mateusz Wyżga przeanalizował procesy o zbiegostwo dowodzące, że część dziedziców z dużą konsekwencją walczyła o poddanych, ale ilościowe dane o skali mobilności pozwoliły wpisać te skrajne przypadki w odpowiedni kontekst, z którego wynika, iż stanowiły raczej wyjątki niż regułę.

Rozdział czwarty rozwija wątek kontroli nad mobilnością i polityki migracyjnej przyjmowanej przez dwory, gromady i miasta. Wszystkie te instytucje prowadziły określone działania zgodnie z własnym dobrze pojętym interesem ekonomicznym oraz potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa. Wszystkie chętnie przyjmowały migrantów z powodu niedoboru siły roboczej, ale pilnowały, by przybysze byli osobami wartościowymi z punktu widzenia interesów grupy, domagając się na przykład poręczenia świadków.

Piąty i ostatni rozdział dotyczy chłopskich sieci migracyjnych. Syntezując pojawiające się w poprzednich rozdziałach wątki, Mateusz Wyźga wskazuje na szerokie kontakty, jakie chłopcy mieli w okolicznych wsiach i miastach. Migranci kierowali się w miejsca wskazane przez znajomych lub rodzinę i prawie zawsze wykorzystywali ich pomoc w próbie osiedlenia. Mieszczan i chłopów łączyły liczne i głębokie więzi. Przedstawiciele tych grup handlowali ze sobą, wchodzili w związki małżeńskie, odgrywali rolę rodziców chrzestnych i odwiedzali się w celach towarzyskich. Mieszczanie służyli także jako opiekunowie migrującej do miast młodzieży chłopskiej. Co więcej, mieszkańcy miast aglomeracji krakowskiej bardzo często wywodzili się z okolicznych wsi. Ujemny przyrost naturalny powodował konieczność nieustannego uzupełniania stanu liczbowego mieszczaństwa. Relacje rzemieślnika z chłopem często były więc relacjami np. stryja z synowcem. W wyniku utrzymującego się przez wiele lat kontaktu pozostały na wsi krewny nowego mieszczanina mógł wysłać do miasta swoje dzieci, licząc na to, że wcześniej przybyli bliscy pomogą mu w przeprowadzce.

Homo movens to monografia z precyzyjnie zarysowanym celem badawczym dotyczącym mobilności. Jednakże zarówno konkretne fakty ustalone w toku analizy, jak i syntetyczne wnioski dotyczą całokształtu życia codziennego chłopów i mieszczan. Mateusz Wyźga napisał książkę, której treść wykracza znacznie poza zadeklarowany temat, a zawarte w niej informacje wystarczyłyby co najmniej na dwie dodatkowe monografie: z zakresu historii gospodarki na temat uczestnictwa chłopów w rynku oraz z zakresu demografii historycznej na temat doboru małżeńskiego.

Co więcej, autor postawił tezę, że „z rozpoznanych materiałów źródłowych, a odnoszących się nie tylko do mikroregionu krakowskiego wynika, że właściciel ziemski wydaje się być odpowiedzialnym pracodawcą i troskliwym opiekunem, a okresowe pogarszanie się sytuacji poddanych wynika bardziej z nerwowości i zachłanności ściganych terminowymi umowami dzierżawców dóbr i niesprzyjających warunków koniunktury, niż patologicznego wykorzystywania różnic stanowych”¹⁶. Stanowi ona ważny głos w dyskusji na temat redystrybucji i przemocy, ale jej nie zamyka. Po pierwsze, co podkreśla autor, mikroregion krakowski mógł stanowić obszar wyjątkowy w skali Rzeczypospolitej. Po drugie, relacje między dzierżawcami a kmiecią służą to w dalszym

¹⁶ Ibidem, s. 408.

ciagu przede wszystkim relacje między szlachtą a chłopami. Po trzecie, w związku z tym, że w Rzeczypospolitej stosunki między panami a poddanymi nie podlegały w zasadzie żadnej kontroli zewnętrznej, istniała możliwość wykwitów dowolnie przemocowych relacji i oczywiście istnieją dowody na takie patologie. Dzięki pracom takim jak *Homo movens* wiemy, że realia życia codziennego minimalizowały ich częstotliwość, ale gdy dyskusja przyjmuje charakter etycznego sporu o wartości, to nie proporcje, ale skrajności stają się głównymi dowodami w sprawie.

W recenzji skupiłem się na roli książki w dyskusji na temat ludowej historii Polski, pomijając jej niebagatelny wkład w badania nad migracjami, demografią oraz gospodarką. Zawarte w monografii wnioski zostały wpisane w ramy aktualnych międzynarodowych debat i mam nadzieję, że czym prędzej doczeka się ona tłumaczenia na języki kongresowe. Mateusz Wyżga skorzystał z wielu konkretnych technik analizy, ale można powiedzieć, że wszystkie one są metodami badania codzienności, traktowanej jako całość praktyk kulturowych, ograniczanych przez struktury i wypełniające ich szkielet żywym ciałem. *Homo movens* jest kolejnym dowodem, że badania życia codziennego są kluczem do rozwiązania wielu problemów historii społeczno-kulturowej, o ile tylko nie ograniczają się do suchego rejestru faktów.

Stanisław Witecki
(Uniwersytet Jagielloński)

„Nie zawadzi [...] się zastanowić”

Rec.: Wiesław Pusz, *W horyzoncie oświeconych. Azymuty literatów i nie tylko*, Wydawnictwo Biblioteka, Łódź 2020, 164 s.

Nowa książka Wiesława Pusza obejmuje 10 krótkich rozdziałów (9 rozpraw i 1 edycję), indeks osób i notę bibliograficzną¹. Zebrane w książce rozprawy, poświęcone głównie pisarzom i zjawiskom literackim polskiego oświecenia, łączy szacunek dla „dawnych mistrzów” (Zdzisława Skwarczyńskiego, Tadeusza Mikulskiego, Zbigniewa Golińskiego, Mieczysława Klimowicza, Edmunda Rabowicza, Elżbiety Aleksandrowskiej) i namysł nad stanem współczesnej historii literatury. Pusza zajmują obszary niedostatecznie rozpoznane, postacie niepospolite i zjawiska osobliwe. Aby lepiej je zrozumieć, ujmuje je z wielu perspektyw: historycznoliterackiej, kulturoznawczej i socjologicznej.

Patronem zbioru jest Ignacy Krasicki, a pochodząca z jego *Uwag* refleksja „Nie zawadzi nad tym się zastanowić”², wyartykułowana lub nie, wyznacza azymut czytelnikowi. Do Krasickiego, poprzez nawiązanie do *Podróży pańskiej* („Lepiej z władzy udzielnej korzystać, choć w kącie / Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie”, w. 3–4), odsyła też tytuł omawianej publikacji. Krasicki to pisarz polskiego oświecenia, którego Pusz ceni najbardziej³. Nie brak w książce akcentów osobistych. Powrotem poetyckim nad „miłą pamięci rzekę” towarzyszą powroty sentymentalne do lat studenckich i asystenckich autora.

¹ Dowiadujemy się z niej, że zamieszczone w zbiorze teksty, publikowane wcześniej w czasopiśmie i monografiach wieloautorskich, poddane zostały zasadniczym uzupełnieniom i korektom. Dwa artykuły dodano na prawie pierwodruku.

² I. Krasicki, *Uwagi*, wstęp i oprac. Z. Libera, Warszawa 1997, s. 307.

³ *Dlaczego oświecenie?* Tomasz Cieślak i Jerzy Wiśniewski rozmawiają z Profesorem Wiesławem Puszem, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2016, nr 5, s. 263.

Na kartach książki przewijają się nie tylko literaci, ale także osoby z różnych względów dla autora ważne lub interesujące, zarówno w wieku XVIII (bratanek króla Stanisława Augusta Stanisław Poniąkowski, słynny szuler Michał Walicki), jak i XX (malarz i rektor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu Stanisław Dawski, przedstawiciele skandynawskiego designu z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych).

Pusz często skupia się na pozornie nieistotnym szczególe, pochyła się nad zagadkami poetyckich biografii, odsłania kulisy sekretnych znajomości, zadaje zaskakujące pytania: ile gęsiich piór zużył Krasicki? Ile milionów gęsi odcierpiało zapełnianie bibliotek między VI i XIX wiekiem? Ujawnia przy tym nie tylko kompetencje literaturoznawcze (nie ukrywa, że nie lubi terminu „literaturoznawstwo”, które zastąpiło i niejako wchłonęło historię literatury), ale i mineralogiczno-gemmologiczne (*Cejłoński szafir, polski szuler i francuska pisarka*). Niewiele osób wie, że minerały i kamienie szlachetne to jedna z wielu pasji autora książki. „W tej chwili zajmuję się historią szkła — zdradził w wywiadzie udzielonym na początku 2016 roku na łamach łódzkiego czasopisma — Mineralogia to osobny temat — tyle wiem i mam, że nie muszę więcej. Historia szkła jest niezwykle ciekawa, choćby transmisja wzorów i pomysłów, które uchodzą za dobre”⁴.

W omawianej tu publikacji Pusz zaczyna i kończy swoje rozważania na *Słowniku literatury polskiego oświecenia*. „Sumująca powojenny rozwój badań nad epoką” (s. 7) publikacja, „epokowe kompendium artykułów tematycznych, zrodzone z inicjatywy Teresy Kostkiewiczowej” (s. 149) staje się dla niego symbolem dobrze ukierunkowanego zbiorowego wysiłku uczonych z całej Polski i cennym „antykiem” w bibliotecznym polonisty (*Pół wieku przymierza z oświeceniem. Od antyków po produkcję masową*). Daje przy tym do zrozumienia, że podobnych inicjatyw dziś już się nie podejmuje, z wielką szkodą dla historii literatury.

Artykuł *Literatura okolicznościowa — okazjonalna — ulotna — chwilowa. Propozycja rozróżnień* to głos w dyskusji na temat okolicznościowości w literaturze. Punktem wyjścia staje się analiza porównawcza dwóch haseł: *Okolicznościowa literatura polityczna* Edmunda Rabowicza w *Słowniku literatury polskiego oświecenia* (wyd. 3, Wrocław 2002) oraz *Poezja okolicznościowa* Teresy Kostkiewiczowej w *Słowniku terminów literackich* (wyd. 4, Wrocław 2002).

⁴ Ibidem, s. 264.

Autor zasadniczo przychyła się do propozycji Kostkiewiczowej, przedstawia jednak własną klasyfikację, wyróżniając utwory okolicznościowo-publiczne, okazjonalno-prywatne i chwilowe z powodu własnych okoliczności i okazji. Pierwsze, kierowane są na zewnątrz, by formułowanymi opiniami i ocenami oddziaływać na odbiorców, drugie — kierowane są na zewnątrz, by winszować, chwalić i obdarowywać, trzecie — są osobistą reakcją na okoliczności pobudzające autora, zapisywaną dla siebie lub swoich bliskich. Obecnie to najbardziej teoretycznie dopracowana koncepcja zaliczanych do literatury okolicznościowej odmian poezji⁵.

Studium *Ignacy Krasicki i Stanisław Poniatowski. Wiersze do synowca króla i przyjaźń bez świadectw* poświęcone jest poświadczonych zaledwie trzema wierszami przyjaźni księcia Stanisława Poniatowskiego z Ignacym Krasickim. Pusz tropi ślady tej znajomości, odwołując się do wspomnianych utworów i *Kalendarza życia i twórczości Ignacego Krasickiego* Zbigniewa Golińskiego i Magdaleny Górskiej⁶. „Stopień zażyłości obu dostojników — pisze badacz — jest zastanawiający, może razem wykonywali jakąś misję polityczno-dyplomatyczną w interesie króla” (s. 22). Wiele postawionych przez badacza pytań pozostaje jednak bez odpowiedzi.

W biografii Krasickiego być może zakorzeniony jest również wiersz *Nieborak*, napisany, jak sądzi Pusz, w trakcie wojny po *Wojnie mnichów*. Szkic *Poeta współczujący poecie: „Nieborak” Ignacego Krasickiego* ukazał się po raz pierwszy w tomie *Czytanie Krasickiego* (red. T. Kostkiewiczowa, R. Doktor, B. Mazurek, Warszawa 2014), będącym pokłosiem spotkania zorganizowanego w ramach projektu „Czytanie poetów polskiego oświecenia. Krasicki — Naruszewicz — Trembecki — Karpiński”. Pierwsze z tej serii „czytanie” odbyło się w Dubiecku w maju 2013 r., „w pięknie dla hotelu odrestaurowanym pałacu, gdzie duch poety, konesera nie tylko literatury, gości wśród odwiedzających, oczarowanych ogrodem, pomieszczeniami, kunsztem kuchni i kiperą”⁷. Pusz

⁵ Na ten temat zob. R. Magryś, *Wybrane problemy badań dawnej literatury okolicznościowej w Polsce*, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw publicznych i narodowych*, red. M. Nalepa, G. Trościński, R. Magryś, Rzeszów 2014, s. 7–22.

⁶ Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Górka, t. 1–2, Poznań 2011.

⁷ W. Pusz, *Czytanie Krasickiego w Dubiecku (i trochę historii)*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 345. Por. M. Marcinkowska, *Seminarium warsztatowe w rodowym gnieździe Ignacego Krasickiego*, „Wiek Oświecenia” 2014, t. 30, *Bliskie z daleka*, s. 165–168.

opisał je na łamach „Łódzkich Studiów Literaturoznawczych”, oceniając bardzo wysoko: „Było rozważnie i pożytecznie. Zapowiada się owocnie”⁸. Ciekawe w tym kontekście wydają się refleksje zawarte w ostatnim szkicu omawianego tu zbioru, zatytułowanym *Pół wieku przymierza z oświeceniem. Od antyków po produkcję masową*. Kiedy Pusz wspominał dubieckie spotkanie, nie dyskutowano jeszcze powszechnie o punkach za publikacje. „Wrzucanie przeczytań w jeden tom — napisał trzy lata później łódzki badacz — imitujący monografię, opiera się na mylnym wyobrażeniu poznawczego efektu scaleń. Rozbite szkiełka składają się na kalejdoskop, nie sklei się z nich portretu” (s. 153). Autor zdystansował się wobec podobnych inicjatyw, dostrzegając w nich niebezpieczeństwo mnożenia monografii na potrzeby parametryzacji.

Bardzo ciekawie prezentują się fragmenty książki poświęcone *Tłocze we żniwa* Stanisława Starzyńskiego, jednemu z najciekawszych utworów tego zapomnianego poety, zainspirowanemu autentycznymi wydarzeniami. Praca składa się z dwóch części: edycji dzieła, nigdy dotąd niedrukowanego, i poprzedzającego ją wprowadzenia („*Tłoka we żniwa*” Stanisława Starzyńskiego. *Wstrząsający dokument w artystycznej formie*). Warto przypomnieć, że Pusz jest autorem biogramu Starzyńskiego, zamieszczonego w *Pisarzach polskiego oświecenia* i od dawna przymierzał się do edycji wybranych rękopisów pisarza⁹. Pozostaje mieć nadzieję, że wkrótce pojawią się kolejne edycje. Osobiście byłabym bardzo usatysfakcjonowana z opublikowania *Przygody we Włoszech* czy fragmentu *Cygana*¹⁰.

Tematyka artykułu *Nadrzecza serdeczne epoki klasycyzmu-sentymentalnej. Kilka uogólnień i zbliżeń* wyrasta z głównego nurtu zainteresowań autora — kultury i literatury epoki stanisławowskiej oraz późnego oświecenia, ze szczególnym zwróceniem uwagi na współistnienie estetyk i orientacji literackich oraz długie trwanie klasycyzmu i sentymentalizmu. Pusz skupia się w nim na

⁸ Ibidem, s. 346. Wcześniej autor książki wziął udział w seminarium poświęconym czytaniu *Kniaźnina* w Zakopanem, prezentując „małą monografię” wiersza *Poranek*. Referat *Myśli Kniaźnina o poranku*. „*Poranek*”, opublikowany w monografii *Czytanie Kniaźnina* (red. B. Mazurkova, T. Chachulski, Warszawa 2010), został przedrukowany w omawianej tu książce jako rozdział czwarty.

⁹ *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 3, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1996, s. 793–805.

¹⁰ Starzyńskiemu poświęciłam książkę podoktorską *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych”*. *Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001.

wierszach chronologicznie przynależących do fazy późnego oświecenia. Utrzymane w poetyce klasycznej i sentymentalnej utwory Józefa Morelowskiego, Adama Mickiewicza i Franciszka Karpińskiego zawierają refleksje wynikające z rzeczywistego lub fikcyjnego powrotu poety nad serdecznie bliską „rzekę domową”. Autor zwraca uwagę na płynność granic między tym, co klasyczne, a tym, co sentymentalne.

Rozdział *Cejłoński szafir, polski szuler i francuska pisarka* to jeden z tych tekstów, w których przypisy są nie mniej ciekawe niż tekst główny. Ujawnia się w nich pasja i znanstwo Pusza w zakresie mineralogii i gemmologii. Autor przywołuje tu postać szulera i kolekcjonera kamieni szlachetnych hrabiego Michała Walickiego. Rekonstruuje tajemniczą biografię „króla faraona”, który zrobił niezwykłą karierę w salonach ówczesnej Europy, szukając początków jego znajomości z francuską pisarką Stéphanie Félicité de Genlis. Należący do jego kolekcji kamień (tytułowy szafir), miał zainspirować Madame Genlis do napisania powiastki *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia*. Niezwykły kamień Walickiego okazuje się w rzeczywistości aleksandrytem, co skłania Pusza do sformułowania kolejnych pytań, na przykład o pochodzenie klejnotu.

Michał Walicki pojawia się również w szkicu poświęconym Kajetanowi Węgierskiemu (*Szczęście w kartach? Kajetan Węgierski i faraon*), jako domniemany mistrz stanisławowskiego poety, który dzięki umiejętnościom karcianym doszedł do fortuny. Czy rzeczywiście Węgierski terminował u Walickiego? Wiele na to wskazuje.

Zupełnie inny charakter ma rozdział *Potomkowie oświeceniowych pisarzy, czyli w stronę literacko-obywatelskich rodów*. Pusz przedstawił w nim biografie i dokonania potomków znanych w polskim oświeceniu literatów, zasłużonych w służbie obywatelskiej (Kajetana Koźmiana, Franciszka Morawskiego, Joachima Lelewela, Cypriana Godebskiego, Ferdynanda Chotomskiego i Józefa Brykczyńskiego). W ich działalności autor zauważa kontynuację idei i estetyki klasycystycznej oraz bezkonfliktowe przenikanie postaw właściwych dla oświecenia i pozytywizmu. Do rozdziału dodano kilka fotografii, przedstawiających rodzinną wieś Brykczyńskich — Ossę. W lipcu 1863 r. rozegrała się tam jedna z bitew powstania styczniowego.

Umieszczony na końcu zbioru tekst *Pół wieku przymierza z oświeceniem. Od antyków po produkcję masową* stanowi swoiste

podsumowanie książki. Pusz zwraca uwagę na problemy szeroko dyskutowane dziś w środowisku akademickim: degradację humanistyki, minusy parametryzacji, nadprodukcję konferencji i monografii. To niezwykle aktualna, „prorocza” wypowiedź, co pokazuje tocząca się debata po ogłoszeniu przez Ministra Edukacji i Nauki nowego wykazu czasopism naukowych.

Lektura książki potwierdza łatwość autora w „znajdowaniu właściwych słów dla nieustannych myślowych skojarzeń”¹¹. Warto po nią sięgnąć.

Danuta Kowalewska

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

¹¹ Cechę tę wskazał u siebie Pusz we wspomnianym wyżej wywiadzie. *Dlaczego oświecenie?*, op. cit., s. 257.

Ehrard

Rec.: Jean Ehrard, *Souvenirs d'un Hareng saur. Un dix-huitiémiste dans le siècle. Suivis d'un entretien avec Claudine Cohen et d'une bibliographie*, Lulu, 2019, s. 572, 4 nlb.

Przed niespełna dziesięciu laty ukazała się metodologicznie nowatorska monografia pióra Pawła Matyaszewskiego *Podróż Monteskiusza. Biografia przestrzenna* (2011), która kolejne etapy życia i twórczości filozofa kojarzyła z charakterystyką otaczającej go społeczno-kulturowej przestrzeni. W myśl założenia, że ta przenikała myśl pisarza, tematyzowała się w niej, niekiedy pod orientalnym przebraniem, i ją samą formowała. Gdyby pokusić się o podobny zabieg, przedstawiając koleje losu francuskiego patrona badań nad twórczością barona de La Brède — nie wiem, czy umiałabym sprostać takiemu zadaniu — trzeba by wyodrębnić z grubsza trzy, a raczej cztery główne obszary oraz łącznikowe, peryferyjne czy okazjonalne okolice lub przesmyki. Wśród tych pierwszych, po kraju Saary, ramie wczesnego dzieciństwa, pozostającym w latach 20. pod francuskim protektoratem, byłoby to południe — Prowansja z Niceą jako kraina wczesnej młodości i lat liceum, potem Paryż — matura i przygotowanie do studiów, ukoronowanych agregacją z literatury francuskiej w *École normale supérieure*; Paryż, do którego, *via Sorbona*, będzie jeszcze Jean Ehrard wracał jako asystent na tejże Alma Mater czy stypendysta CNRS podczas pracy nad doktoratem; ostatnia, lecz nie poślednia na tej prywatnej mapie — Owernia z jej stolicą Clermont, siedzibą uniwersytetu, któremu świeżo upieczony *docteur d'État* pozostał wierny, w końcu jako dziekan i szef Ośrodka Badań nad Rewolucją i Romantyzmem (CRRR), i z dawną stolicą Owernii, Riom, nową małą ojczyzną Profesora, nad którą roztoczył w latach 1977–1989 opiekę jako mer tego miasta¹. Taka przestrzenna

¹ Tam miałam przyjemność — i zaszczyt — gościć wiosną 1990 r. Pamiętam, jak w miejskim muzeum nie zwracano się do Profesora inaczej niż „Monsieur le Maire”. Po lekturze wspomnień, widząc ile energii i pasji on i jego lewicowa ekipa

rekonstrukcja dotyczyłaby zresztą jedynie pierwszej, najobszerniejszej części przedstawianego tomu, czyli *Wspomnień solonego śledzia*, liczących ponad 400 stron; uzupełnia ją tzw. suplement, czyli *Rozmowa z Claudine Cohen*, profesor socjologii historycznej w EHESS (szkole wyższej zasłużonej w odnowie badań historycznych za sprawą Luciena Febvre'a, nieformalnego mistrza także Jeana Ehrarda). Profesor poznał swoją rozmówczynię podczas konferencji naukowej na Martynice 20 lat wcześniej. Na życzenie interlokutorki, przybyłej do Profesora celem dokonania nagrań, miała być ich rozmowa uzupełnieniem wspomnień, które autor jej udostępnił. Z jej transkrypcji powstała tematycznie — tytułami — uporządkowana, dialogowana ankieta na prawie 150 stron, która niekiedy, by uniknąć powtórzeń, odsyła do wcześniejszej chronologicznej opowieści o życiu autora. Końcowa bibliografia (z listą zorganizowanych przez autora konferencji naukowych) zajmuje kilkanaście stron. Wyodrębniono w niej też sekcje „Przewodzenie badaniom grupowym”, „O Monteskiuszu”, „O Diderocie” czy „O *Encyklopedii*”, zgodnie z dominantami obecnymi w badaniach Profesora. Należy dodać, że część wspomnieniowa powstała jakby w trzech etapach, z konieczności w technicznie różnych warunkach: w połowie, na s. 216, dowiadujemy się — w komentarzu *off*, wyodrębnionym kursywą i nawiasem kwadratowym — że odciążony, po dwuletniej przerwie, obowiązki scriptora przejmuje żona, Antoinette, historyk sztuki²: Profesor nieuchronnie traci wzrok. Tłumaczy swoim wiernym czytelnikom — dzieciom, wnukom, kilku

(socjaliści w aliansie z komunistami), włożyli w pracę dla społeczności lokalnej, nawet jeszcze zanim rozpoczęło się 12-letnie sprawowanie mandatu (przez dwie 6-letnie kadencje), rozumiem, że musiało mu to sprawiać więcej niż satysfakcję: był to w jego oczach przejaw elementarnej wdzięczności.

² Jej przypada w udziale spisać historię ich związku: od przyjaźni sorbońskiej studentki z asystentem, u którego ma pisać pracę magisterską, po przeprowadzki młodych małżonków w miarę powiększania się rodziny, przez wspólne intelektualne i artystyczne fascynacje. Organizacyjne wsparcie żony dla „pana mera” opowiada ostatnia partia, przy powstaniu której towarzyszy już jedynie wspomnienie Antoinette — Jej cieniowi autor składa osobny hołd. Z grupą polskich i francuskich kolegów miałam okazję po raz ostatni spotkać tę szczęśliwą — pomimo kalectwa Profesora — parę we wrześniu 2015 r. w paryskiej Stacji PAN przy rue Lauriston, gdzie jej ówczesny kierownik, Maciej Forycki, zorganizował upamiętnienie 40. rocznicy śmierci Jeana Fabre'a, przyjaciela Polski i Polaków, a także — mistrza i przyjaciela paru generacji francuskich badaczy wieku XVIII, z pokolenia tak Jeana Ehrarda, jak i Michela Delona. Obaj zabierali tam głos, a spontanicznie, jako „głos z sali”, włączyła swoje świadectwo Antoinette Ehrard, która też miała okazję posłuchać wykładów autora *Stanisława Augusta Poniatowskiego i Europy Oświecenia*.

przyjaciołom, dla których wspomnienia powstały, i którzy mu w ich pisaniu sekundowali — że odtąd muszą pogodzić się, że styl pisany ustąpi przed stylem mówionym. Co do mnie, nie rodowitej frankofonki, mam wrażenie, że nawet „styl pisany” Profesora, ten z pierwszych dwustu stron pamiętnika, naśladuje dość wernie styl gawędy, z dygresjami, anegdotami i nieodłącznym wielopoziomowym humorem, obliczonym na podtrzymanie kontaktu z audytorium.

Niestety, „awaryjne” rozwiązanie rodzinne też nie miało długiej praktyki: przez kilka miesięcy przybyło wprawdzie ponad sto stron tekstu, ale nagła śmierć żony wymusza na Profesorze, by prosić o pomoc młodą latorośl rodziny z sąsiedztwa. W ten sposób ostatnie sto stron *Wspomnień solonego śledzia* — niezniszczalnego w swojej zalewie pogodnego dystansu do świata (i twardej walki o swoje racje) — spisuje Sarah, 19-letnia studentka drugiego roku „nauk o języku”. Jej zawdzięczamy dokończenie zapisu w odniesieniu do lat 70. i 80., czasu zaangażowania Jeana Ehrarda w politykę lokalną. Był jej kreatorem i menedżerem, jak się dziś mówi, bez porzucania aktywności naukowej wykładowcy uniwersyteckiego, w czym jednak — co podkreśla — wielką zasługą żony, robiącej notatki do wykładów lub artykułów, że o prowadzeniu domu nie wspomnę. Przy czym sama Antoinette Ehrard była uniwersyteckim wykładowcą i matką dwójki dzieci. Młodsze z nich wystąpiło w roli korektora wspomnień: to François, dziennikarz żonaty od czterdziestu lat z Ewą rodem z Polski (autorką umieszczonej na okładce czarno-białej fotografii śledzia rzuconego na gazetę — francuską, traktującą m.in. o Brexicie: wymowny anachronizm). Tom jest więc owocem rodzinnej i sąsiedzkiej współpracy, która łączy kultury i pokolenia.

Pisana dla bliskich i przyjaciół, ta wspomnieniowa autobiografia ma jeszcze jedną niemałą zaletę, obok prostoty i pogody języka: łączy sferę publiczną z prywatną, „familiarną”, jak mawiają Francuzi, jednak bez wkraczania w obszar intymności, bez ekshibicjonizmu. Nawiązanie do tradycji gawędy (fr. *causerie*) wydaje mi się tu najtrafniejszym przywołaniem. Można się też oczywiście zastanawiać, na ile obecność konkretnych osób trzecich, współpracowników, niekiedy z pewnością współtwórców (casus Antoinette Ehrard, która mogła tu występować zarazem w roli „strażnika pamięci”, jak by powiedział Pierre Nora), miała wpływ na tonację, dbałość o szczegół, zabarwienie emocjonalne. Wiele czasu miał Jean Ehrard na powracanie w kraj lat dziecińczych, oddając

się tu intymnej głębi wspomnień — acz konfrontacja z miejscami, podczas objazdów w terenie z rodziną, także została uwzględniona. Niejeden szczegół został w ten sposób przywrócony pamięci, już od pierwszych stron zaczynając.

Swoją drogą, to bardzo przyjemne — i niecodzienne: czytać wspomnienia sięgające het, poza II wojnę światową (od 1926 r.) i zarazem móc wymieniać opinie z ich autorem. Można ulec wrażeniu, że czas się zatrzymał. Poznałam prof. Ehrarda przed trzydziestu paru laty i mam dziś wrażenie, gdy z nim rozmawiam, że znów jestem trzydziestoletnią asystentką, może tylko nieco bardziej doświadczoną i bieglejszą we francuskim. Same korzyści!

Zademonstrowałam przy okazji próbkę stylu Profesora z jego wspomnień: trochę narcyzmu, ale samokrytycznego, dużo przenikliwej sympatii względem otoczenia, a wszystko podszyte ironią i autoironią. Ale nade wszystko (z tym miałabym już problem) — fenomenalna pamięć ludzi i nazwisk, a także okoliczności niezbędnych do charakterystyki tychże. Poczynając od towarzyszy szkolnych i studenckich doli i niedoli, aż po mistrzów i kolegów uniwersyteckich, a w końcu i studentów, nie zapominając o „ekipie” miejskich działaczy społecznych; a wszystko to, jak mi autor objaśniał, bez zagładania w dokumenty — nie tyle z powodu utraty wzroku, która nastąpi w połowie pracy, ile dlatego, że takie uczynił założenie: wspomnienia mają się składać z tego, co w pamięci, a nie w papierach można znaleźć. Inne jeszcze cechy tych wspomnień, wynikłe z cichych założeń? Zawarte w nich poczucie humoru sprzęgnięte jest z pogodnym stosunkiem do świata, którego uroki — zalety ludzi, piękno miejsc — przeważają nad tym, co drażni i zasmuca. Bo też bilans życia, jaki autor nieuchronnie czyni przy okazji wspominania przeszłości, jest z gruntu pozytywny. Rozpoczyna go pogodne dzieciństwo, w którym towarzyszą starszy brat i młodsza siostra, a połączeni trwałym uczuciem rodzice zdają się niwelować wszelkie możliwe konflikty. A przecież wspomina o pogarszającym się zdrowiu ojca, potraktowanego iperytem w okopach I wojny, który musiał porzucić ukochany warsztat mechanika i, po stosownym kursie, zamienić rękawice na zarekawkę, a Lotaryngię na nadmorską Prowansję. Po ojcu dziedziczy też upór w drodze wzwyż: kolejne *prix d'excellence*, zdobywane w szkole podstawowej, są mu dużą radością. Międzywojenne dzieciństwo (13 lat) zostaje wydłużone we wspomnieniach do jednej piątej w pierwszym ćwierćwieczu życia (80 stron na 400), jakby z ociąganiem przechodził autor do relacji z czasu II wojny światowej.

Jest to jednakże autobiografia badacza XVIII wieku. Stąd wszechobecne dominanty, które nakładają się na, a raczej pulsują podskórnie w opowieści, najpierw spisywanej, potem dyktowanej przez Jeana Ehrarda. Pierwszym wiodącym tematem jest geneza dojrzewania powołania badacza literatury — tej XVIII, a nie XVI wieku, za sprawą Monteskiusza, który „wypchnął” z konkurencji Montaigne’a, także fascynującego swoją otwartą na rzeczywistość autonomią myślenia. Co rozstrzygnęło? Jak często bywa: osobowość nauczyciela-mistrza, słowo zachęty, ale także — problem do rozgryzienia: jak pisarz tak odczytany, inteligentny, tolerancyjny mógł zarazem przyjmować i krytykować istnienie niewolnictwa (w XV księdze *O Duchu praw*)? Problem niewolnictwa w łonie Oświecenia³ nurtuje Jeana Ehrarda do tego stopnia, że poświęci mu — w swoistej teodycei epoki — ostatnią opublikowaną monografię, *Lumières et Esclavage*⁴. Dla świeżo upieczonego humanisty jeszcze bardziej istotna jest tematyka pracy doktorskiej, gigantycznej *thèse d’État*, na jaką w latach powojennych (i po 1968 r. jeszcze) musieli porywać się aspirujący do kariery uczelnianej badacze. *Pojęcie natury we Francji w pierwszej połowie XVIII wieku*, doktorat w dwóch tomach (drugi — sama bibliografia), z przydatkiem tzw. małej rozprawy (*Monteskiusz jako krytyk sztuki* — tu współpraca ze świeżo poślubionym historykiem sztuki mogła autorowi dodawać skrzydeł⁵), powstały z inspiracji i pod opieką dwóch mistrzów: Luciena Febvre’a i Jeana Fabre’a. Wśród polskich przyjaciół wymienia przede wszystkim Bronisława Bączkę, dla którego postarał się w 1968 o etat na uniwersytecie w Clermont (o czym już wiem skądinąd, Profesor się tym nie przechwala). Jeszcze wiosną 1967 r. młody wykładowca postawił na studentów, wspólnie z magistrantami zorganizował sesję poświęconą twórczości Marmontela, w której oprócz studentów wzięli udział doświadczeni badacze, m.in. John Renwick, obok Roberta Shackletona, drugi anglosaski przyjaciel Autora. Jean Ehrard aktywny pozostał wobec wydarzeń 1968 r. — kiedy to zaczął od przezwiska Robespierre’a, by skończyć na Monteskiuszu; to

³ W XVIII w. pobity zostaje rekord w handlu niewolnikami: „oświecone” stulecie może wykazać najwyższe obroty w handlu „czarnym złotem”. Zob. M. Dorigny i B. Gainot, *Atlas des esclavages. Traites, sociétés coloniales, abolitions de l’Antiquité à nos jours*, Paris 2006, s. 20–21.

⁴ J. Ehrard, *Lumières et Esclavage. L’esclavage colonial et l’opinion publique en France au XVIII^e siècle*, Bruxelles 2008.

⁵ Młodzi Ehrardowie wyruszyli w trasę po Italii Monteskiusza z pierworodną, Catherine, w nosidełkach.

pierwsze pasowało mu o tyle, że — jak mu tłumaczono — opinia kolegów podkreślała jego nieprzekupność... Po pierwsze, starał się uchronić uniwersytet przed stratami materialnymi, jednocześnie korzystając z nowego kierunku wiatru historii, by spróbować wprowadzić kilka reform, w duchu egalitarystycznym (co nie znaczy: obniżającym wymagania naukowe). W efekcie, został dziekanem wydziału humanistycznego. Niemal w tym samym czasie, odchodzący ze stanowiska prezesa SFEDS, czyli Francuskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Jean Fabre jego zaproponował na swoje miejsce; kandydaturę przyjęto. Potem przyszedł czas działalności społecznej na rzecz obrony zabytkowej substancji Riom, do pogodzenia — jak przekonywał — z wyjściem naprzeciw potrzebom mieszkańców. Dwa mandaty mera był miarą skuteczności najpierw kampanii informacyjnej, potem — realnych działań w terenie. Ta ścieżka aktywności profesora wiązała się też z wcześniejszym — już po ukończeniu 60 lat — odejściem na uniwersytecką (lecz nie badawczą!) emeryturę w 1986 r. Potem dopiero zaczyna się przygoda z Towarzystwem Monteskiuszowskim oraz z promowaniem postaci lokalnego jakobina, tragicznie zmarłego Gilberta Romme'a (1750–1795), którego korespondencję — w tym listy z Rosji, z lat 1779–1786, gdzie przebywał przed rewolucją jako gubernator Pawła Stroganowa — udało się opublikować w latach 2013–2014.

Znamienne są kryteria zastosowane w układzie treści, zaznaczone w spisie: „Część pierwsza: przed rokiem 1950, od przedszkola po agregację”, czyli rytm wyznaczają kolejne etapy własnej edukacji, nakładające się na niespokojny rytm historii Francji I połowy XX w.: od uniesień wywołanych zwycięstwem Frontu Ludowego w roku 1936 czy Wystawą Uniwersalną w Paryżu roku 1937, sławiącą potęgę Francji; po gorycz klęski w 1940 i niepokoje czasu II wojny⁶. „Część druga: podwójne życie” z jednej strony ukazuje kolejne wybory (nie tylko naukowe) pracownika „naukowo-dydaktycznego” (*enseignant-chercheur*), a z drugiej

⁶ Nawet zniknięcie ulubionego profesora, relegowanego z nicejskiego liceum za to, że ośmielił się zdjąć ze ściany portret Marszałka (Petaina), nie da się porównać z grozą okupacji znanej nam w Polsce z rodzinnych opowieści, że o historycznych dokumentach nie wspomnę. Ślad nauczyciela odnalazł autor po wojnie: uniknął ostrych represji, gdyż było to jeszcze przed lądowaniem aliantów. Rodzice Profesora podczas wojny stali się właścicielami pierwszej wiejskiej posiadłości, nazwanej wprawdzie „Kopciuszkiem”, ale postarali się o podniesienie jej standardu — we własnym, skromnym zakresie. W Polsce zarówno czas ten, jak i lata po wojenne, kojarzą się na ogół ze stratą — w ludziach i/lub w mieniu.

„obywatela, działacza społecznego” (*citoyen, homme public*). Po między obiema częściami, krótka refleksja zatytułowana: „Po co pisać o sobie?” Odpowiedź: „dla siebie” („pour soi”). Aby tu i teraz w przyszłość przedłużyć swoje życie. Aby wrócić do szczęśliwych chwil, w które przeniosły autora także wycieczki do kraju dzieciństwa swojego czy żony⁷. Do tego pytania nawiązuje też poniekąd zakończenie wspomnień, komentarz odautorski w nawiasie i kursywą podany: „Przebiegając raz jeszcze, w październiku 2019 r., te ostatnie strony, chciałbym dorzucić do nich wyznanie jeszcze bardziej osobiste i, jak sądzę, uspokajające. Moje życie zaczęło się naprawdę w bardzo wczesnym dzieciństwie od szoku estetycznego wywołanego pięknem solonych śledzi równiutko ułożonych przez rodziców w skrzynce z ojcowskiej kamionetki⁸; oto, co wzbudziło zachwyty dwulatka. Dzisiaj, gdy nieuchronnie zbliża się chwila mego zniknięcia, tonąłbym w melancholii, rozmyślając o wszystkich bliskich, których nie ma, gdyby tego smutku nie równoważyła jedna pewność: cudowną rzeczą było przeżyć życie” (s. 409). Dodałabym: a równie wielkim szczęściem jest móc o tym głęboko zaświadczyć, u kresu swego biegu⁹, oraz spotkać ludzi, którzy pomogą zebrać świadectwa i je przechować, bo będzie im na nich zależało. Czy potrzebna jest nam pamięć o dokonaniach naszych poprzedników, naszych mistrzów? Z tym pytaniem wspomnienia Jeana Ehrarda nas zostawiają. Chciałoby się na nie odpowiedzieć jednoznacznie: tak.

Izabella Zatorska
(Uniwersytet Warszawski)

⁷ Której dziadek był — jak tłumaczył teraz Jean Ehrard swojej wnuczce — „konstruktorem” szkoły gminnej w Arçay (region Berry), jako... murarz. Stryjenka i siostra autora były nauczycielkami, stąd uwaga Marianny: „A więc wszyscy działacie w szkolnictwie” (s. 211). Przykład poczucia humoru, które przenika tę narrację.

⁸ Gdy Jean Ehrard przyszedł na świat, jego ojciec trudnił się handlem obwoźnym. Nawiasem mówiąc, jestem zawsze wstrząśnięta szczerością francuskich elit przyznających się do ludowych korzeni (gdy zachodzi ten przypadek), rewaloryzujących swoje pochodzenie jako źródło inspiracji dla własnych twórczych mocy.

⁹ Ażeby nie nadużywać odwołania do św. Pawła, nadmienić muszę, że wprawdzie autor oficjalnie przedstawia siebie jako agnostyka, niemniej udało mu się — samemu nie będąc ochrzczonym — zostać ojcem chrzestnym. Na utratę wiary jego rodziców, a zwłaszcza na antyklerykalizm ojca, wpłynąć miała postawa Kościoła, błogosławiącego masakrom po obu stronach transzei I wojny, jak wyzna autor w rozmowie z Claudine Cohen (s. 415).

Bochenek-Franczakowa, Ducray-Duminil

Rec. Regina Bochenek-Franczakowa, *W cieniu gilotyny. Studia o narracjach z czasów rewolucji francuskiej (1789–1800)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019, 258 s.

Rec. François Guillaume Ducray-Duminil, *Victor, ou l'Enfant de la forêt*, red. Łukasz Szkopiński, Classiques Garnier, Paris 2019, 505 s.

Pozwalam sobie połączyć obie książki w jednej recenzji, gdyż druga jest jakby podzbiorem dla pierwszej i w stosownym momencie i kontekście będzie można kilka ważkich słów jej poświęcić. Obie pozycje wymagają zresztą odwołania do tego, co je poprzedza na zachodnim, frankofońskim rynku księgarskim. Kompendium wiedzy na temat epiki czasu przełomów, na przykładzie „narracji z czasów rewolucji francuskiej (1789–1800)” pióra Reginy Bochenek-Franczakowej, zawierające cenne interpretacyjne tropy i wskazania bibliograficzne, ukazujące się po polsku, miało swój prototyp w postaci monografii *Raconter la Révolution* ([Jak] *Opowiadać Rewolucję*) sprzed lat dziewięciu¹. Z kolei edytorska perełka Łukasza Szkopińskiego jest pokłosiem jego monograficznego doktoratu poświęconego w całości „Powieściowej twórczości François Guillaume Ducray-Duminila” z roku 2015². Nic dziwnego zresztą, że edycja najsłynniejszej powieści bohatera tejże monografii dedykowana jest promotorowi doktoratu, czyli Michelowi Delonowi.

Bardzo pouczająca jest w monografii o prozie czasu Rewolucji Francuskiej — przy zachowaniu tego samego korpusu — różnica w problematyzacji i kompozycji obu wersji, tej francuskiej i tej polskiej, dla czytelnika frankofońskiego, a francuskiego w szczególności, lub dla czytelnika znad Wisły, Warty i Odry. Na ile wynika

¹ R. Bochenek-Franczakowa, *Raconter la Révolution*, La République des Lettres 42, Louvain 2011.

² Ł. Szkopiński, *L'Œuvre romanesque de François Guillaume Ducray-Duminil*, Paris 2015.

ona z różnorodnej percepcji rewolucji francuskiej, będącej inspiracją omawianej prozy?

Niniejsza recenzja skupia się jednak na polskiej monografii, której już sam tytuł (*W cieniu gilotyny*), w porównaniu z neutralnym, technicznym i lakonicznym (*Opowiedzieć Rewolucję*) tytułem francuskiego prototypu, sugeruje wychylenie w stronę wspólnoty cierpienia. Genezę tego wyboru odsłania Avant-Propos wersji francuskiej. Autorka nawiązuje do lat 90. w Polsce, czasu zbierania materiałów do książki, kiedy to „spełniało się marzenie o kraju niezależnym i demokratycznym”, ale wspomnienie „demonów przeszłości” było żywe: „psychologiczne i społeczne koszty narzuconej, a później realizowanej utopii politycznej; trudności w oderwaniu się od niej; doświadczenia zerwania i ciągłości, które przyćmiewają sens świeżo zdobytej wolności; oto sumaryczny rejestr cech rewolucyjnej rzeczywistości sprzed ponad dwóch wieków, których zarysy w oczach wielu mieszkańców naszej części Europy, mają dziwnie swojskie kontury”³.

Właśnie owa emocjonalna aura, związana z pamięcią jednostki skonfrontowanej z Historią, która ją przerasta i której potwornego sensu nie pojmuje, będzie dominowała w organizacji polskiej monografii o „narracjach z czasów rewolucji francuskiej (1789–1800)”. Podtytuł uzupełnia o dane techniczne nadrzędną metaforę. Kwestie formalne są tu podporządkowane egzystencjalnej perspektywie. Bo przecież w formule *W cieniu gilotyny* idzie o coś więcej niż cień instrumentu do sprawnego a definitywnego unieszkodliwiania przeciwników politycznych, o jakim jeszcze przed rynkowym triumfem pana Guillotin pisał w swej powieści *‘Ann’quin Bredouille* z 1791 r. niejaki Jean-Claude Gorjy⁴. Formuła podsuwa przenośne, i dość potoczne zarazem, przedstawienie traumy indywidualnej i zbiorowej, jaką przyniósł szczególnie okres jakobińskiego Terroru (1792–1794), ale kontynuował jeszcze tzw.

³ R. Bochenek-Franczakowa, *Avant-Propos*, [w:] *Raconter la Révolution*, op. cit., s. nlb.

⁴ Podejrzewam Autorkę o szczególną sympatię dla tej próbki Sternowskiej inwencji stosowanej do rozjaśnienia coraz bardziej ponurych okolic kraju nad Sekwaną. Z książki tej pochodzi ilustracja (z krótką legendą: *ouf!*) zdobiąca okładkę francuskiej monografii. Polska okładka skomponowana jest z materiału czysto graficznego: Piotr Paczuski zasłużył na gratulacje wiele mówiącym skrótem, rodem z politycznego plakatu — ostrze gilotyny, nie trójkątne, lecz półkoliste, bo w kształcie przeciętej trójkolorowej rozetki, opuszcza się szlakiem cienko wiedzionym w kolorze krwi, wszystko dobitnie odcinające się od granatowego tła z białymi napisami. Entuzjazm w polityce bywa krwiożerczy.

terror termidoriański (do roku 1795), biorący odwet na jakobinach za ich ekscesy.

Przypomnijmy kilka dat — etapów znaczących tę drogę krzyżową dla jednych, triumfalny marsz wolności itd. dla innych: 1788 — Ludwik XVI zwołuje Stany Generalne na wiosnę 1789 r. Przysięga w Sali do Gry w Piłkę deputowanych stanu trzeciego, do których dołączają przedstawiciele dwóch innych stanów, duchownego i szlacheckiego, decyduje o powstaniu nowego parlamentu: Zgromadzenia Narodowego. Pokojowa droga reform — oto co pobudzało egzaltację patriotyczną, wciąż jeszcze prokrólewską. Nikt nie przypuszczał, że to metody spod znaku szturm na Bastylię 14 lipca tegoż roku zdominują polityczny teatr działań, narzucając nowonarodzonemu parlamentaryzmowi Gallów Cromwellową taktykę. Jeszcze w rocznicę zwycięskiego szturm, Święto Federacji na Polu Marsowym mogło uczcić zjednoczenie króla z narodem. Ale już od masakry, wywołanej niemal w drugą rocznicę paryskiego lipca na tymże Polu (17 lipca 1791), widać, jak Francję ogarnia poryw autodestrukcji. Marsz kobiet z Hal na Wersal 5 października 1789 r. i sprowadzenie „piekara” z „piekarczową i piekarzątkiem”, czyli Ludwika XVI z Marią Antoniną i (niedoszłym) Ludwikiem XVII do Tuileries, były już tego zapowiedzią. Nawet jeśli Konstytuanta, wprowadzając w 1791 r. monarchię parlamentarną, próbuje łagodzić wzbierające napięcia, wywołane finansową destabilizacją, nakładającą się na to, co współcześni zwali „walką fakkji”, czyli coraz brutalniejszą grą partyjnych interesów: walką o rząd dusz i władzę nad coraz bardziej podzielonym krajem. Zbyt późna i/lub źle zorganizowana ucieczka króla zakończona na postoju w Varennes, latem 1791 r., powoduje tragiczne przyspieszenie losów jego i rodziny, oskarżonych o współpracę ze zdraziecką koalicją książąt na rzecz zguby Republiki. W jednym roku 1793 kładą głowy pod trójkąt gilotyny Ludwik XVI (21 stycznia) i Maria Antonina (15 października) oraz proskrybowani żyrondyści, a to za sprawą odbierających im 2 czerwca władzę jakobinów, którzy pod egidą II Republiki, a raczej Terroru, sprawują rządy autorytarne, skupione wokół dwóch „komitetów” (ComSalu i ComSuru⁵) oraz klubowego „guru”, Maksymiliana Robespierre’a. Jakobini nie płaczą po Maracie, zamordowanym przez Charlotte Corday, cioteczną praprawnuczkę

⁵ Comité de Salut Public i Comité de Sûreté Générale, ten ostatni podporządkowany pierwszemu jako rodzaj ministerstwa spraw wewnętrznych.

Piotra Corneille'a; sami likwidują drugie źródło plebejskiego oporu, zwolenników innego dziennikarza paryskiego, Héberta, przywódcy tzw. „Wściekłych”, a parę miesięcy później, wiosną 1794 r., dantonistów („centrowe” skrzydło jakobinów). Spisek „termidorianów” (wywodzących się spośród elit jakobińskich) w końcu lipca 1794 r. wiedzie na gilotynę tzw. triumwirat (Robespierre'a, Saint-Justa, Couthona) i jego zwolenników. Przewrót Bonaparte'go 18 Brumaire'a 1799 r. utrwala Rewolucję, ale też łagodzi jej napięcia, przenosząc je na granice kraju. Wojna z koalicją antyfrancuską, na której pierwsze zwycięstwa pracował jeszcze jakobiński rząd od jesieni 1793 r., nie mogła jednak wymazać z pamięci krwawych represji w Nantes czy w Tulonie, ośrodkach oporu antyrewolucyjnego, że o Wandei nie wspomnę. Co pozostało z tych przerażająco ciekawych czasów we francuskiej literaturze? Na pewno coś, nad czym warto się pochylić, wbrew pospiesznym diagnozom stawianym ongiś przez autorów podręczników, z jakże zasłużonym Pierre'em Brunelem na czele: „Bilans XVIII wieku: Oświecenie i zawierucha”, czyli ostatni rozdział tomu wykładającego dzieje literatury francuskiej do Rewolucji, dotyczy głównie trybunów rewolucyjnych, od Mirabeau i Dantona po Robespierre'a i Saint-Justa. Jakby poza rozwojem retoryki, literatura francuska owego czasu nie miała nic ciekawego do zaoferowania.

Oczywiście, opinia Pierre'a Brunela z lat 70. XX wieku dawno już została zweryfikowana przez popularność, jaką od parudziesięciu lat cieszy się francuska powieść ostatniej dekady XVIII wieku. Najpierw na fali obchodów 200-lecia zdobycia Bastylli, potem trochę z dociekliwości i/lub z przekory wobec oficjalnych hołdów składanych Rewolucji w ramach jej dwóchsetlecia, liczni młodzi badacze skierowali wzrok ku emigrantom, heroldom Rewolucji czy malkontentom. Z rozmaitości „oferty” czerpie monografia krakowskiej Autorki pełnymi garściami, bardzo ciekawie swój materiał porządkując. Zważywszy, że Regina Bochenek-Franczakowa ma w dorobku studia poświęcone francuskiej powieści epistolarnej⁶ oraz George Sand⁷, nic dziwnego, że nie mogła przejść obojętnie wobec dokonania francuskiej prozy narracyjnej w obrębie rewolucyjnej dekady.

⁶ R. Bochenek-Franczakowa, *Le Roman épistolaire à voix multiples en France de 1761 à 1782*, Kraków 1986.

⁷ Eadem, *Présences de George Sand en Pologne*, Frankfurt am Main 2017.

Wstęp (eponimiczny) przeznaczają krakowska romanistka na uzasadnienie wyboru przedmiotu studium (francuska powieść doby Rewolucji) oraz chronologicznego zakresu badań. Paradoksalnie? Skoncentrowanie na całej rewolucyjnej dekadzie umożliwi maksymalny obiektywizm, przez reprezentatywność otrzymanego przekroju czasowego, który obejmuje wszystkie fazy polityczne zjawiska, bez włączania w obszar badań tego, co nim nie jest, czyli Konsulatu i Cesarstwa. Każda z faz wydarzeń z lat 1789–1800 ma swoją specyfikę z punktu widzenia ewolucji powieści, nawet jeśli uznać, że podczas Rewolucji nasilają się, czyli aktywizują (i aktualizują) wybrane z cech gatunkowych albo konkretne podgatunki powieściowe zyskują na atrakcyjności jako nośnik przekazu. Tu (s. 15–17) Badaczka z UJ odwołuje się głównie do dwóch autorytetów: Malcolma Cooka z Exeter (który jednak zatrzymał się na roku 1794) i (niedawno zmarłego) Henri'ego Couleta z Aix-en-Provence, nestora narratywistyki osiemnastowiecznej. Obaj, w artykułach publikowanych m.in. w prestiżowych „Studies on Voltaire and the Eighteenth Century”⁸, podjęli ów temat już w początkach lat 80. XX wieku. Tym bardziej narzuca się, po kilku dekadach wypełnionych monografiami podgatunków (powieść emigracyjna, pamiętniki i diarystyka, w tym okazały korpus autorstwa kobiet), nowe podsumowanie. Stawiane są przez Autorkę monografii nowe pytania: już nie tylko o „relację świata przedstawionego do rzeczywistości rewolucyjnej oraz [o] funkcje, jakie utwory miały spełniać”, a co interesowało Malcolma Cooka, i nie, jak w przypadku Henriego Couleta, o odcienie „antyrewolucyjności” powieści. Najpierw — by ustrzec się sądów a priori i wnikliwie dokonać kategoryzacji materiału — stawiana jest kwestia: „Czy rewolucja jest przedstawiona w utworach narracyjnych swej epoki?” Następnie dopiero następuje inwestygacja, śladem formalnych rozwiązań, pod hasłem „Jak [udało się] wpisać rewolucję w powieść?” (s. 18).

Za Didierem Masseau i Jeanem Marie Goulemotem⁹, Regina Bochenek-Franczakowa zwraca uwagę na „gorączkową i pospieszną” przebudowę epiki „w latach rewolucji”, polegającą m.in. na

⁸ Odpowiednio: M. Cook, „SVEC”, vol. 201, Oxford 1982, s. 233–240; H. Coulet, „SVEC”, vol. 216, 1983, s. 7–9.

⁹ Imiona historyka z Tours piszemy osobno i bez łącznika: pamiętam zastrzeżenie, jakie prywatnie czynił na ten temat prof. Goulemot na XII Kongresie Oświecenia w Montpellier w 2007 r.

„radikalizacji środków wyrazu”; dostrzega „wpływ historii”, przejawiający się w różnorodnych „efektach zakłóceń” (s. 20). Teza Autorki jest wyłożona pod koniec *Wstępu*: „Rewolucja była wszechobecna w powieści tego okresu, niezależnie od tego, czy przejawiała się w sposób otwarty czy ukryty, w powieści obyczajowo-sentymentalnej czy w powieści grozy” (s. 21).

Korpus charakteryzują najlepiej określenia „wachlarz form narracyjnych”, „najważniejsze gatunki powieściowe tego okresu”, „interpretacje najbardziej charakterystycznych utworów”, „teksty niefikcyjne, autobiograficzne i eseistyczne” (w kilku rozdziałach przywołane). Te ostatnie są ciekawe tym bardziej, że „odbija się w nich to, co stanowi o wyjątkowości narracji okresu rewolucji francuskiej: wzajemne oddziaływanie wypowiedzi osobistej i dyskursu zaangażowanego politycznie” (s. 21). Poza korpusem zostali pani de Staël i Chateaubriand („wschodzące gwiazdy literatury XIX wieku”) oraz markiz de Sade — jego „kontrowersyjna” twórczość „rozwija się [według jednych] podług fantazmatów pisarza”, według innych „wciela ona to, co dla literatury rewolucji najistotniejsze”, ale tej opinii Badaczka nie podziela (s. 21).

Nie rozstrzygając, czy bardziej charakterystyczne dla Rewolucji byłyby „utwory oddające klimat niepokoju, niepewności i grozy” (nie tylko wspomniany Sade i Restif de la Bretonne, lecz także Ducray-Duminil byłiby tu patronami), czy też „obyczajowa powieść »antyrewolucyjna«, zapowiadająca powieść realistyczną XIX wieku”, Regina Bochenek-Franczakowa woli „mówić o współwystępowaniu kilku nurtów w epice okresu rewolucji, niezależnie od tego, w jaki sposób wyraża się w nich uwikłanie epiki w »dziejącą się historię«. Próby dostosowania formy i języka do nowych zadań oraz wyzwania staną się naczelnym problemem wszystkich powieściopisarzy tamtych lat” (s. 22).

Prawie sześćdziesiąt utworów — według bibliografii — tworzy korpus tekstów źródłowych, uzupełniony o pozycje książkowe (wyliczone na czterech stronach) i o szereg artykułów i studiów (sześć stron spisu) oraz tzw. Varia (parę stron wykazu). Ponad połowa bibliografii przedmiotowej ukazała się w ostatnim stuleciu. Warto podkreślić, że w układzie treści i w konceptualizacji narzędzi, która ten układ inspiruje, świeżość pomysłów badawczych odgrywa niemałą rolę.

Rozdziały 1–3 omawiają przełożenie literackie trzech opcji światopoglądowych i trzech typów akcji: akceptacji, wręcz afirmacji Rewolucji („Powieść »rewolucyjna« 1789–1794”, s. 23–50), jej odrzucenia przez atak („Rewolucja w krzywym zwierciadle”,

s. 51–76), wreszcie jej obejścia czy wymazania przez ucieczkę i odbudowę życia poza krajem („Powieść o emigracji”, s. 77–109). Większość w tej części korpusu stanowią utwory inspirowane zdarzeniami z lat 1789–1794. Druga połowa rewolucyjnej dekady przynosi dylemat „Zapamiętać czy zapomnieć? Powieść po 9 termidora” (Rozdział 4, s. 111–139). Konfrontacja z rzeczywistością poprzez historię, uprawiana przez panią de Genlis, jest treścią Rozdziału 5 (s. 141–161). Ostatnie trzy rozdziały dotyczą wzajemnego przenikania fikcji i rzeczywistości: w nocnych i dziennych wędrówkach Restifa de la Bretonne po Paryżu, pod postacią le Hibou („Puchacza”), alter ego pisarza, oraz kontynuacji migawek ze stolicy znanych jako *Obrazy Paryża* pióra Ludwika Sebastiana Merciera, pod tytułem *Nowy Paryż* („Dni i noce rewolucyjnego Paryża”, s. 163–192); różne postacie owego stopienia fikcji i rzeczywistości znaleźć można w *Pamiętnikach* pani Roland (Rozdział 7, s. 193–213) oraz w pamiętnikach Louveta de Couvray („*Zapiski do historii i opowieści o mych niebezpiecznych przypadkach od 31 maja 1793 roku, czyli jak Jean-Baptiste Louvet uniknął gilotyny*”, s. 215–227). Konkluzja („Rok 1800: Koniec wieku, koniec powieści?”, s. 229–235) przynosi zaprzeczenie zawartej w jej tytule sugestii: powieść ma się dobrze, po gehennie Rewolucji odradza się zwłaszcza powieść obyczajowa zabarwiona sentymentalizmem „z rewolucją w tle” (6 na 20 tytułów tego podtypu)¹⁰. Autorka podsumowuje „odrodzenie powieści sentymentalnej” jako „podwójnie znaczące. Z jednej strony świadczy o odrzuceniu przez autorów i czytelników zaangażowanego dyskursu, który zdominował rewolucyjną rzeczywistość [...]. Z drugiej strony sentymentalna tonacja wpisywała się w swoisty »pakt czytelniczy« zakładający wzbudzanie uczuć grozy i litości, także po to, by zapanować nad urazami z niedawnej przeszłości” (s. 230). Dodaje to tego, za Paolą Galli Mastrodonato¹¹, „aspekt ideologiczny” widoczny w opisanej tendencji — komentarz włoski mocno pobrzmiewa krytyką marksistowską, którą łagodzi „zebranie” cytatu przez Badaczkę: po 9 termidora „legitymizacja władzy mieszczaństwa musiała przejść przez beatyfikację ofiar rewolucji oraz potępienie ludowej rewolty” (s. 231), w ramach rozrachunków z Terrorem.

¹⁰ Statystyka wydanych powieści (155 tytułów, z czego 113 oryginalnych, w 1800 r.) sporządzona na podst. A. Martin, V.G. Mylne, B. Frautschi, *Bibliographie du genre romanesque français 1751–1800*, London–Paris 1977.

¹¹ P. Galli Mastrodonato, *La rivolta della ragione. Il discorso del romanzo durante la Rivoluzione francese (1789–1800)*, Galantina 1991.

Inne dwa podgatunki powieściowe cieszą się w 1800 r. dużą popularnością: „powieść obyczajowa satyryczna (12 tytułów) lub komiczna (8 tytułów)” oraz „powieść grozy (8 tytułów) i powieść »o niedolach« (5 tytułów)”, oba obecne od dawna we francuskiej prozie osiemnastowiecznej: *Przypadki Idziego Blasa* (*Histoire de Gil Blas de Santillane*) (1715–1735) Alaina-Renégo Lesage’a ilustrują nurt komiczny, kontynuowany na przełomie wieków w opowiadaniach Charles’a Pigault-Lebruna. „Czarny romans” reprezentują chociażby *Zbrodnie miłości* (*Les Crimes de l’amour*) (1800) markiza de Sade, ostatnie dzieło wydane za jego życia (s. 231). Znane i powielane wzory gatunkowe (opowiadanie — conte, anegdota), połączone w hybrydowe *Pamiętniki anegdotyczne z czasów Terroru* (s. 232), kryją w sobie nowe nurty dopiero przez wiek XIX wydobyte na powierzchnię. Należy do nich zaobserwowana przez Autorkę tendencja, owocująca wzruszającymi napięciami — „połączenie perspektywy indywidualnej i zbiorowej”, obecna w powieści o emigracji, reprezentowanej przez *Emigranta* (*L’Émigré*) Gabriela Sénaca de Meilhana (Brunszwik 1797).

W tym samym roku — roku V — ukazał się w Paryżu *Wiktor, albo dziecię lasu* François Guillaume’a Ducray-Duminila. Łukasz Szkopiński dostrzega bogaty intertekst utworu, który — jak notuje Béatrice Didier — łączy wszystkie elementy rasowej powieści grozy alias czarnego romansu: „Ramy akcji muszą przerażać dziakością (las, podziemia, itp.); postaci dzielą się na niewinne ofiary i perwersyjnych katów”¹². Wpływ angielskich gotyckich historii w stylu Ann Radcliffe poszerzony jest — zwłaszcza w tej powieści Ducray-Duminila — o wpływy niemieckie: zbójcy grają tu rolę ważniejszą niż widma, przy czym nie tyle *Zbójcy* Schillera, co ich adaptacja z 1792 r. przez Lamartinière’a. Nie należy też zapominać o francuskiej tradycji historii tragicznych, barokowych, z których czerpał już Sade w analizowanej przez Jeana Fabre’a *Markizie de Ganges* (1813) oraz w innych historiach zbrodni miłosnych¹³. Ciekawe, że romans o Wiktorze ulega skróceniu po pół wieku z czterech do dwóch zaledwie stustronicowych tomów: pozostaje tylko wątek główny. Co dziwniejsze, powieść ląduje na półce

¹² B. Didier, *Histoire de la littérature française du XVIII^e siècle*, Rennes 2003, s. 353. Cyt. za: Ł. Szkopiński, *Introduction*, [w:] F.G. Ducray-Duminil, *Victor...*, s. 12.

¹³ Por. przywołany przez Ł. Szkopińskiego tom szkiców Jeana Fabre’a *Idées sur le roman de Madame de Lafayette au Marquis de Sade*, Paris, 1979, s. 180–181.

w pokoju dziecięcym, a więc tam, skąd wyszły pierwsze powieści Ducray-Duminila¹⁴, ale gdzie raczej nie zamierzał ze swoim *Wiktorem* trafić. Paradoksalna to kariera, którą wydawca pisarza podsumowuje celnie: „W ten oto sposób Ducray-Duminil został wyniesiony do rangi geniusza przez pierwsze pokolenie czytelników, aby zostać wyśmianym przez następne pokolenie” (s. 18). Kolejny paradoks? Być może właśnie ów status powieści przygodowej dla młodzieży kazał odkurzyć dwa (?) tomiki, by sporządzić na ich podstawie scenariusz; zajął się tym w 1912 r. Pierre Caussade, dla wytwórni Pathé frères, wydawcy jego druku; ale film chyba nigdy nie powstał („Annexe”, s. 479–490).

Wielu badaczy, których opinie przytaczają i Łukasz Szkopiński, i Regina Bochenek-Franczakowa, zastanawiało się nad znaczeniem powieści grozy, w szczególności zaś *Wiktora*, dla rozliczenia się z bagażem Terroru: za Katherine Astbury uznają, że właściwie z pomocą tej fabuły, pełnej niekonsekwencji, autor walczy ze swoją traumą, próbuje przezwyciężyć wewnętrzne sprzeczności: jako pełen zapału republikanin musiał skonfrontować się z Terrorem czasu Robespierre’a¹⁵. Można zaryzykować tezę, że buntownik i renegat Roger (biologiczny ojciec Wiktora), który ma osobowość „uwodzicielskiego rewolucyjnego przywódcy”¹⁶, jest personifikacją zawodu, jaki przeżył sam Ducray-Duminil; bohater – nieświadom sytuacji, niczym drugi Edyp — musi zabić „złego” ojca, by odzyskać wolność wyboru i miłości, z błogosławieństwem przybranego ojca, Hrabiego, który oddaje mu rękę swojej córki, gwarantując pokój i szczęśliwość po kres życia.

Nic dziwnego, że Regina Bochenek-Franczakowa przestrzega na koniec przed traktowaniem powieści ostatniej dekady XVIII wieku jako źródła wiedzy historycznej. Także ze względu na schematyczność, stereotypowość w ukazywaniu realiów historycznych, zabarwionych zależnie od politycznych sympatii autora. Przywraca zaufanie perspektywa indywidualna, nie kryje bowiem swego subiektywizmu. I znowu można się zastanowić nad wkładem —

¹⁴ *Lolotte et Fanfan, ou les Aventures de deux enfants abandonnes dans une île déserte* (1788), *Petit-Jacques et Georgette, ou les Petits montagnards auvergnats* (1791).

¹⁵ Nawiązują do monografii i artykułów K. Astbury o traumach rewolucyjnych we francuskiej literaturze: Ł. Szkopiński (s. 29 i 403), R. Bochenek-Franczakowa (s. 115–116). Tamże dane bibliograficzne.

¹⁶ Ł. Szkopiński, *Introduction...*, s. 29, cyt. za: D. Hall, *French and German Gothic Fiction in the Late Eighteenth-Century*, Oxford 2005, s. 136.

w romantyczny i realistyczny nurt XIX-wiecznej prozy — perspektywy zdefiniowanej jako „przedstawienie ludzkiego losu poddanego niezrozumiałym i nieujarzmionym siłom »dziejącej się« historii” (s. 235).

Badaczka kończy swój wywód serią pytań, które postawić sobie musieli twórcy powieści z ostatniej dekady XVIII wieku: „czy ekstremalne wydarzenia mogą zostać przedstawione? [...] Czy zdarzenia te są same w sobie epickie lub tragiczne? Czy to decyzja historyka zadecyduje o ich charakterze, przez dobór odpowiednich obrazów i metafor?” (s. 235). Ale wahania te towarzyszyć mogą także nam w opisie wypadków przeszłych — i nie tylko. Można się zastanawiać, na ile monografia Reginy Bochenek-Franczakowej stanowi kompendium wiedzy na temat epiki czasu przełomu w ogóle: interpretacyjne tropy, wskazania bibliograficzne, jakie zawiera, mogłyby znaleźć zastosowanie we wstępnej fazie rozpoznania literackich reakcji na każde przyspieszenie Historii. Nieco poszerzając krąg obserwacji, można spytać, czy nie sugeruje także wzorów metodologicznych syntez, na bazie socjokrytyki, genologii, filozofii pamięci.

Ta ostatnia jest szczególnie obecna, za sprawą Paula Ricœura¹⁷, w rozdziale „Powieść a historia”, gdzie — na przykładzie *Le Cimetière de la Madeleine* (An IX)¹⁸ — Badaczka pokazuje, jak „powierzony rękopis” czy „powierzona opowieść”, narracyjny schemat, staje się świadectwem sprzęgniętym z „pamięcią zobowiązaną”, zobowiązaną też do „zerwania milczenia”, aby w „miejscu językowym”, jakim staje się dyskurs, ofiarować grób dla zmarłych, w tym wypadku — Króla i Królowej (s. 152–153).

Także rozdział „Zapamiętać czy zapomnieć? Powieść po 9 termidora” w sposób oczywisty nawiązuje do koncepcji Ricœura: gdy Autorka pyta „o motywacje i o celowość opowieści o rewolucji”, nasuwają się jej dwie odpowiedzi „z tych czasów”: „Po pierwsze, opowieść o rewolucji francuskiej oznaczała opowiedzenie się za lub przeciw niej. Po drugie, opowiadanie o rewolucji było też odczuwane jako »obowiązek pamięci« należący do »pamięci zobowiązanej« (terminy za Ricœurem)” (s. 119). W sposób paradoksalny

¹⁷ P. Ricœur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przekł. J. Margański, Kraków 2007; idem, *Czas i opowieść*, t. 3: *Czas opowiadany*, przekł. U. Zbrzeźniak, Kraków 2008.

¹⁸ Jean-Baptiste Joseph Regnault-Warin opublikował tę powieść w 1801 r., zatem po zamachu Bonapartego, kiedy to powrót do tragicznych losów królewskiej pary obrazuje dystans do (zakończony?) Rewolucji.

rozwiązał tę aporię Louis-Marin Henriquez w powieści *Podróże i przygody Frondeabusa* (*Voyages et adventures de Frondeabus*, 1799): połączył on satyryczny obraz kraju Moria — Francja rewolucyjna — z idealistycznym Francji marzeń — z pozoru, za rządów Dyrektoriatu; ale sygnalizuje zawsze w przypisach, kiedy to bohater zakłamuje obraz tych ostatnich. Podszyta dwutorową ironią narracja nie wyrzeka się ostatecznie marzenia o idealnej republice wolności. Tymczasem, jak zapowiada znaczące imię tytułowego bohatera, podróż przez krainę „buntów i nadużyć” (*frondes et abus*) trwa.

W ogólności, mało jest rewolucyjnych wydarzeń w powieści posttermidoriańskiej, zauważa Autorka. Czyżby mniej „chodziło o to, by »zrozumieć i przetrwać rewolucyjne zdarzenie«, a bardziej o to, by zaspokoić „nieodpartą potrzebę opowiadania, która rozpowszechniła się po zakończeniu Terroru?” (s. 122). Otóż opowiadanie owo dotyczy zdarzeń najbardziej obciążających pamięć zbiorową, którą — za Maurycym Halbwachsem — Badaczka odróżnia od „pamięci historycznej”. Stąd częste nawiązania do okresu Terroru. Dlaczego jednak bohaterami są na ogół tzw. zwykli ludzie, którzy — niezaangażowani politycznie — żyją w ciągłym strachu? Tu znowu Bochenek-Franczakowa upatruje zabieg istotny w ekonomii powieści po 9 termidora: tzw. umiarkowani, ściągani przez delatorów za to, że nie są aktywni na rzecz Rewolucji, i żyjący w obawie przed aresztowaniem, najlepiej ilustrują nieludzkie czasy, gdy to na strachu przed spełnieniem groźby, a nie nawet na samym jej spełnieniu, zasadał się mechanizm terroru, jak zauważa Patrice Gueniffey, którego krakowska romanistka cytuje (s. 126)¹⁹. Topikę świata przedstawionego zdominowały, według Huguette Krief, dwa obrazy: przestrzeni więziennej i przesładowców (s. 126). Reasumując, „jedną z wielkich lekcji rewolucji francuskiej było udowodnienie, że każda osoba prywatna mogła znaleźć się w środku doniosłych wydarzeń, jako ich uczestnik lub świadek. Wszyscy Francuzi zyskali świadomość, że ich osobiste przeżycia były jednocześnie niezwykle doświadczeniem, także w szerszym wymiarze politycznym i społecznym. Znamienne jest jednak to, że z tych powieści wyłania się obraz nie tyle

¹⁹ „Terror dąży do zmuszenia lub podporządkowania podmiotu, mniej przez cierpienie i śmierć, bardziej przez groźbę cierpienia i śmierci wymierzonej wcześniej pewnej liczbie wybranych ofiar.” P. Gueniffey, *La politique de la Terreur. Essai sur la violence révolutionnaire 1789–1794*, Paris 2000, s. 26.

nowoczesnego zdobywcy, ile człowieka zdruzgotanego przez nieubłagane mechanizmy Historii” (s. 128).

Próbują zaprzeczyć temu, wedle możliwości i na różnych poziomach „wtajemniczenia” w arkana Rewolucji, autorzy „autentycznych” (w założeniu przynajmniej) relacji. Restif de la Bretonne wymyślił i napisał, prócz przedrewolucyjnej autobiografii (*Monsieur Nicolas*), także autobiograficzną opowieść (roman autobiographique *avant la lettre*), wypadki ze swojego życia ubierając w lekki sztafaż fikcji; wykreował bohatera występującego pod nazwiskiem nieco zmienionym lub zatajonym. Tworzy się z opowieści autobiograficznych cały cykl „nocy rewolucyjnych” (*Nuits révolutionnaires*, 1790–1794). W porównaniu z *Nocami paryskimi* z 1788 r. zaburzona zostaje tytułowa czasoprzestrzeń. „Puchacz”, przedstawiający się jako *espion du vice* (tropiciel występku), działający w synergii z „markizą” filantropką, zostaje poddany nie osobistemu kapryswi, lecz presji wydarzeń, które często odrywają go od pracy nawet w ciągu dnia. Jego wrażliwość zostaje wystawiona na próbę, poczynając od 14 lipca, gdy spotyka na swej drodze tłum poprzedzany przez dwie zatknięte na piki głowy. Przestrzeń swojska staje się wroga, zwłaszcza ulubiona wyspa św. Ludwika, na której parapetach nadbrzeżnych upamiętniał swoje przeżycia, zostaje mu zakazana pod groźbą aresztowania. Jego świadectwu wtóruje Louis-Sebastien Mercier, ze zgoła innych pozycji, gdy do swego przedrewolucyjnego *Obrazu Paryża* (*Tableau de Paris*, 1781–1788) dodaje *Nowy Paryż* (1799). W przeciwieństwie do przybierającego barwy ochronne względem toczących się wypadków Restifa, Mercier, pisarz zaangażowany politycznie — jako tzw. „patriota” i sympatyk żyrondistów (posłował do Konwencji Narodowej z ich listy) — zaznał przez ponad rok więzienia (od jesieni 1793 do jesieni 1794, zatem dopiero kilka miesięcy po upadku Robespierre’a je opuścił). Nie ufa rewolucyjnej prasie ani tzw. opinii publicznej czy głosowi ludu. Chce być nade wszystko świadkiem ofiar — sługą ricœurowskiej „pamięci zobowiązanej” — nawet jeśli uchylanie zasłony niepamięci zaciągniętej nad niedawnymi zbrodniami wiele go kosztuje. Bycie świadkiem, oto czemu postanowił poświęcić swe życie od chwili aresztowania. Chaos i nieprzewidywalność konstrukcji odzwierciedla nastrój czasu Terroru. Potworności opowiedziane są stylem drapieżnym. Utrata poczucia swojskości i bezpieczeństwa nabiera ironicznych tonów, gdy zestawić ten obraz z homonimicznym rozdziałem w sielskiej uchronii *Rok 2440 z 1771 r.* Wymowne jest też zastąpienie poetyki spaceru czy wtrącania opisów miasta

„z lotu ptaka”, tj. z wież kościołów najczęściej, projekcją wyobrażoną, z predylekcją dla makiety „obywatela Arnaud”, wystawionej w Palais-Égalité, opuszczonym przez księcia Orleańskiego. Z jej pomocą pragnie wrócić do wspomnień codzienności: jak w makiecie, gdzie to, co nieskończone, składa się z rzeczy małych (s. 186).

Oprócz hybrydowej pseudohistorycznej fikcji *Les Chevaliers du cygne* (1795), dziejącej się za Karola Wielkiego (nawiązanie do zyskującego na popularności *genre troubadour* idzie tu w parze z powieścią polityczno-historiozoficzną i powiastką moralizatorską), pani de Genlis jest autorką *Pamiętników*. Z tych ostatnich pochodzi wspomnienie, znamienne dla kondycji arystokracji doby Rewolucji w ogóle, a charakteru memorialistki w szczególności:

Zaklinałam go [swojego zięcia, pana de Valence — I.Z.], by mi znalazł, pod przybranym nazwiskiem, posadę stróżki w jakim pałacu; [...] byłabym sobie w moim pałacu, gdzie nic bym nie wydała i mogłabym pracować potajemnie; posłałabym swe dzieła do Anglii, Sheridanowi, który by je doskonale sprzedał; w ten sposób uniknęłabym kalumnii, prześladowań i mogłabym zebrać dużo pieniędzy. Jedna jedyna rzecz mnie w tym planie frasowała, była to moja harfa: nie mogłam się zdobyć na to, by się z nią rozstać [...] Pan de Valence odrzucił najpierw tę propozycję, którą nazwał „romansowym szaleństwem”; nalegałam usilnie i przedstawiłam tak przekonujące argumenty, że odpowiedział mi rychło, że znalazł to, czego bym mogła pragnąć [...] List ten wprawił mnie w wielką radość; atoli kilka dni później napisał do mnie następny, by się formalnie ze wszystkiego wycofać, mówiąc mi, iż nie może się wystawić na pośmiewisko, czyniąc ze mnie konsjerżkę [...] Na próżno mu tłumaczyłam, że bardzo dużo jest emigrantek, wcale ode mnie nie gorszych, z których jedne, nie bacząc, iż „wystawiają się na pośmiewisko”, są modystkami²⁰, inne nauczycielkami etc., etc.; był nieublagany²¹.

Czy istotnie zadecydowała miłość własna zięcia, przez kaprys swiekry narażona na szwank, a nie troska o teściową w roli grającej na harfie, bezbronnej konsjerżki?

Na antypodach porewolucyjnych wspomnień „guwernera” dzieci księcia Filipa Orleańskiego, jak pani de Genlis kazała się nazywać, znajdują się *Pamiętniki* Marie-Jeanne Roland, żony ministra w rządzie żyrondy. Pisane w więzieniu, w oczekiwaniu na

²⁰ „Między innymi baronowa de Crussol, w Anglii, gdzie potrafiiono docenić jej doskonałą konduite i szlachetne męstwo w nieszczęściu, które zmusiło ją, podjąć pracę, iżby nie popaść w długi.” (Przypis Pani de Genlis.) S.F. de Genlis, *Pamiętniki*, przeł. W. Gilewski, wstęp S. Meller, przypisy M.L. Kalinowski, Warszawa 1985, s. 361, przyp. 1.

²¹ Ibidem, s. 360–361.

wyrok — śmierć na szafocie dokonała się 8 listopada 1793 r. — są zarazem obrachunkiem z życiem i świadectwem chwili. W oryginale, za sprawą „jeśli” i „gdyby”, wydają się zawieszane na kruchej nadziei; w polskim wyborze — potwierdzają obraz kobiety wyzwolonej, świadomej swych walorów „intelektualistki”, która jednak cierpi to, co typowe dla sytuacji kobiet o wyrazistym charakterze podczas rewolucji: wydobyte przez Historię z cienia, muszą pogodzić się z zakazem publicznego działania. Osobiste, historyczne, a nade wszystko filozoficzne — wyrosłe z encyklopedyczno-racjonalistycznej epoki, *Pamiętniki* pani Roland swoją formą — „niedokończoność, fragmentaryczność, rwąca się narracja jakby zawieszona na iluzji »jeśli pozwolą mi żyć...«” (s. 213) — promują mimetyzm „organiczny”, który spaja w jedno formy wyrazu i przesłanie. Siadająca do pisania waleczna publicystka ustępuje z czasem miejsca zasłuchanej w znikającą przeszłość archiwistce (s. 209); napięcie między tekstem a sytuacją narracyjną bywa źródłem dodatkowych przykrości (s. 209–210); aż po końcowe notatki, rzucane w pośpiechu, gdy stało się jasne, że nie ziści pomysłu tak, jak go zamierzyła: „Autobiografia pozostaje [...] zawieszona na strzępach tego, co kiedyś mogłoby się wypełnić materią wspomnień”, gdyby nie „przeegrany wyścig z czasem”. I tak, zauważa cytowany przez Autorkę Daniel Zanone, w *Pamiętnikach* pani Roland krzyżują się co najmniej cztery gatunki: autobiografia w stylu russowskim, pamflet polityczny, powieść życia i świadectwo historyczne (s. 213).

A jak wyglądała rewolucja z perspektywy emigrantów, o tym traktuje rozdział poświęcony „odkrytemu” na nowo przed ok. 40 laty *Emigrantowi* Gabriela Sénaca de Meilhana. Autorka podejmuje się rehabilitacji powieści, jeśli nie pisarza. Wzorowany na *Klarysie Harlow* Samuela Richardsona romans ukazuje markiza de Saint-Alban w trybach Historii. Trzy wątki powieści (sentymentalny, filozoficzny i historyczno-społeczny) łączy poczucie opuszczenia i niepokój targające bohaterami. Protagonistę cechuje, nieco wymuszony przez okoliczności, heroizm wielkiego człowieka (s. 96–100). Ta powieść epistolarna, której autorowi wielu krytyków zarzucało ongiś nieudolność, jest w istocie na wskroś nowoczesna, zauważa Regina Bochenek-Franczakowa. Badaczka zwraca uwagę na jej intertekstualność oraz na związek formy epistolarnej z losami emigrantów i samej rewolucji (s. 96). Wymiana listowna służy jednemu z bohaterów (prezydent/hrabia de Longueil, opiekun i mentor bohatera) do wyrażania krytycznych poglądów na temat Rewolucji, wydarzeń we Francji i na emigracji

(s. 103), a na koniec umożliwi dokonanie krytycznego przeglądu utraconego księgozbioru (s. 104).

Pamiętać trzeba, że emigracja francuska czasu Rewolucji w niewielkim stopniu przypomina polską Wielką Emigrację. Sama Autorka podkreśla jej cechy: bezpaństwowa, sfeminizowana i zmieszczająca, a co gorsze, jak zauważa Éric Paquin, wobec naruszenia patriarchalnego porządku na obczyźnie — jako że jest także „otwarta na Innego” — szybko się asymiluje, zwłaszcza jej „inteligencka” i szlachecka część, do nowych idei, które jeszcze jej przodkowie odrzuciliby ze zgrozą, jak np. rozszerzenie zasad równości i braterstwa na kobiety (s. 88). Takie postawy emigrantów pojawiają się w powieściach Isabelle de Charrière i Félicité de Genlis. Ich utwory „łączą historię indywidualną emigrantów z [...] historią zbiorową [...]; powieści te obrazują konfrontację człowieka [...] z biegiem Historii niepoznawalnej i nieujarzmionej” (s. 88). Samotność niemal egzystencjalna jest jedynym spadkiem, jaki młodemu szlachcicowi pozostawiła Rewolucja.

Krakowska romanistka pozwala dokonać wielu zaskakujących odkryć za drzwiami, które dotąd wydawały nam się słusznie zamurowane. Poprzez swoje analizy poleca nam wiele lektur: pamiętniki, powieść o emigracji, opisy Paryża. Zwraca się ku zapomnianym autorom. I stawia przed nami dylemat: rewolucja czy emigracja? Jaka postawę przyjąć, gdy Historia przyspiesza? Postawę estetyczną — także — ale jaką?

Izabella Zatorska
(Uniwersytet Warszawski)

ZASADY RECENZOWANIA

1. Redakcja zwraca się o zaopiniowanie artykułów (zamówionych lub zgłoszonych do kolejnego tomu rocznika) do badaczy z kraju i z zagranicy — specjalistów najbardziej kompetentnych w dziedzinie, w której obrębie sytuuje się tom „Wieku Oświecenia” lub pojedynczy artykuł. Wśród recenzentów zewnętrznych są również uwzględniani członkowie Rady Naukowej spoza instytucji wydającej czasopismo. Lista recenzentów zewnętrznych publikowana jest w każdym numerze czasopisma. Niezależnie od opiniowania poszczególnych artykułów każdy numer recenzowany jest jako całość przez jednego (w razie potrzeby — dwóch) opiniodawcę krajowego lub zagranicznego.
2. Na przygotowanie recenzji sporządzana jest umowa, zawierająca m.in. wymagany termin przekazania recenzji do redakcji.
3. Recenzent, podejmując się przygotowania recenzji, zaświadcza tym samym, iż nie istnieje konflikt interesów między nim a autorem ocenianej pracy lub redakcją zamawiającą.
4. Recenzja winna spełniać kryteria bezstronności, uczciwości, niezależności i obiektywności naukowej; wykonywana jest w trybie poufnym.
5. Recenzja powinna być merytoryczna, rzetelna, wnikliwa, winna zawierać ocenę wartości profesjonalnej i poznawczej recenzowanej pracy, jej samodzielność, nowatorstwo wniosków, oryginalny wkład do wiedzy o danej dziedzinie badań.
6. Treść recenzji powinna być spójna, zawierać jednoznaczną ocenę pracy oraz konkluzję precyzyjną i jasną.
7. Recenzja powinna być szczegółowa, udokumentowana, szczególnie w przypadku negatywnej oceny pracy zgłoszonej do publikacji.
8. Recenzja może zawierać ocenę warunkowo pozytywną, z precyzyjnym wskazaniem usterek i braków, które autor — w przekonaniu recenzenta — jest w stanie usunąć.
9. W przypadkach spornych redakcja może powołać dodatkowego recenzenta.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

W związku z zaleceniami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego uprzejmie prosimy autorów o przestrzeganie poniższych zasad.

Procedura dotycząca przeciwdziałania „ghostwriting” i „guest authorship”

1. Autor jest zobowiązany podać w przypisie informację o osobach, które miały rzeczywisty udział w powstawaniu lub współtworzeniu artykułu. Celem tego wymogu jest wykluczenie dwóch zjawisk sprzecznych z zasadami rzetelności naukowej: „ghostwriting” — gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie publikacji bez ujawnienia swojego udziału jako jeden z autorów lub bez wymienienia jego roli w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji; oraz „guest authorship” („honorary authorship”) — gdy udział autora jest znikomy lub w ogóle nie miał miejsca, a pomimo to jest autorem/ współautorem publikacji.
2. Jeśli artykuł związany jest z tematem badawczym finansowanym z grantu lub innej instytucji czy stowarzyszenia, autor jest zobowiązany podać w przypisie informację o źródłach finansowania (wraz z numerem grantu), wkładzie instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń naukowych i innych podmiotów.
3. Do każdego artykułu powinno być dołączone podpisane przez autora oświadczenie o oryginalności tekstu i o niewystępowaniu w odniesieniu do niego konfliktu interesów (formularz poniżej).

Instrukcja dotycząca przygotowania pliku tekstowego

1. Objętość artykułu naukowego: objętość optymalna ok. 1 arkusza, w uzasadnionych merytorycznych wypadkach możliwe jest przekroczenie tej objętości. Prosimy o pliki tekstowe z rozszerzeniami: doc, docx lub rtf.
2. Do tekstu artykułu należy dołączyć krótkie streszczenie (ok. pół strony) i słowa kluczowe (do siedmiu wyrazów) w języku polskim, a także angielskie tłumaczenie tytułu, streszczenia oraz słów kluczowych.

3. Prosimy o podanie po nazwisku autora artykułu nazwy reprezentowanej instytucji, jej jednostki wewnętrznej oraz miejscowości, np.: Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski, Warszawa, a także tytułu naukowego lub zawodowego i adresu kontaktowego, oraz — ewentualnego wyrażenia zgody na umieszczenie ich pod nazwiskiem Autora.
4. Prosimy o tłumaczenie cytatów obcojęzycznych na język polski w przypisie dolnym.
5. System cytowania ma strukturę stałą i można się z nim zapoznać w poprzednich rocznikach pisma. Prosimy krótkie cytaty opatrzyć cudzysłowem, pozostałe wyodrębnić pomniejszoną czcionką, z wcięciem z lewej strony, bez kursywy.
6. Artykuł naukowy powinien być opatrzony przypisami dolnymi w formie najbliższej oxfordzkiemu systemowi cytowań (przypis zawiera podstawowy opis bibliograficzny dokumentów, a poszczególne informacje oddzielone są przecinkami). Więcej szczegółów: *Oxford Referencing System* — <http://guides.is.uwa.edu.au/Oxford>. Tym samym prosimy o zachowanie zgodności opisu bibliograficznego z ostatnimi numerami rocznika.
7. Niezależnie od przypisów dolnych prosimy o sporządzenie bibliografii prac cytowanych w formie najbliższej oxfordzkiemu systemowi cytowań (szczegóły zob. punkt 6).
8. Propozycje artykułów można nadsyłać na adres Sekretarza Redakcji, dr Agaty Wdowik (e-mail: agata.wdowik@uw.edu.pl) w formie elektronicznej lub pocztą tradycyjną w dwóch egzemplarzach wydruku oraz nagrania na nośniku elektronicznym pod adresem redakcji: „Wiek Oświecenia”, Uniwersytet Warszawski, Wydział Polonistyki, pokój 51, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa.
9. Księgarnia wydawcy:
Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa; e-mail: wuw@uw.edu.pl; księgarnia internetowa: www.wuw.pl
10. Strona internetowa pisma:
<https://wiekoswiecenia.publisherspanel.com/resources/html/cms/MYMANUSCRIPTS>

Oświadczenie o oryginalności autorskiej artykułu naukowego

.....
miejsce, data

.....
imię i nazwisko autora artykułu

.....
afiliacja (uczelnia, katedra/institut/wydział)

.....
e-mail

.....
adres do korespondencji

Oświadczam, że artykuł mojego autorstwa pt.:

.....
przyjęty do druku w roczniku „Wiek Oświecenia” nr : rok

- 1) jest oryginalną pracą naukową, która nie była wcześniej publikowana,
- 2) nie został skierowany do druku w innym czasopiśmie ani książce zbiorowej,
- 3) nie narusza osobistych ani majątkowych praw autorskich osób trzecich,
- 4) nie powstał w oparciu o „ghostwriting”, ani „guest authorship” („honorary authorship”).

.....
czytelny podpis autora